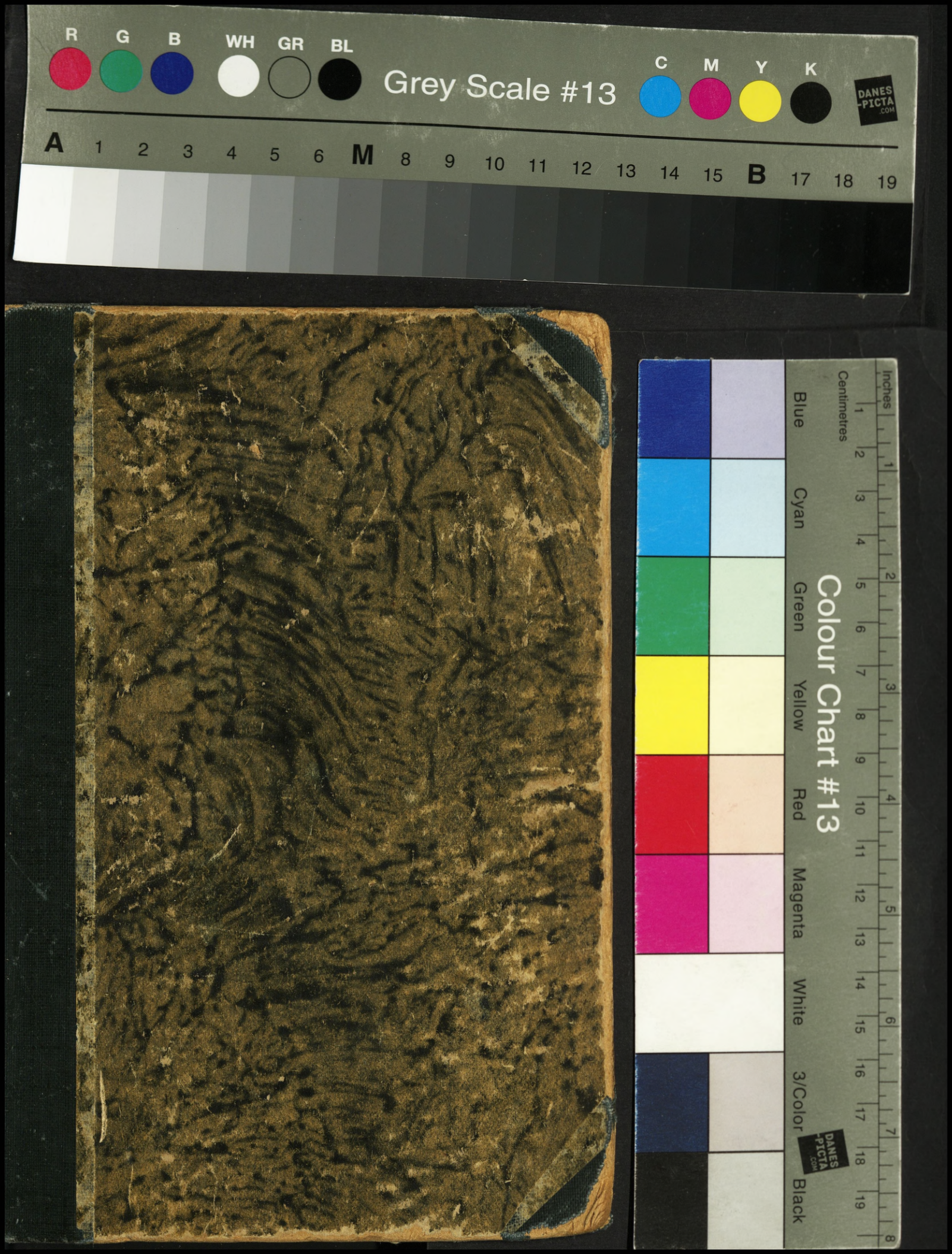

R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Inches
Centimetres
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
DANES-PICTA.COM

STEFAN MOSSOR
GEN. BRYG.

# SZTUKA WOJENNA

## W WARUNKACH NOWOCZESNEJ WOJNY

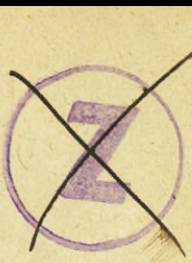
WYDANIE II.

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej
10169
20-000354-001-0

1945
WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY

Biblioteka Naukowa A.S.G.
10169
im. gen. Bronisł. S...

4272



## SPIS RZECZY.


Str.

Przedmowa do II wydania . . . . . 1
WSTĘP . . . . . 3
CZĘŚĆ I.
PRZYPUSZCZALNY CHARAKTER PRZYSZŁEJ WOJNY.
I. WOJNA ŚWIATOWA . . . . . 16
II. REMINISCENCJE WOJNY ŚWIATOWEJ . . . . . 17
III. REAKCJA . . . . . 21
IV. ODRODZENIE PRAW RUCHU . . . . . 24
V. WOJNA POLSKO-ROSYJSKA 1918—1920 . . . . . 27
VI. ROZWÓJ CZYNNIKÓW RUCHU W WOJSKACH NOWOCZESNYCH . . . . . 33
VII. DOŚWIADCZENIA Z WOJNY POLSKO-ROSYJSKIEJ . . . . . 41
VIII. WOJNY OSTATNIEGO DZIESIĘCIOLECIA . . . . 44
*1. Wojna południowo-amerykańska* . . . . . 47
*2. Okupacja Mandżurii* . . . . . 48
*3. Wojna włosko-abisyńska* . . . . . 49
IX. PRZEWIDYWANIA NAJNOWSZEJ LITERATURY 65
*1. Wojna zmodernizowana* . . . . . 66
*2. Wojna totalna* . . . . . 69
X. WNIOSKI DOTYCZĄCE CHARAKTERU PRZYSZŁEJ WOJNY . . . . . 74
*1. Wojna lotnicza* . . . . . 75
*2. Wojna silnikowa* . . . . . 76
*3. Wojna armią kadrową* . . . . . 77
*4. Militaryzacja państwa w czasie pokoju* . . . . 78
*Możliwości najprawdopodobniejsze* . . . . . 78
A. Udział lotnictwa, jednostek pancernych i zmotoryzowan. 82
B. Koncentracja . . . . . 82
C. Marsz do bitwy . . . . . 85

Str.

D. Bitwa . . . . . 87
a. Rozpoznanie przed bitwą . . . . . 87
b. Zawiązanie bitwy . . . . . 88
c. Bitwa . . . . . 88
Bitwa w okresie ruchowym . . . . . 89
Bitwa w okresie stabilizacji . . . . . 90

XI. ROLA POSZCZEGÓLNYCH BRONI W BITWIE I AKTUALNE ZAGADNIENIA ICH ORGANIZĄCJI I TAKTYKI . . . . . 91
*1. Piechota* . . . . . 91
*2. Artyleria* . . . . . 107
*3. Kawaleria* . . . . . 112
*4. Lotnictwo* . . . . . 136
A. Rozpoznanie . . . . . 138
B. Paraliżowanie rozpoznania przeciwników i nalotów jego lotnictwa . . . . . 141
C. Operacyjne zadania bojowe . 143
*5. Broń pancerna* . . . . . 147
*6. Saperzy* . . . . . 154
*7. Łączność* . . . . . 158
*8. Służby* . . . . . 160
*9. Walka chemiczna* . . . . . 162

ZAKOŃCZENIE CZĘŚCI PIERWSZEJ . . . . . 165

CZĘŚĆ II.

ZASADY SZTUKI WOJENNEJ W WARUNKACH NOWOCZESNEJ WOJNY.

I. SZTUKA WOJENNA I JEJ KATEGORIE . . . . 171
*1. Taktyka* . . . . . 174
*2. Działania operacyjne* . . . . . 175
*3. Strategia* . . . . . 176
II. CZYNNIKI PRZEWAGI FIZYCZNEJ I MORALNEJ 184
A. Znaczenie liczebnego i materialnego stosunku sił . . . . . 184
a. Granice wydajności sztuki wojennej . . . . . 193
b. Wydajność bojowa i wydajność sztuki wojennej . . . . . 197
B. Przewaga moralna dowódcy . . 200
C. Przewaga moralna wojska . . 202
D. Karność intelektualna . . . . 204

Str.

III. PRZEWAGA SZTUKI WOJENNEJ . . . . . 209
A. Przewaga miejscowa . . . . . 209
B. Zaskoczenie . . . . . 218
C. Ekonomia sił . . . . . 244
D. Swoboda działania . . . . . 270
a. Samodzielność dowódcy . . . . . 271
b. Swoboda manewru . . . . . 276

CZĘŚĆ III.

MANEWR OPERACYJNY.

I. HISTORYCZNY ROZWÓJ CZYNNIKÓW MANEWRU 306
A. Bitwa równoległa . . . . . 314
B. Manewr . . . . . 337
*1. Pierwsze próby* . . . . . 338
Okrążenie jako środek oddziaływania moralnego . . 338
*2. Początki wyzyskiwania skupionej siły* . . . . . 341
*3. Próby połączonego użycia skupionej siły i okrążenia* . . . . . 347
*4. Oskrzydlenie siłą* . . . . . 353
*5. Operacyjne współdziałanie czynników siły i oskrzydlenia* . . . . . 356
a) Operacyjny charakter działań Napoleona . . 361
b) Różnorodność form manewru . . . . . 366
Manewr przed bitwą . . . . . 370
Bitwa napoleońska . . . . . 372
*6. Narodziny nowoczesnej operacji* . . . . . 401
*7. Powrót idei całkowitego okrążenia* . . . . . 418
*8. Współczesny rozwój idei otaczania i niszczenia przeciwnika* . . . . . 424
*9. Zanik operacyjnej zdolności manewrowej w l. 1915—18* . . . . . 441
*10. Próby odrodzenia manewru* . . . . . 451

II. ISTOTA MANEWRU I JEGO WSPÓŁCZESNE MOŻLIWOŚCI . . . . . 463
A. Manewr operacyjny . . . . . 463
B. Manewr taktyczny . . . . . 466
C. Wpływ obecnych warunków wojny na możliwości manewru operacyjnego 472
*1. Manewr dwustronny* . . . . . 472
*2. Manewr jednoskrzydłowy* . . . . . 484
*3. Manewr po liniach wewnętrznych* . . . . . 499

Str.

*4. Przełamanie operacyjne* . . . . . 506
*5. Obrona operacyjna* . . . . . 511
ZAKOŃCZENIE CZĘŚCI TRZECIEJ . . . . . 517

CZĘŚĆ IV.
DOWODZENIE OPERACYJNE.
I. NOWOCZESNE ZWIĄZKI OPERACYJNE . . . . 521
*1. Korpus piechoty* . . . . . 525
A. Natarcie . . . . . 533
B. Obrona . . . . . 535
*2. Grupa operacyjna piechoty* . . . . . 536
*3. Grupa operacyjna szybkich broni* . . . . . 539
A. Przygotowanie bitwy . . . . . 543
B. Udział w bitwie . . . . . 544
C. Wyzyskanie bitwy . . . . . 550
*4. Armia* . . . . . 552
A. Armia w operacji samodzielnej 553
B. Armia w ramach wyższej operacji 559
II. DOWÓDCA OPERACYJNY . . . . . 565
III. DECYZJA . . . . . 583
*1. Zadanie* . . . . . 592
*2. Ocena możliwości nieprzyjaciela* . . . . . 594
*3. Teren* . . . . . 602
*4. Ocena sił i środków własnych* . . . . . 604
IV. PLANOWANIE . . . . . 607
*1. Plan koncentracji i osłony* . . . . . 608
*2. Plan działań* . . . . . 611
*3. Wytyczne operacyjne* . . . . . 616
V. ROZKAZODAWSTWO . . . . . 621
*1. Pracą sztabu* . . . . . 623
*2. Rozkaz operacyjny* . . . . . 628
*3. Zapowiedzi juzowe lub pisemne, rozkazy przygotowawcze i szczególne* . . . . . 633
VI. DOKTRYNA . . . . . 639
ZAKOŃCZENIE . . . . . 653
BIBLIOGRAFIA . . . . . 657

## PRZEDMOWA DO II WYDANIA.

Książka ta, napisana w latach 1936—8, przetrzymała naogół [illegible] pełnie dobrze trudny egzamin drugiej wojny światowej, która [illegible]rzybrała tak wielkie rozmiary i przyniosła tak dużo niespodzia[illegible]. Oczywiście nie wszystkie moje przewidywania okazały się [illegible]pełni słuszne, bo zbyt wiele i zbyt trudnych zagadnień nowo[illegible]esnej wojny trzeba było przewidywać. Wiadomo powszechnie, [illegible] technika wojenna poczyniła w ostatnich latach przed wojną [illegible]w czasie wojny olbrzymie postępy, obalając podstawy niejednej [illegible]zestarzałej doktryny wojskowej. Wydaje mi się jednak, że [illegible]ólny charakter współczesnej wojny, omówiony w I części książ[illegible], był dobrze przewidziany, toteż oparte na nim rozważania ope[illegible]e, składające się na dalsze części, zachowały swoją świeżość [illegible]ialność.

Z powodu technicznego ubóstwa wojska polskiego z przed [illegible]1939 r. oraz przesiąkniętej wpływami wojny z r. 1920 oficjalnej [illegible]ny wojennej polskiej, nie miałem w czasie pisania tej [illegible]ki swobody wypowiadania się. Nasze ówczesne naczelne [illegible]dztwo wojskowe nie wyciągnęły z rozwoju współczesnej tech[illegible]i wojennej należytych wniosków. Zamiast szukać rozwiązania [illegible]zeg[illegible]o ubóstwa technicznego w gorączkowej rozbudowie przemy[illegible]u wojennego, a przede wszystkim w oparciu się o bliskiego [illegible]tego technicznie sojusznika, łudzono samych siebie, korpus [illegible]rski i społeczeństwo tym, że „modernizmy" są nie życiowe [illegible]e wytrzymają próby wojny. Otwarte i publiczne wypowiedzi [illegible]r[illegible]wie znaczenia przewagi technicznej były uważane za sianie [illegible]izmu i braku zaufania do własnej „siły moralnej", która [illegible]no miała zastąpić wszystkie braki techniczne. W ten sposób [illegible] napiętnowany w r. 1937 mój artykuł w „Bellonie" pt. „Prze-

*Wskutek tego nastawienia oficjalnego, ogół oficerów polskich był słabo zorientowany co do siły uzbrojenia naszych możliwych przeciwników i miał wielkie zaufanie do naszego prymitywnego uzbrojenia. Nie sposób było brutalnie rozbijać tego zaufania, bo mogłoby to grozić, bez żadnej realnej korzyści, uszczerbkiem stanu psychicznego młodszych zwłaszcza oficerów. Dlatego, na przykład, znaczenie lotnictwa i broni pancernej musiałem w układzie tej książki rozwijać oględnie i stopniowo tak, że oświetlenie tego czynnika wojny znalazło swój pełny wyraz dopiero w najpóźniejszych rozdziałach III części, dotyczących nowoczesnego manewru (str. 344—445). Z tego samego powodu poświęciłem tak wiele miejsca kawalerii (I część) ponieważ była to jedyna ruchliwa broń, którą posiadaliśmy w większej masie (38 pułków). Jednostek zmotoryzowanych mieliśmy znikomo mało (2 pułki), a ówczesny stan zmotoryzowania Polski, bardzo słaby, nie pozwalał na silniejszą motoryzację własnymi środkami. Niemniej zasadnicze myśli rozdziału o kawalerii są równowartościowe i jednakowo ważne dla wielkich związków zmotoryzowanych.*

*Poza tymi uwagami nie widzę obecnie, w końcowym okresie wojny, zasadniczych błędów w tej książce. Odwrotnie, upewniam się, że cały szereg operacji tej wojny będzie mógł służyć do ilustracji i uzasadnienia poszczególnych jej rozdziałów. Minie jeszcze parę lat, zanim ukażą się źródłowe opracowania tych operacji. Nie sądzę, aby było pożądanym czekać tak długo, bo przecież odrodzone wojsko polskie potrzebuje pilnie fachowej literatury. To też w obecnym, II wydaniu ograniczam się do krótkich uwag w odnośnikach pod tekstem, pisanych kursywą. Pozatym dawny tekst książki pozostawiam bez zmian.*

AUTOR.

*M. p. dnia 22 kwietnia 1945.*

# Część I

## PRZYPUSZCZALNY CHARAKTER PRZYSZŁEJ WOJNY.

# WSTĘP.

Do roku 1914 wojna i sztuka wojenna były czymś dostępniejszym dla każdego wykształconego oficera niż dziś. Kto się chciał zapoznać z właściwościami wojny i zasadami jej prowadzenia, nie był, jak jest obecnie, zdany na własną wyobraźnię, nie potrzebował błądzić w nieznanym i roztrząsać sprzeczności najbardziej podstawowych zagadnień, bo znajdował w literaturze wojskowej i w historii wojennej wiele pojęć dawno zbadanych i ustalonych, wiele poglądów i przykładów wciąż aktualnych, choć nieraz bardzo dawnych. Teorie Napoleona, Clausewitza czy Focha pokonywały wprawdzie wielkie trudności ewolucji wojennej, ale były łatwiej zrozumiałe, bo opierały się na tych samych przesłankach i głosiły te same prawie, choć szerzej rozwinięte pewniki, które znajdujemy w dziełach Ksenofonta i Cezara. Krótko mówiąc, główne zasady sztuki wojennej, dotyczące strategii i kierowniczych szczebli dowodzenia operacyjnego, były czynnikiem stałym, chociaż najniższe dziedziny wiedzy wojskowej, a więc taktyczne metody walki, podlegały ewolucji równoległej do postępów uzbrojenia i choć liczebność wojsk walczących stale wzrastała.

Schlieffen np. uznawał i propagował te same zasady manewru dwustronnego, które stosowali podświadomie wodzowie azjatyccy które Hannibal wprowadził na łamy historii; Napoleon wzorował się w dużej mierze na sztuce wojennej Cezara itd.

Szeregi zwycięstw odniesionych przez wielkich wodzów były biegiem czasu analizowane i komentowane bądź przez nich samych, jak np. przez Cezara i Napoleona, bądź przez klasyków literatury wojskowej, jak Clausewitz, Schlieffen, Foch itd. W ich dziełach wszystko to co było w sztuce wojennej uchwytne, co leżało poniżej twórczej intuicji wodza, co się dało ująć rozumowaną teorię, zostało zbadane i uporządkowane w pewnym systemie praw wojennych przez wszystkich uznanych. Wszyscy,

jednym słowem, dzięki twórczemu wysiłkowi wielkich pisarzy rozumieli wojnę tak samo, co oczywiście nie przeszkadzało wodzom swobodnie interpretować jej praw i dostosowywać ich do takich okoliczności, w jakich się znaleźli.

Znajomość tych zasad była dotąd teoretyczną podwaliną, na której w sposób pewny opierało się zarówno przygotowanie dowódców operacyjnych w czasie pokoju jak i ich twórczy wysiłek dowodzenia bitwami w czasie wojny. Bo choć ten wysiłek twórczy, a więc nieuchwytna strona sztuki dowodzenia odgrywała zawsze w chwili decyzji rolę panującą, jednak natchnienie wodza dawało wynik dodatni tylko wówczas, jeżeli się nie sprzeciwiało pewnym nieubłaganym prawom wojny, które trzeba było znać, jak je znali wodzowie nowocześni, lub wyczuwać, jak je wyczuwali wodzowie starożytności. Stąd prosty wniosek, że chcąc sobie ułatwić uniknięcie nie dających się naprawić błędów w dowodzeniu operacyjnym, trzeba zacząć od teoretycznego poznania i opanowania zasad sztuki wojennej i na nich dopiero oprzeć swój talent wodza, który oczywiście musi być wrodzony.

Do czasu wojny światowej ta praca przygotowawcza, choć zawsze pełna trudności, miała przynajmniej swój jasny kierunek. Każdy generał przygotowujący się do dowodzenia operacyjnego i każdy oficer dyplomowany, przeznaczony w przyszłości do pracy w sztabie operacyjnym, znajdował w literaturze wojskowej jak gdyby jasny przyrząd projekcyjny, który na ekranie jego wygimnastykowanego umysłu wyświetlał zjawiska wojenne z dużą wyrazistością. Przeciwdziałanie woli przeciwnika rzucało wprawdzie na nie zawsze swój cień, ale poza tą wielką niewiadomą obraz nie miał właściwie nie zbadanych plam. Wyraźny był zwłaszcza podział narodu na wojsko walczące i ludność cywilną, a ich stosunek do siebie, tak obecnie pozazębiany, był prosty i jasno roz graniczony. Niewątpliwe były prawa i kompetencje wodza, któr dziś są rozrośnięte i złożone. Charakter wojny nie ulegał tak gwał townym przemianom jak w wojnie światowej, bo ani karabi powtarzalny, ani maszynowy, ani szybkostrzelne działo nie wy wołały w nim radykalnego przewrotu. Tak znane prawa, i przewaga bezwzględna i miejscowa oraz ekonomia sił, nie p gały dyskusji, a możliwości manewru, wartość inicjatywy i zaskoczenia były wszędzie jednakowo oceniane. Słowem, w

sie teoretycznych rozważań o wojnie czy bitwie wszystkie zjawiska wojenne miały w umyśle każdego dowódcy o wiele jaśniej określoną postać, a ich przejawami kierowały pewne stałe prawa, których zastosowanie do życia było właściwą sztuką.

Niewiadoma potęgowała się w chwili układania właściwego planu bitwy, bo wówczas w grę zaczynała wchodzić nieznana, niczym nie skrępowana wola nieprzyjaciela, której objawienia się w takiej czy innej postaci nie można już było poznać, można ją było tylko przewidywać z mniejszymi lub większymi szansami prawdopodobieństwa.

Wtedy też dopiero, w chwili gdy chodziło o ujawnienie możliwych działań przeciwnika i o podporządkowanie go swej woli — wtedy dopiero realna, dotykalna teoria czasów pokojowych wchodziła w fazę nieuchwytnego, twórczego urzeczywistnienia. Wódz, gruntownie przygotowany teoretycznie, przystępował niejako do zdawania praktycznego egzaminu ze swojej wartości, a szanse uzyskania zwycięstwa były tym większe, im wódz stawał do tej próby lepiej przygotowany.

* * *

Tak było do roku 1914. Od czasów wojny światowej jednak warunki teoretycznego przygotowania dowódcy operacyjnego, zawsze trudne, zdają się już całkowicie tracić swoje dawne, zbudowane dziełami geniuszów wojennych, fundamenty.

Sztuka wojenna była zawsze wiedzą bardzo trudną, bo kryła w sobie wiele tajemnic, które w czasie pokoju nigdy zbadane całkowicie być nie mogą. Dostosowanie się do bieżących wymagań wojny wymagało więc wysiłków wielkich teoretyków sztuki wojennej, których dzieła, dziś łatwe i zrozumiałe, tworzone były olbrzymim nakładem spostrzegawczości, wiedzy historycznej, inteligencji i wyobraźni. Dziś dzieła te już nie wystarczają, bo trudności jeszcze wzrosły; wojna przestała mianowicie być zagadnieniem czysto wojskowym, objęła prócz wojska całą ludność kraju i wszystkie jego środki. Tajemnice sztuki wojennej znacznie się rozszerzyły, objęły całość państwa, czego dawniej nie było.

Wojna na wyczerpanie, wojna przemysłowa, walka okopowa, wprowadzenie gazów i czołgów, motoryzacja piechoty, kawalerii,

artylerii i środków przewozowych, niewiarygodny rozrost lotnictwa, wszystko to są nowe, nieznane czynniki, które zmieniły scenerię wojny tak znacznie, że musiały wstrząsnąć dotychczasowymi pojęciami o sztuce wojennej. Coraz częściej słychać głosy, że dawne podstawy teoretyczne dowodzenia przestały być miarodajne. Wzamian dotychczasowych, bądź co bądź dostępnych dla naszych zmysłów, zjawisk wojennych wyrósł przed nami nagle niesamowity obraz wojny światowej, którego wielkość przeszła wszystko, cośmy dotąd w historii widzieli, a którego treść była tak dziwaczna, że stała się niepojęta dla naszych zdziwionych oczu. Mieliśmy wrażenie, jakbyśmy wskutek jakiegoś urazu naszych nerwów wzrokowych stracili nagle poczucie wymiaru i proporcji. Wszelkie przewidywania okazały się błędne, bo rzeczywistość przerosła je na wszystkich polach; wszystko, co było oczywiste, zdawało się tracić swoją wartość; wszystko, w co dotąd wierzono, zaczęło być nieprawdziwe, a to, czym się przez wieki całe kierowano, przestało być rzeczywiste. Takie przynajmniej było bezpośrednie wrażenie.

Zaskoczenie było bardzo silne. Wszyscy zdawali sobie wprawdzie od dawna sprawę ze wzrostu skali, w jakiej wojna będzie prowadzona, ale nikt nie przypuszczał, że przybierze ona tak obcą, niezrozumiałą postać, że zajdą w niej tak radykalne przeobrażenia, wobec których sztuka wojenna, taka jaką dotąd znano, opuści swe ręce bezsilnie. Wojna przeszła już we wrześniu 1914 roku w stadium całkowitego przekształcenia; jak wezbrana rzeka wyłamała ramy teorii, w które była ujęta, i popłynęła w nieznanym kierunku, pozostawiając na swojej drodze nieprawdopodobne zniszczenia.

* * *

Nic dziwnego, że po wojnie światowej teorie przedwojenne straciły swój autorytet. Z dawnej jednolitości pojęć nie pozostało ani śladu. Wystarczy czytać bieżącą prasę wojskową, aby się przekonać, że ile narodów, ba, nawet ilu autorów — tyle teoryj. Gdy jedni nie widzą ratunku przed molochem wojny materialnej, zabetonowanej w schronach i najeżonej tysiącami dział oraz setkami tysięcy karabinów maszynowych, drudzy szukają ratunku przed tą zmorą, drącą żywcem pasy zarówno ze zwyciężonych jak i ze

zwycięzców; szukają tego ratunku w dziedzinie odtworzenia ruchu w sposób nowoczesny, a jego wcielenie najczęściej widzą w głębokich szeregach broni pancernej i w chmurach samolotów.

Kto ma słuszność? Gdzie jest prawda?

Tym trudniej sobie odpowiedzieć na to pytanie, że w ślad za rozbieżnością przewidywań dotyczących charakteru przyszłej wojny poszła dowolność zapatrywań na zasady sztuki wojennej. Gdy jedni twierdzą, że nie straciły one mimo wszystko nic ze swej wartości, drudzy zaprzeczają w ogóle racji ich istnienia, szukając rozwiązania bądź w tworzeniu nowych pojęć, bądź w wierze w intuicyjny talent przyszłych wodzów i ich zdolność do improwizacji.

Skoro taki autorytet wojskowy i wojenny, jak gen. Ludendorff uderza w same podstawy wartości zasad sztuki wojennej, to trzeba sobie rzeczywiście zadać pytanie, czy nie stoimy w przede dniu jakiejś nowej ery, którą byśmy próżno usiłowali przeniknąć?

A jednak trzeba próbować przedrzeć tę zasłonę utworzoną ze stężałych oparów wojny światowej, bo czyż można iść na nową wojnę z chaosem pojęć i z całkowitą niepewnością, w jakich warunkach będzie się wojsko biło? Czy można wszystko postawić na kartę indywidualnych talentów i doraźnej intuicji dowódczej, w myśl zasady „on s'engage partout et après on voit"?

Nie. Epoka napoleońska minęła i zjawiska operacyjne rozgrywają się obecnie w zbyt wielkim na to wymiarze, a zresztą za wielki się dziś w wojnę wkłada kapitał moralny i materialny oraz wojna tworzy zanadto wielką machinę, żeby ją można z dnia na dzień przystosować do rozmaitego użytku, odpowiednio do okoliczności.

Nie wystarczy już zwołać ochotników lub zebrać poborowych, rozdać im karabiny i natchnąć ich ogniem zapału, jak to robiono ongiś, w wojnach Rewolucji. Przygotowania wojenne wymagają obecnie całych lat, a na to, aby coś celowo przygotować, trzeba koniecznie wiedzieć do czego i jakby się należało przygotować.

* * *

Przyszła wojna nagromadzi na polach bitew tak liczne i różnorodne środki walki oraz sięgnie tak głęboko w obce dotąd dowódcom operacyjnym zagadnienia gospodarcze i polityczne, że dowo-

dzenie nowoczesną armią będzie wymagało bez porównania głębszego wykształcenia, niż dawniej.

Wszyscy pamiętamy przedwojennych oficerów, strojnych w różnobarwne mundury, dla których książka i torba polowa stanowiły niechętnie widziane zło konieczne służby wojskowej. Wojna światowa wymiotła na zawsze z koszar Europy dekoracyjnych oficerów i błyszczące wojska. W jej ogniu stopiło się wiele pojęć i wiele tradycyj; typ przedwojennego oficera, przeznaczonego wyłącznie do reprezentacji i bohaterstwa, zniknął, a jego miejsce zajął oficer-dowódca, który musiał być nie tylko najdzielniejszym ze swego oddziału, ale i najmądrzejszym.

Toteż uczymy się obecnie ciągle. Zaczynamy w szkole podoficerskiej czy w szkole podchorążych, a potem przechodzimy przed objęciem każdego wyższego stanowiska wiele kursów teoretycznych i praktycznych.

I tak być musi, bo kto chce nadążyć za ewolucją nowoczesnej sztuki wojennej, t e n m u s i s i ę u c z y ć d o p ó t y, d o p ó k i c h c e b y ć u ż y t e c z n y m, musi nadążać za tak szybką dzisiaj ewolucją myśli wojskowej.

Tak. Ale z czego się uczyć? Czyż barwna, błyskotliwa sztuka wojenna z przed wojny światowej nie jest obecnie w śmiesznej sprzeczności z niepojętą siłą i szybkością wielkich zgrupowań mechanicznych, które się zerwą z miejsca po wybuchu wojny i rozleją się po krajach walczących jak strumienie płonącej benzyny, niszcząc wszystko po drodze i kłębiąc się w ogłuszającym huku bomb i wielkich silników, w gęstych oparach wybuchów i gazów trujących?

Czy są, czy mogą istnieć jakiekolwiek prawa, które by kierowały walką tej fali środków mechanicznych, zalewających nie tylko strefy przygraniczne przeciwnika, ale wdzierających się od razu w głąb jego kraju głębokimi masami samolotów?

Czy jakiekolwiek usiłowanie ujęcia takiej wojny w karby z góry przewidzianego kierownictwa nie jest dziś, wobec braku doświadczeń, przedwczesne? Czy nie będzie to dowolna teoria, chwiejąca się na skrzydłach błędnej, być może, wyobraźni?

Więc cóż, czy mamy stanąć bezradnie przed ścianą zakrywającą przed nami tajemnice nowotworzącej się jakoby sztuki wojennej? Czy mamy czekać aż wybuch następnej wojny zrobi w niej wy-

lom i pokaże nam nagle nowy obraz, którego treścią znowu będziemy zaskoczeni? Czy mamy się zadowolić oglądaniem pogmatwanego znaku zapytania, jedynego, niewyraźnego kształtu, namalowanego na tej szarej, nieprzeniknionej zasłonie? Czy będziemy w porządku z własnym sumieniem, jeżeli poprzestaniemy tylko na bezpłodnych, urywkowych dyskusjach lub na gromadzeniu w sobie zapasów intuicji, choć wiemy dobrze, że czasy improwizowania wojny dawno minęły, że improwizacja, ten cenny dar dowódców, jest niezbędna w chwili zagmatwań wojennych, ale nie może nigdy zastąpić głębokiego przygotowania wojny?

Nie. Żaden oficer, który się może w przyszłej wojnie znaleźć na jakimkolwiek odpowiedzialnym stanowisku operacyjnym, nie stanie na wysokości zadania, jeżeli nie zrobi w czasie pokoju wielkiego wysiłku, aby się myślowo uzbroić do nowej, nieznanej wojny. Zaskoczenia i niespodzianki czyhać będą na każdym kroku i za późno będzie zastanawiać się nad nimi.

Trzeba im będzie stawić czoło. A czyż można odeprzeć jakikolwiek cios, nie wiedząc nic, skąd i w jakiej formie cios ten spaść może?

Uderzenia przyszłej wojny będą bardzo szybkie, toteż zawczasu trzeba je przejrzeć i przygotować się, zarówno taktycznie jak i operacyjnie, do ich odpierania.

Na czym takie teoretyczne przygotowanie wojenne polega?

W zakresie studiów operacyjnych każdego oficera składają się na nie trzy elementy:

1) śledzenie aktualnych prądów literatury i prasy wojskowej na temat charakteru przyszłej wojny,
2) studium historii wojennej i dzieł klasyków wojskowych, rozpatrujących zagadnienia operacyjne i strategiczne,
3) własne głębokie rozmyślania, które z tego obszernego materiału muszą wydedukować pewne drogowskazy, dostosowane do nowoczesnych wymagań światowego „rynku wojny", a nie wybiegające poza siłę i wydajność wojskową własnego kraju. *)

* * *

*) *Oczywiście powinna się z tym liczyć przede wszystkim polityka państwa i uzupełniać braki własnego potencjału wojennego przez silne i realne sojusze.*

Rzeczą zasadniczą w tym wysiłku umysłowym jest zdanie sobie sprawy, czy stare prawdy wojenne już rzeczywiście przebrzmiały, jeżeli zaś nie,to o ile się można jeszcze na nich opierać i w jakim kierunku pójdą ich odchylenia.

Odpowiedź na te pytania stara się dać niniejsza książka.

Rozumie się, że zawarte w niej poglądy mają wyłącznie charakter studium, którego wnioski mogą w wielu punktach być nieścisłe, a nawet wręcz błędne; jest bowiem rzeczą zrozumiałą, że jeżeli trzeba rozważania opierać nie na określonych przesłankach, jeno na hipotetycznych przypuszczeniach, to nie trudno popełnić błąd. Któż zresztą może rościć sobie pretensje do apodyktycznego przesądzania spraw tak opartych na indywidualności, jak dziedzina operacyjna, w której „ludzie są niczym, a człowiek jest wszystkim"?

Wydedukowane w niniejszej pracy zapatrywania operacyjne są oparte na takiej ocenie charakteru przyszłej wojny, jaka jest wyrażona w I części książki. Stracą swoją aktualność z chwilą, gdy przewidywania o przyszłej wojnie okażą się błędne lub przestarzałe.

Nie chodzi zresztą o sformułowanie konkretnego sądu o rzeczach nieuchwytnych. Wystarczy, jeżeli zebrane tu myśli będą dla studiującego oficera syntetyczną pomocą do badań operacyjnych i sprężyną odbicia dla własnych myśli, które mogą i powinny doprowadzić każdego do sformułowania sobie własnych poglądów, opartych na długim doświadczeniu i długich rozmyślaniach.

Trzeba się tylko starać, o ile to tylko możliwe, zachować jak najdalej idącą bezstronność w ocenie sprzecznych i wybujałych poglądów indywidualnych, których tyle dziś widzimy. Różnorodność i skrajność zapatrywań jest wprawdzie zrozumiała w epoce, w której wszystko się chwieje i w której również ewolucja myśli wojennej idzie naprzód siedmiomilowymi krokami.

Stwierdzając to bezstronnie, trzeba się jednak zastrzec, zwłaszcza ku przestrodze młodzieży wojskowej pełnej zawsze zapału, że siedmiomilowe kroki ewolucji nie zawsze prowadzą we właściwym kierunku. Trzeba być ostrożnym zarówno w tworzeniu jak i w stosowaniu rewolucyjnych pomysłów w dziedzinie sztuki wojennej.

Nieraz zdolny i sugestywny umysł ludzki potrafi narzucić nie tylko całemu otoczeniu, ale i całemu wojsku poglądy do gruntu podważające ustalone zasady i wysadzające je niejako w powietrze. Jednym z takich rewolucjonistów był np. tuż przed wojną światową płk. francuski de Grandmaison, który potrafił w całym wojsku swego kraju wytworzyć formalną psychozę ślepego nastawienia zaczepnego. Bakcyl takiej porywającej idei jest niezmiernie zaraźliwy; wszyscy hipnotyzują się jej „odwagą", nie śmiejąc jej nazwać po prostu lekkomyślnością, bo mogliby się w opinii ogółu okazać mniej „odważnymi". Idea pułkownika de Grandmaisona trafiła na bardzo podatne podłoże w rycerskich, skłonnych do zapału i przepojonych patriotyzmem sercach oficerów francuskich, toteż opanowała rychło wszystkie niemal umysły, a nawet znalazła swój wyraz w regulaminach. Niektórzy autorzy przypisują jej nawet pośredni wpływ na doktrynę operacyjną francuską, ucieleśnioną w ogólnym planie wojennym i kierującą decyzjami dowódców operacyjnych w pierwszych tygodniach wojny[1]).

Fala tej idei rozlała się niewątpliwie jak powódź, potępiając rozwagę jako objaw małoduszności i defetyzmu i osadzając w umysłach nawet takie wyraźne paradoksy pułkownika de Grandmaisona, jak słynna zasada: „W ofensywie brak rozsądku jest najlepszym ubezpieczeniem".

Oto psychologia zabijaki usiłującego taktykę kupy hultajów uderzających „w dym" przeszczepić jako idealną receptę zwycięstwa dla wszystkich stopni dowodzenia, do naczelnego wodza włącznie.

Nie przeceniając zasięgu wpływów pułkownika de Grandmaisona na urobienie psychiki wyższych dowódców francuskich, można jednak stwierdzić, że wpływ jego idei na wojsko był rzeczywiście wielki i że prąd ten, trafiwszy na zapalnego, kochającego się w poświęceniu i bohaterstwie żołnierza, popchnął go od pierwszych chwil do gwałtownych, często nieprzemyślanych natarć, które kosztowały wiele niepotrzebnie wylanej krwi, wywołując często zniechęcenie, a nawet brak zaufania do dowódców.

---

[1]) Ppłk dypl. Arciszewski „Sztuka dowodzenia na zachodzie Europy", str. 292.

Już pierwsze fragmenty bitew granicznych przyniosły z tego powodu wiele krwawych rozczarowań.

* * *

Nowe rewelacyjne idee, tak liczne po wojnie światowej i takie śmiałe w szafowaniu cudzą krwią, trzeba przyjmować bardzo ostrożnie. Modne prądy nie powinny nam przyświecać w studiach operacyjnych jak błędne ogniki. Będą one tylko sprawdzianem, który będziemy przykładali do starych prawd, ustalonych przez dziesiątki wodzów i pisarzy wojskowych, aby się przekonać, czy prawa te nie straciły swej aktualności, bądź też, jak je należy dziś rozumieć i stosować, aby nie wypaść poza rzeczywistość bieżącego życia.

* * *

Sztuka wojenna nie jest nauką oderwaną, niezależną od rzeczywistości jak muzyka, a w dużym stopniu i malarstwo. Jest sztuką realną związaną tak samo z życiem jak architektura. Toteż dopóty nie możemy przystąpić do zastanawiania się nad jej istotą, nie możemy badać jej zasad, dopóki nie wyrobimy sobie zdania o tym, w jakich warunkach wypadnie nam się nią posługiwać, jakie będzie tło, na którym będziemy ją stosowali, a więc czym i w jakich warunkach będziemy się bili.

Jaka będzie przyszła wojna? Czym będą rozporządzali przyszli wodzowie i jakie trudności będą mieli do pokonania, chcąc narzucić nieprzyjacielowi swoją wolę?

Oto pytanie, na które koniecznie trzeba sobie odpowiedzieć zanim się zacznie badać, bądź ustalać zasady dowodzenia. Chcąc więc studiować zasady operacyjne w nowoczesnym naświetleniu musimy się najpierw zastanowić, jakie były warunki wojny w ostatnich czasach, jakie są obecnie, a jakie będą przypuszczalnie w przyszłości.

Jeszcze świeże są wspomnienia wielkiej wojny światowej *). Zagarnęła ona do boju większość wojsk europejskich, a ponadto ściągnęła na pola bitwy liczne wojska niemal z całego świata. Wiele milionów żołnierzy stanęło do generalnej próby sił, kilkanaście narodów przeciwstawiło sobie nie tylko nagromadzone namiętności narodowe i państwowe, nie tylko wszystkie możliwe środki walki, ale również zasoby materialne całego świata. Nigdy, od zarania historii, nie było wojny na tak wielką skalę.

*) *Gdy mowa w tej książce o „wojnie światowej" autor ma oczywiście na myśli I wojnę światową 1914—18. W uwagach do II wydania będziemy nazywali wojnę 1939—45 II-gą wojną światową. Zasługuje ona w zupełności na tę nazwę, ponieważ objęła również cały świat — zaś pod względem kosztów materialnych i strat w ludziach II wojna światowa przewyższyła jeszcze I-szą.*

Ktoś obliczył, że gdyby naładować wszystką amunicję, wystrzeloną w czasie wojny światowej, do jednego pociągu, to jego parowóz znalazłby się w Brukseli, a ogon w Stambule. Inny miłośnik statystyki i matematyki obrachował, że koszta wojny światowej starczyłyby na to, aby każdemu mieszkańcowi Europy od Atlantyku aż po Ural kupić zbytkowną willę z ogrodem. Jest faktem, że gdyby całą Wielką Armię Napoleona zaraz po przekroczeniu Niemna wybić co do nogi, to byłaby to zaledwie dziesiąta część trupów poległych w wojnie światowej.

Zdawałoby się, że tak wielka, tak długotrwała i wszechstronna próba sił powinna była pozostawić na dziesiątki lat gotowe wzory, jak należy prowadzić wojnę.

Tymczasem tak nie jest, a przynajmniej zdaje się, że tak nie będzie.

Dlaczego?

Wiele jest przyczyn, które się na to składają Spróbujmy je zbadać.

* * *

## I. WOJNA ŚWIATOWA.

Wojna światowa pozostawiła we wspomnieniach każdego człowieka obraz naprawdę straszny. Kto o niej wspomni, mimo woli widzi przed oczyma wielkie pustynne obszary Szampanii i Flandrii, zniekształcone całkowicie przez orkę pocisków. Zachowane gdzie niegdzie we Francji skrawki pól bitew przedstawiają obraz niezapomniany. Wapienna ziemia, podziurowiona granatami jak ospą, daje dziś jeszcze wrażenie niesamowitego spustoszenia, przypominającego fotografie księżyca. Tysiące lejów, kilkadziesiąt razy przesypywanych przez bijące w to samo miejsce pociski, nie oszczędziły ani jednego metra powierzchni. Na tych pobojowiskach nie tylko się nie uchowało ani jedno drzewo, ale ani jeden schron betonowy nie pozostał cały. Tu i ówdzie sterczy z ziemi kawałek drutu kolczastego, leży zardzewiała puszka od konserwy, rozbity hełm lub połamany karabin. To jedyne ślady, że tu przecież walczyli żywi ludzie, że na cmentarzysku przyrody, na którym nawet każdy kamień został na miał rozbity, musiało przecież leżeć żywe wojsko i trwać na nim całymi latami.

Przychodziła świeża dywizja, obejmowała taki odcinek i za parę dni pozostawały z niej krwawe strzępy i kilkudziesięciu żywych, ale na wpół oszalałych niedobitków[1]).

Wprowadzano zaraz nową jednostkę, która wkrótce ginęła prawie bez śladu, bo pociski zaorywały głęboko w ziemię nawet ciała zabitych lub rozpylały je w powietrzu.

„Pamiętam, gdy Marszałek Pétain pokazywał mi skrwawione pagórki pod Verdun i mówił mi, że milion prawie ludzi leży w tych zoranych granatami polach bitwy! Milion ludzi, co zniknęli bez śladu, tak że obecnie kości obu nieprzyjaciół leżą zmieszane z sobą i najbliżsi krewni ich nie odróżnią! Tak olbrzymie hekatomby dla stworzenia ruchu, gdy ruch legł zwyciężony w ponurych okopach![2])"

To typ wojny pozycyjnej na najgorętszych odcinkach. Na innych, spokojniejszych, było lepiej, bo nie silono się na stworzenie nawet pozorów ruchu. Głębokie szeregi betonowych schronów stały względnie spokojnie za szerokimi pasmami drutów kolczastych i zwolna się zagospodarowywały. Zewsząd zwożono do nich materiały budowlane, amunicję, zapasy żywności, ustawiano łóżka polowe, urządzano elektryczne światło, zaprowadzano wodociągi, spółdzielnie żywnościowe, a nawet kina dla żołnierzy. Zwolna zabetonowana w ziemi dywizja nabierała wyglądu ruchliwego podziemnego miasteczka. I sielanka ta trwała nieraz miesiącami, dopóki nieprzyjaciel — szukający ustawicznie przełamania frontu, które by mu pozwoliło na szybkie rozstrzygnięcie wojny w otwartym polu — nie zwrócił swojej uwagi w tę stronę.

Niepokojące oznaki aktywności nieprzyjaciela zwykle się sprawdzały. Trwające nieraz 14 dni przygotowania artyleryjskie, w których brało udział po 100—120 i więcej dział na kilometr frontu, obracały w perzynę najmocniej i najgłębiej zabetonowane

---

[1]) Bardzo interesujące i realistyczne opisy walk tego typu znajdujemy w książce ppor. Ernesta Jungera pt. „Im Stahlgewittern". (Polski przekład ppłka dypl. Gałądyka pt. „Książę piechoty", W. I. N. O., Warszawa 1935).

[2]) Marsz. Piłsudski „Rok 1920" („Pisma — mowy — rozkazy", wyd. I. B. N. H. P., Warszawa 1931, tom VII, str. 254).

miasteczka. Jest faktem, że dwie baterie dział 75 mm wystrzelały w czerwcu 1916 pod Verdun 45.000 pocisków w ciągu 3 dni.

W natarciu pod la Malmaison (październik 1917) strzelało średnio na kilometrze frontu 186 dział, przy czym zużyto w ciągu 6 dni 100 milionów kilogramów pocisków artyleryjskich, a więc 300 pociągów (po 30 wagonów) amunicji dla samej artylerii[1]). Nic dziwnego, że kiedy piechota ruszyła wreszcie do szturmu po takich przygotowaniach, to gdzie wrzało niedawno ożywione i dość komfortowe życie podziemne całego mrowia ludzkiego — tam już nawet trupy przestały istnieć[2]).

Oto wojna materialna — „Ermattungskrieg".

„Artyleria zdobywa teren, piechota go tylko zajmuje". Bezwzględna zasada materialnego unicestwiania przeciwnika przez rozpylanie go wybuchami milionów pocisków, zasada wykruszania zwycięstwa metodą automatycznego młota, kropla po kropli, wyparła już w jesieni 1914 roku ostatnie wspomnienia francuskich marzeń o „offensive foudroyante" i niemieckiego marszu na Paryż.

Obie strony zostały unieruchomione na 4 lata w skostniałej wojnie pozycyjnej i skazane na powolne pożeranie się nawzajem przez nędzę i wyniszczenie nie tylko wojsk, ale także wszystkich krajów biorących udział w utrzymywaniu tej potwornej „maszyny do mielenia mięsa".

Tak wyglądała wojna światowa na najbardziej dla niej typowym froncie zachodnim. Gdzie indziej wyglądała podobnie, z tą tylko różnicą, że im uboższe były tyły danego frontu, tym biedniej wyglądały okopy. Zamiast betonowych schronów zaopatrzonych w piecyki, światło i umywalnie, a nawet łazienki i lustra, ryto w piasku zwykłe rowy, odziane drzewem, w których setki tysięcy nędzarzy żyły zimą i latem, w chłodzie i głodzie, masakrowane przez pociski i zjadane przez wszy. Zamiast kilkunastu rzędów okopów bywały trzy albo jeden. Zamiast pułku piechoty i średnio 50 dział przypadających na kilometr frontu pozycji zachodniej,

---

[1]) Gen. Herr „Artyleria" (polski przekład mjra dypl. Onacewicza). W. I. N. W., Warszawa 1926.

[2]) Dopiero drugie i trzecie pozycje obronne zatrzymywały przeciwnika, wskutek czego zresztą masakry te były bezowocne. Pod la Malmaison na przykład posunięto się zaledwie o 6 km naprzód.

broniły się na innych frontach na takim samym odcinku batalion albo kompania, wsparte przez baterię artylerii.

Mimo tych różnic materialnych charakter taktyczny i operacyjny wojny był jednak wszędzie podobny, tylko że słabe fronty wschodnie częściej pękały. Wtedy cofano się o kilkadziesiąt kilometrów „na planowo przygotowane pozycje“ i moloch wojny okopowej na nowo zaczynał ssać ostatnie soki z umęczonych narodów, a robił to powoli, bez pośpiechu.

Aż wreszcie słabsze organizmy gospodarcze nie wytrzymały. Rewolucja rosyjska zrobiła pierwszy wyłom i już, już zdawała się przechylać szalę przetrwania na stronę niemiecką. Ale przeciwwaga amerykańska, przede wszystkim materialna, wlała świeże siły w okopy francuskie i angielskie. A wtedy państwa centralne, wyczerpane moralnie i gospodarczo do ostatnich granic, zaczęły odpadać jedno po drugim. Pierwsza kapitulowała Bułgaria, potem Turcja, Austria się dosłownie rozpadła jak stoczony przez nędzę organizm, a trzymająca się resztką żelaznej siły, podziwu godna potęga militarna niemiecka została rozsadzona od wewnątrz rewolucją spartakusowską, co zresztą tylko przyśpieszyło jej koniec i tak już bliski.

Zwycięstwo! Ale jakim kosztem? Czy zyski zwycięzców pokryły choć w drobnym procencie ich nieprawdopodobne straty?

* * *

## II. REMINISCENCJE WOJNY ŚWIATOWEJ.

Entuzjazm w wycieńczonej Francji był jednak po zawieszeniu broni ogromny. Kto cztery długie lata żył w malignie, trawiony tak strasznym cierpieniem moralnym i tak wielkim upływem krwi, ten musiał chwilę rozwiania się zmory wojennej powitać z entuzjazmem. I zapał ten udzielił się wszystkim sojusznikom. Francja, która poniosła po stronie sprzymierzonych główny ciężar wojny i wykazała w niej tyle wspaniałego patriotyzmu i bohaterstwa, stanęła zasłużenie w pełnej chwale zwycięzcy.

Zwycięstwo ma to do siebie, że wpaja ślepą często wiarę w środki, którymi zostało osiągnięte.

Nic dziwnego więc, że obraz czteroletniej wojny pozycyjnej wraz z metodami walki, które w niej stosowano, zaciążył poważnie nad powojennymi doktrynami, i to we wszystkich państwach europejskich, zarówno zwycięskich jak i pobitych. Znamienne było zwłaszcza to, że pojęcia operacyjne, które miały w tej wojnie tak mało do powiedzenia, straciły swój kredyt. Nie wierząc w możliwość zastosowania manewru operacyjnego, w dawnych klasycznych jego formach, niewiele się nim zajmowano.

Stracono wiarę w możliwość ruchu, stracono wiarę w to, żeby spór wojenny można było jeszcze rozstrzygnąć tymi czynnikami, które z wojen robiły narodowe epopeje, a więc bohaterstwem i sztuką. Pod koniec wojny światowej i po jej zakończeniu utarło się w całej Europie przekonanie, które zresztą w wielu umysłach trwa do dzisiaj, że wojna jest już tylko zbiorowym wysiłkiem zaciekłości w zwalczaniu się całych narodów wszelkimi ich środkami i że w takim sporze może zwyciężyć tylko matematyczna suma wydajności materialnej, wsparta napiętą do ostatnich granic odpornością moralną danego kraju; odpornością tępą, nie mającą nic wspólnego z entuzjazmem, bo tylko taka może wytrzymać całe lata nędzy i cierpień.

Nie roztrząsano już i nie dyskutowano pojęć operacyjnych. Całą uwagę zwrócono na taktykę, w której solidna obrona stała i wąskie, wsparte ulewą pocisków natarcia zajmowały naczelne miejsce. Natarcia te były przepojone taką ostrożnością, tak matematycznie przygotowywane gromadzeniem środków materialnych, że pojęcie wojny w tym okresie odbiegło zupełnie od poziomu sztuki, zbliżyło się zaś raczej do szczególnego rodzaju krwawej kalkulacji przemysłowej, przewalutowującej matematycznie zamierzone cele na tonaż pocisków i materiału.*).

Jakiż głęboki odwrót od podstawowych zasad sztuki wojennej! Wiele milionów zabitych w wojnie światowej i niewiarygodny wprost rozwój skuteczności i natężenia ognia, to aż nadto zrozumiała przyczyna tego odwrotu pojęć. Ale odwrót ten popadł

*) *Takie poglądy głosiła jeszcze książka francuskiego generała Mangin pt. „L'armée moderne", która ukazała się mniej więcej jednocześnie z tą książką, a więc krótko przed II wojną światową.*

wyraźnie w skrajność, przeciwległą zapalczywym ideom przedwojennym w rodzaju doktryny płka de Grandmaisona. Jest to jeszcze jeden dowód, że każda przesada wywołuje rozczarowanie, każde zaś rozczarowanie budzi z kolei reakcję wprost przeciwną tej, którą uprzednio sztucznie podniesiono do poziomu artykułu wiary, do znaczenia jakiegoś łatwego czarodziejskiego środka na pokonywanie wszystkich trudności.

Utrata wiary w sztukę wojenną i powstanie nieodpartej czci dla potęgi środków materialnych — oto znamię powstałych tuż po wojnie nastrojów w literaturze wojskowej i w europejskich doktrynach wojennych Zachodu. „Materializm" ten był w pierwszych latach po wojnie tak silny, że miał wszystkie cechy skrajności, ale wszelka skrajność nie jest przekonywująca, toteż szybko zaczęto wątpić w słuszność tych przekonań.

* * *

## III. REAKCJA.

Reakcja przeciw doktrynom wojny pozycyjnej przyszła bardzo szybko. Niemcy, którym traktat wersalski odebrał możność stworzenia wojska narodowego, zmuszając je do utrzymywania nielicznego wojska zawodowego pozbawionego rezerw, zdały sobie od razu sprawę, że taki stan rzeczy pozbawia je wszelkich szans w wojnie mas, jaką była wojna zachodniego frontu. Ponieważ zaś nawet socjalistyczne Niemcy nie wyrzekły się praw do utraconej przeszłości terytorialnej i nigdy nie myślały się pogodzić z ograniczonymi na skutek wojny światowej możliwościami politycznymi i gospodarczymi, przeto zaczęto szukać sposobu odzyskania swobody ruchów, widząc go przede wszystkim w odrodzeniu siły militarnej.

Zanim nadeszła chwila otwartego zerwania ograniczeń wojskowych traktatu wersalskiego przez ogłoszenie powszechnej służby wojskowej, starano się zastąpić brak rezerw tworzeniem związków przysposobienia wojskowego, popieranych przez państwo. Zdawano sobie jednak sprawę, że jest to półśrodek, który nie da nigdy pełnowartościowych mas, a przynajmniej nie da ich na czas po

wybuchu wojny. W oczekiwaniu korzystnej chwili do odbudowania wielkiego wojska próbowano stworzyć takie zasady operacyjne, które by mogły również małej, ale wyborowej armii zawodowej dać szanse zwycięstwa.

Urzeczywistnienia tych pragnień podjął się jak wiadomo gen. von Seeckt, ówczesny minister Reichswehry. Rzucił on myśl poszukiwania rozstrzygnięcia wojny przez uderzenie małej, ale znakomitej armii, która by się prawie natychmiast po wypowiedzeniu wojny wdarła do kraju nieprzyjacielskiego i formalnie rozniosła jego przygotowania wojenne, zmuszając go z miejsca do kapitulacji [1]).

Nie była to myśl nowa. Królowie szwedzcy Gustaw Adolf i Karol XII przebiegali olbrzymie przestrzenie dzisiejszych Niemiec i Polski na czele bardzo małych, ale wyborowych, doskonale wyposażonych armij, ujętych w żelazną karność, i rozbijali nimi wszelki opór liczebnie silniejszy, ale jakościowo niższy. Clausewitz, będący stanowczym zwolennikiem i głosicielem osiągania przewagi przynajmniej miejscowej w bitwie [2]), uznaje jednak wyrównywanie jej ekonomią sił i mądrym umiarkowaniem w stawianiu sobie celów, które są tak typowe u Wielkiego Fryderyka, lub znakomitą wartością wojska Aleksandra Macedońskiego, który na czele małej armii „rozwalał w gruzy spróchniałe gmachy azjatyckich państw“ [3]).

Myśl gen. von Seeckta nie była więc nową, a jej powstanie należy przypisać chęci znalezienia najlepszych możliwości operacyjnych dla ograniczonego liczebnie wojska niemieckiego.

Usiłowania zerwania z reminiscencjami wojny światowej powstały zresztą jednocześnie nie tylko w Niemczech, ale i w szeregu innych państw, a przede wszystkim w Anglii i we Włoszech, choć genezą tych zabiegów były inne niż w Niemczech powody.

---

[1]) Gen. von Seeckt „O wojsku i wojnie przyszłości“, „Szaniec“ nr 8/1928.

[2]) Clausewitz „Vom Kriege“, B. Behrs Verlag, Berlin — Leipzig 1915, księga V, rozdz. 3 i 4.

[3]) Gen. Władysław Sikorski „Przyszła wojna“, wydawnictwo Biblioteki Prawniczej, Warszawa 1934, str. 94.

Biblioteka Nauk... ASG

Główną przyczyną była chęć uniknięcia za wszelką cenę tego typu wojny, który pogrążył zarówno zwyciężonych jak i zwycięzców w bezmiarze cierpień fizycznych i moralnych, wywołując najgłębsze wstrząsy społeczne, upadek gospodarczy ogółu ludności, zanik jego etyki i powszechną dekadencję moralną.

Przypomnijmy sobie, jak wyglądała Europa tuż po wojnie światowej.

Ruina gospodarcza wszystkich państw walczących była powszechna; w wielu krajach panował po prostu głód, jeżeli nie żywności, to innych najprostszych środków życia codziennego; waluta, prócz angielskiej, była wszędzie zdewaluowana, rynki gospodarcze opanowane przez nieprawdopodobną wprost spekulację, wyzyskującą nędzę ludzką bez najmniejszych skrupułów.

Wszelkie, zdawałoby się niewzruszalne, podstawy etyki państwowej, społecznej, kupieckiej i rodzinnej zostały obalone lub co najmniej poważnie zachwiane.

Miliony ludzi poległo, drugie tyle inwalidów zaciążyło na sumieniu i budżecie obu stron, a szeregi pokoleń urodzonych w czasie nędzy wojennej i powojennej groziły niedorozwojem fizycznym i moralnym przyszłego społeczeństwa.

A straty materialne? Kto był w możności pokryć astronomiczne koszta zużytego materiału i zniszczeń wielkiej wojny, skoro wartość samej amunicji wystrzeliwanej w Europie w jednym dniu wynosiła kilka miliardów franków?

Nikt. Cała ludzkość pokrywa je do dziś kosztem powszechnego zubożenia i przesileń gospodarczych, a zaległości są jeszcze wielkie.

Krótko mówiąc, bilans nowoczesnej wojny, takiej jaką była światowa, był straszny, nawet dla zwycięzców. Więc się sumienia poruszyły przeciw niemu. Usiłowano od razu stworzyć międzynarodowy zbiór praw i międzynarodową instytucję rozjemczą, która by uniemożliwiła wybuchy dalszych wojen. Stworzono Ligę Narodów. Ale nie dając jej praktycznie żadnych środków bezpośredniej egzekutywy, nie wierzono prawie od samego początku w jej skuteczność, toteż fachowcy wojskowi usiłowali przynajmniej złagodzić formę wojny, poszukując w tym celu innego, szybszego, a więc mniej okropnego w skutkach sposobu rozstrzygania sporów wojennych.

## IV. ODRODZENIE PRAW RUCHU.

Już w pierwszych latach po wojnie wskazywano w literaturze wojskowej, że pozycyjny, a więc tak długotrwały i kosztowny charakter wojny światowej nie wyłonił się sam przez się jako nieodparta konieczność, ale powstał (obok innych przyczyn) jako naturalne następstwo błędów manewru operacyjnego na początku wojny. Zaczęto udowadniać, że wojna mogłaby być rozstrzygnięta w ciągu kilku miesięcy, gdyby manewr niemiecki nadał swojemu prawemu skrzydłu możliwości głębszego ruchu. Skrzydło to w rozstrzygającej chwili nad Marną nie przypominało już w niczym tej nieodpartej, bo szybkiej i mocnej pięści, o której marzył Schlieffen. Osłabiona i odosobniona armia skrajnego prawego skrzydła szła jeszcze naprzód, ale jej siła była już niewystarczająca, co podsunęło przedstawicielowi naczelnego dowództwa podpułkownikowi Hentschowi słynny rozkaz przerwania ofensywy i odwrotu tej armii. Plan oparty na błyskawicznym rozwoju manewru, na wykonaniu prawdziwego „bond du panthère", zawiódł.

Obie strony stanęły zziajane i straciwszy nadzieję szybkiego rozstrzygnięcia robiły wprawdzie jeszcze bezwładne próby oskrzydlenia (wyścig do morza), ale potem się okopały i zastygły na cztery lata w bezruchu. Manewr stracił siłę i rozpęd, a z tą chwilą niebywałe natężenie nowoczesnego ognia zmusiło wojska obu stron do natychmiastowego zarycia się w ziemię. Jest rzeczą niewątpliwą, że masowe rozpowszechnienie w nowoczesnym wojsku szybkostrzelnych i ciężkich dział, a przede wszystkim ciężkiego karabina maszynowego, dało stronie broniącej się tak wielką siłę tworzenia nieprzeniknionego pola śmierci, że jeżeli nacierający nie zdoła się od razu włamać w ziejącą ogniem przeszkodę, to już kilkugodzinna przerwa w walce zmusza go do zakopywania się w ziemię, z której mu już trudno potem wyjść do ponownego natarcia. Jedną z podstawowych przyczyn stabilizacji jest, a przynajmniej dotąd było, niewątpliwe przechylenie się potęgi środków walki na korzyść okopanej obrony, a na niekorzyść biegnącego po powierzchni terenu natarcia. To powoduje, że wszędzie tam gdzie natarciu brak skupionej siły przełamującej (jak np. obecnie w Hiszpanii, gdzie żadna ze stron

nie może czy nie ma z czego skupić szybkiej i zwartej siły) wytwarza się szybko stabilizacja połączona z zamarciem ruchu i zamieniająca się zwolna w pojedynek ogniowy.

W roku 1914 zabrakło również tej skupionej siły, zdolnej do uprzedzenia nieuniknionej w równorzędnym pojedynku ogniowym stabilizacji. Manewr niemiecki zawiódł, bo stracił siłę, rozwodnił się przed uzyskaniem rozstrzygającego powodzenia.

Ogólnie wiadomo, dlaczego się tak stało, czemu należy przypisać niemoc rozstrzygającego skrzydła i jego niezdolność do dalszego ruchu.

Szereg autorów niemieckich, stając w obronie nie żyjącego autora niemieckiego planu wojny hr. Schlieffena, dowodzi w swych dziełach, że istotną przyczyną załamania się manewru, a w następstwie uwiądu pozycyjnego i przegrania wojny, było małoduszne zniekształcenie planu Schlieffena przez jego następcę gen. Moltkego [1]). Nie będziemy tu powtarzali ich znanych argumentów; wystarczy jeżeli sobie przypomnimy, że zarzucono gen. Moltkemu ten zasadniczy błąd, że przez chęć usunięcia ryzyka wkroczenia Francuzów do południowych Niemiec osłabił prawe, rozstrzygające skrzydło armij niemieckich na korzyść drugorzędnych członów operacyjnych, a mianowicie środka i południowego skrzydła.

Błędy gen. Moltkego przeciw ekonomii sił są niewątpliwe, toteż poniósł on wszystkie moralne następstwa, jakie ponosi naczelny wódz za przegraną wojnę. Czy, z czysto ludzkiego punktu widzenia, błędy te były łatwe do uniknięcia albo czy manewr niemiecki dałby rzeczywiście rozstrzygający wynik, gdyby tych błędów nie popełniono, to jest już inna rzecz, niemożliwa do osądzenia aposteriori [2]). Wiele czynników niezależnych od gen.

---

[1]) Groener „Das Testament des Graffen Schlieffen“ (Mittler u. Sohn, Berlin 1927) i „Der Feldherr wider Willen“ (Mittler, Berlin 1931); Mueller — Brandenburg „Vom Schlieffen bis zum Ludendorff“ (Leipzig, b. r. E. Oldenburg); Foerster „La strategie allemande“, Payot, Paris 1929, tłumaczenie z niemieckiego itd.

[2]) Gen. Ludendorff aż do ostatka bronił koncepcji gen. Moltkego, w dość przekonywujący sposób motywując korzyści posiadania silnego lewego skrzydła.

Moltkego złożyło się na to niepowodzenie, a przede wszystkim polityczne przygotowanie wojny, w którym Niemcy niewątpliwie okazały zbyt wiele bezwzględności, niedostatecznie się liczącej z wymaganiami zręcznej i skutecznej dyplomacji. Zwróciło to przeciw nim i słabym ich sojusznikom za wielu silnych przeciwników, których szybkie pokonanie było rzeczą niezmiernie trudną *).

W każdym razie jest faktem, że ta krytyka, jaka się wywiązała około planu wstępnej ofensywy niemieckiej, pozwoliła na nowo dostrzec i ocenić zalety manewru operacyjnego, który miał wówczas jeszcze wielkie możliwości, a o którym później już całkowicie zwątpiono. Nie licząc wspomnień z bitew manewrowych na wschodnim froncie, które zrodziły największe zwycięstwa niemieckie pod Tannenbergiem, na jeziorach mazurskich i pod Łodzią [1]), twierdzono nie bez racji w tej polemice, że całą wojnę światową również można było rozegrać stosunkowo szybko i oszczędzić ludzkości straszliwych klęsk.

Sposobności śmiałych, zdecydowanie zakrojonych manewrów operacyjnych nie zostały na początku wony wykorzystane po obu stronach, toteż osłabiona sila manewru stopiła się w morderczym ogniu, po czym maszyna do mielenia mięsa ujęła w ręce spór stron walczących i zastąpiła sztukę wojenną, którą dotąd wojny rozstrzygano.

Musiało to wywołać reakcję i tak się też stało. W chwili mianowicie, gdy krwawy żar wojny pozycyjnej zamierał na zachodzie Europy, szukano już nowych dróg, a na jej wschodzie rozpalała się nowa wojna, w której manewr operacyjny, trafiwszy na sprzyjające warunki, odzyskał wszystkie swoje prawa.

* * *

[1]) To ostatnie, słusznie podawane w wątpliwość jako zwycięstwo taktyczne a nawet operacyjne, było niewątpliwie powodzeniem strategicznym i miało ogromne znaczenie moralne.

*) *Okrucieństwa niemieckie w II wojnie światowej i ich tępa, brutalna polityka wobec narodów europejskich w latach 1936—1945, były powtórzeniem tego kardynalnego błędu. Stała nieudolność i niezgrabność polityki zewnętrznej niemieckiej osiągnęła tu swój przerażający punkt kulminacyjny.*

## V. WOJNA POLSKO-ROSYJSKA 1918—1920.

Odrodzenie praw ruchu nie nastąpiło i w tej wojnie od razu. Manewr, wpędzony na cztery lata w duszne schrony betonowych okopów i skrępowany w nich szczelnie jak mumia, nie mógł tak szybko zdobyć na nowo umysłowości dowódców, którzy przeżyli wojnę światową, i nie mógł od razu rozwinąć swych skrzydeł.

Marszałek Piłsudski, wódz kampanii z 1918 — 1920 r., tak pisze o psychologii ówczesnych dowódców i wojsk, zaprawionych przez cztery lata do wojny pozycyjnej [1]:

„W tej kilkuletniej wojnie o okopy wyrobiła się specjalna psychologia u żołnierzy i u dowódców. Psychologia, związana po pierwsze z budownictwem wojskowym o specjalnym charakterze, budownictwem, zużywającym masy materiału budowlanego, a następnie ze zmechanizowaniem ogromnej części działań bojowych, jak to jest zawsze przy skupieniu wielkich ilości ludzi w ciasnym współżyciu i współdziałaniu dla jednego celu. Walczono wtedy z największym wysiłkiem o cząsteczki labiryntu okopowego, zwycięstwem zwano przejście pół kilometra tej nowej, nieznanej dotąd przeszkody. Okupywano te zwycięstwa wielkimi stratami ludzi i jeszcze większą stratą drogocennego materiału wojennego. I wtedy w takiej właśnie wojnie okopowej, która ruch i manewr tak dalece ograniczyła, strategia wyznaczać poczęła dla boju skromniejsze, niż dawniej cele, i wtedy „osiągnięcie poprzedniej sytuacji“ oznaczało odebranie zdobytych przez nieprzyjaciela okopów, jako straconego skarbu.

Wojna w dawnym tego słowa znaczeniu zdawała się znikać i długo wszystkie próby i wysiłki najświetniejszych umysłów, by do strategii z triumftm dawnego zwycięzcę wprowadzić z powrotem, zdawały się bezpłodnymi. Wielki wódz świata wojny, który olbrzymim swym geniuszem przełamał ongiś strategię linii i niezdobytych pozycyj, wielki Napoleon, musiał nieraz w grobie się przewracać, myśląc o zaniku

---

1) Marszałek Piłsudski „Pisma — mowy — rozkazy“, tom VII, str. 103 i następne.

jego nauk i o zgubie w bezpamięci jego świetnych czynów. Gdy on dumnie mówił, że wiele wojen wygrał nogami żołnierza, ich ruchem i błyskawicznym manewrem, tu wojna najwidoczniej się wyradzała, degenerując się w bezpłodne usiłowania wszelkiego rzemiosła i industrii, wysilających swe ręce dla podaży olbrzymiego materiału, potrzebnego dla prowadzenia tego rodzaju zapasów. Złamania woli przeciwnika oczekiwano od zmęczenia przez ustawiczny mord ludzi i przez wypompowanie sił przemysłu i rękodzieła.

Główną więc zasadą wojny okopowej jest postawienie tak silnej przeszkody ruchowi nieprzyjaciela, że tylko za pomocą olbrzymiej zatraty sił i żyć ludzkich oraz materiału wojennego ruch jest dozwolony, każda więc próba tego ruchu karaną być musi takimi właśnie stratami i bój przybiera charakter przekonania przeciwnika, który ośmielił się atakować, że wszelkie jego próby są daremne. W ten sposób dopiero okop z całą jego komplikacją techniczną i ze zmianą, wywołaną przezeń w duszach żołnierzy i ich dowódców, staje się częścią strategii wojennej, opuściwszy niziny taktyczne.

Gdy z tego punktu widzenia wojny okopowej staram się zanalizować naszą wojnę polsko-sowiecką, znajduję zawsze, zarówno w swoich wspomnieniach jak i w dokumentach, wewnętrzne tarcia w naszem wojsku w tej właśnie sprawie".

„Będąc pod silnym wrażeniem świeżo minionej wojny w Europie, ludzie w moich próbach wprowadzenia w naszej wojnie metod ruchu i manewru zbyt często, niestety, chcieli widzieć niedorozwój myśli strategicznej, uciekającej od całej krasy i potęgi niedawnego pana strategii — tłustego i opasłego okopu. Okop zaś u nas właśnie mógł być bardzo chudym i bardzo mizernym. Nie mógł być żywiony, by nabrać potrzebnej strategicznej tuszy, ani przez przemysł, którego nie było, ani przez wysiłek ludzki dla dostatecznego zaludnienia okopu i utrzymania go w należytej tuszy i znaczeniu. Do roku 1920 wpływ mój przeważał o tyle, że okop wracał do należnej mu dziedziny, dziedziny taktyki i metody boju, a stale zwycięstwa, któreśmy odnosili, zdawały się potwierdzać słuszność mego zapatrywania. Okop jednak

niechętnie ustępował ze swego tronu. Mścił się, szukał rewanżu, pozostawiając na swoim miejscu nieodłączną swą siostrzycę — linię, kłócącą się w stałej sprzeczności z wprowadzonym przeze mnie ruchem i manewrem. Mścił się — zostawiał naokoło mnie i specjalnie za plecami wzruszenie ramion, niezadowolone szepty i ciche, bolesne skargi na przestarzałe dziecinno-romantyczne pomysły strategiczne naczelnego wodza".

Marszałek Piłsudski, jak widzimy, krótko i dobitnie maluje psychozę okopu, która w wojnie światowej wywarła tak sugestywny wpływ na umysłowość wojskową. Psychoza ta kosztowała wojsko polskie w tej kampanii wiele krwi i wiele strat moralnych, a wyzwolenie się z niej, jak każde wyzwolenie się z ciężkiej choroby, nie obyło się bez kryzysów, które zagrażały utratą świeżo zdobytej wolności. Czytając źródła historyczne tej kampanii widzi się wyraźnie, jak wielu, wysokich nawet, dowódców polskich nie będąc w możności zbudować gęstej sieci okopów i zaludnić ich oraz dostatecznie wyposażyć technicznie, zwątpiło prawie w możliwość ratunku w tej wojnie.

Nastroje te trafiły jednak u Naczelnego Wodza na grunt całkowicie niepodatny. Silna wola i chęć zwycięstwa tymi środkami, jakie wówczas były do rozporządzenia, w tych warunkach, jakie wówczas istniały i tymi zasadami operacyjnymi, jakie od wieków w warunkach wojny ruchowej panowały, potrafiły pokonać nie tylko przeciwnika, ale i psychozę własnych dowódców i własnego wojska, psychozę, na pozór już nieuleczalną.

Ruch odzyskał swoje prawa. Ba, nawet uzyskał ich więcej, niż przewidywał Marszałek Piłsudski. Przeciwnik Polski, wojsko sowieckie, wprowadziło na pole walki jeden z czynników ruchu, który się już zdawał być na zawsze usunięty z kompletu rekwizytów wojennych. Na równinach południowej Rosji powstała armia konna Budiennego i rozprawiwszy się z białymi wojskami kontrrewolucji, ruszyła w stronę polskiego teatru wojennego, aby i tu położyć na szalę swoją ruchliwość, zwartym natarciem przerwać polski front i rzucić się na jego tyły. Ten nowy (a tak stary) czynnik ruchu potężnie zaważył na losach kampanii i omal nie zburzył równowagi sił, którą świeżo odrodzona Polska z takim

trudem usiłowała utrzymać. Gdyby nie nieporozumienia między naczelnym dowództwem czerwonym a dowódcą konnej armii, które zaszły w lecie 1920 r., to kto wie, czy by świeżo wprowadzony czynnik ruchu nie mógł przechylić szali zwycięstwa na korzyść rosyjskiego wojska przez sparaliżowanie polskiego manewru zaczepnego z nad Wieprza, bądź też przez zmuszenie polskiego Naczelnego Wodza do innego, mniej wydajnego manewru [1]).

Głównym atutem czynnika ruchu, a więc i manewru, jest zdolność zjawienia się takiej siły, jakiej się nieprzyjaciel nie spodziewa, tam gdzie jej nie oczekuje. Oto zaskoczenie.

Siła armii konnej i skuteczność jej działania były dla nieprzygotowanego do tego wojska polskiego niewątpliwie zaskoczeniem i Marszałek Piłsudski nie waha się sam tego stwierdzić [2]).

„Zbliżała się do nas jazda Budiennego. O zbliżaniu się jej miałem względnie ścisłe i dokładne wiadomości. Szła ona długim marszem, gdzieś z pod Rostowa nad Donem, w składzie czterech dywizyj, co do których stanu liczebnego wszystkie dane zdawały mi się mocno przesadzone. Jak już zaznaczyłem, znaczenie tego nowego nieprzyjaciela w owe czasy negliżowałem.

Jazda, jak wiadomo, w pojęciach nawet z przed 1914 roku, spadała coraz niżej w swym znaczeniu wojennym. Przeznaczono jej role pomocnicze, jak wywiady lub ochrona skrzydeł, nie dając jej nigdy samodzielnych rozstrzygających zadań. Wraz z rozwojem siły ognia podczas olbrzymich zapasów wojennych w Europie rola jazdy spadła poprostu do zera. Konie oddawano artylerii, a kawalerzystów przekształcano pośpiesznie na piechurów. Wydawało mi się więc wprost niemożliwe, aby jako tako uzbrojona piechota z dodatkiem karabinów maszynowych i artylerii nie dała sobie rady za pomocą ognia z jazdą. Miałem zresztą oryginalne wspomnienia, gdy w roku 1916 brygada moja Legionów, stojąca

---

1) Np. do uderzenia „z położenia środkowego“, spod Warszawy, o którym Marszałek Piłsudski przez pewien czas myślał.

2) Marszałek Piłsudski „Pisma — mowy — rozkazy“, tom VII, str. 56 i 57.

prawie izolowana na froncie, już przełamanym dokoła mnie, została zaatakowana przez liczną jazdę rosyjską na polach pod Kostiuchnówką i Wołczeckiem. Prawie bez artylerii, bo strzelała tylko jedna bateria, w kilkanaście minut ogień piechoty i karabinów maszynowych zmiótł poprostu szarżę jazdy, która chciała przeszkodzić nam w spokojnym odejściu. Nie mogłem sobie wyobrazić w owe czasy, aby wypadki, których byłem świadkiem potem, mogły mieć miejsce".

Jazda rosyjska, która szarżowała pod Wołczeckiem i Kostiuchnówką, również była zarażona bakcylami psychiki okopowej, wojny pozycyjnej, bo choć się porwała do szarży, to jednak usiłowała rozstrzygnąć walkę brutalnym, czołowym uderzeniem na karabiny maszynowe i działa, toteż ogień piechoty i słabej artylerii zmiótł ją w ciągu kilkunastu minut.

Jazda Budiennego wolna już była od tych bakcyli, toteż trafiwszy na sprzyjające warunki (szerokie fronty i słaba odporność ówczesnej piechoty polskiej) chwyciła się manewru i gorzej czy lepiej działając, potrafiła jednak nie tylko wjechać od razu na zamknięte już — zdawało się — dla kawalerii karty historii, ale stała się groźną.

Rozumie się, że chcąc obiektywnie ocenić znaczenie i wartość tego zmartwychwstałego czynnika ruchu, nie można pominąć faktu, że kordonowa taktyka polskiej piechoty, jej nikłe stany liczebne i słabe wyszkolenie oraz związana z tym wszystkim nadmierna wrażliwość na oskrzydlenie — były nadzwyczaj korzystnym podłożem, na którym zalety manewru kawaleryjskiego znalazły jak najlepsze warunki wyzyskania swej szybkości i siły.

Z drugiej strony trzeba jednak pamiętać, że również kawaleria Budiennego była daleka od tego stanu, który powinien cechować kawalerię nowoczesną. Jej dowódcom brakło podstawowego wykształcenia operacyjnego, wskutek czego popełniali błędy, zazwyczaj nie wchodzące w rachubę, w dodatku ich środki łączności były tak skąpe i tak lichej wartości, że dowodzenie podległymi im jednostkami natrafiało często na nieprzezwyciężone trudności. Stan koni, pochodzących przeważnie z doraźnej rekwizycji, był zły, uzbrojenie wprawdzie dobre na ogół (zwłaszcza duże nasycenie oddziałów ciężkimi karabinami maszynowymi), ale dosta-

wa amunicji i całość zaopatrywania były zupełnie niedostateczne, co zresztą dotyczyło obu stron.

W sumie, obaj przeciwnicy, piechota i kawaleria, mieli duże braki, nawzajem się równoważące, toteż powodzenia kawalerii Budiennego nie tylko nie mogą być lekceważone jako przyczynek do historii kawalerii, ale nie powinny być przez nas pominięte w budowie przewidywań co do użyteczności czynników ruchu w przyszłej wojnie.

Wartość tych powodzeń oceniał zresztą wysoko ten człowiek, w którego najwięcej one godziły: Naczelny Wódz wojska polskiego.

Omawiając przesłanki, na których opierał swój plan kontrofensywy przeciwko głównym siłom rosyjskiego wojska, działającym na północ od Polesia, Marszałek Piłsudski tak pisze:

> „Przypuszczałem, że większa ilość wojsk na Polesiu prawie nie zaangażowanych przy cofaniu się w bojach, potrafi utrzymać Brześć i okolice i w ten sposób osłonić zdoła koncentrację wojsk od południa dla silniejszego uderzenia. Koniecznym jednak warunkiem dla tej kontrakcji było usunięcie z góry tego silnego atutu, który posiadał przeciwnik w jeździe Budiennego. Z piechotą nieprzyjacielską na południowym naszym froncie liczyłem się bardzo mało [1]).

Badając możliwości manewru w przyszłej wojnie zajmiemy się jeszcze kawalerią Budiennego. Na razie możemy stwierdzić, że był to bądź co bądź jeden z objawów odradzającego się manewru operacyjnego, jeden ze środków ruchu, którym usiłowano rozstrzygnąć wojnę w sposób zgodny z odwiecznymi zasadami sztuki wojennej. Jedno jest niewątpliwe: gdyby nie było czerwonej armii konnej, nie powstałby jako przeciwwaga korpus kawalerii polskiej. Gdyby nie powodzenia obu tych mas kawalerii strategicznej, nie byłoby już dziś być może w Europie kawalerii samodzielnej, bo nie miałaby ona w najnowszej historii potwierdzenia racji swego istnienia.

---

[1]) Wojskowe Biuro Historyczne „Bitwa warszawska", tom I, str. 3. Warszawa 1935.

Już sam fakt, że kawaleria strategiczna ostała się po ostatnich wojnach i że jest na wschodzie Europy bardzo liczna, zmusza do wzięcia jej pod uwagę jako jednego z trzech głównych, obok broni pancernej i lotnictwa, czynników ruchu. Te trzy bronie wskutek swej siły i ruchliwości nie tylko zechcą odegrać poważną rolę w przyszłych bitwach, ale niewątpliwie zaważą na możliwościach i charakterze przyszłego manewru operacyjnego *).

Obie wielkie bitwy, które w roku 1920 rozstrzygnęły wojnę polsko-rosyjską, były oparte na dawnych klasycznych zasadach manewru operacyjnego, toteż bez względu na słabość liczebną i materialną obu stron walczących, którą zresztą trzeba w studiach brać pod uwagę, kampania roku 1920 stanowi cenny przyczynek do badań nad żywotnością zasad sztuki wojennej.

*
* *

## VI. DOŚWIADCZENIA Z WOJNY POLSKO-ROSYJSKIEJ.

Jak można ocenić reminiscencje z wojny polsko-rosyjskiej z lat 1918—1920?

Zarzuca się jej często, że nie może ona być w ogóle miarodajną jako material do studiów nad przyszłą wojną europejską, ponieważ ze względu na zbyt słabe stany liczebne wojsk, rozsianych na ogromnych przestrzeniach, oraz ich złe uzbrojenie, liche zaopatrywanie i słabe wyszkolenie — nie była to właściwie w całym tego słowa znaczeniu wojna.

---

*) *Z tych trzech broni kawaleria miała i ma w obecnych warunkach wojny najtrudniejsze warunki walki, to też odegrała najmniejszą rolę. Niemniej jednak przestarzała pod względem uzbrojenia kawaleria polska walczyła w roku 1939 lepiej od również niedozbrojonej piechoty polskiej, bo była ruchliwszą, — zaś nowocześnie uzbrojona kawaleria armii czerwonej przetrwała całą II wojnę światową i jeszcze obecnie, w roku 1945, walczy całymi dywizjami, a nawet korpusami. Trzeba jednak stwierdzić, że na pierwszy plan, jako nowoczesne czynniki ruchu, wysunęły się: lotnictwo, broń pancerna i wojska zmotoryzowane.*

Słysząc głosy dyskredytujące wartość dydaktyczną wojny 1920 roku, możnaby się zapytać, czy jest rzeczą słuszną, że wszyscy teoretycy wojen opierali się aż do ostatnich czasów na kampaniach napoleońskich, w których stany były lilipucie w porównaniu na przykład z wojną 1870/71 r.? Albo, że manewr po liniach wewnętrznych, który tak realnie i skutecznie uplanował Schlieffen dla armii Prus Wschodnich, był wzorowany na klasycznym manewrze z 1796 roku, wykonanym we Włoszech przez Napoleona na czele małej armii głodnych obdartusów? Czy słuszną jest rzeczą, że ten sam Schlieffen uznał możliwość oparcia bitew milionowych armij nowoczesnych na tych samych zasadach, które kierowały wodzem niespełna pięćdziesięciotysięcznej armii, Hannibalem? Czy fakt, że bitwa pod Kannami rozwinęła się na froncie 6 kilometrów, podważał logikę myśli Schlieffena, który swoje operacje projektował na frontach liczących setki kilometrów?

Nie. Skala rozwoju operacji i jakość wykonywających ją wojsk, o ile obaj przeciwnicy są na jednakowym poziomie materialnym, nie mają znaczenia dla oceny zjawisk operacyjnych, bo zjawiska te podlegają, a przynajmniej dotąd podlegały tym samym prawom, bez względu na ich rozmiar. Krytyka Schlieffena, zarzucająca mu przeoczenie tej dysproporcji, jest niesłuszna, bo maleńkie rozmiarami bitwy z wczesnego okresu kampanij Napoleona były jednak aż dotąd dokumentami praw sztuki wojennej, chociaż od ich epoki wszystkie wymiary wojny wielokrotnie wzrosły.

Celem niniejszej książki jest zbadanie, czy i o ile te prawa wojenne są jeszcze aktualne. Możemy na razie zauważyć, że najważniejszą reminiscencją wojny polsko-rosyjskiej był powrót do dawnych zasad sztuki wojennej, dostosowanych pod względem taktycznym do warunków, w jakich ta kampania była prowadzona.

Walki i bitwy tej wojny nie przypominały już wojny światowej i straciły charakter „maszynowego mordowania ludzi". Walki rozstrzygano uderzeniami na skrzydła i tyły nieprzyjaciela, bitwy wygrywano głębokim manewrem, raczej „nogami żołnierzy" niż siłą materialną.

Pasmo tych ruchliwych walk i bitew ukoronowało wreszcie uderzenie rozstrzygające, manewr z nad Wieprza, który gen. Camon zaliczył do klasycznego typu jednoskrzydłowych manewrów napo-

leońskich [1]). Szeroko zakrojone to uderzenie operacyjne, błyskawicznie wykonane i zakończone niezmordowanym pościgiem, dało wojsku polskiemu pełne, całkowite zwycięstwo.

Zgodnie z gen. Camonem można powiedzeć, że operacyjne prawa sztuki wojennej wystąpiły w tej kampanii jeszcze raz w całej czystości i że znalazły w niej swoje potwierdzenie.

To jest zasadnicza, najważniejsza korzyść, jaką można odnieść ze studiowania tej kampanii. Jeżeli zwrócimy uwagę, że był to nawrót do prawdziwej sztuki, zdamy sobie sprawę z wagi tego doświadczenia.

* * *

Obok doświadczeń pozytywnych i korzystnych, które należy zachować w użyciu i rozwijać, kampania 1920 r. pozostawiła po sobie jak każda wojna, również doświadczenia wątpliwe, które należy traktować bardzo ostrożnie lub wręcz je odrzucić, jako mające zupełnie swoisty i nierealny już charakter.

Jak wyżej wspomnieliśmy, zwycięstwo ma to do siebie, że wpaja często ślepą wiarę w sposoby i środki, którymi zostało osiągnięte. Trudno się nieraz otrząsnąć z fałszywych jego pozostałości. Jest to zupełnie zrozumiałe. Wspomnienia wojenne każdego oficera tkwią w nim najsilniej, toteż każdy dowódca czy pisarz wojskowy najchętniej czerpie z tych doświadczeń, które sam przeżył, bądź których był świadkiem. Doświadczenia te są rzeczywiście bardzo cenne dla tego szczebla dowodzenia, którego dotyczą i dla takich warunków, w jakich zostały zebrane. Ale jest rzeczą oczywistą, że uogólnianie ich nie może dać dodatnich wyników; osobiste przeżycia wojenne wymagają z czasem ciągłego aktualizowania, a zwłaszcza rozszerzenia ich, w miarę wznoszenia się na coraz wyższe szczeble pracy dydaktycznej, naukowej czy pracy dowodzenia. Zwłaszcza przejście z taktycznego na operacyjny sposób myślenia nastręcza duże trudności i wymaga radykal-

---

[1]) Gen. Camon „La manoeuvre liberatrice du Marechal Piłsudski", str. 98 i następne. Jest też polskie wydanie tej książki w przekładzie mjra dra Teslara.

nych cięć w celu oderwania się od własnysh, głęboko zakorzenionych przeświadczeń*).

* * *

Jednym ze zjawisk kampanii 1920 r., które mogą wywołać nieporozumienia, był przerost operacji, chęć stosowania jej na najniższych nawet szczeblach taktycznych.

Odosobnione w przestrzeni dywizje a nawet pułki wykonywały szerokie manewry o charakterze operacyjnym, taktyka zaś ich walki miała zabarwienie szczególne. Śmiałe, zuchwałe uderzenia szły w parze ze słabą stosunkowo odpornością obronną. Godne podziwu brawurowe ataki na skrzydła były tam częste, natomiast do metodycznych natarć, wymagających wytrwalszego wysiłku, mniej przejawiano chęci i zdolności.

„Może najbardziej znamienną cechą wojny polsko-sowieckiej było wprowadzenie operacyj do taktyki. Wyrażało się to najdobitniej w przydzielaniu jednostkom taktycznym pasów i odcinków, które nie mogły być opanowane. Punktem wyjścia przy określaniu zadania nie były możliwości danej jednostki taktycznej, ale wielkość przydzielonego nadrzędnej jednostce operacyjnej pasa działania. Można to ująć w formułę: im większy pas działania armii, tym szersze pasy lub odcinki dywizyjne, pułkowe i wszystkie inne, na sekcji strzeleckiej skończywszy. Niezwykła rozciągłość frontów zdawała się usprawiedliwiać stawianie nieproporcjonalnie małym siłom niezwykle trudnych zadań. Zapomniano, i to bez wątpienia nieraz świadomie, że postawienie niewykonalnego zadania zwalnia po prostu podwładnego od wykonania. System ten godził w poczucie obowiązku dowódców, które stanowi moralną podstawę wszelkich poczynań taktycznych[1]) .

---

[1]) Kpt. dypl. Jerzy Kirchmayer „Wpływ wojny 1919—20 r. na ewolucję obrony stałej", Bellona, tom XLVI, zeszyt 2—3/1935.

*) *Trzeba stwierdzić, że korpus wyższych dowódców polskich z lat 1920—39 nie mógł się zdobyć na tę ewolucję, wskutek czego zarówno oficjalna doktryna wojenna polska, jak i przygotowanie wyższych dowódców spadały na poziom coraz bardziej zacofany i nierealny. Zupełnie przeciwnie było w armii czerwonej, gdzie zachowano, jako zdobycz, odrodzenie ruchu operacyjnego, ale nadano mu nowoczesne formy, mianowicie stale rosnącą potęgę techniczną.*

Bezpośrednim skutkiem tego wprowadzenia operacyj do taktyki była skłonność do popełniania następujących błędów, które mogą mieć szkodliwe pozostałości psychiczne.

1. Upodobanie do operowania odosobnionymi związkami taktycznymi (nie tylko dywizjami, ale pułkami, a nawet batalionami) na wielkich, szerokich i głębokich przestrzeniach, na których oddziały te wykonały szerokie manewry operacyjne, nie mając do tego ani sił, ani odpowiednich warunków dowodzenia i zaopatrywania, ani nawet możności ratunku w razie zaskoczenia, np. szybkim natarciem kawalerii, nie mówiąc już o broni pancernej i lotnictwie, z których działalnością należy się obecnie stale liczyć.

2. Rozciąganie pasów obronnych do niemożliwych szerokości, wskutek czego oddziały taktyczne albo były zmuszone do stosowania trudnej do wykonania i niebezpiecznej obrony ruchowej, będącej dość sztucznie przeszczepioną na szczebel taktyczny formą obrony operacyjnej, albo organizowały obronę stałą, z konieczności wykazującą skłonność do poprzerywanego lub płytkiego charakteru, a często tworzącą cienką nitkę o bardzo wątpliwej odporności.

3. Pojęcie manewru operacyjnego, przenikając do najniższych szczebli taktycznych, wyrodziło się szybko w ślepą wiarę w skuteczność samego ruchu, wbrew zasadzie, że ruch jest w manewrze tylko środkiem do przeniesienia siły w wybrane miejsce uderzenia i że w chwili rozstrzygającej nie ruch, jeno siła rozstrzyga walkę lub bitwę. Przesadna skłonność do manewrowania w nieskończoność, płynąca z powyższych przesłanek, rozciągała, rozwadniała wysiłki oddziałów w chęci dosięgnięcia skrajnego skrzydła nieprzyjaciela. Wobec twardszego, lepiej niż ówczesne wojsko rosyjskie wyszkolonego przeciwnika, byłoby to zjawiskiem bardzo niebezpiecznym, bo mogłoby łatwo doprowadzić do tego, że wszystko od armii do batalionu pragnęłoby manewrować, bić się zaś nie byłoby komu*).

---

*) *Tego rozwodnionego manewrowania słabymi siłami źle ubrojonej piechoty nie wyzbyli się polscy dowódcy do końca. Położyły mu szybko kres zwarte uderzenia niemieckiej broni pancernej w r. 1939.*

Od przesadnej chęci manewrowania do podświadomego unikania walki, a więc do niechęci w wytrzymywaniu i pokonywaniu skutków ognia, jest tylko jeden niewielki krok. Sądzimy, że wyraźnym objawom „taktyki zagrożeń“ z roku 1920, skutecznym wobec mało odpornego przeciwnika, a znanym zresztą z XVIII wieku, z epoki przednapoleońskiej, przeciwstawia się konieczność zwierania siły do j e d n e g o wielkiego, nie zaś do w i e l u małych wysiłków. Zasadę tę można by ująć następująco: dowódca operacyjny manewruje, wojsko zaś ma się bić, aby siłą wywalczyć to, co dowódca operacyjny w swym umyśle stworzył.

Oczywiście, że siła nie może być ślepa. Każde, nawet najdrobniejsze zadanie taktyczne daje pole do rozwinięcia inicjatywy, do zastosowania manewru t a k t y c z n e g o. Ma on jednak swoisty charakter i inne możliwości niż manewr operacyjny. Różnicę tę spróbujemy wybadać dokładnie w końcowych ustępach tej książki.

* * *

Powiedzieliśmy już, że pod względem operacyjnym kampania ta stanowi obszerny i wartościowy materiał dydaktyczny dla każdej armii mającej niezbędną przestrzeń do manewrowania, bo czystość zasad sztuki wojennej była w niej niewątpliwa.

Czy jest ona również wartościowa jako miernik taktyczny?

Pod bardzo wielu względami nie. Dla dobrze, nowocześnie uzbrojonych wojsk walki roku 1920, tak słabe pod względem natężenia i celności ognia, tak mało zwykle uporczywe w obronie stałej (poza sporadycznymi wypadkami bardzo zaciekłej obrony) i tak brawurowe czasem, ale niemetodyczne w natarciu — nie stanowią już miarodajnego przykładu taktycznego. Siła skupionego ognia artyleryjskiego i zdolność przełamująca opancerzonych szybkich broni wyłączy w przyszłej wojnie takie zjawiska, jak walka odwrotowa dywizji na froncie 30—40 km[1]), jak obrona stała dywizji na froncie 20 i więcej kilometrów[2]), jak jej obrona

---

[1]) 16 dyw. piech. i dywizja górska 26—27 VII 1920.

[2]) 13 dyw. piech. w przeddzień natarcia armii konnej Budiennego.

ruchowa w pasie szerokości 80 km [1]) itd.*). Siła lotnictwa zmieni nawet warunki marszów, słowem taktyka tej wojny już się w Europie nie powtórzy, bo nie prędko staną do walki dwa państwa świeżo powstałe, nie rozporządzające prawie niczym, prócz zapału.

Słabe wyszkolenie i liche uzbrojenie wywoływały w tej wojnie niecelność, a więc i nieskuteczność ognia osłabionego jeszcze przez niedostateczny dopływ amunicji. Spowodowało to z kolei miękkość i nietrwałość oporu, co przy wrażliwości na oskrzydlenie i słabej łączności, ułatwiającej zaskoczenie, stwarzało idealne warunki do zuchwałych natarć, zwłaszcza jeżeli były skierowane na skrzydła i tyły. Powodzenia takich natarć, wykonywanych byle jak i byle czym, a mimo to skutecznych, pociągnęły za sobą już pod koniec roku 1920 pewne nastawienia pochodne, a mianowicie:

1) upraszczanie sobie sztuki dowodzenia w natarciu przez proste podniecanie podwładnych do parcia naprzód;
2) lekceważenie ognia nieprzyjacielskiego, zwłaszcza ognia karabinów maszynowych, źle i niecelnie wówczas strzelających, co w razie spotkania z lepiej wyszkolonym przeciwnikiem byłoby bardzo niebezpieczne;
3) zbyt daleko posuniętą wiarę w skuteczność natarcia, bez względu na jego szanse i warunki, a co za tym idzie, niemożliwie szerokie pasy natarć przy anemicznym ich wsparciu artylerią;
4) w następstwie brak uporczywości w natarciu, tak koniecznej w nowoczesnym ogniu;
5) wreszcie mało skuteczna i źle organizowana obrona stała zeszła do roli mało zaszczytnej, niemal wstydliwej postaci walki,

[1]) 12 dyw. piech. w bitwie pod Wołoczyskami.

*) *A jednak nie wyzbyto się oburzającego oportunizmu przydzielania jednostkom zadań niewykonalnych. W r. 1939 większość dywizji polskich otrzymała trzydziesto-kilometrowe odcinki obrony stałej i to na „ostatecznej linii oporu", kiedy najnowsza instrukcja walki (podpisana przez tegoż naczelnego wodza, który później dawał zadania) określała odcinek dywizji w obronie stałej na siedem kilometrów. Nic dziwnego, że rozciągnięte i słabo uzbrojone dywizje pękały, mimo dzielności żołnierza, jak pajęczyna.*

wbrew temu, że ta silna forma taktyczna może być bardzo cenna dla przetrwania czasowego przesilenia lub dla zamknięcia kierunków, które się chce osłabić w celu poszukiwania rozstrzygnięcia gdzie indziej*).

W niektórych z tych zjawisk taktycznych z roku 1920, które powstały doraźnie w warunkach ówczesnej walki i były dla nich właściwe, ale obecnie już nie są na czasie — widać wyraźnie objawy reakcji wprost przeciwnej tej, jakiej uległy wojska zachodnie w wojnie światowej.

Tam były objawy utraty wiary w ruch i liczenia wyłącznie na siłę materialną, gdy w wojnie polsko-rosyjskiej nieraz przeceniano sam ruch z pominięciem czynnika siły, będącej wraz z ruchem nierozłącznym składnikiem skutecznego manewru. Tam przesadna ostrożność w działaniu zaczepnym, tu wiara w przemożny jego wpływ, nieraz bez względu na rzeczywiste możliwości. Tam matematyczna uporczywość w natarciu, tu wielki, ale krótkotrwały rozmach. Tam respekt dla ognia tak daleko posunięty, że artyleria zdobywała teren, piechota zaś tylko go zajmowała, gdy niemal umilkł ostatni karabin maszynowy nieprzyjaciela, tu wyraźne lekceważenie ognia, który bądź był niecelny, bądź można go było obejść. Tam zwykłe natarcie dywizji nie rozwijało się szerzej niż na 1½ do 2 km frontu przy wsparciu, 8, 10, 15, czy 20 dywizjonów artylerii, tu dywizje wielokrotnie słabsze liczebnie nacierały z powodzeniem na froncie 4—6 km, wsparte trzema dywizjonami artylerii. Tam obrona stała rozrosła się do rozmiarów powikłanej architektury i potężnego wyposażenia technicznego, tu ta sama obrona, tak ważna dla oszczędności sił na kierunkach drugorzędnych, zeszła z czasem do roli trzeciorzędnego czynnika walki, w którym jedynie przeciwnatarcia odwodów zachowały swój czar skupiający w sobie wiarę i nadzieję obrońcy.

Jak patrzeć na te skrajności, jeżeli się chce je rzeczowo osądzić?

Sądzimy, że nie chcąc popaść w błędną i niewłaściwą ocenę zjawisk wojennych, trzeba zarówno doświadczenia z wojny światowej

---

*) *Wystarczy tu wspomnieć, jakie usługi oddała Rosji Sowieckiej dobrze zorganizowana twarda obrona dla przetrzymania gwałtownych ofensyw niemieckich w latach 1941—42.*

jak i polsko-rosyjskiej traktować z dużą ostrożnością. I z jednej i z drugiej można wyciągnąć wnioski dodatnie i korzystne dla przyszłości, jeżeli się nie zechce ich uogólniać i przystosowywać do wszelkich warunków. Jeżeli chodzi o wojnę polsko-rosyjską, to najcenniejszym w niej zjawiskiem jest odrodzenie manewru operacyjnego, który ponownie ujął kierownictwo działań w swoje ręce. Szereg bitew tej wojny stanowi wdzięczne pole dla studiów, szereg takich zjawisk, jak powrót wiary w manewrową skuteczność szybkich broni, znajduje dziś wyraz w zbrojeniach całej Europy, w których nowoczesne bronie zmechanizowane i lotnictwo mają zastąpić i uzupełnić działanie kawalerii.

Obok tych spostrzeżeń dodatnich trzeba się strzec takich doświadczeń ujemnych, jak przeniknięcie manewru operacyjnego na niziny taktyki. Istotą taktyki jest walka. W walce zaś rzeczą zasadniczą jest złączenie wszystkich zasobów moralnych, fizycznych i materialnych w celu stworzenia silnego u d e r z e n i a, które musi z ł a m a ć wolę i siłę przeciwnika postawionego w złych warunkach przez m a n e w r d o w ó d c y o p e r a c y j n e g o. W walce bowiem mamy siłą wywalczyć to, co operacyjny dowódca postanowił nieprzyjacielowi wydrzeć. Trzeba się strzec bezpłodnego biegania po polu bitwy, bo każda z bitew, jeżeli ma dać w wyniku nie tylko odwrót ale klęskę nieprzyjaciela, musi być zakończona aktem siły.

Pomieszanie tych dwóch zadań, operacji i taktyki, doprowadza w praktyce zawsze do znanej już z historii „taktyki zagrożeń", której Napoleon przeciwstawił swoją „masse de rupture", gwałtownym uderzeniem rozbijając w puch manewrujących kunsztownie austriackich generałów.

## VII. ROZWÓJ CZYNNIKÓW RUCHU W WOJSKACH NOWOCZESNYCH.

Nawet w chwilach zupełnego zamarcia ruchu w wojnie światowej odczuwano jego potrzebę i czyniono świadomie lub nieświadomie liczne próby jego odrodzenia. Przecież nie tylko chęć zadania strat przeciwnikowi wywołała rozpaczliwe próby wydobycia się z więzi okopów za pomocą przełamywania pozycyj przeciwnika,

na co poświęcano materiał wojenny idący w miliardy i hekatombę ludzką idącą w setki tysięcy, przy czym straty nacierającego były z zasady większe niż broniącego się. Przełamania strategiczne, operacyjne czy taktyczne nie były wszak niczym innym, jak chęcią otwarcia zamkniętych drzwi, poza którymi była otwarta przestrzeń nadająca się do wykonania rozstrzygającego manewru, który by nareszcie zakończył mękę wojny materialnej. Te usiłowania wyjścia na otwarte pole walki spełzały przeważnie na niczym lub były zamykane nową, szybko rozrastającą się naokoło nich zaporą okopów. Powstały tzw. worki pozycyjne, znoszone po ich ustaleniu się furią ognia armatniego. Ta furia była niejako zemstą wojny pozycyjnej za nieśmiałą próbę zamachu na suwerenność ognia i materiału.

* * *

Widząc bezsilność sił żywych, próbowano odtworzyć ruch w innej formie, starając się zrównoważyć przewagę ogniową obrony przez wynalazki techniczne dające nacierającemu nowe możliwości. Spróbowano powiększyć siłę przełamania i pogłębić jego zasięg przez wprowadzenie do bitwy wozów opancerzonych, czołgów, które były nawiązaniem do wozów bojowych Rzymian i Greków oraz do Hannibalowych słoni. Próby te, robione nieśmiało i na małą skalę, nie mogły jednak jeszcze wówczas dać poważniejszych wyników. Dopiero w ostatniej ofensywie sprzymierzonych w r. 1918 rzucono na armie niemieckie większe masy czołgów.

Zapoczątkowane tuż przed wojną lotnictwo, używane zrazu tylko do celów obserwacji, rozwinęło się bardzo szybko i zaczęło brać udział w walkach jako lotnictwo myśliwskie i bombardujące. Używano go zarówno do zwalczania lotnictwa nieprzyjacielskiego jak i do bombardowania węzłów kolejowych, składów amunicji itd., a nawet do zwalczania sił żywych w pierwszej linii bojowej [1]).

---

[1]) Miarodajne i interesujące opisy bitew powietrznych w wojnie światowej znajdujemy między innymi w książce mjra v. Buelowa „Geschichte der Luftwaffe“ (Frankfurt 1934). Zwłaszcza bitwa w okolicach Roupy jest bardzo typowa i niewątpliwie obrazuje przyszłą rolę lotnictwa bojowego w bitwie.

Niemcy próbowali w ciągu całej wojny używać lotnictwa i sterowców do działań głębszych, jak bombardowanie Londynu lub Paryża, słynny zaś raid eskadry Gabriela d'Annunzio nad Wiedeń był pierwszą próbą rozstrzygnięcia wojny przez lotnictwo, na razie za pomocą rozrzucenia ulotek propagandowych, mających wiedeńczyków i Austrię zniechęcić do wojny.

Pod koniec wojny Anglia zdołała już stworzyć poważne siły powietrzne, które miały być użyte do zadania Niemcom rozstrzygającego ciosu przez sparaliżowanie ich sieci dowodzenia i zaopatrywania, przez masowe bombardowanie tyłów, nie doszło już jednak do tego.

* * *

Wszystkie próby użycia środków mechanicznych na większą skalę zbiegły się z końcem wojny, toteż obie te bronie, broń pancerna i lotnictwo, ostatnia ucieczka zgnębionego ruchu, nie zdołały lub nie zdążyły zdobyć sobie ostróg rycerskich i stanąć w rzędzie broni głównych.

Trzeba tu więc od razu stwierdzić, że egzamin obu tych broni w wojnie światowej był bardzo powierzchowny, bo zanim mogły go one zdać poważnymi siłami — wojna się skończyła. Nie ma więc na terenie europejskim do dziś miernika wojennego, który by klasyfikował zyski z użycia tych broni, który by wskazywał, czy, o ile i w jaki sposób można ich użyć do celów rozstrzygających.

Wszystko, co się teraz w tej dziedzinie robi, ma zatem charakter badań i doświadczeń pokojowych, które wojna nieraz tak surową ręką prostuje. Trzeba to sobie zapamiętać. Niemniej, powojenny rozwój szybkich broni mechanicznych jest olbrzymi, a największy stopień rozrostu osiągnął w tych państwach, którym się wojna pozycyjna najwięcej dała we znaki, zatem we Francji, Anglii i we Włoszech, a ostatnio w Niemczech i w Rosji *).

---

*) *To ostatnie mocarstwo rozpoczęło najwcześniej próby z operacyjnym użyciem broni pancernej i odtąd konsekwentnie rozwijało tę broń, budując dla niej coraz potężniejszy przemysł wojenny.*

Widać tu jeszcze raz skwapliwość korzystania z reminiscencyj ostatniego zwycięstwa, naturalny pęd do rozrostu choćby niewypróbowanych, ale i nieskompromitowanych środków, które były użyte do jego osiągnięcia.

Ruch, sparaliżowany tak długo, wykazał u samego schyłku wojny i w czasie pokoju swoją nieśmiertelną żywotność i chwycił się kierownicy pojazdów mechanicznych i drążka sterowego samolotu, aby się odrodzić w nowej postaci.

Bez względu na to, jakie zdanie sobie wyrobimy o roli broni mechanicznych w przyszłej wojnie, musimy stanowczo stwierdzić, że ten pęd do odrodzenia ruchu, który stanowi sedno dzisiejszych prądów motoryzacyjnych, jest zdrowym odruchem myśli wojennej, która wie, że nie bezdenna gardziel ciężkiego działa, ale dynamika świadomie kierowanej siły rozstrzyga losy bitew i kampanij *).

Jak zwykle jednak, obok kierunków umiarkowanych powstały i wyprzedziły je kierunki skrajne.

Zaczęto głosić tezę, że przyszłą wojnę bezwarunkowo rozstrzygać będzie lotnictwo i broń pancerna. Ba, nawet posunięto się do twierdzenia, że całkowite opanowanie powietrza przez jednego z przeciwników pozwoli na zupełne pokonanie nieprzyjaciela przy pomocy sił wyłącznie powietrznych.

Zbadamy jeszcze, czy i o ile można uznać takie tezy za przekonywające. Tu chcieliśmy tylko stwierdzić i uznać za fakt, że odrodzenie potęgi manewru poszło w większości wielkich państw w tym właśnie kierunku, a jest to fakt tak ważny dla charakteru przyszłej wojny, że lekceważenie go byłoby bez wątpienia chowaniem głowy pod skrzydło.

## VIII. WOJNY OSTATNIEGO DZIESIĘCIOLECIA.

Jak to już w chwili podpisywania traktatu wersalskiego przewidywano, Liga Narodów w takiej formie, w jakiej ją stworzono, nie była w możności zapobiec wojnom. W ciągu pierwszego piętnastolecia tej międzynarodowej instytucji pokojowej wybuchły

---

*) *Wszystkie wielkie rozstrzygnięcia II wojny światowej zapadły przez użycie dynamicznej, ruchliwej, ale zmasowanej siły.*

aż 3 wojny; w 2 pierwszych Liga Narodów nie próbowała nawet skutecznie interweniować i ograniczyła się tylko do wysłania na miejsce komisyj rzeczoznawców w celu polubownych rokowań; w trzeciej próba interwencji wreszcie nastąpiła, ale przybrała od razu nieunikniony charakter układów dyplomatycznych, w których swoiste interesy wielkich państw grały bez porównania większą rolę, niż bezstronne względy praworządności międzynarodowej. Wojna się odbyła bez skutecznych przeszkód z czyjejkolwiek strony, co potwierdziło ostatecznie, że Liga Narodów w obecnej swej formie jest narzędziem bezsilnym.

Ale pozostawmy tę sprawę na boku, bo z celem niniejszej pracy ma związek tylko drugorzędny, jako dowód, że wojna jest zawsze możliwa i że obecny ustrój Ligi nie jest w możności jej przeszkodzić. Zastanówmy się przede wszystkim, jakie taktyczne i operacyjne sposoby walki przyjęły w ostatnich zatargach strony walczące.

Na wstępie nasuwa się jedno zastrzeżenie: wszystkie trzy ostatnie wojny, a więc południowo-amerykańska, okupacja Mandżurii i wojna włosko-abisyńska, toczyły się daleko od Europy i mają dla nas charakter raczej egzotyczny. Czy można wobec tego mieć nadzieję wyciągnięcia z nich praktycznych wniosków, czy są szanse zbudowania na tych wnioskach jakichkolwiek poglądów wartościowych na europejskim gruncie?

Sądzę, że można. Z każdej wojny, nawet egzotycznej, można czerpać nauki dodatnie lub ujemne, pod warunkiem jednak, że się bezpośrednich obserwacyj nie bierze dosłownie, jeno się z nich wyławia takie szczegóły taktyczne i operacyjne, które mogą być miarodajne i w naszych warunkach europejskich.

Nie to więc stanowi przeszkodę badań, lecz brak miarodajnego materiału, bo są to jeszcze wojny zbyt świeże, aby mogła o nich powstać poważna literatura [1]). Mamy do rozporządzenia prawie wyłącznie prasę codzienną, przepojoną tysiącem sensacją zabarwionych i sprzecznych wiadomości, więc trzeba się uzbroić w gruby filtr logiki i obiektywizmu, żeby z tej mętnej wody odcedzić atomy prawdy i zbadać je mikroskopem rzeczowego rozbioru.

---

1) Pisane z końcem r. 1936 i na początku 1937.

Czy się to opłaci? Czy nie należałoby raczej zrezygnować z wzięcia pod uwagę tych wojen? Nie. Nigdy jeszcze nie było tak rozbieżnych zapatrywań na charakter przyszłej wojny, jak obecnie. Od „wojny totalnej“ generała Ludendorffa do „strategii powietrznej“ generała Douheta jest tak olbrzymia skala prawdopodobieństw wojennych, że każdy najdrobniejszy wypadek „konkretny“ ma bezcenną wartość orientacyjną. Powódź teoretycznych pomysłów nowatorskich jest tak wielka i tak podważa wszystkich zasady taktyczne i operacyjne, że są tylko dwie drogi:

1) albo pielęgnować w sposób oderwany stare, urobione zasady wojenne Cezara, Napoleona, Clausewitza czy Focha, zamykając oczy na to co się wkoło nas dzieje i czerpiąc nauki tylko z własnego, minionego doświadczenia bojowego, które jest subiektywne i jednostronne a oparte na przesłankach przestarzałego uzbrojenia i nieaktualnej organizacji;
2) albo szukać nowych dróg i przykładać do tych zasad wszystkie doświadczenia praktyczne bieżącej myśli wojskowej, aby w ich oświetleniu przystosowywać te zasady n i e u s t a n n i e do nowych warunków wojny.

Wybierzemy tę drugą drogę; pierwsza daje wprawdzie pewne niezmienne doświadczenia natury psychicznej, ale wiążąc nasze myśli, prowadzi prosto do wyrobienia sobie apodyktycznych i nieżyciowych pojęć o walce i o manewrze. Idąc tą pierwszą drogą, pogrążyliśmy się niewątpliwie, choć niepostrzeżenie, w leniwym odmęcie zaściankowego zacofania, łudząc się, że my właśnie, nie zaś inni, jesteśmy w pierwszym szeregu pionierów przyszłej sztuki wojennej.

„Najnowsze wojny, choć tak odległe, są jeszcze i dlatego ważne, że nowe czynniki wojenne, którym się przypisuje znaczenie rozstrzygające, a więc broń pancerna i lotnictwo, biorą już w nich coraz większy udział, a zdradzając swoje zalety i wady pozwalają nam na pewien sąd o ich rzeczywistej wartości*).

---

*) *Obecnie, na tle potężnych zmagań II. wojny światowej te trzy wojny wyglądają jak wyprawy harcerskie. Nie mniej autor postanowił pozostawić te przykłady w II wydaniu książki, ponieważ był to jedyny*

*1. Wojna południowo-amerykańska.*

Ta wojna daje nam bardzo mało materiału do badań. Paragwaj i Boliwia są to państwa dość wielkie obszarem, ale słabo zaludnione i pierwotne pod względem przemysłowym. Rozdziela je wielki obszar niemal pustynny, tzw. Chaco Grande albo Chaco Boreal, który był właśnie przedmiotem sporu.

Wojna ta miała postać partyzantki, bo wyobraźmy sobie około 20 000 ludzi (obie strony razem wzięte) walczących na granicy szerokości 500 km. Boliwia miała w tej wojne 12 pułków piechoty, 6 pułków kawalerii, 8 bateryj artylerii, 6 batalionów saperów i 2 eskadry lotnictwa, Paragwaj zaś 4 pułki piechoty, 1 pułk kawalerii, 2 baterie artylerii i 1 kompanię saperów[1]), przy czym słabość liczebna armii Paragwaju była jakoby zrównoważona wyższą wartością moralną, która dała temu wojsku szereg powodzeń [2]).

Nie będziemy się zajmowali taktyką tych wojsk stojącą na bardzo niskim poziomie i dostosowaną do warunków pustki i dżungli, wśród których walczyły. Dwa szczegóły są dla nas ciekawe:

1) z 20 samolotów boliwijskich nigdy jednocześnie nie latało więcej nad 2—5; samoloty te nie znajdując u przeciwnika ani jednego działa, ani ciężkiego karabina maszynowego przystowanych nowocześnie do obrony przeciwlotniczej nie zdziałały właściwie nic poza zadaniami czysto obserwacyjnymi;
2) wojna toczyła się w żółwim tempie przeszło 4 lata; powodem było to, że obaj przeciwnicy nie mieli własnych fabryk broni

---

[1]) Dane zaczerpnięte z raportu Komisji Ekspertów Ligi Narodów (La Commision du Chaco)

[2]) Patrz raport rządu paragwajskiego dla Ligi Narodów (Nr. officiel. A. 19/1934, str. 40).

---

*materiał konkretny, jakim rozporządzał w czasie pisania tej książki. Ubóstwo tego materiału usprawiedliwia niedociągnięcia niektórych przewidywań, ale też służy jako dowód, że przy dużym nakładzie obiektywizmu, można z nikłego nawet materiału wyciągnąć wnioski na ogół słuszne.*

i amunicji, Liga Narodów zaś zrobiła wszystko, żeby przeszkodzić dowozom.

Z obu tych spostrzeżeń można wyciągnąć następujące wnioski:

a) słabo postawione lotnictwo daje co najwyżej 20—25% siły bojowej swego stanu liczebnego, a jego pierwszy krok wojenny ogranicza się do obserwacji, mimo bezbronności powietrznej przeciwnika,

b) kraj nie mający pełnej samowystarczalności uzbrojeniowej i amunicyjnej jest skazany na szybkie wyczerpanie się, bo dowóz z zewnątrz może być zawsze w ten lub inny sposób zamknięty.

### *2. Okupacja Mandżurii.*

O ile w wojnie południowo-amerykańskiej obie strony były, jak na stosunki europejskie, niezwykle prymitywnie uzbrojone, wskutek czego ich taktyka jest dla nas nie interesująca, o tyle wojsko japońskie jest, jak wiadomo, uzbrojone i wyposażone znakomicie. Jego broń najnowszych systemów, nowoczesne wyszkolenie i wysokie wyposażenie w środki mechaniczne stawia je na równi z wojskami europejskimi, jeżeli nie wyżej. Zdawałoby się więc, że działania tych wojsk powinny dać wiele ciekawych obserwacyj. Tymczasem tak nie jest, bo przeciwnik Japonii był tak słaby, że działania te nie miały właściwie charakteru wojny, lecz tylko zbrojnej okupacji. Wszelki opór był z miejsca łamany bombardowaniem lotniczym i natarciem czołgów oraz masowym ogniem artylerii, toteż armia japońska szła naprzód jak powódź i zalała w krótkim stosunkowo czasie olbrzymie przestrzenie, po czym się zatrzymała, nie dlatego zresztą, żeby napotkała poważny opór, ale dlatego, że pierwszy etap swojej ekspansji uznała za zakończony.

Ostatnio, jak wiadomo, zaczął się drugi etap, mianowicie oderwanie północnych prowincyj chińskich, tym razem nie siłą, lecz zręcznym manewrem politycznym,

Analiza takich działań, właściwie jednostronnych, nie może dawać analogij dla stosunków europejskich; można z nich jednak wysnuć jeden bardzo ważny wniosek, a mianowicie: w wypadku dużej przewagi jednej strony walczącej nad drugą, nowoczesna

armia, obficie zaopatrzona w szybkie środki mechaniczne, rozprawia się z przeciwnikiem tak szybko, że na zebranie jego sił ani na skuteczną interwencję sąsiadów nie ma po prostu czasu *). Idea gen. von Seeckta miała tam, na Dalekim Wschodzie, pełne zastosowanie.

### *3. Wojna włosko-abisyńska.*

Najwięcej doświadczeń możemy wyciągnąć z ostatniej wojny włoskiej. Z jednej strony brało w niej udział wojsko włoskie równe pod względem technicznym japońskiemu. Z drugiej strony wojsko prymitywne, ale bitne, wspomagane przez gorący klimat i dziki teren.

Wyprawa włoska do Abisynii jest więc dla naszych studiów o wiele miarodajniejsza od japońskich poczynań na Dalekim Wschodzie, ponieważ bądź co bądź miała ona charakter wojny, nie zaś okupacji. Wojsko abisyńskie, z początku prawie bezbronne, bo stanowiące czarny tłum pierwotnie uzbrojonych wojowników, zaczęło stopniowo, dzięki dopływowi materiału wojennego z zewnątrz, nabierać cech niebezpiecznego przeciwnika, nie mówiąc już o tym, że korzystało z handicapu terenu i warunków klimatycznych. Opór ten krzepł coraz bardziej, ośmielając wreszcie Abisyńczyków do stawienia stanowczego, twardego oporu. I od tej chwili rozpoczęła się ich klęska, bo twardy opór pękł jak gliniana skorupa pod uderzeniem ześrodkowań artyleryjskich, potwierdzając raz jeszcze, że zapoznanie skutków przewagi skupionej w punkcie rozstrzygającym musi się skończyć katastrofą.

Początkowo jednak nic nie zapowiadało tej klęski. Poprawa stanu uzbrojenia armij abisyńskich postępowała bardzo szybko, bo gdy w pierwszych dniach wojny obliczano, że całe to wojsko ma tylko 100.000 nowoczesnych karabinów, to już w dniu 8 listopada, a więc w miesiąc po rozpoczęciu wojny, ilość broni nowoczesnej

---

*) *Uderzenie niemieckie na Polskę w r. 1939 jest typowym przykładem słuszności tego wniosku. Późniejsza właściwa wojna japońsko-chińska zastała już Chiny o wiele lepiej przygotowane i oparte o potężne sojusze.*

miała się podnieść do liczby 250.000 karabinów, 200 dział lekkich i 35 przeciwlotniczych [1]).

* * *

Włochy, jak wiadomo, przygotowały się do tej kampanii starannie i w sposób metodyczny. Zdając sobie sprawę z trudności terenowych i klimatycznych, jakie przed nimi staną, zorganizowali Włosi wyprawę, opartą nie tyle na liczbie, co na jakości wojska. Można śmiało powiedzieć, że włoska armia ekspedycyjna wychodząca z Erytrei i Somali korzystała w bardzo wysokiej mierze z nowoczesnego uzbrojenia i wyposażenia, oczywiście przystosowanego do warunków kolonialnych.

Można wyraźnie rozróżnić cztery czynniki, na których się opierała siła tej armii:

1) wyborowe korpusy ekspedycyjne, złożone bądź z oddziałów niemal kadrowych (stan czynny uzupełniony najmłodszymi rocznikami rezerwy), bądź z przystosowanych do miejscowego klimatu Ascarisów;

2) dywizje milicji faszystowskiej, pełne zapału, choć słabsze pod względem uzbrojenia i wyszkolenia;

3) oddziały zmotoryzowane i jednostki broni pancernej;

4) lotnictwo.

* * *

Stopień mechanizacji włoskiej armii abisyńskiej był bardzo wysoki. Korpus południowy (gen. Graziani), nie licząc jednostek czołgów, był prawie w połowie zmotoryzowany (jedna dywizja na dwie). Korpusy północne, operujące w bardzo trudnym terenie górskim, prawie nie miały jednostek zmotoryzowanych natomiast dużo czołgów [2]).

---

1) Według późniejszych doniesień było karabinów 300.000, natomiast liczba dział nie przekraczała podobno 100 — 120.

2) Korpusy północne miały około 150 lekkich czołgów typu Fiat-Ansaldo, zorganizowanych w jednostki nie większe niż dywizjony i przeznaczonych wyłącznie do współdziałania z piechotą.

Jednostkom piechoty przydzielano doraźnie kolumny samochodowe do ich przewozu; piechoty zmotoryzowanej na północy nie było.

Trzeba tu dodać, że niemal całość zaopatrywania w amunicję, żywność, wodę i oczywiście benzynę odbywała się początkowo za pomocą samochodów, których przywieziono z Włoch ogółem około 15.000 sztuk. Krótko mówiąc, zmotoryzowano i opancerzono wszystko, co tylko w danych warunkach było możliwe.

Dane liczbowe dotyczące lotnictwa są trudne do uzyskania. Zamiary na tym polu były w każdym razie szerokie, bo na parę miesięcy przed wojną zapowiadano w Rzymie, że „włoski atak powietrzny złamie opór Abisynii". We wschodniej Afryce miała być w tym celu zebrana „olbrzymia armada powietrzna", złożona z 400 samolotów specjalnego typu, mogących rozwijać szybkość do 350 km/godz. i zdolnych do przewożenia dużej ilości bomb.*).

Ile samolotów w rzeczywistości działało na obu frontach abisyńskich nie udaje się niestety dokładnie stwierdzić. Większość lotnictwa zatrzymano, zdaje się, na Sycylii w celu szachowania Malty (podstawa floty angielskiej), a w Abisynii działało, jak stwierdziła angielska kontrola Kanału Sueskiego, dwieście kilkadziesiąt samolotów.

W każdym razie z powyższych danych widać, że armia włoska miała mieć wyraźny charakter dynamicznej siły, zdolnej do rozegrania wojny „na szybkość", tak jak to widzi w swych rozważaniach gen. von Seeckt. Szybkość ta była zresztą pożądana choćby dlatego, że trzeba nią było zaskoczyć nie tylko Abisynię, ale ewentualną interwencję Ligi Narodów, stawiając ją wobec faktu dokonanego.

Wojnę tak właśnie rozpoczęto. Eskadra „ La Disperata" zbombardowała Aduę, a oddziały włoskie, poprzedzone przez czołgi, opanowały to miasto jednym skokiem. Czytając pierwsze komunikaty wojenne miało się wrażenie, że oto nowoczesna armia wykonywa słynny „bond du panthère".

Ale złudzenie to trwało tylko 3 dni. Po pierwszym tym skoku armia włoska się zatrzymała i trzeba było czytać przez dwa tygodnie sprzeczne wiadomości, żeby się wreszcie dowiedzieć, że

---

*) *Ileż takich i większych „armad" latało c o d z i e n n i e w II wojnie światowej w latach 1944—45?*

przez ten czas rozszerzono tylko zdobyty skrawek terenu i opanowano święte miasto Aksum. Następne 2 tygodnie nie przyniosły już prawie żadnych zysków terenowych.

W sumie, w ciągu czterech tygodni zajęto skrawek terenu głębokości 60 km, co daje średni zysk terenowy do 2 km dziennie, przy oporze najsłabszym, jaki sobie dla armii europejskiej można wyobrazić.

Przeciętny czytelnik europejski, laik w sprawach wojny, był zupełnie rozczarowany i zbity z tropu, biorąc pod uwagę wstępne przepowiednie, jakie czytał.

Co się stało?

Oczywiście, że gorący klimat i niebywale trudne warunki terenowe Konieczność pacyfikacji i urządzania tyłów oraz zapewnienia z góry wyłączają w tej części Afryki wielką szybkość działania. trudnego dowozu żywności i wody hamują bardzo wydatnie poruszenia oddziałów wojskowych. Wiemy, jak wolno posuwali się ongiś Anglicy w górę Nilu.

Ale bądź co bądź, to czterotygodniowe wyczekiwanie po pierwszym niewielkim skoku było w takiej rażącej sprzeczności ze stworzoną do szybkiego działania armią[1]), że każdy musiał sobie zadać pytanie, po co było wydawać tak wielkie sumy na drogie, szybkie pojazdy, samoloty i na drogocenną benzynę (przygotowania wojenne kosztowały według obliczeń amerykańskich 5 miliardów lirów, co wydaje się być sumą o wiele za skromną), jeżeli trzeba potem tygodniami czekać na budowę dróg i w wyniku otrzymać średnią szybkość tak małą, że piechur by się jej powstydził? Czy nie lepiej było oprzeć przewozy na mułach i wielbłądach, a środki techniczne ograniczyć do czołgów i samolotów? Wypadłoby to taniej, a szybkość ofensywy byłaby, jak można było sądzić, co najmniej 2 razy większa, bo nie trzeba by czekać na budowę dróg. I tu zanotujemy ciekawe spostrzeżenie.

Armia włoska miała jako środki przewozowe:

w pierwszych dniach października (rozpoczęcie wojny) 6.000 samochodów ciężarowych i 4.500 mułów,

---

1) Zatrzymanie po drugim skoku, po zajęciu Makalle, było jeszcze dłuższe, bo trwało prawie trzy miesiące.

w pierwszych dniach listopada (miesiąc po wybuchu wojny) już tylko 3.500 samochodów ciężarowych, 60.000 mułów i 5.000 wielbłądów, w tydzień zaś potem ilość wielbłądów wzrosła do 17.000 [1]).

Chociaż samochodów ciężarowych dowieziono ogółem 15.000 sztuk, nigdy w ruchu nie było więcej nad 6.000, co wraz z powyższymi danymi dowodzi, że środki przewozowe armii włoskiej, tak silnie początkowo zmotoryzowane, w miarę posuwania się naprzód, musiały być coraz więcej wspomagane przez środki żywe. Wiele samochodów odpadało wciąż z ruchu z powodu niestosownego klimatu i zniszczenia maszyn w trudnym terenie.

Doprowadza to do wniosku, że całkowita, bardzo kosztowna motoryzacja środków przewozowych, przy złych warunkach klimatycznych i terenowych (brak szos, które i w Europie nie wszędzie są gęste) może doprowadzić nie tylko do wyniszczenia taboru, ale w skrajnie złych warunkach nawet do przymusowej, improwizowanej demotoryzacji, co wpływa bardzo hamująco na przebieg działań, a więc osiąga wprost przeciwny cel niż zamierzony.

Upał i mróz wpływają bardzo źle na pracę silników, a brak szos, w Europie często spotykany, niszczy tabor silnikowy i zmusza do olbrzymiej pracy przy szybkiej rozbudowie dróg. Taką właśnie pracę w Abisynii wykonano.

Nawet w kraju o tak znakomitej drożni jak Francja trudności natężonego ruchu samochodów ciężarowych były w wojnie światowej bardzo duże, a przecież motoryzacja wojska była wówczas dopiero w powijakach, bo tylko część kolumn przewozowych była zmotoryzowana. Drożnie wschodnio-europejskie, a w szczególności rosyjskie, polskie i rumuńskie, trudności te oczywiście zwiększą.

Nie posuwając się do skrajności można powiedzieć, że doświadczenie włoskiej armii w tym względzie jest częściowo miarodajne także dla europejskich stosunków, pozwala bowiem stwierdzić, że

---

[1]) Według relacji korespondenta wojennego Edmunda Demaitre'a z dn. 15 XI 35 r. Wszelkie dane liczbowe, cytowane dla tej wojny, jako pochodzące od korespondentów wojennych są względne, służą jednak do ogólnej orientacji.

Ogólna liczba zwierząt jucznych użytych w tej kampanii doszła pod koniec wojny do 100.000 sztuk.

pierwszym warunkiem całkowitej motoryzacji nie licząc kosztów, jest albo bardzo dobry stan dróg szosowych na danym teatrze operacyjnym, co się rzadko zdarza, albo natychmiastowa rozbudowa drożni bitej, co sprowadza rozwój operacyj do niezwykle powolnego tempa*).

* * *

Zbadawszy przyczyny powolności armii włoskiej na jej tyłach, przejdźmy na linię bojową, przyjrzyjmy się działaniu czołgów i samolotów oraz jednostek zmotoryzowanych, a więc wszystkich czynników szybkości, które zdawały tam egzamin swojej wartości bojowej.

Egzamin ten odbywał się w możliwie najtrudniejszych warunkach, co wszyscy korespondenci zgodnie stwierdzają. Z tą poprawką trzeba patrzeć na walkę tych broni i z tą poprawką wyciągać wnioski z jej przebiegu.

Pierwsze dni wojny były pasmem powodzeń. Samoloty i czołgi wdarły się pierwsze w obszar Adui i przygotowały go tak gruntownie, że piechota miała już niewiele do roboty, aż do czasu nocnych przeciwnatarć abisyńskich. We wszystkich walkach na froncie południowym samoloty i czołgi spełniały tę samą rolę, co artyleria na zachodnim froncie w wojnie światowej: „zdobywały teren, piechota zaś go zajmowała". Szturm na ufortyfikowaną osadę Dogherrei (korpus gen. Graziani) był tu typowy: naprzód przygotowanie bombardowaniem lotniczym, potem zapora ruchoma (barrage roulant) czołgów i wreszcie szturm piechoty bezpośrednio wsparty drugą falą czołgów i ogniem karabinów maszynowych lotnictwa szturmowego.

Trzeba więc stwierdzić, że nawet w tak trudnych warunkach jak wojna kolonialna, lotnictwo i broń pancerna zdały doskonale swój egzamin jako czynnik wsparcia piechoty.

---

*) *Przewidywanie nie słuszne. Nowoczesne samochody ciężarowe, ulepszone w czasie II wojny światowej, potrafiły pokonać wszelkie trudności terenowe i klimatyczne. Wszystkie kampanie w Rosji, w latach 1941—44 są tego dowodem. W Abisynii musiała zawinić albo organizacja, albo niedostateczne środki.*

Ale przecież obie te bronie pretendują do działania samodzielnego, chcą być zaliczone do broni głównych. Przecież w Rzymie zapowiadano w dniu 2 października, że „atak powietrzny Włoch złamie opór Abisynii". Tymczasem masowych, piorunujących natarć tych broni w szeroko zakrojonym manewrze operacyjnym nie było w tej wojnie wcale. Były wprawdzie częste, choć niewielkie liczebnie i niezbyt głębokie wypady samodzielnego lotnictwa i jednostek zmechanizowanych, ale wyniki ich były o wiele skromniejsze, niż we współdziałaniu z piechotą.

Przede wszystkim z masy 400 zapowiadanych samolotów dała się stwierdzić ilość dużo skromniejsza, mimo że dla państwa tak uprzemysłowionego jak Włochy liczba 400 samolotów nie jest duża, a dla przyszłej wojny europejskiej jest to siła wręcz mała[1]). W komunikatach wojennych wciąż się powtarzały eskadry: 14 (Głowa Lwa) i 15 (La Disperata). Przyjmijmy, że częste cytowanie tych eskadr było ukłonem w stronę Duce ( w 14. latali jego synowie, 15. dowodził jego zięć), jednak nigdzie, w żadnym wypadku, nie użyto masy lotnictwa. Samoloty latały po 5—15, najwyżej 20 razem, a co ciekawsze, że obie wymienione eskadry liczyły w niektórych lotach (np. 14 listopada 1935 r.) razem 5 samolotów. Czyli, że ponad 50% samolotów było nieczynnych, bardzo możliwe, że z powodu naprawy uszkodzeń mechanicznych. W każdym razie z dwustu kilkudziesięciu samolotów, które zostały do Afryki przywiezione, w codziennej służbie było nie więcej niż 60.

W sumie, lotnictwo rzeczywiście działające w Abisynii było nieliczne, co świadczyłoby, że nie łatwo się zdobyć na masę lotnictwa (koszta), a procent czynnych samolotów bojowych jest jak dotąd niewielki. Tu warto dodać, że chociaż samolotów latało mało, jednak zużycie benzyny było duże, ponieważ były to przeważnie duże trójmotorowce. Rozchód paliwa dla samolotów i czołgów od początku o wiele przekraczał włoskie przewidywania. Upał i praca

---

1) Jeżeli powodem słabości lotnictwa w Abisynii była rzeczywiście konieczność szachowania Malty, a więc czynności pośrednio związanej z wojną, to jest to dowodem, że rozproszenie wysiłków lotnictwa narzuca się siłą konieczności i że trudno jest wystawić rozstrzygającą masę.

maszyn na szybkich obrotach w trudnym terenie dosłownie pożerały benzynę, która w ciągu pierwszego miesiąca podrożała w Rzymie o 85%. Groźba braku benzyny dla tej zmotoryzowanej armii wzrastała z każdym miesiącem i jeżeli sankcje gospodarcze mogły dotknąć Włochy rzeczywiście, to na tym polu najprędzej. Toteż obrona Włoch przeciw sankcjom naftowym była najzacieklejsza. Jest to spostrzeżenie dla państw europejskich nie bez znaczenia, zwłaszcza dla tych, które mają wojsko w wysokim stopniu zmotoryzowane.

W wielu krajach nie mających benzyny przewidywania ogromnego zużycia materiałów pędnych mogą i powinny poważnie zaważyć na charakterze przygotowanego do przyszłej wojny wojska, w tych zaś, które benzynę posiadają, obrona rejonów jej produkcji będzie prawdopodobnie jedną z podstaw planu wojennego*).

* * *

Przejdźmy do tych niewielkich wypraw lotnictwa i broni zmechanizowanych, które w wojnie włosko-abisyńskiej były stosowane.

Czołgi i jednostki zmotoryzowane działały wspólnie na froncie południowym. Początkowo wyprawy były uwieńczone dość łatwym powodzeniem. Z dnia na dzień jednak sukcesy były terenowo coraz niklejsze, co należało przypisać nie tylko coraz bardziej pustynnemu charakterowi kraju, ale i oswojeniu się oddziałów abisyńskich z tą bronią, ochłonięciu z zaskoczenia jej widokiem. W siódmym tygodniu wojny oddziały abisyńskie rozpraszały się jeszcze przed nią, ale nie robiły już tego panicznie lecz celowo, a potem z ukrycia raziły każdą głowę, która bodaj na chwilę wychyliła się z czołga dla orientacji. Wyprawa 24 czołgów i 200 krajowców na samochodach (raid na Annale) zrobiła ogółem 150 km, złamała wszędzie opór, ale na każdym przystanku

---

*) *Jedną z głównych przyczyn ostatecznej katastrofy niemieckiej w r. 1945 była utrata wszystkich terenów naftowych i zniszczenie fabryk benzyny syntetycznej. Wiadomo jak zaciekle i z powodzeniem broniła Rosja Sowiecka swych źródeł naftowych na Kaukazie, przy czym Baku pozostało nietknięte.*

ponosiła duże straty. Wreszcie, nie mogąc się utrzymać w zdobytym terenie, wróciła do punktu wyjścia; jej straty wyniosły: 4 czołgi, 6 samochodów ciężarowych, 14 zabitych szoferów i krajowców i 60 rannych. A więc prawie 30% strat w ludziach i sprzęcie, bez osiągnięcia w zamian rzeczywistego zysku.

Można by stąd wysnuć wniosek, że wojsko nawet pozbawione broni przeciwpancernej może skutecznie walczyć z broniami zmechanizowanymi, jeżeli jest do tego przygotowane moralnie i wyszkoleniowo. Wartość tego wniosku osłabia jednak fakt, że dużą część winy niepowodzenia raidu trzeba przypisać walce w gęstej dżungli, czyli w terenie tak trudnym dla czołgów, jakiego w Europie nie ma. Z drugiej strony, wojsko zaopatrzone w broń przeciwpancerną nie potrzebuje maski tak gęstej jak dżungla. Bądź co bądź zdaje się nie ulegać wątpliwości, że jednostki zmechanizowane nie są jeszcze zdolne do utrzymania terenu, a więc zupełnie samodzielne ich działanie w niewielkich grupach stoi wciąż jeszcze pod znakiem zapytania [1]).

Mamy dwie dokładne relacje z zagonów lotniczych. Są one podwójnie miarodajne, bo napisane zostały przez ich uczestnika — Włocha (włoski korespondent wojenny Pavolini).

Jeden z tych zagonów, lot na Amba Aladżi, jest ciekawy dlatego, że chodziło o zniszczenie 3 wiosek, tworzących gniazda karabinów maszynowych; otóż 14 lipca 10 trójsilnikowych samolotów zbombardowało wszystkie trzy gniazda, lecz 15 lipca stwierdzono, że załoga tych wiosek wykonała napad nocny, a więc nie tylko nie została unieszkodliwiona, ale nie straciła nawet zdolności zaczepnej. Jeden z płatowców otrzymał w tej wyprawie na wysokości 200 metrów kilkanaście pocisków z ciężkiego karabina maszynowego w skrzydło.

Druga wyprawa, na Buia (płd. od Makalle), miała na celu rozpędzenie skupienia 20.000 Absyńczyków. Zrzucono 6.000 kg bomb, po czym przez 2 godziny (od 8.40—10.40) strzelano ze wszystkich ciężkich karabinów maszynowych aż do wyczerpania amunicji. Straty abisyńskie, podobno duże, nie mogły być oczy-

---

[1]) 10 szwadron czołgów pod Scire (na froncie północnym) po chwilowym oddaleniu się od towarzyszącej mu piechoty zaginął całkowicie.

wiście stwierdzone, natomiast z 20 samolotów włoskich wszystkie zostały trafione. Caproni nr. 1. (dowódca eskadry kpt. hr. Ciano) otrzymał 30 pocisków, w tym aż trzy pociski działka przeciwlotniczego syst. „Oerlikon“ (kaliber 20 mm).

Dwa inne samoloty były również poważnie uszkodzone, toteż wszystkie trzy musiały przymusowo lądować, na ich szczęście — po stronie włoskiej. Bohaterstwo pilotów i mechaników, z których jeden przez 2 godziny leżał na masce silnika i rękami zakrywał dziury w zbiornikach, a drugi (sierż. Dalmazio) dopóty strzelał z karabina maszynowego, dopóki nie zauważono, że z jego wieżyczki strzelniczej cieknie krew — bohaterstwo tych ludzi nie zaciemnia faktu, że najsłabsza, jaką sobie można dla warunków europejskich wyobrazić, obrona przeciwlotnicza potrafiła jednak uszkodzić 100% samolotów.

Prawda, że samoloty te latały nisko (100, a nawet 50 metrów), ale też i liczba uszkodzeń jest jak na stan uzbrojenia dzikich krajowców olbrzymia. Przy lepszej broni i lepszym wyszkoleniu 50% kosztownych trójmotorowców nie ujrzałoby już słońca Włoch.

* * *

W lotniczej prasie fachowej słychać głosy, usprawiedliwiające słabe początkowo wyniki udziału lotnictwa włoskiego w tej kampanii brakiem skupionych celów i gęsto pokrytym terenem, w którym trudno odszukać rozproszone oddziały nieprzyjaciela. Rzeczywiście, w Abisynii nie ma wielu żywotnych skupień ludzkich, a tym bardziej zwartych urządzeń wojskowych, które by mogły stanowić dogodny cel dla bombardowań lotniczych. Ich wojsko, złożone z luźnych, w rozproszeniu działających oddziałów, pozbawionych zupełnie służb i taborów, a nawet poważniejszej artylerii, rzadko tylko było uchwytne dla nalotów lotniczych jako cel nadający się do zbombardowania. Każde wojsko europejskie będzie miało bez porównania więcej przedmiotów godnych uwagi obserwacji lotniczej i odpowiednich do zaatakowania z powietrza.

Niemniej jednak w kilku odosobnionych wypadkach cele te nawet w Abisynii istniały i były bombardowane, z mniejszym jednak skutkiem, niż można było przypuszczać.

Przytoczmy dwa przykłady.

1. Abisyńska kwatera główna w Dessie, mieszcząca się w pałacu cesarskim, stanowiła spory kompleks budynków, a więc cel stały, przy czym dowództwo włoskie dokładnie wiedziało, co się w tej grupie domów znajduje. Kwaterę tę trzykrotnie zbombardowano, co nie tylko nie doprowadziło do jej zniszczenia, ale nawet nie przerwało jej czynności, choćby na jeden dzień. Jako tako zorganizowana obrona przeciwlotnicza nie dopuszczała do zbytniego zniżenia lotu samolotów, bombardowanie zaś z wysokości powyżej 500 m okazało się mało celne i mało skuteczne [1]).

Można stąd wysnuć wniosek, że celność bombardowania lotniczego nie jest, jak dotąd, dostatecznie dokładna, a w każdym razie nie jest groźna dla celów rozproszonych. Drgnięcie mechanizmu, zwalniającego bomby, z różnicą sekundy lub nawet jej ułamka, co przy ręcznym manipulowaniu jest rzeczą zupełnie zwykłą, powoduje przesunięcie punktu upadku bomby o kilkadziesiąt, a przy większych wysokościach — o kilkaset metrów. Praktyczna skuteczność bombardowania lotniczego nie jest więc jeszcze, wbrew obliczeniom teoretycznym i pokojowym doświadczeniom z poligonów, tak duża, jak dotąd sądziliśmy.

Tak jest dziś. Jutro może być oczywiście inaczej, toteż nie należy przeceniać tego spostrzeżenia *).

2. Drugim obiektem dobrze nadającym się do bombardowania był Harrar, duże miasto leżące w pobliżu linii kolejowej Dżibuti—Addis-Abbeba [2]).

---

[1]) Część winy ponosi podobno zła amunicja, gdyż wiele bomb nie wybuchało.

[2]) Stolica kraju Addis-Abbeba okazała się praktycznie zbyt dalekim celem dla masowych lotów, choć jej odległość od podstawy lotniczej, Asmary, wynosiła w linii powietrznej 1000 km. Jest to również fakt nie bez znaczenia dla oceny dzisiejszych możliwości lotnictwa.

---

*) *Rzeczywiście przyrządy celownicze zostały później znacznie udoskonalone, ale do dokładnego bombardowania niewielkich celów trzeba się i teraz jeszcze uciekać do lotu koszącego.*

Harrar był bombardowany kilkakrotnie, jednak bez wielkiego skutku. Jeden z tych nalotów odbył się według krótkiej relacji angielskiej z dn. 25 marca 1936 r. w sposób następujący:

„Po zburzeniu tysiącami bomb lotniczych Dżidżigi [1]) samoloty włoskie próbowały w dniu wczorajszym zaatakować Harrar. Jednakże na wzgórzach przed miastem eskadry zostały zaatakowane tak silnym ogniem artylerii przeciwlotniczej, że po kilkakrotnych próbach obniżenia lotu musiały zrezygnować z ataku na miasto i zrzuciwszy jedynie z wielkiej wysokości kilka niecelnych bomb, odleciały na południe. W Harrarze opuszczonym przez ludność pozostało jedynie wojsko oraz oddziały sanitarne".

* * *

Jak z tego widać, broń pancerna i lotnictwo, znakomite i cenne we współdziałaniu z innymi broniami i zdolne już prawdopodobnie do działań samodzielnych wielkimi zgrupowaniami, zawiodły jednak wygórowane nadzieje, jakie w nich pokładano, zawiodły mianowicie jako czynnik samodzielnie rozstrzygający wojnę. Nie tylko nie dały wyników rozstrzygających, ale nawet nie potrafiły nadać operacjom takiego tempa, jakiego by się można było spodziewać po tych szybkich i potężnych środkach.

Działania rozwijały się powoli i napotykały tak duże trudności, że ich ostateczny wynik nieraz zdawał się być bardzo niepewny. Nikłe powodzenia, osiągane wielkim wysiłkiem i kosztem, wróżyły długotrwały przebieg wojny, przy czym nieuchronna pora deszczowa byłaby dla oddziałów włoskich z pewnością sprowadziła kryzys trudny do przezwyciężenia. Zwłoka była na rękę Abisyńczykom, bo unikając walnej bitwy poprawiali stale swoje uzbrojenie i oswajali się coraz bardziej z nieznaną walką przeciw środkom mechanicznym, gdy tymczasem warunki zaopatrywania armii włoskiej wymagały w głębi niedostępnego kraju coraz większych wysiłków, względy zaś gospodarcze i polityczne wołały o szybkie wyniki.

---

([1] Miejscowość ta nie posiadała żadnych środków obrony przeciwlotniczej.

Opór oddziałów abisyńskich krzepł jednak coraz więcej i wreszcie po trzech miesiącach wojny wyrósł w obszarze Makalle punkt ciężkości wojny, który nabrzmiewał coraz mocniej, wróżąc bitwę rozstrzygającą. Obie strony zgromadziły tu duże siły. Ruchliwe dotąd działania zastygły, przeradzając się w uporczywe walki o drobiazgi terenowe, które gwałtownie atakowane, były równie uporczywie bronione. Makalle dźwięczało nieustannie w komunikatach wojennych, jakby ta nędzna mieścina była „drogocennym skarbem", o który z zaciekłością walczono. Zdobyli ją Włosi, ale trzy armie abisyńskie usadowiły się półkolem z trzech stron, ustawicznie zagrażając nie tylko odebraniem miasta, ale i odcięciem broniących się w jego okolicy sił włoskich.

Na wprost Makalle, na wzgórzach Amba Aradam, rozciągających się na południe od tego miasta, usadowiła się armia abisyńskiego ministra wojny rasa Mulughetty. Nie przypominała już ona elastycznej, luźnej bandy wojowników z początków wojny. Okopała się i stawiła opór na miejscu, nie mając zamiaru cofać się dalej.

Egzotyczna gerylasówka zmieniła się w obronę stałą, nabierając wszystkich cech jej uporu i twardości.

Abisyńczycy ocenili już swoją siłę jako dostateczną i przecenili ją, a w tym leżała zguba ich armii.

Podjęła ona walkę, do której materialnie bezwzględnie nie dorosła. Dzielność jej wojowników nie była w możności zastąpić niedostatecznego uzbrojenia w sprzęt i amunicję.

Włosi, mając przed sobą nareszcie uchwytnego przeciwnika, zastosowali teraz niezawodną zasadę sztuki wojennej, ujętą tak jasno przez Napoleona:

„Z prowadzeniem wojny rzecz się ma tak samo, jak z oblężeniem twierdzy: trzeba cały swój ogień skupić na jednym punkcie. Skoro wyłom zostanie zrobiony — równowaga naruszona, reszta staje się zbędna. Uderzeń rozpraszać nie wolno, należy je skupiać" [1]).

---

[1]) Korespondencja Napoleona. Pismo do Komitetu Ocalenia Publicznego z dnia 1. thermidora II roku.

Skupiono więc ogień i uderzenie na jeden punkt. Pewnego dnia na wzgórza Amba Aradam spadło huraganowe ześrodkowanie ogniowe dwustu kilkunastu dział górskich i ciężkich [1]). Cóż miało tej masie dział do powiedzenia kilkanaście starych armat rasa Mulughetty? — Nic. Obrońcy Amba Aradam zostali dosłownie zmiażdżeni. Gwałtowny szturm piechoty wspartej czołgami dokonał reszty — armia ministra wojny przestała istnieć [2]).

Przez zrobiony wyłom, wykorzystując niezwłocznie powodzenie, uderzono na skrzydła i tyły innych rasów. Armie abisyńskie ogarnął popłoch. Plemienne antagonizmy, tłumione długo chęcią niepodległości i nienawiścią do najeźdźcy, wybuchły na nowo.

„Równowaga została naruszona, reszta stała się zbędna".

Rozpoczęto pościg. Teraz bronie szybkie pokazały, czego można od nich oczekiwać. Każda próba organizacji oporu była niezwłocznie w puch rozbijana natarciami czołgów i szturmami lotnictwa, które ślepo atakowało każde napotkane skupienie ludzkie, rzucając w nie bomby z najniższych wysokości i rozpędzając je ogniem karabinów maszynowych.

Ślimacze tempo rozwoju operacyj początkowych zmieniło się nagle w piorunujący pościg. Silny oddział pancerno-silnikowy rzucił się szybko naprzód i wśród ogłuszającego warkotu silników swych maszyn i samolotów przebiegł kilkaset kilometrów i wjechał wprost do stolicy przeciwnika, kładąc materialnie i moralnie rękę na jego niepodległości.

* * *

Wszelki poważniejszy opór zgasł jak przydeptana pochodnia.

Z uważnego śledzenia tej ostatniej wojny kolonialnej można by wyciągnąć kilka wniosków użytecznych także dla europejskich stosunków. Zanim je zestawimy trzeba się jednak jeszcze raz

---

[1]) W tym wiele haubic 155 mm i dział długich 120 mm. Większość tej artylerii składała się z górskich haubic lekkich.

[2]) Artyleria tej armii liczyła podobno 16, a najwyżej 20 dział. Przebieg działań przeciw armii rasa Mulughetty według najnowszych źródeł włoskich jest nieco odmienny. Istota jednak pozostała ta sama: ześrodkowanie wysiłku włoskiego dało rozbicie tej armii i zerwało spoistość pozostałych sił abisyńskich.

zastrzec, że przesłanki, na których je oprzemy, nie są zbyt pewne. Relacje korespondentów wojennych, a więc przeważnie osób cywilnych, chwytających tylko zewnętrzne objawy wojny a nieprzygotowanych do wnikania w jej istotę taktyczną i operacyjną — stanowią zbyt niepewny i mętny material, żeby na nim można było zbudować jakąś realną teorię.

Szereg ich spostrzeżeń ma jednak cechy prawdopodobieństwa i z nich można by wysnuć następujące wnioski:

1. Duża przewaga środków materialnych nie jest jeszcze rękojmią szybkiego zwycięstwa, jeśli przeciwnik jest odporny moralnie, sprzyjają mu trudne warunki terenowe lub klimatyczne i umie je wyzyskać.

2. Przewaga ta jednak w chwili rozstrzygającej, wobec twardego oporu, zyskuje swoją nieodpartą wartość. Lekceważenie jej prowadzi do czołowego spotkania nierównych sił i do nieuniknionego załamania się słabszego.

3. Trudności użytkowania broni mechanicznych rosną progresywnie w miarę zagłębiania się w teren przeciwnika *). Dotyczy to zwłaszcza ciężkich środków przewozowych. Obserwowana w Abisynii niedostępność terenu może być w Europie wytworzona w wielu okolicach sztucznie, przy pomocy zalewów i zniszczeń, co np. we wschodniej Europie, a nawet w wielu obszarach Europy zachodniej, jest bardzo łatwe do uskutecznienia i powinno być bardzo szeroko stosowane, zwłaszcza że jest to środek, który się da przygotować już w czasie pokoju.

4. Zebranie wielkich mas lotnictwa będzie zawsze trudne, procent zaś czynnych samolotów jest jak dotąd niski, zwłaszcza w zestawieniu z wysokimi kosztami ich wyrobu i eksploatacji **). Skoro państwo o tak rozwiniętym przemyśle lotniczym jak Włochy nie potrafiło skupić na właściwym terenie operacyjnym więcej

---

*) *Doświadczyli tego Niemcy w Rosji w r. 1941, zwłaszcza zimą.*

**) *Mówiąc o „kosztach" autor nie ma na myśli środków pieniężnych, lecz ilość włożonej precyzyjnej pracy, a zwłaszcza s u r o w c ó w wojenno-przemysłowych, którymi w wielkiej ilości rozporządzają jedynie trzy wielkie mocarstwa na świecie: Rosja Sowiecka, Stany Zjednoczone i Anglia, przy czym tylko dwa pierwsze mają je u siebie na miejscu; Anglia musi je wozić z za morza.*

jak dwieście kilkadziesiąt samolotów, z których praktycznie mały tylko procent działał, to trudność ta nie jest bez znaczenia dla przyszłych możliwości tej broni.

5. Wyniki bombardowania nielicznym lotnictwem nie są dla celów rozproszonych zabójcze, a nawet dla celów stałych są mniej groźne niż można było przypuszczać, oczywiście jeżeli te cele stałe nie tworzą dużych skupień (wielkie miasta, kompleksy magazynów itd.) [1]).

6. Słaba nawet obrona przeciwlotnicza ma szanse skutecznego dosięgnięcia samolotów, jeżeli latają zbyt nisko, loty zaś na większej wysokości zmniejszają ich niebezpieczeństwo.

7. Wyniku „torpedującego" niejako przeciwnika nie należy oczekiwać ani od lotnictwa, ani od broni pancernej, jeżeli trudności terenowe są wielkie, a kraj przeciwnika tak obszerny, że nie przedstawia jednego lub kilku organicznych punktów, których zniszczenie paraliżowałoby resztę [2]).

8. Obie te bronie udowodniły jeszcze raz, że nie są zdolne do samodzielnego utrzymania terenu. Podkreśliły natomiast, i to w najtrudniejszych warunkach terenowych i klimatycznych, swoje wysokie wartości przy współdziałaniu z innymi broniami. Ich wybitna rola w taktyce jest więc zapewniona. Jeżeli chodzi o broń pancerną, to w działaniach operacyjnych, samodzielnych musi ona być uzupełniona przez piechotę i artylerię zmotoryzowaną, saperów itd. *).

9. Mimo wymienionych wad, ujawnionych w działaniach samodzielnych, wydaje się być rzeczą pewną, że znaczenie operacyjne obu broni nie zmaleje jednak, lecz będzie wzrastało. W działa-

---

[1]) Najnowsze obserwacje z wojny chińsko-japońskiej pozwalają stwierdzić, że bombardowanie wielkich miast (Shanghai) powoduje niezmiernie krwawe straty, natomiast bombardowanie rozwiniętego wojska daje nikłe wyniki.

[2]) Wniosek ten potwierdza wojna chińsko-japońska Opór chiński jest obecnie, po 3 miesiącach wojny, bardzo zaciekły (wzrastał potem stale).

---

*) *W ten też sposób używano broni pancernej w II wojnie światowej i wówczas stała się ona potężnym czynnikiem manewru operacyjnego.*

niach wstępnych, rozpoznawczych, w pościgu (zwłaszcza w pościgu) będą one obok kawalerii bezcennym i niezastąpionym narzędziem w ręku dowódcy operacyjnego. Piorunujące wyzyskanie zwycięstwa w Abisynii może mieć i w Europie pewną analogię. Dzięki szybkości broni mechanicznych, wszędzie tam, gdzie stopniowanie wysiłku i utrzymanie zdobytego terenu nie jest potrzebne, lecz cała rzecz polega na zaskoczeniu, zarówno broń pancerna jak i lotnictwo może sobie zdobyć należne miejsce w operacjach.

Na stosunkowo równym, twardym terenie i w korzystnym dla pracy silników klimacie europejskim należy obie te bronie techniczne uważać za poważny czynnik taktycznego, a nawet operacyjnego zaskoczenia, oczywiście jeżeli nowe wynalazki techniczne na polu walki przeciwpancerej i przeciwlotniczej lub trudne do sprawdzenia w czasie pokoju trudności dowodzenia i zaopatrywania nie podetną opłacalności tych kosztownych broni *).

## IX. PRZEWIDYWANIA NAJNOWSZEJ LITERATURY.

Studiując najnowszą literaturę wojskową, zajmującą się charakterem przyszłej wojny, można podzielić jej autorów na dwa zasadnicze obozy:

1) pierwszy składa się z rewolucyjnie usposobionych zwolenników szybkiego rozstrzygania wojny przy pomocy środków jak najnowocześniejszych;
2) drugi obóz, bardziej konserwatywny, nie wierzy w taką możliwość i głosi wojnę powszechną, „totalną“ (całkowitą), rozłożoną na lata i prowadzoną wszystkimi środkami całego narodu.

Dla uproszczenia mianownictwa będziemy w dalszych rozważaniach nazywali pierwszy typ wojną z m o d e r n i z o w a n ą, drugi typ wojną t o t a l n ą.

---

*) *Trudności dowodzenia i zaopatrywania zostały później doskonale rozwiązane.*

*1. Wojna zmodernizowana.*

Najdalej idącym autorem tego obozu jest włoski generał Giulio Douhet, zmarły w r. 1930. Generał ów już w roku 1921 wydał książkę pod tytułem „Il dominio dell'aria", która wywołała we Włoszech niemal przewrót w pojęciach o wojnie. W serii enuncjacyj wypowiadanych potem na łamach prasy wojskowej gen. Douhet określał coraz dokładniej swoje idee, które znajdujemy zebrane w wydaniu francuskim i odpowiednio skomentowane przez generała Tulasne [1]). Myśli gen. Douheta znalazły wreszcie echo na manewrach oraz w organizacji wojska włoskiego i w dużej mierze zostały urzeczywistnione.

Zasadnicza myśl generała Douheta odnośnie przyszłej wojny streszcza się w zdaniu: „Defensywa na ziemi i na morzu, ofensywa w powietrzu". Nie wyłączając wojny totalnej, gen. Douhet widzi jedyną możliwość szybkiego rozstrzygnięcia wojny przez gwałtowne sparaliżowanie wszystkich organów żywotnych przeciwnika za pomocą masowych nalotów lotnictwa. Proponując stworzenie potężnej armii powietrznej, zdolnej zarówno do bombardowania jak i do zwalczania atakujących ją samolotów myśliwskich, autor wierzy, że armia ta opanuje zupełnie powietrze przeciwnika, sięgając po ducha i żywotne organa jego n a r o d u ponad głowami w o j s k a l ą d o w e g o. Niszcząc w zarodku organizację wojenną nieprzyjacielskiego narodu i łamiąc jego ducha, spodziewa się gen. Douhet osiągnąć zwycięstwo zanim siły zbrojne nieprzyjaciela zdążą się zebrać [2]).

Idąc konsekwentnie od dedukcji do dedukcji, dochodzi autor pod koniec swej działalności do wniosku, że ponieważ nie można się rozdrabniać na siły lądowe, morskie i powietrzne, należy poświęcić 80% budżetu wojskowego na lotnictwo, żeby móc zdecydo-

---

[1]) Gen. Douhet „La guerre de l'Air", wyd. Journal „Les ailes" Paris 1932.

[2]) Gen. Douhet „La guerre de l'Air", str. 125. Kategoryczne zaprzeczenie tej nadziei wraz z surową krytyką możliwości lotnictwa znajdujemy w książce angielskiego autora, podpisującego się pseudonimem Neon, pt. „Złudzenie — podbój powietrza".

wanym wysiłkiem tej broni, gotowej do lotu w ciągu kilku godzin, sparaliżować w zarodku wszelkie zamiary wojenne przeciwnika.

* * *

Idea to niewątpliwie potężna, a tym bardziej pociągająca, że sposób argumentacji autora, pełen siły i zdobywczej energii, jest niezwykle przekonywujący. Otrząsnąwszy się jednak z siły suggestii, którą ten niewątpliwie wielki talent wojskowy rozwija, trzeba trzeźwo zrobić pewne poprawki w jego linii rozumowania.

1. Masowe ataki powietrzne w rozumieniu gen. Douheta będą zawsze groźne i mogą wywołać duży bezwład u nieprzyjaciela; bezwład ten będzie jednak ograniczony w czasie i przestrzeni, bo pomijając przygniatającą przewagę bardzo silnego państwa nad bardzo słabym, t r w a ł a działalność niszczycielska na dużych obszarach wymagałaby takiej m a s y lotnictwa, jakiej najbogatsze państwo na świecie nie byłoby w możności wystawić. Nikłe wyniki bombardowania bezbronnych prawie pod względem przeciwlotniczym Abisyńczyków mogą być bądź co bądź pewną wskazówką.

2. Il domionio dell'aria, bezwzględne panowanie w powietrzu, o którym marzy autor, wymaga co najmniej dwukrotnej przewagi powietrznej nad przeciwnikiem, więc niesłychanie kosztownego wyścigu zbrojeń. Przeciwnik nie będzie czekał na atak z założonymi rękami, lecz się będzie zbroił, więc uzyskanie takiej nawałnicy powietrznej jest bardzo trudne [1]). Jeżeli się zaś okaże po pierwszych starciach, że takiej przewagi nie ma, to ciężar dalszej wojny spadnie na słabe (w myśl teorii gen. Douheta) siły lądowe i wojna będzie z góry przegrana.

3. Koszt samolotu bojowego, zależnie od typu i uzbrojenia, wynosi dziś 150—800.000 złotych. Można łatwo obliczyć, ile by kosztowało wystawienie armii powietrznej o rozstrzygającej sile, kiedy obecnie liczba 2, 3 i więcej tysięcy samolotów jest ilością rzeczywistą dla wielu państw. Chcąc je pobić w powietrzu, trzeba

[1]) Patrz: Oberst a. D. Immanuel „Der grosse Zukunftskrieg keine Phantasie!", Berlin 1932, str. 143 i następne.

mieć 4, 6, 10 tysięcy samolotów, co wraz z kosztami ich eksploatacji doprowadzi do sum zawrotnych lub (biorąc pod uwagę dalszy wyścig zbrojenia na tym polu) wręcz absurdalnych *).

4. Tempo rozwoju początkowych operacyj w Etiopii jest w każdym razie wartościową wskazówką, że ogromne nakłady pieniężne, wyłożone na bronie kosztowne, nie dają jeszcze rękojmi piorunującego zwycięstwa, sprzęt ten zaś szybko się zużywa. Stąd trudno jest i niebezpiecznie opierać plan operacyjny wyłącznie na tych broniach.

Lotnictwo przyszłej wojny, tak jak i broń pancerna, na pewno nie poprzestanie na roli obsługiwania innych broni, ale weźmie udział w bitwach jako poważny czynnik operacyjny. Nie ma jednak dotąd podstaw do przypisania mu zdolności samoistnego rozstrzygania wojny, poza wypadkiem starcia wielkiego mocarstwa z państwem bardzo małym lub technicznie słabym **).

* * *

Omówiliśmy poglądy najbardziej skrajnego teoretyka wojny zmodernizowanej. Reszta autorów tego obozu tworzy już dość jednolitą grupę zbliżoną poglądowo do największego autorytetu tego odłamu, jakim jest bezsprzecznie gen. von Seeckt. Nie będziemy się bliżej zajmowali tymi poglądami,bo są one na gruncie europejskim niezbyt celowe. Większość powag literatury wojskowej obala ich podstawy niezbitymi argumentami.

Nie ulega wątpliwości, że chęć szybkiego rozstrzygnięcia wojny za pomocą gwałtownego ataku wyborowej armii kadrowej, w wy

---

*) *Jak poprzednio zauważyłem, chodzi tu nie o koszta pieniężne, lecz o wysokocenne surowce i o ilość precyzyjnej pracy specjalistów. Ilość wyprodukowanych w czasie II wojny światowej samolotów, przekroczyła bardzo znacznie powyższe cyfry, ale też przemysły wojenne największych mocarstw świata poświęciły tej produkcji olbrzymie wysiłki — niemożliwe w czasie pokoju.*

**) *Żmudny, przeszło 5-cio letni przebieg II wojny światowej, potwierdził tę tezę. Słabe technicznie państwa zostały na początku wojny rozbite ogromną przewagą wszystkich środków technicznych, ale już od jesieni 1941 zjawisko „wojny błyskawicznej" znikło.*

sokim stopniu zmotoryzowanej oraz wspartej potężnym lotnictwem, nie wróży w dzisiejszym układzie sił militarnych Europy rozstrzygającego powodzenia. A skoro nie ma takich szans, to nie można budować przyszłości państwa wyłącznie na koncepcji takiej wojny, bo ewentualne załamanie się tej teorii w praktyce zmusi odnośne państwo do improwizowania wojny powszechnej już w toku walk, co jest wręcz niemożliwe. Już Gambetta się przekonał, że zaczynać wojnę od początku, już w toku wojny, przechodzi siły ludzkie.

Ryzyko ma swoje granice, a losy państwa są zbyt poważnym ciężarem na to, żeby je można było stawiać na jedną hazardową kartę.

Sądzę jednak, że zupełne lekceważenie teorii wojny zmodernizowanej jest również nie wskazane, bo idee jej zwolenników mogą mieć zastosowanie dla państwa rozporządzającego przygniatającą przewagą sił nad przeciwnikiem, a niektóre ich myśli nie tylko mogą znaleźć zastosowanie w przyszłej wojnie, ale napewno je znajdą bez względu na stosunek sił walczących.

Znajdą one mianowicie swój wyraz w wykorzystaniu szybkości jednostek silnikowych i lotniczych dla celów operacyjnych. Zajmiemy się obszernie tą sprawą w dalszych ustępach pracy.

### 2. *Wojna totalna.*

Większość poważnych autorów powojennych przychyla się do pojęcia wojny powszechnej, sądząc, że dla celów obrony kraju i narzucenia swej woli przeciwnikowi nie wystarczy utworzenie w czasie pokoju sprawnego i zbytkownie wyposażonego wojska kadrowego, które by było zawsze gotowe, jak brytan podwórzowy, do rzucenia się na pierwszy gwizdek przez płot graniczny do gardła napastnika, aby go zdławić zanim się on zdąży schylić po kamień.

Zwolennicy wojny totalnej są zdania, że kraj, który chce mieć szanse w przyszłym zatargu zbrojnym, musi przygotować do wojny nie tylko wojsko, nie tylko cały naród do ostatniego jako tako zdrowego mężczyzny i kobiety, ale i całe życie umysłowe i gospodarcze kraju („moralne i przemysłowe uzbrojenie narodu"). Niektórzy autorzy, np. taka powaga militarna jak gen. Luden-

dorff[1]), posuwają się tak daleko, że uważają za niezbędne wtłoczenie całego życia narodu w łożysko czysto militarnego nastawienia. Wychodząc z założenia, że „przyszła wielka wojna obejmie cały naród wraz z jego organizacją i musi być oparta na psychicznej zwartości narodu", gen. Ludendorff zdaje się żądać z właściwą sobie gwałtownością, aby każdy człowiek od kolebki do późnej starości był celowo urabiany na praktycznego pionka wojennego; aby każda czynność gospodarcza w całym państwie, zarówno na podwórku rolnika jak na rynku państwowym, była regulowana z myślą o jej przydatności wojennej; aby każda konstrukcja techniczna, bez względu na jej „czasowe" przeznaczenie cywilne, miała w swym założeniu i wykonaniu zalążki użyteczności wojennej — inaczej nie powinna mieć w ogóle racji bytu.

W związku z tym, całokształt życia państwowego w dotychczasowym rozumieniu (zapewnienie ludności kultury i dobrobytu) traci swoją celowość. Jeden człowiek, a przynajmniej jeden potężny organ naczelny, powinien regulować życie państwa, kształtując je konsekwentnie dla celu wojny, nadając mu charakter przysiadu lwa, gotującego się do skoku.

Wczytując się w huczące myśli tego dyktatorskiego ducha, szamoczącego się w wiecznej walce swej despotycznej indywidualności z nieokiełznanym zbiorowiskiem ludzkim, jakim jest nawet tak karny naród, jak niemiecki, ma się doprawdy wrażenie, że życie w ogóle zatraca swój sens; bo jeżeli celem życia ludności ma być tylko zwarte, karne do najwyższego stopnia przygotowywanie się do wojny kosztem dotkliwych ograniczeń życiowych szeregu pokoleń—trzeba sobie w końcu zadać zasadnicze pytanie: czy wojna jest dla człowieka, czy człowiek dla wojny?

Przeszło 2000 lat temu Sokrates powiedział (zgódźmy się, że zupełnie logicznie), że wojna jest „ś r o d k i e m, który zapewnia krajowi wolność i s z c z ę ś c i e". Jeżeli zaś teraz stoimy wobec żądania, aby wolność i szczęście poświęcić dla wojny, to musimy stwierdzić, że generał Ludendorff dąży do zamiany życia ludzkiego w najbardziej tragiczny paradoks.

---

1) Gen. Ludendorff „Der totale Krieg", München 1935.

I nie sądzę, żeby się ludzkość poddała takim drapieżnym żądaniom, bo mogłoby dojść do takiego epilogu wojennego, jaki przepowiada jej Ludwik Bauer[1]), tj. do rozpadnięcia się na przypadkowe, bezsensowne ośrodki, nawzajem się zwalczające.

Zarówno idea przygotowania wojny gen. Ludendorffa jak i jej „prognozy“ Bauera, są to tak liczne dziś skrajności, między którymi kołacze się powojenna myśl europejska, oszołomiona ciosami wojny światowej.

Odrzucając samą ideę naczelną koncepcji Ludendorffa, to jest militaryzację państwa w czasie pokoju, jako psychologicznie błędną i niemożliwą do przeprowadzenia w całej rozciągłości, musimy się jednak zgodzić z szeregiem jej wskazań bardzo życiowych i opartych na doświadczeniu oraz znajomości rzeczy takich, jakimi rozporządza słynny kwatermistrz generalny wojska niemieckiego z wielkiej wojny, który znaczną część jej ciężaru zniósł na barkach swego nieokiełznanego, ale żelaznego ducha.

* * *

Praktyczne te wskazania mieszczą się zresztą nie tylko w książce gen. Ludendorffa, ale i w szeregu prac innych autorów tej grupy, jeżeli tylko wyliczyć nazwiska najwięcej znane, a więc gen. Bernhardi, gen. Camon, gen. Sikorski, płk Immanuel, płk Vauthier i inni.

Niektórzy z nich, piszący tuż po wojnie światowej, a przede wszystkim tak znany pisarz niemiecki, jak gen. Bernhardi[2]), tkwią jeszcze głęboko w oparach wojny pozycyjnej. Gen. Bernhardi czuje wprawdzie potrzebę ruchu na polu bitwy i wierzy w jej rozstrzygnięcie potężnym manewrem[3]), ale więcej uwagi poświęca wojnie pozycyjnej, uważając ją za prawie nieuniknioną jako przeczekanie na narośnięcie sił.

---

1) Ludwik Bauer „Jutro znowu wojna“, tłumaczenie Bogowicza, Warszawa 1932, str. 235 i następne.

2) Bernhardi „Vom Kriege der Zukunft“, Berlin 1920.

3) Bernhardi — j. w. — str. 195.

Znajdujemy w jego książce nader dokładnie określoną doktrynę walki pozycyjnej o celach ograniczonych (rozdz. 8 „Der Kampf", §§ I, II i III), działania ruchowe zaś są raczej potraktowane jako coś w rodzaju krótkotrwałego preludium, intermezzo i wreszcie finału wojny pozycyjnej [1]), przy czym autor, przyznając im charakter rozstrzygający, poleca je prowadzić według niezmiennych zasad czystej sztuki wojennej, które zresztą sam dawno podkreślał [2]).

* * *

Późniejsi autorowie szukają rozstrzygnięcia w manewrze strategicznym, zanim wyczerpanie się mocy manewru zmusi do wojny pozycyjnej. Już w r. 1925 znany powszechnie ze swych licznych dzieł wielbiciel manewru napoleońskiego gen. Camon występuje z szeregiem publikacyj na temat manewru strategicznego, wykonanego przy wydatnej pomocy kawalerii całkowicie zmotoryzowanej [3]). Większość późniejszych autorów szuka podobnego rozwiązania, nie zaprzeczając racji bytu wojny długotrwałej jako ostateczności. Pułkownik niemiecki Immanuel liczy się z długotrwałą wojną „zamknięcia i wygłodzenia" i wzywa do przygotowania się na jej możliwość [4]), ale rozwijając dalej zupełnie określoną wizję przyszłej wojny Niemiec, Austrii i Węgier przeciw Francji, Belgii, Polsce i państwom małej Enetenty, widzi rozegranie wojny tej w 3 fazach:

1) Walka sił powietrznych, której zadaniem będzie: rozpoznać główne siły powietrzne przeciwnika, pobić je w sposób rozstrzygający, a następnie rzucić się na ośrodki mobilizacyjne oraz komunikacyjne jego sił lądowych i niszczyć je wszelkimi środkami, bez sentymentów, „oko za oko, ząb za ząb" [5]).

---

[1]) Str. 223 i następne.

[2]) „Elemente des modernen Krieges", Berlin 1898.

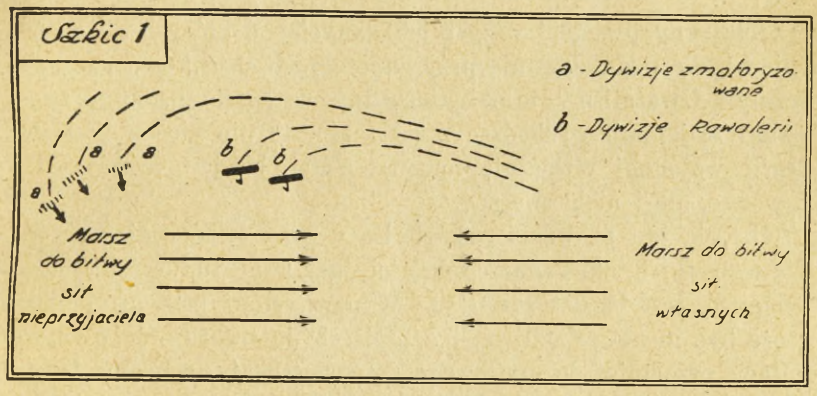
[3]) Publikacje te zostały następnie zebranie i wydane w r. 1928 w książce pt. „La Motorisation de l'Armée et la manoeuvre strategique", wyd. Berger-Levrault, Paris 1928.

[4]) Oberst a. D. Immanuel „Der grosse Zukunftskrieg — keine Phantasie!", str. 109 — 112.

[5]) Str. 140.

2) W czasie tej walki powietrznej i pod jej częściowym przykryciem nastąpi koncentracja i marsz do bitwy zmobilizowanych sił lądowych (Aufmarsch), które jedynie, według autora, mogą dać rozstrzygnięcie, bo w walce powietrznej może nastąpić i prędzej czy później nastąpi równowaga sił[1]).

3) I teraz dopiero następuje rozstrzygająca faza, właściwa bitwa. Stwierdzając, że bitwa czołowa doprowadzi prędzej czy później do stabilizacji i wojny pozycyjnej, autor szuka ucieczki przed tą zmorą, widzi zaś ratunek w typowym manewrze napoleońskim „um den Gegner zu umfassen, einzuklammern und einzukesseln", szybko chwytając jego skrzydła, zanim zdąży na to zareagować[2]). Manewr ten widzi płk Immanuel w ten sposób (szkic wyjęty z przytoczonego dzieła, napisy spolszczone).




Jest rzeczą ciekawą, że podobny (choć w mikroskopijnej skali) manewr kawalerii i grup pancernych studiują w swej prasie fachowej Węgrzy, pozostający pod silnym wpływem niemieckiej doktryny wojennej.

* * *

Pełna nienawiści do Polski książka płka Immanuela[3]) jest jednak bardzo interesująca i jeśli chodzi o treść fachową, prze-

[1]) Str. 144.
[2]) Str. 145.
[3]) Patrz ustęp dotyczący Polski na str. 157. Okrzyk „die Rache ist da!" jest aż nadto mocnym wyrazem tej nienawiści.

mawia silnie do przekonania, przedstawiając jasno, zresztą w sposób pozbawiony wszelkiego sentymentalizmu, możliwość i wizję przyszłej wojny. Oczywiście, że podstawą przewidywań tego oficera jest głęboka wiara w potęgę niemieckiej siły zbrojnej, która potrafi się, jego zdaniem, uporać nawet z dużą przewagą, jeżeli będzie dobrze przygotowana i dobrze poprowadzona w przyszłej walce o prestiż mocarstwowy trzeciej Rzeszy*).

* * *

## X. WNIOSKI DOTYCZĄCE CHARAKTERU PRZYSZŁEJ WOJNY.

Zrobiliśmy przegląd wszystkich danych, na których się można opierać, dla podmalowania przypuszczalnego charakteru przyszłej wojny. Uważaliśmy to za niezbędny wstęp do badania zasad sztuki wojennej, wychodząc z założenia, że nie można budować teorii wojennej wyłącznie na przeszłości, bo jest to nie tylko zawodne, ale i niebezpieczne.

Historia jest prawdziwą skarbnicą wiedzy wojskowej, dostępną dla wszystkich, ale wielkość korzyści, jaką z jej studiowania można osiągnąć, jest bardzo rozmaita. W pewnych wypadkach historia może być nawet szkodliwa, bo jeżeli się ją traktuje jako interesujący przedmiot do myślowego fotografowania, wówczas bardzo łatwo prowadzi ona do błędu retrospektywnego poszukiwania gotowych wzorów.

Wystarczy zrobić przegląd przedwojennych doktryn w większych wojskach europejskich, żeby się przekonać, że suche analizowanie poprzednich wojen bez przepłukiwania tych nauk bujnym prądem bieżącego życia, bez próby przeniknięcia dokąd ten prąd płynie i dokąd nas niesie — wytwarza niepostrzeżenie w umysłowości pewien bezbarwny osad myślowy, który powoli wysycha i kostnieje,

---

*) *Tendencje do bezwzględności, przebijające z dzieł Ludendorffa, Immanuela i innych autorów niemieckich, znalazły swój jaskrawy wyraz w II wojnie światowej. Goebbels przed wojną zapowiedział: „będziemy prowadzili wojnę z świadomym okrucieństwem“.*

przybierając postać szablonowej skorupy, znanej pod nazwa rutyny. Pod tą suchą pokrywą kłębią się gorące myśli i usiłują ją przerwać, przepalić, niestety bezskutecznie, bo im dłużej trwa pokój, tym bardziej ogniotrwała jest rutyna.

Dopiero brutalne uderzenie następnej wojny rozbija tę skorupę i otwiera myślom okno na świat, a wtedy, przecierając oczy, widzimy nagle, co się naokoło nas dzieje i wierzyć się nam nie chce, że mogliśmy tego nie zauważyć. Zaskoczenie — owo niewidzialne, nieuchwytne dla oka włókno, na które są nanizane niemal wszystkie przegrane walki, bitwy i wojny historii, zwłaszcza najnowszej. Toteż do wojny jutrzejszej trzeba się uzbroić nie tylko we wszystkie narzędzia wojenne, które są potrzebne do pobicia przeciwnika, ale trzeba się uzbroić myślowo, ażeby te narzędzia były celowo przygotowane i właściwie użyte.

Spróbujemy więc zestawić przesłanki wskazujące na charakter przyszłej wojny i wybrać z nich to, co dla nas może być użyteczne.

Zacznijmy od podzielenia tych przesłanek na takie, które (naszym, oczywiście, zdaniem) zdają się być życiowe i takie, które na razie przynajmniej — można uważać za nierzeczywiste lub przedwczesne.

### *1. Wojna lotnicza.*

Chęć rozstrzygnięcia wojny za pomocą rzucenia na nieprzyjaciela w pierwszym dniu mobilizacji nawały lotnictwa odłóżmy na razie w dziedzinę przewidywań przedwczesnych. Dopóki samolot wojskowy nie będzie kosztował mniej niż 10.000 złotych, a przede wszystkim dopóki jego mechanizm nie będzie tak prosty jak działo, które się nie psuje — będzie to zawsze sprzęt zbytkowy, którego nigdy się nie wytworzy w takiej masie, żeby uzyskać „il dominio dell'aria". Każde z większych państw europejskich jest zbyt obszerne i zbyt wiele jest rozrzuconych w nim celów, aby największa nawet potęga lotnicza świata mogła pretendować do sparaliżowania go w y ł ą c z n i e środkami lotnictwa*).

*) *Żadne państwo w II wojnie światowej nie zostało pobite wyłącznie lotnictwem.*

Że lotnictwo rozpocznie wojnę przyszłości i że jego bomby będą jednocześnie z ogłoszeniami mobilizacyjnymi oznajmiały nową próbę sił, to nie ulega wątpliwości. Bądźmy jednak głęboko przekonani, że jego rozstrzygające powodzenia na miarę strategiczną są jeszcze muzyką dalekiej przyszłości, możność zaś przeciwstawiania się jego roli operacyjnej i taktycznej jest właśnie zagadnieniem uzbrojenia materialnego i moralnego, zagadnieniem związanym z poznaniem tej roli, jaką lotnictwo przypuszczalnie odegra *).

*2. Wojna silnikowa.*

To samo dotyczy chęci szybkiego i ostatecznego złamania przeciwnika przez najazd wszelkiego rodzaju broni zmotoryzowanych i zmechanizowanych. Dedukcje z rozważań teoretycznych nad tą bronią i z praktycznych doświadczeń z jej użycia zniewalają do powzięcia przekonania, że łatwo jest tą bronią wjechać na teren przeciwnika, trudniej utrzymać to, co się zdobyło, a najtrudniej wyjechać — w razie niepowodzenia **). Zresztą kosztowność stworzenia tysiącznych mas tej broni przekracza środki najbogatszych nawet państw (gen. Sikorski oblicza, że 12 nowoczesnych czołgów kosztuje tyle, ile normalne uzbrojenie dywizji piechoty) [1]).

Wystawienie jednej wielkiej jednostki pancerno-silnikowej wymaga obecnie około 100 milionów złotych, nie licząc kosztów utrzymania, materiałów pędnych i uzupełniania szybko zużywającego się sprzętu, które to koszta są olbrzymie. Utworzenie więc wielkiej armii, złożonej z kilkunastu co najmniej takich jednostek wraz z odpowiednim aparatem dowodzenia operacyjnego i oddziałami łączności, saperów, służb oraz lotnictwa byłoby tak wielkim wysiłkiem finansowym dla najbogatszych nawet państw, że reszta sił

[1]) „Przyszła wojna", str. 95.

*) *Najpotężniejsze bombardowania strategiczne otrzymał kraj i przemysł niemiecki w latach 1944—45, a jednak dopiero po półtora r o c z n y m niszczącym bombardowaniu opór niemiecki został złamany wspólnym wysiłkiem wszystkich rodzajów broni.*

**) *Klęska armii pancernej Guderiana pod Moskwą w grudniu 1941 r.*

lądowych, powietrznych i morskich musiałaby się skurczyć do nic nie znaczących rozmiarów. Gdyby się pewnego dnia okazało, że pocisk wygrywa swój odwieczny wyścig z pancerzem, co przy nieustannej wynalazczości na tym polu jest zupełnie możliwe, to wódz takiej armii stanie bezradny wobec zmienionego położenia, nie mając już czym prowadzić dalszej wojny.

Bądźmy skłonni do przypuszczenia, że nikt tego nie zaryzykuje. Każde z wielkich mocarstw postara się mieć trzy, osiem czy dziesięć wielkich jednostek pancerno-silnikowych, tworzących potężną masę dla manewru operacyjnego, ale przeważna część wojska jeszcze długo będzie się opierała na starych broniach, silnie zresztą nasyconych nowoczesnymi środkami walki *).

### *3. Wojna armią kadrową.*

Projekt rozegrania wojny gwałtownym atakiem armii kadrowej nie jest bynajmniej absurdem, wymaga jednak warunków politycznych takich, jakie się już dziś w Europie nie dadzą urzeczywistnić. Trzeba mianowicie, aby wielkie mocarstwo stworzyło za pomocą zabiegów dyplomatycznych zupełne odosobnienie małego lub słabego wojskowo przeciwnika i pobiło go zanim ktokolwiek zechce i zdąży zainterweniować. Takie warunki stworzyła sobie w odpowiedniej chwili politycznej Japonia, okupując szybko Mandżurię (i odrywając ostatnio zręcznie Chiny północne, gdy cały świat był zajęty zatargiem włosko-abisyńskim). Co jest możliwe na Dalekim Wschodzie, nie jest jednak możliwe w Europie, bo żadne z małych państw europejskich nie jest zmuszone do wytworzenia naokoło siebie atmosfery niechętnego odosobnienia, wydającego je na łup silnego sąsiada **).

Stąd istnieje w Europie pewna równowaga sił, która raz ginąc znowu się odtwarza. Równowaga ta zmniejsza do minimum szanse łatwej i szybkiej wojny, opartej na bezapelacyjnej przewadze liczebnej lub technicznej ***).

---

*) *Główna masa wszystkich wojsk w II wojnie światowej składała się jednak z nowocześnie uzbrojonej piechoty.*

**) *Napisałem to z tendencją ostrzeżenia dla samobójczej polityki polskiej, skierowanej stale przeciw wszystkim sąsiadom.*

***) *Niemcy nie wzięli tego pod uwagę w r. 1939.*

### *4. Militaryzacja państwa w czasie pokoju.*

Taka militaryzacja państwa, jakiej żąda gen. Ludendorff, nie zdaje się nam być możliwa do zastosowania wobec psychiki wielu narodów. Nie wytrzymuje ona zresztą rachunku, nawet dla państw napastniczych, bo ogrom poświęceń i kosztów, których wymaga, nie stoi w żadnym stosunku do nikłego „netto", jakie dziś można z wojny osiągnąć w najlepszym razie.

Militaryzacja tego rodzaju prowadziłaby wprost do konieczności wyładowania nadmiaru nagromadzonej dynamiki zaczepnej, co może odnośne państwo, nie mówiąc już o jego ustroju, postawić na krawędzi przepaści, rzucając je do wojny wbrew istotnym szansom i potrzebom *). Hasło „wszystko dla wojny" jest odwróceniem sensu życia i na dalszą metę nie może dać wyników dodatnich.

Przyszła wojna będzie niewątpliwie wojną totalną. Ale jej przygotowanie musi mieć charakter gotowości do przeprowadzenia państwa ze stopy pokojowej na stopę wojenną, nie zaś militaryzowania go w czasie pokoju.

### *5. Możliwości najprawdopodobniejsze* **).

Odrzuciwszy prognozy wojenne nieżyciowe naszym zdaniem, lub przesadne, jesteśmy gotowi do stworzenia sobie poglądu na najbardziej prawdopodobny charakter przyszłej wojny. Pogląd ten oddajemy lojalnie pod ocenę czytelnika, nie twierdząc bynajmniej, że jest słuszny. Będzie on punktem wyjścia do określenia bądź sprawdzenia zasad sztuki wojennej i ma rozstrzygające znaczenie dla dalszych rozważań. Każdy kto po głębokim zastanowieniu się znajdzie w tych podstawowych wnioskach coś do poprawienia, musi i w dalszych ustępach niniejszej książki utrzymać tę samą linię, musi porobić konsekwentne poprawki w tezach, na tym rozdziale zbudowanych.

* * *

*) *Niemcy w latach 1938—9.*

**) *Autor jest zdania, że wszystkie najważniejsze przewidywania ustalone w tym rozdziale, znalazły potwierdzenie w przebiegu II wojny światowej, to też ogranicza się tylko do wskazania kilku przykładów.*

Główne zarysy charakteru przyszłej wojny przedstawiają się nam w sposób następujący:

1. Obraz wojny przyszłości nie może być malowany jako jeden niezmienny, „standaryzowany“ typ. Zależnie od szerokości i głębokości teatru wojennego w stosunku do nasilenia go oddziałami wojska oraz środkami technicznymi obu stron, wojna będzie miała charakter mniej lub więcej ruchowy. Im większy teatr wojenny i mniejsze nasilenie wojsk i środków, tym bardziej ruchowy będzie charakter starcia wojennego.

2. Nie ma dotąd niewzruszalnych podstaw do przypuszczenia, że stare prawa sztuki wojennej straciły swoją wartość, natomiast jest prawdą, że tym łatwiej będzie je stosować, im bardziej wojna będzie miała charakter ruchowy, a tym trudniej dadzą się te prawa wyzyskać, im „ciaśniej będzie“ na polu bitwy, im mniej będzie przestrzeni do manewrowania.

3. Jednak nawet w tym wypadku, kiedy oba skrzydła stron walczących opierać się będą o krańce teatru wojennego bądź pola bitwy, czyli że przestrzeni do manewrowania właściwie nie będzie, nawet i w tym wypadku stosowanie zasadniczego prawa ekonomii sił pozwoli na stworzenie wyłomu i na zakończenie bitwy manewrem operacyjnym *).

4. Wyjątek od powyższej tezy stanowić będą takie okoliczności, w których ciasnota pola bitwy pójdzie w parze z równowagą sił i równowartością wojsk i wodzów obu stron. Wówczas zajdzie niebezpieczeństwo stabilizacji, która pociąga za sobą zwyrodnienie praw sztuki wojennej, uproszczenie ich do postaci fizycznych praw mechaniki materialnej. Płynie to stąd, że potęga nowoczesnego ognia zmusza, w braku przewagi, do opancerzenia się systemem okopów, gdyż inaczej jest niemożliwe przetrwanie dość długiego okresu, potrzebnego na narośnięcie nowych sił lub na operacyjne przegrupowanie. Straty rosną z godziny na godzinę w sposób grożący całkowitym zniszczeniem **).

---

*) *Kampania we Francji 1940, wszystkie kampanie w Rosji w latach 1941—44 i końcowa kampania w Niemczech w r. 1945.*

**) *Zima 1939/40 na froncie zachodnim, liczne i długie okresy stabilizacji w Rosji w latach 1941—44, we Włoszech 1944/5 itd.*

5. Ciasnota pola bitwy jest więc okolicznością, której będzie stale towarzyszyło niebezpieczeństwo stabilizacji. Ciasnota ta nie musi nastąpić od razu. Armia, działająca początkowo w obszernych granicach, może być manewrem operacyjnym przeciwnika stłoczona w kąt swego pola bitwy (bądź swego kraju). Jeżeli komunikacje strony zepchniętej pozostaną w tym czasie nienaruszone i oparte o właściwe zbiorniki siły żywej i materialnej, siły zaś i zasoby obu stron wyrównają się przez straty nacierającego — nastąpi stabilizacja. Będzie to skutek nieudanego manewru operacyjnego, zawsze możliwy *).

Prócz wymienionych przyczyn niebezpieczeństwa stabilizacji trzeba wziąć pod uwagę jeszcze jedną, bardzo ważną, a mianowicie fakt urośnięcia w ostatnich czasach szans obrony na niekorzyść szans natarcia. Karabin maszynowy i technika umocnień zachwiały niewątpliwie równowagą możliwości obu tych postaci walki, istniejącą do końca XIX wieku, i dały oddziałom broniącym się przewagę ogniową nad równymi pod względem liczby i uzbrojenia oddziałami nacierającymi. Broń pancerna i lotnictwo, które są typowymi broniami zaczepnymi, mają przywrócić tę równowagę, wlewając nową energię w żyły nacierającego. Jeżeli jednak tych nowych środków zaczepnych będzie mało, nastawienie zaczepne może się łatwo wyczerpać, a wówczas chęć uniknięcia skutków ognia znowu wpędzi wojsko w okopy i stabilizacja wyniknie sama przez się. Wojna domowa w Hiszpanii, typowa do tej pory (kwiecień 1937), wojna bezpłodnej stabilizacji, wywołanej równowagą sił i brakiem dość silnej grupy środków zaczepnych, daje pod tym względem dużo do myślenia. To samo grozić będzie, jeżeli masy broni pancernej lub lotnictwa, nie mające dotąd za sobą sprawdzianu wojennego, zawiodą jako broń zaczepna pokładane w nich nadzieje **).

6. Nie można, co za tym idzie, budować planu kampanii na jednej wstępnej operacji. Trzeba zbierać w czasie jej trwania nowe siły, żeby na wypadek nieudania się operacji wstępnej móc

---

*) *Tak przetrzymała Rosja Sowiecka olbrzymią ofensywę niemiecką w r. 1941.*

**) *Czasami się wyczerpywały, ale nie zawiodły.*

zbudować nową lub złamać przeciwnika brutalną przewagą w nadchodzącym okresie stabilizacji [1]).

7. Stąd wniosek, że dążąc do uzyskania „wstępnym bojem“ wyniku rozstrzygającego trzeba mimo to przeprowadzić powszechną mobilizację, obejmującą cały naród i jego środki, zgodnie z dezyderatami zwolenników wojny totalnej.

8. Powszechna mobilizacja zagęszczać będzie szybko wojska i środki na teatrach wojennych, jednak w pierwszych tygodniach wojny nie będzie zbyt ciasno, nawet na tych polach bitew, które później zostaną gęsto zaludnione. Stąd wynika, że początek k a ż d e j wojny będzie okresem korzystnym do rozgrywania bitew manewrem operacyjnym według dawnych, bądź zmodyfikowanych praw sztuki wojennej, przy czym będzie to okres najbardziej płodny, bo n a j s z y b c i e j prowadzący do rozstrzygnięcia. Już to uzasadnia konieczność gruntownego poznania tej sztuki.

9. Nie wynika z tego, jakoby metody walki ustabilizowanej miały być zapomniane, groziłoby to bowiem zupełnym nieprzygotowaniem do drugiej fazy wojny, która łatwo może nastąpić, jeżeli rozstrzygnięcie nie zapadnie w fazie pierwszej. Nawet w okresie bitew ruchowych będą martwe obszary, na których się od razu wytworzą przejściowe odcinki stabilizacji. Toteż wielki błąd popełniłby ten, kto by doświadczenia walki okopowej, z takim trudem zebrane w wojnie światowej, wyłączył z badań i wyszkolenia pokojowego. Doświadczenia te pozwalają najmniejszym kosztem zaoszczędzić najwięcej sił, toteż oficerowie wszystkich stopni powinni je znać gruntownie.

Doświadczenia te nie są sztuką wojenną, jeno pewnego rodzaju „techniką walki okopowej“. Nawet na najwyższym szczeblu wchodzą one w zakres taktyki i z tego tylko powodu będą one dorywczo, nie zaś wyczerpująco traktowane w niniejszym studium.

10. Bitwy ruchowe będą się prawdopodobnie bardzo różniły od bitew początkowego okresu wojny światowej, bo już teraz widać nowe zjawiska, które im będą towarzyszyły.

---

[1]) Nie trzeba zapominać, że np. na rozstrzygające zwycięstwo polskie złożyły się w roku 1920 aż trzy kolejne bitwy: 1) bitwa warszawska, 2) działania w Małopolsce i na Wołyniu i 3) bitwa nad Niemnem.

Zasadnicze zmiany będą następujące:

A. Udział lotnictwa, jednostek pancernych i zmotoryzowanych.

Lotnictwo i broń pancerna będą usiłowały wystąpić już nie tylko jako środki pomocnicze do zadań obserwacji i wsparcia broni głównych, ale jako samodzielne jednostki taktyczne i operacyjne mające możność zaważenia na szali każdej walki czy operacji.

Obie te bronie, podobnie jak kawaleria, odegrają główną rolę na początku i na końcu działań wojennych w celu przygotowania odpowiednich warunków dla bitwy głównych sił zbrojnych i przypieczętowania ich zwycięstwa pościgiem. W czasie zaś trwania całej wojny powinny być uważane za wydajny czynnik ruchu w każdym manewrze i to na wszystkich szczeblach dowodzenia od dywizji w górę.

B. Koncentracja.

Trzeba się liczyć z faktem, że już zebranie wojsk do bitwy, a więc mobilizacja i koncentracja zostaną zakłócone przez lotnictwo i ruchliwe związki operacyjne nieprzyjaciela, które się będą starały sparaliżować prawidłowy bieg tych czynności, sięgając zarówno w głąb kraju przeciwnika (lotnictwo) jak przede wszystkim do stref przygranicznych (kawaleria, jednostki pancerne i zmotoryzowane).

Jeżeli środki jednego przeciwnika będą pod tym względem przeważające, bynajmniej nie przesądzi to wyniku całości operacji na jego korzyść. Obszar kraju, uniedostępnienie go przy pomocy zniszczeń, klimat oraz znakomite wyszkolenie wojska do walki ze zmechanizowanymi jednostkami nieprzyjaciela — będą w ręku słabszego zawsze potężną bronią, a szybkie zużywanie się środków silnikowych, powietrznych i naziemnych, już w krótkim czasie zmniejszą grozę tej przewagi *).

---

*) *Oczywiście, o ile przewaga nie jest miażdżąca, jak to było w Polsce, Belgii, Jugosławii itd. Rosja przetrzymała dużą początkową przewagę niemiecką.*

Znane nawet z prasy codziennej eksperymenty desantów powietrznych, których koszta (samoloty i spadochrony) wyniosą około miliona złotych na pluton „spuszczonej z nieba“ piechoty mogą dać tu i ówdzie jako wynik wysadzenie mostu lub napad na jakiś sztab armii, ale jeżeli chodzi o masowe użycie, o operacyjne powodzenia, to zdają się to być próby dalekie jeszcze od urzeczywistnienia na większą skalę *).

Najgorszy będzie, jak wspomnieliśmy, pierwszy okres i przetrzymanie go wymaga szczególnych przygotowań materialnych i moralnych oraz odpowiedniego nastawienia wyszkolenia.

Uzbrojenie przeciwlotnicze i przeciwpancerne musi stać na wystarczającym poziomie. Ale uzbrojenie, to jeszcze nie wszystko. Taktyka wszystkich rodzajów broni powinna ulec przystosowaniu do przeciwstawiania się nowemu uzbrojeniu przypuszczalnego nieprzyjaciela.

Żaden przeciwnik nie zdoła sparaliżować środkami silnikowymi mobilizacji i koncentracji tak przygotowanego wojska. Trzeba się jednak zgodzić z tym, że może je opóźnić. Ponieważ opóźnienie takie byłoby, zwłaszcza dla słabszych liczebnie wojsk, szczególnie dotkliwym handicapem, należy mu więc przeciwdziałać przez:

1) możliwie najsilniejszą obronę węzłów i linij komunikacyjnych przed atakami nowoczesnych zgrupowań dywersyjnych, powietrznych i lądowych;

2) wyposażenie w takież środki obrony jednostek osłonowych oraz ułatwienie im zadania przez szerokie zastosowanie zniszczeń w strefach przygranicznych;

3) posiadanie już w pierwszych dniach osłony ruchliwych odwodów zmechanizowanych, mających środki walki zarówno przeciwlotniczej jak przeciwpancernej i służących do zaczepnego zwalczania zagonów powietrznych i lądowych, które by się wdarły w głąb kraju; powinno z nimi współdziałać pogotowie lotnictwa bojowego.

---

*) *Jedyną wielką operacją spadochronową, była w II wojnie światowej bodaj tylko Kreta i to trudno teraz osądzić, jaka była wartość oporu na tej wyspie. Nie mniej trzeba stwierdzić, że desanty lotnicze stały się doskonałym środkiem pomocniczym w operacjach.*

Ponieważ, według niewątpliwie słusznego twierdzenia gen. Douheta, bierne zwalczanie ataków powietrznych nieprzyjaciela wymaga dwa razy tyle sił, ile zaczepne działanie na jego własne terytorium, należy powyższe środki obronne uzupełnić przez zorganizowanie własnych, choćby nielicznych wypadów lotniczych i operacyjnych na teren przeciwnika w celu zaburzenia jego koncentracji i zrównoważenia opóźnienia własnej gotowości oraz w celu zniszczenia jego podstaw (baz) lotniczych.

Słabsze liczebnie lotnictwo nie będzie mogło przyjąć wielkiej bitwy powietrznej z silnym przeciwnikiem, toteż jego działalność powinnaby początkowo mieć charakter powietrznej partyzantki, niszczącej drobniejsze siły nieprzyjaciela dopóty, dopóki własna obrona przeciwlotnicza i naturalne zużycie sprzętu nie porobią w masie lotnictwa przeciwnika takich wyrw, że uczynią go podatnym na zwalczanie w sposób najskuteczniejszy, tj. czysto zaczepny.

W tym okresie własnej słabości wielką troską będzie osłona własnych podstaw lotniczych, które lepiej będzie zgrupować początkowo w głębi kraju, a w okolice przygraniczne wysunąć tylko szeroko rozrzucone i najstaranniej zamaskowane bazy prowizoryczne.

Od partyzantki lotniczej i obrony przeciwlotniczej naziemnej nie należy oczekiwać wielkich i szybkich wyników, a w związku z tym trzeba się liczyć z możliwością zbombardowania przez lotnictwo nieprzyjacielskie niejednego żywotnego ośrodka wojska, zanim się ono skoncentruje.

Stąd dalszy wniosek, że plany przewozów i przemarszów, rozmieszczenie w terenie wojska, hangarów lotnictwa oraz dowództw i służb nie może nigdzie tworzyć wielkich rdzennych skupień, których zbombardowanie odbiłoby się poważnie na przebiegu koncentracji.

Konieczność rozproszenia się w terenie wymaga szczególnie troskliwego zorganizowania niezawodnej sieci łączności, żeby ewentualne zranienie jednego węzła systemu koncentracji mogło być szybko naprawione przez zbieżną interwencję wszystkich okolicznych środków zaradczych.

Wszystkie ważniejsze komórki sieci dowództw i sieci komunikacyjnej, nie mówiąc już o oddziałach wojska, muszą być uodpornione na ataki gazowe z powietrza.

Tylko w ten sposób zabezpieczona koncentracja może mieć jako tako spokojny przebieg, a nie zapominajmy, że każdy dzień tutaj stracony wzmaga szanse przeciwnika *).

### C. Marsz do bitwy.

Gdy koncentracja będzie się miała ku końcowi, równą troską musi być otoczony tzw. marsz do bitwy, tj. skupienie szeroko rozrzuconych sił zbrojnych w kierunku przewidzianego pola bitwy. Nie można już liczyć na to, aby jakikolwiek ruch większego oddziału wojska uszedł uwagi lotnictwa nieprzyjacielskiego, więc zasada marszów nocnych nabierze tym większego znaczenia.

Jeżeli w celu zmylenia nieprzyjaciela co do naszych zamiarów chcemy rozmyślnie pokazać mu (w pewnych obszarach) ruchy niektórych wielkich jednostek w dzień lub jeżeli w jakimś groźnym położeniu operacyjnym jesteśmy zmuszeni w dzień maszerować, to trzeba będzie kolumny maszerujące zaopatrzyć w szczególnie silne środki obrony przeciwlotniczej, a marsz powinien się odbywać w ciągłym pogotowiu przeciwlotniczym i pod eskortą własnych samolotów obserwacyjnych; w przeciwnym razie każda kolumna może ponieść dotkliwe straty od lotnictwa bombardującego i szturmowego (szybkość nalotu 300 km/godz. będzie normalną).

Niezależnie od niebezpieczeństwa lotniczego marsz do bitwy sił głównych będzie często lub nawet zwykle zagrożony od czoła i skrzydeł natarciami operacyjnych zgrupowań broni pancernej i kawalerii nieprzyjaciela. Zajdą tu od razu dwie sprzeczności: szybkość marszu będzie niezbędna do wyzyskania czynnika zaskoczenia, ale nie da się ona utrzymać ze względu na konieczność zachowania odpowiedniej ostrożności. Między tymi dwoma sprzecznościami trzeba będzie zachować pewien umiar. Jest w każdym razie rzeczą niewątpliwą, że każda wielka jednostka idąca do bitwy będzie się musiała od początku liczyć z możliwością spotkania ruchliwych

---

*) *Niestety, w latach 1939/40 żadne państwo się na to nie zdobyło. Dopiero Rosja dokonała tego z końcem r. 1941.*

związków pancerno-silnikowych nieprzyjaciela (już dziś wielkie państwa europejskie mają ich po 3 — 8, a ilość ta może jeszcze wzrosnąć). Aby uniknąć zamieszania i straty czasu na opędzanie się przed tymi atakami, trzeba będzie nie tylko zaopatrzyć wszystkie wielkie jednostki piechoty i kawalerii w odpowiedni sprzęt przeciwpancerny, ale wpoić im zawczasu odpowiednią taktykę, która pozwoli nie tylko odpędzać, ale przede wszystkim niszczyć związki pancerne, dążąc jednocześnie z jak najmniejszą stratą czasu ku celowi operacyjnemu. Taktyce przeciwpancernej poświęcimy jeszcze w tej książce wiele uwagi.

Trzecią wreszcie cechą znamienną nowoczesnego marszu do bitwy będzie trudność sformowania w toku wykonywania go masy manewrowej. Wiemy, że wielkie nowoczesne wojsko wychodzi z rejonu koncentracji szeroko ugrupowane, aby stopniowo — w miarę zbliżania się do pola bitwy czy do granicy państwa — skupiać się w jeden lub kilka członów operacyjnych, z których każdy ma w ogólnym planie osobną rolę do spełnienia.

To krystalizowanie się w pewne wyraźne bloki wymaga przy dzisiejszych przestrzeniach dość długiego czasu (co najmniej kilku dni), a musi być wykonane w tajemnicy, bo inaczej odpadnie czynnik zaskoczenia, bez którego każdy manewr operacyjny zawiedzie.

Do czasu wojny światowej, tj. do chwili kiedy lotnictwo było słabe, było to możliwe. Cóż będzie teraz, kiedy nawet najsilniejsze lotnictwo własne ani najsilniejsza obrona przeciwlotnicza nie będą w możności zapobiec wypadom szybkich samolotów, które będą się przemykały na wielkich wysokościach, aby spaść potem jak kula na obrany obszar, prześwidrować okiem i obiektywem aparatu fotograficznego wszystko, co żyje na ziemi, a potem uciec zanim nadlecą własne samoloty myśliwskie lub pościgowe?

Zaskoczenie, największy atut manewru operacyjnego, będzie z tej strony na pewno bardzo zagrożone. Toteż z góry trzeba będzie odrzucić głębokie manewry strategiczne w rodzaju Ulm, bo któż zdoła dziś wyprowadzić całość wielkiej armii na tyły nieprzyjaciela tak, żeby on to zbyt późno zauważył? Trzeba się będzie ograniczyć do płytszych manewrów i wykonywać je tak szybko, żeby przeciwnik mimo przedwczesnego odkrycia ich oznak nie potrafił się już całkowicie przegrupować.

Stąd wynika kilka wniosków.

1. Jednostki piechoty w przyszłości słabo się będą nadawały do ruchliwych członów manewru operacyjnego, ponieważ zbyt powolne ich ruchy będą zdradzone o wiele za wcześnie. Należy je zatem wcielać do tych członów operacyjnych, w których czynnik siły będzie ważniejszy od zaskoczenia.

2. Do manewru skrzydłowego należy więc używać jednostek szybkich, które idąc początkowo wprost na nieprzyjaciela, potrafią się tuż przed bitwą przerzucić na wybrane skrzydło.

3. Jedną z podstaw marszu do bitwy musi być jak najstaranniejsze wykorzystanie wszystkich dróg, żeby kolumny były liczne a krótkie, żeby „mieściły się“ w nocy i nie dawały nocnemu lotnictwu nieprzyjacielskiemu wyraźnej wskazówki, w których kierunkach kupią się siły. Postoje dzienne będą musiały być o wiele pedantyczniej maskowane niż obecnie.

4. Wszystko to nie wystarczy jednak; trzeba będzie ponadto mieć rezerwę szybkich środków komunikacyjnych (koleje, kolumny samochodowe), żeby w ostatniej chwili wtłoczyć odwód tam, gdzie plan bitwy poszukuje rozstrzygnięcia. W dość równym początkowo rozmieszczeniu sił ten odwód wytworzy punkt ciężkości manewru. Jego zadaniem będzie zwykle wzmocnić i pogłębić działanie ruchliwej masy manewrowej.

* * *

Naczelną zasadą przy planowaniu i przeprowadzeniu marszu do bitwy musi być konieczność liczenia się z dużymi opóźnieniami w wykonaniu poszczególnych ruchów. Przy obliczaniu czasu, potrzebnego na wykonanie każdej czynności, należy więc pozostawić dość duży zapas bezpieczeństwa, inaczej plan się po prostu nie sklei, a dywersje nieprzyjacielskie mogą go uczynić nieżyciowym. Sztywne plany mogą spowodować w następstwie zaskoczenie na samym wstępie działań wojennych, które by armię postawiło wobec przeciwnika w bardzo złych warunkach.

## D. Bitwa.

### a. Rozpoznanie przed bitwą.

Jeszcze w roku 1914 jedynym prawie organem rozpoznania armii była kawaleria. Dziś rozpoznanie dalekie przejmie całko-

wicie lotnictwo, które musi śledzić ruchy na tyłach nieprzyjaciela i w głębi jego kraju, rozpoznanie zaś bliskie (oznaczenie zarysów nieprzyjaciela) będą wykonywały wspólnymi siłami lotnictwo, kawaleria i jednostki pancerne oraz zmotoryzowane.

Współdziałanie tych trzech broni na przedpolu armij, a raczej w obrębie wysuniętych jednostek nieprzyjaciela może nie tylko dać dużo wiadomości, ale i przygotować korzystne warunki do wkroczenia sił głównych. Studium tych działań wstępnych powinno stanowić osobną dziedzinę wiedzy operacyjnej, bo jest to rzecz zupełnie nowa.

b. Zawiązanie bitwy.

W miarę zbliżania się armii do nieprzyjaciela zacznie się rozwijać własny manewr, a jednocześnie zarysuje się też manewr przeciwnika. Natężenie rozpoznania powyższymi środkami wzrośnie jeszcze, bo dowódca armii będzie się chciał upewnić, czy jego przypuszczenia o zachowaniu się nieprzyjaciela były słuszne, czy jego plan jest rzeczywisty i czy nie grozi mu zaskoczenie.

Zaskoczenie to będzie groziło przede wszystkim ze strony najruchliwszych jednostek nieprzyjaciela, a więc jego kawalerii i środków pancerno-silnikowych. Jak słusznie przypuszcza płk Immanuel, manewr tych środków szybkich będzie skierowany na skrzydło lub nawet na tyły armii, żeby ją „umfassen und einzukesseln".

W związku z tym powstają dwa żądania:

1) strzec boków armii rozpoznaniem lotniczym, które w tym okresie musi być zmasowane i silne, aby mogło przełamać powietrzną osłonę manewru nieprzyjaciela i obejrzeć jego siłę oraz kierunek działania;

2) osłonić skrzydło armii piechotą i kawalerią, które trzeba szczególnie wzmocnić środkami obrony przeciwpancernej.

c. Bitwa.

W jaki sposób będzie rozgrywana właściwa bitwa?

Zdaje się, że będzie rzeczą najcelowszą, jeżeli się na wstępie oddzieli wyraźnie bitwy staczane w okresie ruchowym od bitew rozgrywanych w okresie stabilizacji, ponieważ typ ich będzie w obu wypadkach zupełnie inny.

Bitwa w okresie ruchowym.

I ta grupa bitew nie będzie nigdy sprowadzona do jednego jakiegoś wzoru. Jej postać będzie zależała od wielu czynników, a przede wszystkim od stosunku sił i od rodzaju wojsk biorących w niej udział. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wszystkie odmiany bitew ruchowych będą, a przynajmniej będą mogły być rozgrywane manewrem operacyjnym według dawnych klasycznych zasad, przy czym można postawić tezę, że im więcej jedna ze stron będzie posiadała nowoczesnych broni ruchliwych, tym większe będzie miała szanse stoczenia i wygrania bitwy według wzorów napoleońskich lub w stylu Kann, a więc bitwy opartej na artystycznym połączeniu ruchu i siły. Im natomiast armia będzie bardziej oparta na „starych", maloruchliwych broniach, jak piechota i artyleria o ciągu konnym, tym bardziej jej bitwy będą zbliżone do wzorów bitew z okresu stabilizacji, ponieważ powolność jej grup manewrowych będzie wyłączała zaskoczenie i zmusi do polegania na samej tylko sile. Zanim bowiem powolna masa manewrowa zdąży pieszo na wybrany punkt uderzenia, lotnictwo nieprzyjacielskie dawno zbada jej siłę, radio rozgłosi tę wiadomość wszystkim zainteresowanym dowódcom i oddziałom nieprzyjaciela, a samochody i koleje przywiozą na zagrożony punkt odwody.

W wyniku, w miejscu, w którym planowaliśmy zdobycie druzgocącej przewagi miejscowej, znajdziemy równorzędnego lub mało słabszego przeciwnika i skutek manewru operacyjnego spali na panewce, zmieniając się w żmudne kruszenie zorganizowanego oporu równej prawie siły. Skrzydło nieprzyjaciela przestanie już być skrzydłem, bo zanim się w nie uderzy zostanie ono zagięte i wzmocnione, a co za tym idzie, bitwa skrzydłowa zmieni się w bitwę czołową o przesuniętym tylko nieco na ukos froncie.

Z powyższego wynika, że trudno mówić o jednolitym typie bitwy ruchowej; można tylko przewidzieć, że im mniej poszczególne armie będą miały jednostek ruchliwych, a więc zarówno broni zmechanizowanych jak i nowocześnie uzbrojonej kawalerii, tym bitwy ich będą miały brutalniejszy charakter, tym mniej będą mieli ich wodzowie szans rozegrania bitew na polu sztuki, a tym więcej będą musieli polegać na materialnej sile.

Stąd dalszy wniosek, że im słabsza armia, tym bardziej powinna by przesuwać środek ciężkości swego składu ku broniom ruchliwym, a to w tym celu, żeby uzupełnić brak swej siły środkami zastępczymi, przede wszystkim ruchliwością i zdolnością zaskoczenia. Ruchliwość piechoty bowiem, choćby przeciągnięta poza granicę ludzkiego zdrowia, nie nadąży nigdy w porę, aby ubiec wiadomość lotniczą i następne przeciwdziałanie przeciwnika.

Tak więc bitwy ruchowe będą rozmaicie rozgrywane, zależnie od stosunku sił, składu, organizacji i uzbrojenia obu stron, wydaje się jednak, że wszystkie będą podlegały w mniejszym lub większym stopniu starym prawom sztuki.

Spróbujemy później ustalić dla nich pewne zasady, studiując możliwości manewru operacyjnego.

### Bitwa w okresie stabilizacji.

Z chwilą, gdy manewr operacyjny zawiedzie lub gdy ciasnota pola bitwy i równowaga sił uniemożliwią wykonanie manewru, zawiąże się bitwa równoległa, która może się szybko zmienić w bezpłodną walkę pozycyjną. W tym wypadku pozostaną tylko dwie możliwości: albo jeden z przeciwników zbierze z czasem tak dużą przewagę, że nie tylko potrafi przełamać obetonowaną strefę obronną przeciwnika na całej jej głębokości, ale ponadto zdoła rozszerzyć ten wyłom tak silnie, żeby przezeń przepchnąć przygotowaną zawczasu masę manewrową o wielkiej ruchliwości i zniszczyć kolejno wypędzone z okopów i rozdzielone siły nieprzyjaciela; albo będzie musiał się uciec do walki na wyczerpanie, ze wszystkimi jej następstwami, a więc: z natarciami o celach ograniczonych, z krwawym zdobywaniem poszczególnych odcinków sieci obronnej w celu zadania strat przeciwnikowi, z tępą obroną w celu wyczekania na gospodarcze i moralne wyczerpanie się przeciwnika itd. Pierwszy typ, operacyjne przełamanie, może jeszcze być zaliczony do zjawisk sztuki wojennej, ponieważ prowadzi do ruchliwego finału i szybkiego rozstrzygnięcia, przestudiujemy go więc w dalszych rozdziałach. Drugi typ, walka na wyczerpanie, musi być bez względu na szczebel dowodzenia zaliczona do zwykłej taktyki walki pozycyjnej silnie zabarwionej techniką; nie będziemy się nią szczegółowo zajmowali, jej wynik

bowiem zależy od sprawnej organizacji siły bijącej mechanicznie, nie zaś od napięcia sztuki wojennej, którą w tej książce studiujemy.

## XI. ROLA POSZCZEGÓLNYCH BRONI W BITWIE I AKTUALNE ZAGADNIENIA ICH ORGANIZACJI I TAKTYKI.

### *1. Piechota.*

Piechota prawdopodobnie jeszcze długo nie straci swego królestwa pola bitwy. Ona to w swej masie rozstrzygać będzie spory wojenne potężnymi natarciami, ale jej górujące znaczenie przestało już być panowaniem absolutnym *). Rozrost potęgi ognia w wojnie światowej wyrobił w piechocie przeświadczenie, że nigdy sama nie da sobie rady z normalnym przeciwnikiem, toteż szeregi jej przetykano z roku na rok coraz nowymi składnikami innych broni. Zaczęło się od karabinów maszynowych, potem dodano jej organiczną artylerię, kawalerię, moździerze, pionierów, oddziały łączności, a wreszcie lotnictwo i czołgi. Dziś każda jednostka piechoty od pułku a nawet od batalionu w górę stała się jednostką broni połączonych, przy czym odsetek piechoty, wciąż jeszcze przeważający w tych jednostkach, maleje i maleć będzie w stosunku do broni pomocniczych. Nie ma co prawda obawy, żeby ten odsetek głównej broni zmniejszył się z czasem do nieznacznych rozmiarów, a to z dwóch względów: po pierwsze jest ona bronią najtańszą, co przy operowaniu olbrzymimi wojskami narodowymi gra wielką rolę, po wtóre ona jedna jest zdolna do uporczywego trzymania terenu wobec silnej przewagi przeciwnika.

Największym jej brakiem jest mała ruchliwość. Sztuczne jej zwiększenie ponad 4 kilometry na godzinę jest eksperymentem czasów pokojowych, możliwym do przeprowadzenia z żołnierzem bardzo karnym i chętnym, a przede wszystkim młodym i zdrowym, przy czym wysiłki takie nieznacznie, ale trwale odbijają się

*) *Jak już zaznaczyliśmy, główną masę wszystkich wojsk w ciągu całej II wojny światowej stanowiła piechota, która niosła na swoich barkach główny ciężar i tej jeszcze olbrzymiej wojny.*

na działaniu płuc i serca w późniejszym okresie życia żołnierza. Wojenne roczniki rezerwowe nie będą mogły dać tego zwiększonego tempa, przeciąganie zaś ich fizycznych możliwości ponad zwykłą wytrzymałość organizmu ludzkiego odbije się przede wszystkim na stanie moralnym wojska. To jest prawo fizyczne, czysto ludzkie i nieuniknione tak długo, dopóki wychowanie sportowe wielu pokoleń nie zwiększy wydajności pracy serca i płuc ludzkich.

Trzeba sobie zresztą zadać pytanie, po co to robić? Czy zwiększenie szybkości marszu piechoty do 5 lub 6 km na godzinę zwiększy wydatnie jej ruchliwość operacyjną? Nie. Da to tak znikomą poprawę szans w wyścigu piechoty, wykonywającej manewr operacyjny, z szybkością nieprzyjacielskiego lotnictwa rozpoznawczego i jego środków łączności, że nie warto w tym celu niszczyć organizmu żołnierza i powodować upadku jego ducha wskutek przemęczenia.

Trzeba sobie jasno powiedzieć, że piechota jest w zasadzie czynnikiem siły, nie zaś głębokiego manewru. Można jej dać zadanie złamania operacyjnego skrzydła, ale nie warto jej posyłać na dalekie operacyjne o s k r z y d l e n i a, bo nieprzyjaciel dawno się o niej dowie i doskonale się na jej przyjęcie przygotuje zanim piechota zdoła przyjść na miejsce, nawet gdyby biegła przez całą drogę z szybkością 6 km na godzinę i przyszła wyczerpana, niezdolna do walki.

W najnowszej historii ani w teorii sztuki wojennej nie ma manewru operacyjnego, który by się składał wyłącznie z masy oskrzydlającej. Odwrotnie, masa ta nawet w bitwach napoleońskich tworzyła zawsze tylko część sił, większość zaś ich była przeznaczona do związania bądź przełamania frontu nieprzyjaciela. Tak było w r. 1809 pod Wagram, w r. 1914 nad Marną, w r. 1920 nad Wisłą i Niemnem i tak będzie zawsze, dopóki olbrzymia przewaga jednego z przeciwników w lotnictwie i jednostkach zmotoryzowanych nie pozwoli na powtórzenie manewrów strategicznych na Lodi lub Ulm, które stosował Napoleon przed właściwą bitwą, rzucając na tyły przeciwnika taką masę i z taką szybkością, że nieprzyjacielowi nie pozostawało nic innego jak tylko przyjąć bitwę z odwróconym frontem lub rozpocząć szybki bezładny odwrót.

Osiągnięcie takich skutków strategicznych dziś jeszcze nie grozi, a w każdym razie nie piechotą można je osiągnąć. Trzeba więc sobie powiedzieć, że do działań oskrzydlających na szczeblu operacyjnym należy przeznaczyć jednostki bardziej ruchliwe, piechocie zaś powierzyć wykonanie wszystkich tych akordów w ogólnym rozgwarze bitwy, które wymagają siły, nie wymagają natomiast szybkości.

Będą to więc:

działania wiążące o charakterze operacyjnym, zaczepnym lub obronnym,

uderzenia łamiące na płytkie skrzydło nieprzyjaciela, połączone z działaniem oskrzydlającym jednostek ruchliwych,

przełamania operacyjne lub strategiczne mające na celu: pogłębienie wyniku oskrzydlenia nieprzyjaciela aż do jego zupełnego rozbicia bądź też zrobienie wyłomu w celu wpuszczenia masy oskrzydlającej.

Widzimy więc, że istotą zadań piechoty, a tym samym jej taktyki i wyszkolenia, są zwarte, silne natarcia (lub przeciwstawianie się im przez organizację różnych postaci obrony, najczęściej obrony stałej). Te formy walki piechoty są tak znane, że nie będziemy im poświęcali wiele miejsca. Wszystkiego wyżej powiedzianego nie należy rozumieć w ten sposób, aby piechota nie miała wyzyskiwać sposobności taktycznego oskrzydlenia. Mówimy o operacyjnym użyciu mas piechoty.

W wyjątkowo pomyślnych warunkach terenowych (bitwa nad Niemnem w r. 1920) można też użyć piechoty do operacyjnego manewru oskrzydlającego. Nie zapominajmy jednak, że w r. 1920 nieprzyjacielskie rozpoznanie lotnicze prawie nie istniało. W przyszłej wojnie trzeba będzie albo zniszczyć najpierw gruntownie lotnictwo nieprzyjaciela, co jest praktycznie trudne do wykonania, albo wykorzystać okres długotrwałej mgły i niepogody co jest rzadko możliwe i niepewne, albo przynajmniej zrobić niezmiernie pedantyczny wysiłek w celu ukrycia ruchów piechoty, co jest nie tylko trudne, ale i zawodne.

We wszystkich tych działaniach piechota musi być zdolna do złamania oporu, czyli że powinna być nie tylko silnie uzbrojona we własne środki, ale i wsparta przez wszystkie bronie, ułatwiające

przełamanie, a więc artylerię ciężką, doraźnie przydzielone czołgi i lotnictwo oraz saperów, którzy ułatwią ciężkim broniom połączonym posuwanie się po zniszczonym terenie [1]).

* * *

Ponieważ piechota straciła swą czystość organizacyjną i wchłonęła w siebie inne rodzaje broni, musi więc być gotowa do spotkania się z tymi samymi objawami u piechoty przeciwnika, a więc musi się liczyć z koniecznością stawienia czoła w każdych okolicznościach walki nie tylko piechocie i artylerii nieprzyjaciela, ale także jego czołgom i lotnictwu.

Trzeba przyznać, że dotychczasowa taktyka i regulaminy piechoty wszystkich prawie państw europejskich są nastawione przede wszystkim, jeżeli nie wyłącznie, na walkę z piechotą i artylerią nieprzyjaciela, a tylko ubocznie, w osobno temu poświęconych rozdziałach, rozważają sposoby przeciwstawiania się atakom lotnictwa i broni pancernej, przy czym walka ta ma zwykle bierny charakter o b r o n y przeciwlotniczej i przeciwpancernej.

Czy to jest słuszne? Nie. Ze względu na aktualność i ważność tej sprawy omówimy ją dość szczegółowo, chociaż jest to zagadnienie taktyczne, pośrednio tylko związane z operacyjnymi rozważaniami tej książki *).

Przede wszystkim, od czasu kiedy w niektórych państwach europejskich dywizje piechoty mają całe bataliony własnych czołgów, już nie rozpoznawczych, lecz lekkich (typu Vickers lub

---

[1]) Niedostateczną szybkość operacyjną zarzucamy jednostkom p i e s z y m. Nie dotyczy to piechoty przewożonej na samochodach. Jak olbrzymie są dziś możliwości takiego przewożenia, świadczy fakt, że na samochodach krążących obecnie po s a m y m P a r y ż u można przewieźć jednorazowo m i l i o n piechurów, całkowicie uzbrojonych lub 10 pełnych dywizyj piechoty z artylerią i taborami.

---

*) *Bogate doświadczenia II wojny światowej uczyniły ten ustęp zbędnym, bo regulaminy i instrukcje wszystkich wojsk ustaliły już szczegółowe zasady walki przeciwpancernej. Autor pozostawia jednak ten ustęp, jako przykład wysiłku przewidywań w czasie, gdy zasady te nie były jeszcze ustalone.*

Fiat-Ansaldo na przykład), a lotnictwo niemal wszystkich państw wzrosło do potężnej siły, trzeba sobie powiedzieć, że walka przeciwpancerna i przeciwlotnicza będzie chlebem codziennym piechoty, tak samo jak walka z piechotą i artylerią nieprzyjaciela, czyli że metody tej walki muszą stanowić treść taktyki i regulaminów, nie zaś uboczne jej wskazania. Po wtóre nie wystarczy już tylko bronić się przeciw czołgom i samolotom, lecz należy je czynnie zwalczać, a więc niszczyć, i to tak szybko, żeby wbrew dywersjom tych broni nie spóźnić się ku wyznaczonym celom dnia.

Trzeba, jednym słowem, niezależnie od uzbrojenia przeciwpancernego, stworzyć taktykę przeciwpancerną piechoty i unowocześnić pod tym względem jej regulaminy, co zresztą już w wielu wojskach jest zapoczątkowane. Nie tu miejsce na bliższe zajmowanie się tą sprawą. Postawmy tylko kilka prostych zasad, na których według naszego zdania powinna się oprzeć taktyka przeciwpancerna i przeciwlotnicza piechoty.

Trzeba wyjść z założenia, że jeżeli własna piechota zechce dosięgnąć rdzenia wojska nieprzyjacielskiego, tj. jego piechoty i artylerii, to na pewno po drodze postarają się ją powstrzymać ruchliwe bronie mechaniczne nieprzyjaciela. Wyrazi się to w formie napadów na naszą piechotę zarówno w czasie jej marszu jak i w czasie samej bitwy, a więc we wszystkich fazach natarcia.

Najważniejszą zaletą wszelkich jednostek zmechanizowanych jest ich szybkość. Jest to po prostu podstawa istnienia tych broni. Dlaczego szybkość jest taka groźna? Bo umożliwia zaskoczenie, a zaskoczenie jest dla maloruchliwej piechoty zawsze niebezpieczne. Wyobraźmy sobie silny oddział pancerny wpadający nagle szerokim wachlarzem na bok maszerującej kolumny piechoty. Straty w ludziach i sprzęcie, a przede wszystkim straty moralne, wynikające ze zrozumiałej paniki i z automatycznego porwania całej sieci dowodzenia, będą oczywiście duże. Pierwszą więc rzeczą jest, już w marszu ubezpieczonym, uniknąć zaskoczenia przez broń pancerną [1]).

---

[1]) Jeśli będziemy zmuszeni go wykonywać w dzień, co jest coraz mniej pożądane.

Taktyka marszów ubezpieczonych uwzględniająca tylko mimochodem o b r o n ę przeciwpancerną nie wystarczy wobec stale możliwego spotkania poważniejszych sił broni pancernej nieprzyjaciela. Stereotypowy punkt rozkazu operacyjnego, który się często ogranicza do frazesu: „Obronę przeciwpancerną zapewnią dowódcy kolumn własnymi środkami“ — nie mówi nic prócz tego, że dowódca wyraźnie przelewa swoją odpowiedzialność na podwładnych, wiedząc zresztą, że niewiele od nich może żądać. Bo jakież to są „własne środki“? Zwykle trzy: rakieta ostrzegawcza plutonu konnych zwiadowców lub szpicy, pośpiesznie obalona w poprzek drogi przeszkoda i odprzodkowane, często na środku szosy, działa artylerii towarzyszącej lub działka przeciwpancerne. Czy to będzie skuteczne? Po pierwsze sygnał ostrzegawczy ze szpicy będzie zbyt późnym ostrzeżeniem, gdyż w ślad za nim pojawią się przed batalionem straży przedniej wozy pancerne, osiągające na szosie z łatwością szybkość 40 km na godzinę, a w terenie 15—25; po wtóre przeszkoda nie będzie zwalona, gdyż na to nie będzie czasu, natomiast obsługa dział odprzodkowanych na szosie lub w otwartym terenie będzie szybko wystrzelana przez samochody pancerne i czołgi rozpoznawcze opadające je ze wszystkich stron, a co najgorsza, batalion czołowy nie zdąży się rozwinąć w jakieś celowe ugrupowanie bojowe, jeno się doraźnie rozsypie, najczęściej w tempie paniki.

I co dalej? Rozsypane bezładnie plutony piechoty będą się kuliły we wszystkich zagłębieniach terenu i ogarnięte poczuciem bezsilności będą czekały aż zabierze głos artyleria. Walka artylerii straży przedniej, zaskoczonej tam, gdzie się przypadkowo znalazła, a więc często w złych warunkach ogniowych, może dać pewne wyniki, może nawet odeprzeć natarcie broni pancernej, ale w żadnym razie nie zada ruchliwemu przeciwnikowi takich strat, żeby go chociaż na godzinę zniechęcić do walki. Jednostka pancerna w najlepszym razie odskoczy i w myśl taktyki wszystkich broni ruchliwych spróbuje natrzeć w innym miejscu, a więc na skrzydło maszerującej kolumny.

Jak widzimy, piechota była tu biernym świadkiem boju dział i wozów pancernych, uległa pomieszaniu związków i mniejszemu lub większemu wstrząsowi moralnemu, po czym przeciwnik

odskoczył prawie nienaruszony. Stracono 1/2 godziny, godzinę lub więcej czasu, a za chwilę może być to samo.

Niewielki oddział pancerny może w tych warunkach doprowadzić piechotę do rozpaczy, sprowadzając szybkość jej marszu ubezpieczonego do tempa ślimaczego i trzymając ją ustawicznie w nerwowym naprężeniu.

Jaki byłby najpewniejszy sposób uniknięcia tych przykrości? Chodziłoby przede wszystkim o to, żeby dowódca straży przedniej piechoty miał czas na przygotowanie się do zaczepnej walki z bronią pancerną, żeby miał możność przyjęcia celowego, nie zaś przypadkowego ugrupowania bojowego. Czas ten musi obejmować: 1) powzięcie decyzji, 2) wydanie rozkazów i 3) rozwinięcie oddziału do walki. Rozumie się że nawet bardzo dobrze wyszkolona w takiej ruchliwej walce jednostka piechoty będzie na to potrzebowała dość dużo czasu. Batalionowi wystarczy, być może, 1/2 godziny, pułk będzie potrzebował znacznie więcej. Skąd wziąć ten czas? Kto go zapewni? Kto da zawczasu wiadomość o zbliżaniu się nieprzyjaciela? Nie kto inny, oczywiście, tylko organa rozpoznania, a więc podjazdy kawalerii dywizyjnej, rozpoznanie własnego oddziału pancernego dywizji, a przede wszystkim najlepszy w tym wypadku, bo najszybszy środek rozpoznania — lotnictwo, na które jednak nie zawsze można liczyć.

Przekazywanie wiadomości od podjazdów konnych i pancernych oraz od lotnictwa trzeba by powierzyć najszybszym środkom łączności. Umówione znaki lekkich aparatów radiowych i silne, daleko widoczne rakiety będą w tych wypadkach najpraktyczniejsze; poza tym da się nieraz wykorzystać motocykl i meldunek lotnika.

Gdy w ten sposób zostanie zapewnione rozpoznanie przeciwpancerne, dowódca piechoty będzie sobie mógł powiedzieć, że stępił oddziałom pancernym ich najostrzejszą broń, gdyż zmniejszył groźbę zaskoczenia, zapewnił sobie czas do spokojnego przyjęcia walki i usunął z niej rzecz najgorszą — niebezpieczeństwo paniki. Jest to już dużo, ale jeszcze nie wszystko. Pod osłoną tej zewnętrznej sieci rozpoznania marsz powinien się odbywać w ten sposób, żeby z jednej strony ułatwić sobie rozpoczęcie walki, a z drugiej nie tracić czasu na zbyt metodyczne ostrożności. Będzie tu przede wszystkim chodziło o chwytanie przed sobą nie tyle kolejnych

horyzontów, ile kolejnych przeszkód przeciwpancernych w postaci rzeczek, lasków, grup zabudowań murowanych itp. Na „horyzonty“ wysuwać się będą w pierwszej chwili tylko oczy piechoty w postaci kawalerii i własnych wozów pancernych, czyli że ruch piechoty spodziewającej się spotkania z bronią pancerną będzie się odbywał skokami od przeszkody do przeszkody, a tylko jej organa rozpoznania będą się wysuwały na wyniosłe, ale nagie punkty terenowe, dające daleki widok.

W celu uniknięcia powolności i marudzenia w takim czujnym marszu, rozpoznanie musi być wysunięte dość daleko naprzód; wtedy skoki piechoty będą mogły być dłuższe i energicznie wykonane.

* * *

Przyjmijmy teraz, że w czasie marszu ubezpieczonego, wykonanego w ten sposób, nadeszła wiadomość od lotnika, że zbliża się silny oddział pancerny nieprzyjaciela, złożony zarówno z samochodów pancernych i czołgów rozpoznawczych jak i lekkich czołgów szybkobieżnych. Trzeba się niezwłocznie przygotować do walki. Jak będzie ona wyglądała? Na pewno nie będzie podobna ani do obrony, ani do natarcia stosowanego wobec piechoty. Cały jej charakter musi być nastawiony na trzy główne cele:

1) na zadanie oddziałowi pancernemu jak największych strat i na oddzielenie go od postępującej ewentualnie za nim piechoty;
2) na zachowanie w tym boju ciągłości dowodzenia;
3) na podjęcie bez straty czasu dalszego ruchu po zwalczeniu oddziału pancernego.

Trzeba tu sobie powiedzieć, że lepiej jest poświęcić godzinę lub dwie czasu na dobrze usadowione w terenie przyjęcie natarcia czołgów (zawsze krótkotrwałego), niż rzucać się na nie w otwartym terenie, po to aby ponieść ciężkie straty, narazić się na zamieszanie i wielogodzinną niezdolność do walki.

Pewne przerwy w ruchu piechoty będą więc konieczne, ale krótkotrwałe, a opłacą się sowicie, bo raz krwawo odparte czołgi nieprędko znowu uderzą i ciągłość dalszego ruchu będzie zapewniona. Ażeby się te przerwy zbyt często nie

powtarzały lub żeby nie były przedwczesne, trzeba będzie starannie organizować rozpoznanie przeciwpancerne przede wszystkim lotnicze.

* * *

Pierwszą zasadą w takiej walce będzie (po otrzymaniu wiarygodnej wiadomości o zbliżającym się uderzeniu czołgów) konieczność zniknięcia piechoty ze wszystkich otwartych parcel terenu, na którym wypadło jej walczyć. Piechota będzie się musiała pochować we wszystkich zakryciach terenowych, jakie w pobliżu są do rozporządzenia. To „pochowanie się" nie może jednak być przypadkowe, machinalne, a jego cel będzie potrójny:

— zadanie czołgom jak największych strat przez ogień,
— oddzielenie ich od postępującej za czołgami piechoty,
— stworzenie dla własnych piechurów jak najlepszych warunków do walki zaczepnej z czołgami, przy użyciu granatów ręcznych, karabinów przeciwpancernych, miotaczy płomieni itd.

Batalion czy pułk straży przedniej musi przede wszystkim uchwycić wszystkie punkty terenowe niedostępne dla wozów pancernych, a więc skupienia murowanych domów, gęste laski, zarośla mające na przedpolu mokradła, rzeczki lub choćby rowy o bagnistych albo stromych brzegach itp.

Szybka orientacja dowódcy straży przedniej zapewni mu szybki wybór i podział tych przeszkód, które nie powinny stanowić linii przedmiotów terenowych, lecz ich grupę o pewnej głębokości. Ta nieregularna grupa przeszkód, która *już w czasie marszu* powinna być celem skoku straży przedniej, będzie stanowiła szkielet taktyczny, o który się oprze jej walka z oddziałem pancernym. Każdy przedmiot nadający się do samoistnej obrony musi być niezwłocznie obsadzony przez załogę, i to taką, którąby była zdolna do samodzielnego zwalczania zarówno wozów pancernych jak i postępującej za nimi piechoty. Stąd wniosek, że oddział piechoty, któremu grozi napad jednostki pancernej nieprzyjaciela, powinien już w czasie marszu zdecentralizować swoje środki ogniowe, bo za późno będzie „przydzielać" je w czasie alarmu przeciwpancernego.

Chodzi o to, żeby na wypadek szybkiego rozczłonkowania się np. batalionu do walki przeciwpancernej, każda kompania, a nawet każdy pluton miały zawczasu przy sobie wszystko to, co im będzie do tej walki potrzebne, a więc broń maszynową, amunicję przeciwpancerną, specjalną broń przeciwpancerną, lekkie miny, pionierów do doraźnego wzmacniania przeszkód itp.

Stąd dalsze dwa wnioski,

1) ruszając do marszu ubezpieczonego w dzień, gdy grozi spotkanie broni pancernej, każdy dowódca piechoty powinien przez odpowiedni podział broni maszynowej i przeciwpancernej oraz personelu i środków technicznych usamodzielnić najniższe nawet związki taktyczne swojego oddziału tak, żeby były one w walce samowystarczalne;

2) przy zaopatrywaniu piechoty w broń przeciwpancerną należałoby położyć nacisk na „demokratyczny" charakter tej broni, to znaczy, że obok nielicznych, bo kosztownych i precyzyjnych działek strzelających pewnie na 1000 m, należałoby w piechocie (i kawalerii) rozpowszechnić prymitywną broń, jakiś karabin powtarzalny o wielkim kalibrze, strzelający celnie na najbliższe odległości, powiedzmy 200 czy 300 metrów, ale w takiej liczbie, żeby każda kompania mogła mieć kilka sztuk tej broni, a pluton choć jedną.

To samo, mówiąc nawiasem, dotyczy broni przeciwlotniczej. Ciężkie złożone aparatury dywizjonów artylerii przeciwlotniczej, są dla piechoty trudno dostępnym i nieporęcznym zbytkiem. Natomiast małe, tanie działka bądź karabiny maszynowe dużego kalibru np. systemu Oerlikon (które zastosowało wojsko abisyńskie), strzelające na wprost jak broń myśliwska, okazały się bardzo skuteczne. Już sama obecność takich działek zniechęci lotnictwo do szturmowania piechoty z bezpośredniej odległości ogniem karabinów maszynowych, a bombardowanie rozczłonkowanej piechoty z wysokości powyżej 600 — 800 m jest przy dzisiejszym stanie lotniczych przyrządów celowniczych niepewne, niecelne i w dużej mierze zależne od przypadku.

* * *

Przyjmijmy teraz, że już przed wyruszeniem piechoty jej broń i środki techniczne zostały w powyższy sposób zdecentralizowane i że w pewnej chwili nastąpił alarm przeciwpancerny. Dowódca batalionu, który już w drodze był „uzbrojony moralnie“ na tę możliwość i upatrzył sobie z góry szyk walki batalionu w danym terenie, wydaje szybko rozkazy znajdującym się przy nim dowódcom kompanij i wskazuje im przedmioty terenowe do uchwycenia. Wyciągnięcie kompanij z kolumny i skierowanie ich na właściwe punkty powinno być automatycznie szybkie (np. na umówiony sygnał i znak dowódców kompanij).

Dowódca kompanii znalazłszy się w danym zespole przedmiotów terenowych, w których ma walczyć, i po rozejrzeniu się w nim powinien porozdzielać od razu zadania, a mianowicie:

1) wyznaczyć przede wszystkim oddział z bronią maszynową do zatrzymania piechoty nieprzyjaciela, która by postępowała za czołgami, i oddzielenia jej od nich; oddział przeznaczony do tego zadania musi być dobrze ukryty w terenie, powinien lekceważyć czołgi, całą uwagę zwracając na postępującą za czołgami piechotę, jeśli się ona tylko pojawi;

2) dalszą czynnością będzie porozstawianie ze wszystkich stron, na przykład na obwodzie danej grupy domów, zarówno karabinów maszynowych, strzelających pociskami przeciwpancernymi do samochodów pancernych i czołgów rozpoznawczych, jak i broni specjalnej, przeznaczonej do zwalczania czołgów lekkich;

3) trzeba również założyć podręczne miny przeciwczołgowe na wszystkich przejściach naokoło danego ogniska oporu (a jeżeli jest czas, to i na wolnym polu, między swoją i sąsiednią kompanią);

4) należy kazać pionierom przy pomocy odwodu kompanii powiększyć w miarę możności niedostępność obszaru walki kompanii, przez ścięcie lub wysadzenie kilku drzew itp.;

5) polecić wszystko najstaranniej zamaskować;

6) wybrać sobie i osłonić punkt obserwacyjny oraz ustalić sposób podawania rozkazów wewnątrz kompanii, przy pomocy sygnałów i rakiet lub przez gońców.

Prócz tych najważniejszych zarządzeń da się odpowiednio do warunków terenowych zaimprowizować wiele innych, a wszystkie będą miały na celu przygotowanie właściwej walki zaczepnej

poszczególnych piechurów, z czołgami nacierającymi bezpośrednio na kompanię, w której jednym z najskuteczniejszych środków będzie celne posługiwanie się granatami ręcznymi rzucanymi z ukrycia a niszczącymi gąsienice, strzelanie wyborowych strzelców wprost w szczeliny obserwacyjne czołgów, niszczenie ich przy pomocy broni specjalnej, zapalanie smarów przez skierowanie z bliska na czołgi lekkich miotaczy płomieni itp.

Takie zorganizowanie walki niewielkimi nawet środkami może doprowadzić do zniszczenia wielu wozów pancernych, ale jej warunkiem musi być szybkość gotowości bojowej, co wymaga starannego wyszkolenia dowódców i strzelców piechoty w tego rodzaju walce.

Łatwo sobie wyobrazić, że oddział pancerny, który wyjedzie w labirynt takich ognisk oporu, stworzonych doraźnie przez batalion czy pułk piechoty, będzie miał bardzo wielkie trudności do pokonania i jeżeli nie będzie miażdżąco silny, to nie tylko stanie się już po kilkunastu minutach walki mało groźny, ale sam będzie silnie zagrożony. Pozbawiony pomocy własnej piechoty i narażony ze wszystkich stron na pociski przeciwpancerne, miny i ogień karabinów maszynowych, napastowany coraz natarczywiej przez zaczepnie występujących piechurów szybko straci swój rozpęd. Żaden uszkodzony wóz pancerny nie zdoła się już wycofać, toteż straty będą duże. Być może, że część oddziału pancernego dotrze w głąb ugrupowania straży przedniej, ale tam czekać już będzie artyleria sił głównych i kompania czy batalion działek przeciwpancernych, które ogniem bezpośrednim powiększą straty, a ogniem zaporowym na ciaśniny postarają się odciąć wozom pancernym odwrót. Jeżeli dywizja piechoty użyje w owej chwili własnego oddziału pancernego, to odwrót przeciwnika może się zmienić w klęskę.

Można być pewnym, że oddział pancerny, raz przyjęty przez piechotę w ten sposób, nabierze dla niej należytego szacunku i nieprędko się pokusi o nową próbę natarcia na nią. Aby to jednak uzyskać, piechota powinna się nastawić do czynnej, nie zaś biernej walki z bronią pancerną, tj. nie powinna poprzestawać na odpędzaniu jej, lecz dążyć do jej zniszczenia.

Wyniki będą tym lepsze, im więcej czasu będzie do przygotowania się do walki (dobre rozpoznanie), im szybciej i sprawniej

Biblioteka Naukowa AŚG

będą zorganizowane do boju dane ogniska oporu (dobre wyszkolenie) i im prostsza i tańsza, a za to liczniejsza i rozmaitsza będzie broń przeciwpancerna.

Rozważyliśmy warunki taktyki przeciwpancernej piechoty w boju spotkaniowym. Sądzimy, że na podobnych zasadach można by oprzeć jej walkę z bronią pancerną także we wszystkich innych działaniach.

* * *

W razie silnej przewagi broni pancernej i lotnictwa przeciwnika piechota będzie musiała więcej niż dotąd wykorzystywać noc do wszystkich swoich działań, a przede wszystkim do zwalczania wszelkiego rodzaju broni mechanicznych, największymi bowiem wadami broni pancernej są: a) jej zupełna niemal ślepota i bezsilność nocna, b) niezdolność do utrzymania się w nocy na zdobytym za dnia terenie i c) konieczność uzupełniania i naprawiania licznych uszkodzeń mechanicznych powstałych w działaniach czy marszach poprzedniego dnia. Wszystko to sprawia, że broń pancerna stanie się w nocy bardzo łatwym łupem dla piechoty, jak się to działo już w pierwszych dniach wojny włosko-abisyńskiej, po zdobyciu Adui.

Największą trudność sprawi piechocie odkrycie postoju broni pancernej (która na noc zawsze odskoczy w tył) i dotarcie do niej w odpowiednim ugrupowaniu bojowym.

W tym miejscu trzeba warunki walki nocnej poruszyć trochę szerzej, gdyż jej znaczenie jest na ogół wciąż niedoceniane, a będzie się zwiększało coraz bardziej wobec wzrastających trudności dziennych, o których wielokrotnie wspominaliśmy.

Trzeba zwalczać w wojsku niechęć i uprzedzenie do walki nocnej, ponieważ niechęć tę powoduje przede wszystkim brak obeznania z tym rodzajem walki, a zwłaszcza brak przystosowania ludzkich zmysłów do orientowania się w nocy, którą to zdolność można wydatnie zwiększyć za pomocą częstych ćwiczeń.

Trudności walki nocnej są duże z tej prostej przyczyny, że życie człowieka nie przystosowuje go do swobodnego poruszania się w nocy, jego zmysły działają w ciemnościach zupełnie inaczej niż w dzień. Nie tylko mamy trudności wzrokowe, ale i słuch pracuje błędnie, bo nie przyzwyczajony do nocnego odbierania wrażeń

wyolbrzymia każdy szelest lub przynosi go w zmienionej, fałszywej formie. Podobnie płuca ludzkie i narządy krążenia krwi nie są przystosowane do działania na dużych wysokościach, w powietrzu rozrzedzonym, toteż każdy lotnik i alpinista, który chce coś zdziałać na niezwykłej wysokości, musi najpierw przystosować swój organizm przez systematyczną zaprawę.

Kilka ćwiczeń w miesiącu nie potrafi usunąć nocnej bezradności dowódców i strzelców, zwłaszcza jeśli się przystępuje niemal od pierwszego dnia do przerabiania ćwiczeń taktycznych (np. czujki, placówki itp.) zamiast poświęcić najpierw wiele lekcyj na indywidualne przygotowanie wzroku i słuchu, a zwłaszcza systemu nerwowego do pracy w niezwykłych warunkach.

Jeżeli chodzi o walkę z bronią pancerną to piechota może mieć na wojnie doskonałe wyniki w nocnych napadach na oddziały tej broni i może je w nocy łatwo rozbijać, ale trzeba się zgodzić z tym, że cel napadu nie będzie się znajdował tuż za linią styczności, bo jednostki zmechanizowane na noc będą się chowały głębiej.

Czasem trzeba będzie robić wypady nocne sięgające na 10 czy 15 kilometrów poza przesłonę nieprzyjaciela. Wypady te powinny być wykonywane co najmniej przez bataliony, a w zasadzie przez pułki piechoty, gdyż działanie mniejszymi siłami będzie znowu tylko opędzaniem się, nie zaś niszczeniem przeciwnika.

Powodzenie nocnego napadu będzie zależało w pierwszym rzędzie od wyszukania i rozpoznania postoju oddziału pancernego. W tym celu trzeba będzie zwartym natarciem najpierw przebić oddziały ubezpieczające nieprzyjaciela, a potem wysłać szeroki wachlarz silnych patroli, za którymi posunie się siła główna batalionu czy pułku, obierając tymczasowo drogę najprawdopodobniejszą (bez wyczekiwania na wiadomości od rozpoznania).

Z chwilą podejścia pod obszar postoju nieprzyjaciela trzeba będzie zorganizować sam napad, ale zupełnie inaczej niż się organizuje natarcie nocne na piechotę, a nawet kawalerię. Nie będzie tu chodziło o zwarte, silne uderzenie w jednym kierunku, lecz o otoczenie przeciwnika i natarcie jednocześnie bodaj słabymi siłami, ale ze wszystkich stron. Na wszystkich drogach odwrotu z obszaru postoju nieprzyjaciela powinny zostać rozrzucone miny przeciwczołgowe, żeby żaden wóz nie mógł ujść, choćby noc była

jasna. Gdy to nastąpi, piechota wedrze się do wnętrza postoju oddziału pancernego i będzie walczyła przede wszystkim granatami ręcznymi, używając ich zarówno przeciw obsłudze, która by się broniła w domach, jak przeciw wozom pancernym, zarzucając je granatami z poza wszystkich węgłów.

W razie powodzenia sprzęt nie dający się wyprowadzić powinien być zniszczony, oblany benzyną i podpalony. Każdy podoficer zawodowy piechoty powinien umieć szybko odjąć działka i karabiny maszynowe z czołgów i samochodów pancernych, a byłoby pożądane, żeby w każdej kompanii było kilku strzelców-kierowców, którzy by w razie potrzeby umieli prowadzić wozy zdobyte, jeśli się do tego nie da użyć jeńców.

Po pomyślnym czy niepomyślnym napadzie trzeba zebrać oddział i szybko odprowadzić go, zanim nastąpi interwencja piechoty nieprzyjaciela. Nawet to będzie trudne do wykonania z ludźmi nieprzystosowanymi doskonale do orientowania się w ciemnościach, a cóż dopiero mówić o pracy patroli rozpoznawczych na dalszych odległościach, o szerokim manewrze oskrzydlającym postój nieprzyjaciela, o jednoczesnym napadzie, walce wewnątrz postoju itp.

* * *

Wyżej naszkicowana taktyka boju spotkaniowego i nocnych napadów piechoty na czołgi jest tylko jednym z urywków jej służby polowej. Wszystkie inne formy walki dziennej, a więc natarcie, obrona, opóźnianie itd., będą musiały być w podobny sposób przystosowane do zmienionych okoliczności walki, przy czym wyszkolenie piechoty we wszystkich dziedzinach walki nocnej powinno by być, jak sądzimy, znacznie rozszerzone, co złagodzi te trudności jakie usiłują piechocie przeciwstawić nowoczesne środki walki.

* * *

Stałe pogotowie przeciwlotnicze wymaga również odpowiednich zarządzeń. Nalot lotniczy wpadający na piechotę z szybkością 300 kilometrów na godzinę nie pozostawi jej więcej nad 2 lub 3 minuty czasu na przygotowanie się do jego odparcia, co stanowi czas

zupełnie niewystarczający. Czas ten może być poważnie rozszerzony przez stałą osłonę własnego lotnictwa, które jednak nawet radiofonicznie uprzedzi nie wcześniej niż na kilkanaście minut przed nalotem. Toteż wszystkie szyki większych mas piechoty, zarówno w marszu jak i w walce, będą musiały być odtąd w dzień bardziej rozczłonkowane, a ruchy każdej kolumny powinny się odbywać pod strażą licznej i w ciągłym pogotowiu będącej broni przeciwlotniczej.

* * *

Tylko nieświadomość jest źródłem zaskoczenia, a każda rzecz znana, dotykalna, traci charakter niespodzianki i działa już tylko fizycznie, lecz nie moralnie, a więc słabiej i mniej niebezpiecznie.

Gdy piechota nabierze wprawy w taktyce przeciwpancernej i przeciwlotniczej, przekona się rychło, że będzie mogła z tą bronią walczyć jak równy z równym. Trzeba tylko porzucić zarówno lekceważenie niebezpieczeństwa jak i nastawienie obronne. Trzeba się chwycić taktyki zaczepnej, niszczącej, a przede wszystkim bić się z bronią zmechanizowaną inaczej niż z innymi broniami.

* * *

Przedstawiliśmy nasz pogląd na przyszłą rolę operacyjną piechoty i na jej taktykę w walce z nowym nieprzyjacielem. Było to niezbędne dla studiów nad manewrem operacyjnym. W miarę ewolucji uzbrojenia i taktyki tej wciąż jeszcze podstawowej broni, mogą ulegać pewnym wahaniom także pojęcia operacyjne. Nie sądzimy jednak, żeby te wahania dosięgły samych podstaw sztuki wojennej, na których, jeżeli nie zawsze, to długo jeszcze powinny się opierać wszystkie działania walczących wojsk *).

* * *

*) *II wojna światowa w niczym nie podważyła tego rozważania. Dotyczy to również poniższego rozdziału o artylerii.*

*2. Artyleria.*

Artyleria jest bodaj bronią, która w okresie powojennym okazuje najwięcej cech stabilizacji. Osiągnęła ona w wojnie światowej tak wysoki poziom sprawności technicznej i tak się liczebnie rozrosła, że dalsze wysiłki niewiele już mogły dokazać zarówno na polu jakości jak i ilości, tym bardziej że żaden rewelacyjny wynalazek nie wymagał i nie wymaga w tej broni gruntownych zmian.

Największą zdobyczą artylerii w wojnie światowej było wyrobienie we wszystkich wojskach przekonania, że jest ona głównym czynnikiem siły i że każde działanie taktyczne czy operacyjne, choćby najtrafniej zaprojektowane i najsprawniej prowadzone, ale zbyt ubogie w artylerię, nie wróży widoków powodzenia. Przekonanie to było w zasadzie całkowicie słuszne, ale przesada w jego interpretacji spowodowała, jak wiadomo, zmaterializowanie sztuki wojennej i zanik ruchu, chęć zaś wyłamania się z pod tyranii siły materialnej pobudziła do wprowadzenia na pole walki wszelkiego rodzaju wozów pancernych, dając wyraz zaufaniu, że broń pancerna, rozporządzająca sama w sobie prócz siły również czynnikiem ruchu, potrafi lepiej od artylerii, sprzężonej z piechotą, wykonać zadania bojowe wymagające siły i ruchliwości, będzie zdolniejszą do wykonania manewru. Staraliśmy się już wykazać w tej książce, że zaufanie to, choć zupełnie uzasadniome, nie rozwiązuje jednak całkowicie zagadnienia, bo broń pancerna jest jeszcze zbyt droga, zbyt szybko się zużywa i zbyt mało jest zdolna do utrzymania terenu, żeby mogła odebrać królestwo pola bitwy temu małżeństwu, które we wszystkich ostatnich wojnach zdało egzamin trwałości i do dziś tworzy najpewniejszy związek siły: małżeństwu piechoty z artylerią. Toteż masa armii, jej trzon, długo się jeszcze będzie składała z tych dwóch broni, podczas gdy broń pancerna wraz z kawalerią i lotnictwem będzie stanowiła czynnik manewru operacyjnego, pomnażającego szanse i skutki działania tamtych dwóch broni — czynnika siły.

* * *

Drugim zjawiskiem wojny światowej, które wywarło silne piętno na organizacji i taktyce artylerii, było jej ścisłe zespolenie z broniami przez nią wspieranymi (piechotą i kawalerią), wzajemne zrozumienie obustronnych potrzeb i możliwości oraz przystosowanie taktyki wszystkich tych trzech głównych broni do wspólnej walki. Około współpracy artylerii z piechotą (kawalerią) powstała tak zwana „taktyka broni połączonych", która rozszerzając się na coraz inne bronie wchłaniane przez piechotę, narzucała im swoje żądania, przycinała indywidualne ambicje i wygody, żeby w końcu ze wspólnych wysiłków uzyskać jak najpotężniejszą siłę uderzenia dla wywalczenia wspólnego celu. Przed wojną światową tego taktycznego zgrania się nie było. Zarówno na polach bitwy zachodu jak i wschodu, czy to w bitwie granicznej w Alzacji, czy w bitwie pod Komarowem, piechota i artyleria „nie kleiły się", działały samodzielnie, według swojej własnej taktyki. (Najlepiej stosunkowo współdziałała z piechotą artyleria niemiecka). Dało to nie tylko wiele strat i niepowodzeń, ale też wywołało dużo rozgoryczenia i wzajemnych zarzutów, mniej lub więcej słusznych *).

Cztery lata wspólnej doli doprowadziły jednak wreszcie do całkowitej harmonii i dziś można śmiało powiedzieć, że nie tylko artyleria zrosła się z broniami przez nią wspieranymi, ale że i tamte bronie główne, piechota i kawaleria, przystosowały swoją taktykę do cech i możliwości wspierającego je składnika siły, że wyrzekły się swojej niczym dotąd nieskrępowanej samodzielności. Odtąd większość artylerii dywizyjnej poświęcano wyłącznie na bezpośrednie wsparcie piechoty (kawalerii) według jej bezpośrednich potrzeb i żądań. Dowódca dywizji zachowywał w ręku tylko część artylerii, niezbędną do zwalczania artylerii nieprzyjaciela i głębszych celów (odwody), przy czym ta tzw. artyleria „ogólnego działania" była bardzo często czerpana z artylerii pozadywizyjnej, przydzielonej, gdy całość artylerii dywizyjnej stanowiła bezpośrednie wsparcie piechoty. Taki system dawał najlepsze wyniki, bo w pełni wyzyskiwał zalety obu broni, toteż trwał do ostatnich czasów. Nic nie wskazuje

*) *Mowa oczywiście o I wojnie światowej.*

i teraz na to, żeby ten system stracił uzasadnienie, choć od czasu do czasu w studiach pokojowych pojawiają się dążności zmierzające do usamodzielnienia się poszczególnych broni — zarówno ze strony piechoty jak i artylerii. Piechota chce przeć naprzód, nie oglądając się na możliwości artylerii i żądając, żeby się artyleria do niej dostosowała, co nie zawsze jest możliwe i grozi „rozklejeniem się“ obu broni oraz ciężkimi stratami piechoty pozbawionej wsparcia.

Teoretycy artylerii znowu występują z projektami wykonania „manewru ogniowego“ całością artylerii dywizyjnej, co płynie z nieosiągalnej chęci zwielokrotnienia skuteczności posiadanego sprzętu, a w wyniku daje ten sam skutek: wsparcie piechoty staje się niedokładne i za mało szybkie, pas bezpieczeństwa, rozszerzony wskutek dalekiej, bo scentralizowanej obserwacji, wyłącza prawdziwe „bezpośrednie“ wsparcie itd.

Nowe te, rewolucyjne prądy nie są przekonywające i zdaje się, że doświadczenia współpracy artylerii z broniami wspieranymi, tak krwawo zdobyte w wojnie światowej, nie ulegną zapomnieniu i pozostaną nietknięte. Nie ma bowiem, powtarzamy, żadnego nowego czynnika technicznego ani taktycznego, który by je obalał; nie widać nawet potrzeby, żeby ten mocny związek stanowiący siłę trzonu każdej armii miał być rozluźniony.

* * *

Jedynym czynnikiem, który zdaje się w ostatnich latach narzucać potrzebę zmiany taktyki artylerii, są zmiany w uzbrojeniu większości wojsk i wynikające stąd stałe zagrożenie artylerii przez lotnictwo i broń pancerną. Przy wzroście liczebnym obu tych broni i szybkości nalotu lotniczego około 300 km/godz. oraz przy etapię dziennym wielkich związków pancernych dochodzącym do 100—150 km na dobę — żadna jednostka artylerii nie może już liczyć na całkowite bezpieczeństwo. Wymaga to osobnych badań nad przystosowaniem do nowych warunków wrażliwej na ogień artylerii.

Dotyczy to głównie zajmowania stanowisk i ich zmiany.

Lotnictwo nie lubi celów rozproszonych, bo mało jest dla nich groźne, ale zmasowanie na niewielkiej przestrzeni kilku lub kilkunastu dywizjonów artylerii lekkiej i ciężkiej wraz z kolumnami

amunicyjnymi (lub co gorzej, ze składami podręcznymi na pozycjach) stanowi już ponętny cel, dla którego lotnictwo nie zawaha się wykonać szybkiego wypadu. Szerokość i głębokość ugrupowania, dokładne maskowanie sprzętu, koni (bądź silników) i taboru oraz silna obrona przeciwlotnicza, oto trudne zadania, które odtąd będą nieodstępnie towarzyszyły każdemu dowódcy większego zgrupowania artyleryjskiego.

W literaturze sowieckiej widać dążenia, żeby czołgów (nawet dywizyjnych) nie wiązać bezpośrednio z piechotą, ale rzucać je masą (a w każdym razie ich część) wprost na artylerię. Czy przy dzisiejszym stanie taktyki i uzbrojenia przeciwpancernego artylerii nie jest ta myśl groźna? Czy nie powinna ona wpłynąć na sposób rozmieszczania w terenie artylerii? Czy baterie nie powinny się odtąd kryć nie tyle p o z a zasłoną lasów i miejscowości, ile raczej w i c h o b r ę b i e szukać schronienia przeciw nagłym napadom czołgów i zasłony przed odłamkami bomb lotniczych? A czy takie postawienie sprawy stanowisk artylerii nie wpłynie na modyfikację sprzętu, potwierdzając słuszność obserwowanego dziś zwycięstwa haubicy w pojedynku z armatą? Ale czy z drugiej strony haubica nadaje się do bezpośredniej obrony przeciwpancernej, czy też będzie wymagała uzupełnienia przez specjalne działka i ciężkie karabiny maszynowe dużego kalibru, przydzielane bateriom, co zdaje się być rzeczą konieczną choćby z tego względu, żeby artyleria nie musiała przerywać wsparcia piechoty w chwili gdy sama stanie się przedmiotem natarcia czołgów [1])?

Podobne trudności powstaną przy zmianie stanowisk. Będzie to czynność bardzo delikatna i kto wie, czy artyleria nie będzie w obliczu broni pancernej zmuszona do zmiany stanowisk wyłącznie bateriami, w czasie zaś zagrożenia lotniczego — odwrotnie, większymi grupami i szybko, pod krótkotrwałą osłoną własnego lotnictwa. Wszystko to wymaga biegłości, a więc studiów i ćwiczeń.

* * *

[1]) Obronę przeciwpancerną artylerii dywizyjnej może też zapewnić dywizja swoimi środkami, pod warunkiem oczywiście posiadania ich w dużej liczbie.

Pozostaje się nam zastanowić nad sprawą motoryzacji artylerii. Motoryzacja zwiększa ruchliwość danej broni i to jest zaletą, dla której się poświęca tyle kosztów i trudów. Czy ruchliwość artylerii jest wystarczająca? Czy jej zwiększenie jest celowe? Trudno na te pytania odpowiedzieć stanowczym tak lub nie.

Będziemy zdaje się bliżsi prawdy, jeżeli powiemy: ruchliwość taktyczna artylerii o zaprzęgu konnym jest przy współdziałaniu z piechotą całkowicie wystarczająca, kawalerii trudniej jest dotrzymać kroku, natomiast ruchliwość operacyjna konnych jednostek artylerii jest zupełnie nie wystarczająca — z tych samych zresztą względów, co ruchliwość operacyjna piechoty. Etap dzienny 30 czy nawet 40 km to za mało, żeby wobec dzisiejszych środków obserwacji nieprzyjaciela (lotnictwo) i jego łączności (radio, samolot) wytworzyć warunki operacyjnego zaskoczenia.

Jeżeli się więc chce wyposażyć manewr operacyjny w siłę, to znaczy wesprzeć go odpowiednią artylerią a nie zdradzić przedwcześnie manewru, to artyleria dyspozycyjna (pozadywizyjna) musi nadążyć za broniami ruchliwymi, a więc za kawalerią i wielkimi jednostkami pancerno-silnikowymi bądź za piechotą przewożoną na samochodach. Ponieważ zaś przewóz samochodami artylerii o ciągu konnym wymaga nieproporcjonalnie wielkiej ilości taboru samochodowego, stąd wniosek, że artyleria dyspozycyjna powinna być z zasady zmotoryzowana.

Czy tylko ciężka? Nie. Lekka artyleria dyspozycyjna jest również potrzebna, bo nadaje się ona najlepiej do bezpośredniego wsparcia piechoty i kawalerii. Jeżeli jakaś dywizja piechoty zostaje przerzucona samochodami do wykonania manewru operacyjnego, to powinna by swoją artylerię o zaprzęgu konnym pozostawić na miejscu, dla działań wiążących innych jednostek, sama zaś musiałaby korzystać na czas swej akcji z przydzielonej artylerii lekkiej zmotoryzowanej.

Oczywiście, że stopień motoryzacji artylerii zależy od wydajności przemysłowej danego kraju i od stanu jego dróg. Przesada w motoryzacji artylerii może w braku dróg bitych i w razie długotrwałej niepogody wywołać wręcz odwrotny skutek: ruch-

liwość operacyjna jeszcze się zmniejszy *). Z tego względu artyleria dywizyjna piechoty powinna w każdym razie zatrzymać ciąg konny jako najpewniejszy na bocznych drogach i w ruchu na przełaj, tym bardziej, że zwiększenie ruchliwości taktycznej artylerii nie jest, jak powiedzieliśmy, potrzebne. A dalej, im wyższy szczebel, tym motoryzacja może i powinna robić coraz szersze postępy. Na szczeblu naczelnego dowództwa, gdzie artyleria dyspozycyjna będzie używała tylko wielkich magistrali komunikacyjnych (jeżeli nie będzie przewożona koleją) motoryzacja może być naturalnie całkowita. Sądzimy jednak, że nawet w skład odwodów najwyższego szczebla powinna wchodzić obok artylerii ciężkiej także i artyleria lekka.

Dodanie jej w odpowiedniej chwili do głębokiego manewru ruchliwego zgrupowania operacyjnego może poważnie zwiększyć jego siłę i przyczynić się do powodzenia.

### *3. Kawaleria.* **)

Kawaleria jest obok piechoty najstarszą bronią. Przeżywała w ciągu tysiąca przeszło lat swego istnienia wiele chwil wielkich triumfów i zupełnego prawie upadku. Obserwowany w ostatnim pięćdziesięcioleciu brak wiary w jej użyteczność wojenną nie jest w dziejach kawalerii nowością. Pierwsze objawy dekadencji kawalerii datują się od czasu wynalezienia broni palnej. Już wówczas twierdzono, że wielka sylwetka kawalerzysty, tak wrażliwa

---

*) *Obawa ta się nie potwierdziła. Ciągniki artyleryjskie pokonały wszystkie tereny. W artylerii dywizyjnej zachowano jednak przeważnie konie, jako siłę pociągową.*

**) *Autor podał w przedmowie do II wydania przyczyny, dla których poświęcił wiele miejsca kawalerii konnej niedostatecznie uwzględniając oddziały zmotoryzowane. Rozważania tego rozdziału miały na celu uzasadnić korzyści posiadania ruchliwych związków operacyjnych, które tyle miały do powiedzenia w II wojnie światowej. Rozważania te są miarodajne równie dobrze dla związków kawalerii, jak zmotoryzowanych, pancernych i mieszanych. Autor skrócił nieco ten rozdział w II wydaniu — nie zmieniając jego treści. Uzasadnienie celowości szybkich broni jest już dziś bowiem oczywiste i nie wymaga wielu argumentów.*

na ogień, nie ostoi się na polu bitwy, zostanie zmieciona przez ogień muszkietów i armat. I rzeczywiście w całej prawie Europie kawaleria straciła swój rozpęd, przeszła do cudacznego manewrowania ogniem pistoletów (caracol) polegającego na pracowitej tresurze zmieniających się do dania strzału szeregów. Ciężka ta, wymuszona taktyka nie mogła nigdy błysnąć żadnym skutkiem i słusznie wywołała oburzenie Fryderyka Wielkiego, który wyraził się o swoich kawalerzystach, że „nie są nawet warci, żeby ich diabli wzięli".

Jedynie kawaleria polska, nie bacząc na postępy ognia, zachowała swą taktykę uderzenia cwałem i masą, toteż nic dziwnego, że wychodziła stale zwycięsko ze wszystkich spotkań z kawalerią a nawet piechotą i artylerią zachodu.

Zwycięstwo pod Kircholmem, odniesione w otwartej walce dwoma tysiącami jazdy i tysiącem piechoty nad przeszło jedenastotysięcznym, dobrym wojskiem szwedzkim, jest wśród wielu innych najbardziej przekonywującym przykładem siły ówczesnej dobrej kawalerii, która wbrew opinii całej prawie Europy nie straciła wiary w siebie [1]).

Fryderyk II Wielki nie uwierzył również w upadek kawalerii. Widząc powodzenia jazdy polskiej, zmusił swoją kawalerię do chwycenia się podobnej taktyki i za pomocą radykalnych zarządzeń a przede wszystkim surowych zmian personalnych potrafił przywrócić swej kawalerii jej dawne zalety t a k t y c z n e. Ale i on nie uważał jej za instrument o p e r a c y j n y, nie nadawał jej znaczenia rozstrzygającego w bitwie.

Dopiero Napoleon podniósł kawalerię do stopnia prawdziwej doskonałości; zrozumiał, że tylko wówczas da ona pełny efekt swojej wartości, jeżeli będzie użyta w masie i jeżeli zamiast rozbijać czołowo desperackimi szarżami czworoboki piechoty wyzyska swoją ruchliwość i rzuci się masą na skrzydło i tyły nieprzy-

---

1) Bardzo interesująco ujętą historię wzlotów i upadków kawalerii europejskiej znajdujemy w książce ppłka dypl. Rudnickiego „Operacyjna użyteczność kawalerii w świetle historii", w której autor widzi jasno przyczyny tych wahań i wyprowadza z nich ciekawe wnioski natury operacyjnej i organizacyjnej.

jaciela, zamykając mu drogi odwrotu i zmieniając jego niepowodzenie w klęskę. Zresztą Napoleon pojął dobrze nie tylko zasady użycia kawalerii, zdał sobie równie dobrze sprawę z zalet, jakie powinien posiadać dowódca kawalerii: miał niezwykle szczęśliwą rękę w dobieraniu dowódców tej broni. Szereg świetnych generałów z Muratem i Lasallem na czele błyszczy na łamach historii kawalerii niezapomnianym blaskiem. Dowódcy ci rozumieli świetnie zamiary swojego Mistrza i w najbardziej zręczny sposób wyzyskiwali atuty swej broni. Nic dziwnego więc, że dobrze u ż y t a i dobrze d o w o d z o n a, a w dodatku doskonale wyszkolona i w y c h o w a n a kawaleria francuska nie tylko zaprzeczyła mniemaniu o przeżyciu się kawalerii, ale nawet osiągnęła za czasów napoleońskich swój szczytowy poziom rozwoju.

Tajemnica powodzenia tkwiła w zrozumieniu przez Napoleona najważniejszej prawdy, która zawsze rozstrzygała o racji istnienia kawalerii:

kawaleria jest jedną z broni g ł ó w n y c h, toteż nie należy jej rozdrabniać dla celów pomocniczych, lecz używać jej w masach do b i t w y g ł ó w n e j.

* * *

Prawda ta uległa szybko zapomnieniu. Ciągłe udoskonalanie broni palnej, a przede wszystkim brak umysłów wojskowych tej miary co Fryderyk Wielki i Napoleon, rozumiejących kawalerię i umiejących jej użyć, nie stanowiły w ostatnim stuleciu korzystnych warunków dla rozwoju kawalerii lub choćby dla utrzymania jej na poprzednim poziomie. Więc znowu się zaczyna upadek tej broni, trwający do dzisiaj. Dwie kolejne wojny, świetnie wygrane przez marszałka Moltkego (1866 i 1870/71) bez wybitnego udziału kawalerii, zaszczepiły w świecie wojskowym, jak po każdej wygranej wojnie, te pojęcia operacyjne, którymi się w niej posługiwano. Przyjęły się więc myśli sędziwego Marszałka, myśli głębokie, ale nie mające w sobie nic z polotu i impetu Napoleona, a oparte na poczuciu wielkiej, druzgocącej siły, przy której kawaleria spadła do roli psa myśliwskiego, wystawiającego zwierzynę.

Z takimi właśnie pojęciami rozpoczęto wojnę światową. Kawaleria niemiecka, austriacka i rosyjska, choć potężne w swych wielkich stanach, wkraczały do wojny rozdrobnione na setkach kilometrów, od początku zdemorlizowane poczuciem swej bezsiły operacyjnej, swej drugorzędności w ogólnym koncercie wojennym. Dywizje i korpusy kawalerii, przywiązane do poszczególnych armij, obarczone podwójnymi, potrójnymi zadaniami osłony, rozpoznania i znowu osłony, „wystawiały“ jak umiały zwierzynę dla swych wielkich i ciężkich panów, niszczyły się w trzeciorzędnych walkach granicznych, w długich marszach i kontrmarszach: traciły swe siły tańcząc około buta pieszych związków operacyjnych, do których zostały przywiązane.

Ani w jednym wypadku kawaleria nie otrzymała prawdziwie wielkiego zadania operacyjnego w skali rozstrzygającej bitwę, ani jednego zadania w stylu zagonu Murata w manewrze na Ulm.

Czyż można się dziwić, że operacyjne wyniki kawalerii w wojnie światowej były nikłe? Czyż można się dziwić, że poszczególne dywizje i korpusy wyczerpały się już w pierwszych miesiącach wojny, szatkowane ogniem karabinów maszynowych i dział, wyczerpywane w nerwowych alarmach i niepotrzebnych marszach i niszczone w bezpłodnych walkach małymi siłami o operacyjne drobiazgi?

* * *

Kawaleria europejska przestała właściwie w ostatnich sześciu dziesiątkach lat, a zwłaszcza w wojnie światowej, odgrywać rolę czynnika operacyjnego o poważnym, rozstrzygającym charakterze. Zeszła do roli narzędzia taktycznej osłony lub t a k t y c z n e g o r o z p o z n a n i a, które szumnie nazywano rozpoznaniem operacyjnym a nawet — strategicznym.

Czy słusznie ją spotkał ten upadek? Widocznie fakt usunięcia kawalerii z szeregu głównych czynników wojny nie zupełnie był przekonywujący, skoro nie wyciągnięto z niego całkowitej konsekwencji, skoro nie zniesiono dotąd kawalerii. Nawet te państwa, które rozwiązują u siebie kawalerię, robią to powoli, jakby z ociąganiem się; nie mogą się zdecydować na postawienie kropki nad i, nie chcą zlikwidować ostatniej wielkiej jednostki kawa-

lerii, żeby wyzbywszy się wielkich mas, zachować tylko tyle tej broni, ile jest potrzebne do obsługiwania dywizji piechoty.

Sądzimy, że słuszne jest to wahanie, bo likwidacja kawalerii zawiera w sobie wielkie niebezpieczeństwo utraty niezawodnego czynnika manewru. Kawaleria prócz wielkiej ruchliwości ma również sporą siłę i wystarczającą do krótkotrwałej walki zdolność utrzymania terenu; żadna z dotąd znanych broni nie łączy w sobie wszystkich tych trzech zalet, choć niektóre bronie posiadają jeden z wymienionych atutów w dużo większym stopniu niż kawaleria. A przecież do wykonania szerzej pojętych uderzeń operacyjnych trzeba mieć zarówno ruchliwość jak i siłę oraz móc utrzymać przez pewien czas to, co się zdobyło.

Tak. Ale czy są dziś jeszcze warunki do samodzielnych działań wielkich związków kawalerii? Czy niebywale rozwinięta technika środków ogniowych oraz obecność takich czynników walki, jak gazy, czołgi, druty kolczaste, miny i silne lotnictwo bojowe nie wytwarzają na polu bitwy warunków wręcz niemożliwych dla istnienia broni tak wrażliwej na ogień, jak kawaleria? Czy by nie słuszniej było zastąpić masy kawalerii o wiele szybszymi związkami pancernymi, które siłą ognia znacznie górują nad kawalerią, a same są tak mało wrażliwe na ogień?

Tak, słusznie, byłoby lepiej. Ale pod warunkiem, że związki pancerne będą tak samo gotowe do działania w lecie i w zimie, w nocy i w dzień, w deszcz i w pogodę, po dobrych i złych drogach — jak kawaleria *).

Kto już dziś znosi zupełnie kawalerię i zamienia ją całkowicie na broń pancerną, ten ryzykuje, że w czasie deszczu lub śniegu i błota, w bezdrożnym lub trudnym terenie nie tylko nie potrafi uderzyć na skrzydło przeciwnika, ale sam będzie wciąż narażony na oskrzydlenie przez kawalerię nieprzyjacielską.

---

*) *Okazały się zdolne do pokonania najgorszych warunków. Prawda, że wskutek doskonalenia dział przeciwpancernych musiano stale zwiększać grubość pancerza i tonaż czołgów, co oczywiście nie jest korzystne. Nie wiadomo jak dalej ukształtuje się ten wyścig pancerza z pociskiem; narazie jednak trzeba stwierdzić, że związki pancerne i zmotoryzowane przetrwały doskonale próbę II wojny światowej. Przetrwała ją i kawaleria, głównie w Rosji, ale o znacznie zmniejszonych stanach. Szczególnie groźne okazały się dla niej bombardowania lotnicze.*

Tu trzeba sobie zadać jeszcze jedno pytanie: co się stanie z armią pozbawioną kawalerii, jeżeli się pewnego dnia okaże, że wyścig pancerza z pociskiem wygrał jakiś tani karabin powtarzalny o wielkiej szybkości początkowej, który rozpowszechniony w setkach tysięcy sztuk po wszystkich plutonach piechoty z odległości 200 metrów będzie przebijał pancerz średniego czołga?*).

Sądzimy, że nie popełnimy wielkiego błędu, jeżeli na to pytanie odpowiemy w ten sposób —

Tego samego dnia, w którym się to stanie, wszystkie jednostki pancerne cofną się w głąb ugrupowania własnej piechoty, jak cofa się ślimak w głąb swojej skorupy, armia zaś, której się to przydarzy, będzie od tego dnia ślepa i nieruchliwa jak jeż zwinięty w kłębek.

Dziś to jednak nie grozi. Dziś wiele szans jest po stronie broni pancernej, toteż trzeba się liczyć z dalszym jej rozrostem. Wielkie jednostki pancerne, odpowiedno zgrane z kawalerią potrafią przedłużyć jej wysiłki, sięgnąć głębiej w ugrupowanie przeciwnika, a w razie niebezpieczeństwa lub na noc będą się mogły schronić poza uszykowanie jazdy, zdolnej do obrony na miejscu.

Trudne to będą działania, trudne przede wszystkim do opanowania i dowodzenia. Trudne będzie zwłaszcza działanie kawalerii w obliczu broni pancernej przeciwnika, tak jak już teraz jest ono trudne wobec karabinów maszynowych i szybkostrzelnych dział. Ale czyż taktyka jakiejkolwiek broni jest dzisiaj łatwą? Czy mobilizacja i koncentracja milionowej armii, jej rozwinięcie i marsz do bitwy nie wydawały się trudnościami nie do pokonania, dopóki marszałek Moltke nie rozwiązał tego zagadnienia i nie pozostawił po sobie mistrzowskich wzorów?

Nowoczesne pole bitwy jest najeżone przeszkodami. Już w roku 1914 kawaleria spotkała tak silne środki ogniowe, zwłaszcza na zachodzie, że zdawało się, iż będzie zupełnie niezdolna do walki z nowoczesną piechotą.

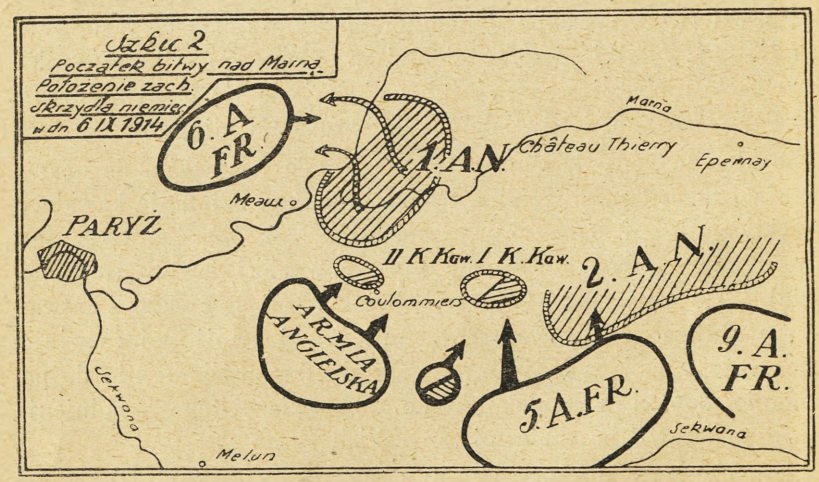
Czy tak było w istocie?

---

*) *Stale doskonalone rusznice przeciwpancerne zadały czołgom wiele strat, nie okazały się jednak jak dotąd zdolne do uniemożliwienia ruchu czołgów po polu walki.*

Aby się o tym przekonać, weźmy przykład właśnie z zachodniego frontu, na którym nasilenie ognia było już na początku wojny światowej bardzo duże. Wartość tego przykładu podkreśla fakt, że było to działanie, w którym kawaleria nie była użyta do właściwego sobie działania na skrzydło i tyły nieprzyjaciela, ale musiała czołowo stawiać opór niezmiernej przewadze przeciwnika. Przejdźmy w paru wierszach walkę dwu korpusów kawalerii niemieckiej (I i II) w bitwie nad Marną[1]).

Prawe skrzydło niemieckie, prące od trzech tygodni bez przerwy naprzód, przekroczyło Marnę i wysunęło się ku Sekwanie. Wskutek wyjścia skrzydłowej 1 armii niemieckiej przed linię sąsiada (2 armii), a następnie skierowania jej na zachód, przeciw zarysowującej się stamtąd groźbie skrzydłowej (6 armia fr. gen. Maunoury'ego) — między 1 a 2 armią niemiecką powstała luka szerokości 50 km.




Dowódca 1 armii niemieckiej gen. von Kluck wziął na siebie inicjatywę zapobiegnięcia groźnym skutkom tego rozerwania i utrzymania łączności operacyjnej z 2 armią. Dnia 6. IX pod

---

1) Lt. Colonel Pugens „Deux Corps de Cavalerie à la Bataille de la Marne", Paris 1934.

Gen. Camon „Załamanie się niemeckiego planu wojny", tłumaczenia kpt. Laskowskiego, Warszawa 1923.

wieczór wydał on odpowiedni rozkaz dowódcy II korpusu kawalerii gen. von der Marwitzowi oraz (należącemu do 2 armii) dowódcy I korpusu kawalerii gen. von Richthofenowi. Rozkaz ten kończył się słowami: „I i II korpusy kawalerii mają zamknąć lukę między 1 a 2 armią [1])".

Jeżeli wziąć pod uwagę, że luka ta miała szerokość 50 km, że mogły w nią każdej chwili wejść i weszły: cała armia angielska i część 5 armii francuskiej [2]) oraz, że termin utrzymania luki nie był określony, wówczas zdamy sobie sprawę, że było to zadanie bardzo poważne. W dodatku żadne jednolite dowództwo nad obu korpusami nie było ustanowione, toteż na barki obu dowódców korpusów spadł nie tylko ciężar dowodzenia, ale i trud uzgadniania ich działań między sobą. Nie trzeba też zapominać, że wszystkie cztery dywizje (2, 5, 9 i dyw. kaw. gwardii) wchodzące w skład obydwu korpusów kawalerii niemieckiej miały już za sobą trzytygodniową serię wysiłków walk i marszów, a stany ich ludzi i koni były dalekie od pełnych stanów wyjściowych [3]).

* * *

Obaj dowódcy korpusów nie tylko stanęli w zupełności na wysokości swego zadania, ale i nie zawiedli się na wartości swych jednostek. Nie będąc zorientowani w położeniu ogólnym i kierowani przez sprzeczne interesy swych własnych armij, dowódcy korpusów działają na własną rękę, ale obaj wykonywują swoje zadania, tak ważne dla całości armij niemieckich, według swych najlepszych możliwości.

Nie będziemy opisywali szczegółowo tych działań, nie mogąc na to poświęcić zbyt wiele miejsca. Wystarczy, jeżeli stwierdzimy, że stosując umiejętnie przeciwnatarcia (natarcie II korpusu d. 9. IX

---

[1]) Gen. Poseck „Aufhalten des Gegners durch Kavallerie", Miltitär-Wochenblatt, nr 36, marzec 1929.

[2]) Oba korpusy kawalerii miały w dniu 8. IX. przeciwko sobie 8—9 dywizyj piechoty i 4 dywizje kawalerii.

[3]) Oddziały II korpusu maszerowały i biły się od wielu dni bez przerwy, robiąc w niektórych dniach po 60 km dziennie.

z rejonu Cocherel), obronę przejściową, a nawet obronę stałą (I korpus dnia 8. IX nad rzeczką Petit-Morin) kawaleria powstrzymywała bardzo silnego przeciwnika i w ciągu trzech dni (7., 8. i 9. IX nie dopuściła wielokrotnej przewagi francusko-angielskiej do rozerwania niemieckiego prawego skrzydła, oddając średnio zaledwie po 6—8 km terenu dziennie. Płk Pugens, francuski historyk tych działań, tak ocenia wynik walk I i II korpusu [1]).

„Jeżeli się oceni bezstronnym okiem wypadki dni 7, 8 i 9 września 1914, jest się zmuszonym przyznać, że korpusy kawalerii Marwitza i Richthofena z powodzeniem wypełniły zadanie. Osłoniły one, sekundowane przez rzadkie szczęście, oderwanie się i całkowite przegrupowanie, które wykonała śmiało 1 Armia niemiecka; mamiły sprzymierzonych często niepewnych w działaniu, i zmusiły całą armię angielską, korpus kawalerii Conneau i lewe skrzydło 5 armii francuskiej do straty 3 dni dla osiągnięcia Marny".

Autor przynaje, że walka obu korpusów kawalerii w tych trzech dniach i po 9 września „przeszkodziła Anglikom i Francuzom wyzyskać ich powodzenie".

* * *

Nie przymykając oczu na fakt, że zarówno lewe skrzydło 5 armii francuskiej, jak zwłaszcza Anglicy i korpus kawalerii Conneau nie wykazali w tej operacji z powodu zmęczenia wielkiego impetu, nie możemy też nie zwrócić uwagi na stan wyczerpania kawalerii niemieckiej i zupełny brak organizacji jej dowództwa. Szanse były więc równe, a wynik przy tym stosunku sił mówi sam za siebie.

Kawaleria, dobra kawaleria, okazała się zdolną do pomyślnej walki z armią nowoczesną w walce czołowej. Czy wobec tego można jej zaprzeczać zdolności uderzenia na skrzydło i tyły nowoczesnych wojsk, co było, jest i będzie jej właściwym zadaniem?

* * *

Powyższy przykład zdolności kawalerii do walki w nowoczesnych warunkach uzbrojenia nie jest bynajmniej odosobniony. Można ich przytoczyć dużo i to na wszystkich szczeblach dowodzenia od

---

[1]) Wyżej cytowane dzieło, str. 270.
[2]) „la vire-volte".
[3]) „ils ont amusé, trompé".

szwadronu do korpusu. Wystarczy wspomnieć rolę, jaką odegrała niemiecka 1 dywizja kawalerii powstrzymująca w czasie bitwy pod Tannenbergiem siły główne armii Rennenkampfa, dzięki czemu marsz. Hindenburg miał czas wykończyć zniszczenie 2 armii rosyjskiej i przegrupować się do bitwy na jeziorach mazurskich.

Równie ważną rolę odegrał korpus kawalerii gen. Frommela, umożliwiając 9 armii niemieckiej przegrupowanie się na Toruń, bez czego by nie doszło w ogóle do bitwy łódzkiej, a raczej doszłoby do zupełnie innej bitwy, być może katastrofalnej dla 9 armii. Skutki potoczenia się rosyjskiego „walca parowego" na Śląsk mogły być nieobliczalne. Gen. Frommel sparaliżował szeregiem świetnych manewrów zaczepnych, wykonanych najpierw dwiema, potem trzema dywizjami, przeważającą kawalerię rosyjską gen. Nowikowa i Chana Nachiczewańskiego, dzięki czemu siły główne 9 armii niemieckiej mogły się niepostrzeżenie przesunąć przed frontem czterech armij rosyjskich w obszar Torunia i uderzyć na ich północne skrzydło.

Potem, u schyłku bitwy łódzkiej, znany nam już korpus gen. von Richthofena [1]) umożliwił wycofanie się odciętego niemal zupełnie korpusu gen. Scheffera. Twardo stawiając opór zaciskającym się kleszczom piechoty i kawalerii rosyjskiej, gen. von Richthofen mimo bardzo dużych strat nie ustąpił i pozwolił XXV korpusowi gen. Scheffera nie tylko wyjść z matni, ale wyprowadzić artylerię, a nawet jeńców liczniejszych niż sam korpus.

* * *

W kampanii polsko-sowieckiej r. 1918—1920 stoczono dziesiątki walk, w których kawaleria biła się równorzędnie z piechotą, uzbrojoną w liczne karabiny maszynowe i wspartą artylerią. Kawaleria polska potrafiła brać szturmen miasta najeżone karabinami maszynowymi, jak na przykład Wilno w r. 1919 lub Korosteń w r. 1920, przy czym ten ważny węzeł kolejowy został wzięty przez I korpus kawalerii gen. Rómmla n a t a r c i e m n o c n y m po forsownym zagonie, głęboko na tyłach nieprzyjaciela.

---

[1]) Przywieziony tymczasem z Francji.

Fakt, że wojsko sowieckie było licho wyszkolone, nie ma w tym wypadku wielkiego znaczenia, bo i kawaleria polska była słabo uzbrojona, miała nikłe stany, a jej wyszkolenie i zaopatrzenie były bardzo dalekie od zwykłego poziomu nowoczesnej kawalerii.

* * *

Badając bezstronnie przebieg ostatnich wojen, w których kawaleria była tak źle używana, a często także źle lub wprost niedołężnie dowodzona [1]), dochodzi się do wniosku, że nikłe wyniki osiągnięte przez kawalerię nie są usprawiedliwione ani jej dekadencją, ani żadną inną nieodpartą koniecznością. Odpowiednio użyta i dobrze dowodzona mogła zrobić o wiele więcej.

Czy kawaleria mogła dać wyniki rozstrzygające, jak przystało na broń główną?

Naszym zdaniem, tak.

W wojnie światowej było kilka takich możliwości, zupełnie niewyzyskanych, w wojnie polsko-sowieckiej wyzyskało taką sposobność rosyjskie wojsko, co omal się nie skończyło klęską polską.

Kawaleria ma, jak wiadomo, największe możliwości operacyjne z początkiem wojny, gdy nieskoncentrowane jeszcze i nierozwinięte armie narodowe mają przed sobą i na swych skrzydłach dużo przestrzeni, gdy nie ma jeszcze ciągłych barier okopów i drutów kolczastych, a wszystko w strefie przygranicznej i w głębi kraju jest jeszcze płynne, ruchome, rozgorączkowane i niezorganizowane.

Potężny kij, wsadzony w takie mrowisko, może wywołać nieopisany zamęt i mieć trudne do przewidzenia następstwa. Powiedzmy, że na zachodzie, gdzie granice są wąskie, a więc silnie obsadzone i ufortyfikowane, wdarcie się kawalerii jest trudne. Ale czy na wschodzie zrobiono cokolwiek w roku 1914, żeby już w okresie osłony zburzyć spokój i porządek przeciwnika? Nie. We wszystkich trzech walczących we wschodniej Europie wielkich państwach, a więc w Niemczech, Rosji i Austrii bano się zagonów kawalerii, ale żadna ze stron ich nie wykonała.

---

[1]) Dotyczy to zwłaszcza dowódców rosyjskich: gen. Nowikowa, Chana Nachiczewańskiego itd.

Kawaleria rosyjska rozciągnięta linearnie wzdłuż granic Prus Wschodnich i Małopolski, choć miała niemal wszędzie przewagę nad przeciwnikami, a sama była wartościowa, bojowo wyszkolona i zaprawiona do marszów — nie została nigdzie użyta do śmiałego wdarcia się w głąb kraju przeciwnika. Jak wszystkie inne kawalerie, trawiła czas i siły w walkach granicznych, osłaniając to, czemu nikt poważnie nie zagrażał.

Bo naprzeciw kawaleria austriacka robiła to samo. Liczna, świetnie wyposażona, choć jaskrawo odziana, raczej wypieszczona dla parad niż wyszkolona do wojny, jazda austriacka sformowała naprzeciw rosyjskiej podobną tyralierę operacyjną, przy czym poszczególne dywizje trzymane na pasku przez dowódców armij, obarczane dziwacznymi i złożonymi zadaniami „podwórkowymi", biegały tam i sam, nie rozumiejąc swojej roli i nie widząc przed sobą jasnego, logicznego celu.

W wyniku kawaleria obu stron zużyła się w ciągu czterech tygodni, nie dokazawszy właściwie nic, bo nie dostarczywszy nawet żadnych wartościowych wiadomości. Jakżeż je można było uzyskać, nie przebiwszy nigdzie osłony przeciwnika masowym natarciem kawalerii? I to w czasie, gdy lotnictwo było jeszcze w powijakach, a więc nie mogło, tak jak dziś, sięgnąć w głąb przeciwnika ponad głowami jego osłony?

* * *

Na wschodzie nie zdziałano nic, choć były możliwości. A na zachodzie? Widzimy tam zupełnie podobny obraz. Kawaleria niemiecka i francuska zostały rozrzucone przed poszczególnymi armiami wzdłuż całego frontu, jak prawdziwy szereg wyżłów przed linią myśliwych. Nigdzie, nawet na skrzydłach, nie skupiono jakiejś większej sfory, która by się w dogodnej chwili mogła rzucić na tyły nieprzyjaciela i zdezorganizować jego opór czołowy, tak jak to tylokrotnie robiła kawaleria Napoleona

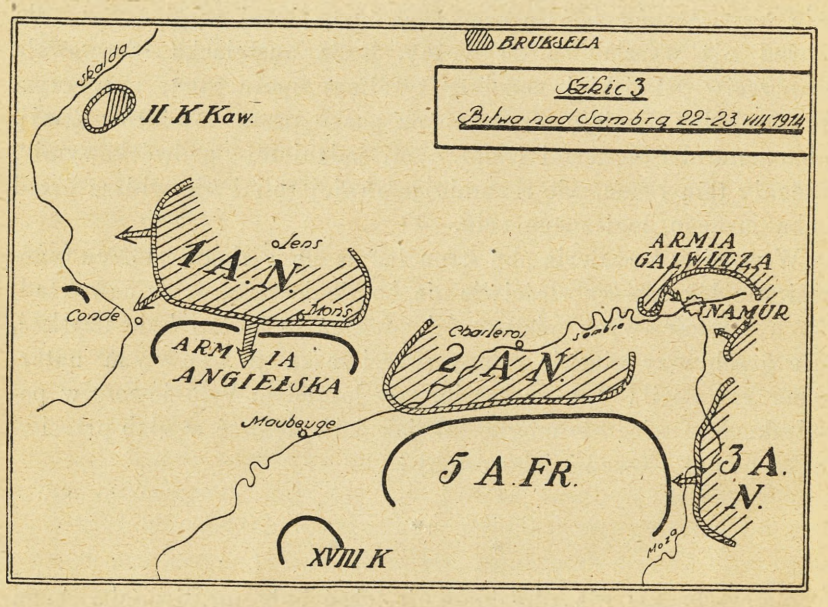
Dobrze, ale czy taki masowy zagon był wówczas realny? Czy powoływanie się na możliwości kawalerii napoleońskiej nie jest w zestawieniu z rokiem 1914 sentymentalnym anachronizmem?

Sądzimy, że nie. Staraliśmy się wyżej wykazać, że kawaleria nowoczesna jest zdolna do walki z silnym nowoczesnym przeciw-

nikiem nawet w walce czołowej (jeżeli się nie żąda od niej obrony stałej przez czas dłuższy lub zdobywania umocnionych pozycyj).

Czy wobec tego można jej odmówić szans uderzenia na skrzydło zmęczonej armii angielskiej lub na tyły 5 armii francuskiej, związanej czołowo w ciężkich walkach z 2 armią niemiecką? Czy można twierdzić, że nie mogła zdezorganizować nadjeżdżających poszczególnymi transportami zawiązków armii gen. Maunoury'ego?

Spróbujmy krótko rozpatrzeć te możliwości.




Po rozbiciu oporu Belgii i odrzuceniu jej armii na Antwerpię, droga do Francji stanęła dla prawego skrzydła niemieckiego otworem. Skrzydło to, osłabione jak wiadomo przez gen. Moltkego, było jednak bardzo silne i stanowiło rozstrzygający człon operacyjnego ugrupowania niemieckiego, było właściwym młotem, który miał pokonać każdy napotkany opór, bez względu na jego siłę, ugrupowanie czy zamiary.

Do czasu przekroczenia północnej granicy francuskiej tak było.

Prawie cała Belgia została opanowana jednym zamachem, twierdze belgijskie padały jedna za drugą i dopiero nad Sambrą doszło do spotkania z przednimi strażami Francuzów (5 armia). Jednocześnie między Mons a Condé stanęła do bitwy armia angielska.

Dowódcom 2 i 3 armii niemieckiej nasuwa się sposobność pobicia 5 armii francuskiej, której wschodnie skrzydło i tyły były silnie zagrożone. Nieuregulowanie dowództwa niemieckiego (naczelne dowództwo daleko w Koblencji, na polu bitwy brak dowódcy grupy armii, który by uzgadniał działania prawego skrzydła) — powoduje, że natarcie 2 i 3 armii wypada w sposób kompromisowy, niezdecydowany. Francuskiej 5 armii udaje się uniknąć osaczenia, jest jednak w zbyt poważnym położeniu, żeby mogła coś pomóc Anglikom w razie ich niepowodzenia.

A jakie jest położenie armii angielskiej? Ma naprzeciw siebie bardzo silną i zwycięską 1 armię niemiecką. Na prawo 5 armia francuska silnie związana, na lewo właściwie pustka, bo tylko nieliczna przemęczona kawaleria i daleko w tyle, pod Amiens, zbierające się zawiązki 6 armii francuskiej.

Prawe skrzydło niemieckie miało tu niewątpliwie sposobność pobicia 5 armii francuskiej i armii angielskiej przez obustronne oskrzydlenie od wschodu (3 armia) i zachodu (1 armia). Ale żeby móc kogoś oskrzydlić, trzeba iść szybciej niż oskrzydlany. 3 armii się to udało, co nie zostało wyzyskane, więc 5 armia francuska mogła się uchylić od uderzenia. A czy armia angielska nie mogła być pobita przez silną przewagę 1 armii niemieckiej?

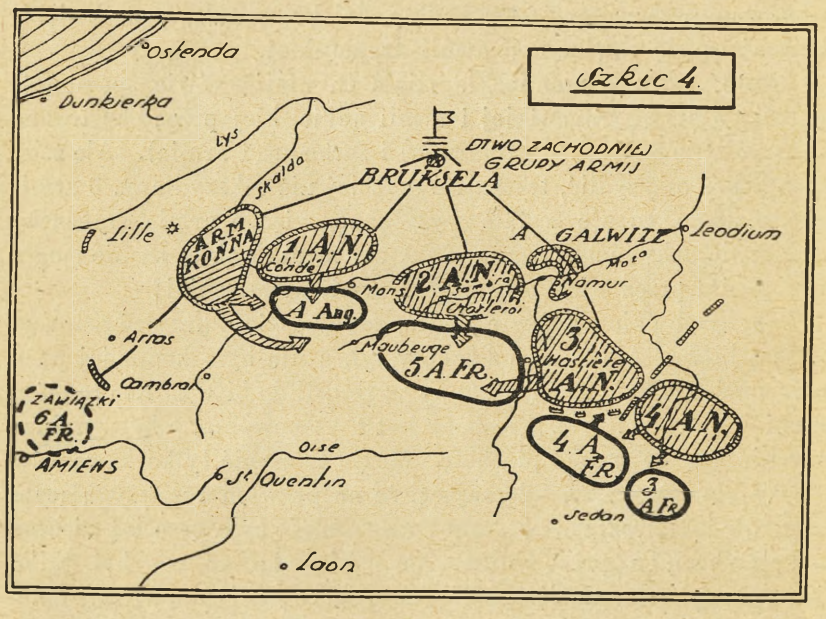
Tak, byłaby niewątpliwie pobita, gdyby chciała przyjąć rozstrzygającę bitwę. Ale i ona odeszła w tył, a nie było komu jej powstrzymać, nie było nikogo, kto by ją zmusił do bitwy. Kto to mógł zrobić? 1 armia? Nie. Piechota jest zbyt powolna, żeby wyminąć wycofującą się szybko piechotę. Mogła to zrobić tylko kawaleria.

Czy nie jest rzeczą uderzającą, że na prawym rozstrzygającym skrzydle niemieckim — którego zadaniem nie było przecież wieczne o d r z u c a n i e przeciwnika, ale p o b i c i e go — był tylko jeden korpus kawalerii (II korpus gen. von der Marwitza), należący w dodatku do 1 armii i używany przez nią (jak to widzimy na szkicu 3) nie tyle d o b i t w y, ile raczej do rozpoznania i do ubezpieczenia skrzydła?

Czy nie jest rzeczą dziwną, że gdzie Napoleon umieszczał często całość swej kawalerii, tam był tylko jeden z czterech korpusów kawalerii niemieckiej, walczących na zachodnim froncie? Wyobraźmy sobie, jak inaczej by się potoczyły wypadki, gdyby się na tym skrzydle zamiast II korpusu znalazła armia konna, złożona

z trzech korpusów kawalerii (6—7 dywizyj). Było przecież rzeczą zupełnie możliwą przydzielić do zadań rozpoznania poszczególnym armiom po brygadzie lub dywizji kawalerii, jej zaś siły główne zatrzymać w odwodzie, żeby po przełamaniu się przez twierdze belgijskie wypuścić ją na głębokie tyły nieprzyjaciela.

Klęska armii angielskiej byłaby wówczas już w dniu 22 sierpnia nieunikniona, po czym masa kawalerii mogłaby się rzucić na nadjeżdżające poszczególnymi dywizjami jednostki 6 armii francuskiej, nie dopuścić do formowania tej armii, a przynajmniej zdezorganizować tę narastającą pod Amiens groźbę. Mając z tej strony zapewniony spokój, 1, 2 i 3 armie niemieckie mogłyby




pobić wysuniętą 5 armię francuską i dokończyć zniszczenia armii angielskiej.

Nie zapominajmy, że 6 armia francuska koncentrowała się nierozpoznana i przez nikogo nie niepokojona.

Jej uderzenie, które w dwa tygodnie po bitwie nad Sambrą rozstrzygnęło właściwie o losach wojny światowej, mogło być przez silną kawalerię sparaliżowane lub co najmniej zneutralizowane.

Powyższy szkic jest próbą graficznego odtworzenia dnia 22 sierpnia według tej możliwości *).

Sądzimy, że zastanawiając się nad następstwami takiej organizacji dowództwa i takiego wyposażenia prawego skrzydła niemieckiego, moglibyśmy powtórzyć za marszałkiem Haighem:

„Była to możliwość, której nikt nie mógł spojrzeć w oczy bez największego przerażenia [1])".

* * *

Pierwszą od czasów Napoleona próbę prawdziwie strategicznego użycia kawalerii wykonało naczelne dowództwo sowieckie w kampanii polsko-rosyjskiej w 1920 r. [2]).

1 armia konna, pod dowództwem Budiennego, w sile zaledwie czterech dywizyj o niepełnych stanach, ale silnie wyposażona w artylerię, a zwłaszcza karabiny maszynowe, okazała się przeciwnikiem bardzo niebezpiecznym i gdyby była odpowiednio wyzyskana, mogła była przechylić szalę zwycięstwa na korzyść Rosji. Mimo że się to z wielu powodów nie udało, jej wkroczenie i działalność na południowym froncie polsko-rosyjskim spowodowały dla strony polskiej chwile najbardziej dramatyczne [3]).

* * *

[1]) Słowa te wypowiedział marszałek Haigh zastanawiając się, co by się stało, gdyby Niemcy mieli w marcu 1918 roku kawalerię strategiczną i rzucili ją w wyłom wykonany pod Amiens. Gen. Mangin pisze o tym, że byłoby to dla armii francusko-angielskich katastrofalne. „Na szczęście Ludendorff nie przewidział nic podobnego". Zacytowane z książki ppłka dypl. Rudnickiego „Operacyjna użyteczność kawalerii w świetle historii".

[2]) Nieudaną i na mniejszą skalę próbą była projektowana operacja kawalerii niemieckiej na Smorgonie (Gen. Hoffmann „Der Krieg der Versäumten Gelegenheiten", Münnchen 1924).

[3]) Według książki Ł. Klujewa „Pierwaja konnaja krasnaja armia", armia ta liczyła d. 1 VI 1920 r. 16.150 szabel, 48 dział, 362 k. m. i 27.182 koni. Dywizje (4, 6, 11 i 14) były 6-pułkowe, każda dywizja miała początkowo 12 dział, każdy pułk miał 12 c. k. m. W toku walk uzbrojenie to znacznie wzrosło wskutek zdobyczy.

*) *Wyobraźmy sobie na miejscu armii konnej wielki nowoczesny związek motorowo-pancerny.*

Armia konna mimo ostatecznego niepowodzenia, mimo swej słabości i niedostatecznego wyszkolenia, była niewątpliwie jednym z głównych czynników operacyjnych, które postawiły siły polskie na krawędzi klęski. Toteż trzeba całokształt jej działalności zaliczyć do powodzeń strategicznych.

Zbadaliśmy możliwości operacyjne i strategiczne kawalerii na podstawie najważniejszych wypadków wojny światowej i wojny polsko-sowieckiej. Doszliśmy do następujących wniosków:

1) kawaleria miała, naszym zdaniem, w obu tych wojnach możliwości poważnych powodzeń strategicznych, gdyby była użyta masą do bitwy głównej, nie zaś rozproszona do drugorzędnych działań wstępnych;

2) była ona zdolna, nawet na zachodnim froncie w wojnie światowej, do walki z nowocześnie uzbrojonymi związkami operacyjnymi i stawiała im twardy opór; zdolna do skutecznego powstrzymywania wielokrotnie silniejszej piechoty w bitwie nad Marną i pod Łodzią kawaleria udowodniła, że mogła być tym bardziej zdolna do wykonania właściwych sobie zadań uderzenia na skrzydło i tyły silnego nieprzyjaciela — gdyby jej takie zadanie powierzono [1]).

* * *

Teraz nasuwa się nam pytanie: czy te możliwości kawaleryjskie są jeszcze aktualne? Czy stworzenie armii konnej Budiennego nie było łabędzim śpiewem kawalerii strategicznej, po którym nastąpi nowy kryzys, tym razem ostateczny? Czy wobec ogromnych postępów mechanizacji wojsk europejskich, wobec mas czołgów i samolotów oraz stałego niebezpieczeństwa wojny chemicznej ma jeszcze kawaleria coś do powiedzenia?

Czy przeciwstawianie masy końskiego mięsa masie opancerzonych i po zęby uzbrojonych wojsk nowoczesnych nie będzie uporem romantyka, którego mrzonki muszą się skończyć krwawym, tragicznym rozczarowaniem?

* * *

---

[1]) Pisząc o u d e r z e n i u n a s k r z y d ł o nie mamy na myśli, rzecz jasna, p r z e b i j a n i a c z o ł o w e g o tego skrzydła, do czego kawaleria jest ogniowo zbyt słaba.

Budując wszelkie przewidywania, nie można twierdzić nic na pewno i trzeba zachować wielką ostrożność oceny. Staraliśmy się to zrobić, pisząc o możliwościach nowych broni mechanicznych. One to najwięcej zagrażają istnieniu kawalerii, toteż ludzie, którzy będą rozstrzygali o przyszłości kawalerii, muszą swój sąd oprzeć na życiowej ocenie rzeczywistej użyteczności lotnictwa i broni pancerno-silnikowej. Jeżeli o nas chodzi, to nie przymykaliśmy oczu na szybkość i potęgę ogniową tych broni ani na ich siłę oddziaływania moralnego, ale też widzieliśmy niezmierną ich kosztowność i szybkie zużycie.

Robiąc bilans dobrych i złych stron, doszliśmy do wniosku, że:

1) nie należy nie doceniać wartości operacyjnej szybkich broni mechanicznych, toteż trzeba ich używać w pierwszym rzędzie jako czynnika manewru;

2) nie należy się łudzić możliwością stworzenia w najbliższym czasie takich mas tych broni, żeby zapełniły one całe pola bitew i samoistnie mogły rozstrzygać wojnę;

3) nie jest rzeczą wykluczoną, że w walce pocisku z pancerzem zwycięży pewnego dnia pocisk, toteż nie można budować przyszłości państwa wyłącznie na broniach opancerzonych.

Gdyby się urzeczywistniła ta ostatnia możliwość, to armia, pozbawiona kawalerii mogłaby się okazać niezdolną do wykonania głębszego, a więc jedynie wydajnego manewru operacyjnego. W związku z tym i ze względu na niezdolność broni pancernej i lotnictwa do utrzymania terenu — wyciągnęliśmy dalszy wniosek:

4) bez względu na stopień nasycenia wojska broniami mechanicznymi, wszędzie tam gdzie istnieje dość szeroka strefa manewrowa, będzie pożądane mieć do rozporządzenia kawalerię jako najpewniejszy czynnik manewru oraz jako oparcie dla wysuniętych głęboko naprzód wielkich związków zmechanizowanych;

5) należałoby unikać trwonienia sił kawalerii na niszczące zadania osłony i rozpoznania. Wystarczy, jeżeli niewielkie związki kawalerii przydzielone armiom będą tylko uzupełniały rozpoznanie lotnicze rozpoznaniem naziemnym; większość tej broni, zebrana w jeden lub dwa wielkie związki operacyjne, powinna by być

raczej użyta do bitwy głównej, bo tylko w tym wypadku kawaleria może wyzyskać w całej pełni swoje wartości, które do dziś posiada.

Oczywiście, że w tych państwach, które się liczą z posiadaniem przestrzeni manewrowej i w związku z tym zachowują część lub całość swej kawalerii, broń ta musi wykonać wielką pracę w celu przygotowania się do działania w obecnych, poważnie zmienionych warunkach walki.

Najważniejsze dziedziny, które jak nam się zdaje wymagają reform najbardziej gruntownych, będą następujące:

1) przygotowanie d o w ó d c ó w operacyjnych i taktycznych kawalerii,
2) przystosowanie o r g a n i z a c j i tej broni do obecnych i przyszłych wymagań pola bitwy,
3) nagięcie t a k t y k i i wyszkolenia kawalerii do tych wymagań. Omówimy zwięźle te trzy wymagania *).

* * *

Najważniejszą sprawą jest niewątpliwie przygotowanie dowódców. Nie wystarczy, żeby naczelny wódz lub dowódca grupy armii dał kawalerii w ł a ś c i w e z a d a n i e. Trzeba, żeby zadanie to było w ł a ś c i w i e w y k o n a n e.

Wiemy, jak trudno jest dowodzić obecnie nowoczesną dywizją kawalerii. Cóż dopiero mówić o dowodzeniu związkiem operacyjnym, złożonym z kilku dywizyj kawalerii, jednej lub dwu wielkich jednostek pancerno-silnikowych, silnej rupy lotniczej, artylerii zmotoryzowanej, licznych oddziałów saperów i łączności oraz dużego aparatu służb?

Jaki powinien być dowódca, który by widział dobrze wyznaczone sobie cele operacyjne i potrafił opanować tak różnorodną i liczną masę ruchliwych broni i środków pomocniczych?

---

*) *1 i 3-ci punkt wydaje się autorowi szczególnie ważny dla wszystkich związków ruchliwych, zarówno konnych, jak zmotoryzowanych i pancernych.*

Zdaje nam się, że i na tym punkcie powinna nastąpić pewna zmiana zapatrywań. Trzeba mianowicie wyraźnie odróżnić dwa typy dowódców kawalerii: taktycznych i operacyjnych. Pierwszy, to znana nam z historii sylwetka Lasalle'a; oficer niezwykle odważny, rzutki, czarujący w swych uczynkach, często na pozór szalonych, a zawsze dzielnych i rycerskich, mający w sobie coś z gracza i coś z zawadiaki. Taki ideał typu dowódcy kawalerii, w lepszych lub gorszych wydaniach, dochował się do wojny światowej i taki może być dalej kultywowany, ale na szczeblach taktycznych, od patrolu do — najwyżej — pułku.

Cechą t a k t y c z n e g o dowódcy kawalerii powinna być przede wszystkim śmiałość i brawura, oparta na gruntownej znajomości swojej broni. Szybkie marsze i gwałtowne napady, wykonane śmiało, ale ze świadomym czy podświadomym wyczuciem miejsca i chwili, będą wymagały takich właśnie dowódców.

Czy dowódca operacyjny (a do takich zaliczamy wszystkich dowódców kawalerii od dywizji w górę) może, bądź powinien być taki sam? Nie. Czasy szarżowania dywizjami i korpusami kawalerii minęły bezpowrotnie, toteż pierwiastek żyłki bojowej i osobistego przykładu wyższego dowódcy kawalerii zeszedł na dalszy plan, zmuszony do ustąpienia miejsca przede wszystkim rozwadze.

Cechami nowoczesnego dowódcy operacyjnego kawalerii muszą więc być: szeroki widnokrąg myślenia (przenikliwość operacyjna), odwaga odpowiedzialności, zdolność ogarnięcia jednym rzutem oka a zarazem dokładnego regulowania rozlicznych ruchliwych składników, które się będą rozbiegały z wielką szybkością na wielkich przestrzeniach i będą zawsze trudne do uchwycenia, a jeszcze trudniejsze do kierowania.

Szeroki, bystry, a jednocześnie dokładny umysł, silny i odważny, a jednocześnie chłodny i rozważny charakter, oto sprzeczności, które musi w sobie łączyć indywidualność każdego operacyjnego dowódcy ruchliwych związków bez względu na to, czy w ich skład będzie wchodziła kawaleria czy broń pancerna lub lotnictwo, czy też wszystkie te trzy składniki razem.

Jedno jest pewne: dowódca operacyjny kawalerii, w przeciwieństwie do dowódcy taktycznego, nie może w swym charakterze mieć ani cienia płytkiego tupetu. Zdolności rozsądnego ryzyka,

które muszą cechować wszystkich bez wyjątku dowódców wojskowych, nie należy na tym szczeblu utożsamiać z zawadiacką brawurą dowódcy szwadronu, ponieważ brawura ta, cenna zaleta u dowódcy taktycznego, będzie prędzej czy później zgubą dla każdego związku operacyjnego.

* * *

Nie ma potrzeby dodawać, że dzisiejszy dowódca operacyjny wszelkich związków ruchliwych musi mieć wielkie doświadczenie i głęboką, wszechstronną wiedzę. Aby móc dowodzić tak złożonymi i trudnymi do opanowania jednostkami, trzeba nie tylko znać na wylot wszystkie ich właściwości, ale przede wszystkim przez długie dowodzenie tak się z nimi zżyć, żeby zupełnie podświadomie wyczuwać, co się z nimi w poszczególnych fazach boju dzieje, gdzie je można schwytać samolotem lub radiodepeszą i jak ich w danej chwili użyć, aby podsumować wszystkie plusy szybkiego działania, unikając jego niespodzianek i niebezpieczeństw, które są tak częste.

Rozumie się, że kto się w czasie pokoju wszechstronnie nie przygotuje do takiego dowodzenia i nie nabierze w nim głębokiego doświadczenia przez pilne studia i częste ćwiczenia aplikacyjne, a przede wszystkim przez dowodzenie praktyczne w terenie, ten już w pierwszym tygodniu wojny spostrzeże, że jego potężny związek operacyjny jest w rzeczywistości tabunem dzikich koni, które rwą przed siebie w różnych kierunkach, zderzają się i przewracają, niemożliwe do opanowania, bezładne — groźne raczej dla siebie niż dla przeciwnika.

Czy na przykład sprawa dowozu amunicji, owsa, żywności i paliwa dla jednostek, robiących po 50—150 km na dobę, da się zaimprowizować przez dowódcę i jego sztab, którzy nie mają w tym mistrzowskiej wprawy?

Czy nie zgrany ze swym przełożonym dowódca taktyczny odczyta i zrozumie jego myśl zawartą w kilku słowach radio-depeszy?

Improwizacja dowództw operacyjnych była od stu lat i jest w dalszym ciągu nieszczęściem kawalerii. Toteż kto chce mieć kawalerię i z niej naprawdę korzystać, ten musi na długo przed

wojną wybrać i przygotować takich dowódców tej broni, którzy ją potrafią poprowadzić nie do klęsk i rozczarowań, ale do zasłużonych a zupełnie możliwych powodzeń.

* * *

Poza sprawą dowodzenia najważniejszym zagadnieniem jest organizacyjne przystosowanie kawalerii do czekających ją zadań. Tu się od razu nasuwa pytanie: czy i o ile wprowadzać w szeregi kawalerii bronie zmechanizowane?

Wiele prób zrobiono już pod tym względem w Europie, z których, nie wdając się w ich rozpatrywanie, można wysnuć ten zasadniczy wniosek, że łączenie kawalerii z oddziałami zmotoryzowanymi w jednym i tym samym związku taktycznym daje wyniki ujemne. Szybkość i tempo marszu maszyn silnikowych i koni różnią się zbyt silnie, ażeby się te człony nawzajem w marszu nie wyczerpywały. Poza tym ubezpieczenie długich kolumn samochodowych pochłania siły kawalerii, pozostawiając ich zbyt mało do właściwej walki. Stąd też powstała zasada, wyraźnie stosowana np. w Polsce i w Rosji, że ponieważ zarówno kawaleria jak i jednostki pancerno-silnikowe są potrzebne, należy organizować i jedne, i drugie, ale łączyć je można w jeden związek dopiero na szczeblu operacyjnym, a więc powyżej dywizji. Uznano, że kawaleria musi zachować swą czystość organizacyjną toteż w ostatnich latach wyłonił się typ lekkiej, ruchliwej dywizji kawalerii, złożonej z czterech pułków kawalerii i pułku artylerii konnej, w której skład wchodzi niewielki stosunkowo oddział pancerno-silnikowy dla celów rozpoznania, a tylko część służb jest zmotoryzowana. Wszystkie wozy mechaniczne wchodzące w skład dywizji powinny być terenowe, zdolne do marszu na przełaj, a w ogóle cały skład wielkiej jednostki kawalerii musi być przystosowany do marszów po bezdrożach, w jak najtrudniejszym terenie, bo tam właśnie uniknie kawaleria swego najgorszego wroga — wielkich związków zmechanizowanych — i tam, przemykając się lasami, dostanie się najłatwiej na skrzydło i tyły nieprzyjaciela, unikając groźnych napadów jego lotnictwa, a przynajmniej kryjąc się przed ich skutkami. Nie trzeba dodawać, że

pozostając nadal konnicą, cała kawaleria powinna się gęsto uzbroić w liczny, ale lekki sprzęt przeciwpancerny i przeciwlotniczy *).

Jeżeli chodzi o związki operacyjne, to duża przestrzeń, jaką rozporządzają, pozwala już na łączenie w nich najrozmaitszych broni, które nie będą sobie przeszkadzały w marszu po jednych i tych samych drogach.

W ten sposób naczelny wódz czy dowódca grupy armij może sobie stworzyć potężny czynnik manewru operacyjnego, grupując w nim pod wspólnym dowództwem kilka dywizyj lub nawet korpusów kawalerii, jedną lub kilka dywizyj pancerno-silnikowych, silną grupę lotniczą itd.[1]).

W takim związku kawaleria będzie tworzyła właściwą masę manewrową, która nie tylko będzie uderzała siłą w punkcie rozstrzygającym, ale będzie mogła wykorzystać i utrzymać wyniki walki swych mechanicznych sojuszników, którzy poprzedzając ją będą pogłębiali jej zasięg, chroniąc się na noc w głąb jej ugrupowania.

Sądzimy, że taki związek potrafi zachować dostateczną szybkość, rozporządzając jednocześnie potężną siłą i będąc zdolnym do utrzymania się przez dłuższy czas w zdobytym terenie. Połączy on więc w sobie wszystkie te trzy zalety, które uważamy za niezbędne do wykonywania manewru operacyjnego w dzisiejszych warunkach walki.

* * *

Pozostaje nam zbadać konieczność ewolucji taktyki kawalerii dla celów przyszłej wojny.

Trzeba tu postawić trzy wymagania, spowodowane zmienionymi warunkami walki:

---

[1]) Rozbudowa takich związków powinna być ograniczona jedynie trudnościami dowodzenia, które należałoby praktycznie sprawdzić.

---

*) *Polska kawaleria, niestety, nie dokonała tego warunku. Pod względem nowoczesnego uzbrojenia prześcignęła ją znacznie kawaleria rosyjska.*

1. Taktyka kawalerii powinna być przystosowana do dalekich i wytrwałych marszów w najtrudniejszych warunkach, najczęściej nocnych oraz do stosunkowo krótkich, ale gwałtownych walk, czasem konnych (zwłaszcza na niższych szczeblach), ale zasadniczo mających postać napadów ogniowych lub zwartego natarcia pieszego, wykonanego szybko a krótko przy wykorzystaniu wszystkich czynników zaskoczenia i maksymalnego natężenia ognia.

2. Nieuchronna możliwość spotkania w każdej chwili związków pancernych i lotniczych zmusi kawalerię do przystosowania do tego jej taktyki. Ogólne zasady tych zmian będą podobne do tych, które rozważaliśmy w rozdziale dotyczącym możliwości piechoty, z tym, że ukrycie kawalerii będzie wymagało większych niż w piechocie zasłon, ale za to może się ono odbyć kilkakrotnie szybciej. Wykorzystanie broni przeciwpancernych, min i zniszczeń będzie takie samo.

3. Stała groźba obu broni mechanicznych zmusi kawalerię, jak i piechotę, do przerzucania przeważnej części jej działalności na noc. Jest to dla kawalerii trudne i niedogodne, ale bodaj nieuniknione, bo gdy na przykład wielka jednostka kawalerii może się w dzień tylko skutecznie b r o n i ć przeciw związkom pancernym, to w nocy może podejść konno pod ich postoje i z n i s z c z y ć je natarciem pieszym przy użyciu granatów ręcznych, lekkiej broni przeciwpancernej i karabinów maszynowych.

Nie można też lekceważyć faktu, że kawaleria, tak wrażliwa w dzień na bombardowanie lotnicze, może się w nocy prawie nie obawiać ataków powietrznych.

Niechęć do działań nocnych, w dużej mierze uzasadniona rzeczywistymi trudnościami, jest jednak też trochę nałogiem, który kawaleria powinna w walce o swoją przyszłość przełamać.

* * *

Badając dostępne nam przesłanki historyczne, techniczne i psychiczne, doszliśmy do wniosku, że możliwości kawalerii nie zostały bynajmniej wyczerpane. Nie usiłujemy narzucić nikomu tego przekonania; kto z tych przesłanek wyciągnie dla kawalerii wnioski negatywne, ten powinien postawić kropkę nad i, a więc kon-

sekwentnie dążyć do zniesienia tej broni jako kosztownego przeżytku. Należy to zrobić w każdym razie tam, gdzie nie ma przestrzeni do manewru operacyjnego, bo kawaleria pozbawiona przestrzeni zginie jak ryba bez wody *).

W tych państwach jednak, w których kawaleria zostanie zachowana w poważnej liczbie, należy z równą konsekwencją zapewnić jej warunki istnienia wojennego i życiowe możliwości powodzenia, a więc:

1) używać jej w masach do bitwy głównej,
2) wybrać i znakomicie przygotować jej dowódców operacyjnych,
3) przystosować jej organizację, taktykę i wyszkolenie do wymagań nowoczesnej bitwy.

Sądzimy, że zapewniwszy jej te trzy niezbędne warunki powodzenia, z których żadnego nie można pominąć — wolno będzie od kawalerii oczekiwać w przyszłej wojnie takich wyników, jakie będą w zupełności godne jej wielkich tradycji strategicznych, tak bardzo zaniedbanych.

### *4. Lotnictwo.*

Od chwili pierwszych udanych lotów płatowców silnikowych stało się rzeczą jasną, że jest to wynalazek o doniosłym znaczeniu wojennym. Móc przelecieć ponad głowami wojska przeciwnika, ocenić z góry jego siły i zajrzeć na ich tyły, żeby zbadać, jakie i gdzie ma nieprzyjaciel odwody — a zarazem nie stracić na to więcej nad kilka godzin czasu — to przecież rzecz niezmiernie ponętna, bo wytrąca przeciwnikowi od razu z ręki atut zaskoczenia.

Toteż już u wstępu wojny światowej lotnictwo rozpoczęło ożywioną działalność rozpoznawczą, dając od razu dużo wiadomości. Wywołało to oczywiście reakcję. Konieczność zwalczania rozpoznania lotnictwa przeciwnika powołała szybko do życia lotnictwo myśliwskie, chęć zaś wykonywania zniszczeń na tyłach nieprzyjaciela pobudziła państwa walczące, a przede wszystkim Niemcy i Francję, do stworzenia lotnictwa bombardującego.

---

*) *Z tego względu państwa zachodnio-europejskie zlikwidowały prawie swoją kawalerię konną — i słusznie.*

Lotnictwo zaczęło się rozrastać. Wskutek zrozumiałej chęci uzyskania przewagi w powietrzu, a więc swobody zaglądania na tyły przeciwnika i wykonywania tam pracy destrukcyjnej, zaczął się z obu stron wyścig zbrojenia powietrznego. Dzięki niemu pod koniec wojny liczba samolotów wzrosła po obu stronach do kilku tysięcy sztuk, po czym lotnictwo zarzuciło wyłączność walki powietrznej i zaczęło brać udział w bitwach sił naziemnych jako czwarta obok piechoty, artylerii i kawalerii broń czysto bojowa.

Koniec wojny światowej nie powstrzymał rozwoju lotnictwa wojskowego, raczej odwrotnie; dając mu możność spokojnej pracy nad zdobytymi w boju doświadczeniami, pobudził je do niebywałego rozrostu. Toteż wszystkie wielkie państwa europejskie mają dziś już potężne siły powietrzne, słusznie spodziewając się po nich dużej pomocy w wojnie. Omówiliśmy w poprzednich ustępach przesłanki pozwalające ocenić rzeczywiste możliwości tej broni. Stwierdziliśmy, że o ile chęć rozstrzygania sporów wojennych wyłącznie flotą powietrzną (według teorii gen. Douheta) nie ma mocy przekonywającej jako przedwczesna i z wielu względów nieżyciowa, o tyle nie da się zaprzeczyć, że lotnictwo zechce i na pewno będzie mogło wziąć udział w przyszłych wojnach jako bardzo poważny i aktywny czynnik operacyjny, a nawet strategiczny.

Jaką będzie jego rola w bitwie?

Spróbujmy zrobić na ten temat parę przewidywań.

*
* *

Rozważania nad możliwościami lotnictwa i nad wymaganiami, jakie można i należy mu w bitwie postawić, doprowadziły nas do wniosku, że rola lotnictwa w przyszłej wojnie powinna się rozpaść na dwa zasadnicze zadania, których nie można ze sobą mieszać pod grozą niedostatecznego wykonania jednego i drugiego *).

---

*) *Mowa tu tylko o zadaniach o p e r a c y j n y c h, bo tematów s t r a t e g i c z n y c h (bombardowania głębi kraju, niszczenia przemysłu itd.) książka niniejsza nie obejmuje.*

Zadania te będą następujące:

1) obsługiwanie armij walczących na ziemi,
2) operacyjne zadania bojowe.

Pod nazwą obsługiwania armij naziemnych, którą to nazwę dowolnie przyjęliśmy jako najlepiej oddającą naszą myśl, rozumiemy przede wszystkim:

1) rozpoznanie własne,
2) paraliżowanie rozpoznania przeciwnika,
3) osłonę jednostek i tyłów danej armii przed nalotami lotnictwa nieprzyjaciela.

Pod nazwą „operacyjne zadania bojowe“ widzimy samodzielne masowe działanie wielkich związków lub grup lotniczych, które z ramienia naczelnego dowództwa lub dowódcy grupy armij (bądź dowódcy masy manewrowej w danej bitwie) będą użyte jako samodzielny czynnik manewru operacyjnego z zadaniem sparaliżowania swobody działania przeciwnika, wzięcia udziału w bitwie głównej i zapoczątkowania oraz przedłużenia pościgu.

Przejdźmy krótko te działania.

### A. Rozpoznanie.

Z powodu rozwoju naziemnej obrony przeciwlotniczej i przeciwdziałania lotnictwa nieprzyjaciela rozpoznanie pola walki przez własne lotnictwo będzie niewątpliwie coraz trudniejsze. Należy się liczyć ze stałym pogarszaniem się tych warunków, co sprawi, że dłuższe krążenie samolotów tak zwanych „towarzyszących“ nad linią bojową bądź w celu płytkiego rozpoznania dowódcy dywizji, bądź współpracy z własną piechotą lub artylerią stanie się w przyszłości albo zupełnie niemożliwe, albo będzie wymagało niezmiernie silnej osłony własnego lotnictwa myśliwskiego, co na większych przestrzeniach i w ciągu całego dnia jest trudne do wykonania.

Kto wie zatem, czy dywizje piechoty i kawalerii nie będą skazane w przyszłości na własne siły, to znaczy na rozpoznanie bojowe naziemne, które można będzie tylko sporadycznie uzupełniać przez krótkotrwałe, silnie osłonięte loty samolotów towarzy-

szących, mających zadanie przede wszystkim wykrycia odwodów i artylerii nieprzyjaciela oraz wstrzelania własnej artylerii. Małym możliwościom należy poświęcić mało sił, toteż w przydziale lotnictwa towarzyszącego opłaci się być skąpym.

Przeważna część działalności rozpoznawczej lotnictwa przeniesie się raczej poza wrzącą na linii bojowej gmatwaninę naziemnych i powietrznych środków ogniowych i sięgnie dalej w głąb, badając linie kommunikacyjne, napływ odwodów operacyjnych, składy i urządzenia tyłowe, co wszystko pozwoli na wywnioskowanie, gdzie narasta rozstrzygające uderzenie przeciwnika, bądź gdzie są jego słabe punkty, które mogą być przełamane na ziemi lub zniszczone z powietrza.

Zadanie tego głębszego rozpoznania wykona lotnictwo szczebla operacyjnego, a więc przynależne do dowództw od grupy operacyjnej lub armii w górę. Czy warunki jego rozpoznania będą łatwe? Nie. Przejść na dużej wysokości ponad linią bojową nie będzie wprawdzie trudno, ale poza nią czekać będzie dużo przeszkód w postaci zasadzek lotnictwa myśliwskiego, jego pogotowia alarmowego na lotniskach przyfrontowych, lotnictwa pościgowego itd.

Przeszkody te, zależnie od siły powietrznej przeciwnika, mogą być poważne. Aby je przełamać lub przez nie przeniknąć, trzeba się będzie zdecydować na wybór jednego z dwóch rozwiązań, tak samo jak w podobnym położeniu postępuje kawaleria: albo rozpoznawać siłą, albo podstępem. W lotnictwie raczej podstępem i s z y b k o ś c i ą.

Rozpoznanie siłą będzie po prostu wtłoczeniem w powietrze przeciwnika jednego lub kilku samolotów rozpoznawczych otoczonych przez cały czas pracy silną eskortą lotnictwa bojowego. Wszędzie tam, gdzie się uda choć na 2 godziny uzyskać przewagę nad lotnictwem nieprzyjaciela, będzie to środek skuteczny, który pozwoli nam zobaczyć to, co przeciwnik przed nami ukrywa. Jeżeli to będzie jednak trudne lub wobec niekorzystnego układu sił na danym odcinku wręcz niemożliwe (co bardzo często się zdarzy), to trzeba się będzie uciec do innego środka: wysłać pojedyncze samoloty (jak się w kawalerii wysyła patrol oficerski) rozporządzające zdolnością łatwego osiągania wysokiego pułapu i wielką szybkością. Samoloty takie, przechodząc bardzo wysoko przez linię bojową i zniżając gwałtownie lot nad punktami rozpozna-

wanymi, będą mogły wykonać krótkotrwałe rozpoznanie, a nawet zdjęcia fotograficzne tak szybko że zaalarmowane lotnictwo myśliwskie czy nawet pościgowe przeciwnika nie zdoła ich doścignąć. Oczywiście, że zalety bojowe takich płatowców mogą odejść zupełnie w cień na korzyść rekordowej szybkości lotu i łatwego osiągania wysokości [1]).

Będzie to rozpoznanie przez zaskoczenie, które obok innych zalet da wielką oszczędność sił lotnictwa użytych na ten cel. Można śmiało powiedzieć, że zapobiec takim wypadom będzie bardzo trudno, a w związku z tym trzeba się będzie liczyć z faktem, że obaj przeciwnicy będą mieli możność wzajemnego, choć niedokładnego, ale w każdym razie skutecznego rozpoznania swoich tyłów. Wobec tej wzajemnej dekonspiracji wszystko to, co się będzie poruszało za frontem przeciwników lub nawet będzie spoczywało w bezruchu, ale będzie źle zamaskowane — musi być z góry uznane za nie stanowiące tajemnicy dla lotnictwa rozpoznawczego nieprzyjaciela. Aby się nie narażać na złudzenia, lepiej będzie ten fakt przyjąć za zasadę.

Można być pewnym, że licząc się z tym stanem rzeczy obaj przeciwnicy zrobią wszystko, żeby unikać ruchów i przemarszów dziennych, a wszystkie ich odwody operacyjne, stojące w dzień na postojach, będą jak najstaranniej zamaskowane.

Co się zamaskować nie da, a więc np. węzły kolejowe, większe składy, ważniejsze mosty itd., będzie bronione przez tak silną obronę przeciwlotniczą, że bombardowanie ich w dzień nie zawsze będzie opłacalne, a czasem bardzo trudne i niebezpieczne.

Doszliśmy do wniosku, że o ile wejrzenie w ugrupowanie przeciwnika będzie prawie zawsze możliwe, o tyle w dzień niewiele się tam da zobaczyć i zniszczyć. Stąd wniosek, że największe nasilenie rozpoznania powietrznego musi się przerzucić na noc. Na to trzeba będzie dużo samolotów, bo na obchodzącym nas kierunku operacyjnym trzeba będzie nadzorować w s z y s t k i e drogi; technika rozpoznania nocnego, wobec jej ważności, będzie wymagała ze strony lotnictwa dużych wysiłków celem jej usprawnienia.

---

[1]) Zalety bojowe mogą być utrzymane na wysokim poziomie, jeżeli się uda zachować dużą r o z p i ę t o ś ć szybkości takich samolotów.

Trzeba sobie jednak uzmysłowić, że mimo wszystko wynik rozpoznania nocnego, jako (dorywczego) miejscowego, a w wysokim stopniu zależnego od warunków atmosferycznych, nigdy nie będzie tak pewny jak w dzień, toteż nocne przesunięcia nawet dużych odwodów operacyjnych mogą ujść uwadze nieprzyjaciela, na co w dzień, przy dobrej pogodzie, już nigdy nie można będzie liczyć.

B. Paraliżowanie rozpoznania przeciwnika i nalotów jego lotnictwa.

Wzbranianie przeciwnikowi wglądu w głąb własnego ugrupowania polega i będzie polegało na dwóch środkach: obronie przeciwlotniczej i przeciwdziałaniu własnego lotnictwa. Nie będziemy rozpatrywali wszystkich znanych sposobów walki w obu dziedzinach obrony, wystarczy jeżeli stwierdzimy, że:

1) obrona przeciwlotnicza może wzbronić płatowcom nieprzyjaciela obejrzenia i sfotografowania z małej wysokości szczegółów bronionego przedmiotu, natomiast sam fakt jej uruchomienia zdradzi nieprzyjacielowi istnienie w tym miejscu czegoś, co chcemy ukryć. Wartość naziemnej obrony przeciwlotniczej przeciw rozpoznaniu powietrznemu jest więc względna i niepewna. Ma ona raczej znaczenie jako środek przeciw bombardowaniu (lot bardziej prostolinijny i wolniejszy) *).

2) Przeciwdziałanie rozpoznania nieprzyjaciela przez własne lotnictwo przy użyciu wszystkich znanych metod może mu postawić zaporę nie do przebycia tylko na ograniczonej przestrzeni i w ograniczonym czasie. Tworzenie szerszej i dłużej trwającej zapory (na przykład przez cały dzień) wymaga ogromnych sił lotnictwa myśliwskiego i nigdy nie daje rękojmi „całkowitej nietykalności" osłanianych obszarów, zwłaszcza przeciw pojedyńczym szybkim samolotom.

---

*) *Obrona przeciwlotnicza w II wojnie światowej zmusiła rzeczywiście lotnictwo do wysokich lotów, ale nie mogła ustrzec nawet najsilniej bronionych punktów (Londyn, Berlin) od rozpoznania i bombardowania z dużej wysokości. Później zaczęto stosować lekkie i niezmiernie szybkie samoloty bombardujące (Moskity), które potrafiły bombardować z niższych wysokości lub z lotu koszącego.*

Stąd wniosek, że przydzielając związkom operacyjnym lotnictwo myśliwskie lub pościgowe do biernych zadań osłony, należy starannie rozważyć, czy i w jakiej mierze to się opłaci. Wydatek ten będzie opłacalny wówczas, jeżeli dana jednostka operacyjna:

1) musi wykonywać z jakichkolwiek powodów rozpoznanie dzienne siłą,

2) będzie zmuszona robić poważne przegrupowania w dzień,

3) będzie miała w głębi swego ugrupowania takie przedmioty lub jednostki, które chcemy za wszelką cenę ukryć przed rozpoznaniem i bombardowaniem przeciwnika.

Dla tej armii, w której zadaniu zbiegną się wszystkie trzy powyższe potrzeby, trzeba będzie przeznaczyć silne lotnictwo myśliwskie i pościgowe[1]). Za to na innych członach operacyjnych trzeba będzie porobić tym radykalniejsze oszczędności, żeby nie rozpraszać cennego sprzętu do wymienionych działań, które mają charakter wyraźnie bierny.

Rozpoznania całkowicie wzbronić nie można, przeciw zaś bombardowaniu okaże się często wystarczającą silna obrona przeciwlotnicza naziemna, bez uciekania się do pomocy własnego lotnictwa bojowego, którego interwencje, wobec szybkiego nowoczesnego sprzętu bombardującego, stają się i tak coraz mniej skuteczne.

Siły lotnicze zaoszczędzone w ten sposób na działaniach biernych, drugorzędnych, można i należy przeznaczyć do działań o znaczeniu rozstrzygającym. W myśl bowiem tych samych zasad, które rozwinęliśmy badając rolę i możliwości kawalerii, jesteśmy również i co do lotnictwa tego zdania, że jak najmniej jego sił powinno się trwonić na osłonę i działania wstępne, aby jak największej jego masy użyć do bitwy głównej *).

---

[1]) Którego działalność będzie zresztą zawsze, jak wspomnieliśmy, ograniczona w czasie i przestrzeni, a więc nie dająca pewności osłony.

---

*) *W II wojnie światowej zastosowano powszechnie tę zasadę.*

## C. Operacyjne zadania bojowe.

Wszystkie dotąd omówione zadania lotnictwa, mimo ich ważności, uważamy za zadania drugorzędne. Mogą one podnieść, i to silnie, stopień napięcia „ogólnego potencjału“ własnych oddziałów w poszczególnych bitwach, mogą ułatwić i na pewno ułatwią poszczególnym armiom spełnienie ich zadań, ale to nie będzie tym, czego oczekujemy od odrodzonej sztuki wojennej, nie będzie włączeniem tej nowej, potężnej broni do zespołu czynników rozstrzygających bitwę główną.

Według wyrażonych w poprzednich rozdziałach poglądów każda strona walcząca będzie usiłowała rozstrzygnąć wojnę na swoją korzyść na samym jej początku, to jest wtedy, kiedy wszystkie elementy sztuki wojennej będą miały najlepsze szanse całkowitego wyładowania się, zanim wzajemne wyczerpanie i rozczarowanie moralne wytworzy materialną i psychiczną równowagę sił, równoznaczną z obustronną niemocą operacyjną, w ślad za którą rozkwitnie długoletnia wojna materialna z całą beznadziejnością jej taktyki okopowej.

Każdy wódz zechce tego uniknąć i w tym celu każda armia europejska zrobi wszystko, żeby szukać rozstrzygnięcia w wielkiej bitwie głównej, żeby zapas nagromadzonej w czasie pokoju energii dynamicznej zużyć na potężne, miażdżące uderzenia, odpowiadające rozstrzygającym celom.

Francuskie marzenia o „offensive foudroyante“ znajdą niewątpliwie w przyszłej wojnie szanse urzeczywistnienia, oczywiście w zupełnie odmiennej postaci niż to było projektowane na rok 1914, kiedy pojęcie takiej ofensywy utożsamiano z taktyczną brawurą żywych sił. Można się całkowicie zgodzić z przybierającą wyraźne oblicze sowiecką doktryną operacyjną, według której nowoczesne wojsko „powinno być z natury rzeczy wychowane w duchu najbardziej zaczepnych i rozstrzygających działań“, nie należy też wątpić, że ten sam duch przepaja doktrynę operacyjną niemiecką. Świadczy o tym nie tylko cała literatura Niemiec, ale przede wszystkim gwałtowny rozrost ich broni szybkich, a więc lotnictwa i wielkich jednostek pancerno-silnikowych.

A więc wszystko dla tych miażdżących uderzeń, wszystko dla bitwy głównej i to dla jej rzeczywiście rozstrzygających celów.

Zgodnie z tymi poglądami staraliśmy się przy omówieniu roli i znaczenia wszystkich rodzajów broni rozpoznać ich udział i najlepsze możliwości w tej bitwie rozstrzygającej. Uważamy piechotę silnie przerośniętą artylerią, czołgami i wszystkimi innymi składnikami siły za masę główną o charakterze przełamującym, która musi wydzielić z siebie siły wiążące przeciwnika na drugorzędnych kierunkach. Wszystkie zaś bronie ruchliwe uważamy za czynnik manewru operacyjnego, bo tylko one, ta ruchliwa masa manewrowa, potrafią ubiec przeciwdziałanie przeciwnika i postawić go w takim położeniu, żeby uderzenie masy przełamującej było skuteczne, a jego skutki zabójcze, rozstrzygające *).

Jak w ustępie dotyczącym kawalerii wołaliśmy o nierozpraszanie jej do drugorzędnych zadań osłony i taktycznego rozpoznania, tak samo i co do lotnictwa możemy powiedzieć: skąpo wydzielajmy z niego środki pomocnicze, niezbędne do obsługiwania armij walczących, większość zaś jego sił zachowajmy do takich uderzeń, które w ogólnym manewrze operacyjnym najszybciej doprowadzą do „naruszenia równowagi“ nieprzyjaciela, ponieważ po jej zachwianiu reszta organizacji militarnej przeciwnika już będzie łatwiejsza do obalenia. Udział lotnictwa w wykonaniu tych zadań wykroczy poza ramy roli operacyjnej i wejdzie w dziedzinę nowoczesnej strategii. Będzie mianowicie chodziło o wstrząśnięcie moralną odpornością całego narodu przeciwnika, ten zaś proces załamania się moralnego może lotnictwo wydatnie przyśpieszyć przez:

powiększenie gorączkowego nastroju i nieuniknionego zamieszania, które panuje w całym kraju tuż po wybuchu wojny,

utrudnienie i zaburzenie mobilizacji i koncentracji,

niszczenie przechodzącego na stopę wojenną przemysłu wojennego,

działanie na nastrój ludności przez przeszkadzanie normalnemu tokowi jej prac i życia (niszczenie ośrodków wytwórczości, węzłów ruchu gospodarczego, źródeł światła i wody),

---

*) *Ostatnia wojna w całej pełni potwierdziła tę tezę.*

zmuszanie przy pomocy bombardowania, ataków gazowych itd. do anormalnego stanu pogotowia.

Wszystkie te postacie represyj materialnych i moralnych mogą, zależnie od stopnia bezwzględności przeciwników, przybrać wyraz bardzo ostrego okrucieństwa, którego przedsmak prześwieca wyraźnie między wierszami literatury powojennej, a ostatnio znajduje urzeczywistnienie w walkach o Madryt i w wojnie chińsko-japońskiej. Zdając sobie sprawę z brutalności takich środków, nie należy też przeceniać ich skuteczności. Wprawdzie jest rzeczą pewną, że reperkusje takiego nękania ludności cywilnej znajdą szybki i silny oddźwięk w armii walczącej, połączonej z krajem tysiącami nici służbowych i osobistych i nie trzeba uzasadniać skutków takiego oddźwięku, niemniej trzeba stwierdzić, że mogą one jedynie przyśpieszyć rozstrzygnięcie, ale same go dać, jak dotąd, nie będą chyba mogły *).

Bądź co bądź w planie strategicznym każdego wodza działalność lotnictwa własnego i nieprzyjaciela będzie stanowiła pozycję o bardzo wysokim ciężarze gatunkowym. Ponieważ jednak strategiczne zadania lotnictwa wybiegają poza ramy właściwej bitwy, poprzestaniemy tylko na powyższym, krótkim ich wyliczeniu, a zajmiemy się w tej książce głównie operacyjną stroną użycia lotnictwa, czyli jego udziałem w bitwie sił naziemnych.

Jakie będą operacyjne zadania lotnictwa? Potrójne:

1) przedłużenie manewru operacyjnego przez przeniesienie jego działania na głębokie skrzydła i tyły przeciwnika,

2) obezwładnienie organizmu jego armii przez niszczenie żywotnych węzłów dowodzenia i zaopatrywania oraz ruchu transportów operacyjnych,

3) wykonanie dalekiego pościgu w celu pogłębienia destrukcyjnych skutków manewru i rozszerzenia ich do rozmiarów ogólnej klęski.

W ustępach dotyczących manewru operacyjnego omówimy wszystkie powyższe zadania dość szczegółowo. Na razie zadowo-

*) *Dowód: trzeba było aż 5½ lat wojny, w tym ostatnie dwa lata intensywnych bombardowań strategicznych, żeby Niemcy powalić na kolana.*

limy się wyrażeniem pewności, że żadne z tych działań nie da się wykonać ułamkowymi siłami lotnictwa.

Aby móc je wypełnić, lotnictwo będzie się musiało zorganizować, jak się to zresztą już stało w niektórych państwach, w potężne wielkie jednostki powietrzne, złożone ze wszystkich bojowych typów swojej broni. Tylko takie związki, jednolicie w powietrzu dowodzone, potrafią siłą wedrzeć się w głąb organizacji operacyjnej przeciwnika, żeby przez zniszczenie z góry wybranych, najistotniejszych jego środków nerwowych wywołać częściowy lub zupełny paraliż jego odporności na „miażdżące uderzenie" masy głównej.

Gdy to nastąpi, lotnictwo rzuci się na żywe siły nieprzyjaciela, uderzając w myśl tych samych zasad, których muszą przestrzegać wszystkie bronie ruchliwe: nie będzie się ono rzucało na trwające w przygotowanej obronie jednostki, których przeliczne środki ogniowe będą starannie skierowane zarówno w przód jak i ku górze. Uderzać ono będzie, tak samo jak kawaleria, przez zaskoczenie, na oddziały wojska częściowo zdemoralizowane odwrotem lub na odwody operacyjne, zmuszone do szybkich przegrupowań za dnia.

Tu nie od rzeczy będzie dodać, że między lotnictwem a kawalerią nasuwa się także podobieństwo typu dowódców. Psychika dzielnego dowódcy eskadry myśliwskiej, tak pokrewna psychice doskonałego dowódcy szwadronu, nie dorośnie nigdy do poważnych, niezmiernie trudnych zadań organizacji i dowodzenia operacyjnego, jeżeli w odpowiednim czasie nie potrafi przerobić właściwej sobie brawury na poważny i szeroki horyzont myślenia, w którym zdolność do rozsądnego ryzyka będzie oparta o głęboką rozwagę. Jest to ta nieunikniona przemiana duchowa, którą musi przeżyć każdy oficer, przechodzący z taktycznego na operacyjny szczebel dowodzenia, a bez której szczególnie dowódca wielkiej jednostki kawalerii lub lotnictwa czy broni pancernej nigdy nie stanie na wysokości zadania.

Lotnictwo, ta najbardziej nowoczesna broń, skupiająca w sobie obecnie najwięcej czynników indywidualnego bohaterstwa, wkroczy do walki już w pierwszym dniu mobilizacji, wyprzedzając wszystkie inne bronie.

Umiejętnie użyte i dobrze dowodzone lotnictwo może dać wyniki strategiczne i operacyjne o wielkiej doniosłości. Te wyniki będą jednakowoż osiągnięte tylko pod tym warunkiem, jeżeli nie tylko lotnictwo przystosuje się taktycznie i organizacyjnie do ich wykonania, ale jeżeli, i to przede wszystkim, rozporządzający lotnictwem dowódcy wysokich szczebli operacyjnych potrafią się wczuć, przy pomocy intuicji i pracy, we właściwego ducha tej broni.

Nie jest to i nie będzie rzeczą łatwą, bo skromne w tym zakresie doświadczenia bojowe muszą być zastąpione pracą wyobraźni, tak trudnej do utrzymania na wodzy, tak skłonnej do wykolejenia się poza ramy rzeczywistego uzasadnienia.

### 5. *Broń pancerna.*

Badając w poprzednich rozdziałach prawdopodobny charakter przyszłej wojny, rozważyliśmy dokładnie możliwości broni pancernej, toteż nie będziemy tu powtarzali całego tła, na którym oparliśmy przewidywania roli, jaką ta broń może odegrać w przyszłej wojnie. Przypomnimy tylko, że chęć rozegrania wojny armią zmotoryzowaną nie wydaje nam się realną, zwłaszcza w warunkach europejskiej równowagi sił, a to tym bardziej, że koszta wyposażenia takiej armii oraz szybkie zużycie sprzętu, a zwłaszcza wynalazczość na polu przebijania pancerza, mogłyby szybko postawić takie przedsięwzięcie w obliczu bankructwa technicznego, co oczywiście zepchnęłoby od razu zmotoryzowane wojsko i jego państwo w objęcia klęski.

Nie uznając możliwości i celowości motoryzacji całkowitej stwierdziliśmy jednak, że broń pancerna odegra w przyszłej wojnie dużą rolę jako część składowa skupionej siły, obdarzonej dużą szybkością. Wyposażona w takie zalety broń pancerna oprze się w ten czy inny sposób o trzon armii, złożonej z piechoty i artylerii i może się bardzo poważnie przyczynić do podcięcia zdolności odpornej przeciwnika.

Wychodząc z tego zasadniczego założenia co do stopnia przydatności broni pancernej dla przyszłej wojny, możemy próbować zdać sobie sprawę z tego, jaką będzie jej rola w bitwie.

Chodzi o rozstrzygnięcie podstawowego pytania: czy broni pancernej użyć do celów taktycznych czy operacyjnych? Czy użyć jej do zasilenia piechoty w celu nadania jej większej mocy przełamywania nowoczesnej obrony, a więc związać broń pancerną z piechotą, uważając ją za czynnik w s p a r c i a piechoty (jak się to dzieje z artylerią), co byłoby u ż y c i e m c z y s t o t a k t y c z n y m; czy też działać bronią pancerną na korzyść masy przełamującej p o ś r e d n i o, przez skrzydło i tyły nieprzyjaciela, co byłoby u ż y c i e m o p e r a c y j n y m.

Chodzi jednym słowem o to, czy traktować broń pancerną jako bataliony czy pułki czołgów przeznaczone do bezpośredniego wsparcia dywizyj piechoty, czy też formować wielkie jednostki pancerne przeznaczone do działań samodzielnych.

W europejskiej literaturze wojskowej nie ma jedności poglądów na to zagadnienie, co wobec zupełnego braku doświadczeń wojennych, dotyczących użycia większych zgrupowań tej broni, jest zupełnie zrozumiałe. Nie będziemy szczegółowo analizowali poszczególnych zapatrywań, bo zajęłoby to zbyt wiele miejsca; zestawimy tylko te poglądy w trzech punktach.

1. Niemal jednogłośna opinia autorów francuskich i mała stosunkowo część autorów niemieckich przychyla się do wniosku, że czołgi są zbyt ślepe i trudne do dowodzenia, żeby mogły działać samodzielnie w wielkich związkach pancernych, natomiast mogą wybitnie zwiększyć zdolność piechoty do przełamywania oporu, współdziałając z nią bezpośrednio. Opierając się na tej tezie, którą nazwijmy koncepcją francuską, ta grupa autorów widzi w broni pancernej czynnik siły, przeznaczony do wzmocnienia piechoty, a więc do u ż y t k u t a k t y c z n e g o (poglądy z r. 1937).

2. Koncepcji francuskiej przeciwstawia się większość autorów niemieckich, którzy nie zaprzeczając, że wsparcie czołgów daje piechocie bardzo wielkie korzyści, twierdzą, że rozwój broni pancernej we wszystkich jej postaciach musi doprowadzić do taktycznego oderwania się czołga od piechoty i do masowego użycia broni pancernej do c e l ó w o p e r a c y j n y c h. Nieukrywany fakt formowania przez Niemcy szeregu dywizyj pancerno-

silnikowych, a więc jednostek czysto operacyjnych, zdaje się przemawiać za tym, że koncepcja ta, którą nazwiemy niemiecką, zyskała uznanie czynników miarodajnych i będzie urzeczywistniana w praktyce wojennej [1]).

Zdając sobie sprawę z kosztowności broni pancernej, która nie każdemu państwu pozwoli na tworzenie zarówno taktycznych jak i operacyjnych związków tej broni, koncepcja niemiecka jest najwyraźniej skłonna do zrezygnowania z taktycznej pomocy czołgów na korzyść operacyjnego działania wielkich jednostek pancerno-silnikowych. Z przeświecających w prasie wojskowej zarysów organizacyjnych dywizyj piechoty niemieckiej można wywnioskować, że koncepcja ta ma w praktyce całkowite zastosowanie, bo dywizje piechoty są wprawdzie bardzo silnie wyposażone w broń przeciwpancerną, ale prawie nie mają własnych czołgów prócz stosunkowo niewielkiego oddziału pancerno-silnikowego, przeznaczonego do celów rozpoznawczych.

3. Sowiecka literatura wojskowa uznaje w równej mierze celowość, a nawet konieczność obu powyższych kierunków. Wierząc w wydajność swojego przemysłu, autorzy sowieccy twierdzą, że piechota musi posiadać siłę przełamującą, a tę może jej nadać tylko bardzo silne wsparcie zarówno artylerii jak i c z o ł g ó w; z drugiej strony, operacyjne wykorzystanie przełamania, przy ruchliwości dzisiejszych odwodów operacyjnych, będzie tylko wówczas możliwe, jeżeli się będzie miało bardzo silne lotnictwo i masę odwodowej broni pancernej, zdolnej do samodzielnego wtargnięcia w zrobiony wyłom i do szybkiego wniknięcia w głąb kraju przeciwnika w celu zdezorganizowania każdej próby odbudowania równowagi [2]).

W następstwie takich zapatrywań daje się w prasie sowieckiej zauważyć dążność zarówno do wyposażenia dywizyj piechoty

---

[1]) Ostatnio ukazał się zwięzły podręcznik „Kampf gegen Panzerwagen“ mjra A. von Schella (Wyd. G. Stalling, Berlin 1936), który wychodząc z powyższego założenia tworzy niejako instrukcję walki z masowymi natarciami broni pancernej.

[2]) Jest to tak zwana „głęboka operacja“, o której jeszcze pomówimy rozważając zasady bitwy przełamującej.

w organicznie przydzielone bataliony czołgów jak i do tworzenia związków pancerno-silnikowych o charakterze operacyjnym, a więc brygad a nawet korpusów [1]).

* * *

Oczywista, że najbardziej celowa i przekonywująca jest koncepcja sowiecka; chodzi tylko o to, że bardzo niewiele państw będzie mogło rozwinąć swój przemysł do tego stopnia, żeby tę koncepcję móc urzeczywistnić. Większość państw europejskich będzie musiała wybrać między tezą francuską a niemiecką, żeby nie rozpraszać swych wysiłków na połowiczne tylko urzeczywistnienie obu.

Wydaje się nam, że koncepcja niemiecka jest bardziej przekonywająca, ponieważ idzie dalej w swych założeniach, bo szuka użycia broni pancernej do bitwy głównej w sposób najlepiej wyzyskujący zalety tej broni, a więc przede wszystkim jej szybkość i zdolność głębokiego przenikania. Użycie taktyczne czołgów ma z natury rzeczy charakter uderzenia czołowego ze wszystkimi cechami jego materialnej brutalności, podczas gdy broń pancerna, tak samo jak kawaleria i lotnictwo — a więc jak wszystkie bronie ruchliwe — działa tym skuteczniej, im więcej może korzystać ze skutków zaskoczenia. Przy natarciu czołgów w bezpośrednim współdziałaniu z piechotą, a więc w uderzeniu czołowym, czynnik zaskoczenia najczęściej odpadnie, a czołgi będą musiały wyłącznie siłą zwalczać przygotowaną organizację obronną, wyposażoną w potężne i dobrze wstrzelane ognie artylerii — oraz najeżoną liczną i starannie zamaskowaną bronią przeciwpancerną. Szanse broni pancernej będą w takiej walce oczywiście o wiele mniejsze niż w wypadku uderzenia na mniej przygotowane oddziały wojska, a takie znajdziemy tylko na skrzydle lub na tyłach nieprzyjaciela.

* * *

Doszliśmy do wniosku, że jeżeli jakiekolwiek państwo nie może ze względów przemysłowych zdobyć się na taktyczne i operacyjne

---

[1]) Tak zwane korpusy moto-mechaniczne. (Moto-miech-korpusy).

użycie czołgów, to raczej trzeba się przechylić na korzyść użycia operacyjnego. Do tego celu będą służyły wielkie jednostki pancerne zorganizowane w brygady bądź w dywizje pancerno-silnikowe.

Jak powinny one być użyte?

Aby sobie zdać z tego sprawę, postawmy najpierw pytanie, czego możemy od nich oczekiwać. Tu musimy sobie przypomnieć pewne nasze spostrzeżenia z poprzednich rozdziałów.

1. Najważniejszą zaletą związków pancerno-silnikowych będzie ich szybkość. Stąd wniosek, że należy ich używać tam, gdzie szybkość ta może być najlepiej wyzyskana dla celów zaskoczenia, a więc albo na skrzydle i na tyłach nieprzyjaciela, albo w wyłomie wykonanym w jego ugrupowaniu przez inne bronie.

2. Etap dzienny wielkiej jednostki pancerno-silnikowej wynosi od 100 do 200 kilometrów. Ten fakt pozwala wielkiej jednostce pancernej wytworzyć efekt zaskoczenia bez względu na wykrycie jej ruchu przez lotnictwo nieprzyjaciela, bo żadna inna broń naziemna nie zdoła przyjść na czas żeby uratować punkt zagrożony przez poważne siły broni pancernej. I to również przemawia za użyciem tej broni do działań na najbardziej czułe części ugrupowania nieprzyjaciela, a więc na jego skrzydła i tyły, celem szybkiego przeniknięcia w głąb i siania tam dezorganizacji.

A teraz zadajmy sobie pytanie, jak daleko w obręb strefy operacyjnej przeciwnika mogą się zapędzać wielkie jednostki pancerne?

Odpowiedź znajdziemy w następnej zasadzie:

3. Broń pancerna nie jest dotąd zdolna do samodzielnego utrzymania terenu. Stąd wniosek, że można ją wypuszczać tylko tak daleko w głąb, żeby mogła na noc powrócić w obręb własnego ugrupowania. Ograniczy to głębokość jej wypadów od 50—100 km; zapędziwszy się dalej, trzeba by pozostać na noc w głębi przeciwnika, co pociąga za sobą wielkie ryzyko: zmotoryzowane oddziały saperskie nieprzyjaciela mogą poniszczyć wielkiej jednostce pancernej drogi odwrotu, jego zaś własne oddziały pancerne postarają się te drogi całkowicie odciąć. Gdyby się to nieprzyjacielowi udało, wówczas następnej nocy nastąpi niechybnie

formalne polowanie na jednostkę pancerną, a więc natarcie nocne piechoty nieprzyjaciela na jej postoje (piechota ta zostanie przywieziona samochodami). Wobec stwierdzonej niezdolności związków pancernych do walki nocnej jej wynik byłby z góry przesądzony.

* * *

Z przeprowadzonych dotąd rozważań wynika, że wielkie jednostki pancerno-silnikowe powinny być używane do przedłużenia wyników działań własnej masy przełamującej lub oskrzydlającej. Mogą one i w zasadzie powinny być podporządkowane dowódcom tych rozstrzygających członów operacyjnych, ale pod warunkiem, że nie będą używane do zwiększenia siły przełamującej własnych oddziałów, ale pozostaną wypuszczone w odpowiedniej chwili naprzód, do samodzielnych zadań dezorganizacyjnych na skrzydle i tyłach przeciwnika lub w głębi wyłomu.

* * *

Wystawienie i wyposażenie jednej dywizji pancerno-silnikowej kosztuje dziś, jak to łatwo obliczyć, około 100 milionów złotych. Kilka zaledwie państw europejskich może sobie pozwolić na zorganizowanie i u t r z y m a n i e (co nie jest wliczone w powyższą sumę) trzech, pięciu czy ośmiu takich jednostek. Reszta będzie się musiała zadowolić jedną czy dwiema dywizjami lub szukać innego rozwiązania. Wydaje się nam ono możliwe w postaci tworzenia mniejszych związków pancerno-silnikowych, które nie zatracając swojego charakteru operacyjnego, będą w zasadzie służyły do celów defensywnych, a więc do zwalczania wielkich jednostek pancerno-silnikowych przeciwnika. Zwalczanie to będzie wykonywane w ścisłym oparciu o własną piechotę i przy pomocy tak zwanych zaporowych oddziałów saperów zmotoryzowanych. Jest to rozwiązanie celowe i możliwe, trzeba sobie jednak zdać sprawę, że ta strona, która je zastosuje, będzie z góry pozbawiona ofensywnych, tak ważnych dla manewru operacyjnego korzyści, jakie może dać posiadanie mało czułych na ogień, a silnych i bardzo ruchliwych związków pancerno-silnikowych, które w chwili zarysowującego się załamania przeciwnika mogą jednym uderzeniem przechylić szanse powodzenia na korzyść własnych sił

Koszta przygotowania wojny są obecnie olbrzymie, wprost rujnujące, ale niestety nie da się zaprzeczyć, że możność wyłożenia na jej cel większych sum daje przeciwnikom proporcjonalnie większe szanse. Przewaga środków materialnych da się wprawdzie częściowo zrównoważyć sztuką wojenną, ale tylko do pewnego stopnia. W razie wybitnie nierównego stosunku środków materialnych przeciwnik uboższy musi szukać innych sposobów przywrócenia równowagi. Zajmiemy się tym obszernie w części II książki.

* * *

Pozostaje nam dotknąć ważnej sprawy dowodzenia.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że długość dywizji pancerno-silnikowej puszczonej marszem ubezpieczonym po jednej szosie wyniesie od 100—150 kilometrów, wówczas łatwo dojdziemy do przekonania, że taka jednostka musi szukać całej wiązki dróg, a więc skrócić kolumny, zwiększając ich liczbę, inaczej nigdy nie zdoła rozwinąć w walce pełnej swojej siły. Pisarze niemieccy twierdzą, że dywizja pancerna musi w ruchu naprzód mieć do swojego rozporządzenia co namniej 6—10, a nawet 12 dróg. Gdziekolwiek zechcemy na mapie znaleźć taką wiązkę dróg, zobaczymy od razu, że front rozwinięcia dywizji pancernej w marszu wyniesie przeciętnie 10—20 kilometrów, a często o wiele więcej[1]). Już to samo wskazuje, że dowodzenie ośmiu czy dziesięciu s z y b k i m i kolumnami jadącymi w pasie szerokości 20 kilometrów będzie bardzo trudne.

A utrzymanie w ręku ciągłości rozpoznania przy tempie marszu 30 kilometrów i więcej na godzinę? A zgranie różnorodnych oddziałów czołgów, samochodów pancernych, motocyklistów i piechoty oraz artylerii zmotoryzowanej — w chwili zawiązania walki spotkaniowej? I to wszystko w ogłuszającym hałasie silników, w tumanach pyłu drożnego i oparów benzyny, nieraz przy akompaniamencie wybuchów bomb lotniczych nieprzyjaciela?

Dowodzenie w tych warunkach będzie na pewno niezmiernie utrudnione. Nie trzeba przy tym zapominać, że telefon, ten popularny i najłatwiejszy środek łączności, będzie zupełnie bezuży-

---

[1]) Wysiłek dywizji takiej będzie w natarciu oczywiście o wiele węższy.

teczny w tak ruchliwej walce, radio zaś i motocykl nie są łatwymi środkami dowodzenia. Jeżeli się zastanowimy, że prosty rozkaz zmiany kierunku uderzenia wymaga dotarcia do uszu wszystkich załóg, na wpół ślepych i głuchych w ich opancerzonych, hałaśliwych maszynach, to zdamy sobie dostatecznie sprawę, że opanowanie wielkiego zbiorowiska broni pancernej będzie wymagało wielkiej gruntowności i ogromnej wprawy.

Nadzwyczajnie złożony skład wielkiej jednostki tej broni wymaga długich i żmudnych ćwiczeń w celu zgrania wszystkich składników, dowódca zaś, który chce mieć w boju szanse utrzymania w ręku kierownictwa tym silnym, ale złożonym związkiem, musi się zżyć całkowicie ze wszystkimi jego komórkami, na co trzeba długich lat wspólnych ćwiczeń i wspólnego życia. Można śmiało powiedzieć, że żadna inna broń nie będzie tak trudna do dowodzenia, jak każdy związek pancerno-silnikowy, toteż dla żadnej z nich improwizowanie związków dla potrzeb doraźnych nie będzie tak zgubne w skutkach, jak dla broni pancernej.

Kto wie, czy od rozwiązania trudności dowodzenia nie zależy racja bytu tej broni *).

### 6. *Saperzy.*

Wszystkie dotąd rozpatrywane bronie zaliczamy do broni bojowych, to znaczy bezpośrednio walczących. Widzieliśmy ich rolę w bitwie, staraliśmy się wszystkie ich zalety wyzyskać dla bitwy głównej w celu możliwie szybkiego jej rozstrzygnięcia. Dla wykonania każdego manewru, jak to zobaczymy później, konieczne jest skupienie siły na punkcie rozstrzygającym. Toteż przy omawianiu każdej z tych broni po kolei sprzeciwialiśmy się rozpraszaniu jej wysiłków, dążąc do złączenia wszystkich zalet każdej z nich do działania w masie, działania rozstrzygającego. Jeżeli się to uda urzeczywistnić, powstaną na polu bitwy po ukończeniu tzw. marszu do bitwy (Aufmarsch) pewne zwięzłe bloki operacyjne, których zadaniem, zależnie od ich składu i właściwości, będzie przełamanie, oskrzydlenie, związanie ugrupowania nieprzyjaciela lub wreszcie pościg w celu wykorzystania zwycięstwa.

*) *Trudności te zostały doskonale rozwiązane.*

Jest rzeczą zrozumiałą, że aby móc utworzyć w jednym czy kilku punktach wielkie skupienie sił i środków, trzeba na reszcie frontu rozwinięcia armii poważnie rozluźnić swoje szyki, bo wszędzie silnym być nie można.

Te rozluźnione urywki ugrupowania własnych sił będą ustawicznie zagrożone przerwaniem ich przez nieprzyjaciela. Może to zrobić bardzo łatwo skupiona w danym punkcie piechota wsparta silną artylerią i czołgami, a w zrobiony wyłom wedrze się niezwłocznie kawaleria i broń pancerna, rozlewając się szeroko na tyłach, gdzie będzie siała panikę, dezorganizowała sieć dowodzenia, zaopatrywania i ewakuacji, co w sumie da zawsze zamęt i częściowy przynajmniej bezwład dużej części przełamanego ugrupowania. Jeżeli rozmiary tego niepowodzenia będą duże lub w skutkach długotrwałe, wówczas może się zdarzyć, że główne człony własnego manewru operacyjnego zostaną pośrednio zahamowane w swym ruchu, jeżeli nie zmuszone do zupełnego przerwania ofensywy.

Jak można zapobiec tego rodzaju dywersjom w bitwie głównej?

Luk między głównymi członami operacyjnymi nie można całkowicie ogałacać, trzeba je osłaniać, to jest zrozumiałe, ale też żaden wódz nie zechce poświęcać na to dużo sił, bo inaczej nigdzie nie potrafi skupić masy. Tu wielka rola przypadnie saperom, bo dzięki nim oszczędność sił może być ułatwiona.

Ich zasadniczym zadaniem w bitwie głównej będzie wyrównanie słabości własnych wojsk na kierunkach dla własnej operacji drugorzędnych. Rola zniszczeń, która zawsze jest niedoceniana, a która miała tak wielkie znaczenie w wielu bitwach na początku wojny światowej, na przykład w przygotowaniu bitwy łódzkiej, nabierze w przyszłej wojnie jeszcze większego znaczenia [1]).

---

[1]) Cztery armie rosyjskie toczące się w formie „walca parowego" spod Warszawy na Śląsk, choć przez nikogo prawie nie opóźniane, były zmuszone po stukilometrowym pościgu do zatrzymania się, ponieważ gruntowne zniszczenia wykonane na ich drodze przez Niemców uniemożliwiły dowóz żywności i amunicji. Zatrzymanie to pozwoliło na przegrupowanie armii Mackensena i wykonanie manewru na Łódź.

Według autorów niemieckich (między innymi gen. Königsdorfer „Beispiele von Sperren", Berlin 1933) mogły zniszczenia odegrać wielką rolę w bitwie nad Marną, w zablokowaniu załogi Antwerpii itd.

Do zwiększenia znaczenia zniszczeń szczególnie się przyczyni ustawiczna groźba wtargnięcia w głąb każdego kraju silnych zagonów kawalerii i broni pancernej już w pierwszych dniach wojny, czemu żadna osłona w dotychczasowej jej postaci nie zdoła już zapobiec. Gdzie nie będzie umocnień i zniszczeń, tam wypady operacyjne nieprzyjaciela wedrą się niewątpliwie do strefy osłanianej, pobiją słabe siły osłony i mogą przy pomocy lotnictwa poważnie zaburzyć przebieg koncentracji *). To samo będzie groziło w czasie bitwy. Aby temu zaradzić, trzeba będzie nie tylko przydzielić wszystkim jednostkom poważne siły saperskie, wyposażone w duże ilości środków do wykonywania zniszczeń, ale ponadto mieć w odwodzie, i to na każdym szczeblu dowodzenia do naczelnego wodza włącznie, liczne i coraz ruchliwsze oddziały zaporowe, które potrafią obramować zniszczeniami zrobiony przez nieprzyjaciela wyłom i zyskać czas na przygotowanie przeciwdziałania własnych odwodów operacyjnych. (Bardzo korzystne jest tworzenie w tym celu oddziałów zaporowych złożonych z jednostek c. k. m., saperów, kawalerii, broni panc. itd.).

Rola saperów, a więc i ich organizacja, będzie więc podwójna. Pierwsza część zadań, bezpośrednia współpraca z oddziałami walczącymi, to znaczy wykonywanie dla nich umocnień i zniszczeń oraz pomoc przy przeprawach będzie wykonywana przez saperów organicznych dywizyj piechoty i przez oddziały dyspozycyjne saperów armii. Ich organizacja i prace nie wymagają omówienia, bo mało się będą różniły od dotychczasowych.

Osobne oddziały saperów zmotoryzowanych, wzmocnionych przez inne bronie, a więc tak zwane oddziały zaporowe, będą powołane do doraźnego odosobnienia stref słabo obsadzonych i zagrożonych przełamaniem. Ich praca będzie polegała na szybkim tworzeniu zapór, złożonych ze zniszczeń mechanicznych, przeplatanych gęsto polami min przeciwczołgowych i gazowych, przeszkód z drutu, zalewów wodnych, sieci wysokiego napięcia, plam chemicznych itd. Zapory takie, słabo nawet obsadzone przez oddziały, będą dla każdej broni nieprzyjaciela tworzyły strefę pułapek bardzo trudną do przebycia, a w każdym razie narażającą na dużą stratę czasu.

* * *

*) *Polska w r. 1939, Belgia, Holandia w r. 1940, Jugosławia w r. 1941.*

Osobny nacisk trzeba położyć na wyspecjalizowanie oddziałów saperów zmotoryzowanych w odcinaniu drogi wielkim związkom kawalerii i broni pancernej, które by się wdarły w głąb własnego ugrupowania operacyjnego.

Gruntowne zniszczenia dróg, szybka budowa przeszkód i bodaj krótkotrwała obrona ich przy pomocy własnej broni przeciwpancernej będą bardzo skuteczne, ale będą wymagały tworzenia lotnych oddziałów specjalnych, w których skład wejdą prócz saperów także związki rozpoznania taktycznego (pracujące przy współudziale lotnictwa), oddziałki broni przeciwpancernej i kompanie piechoty zmotoryzowanej, obficie wyposażonej w karabiny maszynowe.

* * *

Oddziały zaporowe saperów powinny być zgrupowane, jak już powiedzieliśmy, na wszystkich szczeblach operacyjnych. O ile przy omawianiu broni bojowych dążyliśmy konsekwentnie do ich skupienia, do użycia ich masą, o tyle w odniesieniu do saperów dyspozycyjnych musimy być zdania wręcz przeciwnego. Daleko posunięta decentralizacja będzie tu konieczna do szerokiego obramowania zagrożonych przez wtargnięcie nieprzyjaciela terenów bądź do wielostronnego odcinania dróg poruszającej się na tyłach kawalerii i broni pancernej.

Stąd wniosek, że odwody operacyjne saperów muszą być łatwo podzielne, a dowódcy nawet niewielkich oddziałów saperów zmotoryzowanych muszą posiadać dość wysoki poziom wykształcenia operacyjnego, inaczej nie będą w możności wykonać w odosobnieniu swej pracy w sposób celowy dla całości operacji.

Dobrze wyposażone i dobrze dowodzone jednostki saperskie będą miały w każdej operacji wiele do powiedzenia, ponieważ ułatwiając wojskom obronę własnych słabych punktów i paraliżując na nich szybkość nieprzyjaciela, dadzą własnej masie rozstrzygającej czas na uzyskanie stanowczego rozbicia równowagi przeciwnika *).

---

*) *Przed wojną autor spotkał się z zarzutem, że nie poświęcił dość uwagi fortyfikacjom stałym w rodzaju linii Maginota, Zygfryda itd. Fortyfikacje te nie zdały jednak egzaminu; wszystkie najmocniejsze „linie" po kolei bardzo szybko pękały.*

*7. Łączność.*

Formacje łączności rozwinęły się w ciągu wojny światowej zarówno liczebnie jak i jakościowo. Do dawnych środków łączności przybyło kilka nowych, jak np. radio, motocykl, samochód, ulepszona sygnalizacja świetlna itd. Pod koniec roku 1918 łączność działała już bardzo sprawnie; praca pokojowa wykorzystała starannie wszystkie doświadczenia wojenne, toteż praktyczna wartość oddziałów łączności dochodzi obecnie do niezwykle wysokiego poziomu. Obsługiwanie armij walczących będzie pod tym względem na pewno dobrze zapewnione.

Ale przyszła wojna sięgnie na pewno od razu w głąb kraju, poza armie walczące. Lotnictwo będzie się starało już w czasie koncentracji wywołać zaburzenia; przypuśćmy, że uda mu się zniszczyć kilka bardzo ważnych węzłów kolejowych; przypuśćmy, że w innym miejscu wedrze się w obszar koncentracji zagon operacyjny broni ruchliwych? Cóż się wówczas stanie?

Powstaną zatory gęsto idących transportów kolejowych, a na te zatory polować będzie zarówno lotnictwo jak broń pancerna i kawaleria. Chcąc przywrócić porządek koncentracji i ograniczyć skutki dywersji do jak najkrótszego opóźnienia, własne dowództwo będzie musiało doraźnie zorganizować nie tylko naprawę uszkodzonych węzłów, ale i walkę z działającymi na własnych tyłach zagonami powietrznymi i naziemnymi nieprzyjaciela. Aby móc taką walkę zorganizować i p o k i e r o w a ć jej szerokimi, dośrodkowymi działaniami, trzeba rozporządzać obfitymi i znakomicie działającymi środkami łączności, czerpanymi nie z nastawionych na koncentrację i dążących do swych armij oddziałów, ale z osobnych, bardzo ruchliwych odwodów, u n i e z a l e ż n i o n y c h od poprzerywanej sieci kolejowej.

Widzimy dla tego celu osobne zmotoryzowane oddziały odwodowe wysokich dowództw, których zasadniczymi środkami łączności będzie radiotelegraf, bądź radiotelefon oraz samolot. Wszystkie inne środki będą za mało pewne i zbyt powolne w nawiązywaniu łączności i jej działaniu.

Oddziały takie będą również konieczne do kierowania ruchliwą masą manewrową, złożoną z jednostek kawalerii, broni pancernej

i lotnictwa, bo zwykłe środki nie potrafią opanować w ruchu tak szybkiego, szeroko i głęboko manewrującego związku.

Dopóki radio nie potrafi technicznie wyłączyć jawności swych rozmów bez użycia żmudnego szyfrowania, zasadniczym, bo najszybszym środkiem łączności, powinien być samolot. Dlatego się nam wydaje, że oddziały łączności powinny otrzymać odpowiedni sprzęt lotniczy i przy pomocy studiów i doświadczeń przystosowywać go specjalnie do zadań łączności. Zależnie od swego przeznaczenia sprzęt ten powinienby obejmować cały szereg typów.

Dla łączności taktycznej wewnętrznej, np. w obrębie masy manewrowej, wystarczą zwykłe samoloty towarzyszące, niezbyt szybkie, ale łatwo lądujące na każdym terenie.

Do łączności naczelnego dowództwa z grupą manewrową lub z zagonami operacyjnymi muszą służyć samoloty bardzo szybkie, zdolne do ucieczki przed patrolami lotnictwa myśliwskiego nieprzyjaciela, będzie im bowiem chodziło tylko o szybkie doręczenie rozkazu i przywiezienie meldunku.

Dla łączności w walce „izolacyjnej“ przeciw zagonom nieprzyjaciela służyć powinny podobne typy, specjalnie jednak przystosowane do radiotelefonicznego wydawania ustnych rozkazów (częste rozkazy o krótkotrwałym zasięgu) i do obrony przeciw spotkanym samolotom myśliwskim, bądź też eskortowane przez własne lotnictwo myśliwskie (będą pracowały w obszarze stale nasyconym przez lotnictwo nieprzyjacielskie, ale mimo to dowodzenie z powietrza będzie musiało być ciągłe).

Osobne typy samolotów powinny być opracowane dla dowódców operacyjnych, którzy niejednokrotnie będą chcieli skorzystać z tego środka komunikacji dla celów dowodzenia i osobistego rozpoznania.

Ważne wreszcie zagadnienie stanowi łączność w obrębie wielkich związków lotniczych, rzecz mało studiowana, a bardzo trudna.

* * *

Wielką troską będzie musiało być otoczone kierowanie tyłami. Nowoczesna armia wlecze poza sobą jakby olbrzymi niewód, zło-

żony z wszelkiego rodzaju służb. Do wszystkich dotychczasowych składników zaopatrywania dojdą długie kolumny materiałów pędnych, środków wybuchowych i materiałów dla fortyfikacji polowej. W to wszystko wplecione będą szeroko rozrzucone ośrodki obrony przeciwlotniczej, liczne lotniska, składy, warsztaty polowe, etapowe itd. Cała ta strefa tyłowa będzie bardzo czuła na ataki powietrzne, a szczupłe środki obrony czynnej i odbudowy technicznej będą się musiały przerzucać z miejsca na miejsce. Żeby opanować to silnie tętniące i wrażliwe życie tyłowe, trzeba je będzie powiązać gęstą siecią łączności, co wymaga nie tylko dużych środków, ale także szczegółowych planów i studiów, przeprowadzanych starannie w czasie pokoju.

Zadania łączności będą w przyszłej wojnie o wiele szersze i trudniejsze niż dotąd. Pierwszy zwłaszcza okres wojny, który według wszelkich dostępnych oznak może mieć charakter wybitnie ruchliwy, będzie wymagał ze strony oddziałów łączności niezwykłej sprawności. Da się ona osiągnąć tylko kosztem wielkiej pracy i wielkich środków. Oszczędność na tym dziale przygotowania wojny pociągnie za sobą na pewno poważne skutki ujemne, co w tym okresie wojny może mieć rozstrzygające znaczenie.

* * *

### *8. Służby.*

Zagadnienie zaopatrywania i ewakuacji nowoczesnych armij narodowych jest obecnie zadaniem trudno rozwiązalnym. Wymaga nie tylko ogromnej sprawności w czasie działań wojennych, ale i wieloletnich przygotowań pokojowych, które muszą sięgnąć szeroko i głęboko we wszystkie dziedziny gospodarczego życia państwa. Cały przemysł oraz polityka rolna i finansowa muszą być nagięte i przygotowane do zaspakajania tych potrzeb. A gdy ta olbrzymia praca jest wykonana, pozostaje jeszcze przystąpić z chwilą mobilizacji do przebudowy całego życia gospodarczego kraju na stopę wojenną, zwielokrotnić wydajność przemysłu wojennego, zapewnić mu wszystkie potrzebne surowce i wreszcie zorganizować nieczynną w czasie pokoju sieć przewozów zaopatrywania i ewakuacji, nie licząc przewozów koncentracyjnych, które

zaprzątną całą sieć kolejową na początku wojny i przewozów operacyjnych, które ją będą obciążały w ciągu całego trwania kampanii.

Nie mamy zamiaru nawet ogólnie omawiać tych ogromnych zagadnień. Chcemy tylko zwrócić uwagę, że i ta dziedzina, przebudowana na sposób nowoczesny przez marszałka Moltkego w kampanii francusko-niemieckiej w roku 1870/71, a rozwinięta do niebywałych rozmiarów i udoskonalona w czasie wojny światowej — wymaga pewnych, dość głębokich retuszów dla celów przyszłej wojny.

Istotą tych zmian będzie:

1. K o n i e c z n o ś ć s t a n o w c z e g o u n i k a n i a w i e l k i c h s k u p i e ń służb i składów żywności, a zwłaszcza amunicji. Lotnictwo będzie starannie wypatrywało takich skupień, które się ukryć nie dadzą i będzie je niszczyło wszelkimi sposobami. Każde wielkie skupienie służb i magazynów będzie prędzej czy później rozbite i rozpędzone przez lotnictwo, przy czym bomby zapalające o temperaturze żaru, przekraczającej tysiąc stopni Celsjusza, zdołają najlepiej zabezpieczone obiekty oddać na pastwę ognia i eksplozyj.

Chęć uniknięcia takich ciosów, których następstw nie musimy opisywać, zmusi każdą armię do szerokiego grupowania służb i składów w terenie: zwiększy to oczywiście trudności pobierania bądź dowozu, a w każdym razie będzie wymagało gęstej i sprawnej sieci łączności, o czym wspomnieliśmy już w poprzednim rozdziale.

2. Drugą trudnością będzie w r a ż l i w o ś ć s i e c i k o l e j o w e j. Gdzie sieć kolejowa jest bardzo gęsta, gra to mniejszą rolę, natomiast dla armii opierającej się na jednej lub dwóch liniach kolejowych jest to sprawa zasadnicza.

Gruntowne bombardowanie jednego lub kilku ważnych węzłów kolejowych na tak rzadkiej sieci — zwłaszcza jeżeli będzie podtrzymywane przez dalsze bombardowania lub co gorzej przez zagony operacyjne naziemne — może nie tylko wywołać długą przerwę w zaopatrzeniu danej armii, a w ślad za tym szybki bezwład jej bojowej wartości, ale może też jej poważnie utrudnić samo zebranie się, czyli koncentrację — słowem — uczynić ją od początku niezdolną do stoczenia bitwy.

Aby temu zapobiec, trzeba by otoczyć wszystkie węzły kolejowe silną bronią przeciwlotniczą i zapewnić im interwencję własnego lotnictwa myśliwskiego i pościgowego, co by wymagało ogromnych i bezpośrednio nieproduktywnych ofiar ze strony lotnictwa bojowego; nawet gdyby się zdobyć na tę ofiarę, nie wyłączy to wkroczenia lotnictwa nieprzyjacielskiego skupioną siłą, zwłaszcza w nocy.

Tak czy inaczej, nigdy więc nie będzie rękojmi, że dany węzeł komunikacyjny nie zostanie czasowo unieruchomiony, toteż plany operacyjne muszą przewidywać takie możliwości, muszą się liczyć z dużymi opóźnieniami przewozów i przygotować środki zaradcze w celu usunięcia skutków zniszczeń.

Pod środkami tymi rozumiemy nie tylko stałe, ruchliwe pogotowia techniczne, zdolne do szybkiego odbudowywania zniszczeń powietrznych lub naziemnych, ale i zawczasu przygotowane linie objazdowe, które pozwolą przynajmniej amunicję i materiały pędne przepuszczać przez zniszczony węzeł bez straty czasu.

Czasem i to będzie niemożliwe; na ten wypadek trzeba będzie mieć duże rezerwy taboru samochodowego, które będą mogły choć na krótko i częściowo wziąć na siebie pracę zniszczonej kolei.

Jeżeli będzie chodziło o przerwanie komunikacji przez ruchliwe zagony operacyjne nieprzyjaciela, to oczywiście najpierw trzeba będzie oczyścić teren z samych zagonów, co spadnie na barki zmotoryzowanych odwodów operacyjnych najwyższych szczebli.

Całą pracę w dziedzinie zaopatrywania musi cechować obecnie, więcej jeszcze niż dawniej, głęboka sumienność obliczeń i dalekie przewidywania, bo żadna operacja zmurszała od wewnątrz, czyli oparta o źle pracujące tyły, nie może doprowadzić do zamierzonych celów.

### 9. *Walka chemiczna.*

Walka chemiczna znalazła dotąd zastosowanie na wielką skalę tylko jeden raz w wojnie światowej. W żadnej z następnych pięciu wojen nie dało się na pewno stwierdzić masowego użycia gazów. Walka bakteriologiczna nie została dotąd zastosowana ani

razu. Nie wiadomo, czy się znajdzie w Europie państwo, które się odważy wprowadzić do wojny te środki, choć należy się tego obawiać, bo liczenie na uczucia humanitarne przeciwników mogłoby się się łatwo okazać złudzeniem. Przyciśnięte grozą klęski państwo może się chwycić obu tych środków, choć związane z tym ryzyko odpowiedzialności moralnej jest bądź co bądź duże. Czy skuteczność tych środków pokryje ciężar ryzyka? Trudno na to pytanie odpowiedzieć, ponieważ tajemnic walki chemicznej ani bakteriologicznej nie można znaleźć ani w literaturze, ani na placach ćwiczeń. Kryją się one w pilnie strzeżonych laboratoriach i w mózgach uczonych. Jest rzeczą bodaj że niemożliwą rzucić dziś snop jaśniejszego światła na to zagadnienie, ponieważ każde państwo zazdrośnie strzeże w tej dziedzinie swych tajemnic.

Z tego jednak, co od czasu do czasu przenika do fachowej prasy europejskiej, można by nabrać przekonania, że:

1) nie znaleziono dotąd tanich środków o tak piorunującym i szerokim działaniu, aby można było nimi szybko wygrać wojnę;

2) dotychczasowe środki obrony przeciwgazowej są skuteczne przeciw wszystkim znanym gazom i chemikaliom; będą one prawdopodobnie wystarczające, pod warunkiem masowego ich rozpowszechnienia w chwili wybuchu wojny;

3) przeciw środkom n i e ż n a n y m można tylko stworzyć p o g o t o w i e nauki i przemysłu, tak aby zaskoczenie nowym środkiem chemicznym trwało jak najkrócej;

4) najbardziej zagrożona może być ludność wielkich miast, co w połączeniu z groźbą bombardowania lotniczego nasuwa następujące wnioski:

   a) trzeba pomyśleć o przygotowaniu szybkiej ewakuacji ludności wielkomiejskiej na prowincję w celu r o z r z e d z e n i a wielkich zbiorowisk ludzkich;

   b) konieczna się wydaje odpowiednia organizacja siedzib, wyższych władz cywilnych i dowództw wojskowych, które by powinny mieć zapasowe miejsca postoju z całkowicie przygotowaną siecią środków łączności;

c) dla pozostałej ludności cywilnej powinny być zorganizowane schrony przeciwlotnicze i przeciwgazowe oraz cała sieć szybkiej pomocy. Utrzymanie karności na wypadek zagrożenia lotniczego lub chemicznego powinno być z góry przemyślane i w chwili mobilizacji wprowadzone z całą surowością w życie. Będzie tu chodziło przede wszystkim o ruch, użycie światła, przechowywanie żywności itd.

5) Jeżeli chodzi o walkę chemiczną na froncie, to w obecnym stanie jej środków może ona odegrać największą rolę jako środek d e f e n s y w n y dla obrony słabo osłoniętych, a trudnych do przejścia terenów.

## ZAKOŃCZENIE CZĘŚCI PIERWSZEJ.

Dotychczasową pracę poświęciliśmy ustaleniu przypuszczalnego charakteru przyszłej wojny, warunków koncentracji oraz roli poszczególnych broni w bitwie. Wnioski wyciągnięte z tego przygotowawczego rozważania będą nam służyły za podstawę do ujęcia zasad nowoczesnej operacji.

Zestawmy najważniejsze punkty.

1. Ze wszystkich przewidywań wojennych najwięcej szans prawdopodobieństwa ma wojna totalna, wojna prowadzona wszystkimi siłami żywymi i materialnymi całego narodu. Odrzucając dążności skrajne, zmierzające do militaryzacji całego społeczeństwa już w czasie pokoju — co się nam wydaje odwróceniem sensu życia — jesteśmy jednak przekonani, że każde państwo, które chce być gotowe do wojny, musi w orbitę swych planów wojennych wciągnąć wszystkie siły żywe i materialne swego społeczeństwa, musi przewidzieć i przygotować jego szybką p r z e b u d o w ę z pokojowego stanu „szczęścia i wolności" na stopę militaryzacji wojennej.
2. Nie ma podstawy do przypuszczeń, aby jakiekolwiek państwo naraziło się na wojnę w odosobnieniu, na niespodziewane zaskoczenie przez silnego sąsiada. Obserwowana stale w Europie równowaga sił i związek interesów wielu państw wyłączy prawdopodobnie takie zjawisko. Stąd należy wnioskować, że przyszła wojna może być, tak samo jak wojna światowa, wojną zespołów szeregu państw związanych wspólnotą interesów politycznych i gospodarczych.
3. Można się całkowicie zgodzić z tezami operacyjnej myśli sowieckiej, według której związki armij narodowych (bądź klasowych) wypełnią sobą całe teatry wojenne od krańca do

krańca, posiadając przy tym odpowiednią głębokość [1]). Nie byłoby wówczas skrzydeł, toteż jedyną, szczątkową pozostałością sztuki wojennej byłoby operacyjne przełamanie, znane nam tak dobrze z wojny światowej.

Nie można się jednak zgodzić z tym, że ciągłe te fronty wyrosną od razu. Aby wypełnić setki kilometrów szerokości i sto kilometrów głębokości ciągłego frontu, trzeba zmobilizować, uzbroić i przeszkolić co najmniej kilkanaście roczników bardzo dużego państwa lub bloku państw, co wymaga dłuższego czasu. Czy wojska kadrowe zasilone młodymi rocznikami rezerwy będą na to biernie wyczekiwały? Niewiadomo. Wiele wskazuje na to, że każde państwo zechce poszukać rostrzygnięcia w możliwie jak najkrótszym czasie, aby po obustronnym zgęszczeniu sił zbrojnych i środków nie popaść w równowagę sił i w rujnującą, bezpłodną stabilizację. Celem tych ruchliwych operacyj wstępnych może być też przygotowanie sobie dogodnych warunków dla późniejszych operacyj masowych przez uniemożliwienie przeciwnikowi spokojnej koncentracji, zniszczenie jego ośrodków przemysłowych, zadanie mu klęski moralnej, lub wreszcie zdobycze terenowe ułatwiające dalsze operacje.

4. Stąd wniosek, że przyszła wojna podzieli się prawdopodobnie na dwa okresy; pierwszy to będzie wojna o charakterze wyraźnie ruchowym, w którym teatry wojenne nie będą jeszcze przesycone jednolitą szarą masą oddziałów i materiału, natomiast będą terenem walki silnych zgrupowań operacyjnych złożonych z młodszych roczników piechoty i artylerii oraz z ruchliwych mas kawalerii i broni mechanicznych, powietrznych i naziemnych [2]).

Jeżeli pierwszy okres nie da żadnej ze stron rozstrzygnięcia, wówczas wojna może na dłuższy czas popaść w skostniały stan walki pozycyjnej przerywanej operacyjnymi przełamaniami, które mogą z trudem poruszyć okrzepłe fronty, mogą

[1]) Ocenianą przez pisarzy sowieckich na 100 km.

[2]) Mówiąc o młodszych rocznikach piechoty i artylerii mamy na myśli dywizje czynne, rezerwowe i dywizje obrony krajowej (osłony) bez dalszych masowych uzupełnień.

nawet przynieść rozstrzygnięcie w otwartym polu, ale w razie załamania się przyśpieszą tylko obustronne wyczerpanie z jego nędzą, głodem i wstrząsami społecznymi.

5. W okresie wojny ruchowej, który może potrwać kilka tygodni a nawet miesięcy, będą prawdopodobnie mogły odżyć wszystkie dawne prawa sztuki wojennej, w zmienionej jednak postaci. Silne uzbrojenie piechoty i artylerii wzmocni ich zdolność przełamywania, a tym bardziej związania, rozrost zaś broni ruchliwych wskrzesi zdolność manewrową, zamierającą w wojnie światowej wskutek wzrostu siły ognia i dekonspiracji zaskoczenia przez lotnictwo i radio, które uczyniły operacyjny manewr piechoty bezprzedmiotowym.
6. Na wąskich i silnie umocnionych granicach (linia Maginota) może nastąpić odwrotna kolejność zjawisk wojennych: n a j p i e r w mogą nastąpić próby czołowego przełamania ufortyfikowanego frontu według zasad wojny pozycyjnej, a p o t e m dopiero, po przełamaniu, mogą nastąpić warunki wojny ruchowej *).

Jeszcze raz z naciskiem podkreślamy, że na prawdziwy obraz wojny złoży się w każdym kraju szereg czynników moralnych, materialnych i geograficznych, toteż nie można przewidywań wojennych budować dla wszystkich krajów w sposób jednakowy, nie można tworzyć jednolitego t y p u przyszłej wojny.

W następnej części tej książki spróbujemy zestawić zasady odrodzonej sztuki wojennej dla ruchomego okresu wojny, w którym trzeba będzie szukać wszelkimi środkami zwycięstwa, zanim losy wojny nie przejdą do rąk budownictwa pozycyjnego i wielkiego przemysłu.

Nie będziemy studiowali drugiej, materialnej fazy wojny. Dość dała dla niej doświadczeń wojna światowa. Nie trzeba zapominać jej nauk, bo muszą one odegrać ogromną rolę w przemysłowym i gospodarczym przygotowaniu wojny, muszą stanowić kapitał rezerwowy na wypadek niepowodzenia pierwszego aktu wojny.

---

*) *Autor nie ma po II wojnie światowej nic do dodania do tych 6 zasadniczych punktów.*

Każdy musi wierzyć, że wysokim poziomem swojej sztuki wojennej wywalczy swemu krajowi zwycięstwo zanim ciemna chmura wojny pozycyjnej zdąży go okryć brudną płachtą swej nędzy i wycieńczenia. Ale żaden naczelny wódz nie może budować przyszłości swego narodu na zaufaniu do swej sztuki, bo może ona zawieść.

Ruszając do natarcia z pełną wiarą w siłę swego bagnetu, trzeba jednak pomyśleć o tym, że może nie uda się dobiec jednym tchem do celu. Wtedy trzeba będzie upaść na ziemię i okopać się, aby odpocząć i zebrać nowe siły do decydującego szturmu. Kto tego zrobić nie potrafi, tego zapał i odwaga mogą być przebite jednym martwym kawałkiem metalu, a wówczas wszystko się skończy przedwcześnie — i niepotrzebnie *).

* * *

*) *Polska, Francja, Jugosławia itd. w II wojnie światowej szybko i niepotrzebnie padły, bo były politycznie i militarnie nie przygotowane do długotrwałej wojny.*

# Część II.

## ZASADY SZTUKI WOJENNEJ W WARUNKACH NOWOCZESNEJ WOJNY.

## I. SZTUKA WOJENNA I JEJ KATEGORIE.

W zakres sztuki wojennej aż do naszych czasów wchodziło wyłącznie kierowanie wojskami walczącymi (wraz z ich środkami zaopatrywania) w ograniczonym czasie i na niewielkiej stosunkowo (ale co prawda stale rosnącej) przestrzeni. W czasie wojny europejskiej natomiast w jej orbitę zostały wciągnięte, jak wiadomo, całe narody wraz z ich niezmiernymi zasobami materialnymi, z ich trudnymi do opanowania nastrojami moralnymi oraz gorączkowym i złożonym tętnem codziennego życia, które przez szereg lat tej długotrwałej wojny musiało być utrzymane w miarowej, celowej pracy.

Wraz z rozrostem zasięgu sztuki wojennej rozszerzył się niepomiernie zakres oddziaływania wyższych dowódców, którzy byli zmuszeni stale rozszerzać krąg swojej kierowniczej fachowości, bo tylko na takiej pożywce mogą w odpowiedniej chwili wyrastać nie tylko twórcze, ale i wykonalne zalążki operacyjnych czy choćby taktycznych decyzyj. Nie wszystko jest już obecnie do opanowania przez jednego człowieka, toteż armie nowoczesne są armiami specjalistów, zadaniem zaś dowódców wszystkich stopni jest sztuka uzgadniania bądź nałamywania wszystkich środków do jednolitego działania, sztuka najlepszego wyzyskania ich do jednego wspólnego celu, jakim jest zwycięstwo w bitwie.

Jest rzeczą zrozumiałą, że wobec wielkiego rozrostu a jednocześnie zróżniczkowania sił i środków walki sztuka wojenna nie tworzy już, jak dawniej, jednej ogólnej wiedzy; dzieli się ona na szereg kategoryj obejmujących coraz szersze widnokręgi i coraz obszerniejszy zakres nauki.

* * *

Sztuka wojenna dzieliła się dawniej, jak wiadomo, na dwa tylko zasadnicze odłamy: taktykę i strategię.

Taktyka była umiejętnością uszykowania wojska do walki, strategia — nauką prowadzenia wojny.

Za czasów greckich, kiedy armie były małe, jak dzisiejsze dywizje, dwa te pojęcia były ze sobą tak silnie zazębione, że ich granice się zacierały. W bitwie pod Maratonem taktyka i strategia mieściły się w jednym i tym samym wąwozie szerokości 4 kilometrów. Strategia podyktowała Miltiadesowi wybór tego pola walki oraz kierunek a przede wszystkim chwilę uderzenia, taktyka zaś nauczyła go, jak uszykować falangę do natarcia. Front całej bitwy wynosił niecałe 2 kilometry, ale natarcie to w ciągu kilku godzin rozstrzygnęło wojnę.

Dziś się sprawa przedstawia inaczej. Dziś się wojnę rozstrzyga po roku lub po kilku latach, teatry zaś wojenne mają setki kilometrów szerokości. Jedna walka nie rozstrzyga już o losach wojny, ale tysiące walk.

Dawniej wódz naczelny prowadził osobiście wojsko do walki i ginął w pierwszej linii walczących, jak Epaminondas w bitwie pod Mantineą. Taktyka i strategia były wtedy udziałem jednego człowieka. Dziś od strategii do taktyki jest niezmiernie daleko i role są podzielone. Wódz naczelny prowadzi zasadniczo tylko jedno działanie, to znaczy wojnę. Podlega mu kilku dowódców armij lub grup armij, z których każdy dowodzi jednocześnie osobną bitwą, w ramach zaś każdej bitwy toczy się rój walk przeróżnych szczebli od dywizji w dół.

Gdy więc dawniej istniały tylko walka i wojna, to z chwilą rozrostu armij i toczenia wojny na kilka frontów powstało trzecie zjawisko wojenne — bitwa.

Bitwa jest zespołem walk, a tym się przede wszystkim różni od walki, że toczy się na dużej przestrzeni, wymaga dużych przygotowań i wskutek konieczności skoncentrowania szeroko maszerujących wojsk nie zawiązuje się tak szybko jak walka, ale też nie gaśnie tak prędko jak ona.

W miarę wyraźnego podziału starć wojennych na walkę, bitwę i wojnę chciano mieć trzy terminy dla określenia nauki dowodze-

nia w każdej z nich. I wówczas powstał wyraz „operacje“ jako odpowiednik dla bitwy.

Teoretycznie więc sztuka wojenna dzieli się obecnie na 3 kategorie: taktykę, działania operacyjne i strategię.

Podział ten nie byłby całkowicie ścisły, gdyby nie wziąć pod uwagę następujących poprawek:

1) te 3 kategorie sztuki wojennej zazębiają się często ze sobą i nierzadko się zdarza, że jeden i ten sam dowódca musi wykonywać zarówno działania taktyczne jak i operacyjne albo kolejno, albo nawet w jednym i tym samym czasie;

2) każda z tych trzech gałęzi sztuki wojennej ma obecnie ogromnie rozrośniętą odwrotną kartę sztuki wojennej, mianowicie swoje taktyczne, operacyjne czy strategiczne tyły, których osłona i prawidłowe funkcjonowanie jest dla walki, bitwy czy wojny sprawą jak najbardziej zasadniczego znaczenia. Obok armii specjalistów bojowych wyrosła w nowoczesnych warunkach wojennych druga, prawie równie liczna albo i liczniejsza armia specjalistów dla spraw zaopatrywania, armia wojskowych lub zmilitaryzowanych fachowców w stopniu od szeregowca do generała; ich to zadaniem jest sprawna organizacja technicznych przygotowań wojennych, uruchamianie i nadzór nad wytwórczością olbrzymiego przemysłu wojennego, wyzyskiwanie i podział zasobów żywności, odzieży, amunicji i uzbrojenia, usprawnianie i regulowanie komunikacji w całym kraju, uzupełnienie strat żywych i materiałowych, zabezpieczanie ludności cywilnej przed atakami lotnictwa, gazów, regulowanie jej żywienia, zdrowotności itd.

Cała ta odwrotna strona sztuki wojennej wymaga ogromnej wiedzy i dużego nakładu pracy, toteż musi stanowić osobną gałąź studiów wojskowych, ściśle związanych z „bojową“ stroną każdej koncepcji wojennej i często coraz silniej wywierającą na nią swój wpływ.

Badając zasady sztuki wojennej, będziemy się oczywiście więcej zajmowali bojową stroną działań. Byłby jednak w błędzie kto by sądził, że można powziąć jakąkolwiek decyzję operacyjną lub strategiczną bez szerokiego uwzględnienia zagadnienia tyłów.

W niniejszej książce wspominać będziemy o nich tylko ogólnie (nie spuszczając ich jednak z oka), gdyż szczegółowe ich rozpatrywanie zaprowadziłoby nas za daleko, zaciemniając myśli przewodnie technicznymi kulisami sztuki wojennej.

### *1. Taktyka.*

Taktyka w pojęciu nowoczesnym obejmie nie tylko umiejętność ugrupowania wojska do walki, ale i uzgodnienie kilku walczących obok siebie czynników do wspólnego wysiłku m a j ą c e g o j e d e n c e l o g r a n i c z o n y w c z a s i e i p r z e s t r z e n i.

Tymi walczącymi obok siebie czynnikami mogą być zarówno dwa sąsiednie oddziały jak i współdziałające ze sobą bezpośrednio różne rodzaje broni. A więc wspólne natarcie lub jednolita obrona stała dwóch lub kilku walczących ramię w ramię batalionów lub dywizyj podpada tak samo pod pojęcie działania taktycznego, jak współdziałanie piechoty, artylerii, lotnictwa itd. Uzgodnienie współdziałania sąsiednich jednostek taktycznych musi być uzupełnione przez określenie wsparcia ich ogniem artylerii, jednostkami broni pancernej itd., które podlegają wyższemu dowódcy oraz przez drobiazgowe uregulowanie zaopatrzenia w żywność i amunicję.

Wysiłek taktyczny ma zasięg ograniczony, bo opisane współdziałanie wojsk i środków ogniowych nie da się ustalić na dalszą metę. Działania taktyczne nie przekraczają więc zwykle kilku godzin lub najwyżej jednej doby.

Poza ten krótki czas wybiega tylko zwarte natarcie lub obrona stała armii, które same w sobie również się zaliczają do dziedziny taktyki, jako działania zwarte i stosunkowo ograniczone zarówno w czasie jak i przestrzeni. Taktyka nie jest więc przywiązana tylko do niskich szczebli dowodzenia, jak się to często sądzi. Ma ona zastosowanie i na wysokich stopniach dowodzenia, ale coraz rzadziej. A więc wszystkie małe jednostki do pułku włącznie kierują się wyłącznie taktyką, działania dywizji w ogromnej większości wypadków należą, a przynajmniej powinny należeć do taktyki, bo tylko obrona ruchowa i osłona, te trudne i rzadko stosowane formy walki, mają wyraźne piętno działań operacyjnych.

Działania dwudywizyjnego korpusu mają zwykle charakter taktyczny, podczas gdy grupa operacyjna złożona z kilku dywizyj wkracza już najczęściej w dziedzinę operacyjną, a dzieje się tak nawet w natarciu i obronie, jeśli nie są one zwarte, jeno wykonane szerszym manewrem. Działanie armii obraca się z zasady w dziedzinie operacji, z wyjątkiem samego wykonania natarcia i obrony pozycyjnej, trwale rozbudowanej i opartej z obu stron o sąsiadów.

*2. Działania operacyjne.*

Działania operacyjne są dziedziną daleko szerszą od taktyki. Nie chodzi tu o zorganizowanie krótkotrwałej walki poprowadzonej w jednym kierunku, ale o zgranie kilku walk bądź kilkudniowych seryj walk, poprowadzonych oddzielnie na kilku zbieżnych kierunkach, nieraz bardzo odległych od siebie. Ta kombinacja wielokierunkowego działania do jednego celu przy pomocy kilku zgrupowań o różnej sile stanowi zasadniczą cechę operacji.

Cecha ta, przeszczepiona sztucznie na szczeble taktyczne, daje zawsze rozwodnienie sił na dużej przestrzeni (dywizja piechoty w osłonie), toteż sztuczności tej trzeba unikać jak każdej ostateczności.

Dla charakteru działań operacyjnych jest rzeczą obojętną, czy te wielokierunkowe serie walk toczą na poszczególnych kierunkach dywizje kierowane przez grupę operacyjną, czy korpusy lub grupy operacyjne kierowane przez armię, bo charakter działań jest w obu wypadkach jednakowy, różniący się bardzo od taktyki; jest również sprawą obojętną, czy bitwa w ten sposób prowadzona toczy się na terenie szerokości 50, 100 czy 300 kilometrów. Chodzi o plan współdziałania wszystkich sił dla osiągnięcia jednego celu, o zebranie wojsk na wybranych kierunkach, o przygotowanie dla nich zapasów żywności i amunicji do kilku czy kilkunastodniowej bitwy, o zorganizowanie łączności na tak wielkich przestrzeniach, o zawiązanie walk na wszystkich kierunkach w przewidzianym czasie i wreszcie o zgranie tych wielu wysiłków w ten sposób, żeby daleki, przewidywany zamiar mógł być stopniowo, ale konsekwentnie osiągnięty.

Wszystkie te czynności razem wzięte noszą nazwę działania operacyjnego.

### *3. Strategia.*

Strategia jest najwyższą dziedziną sztuki wojennej. Nie zniża się ona nigdy do rzemiosła wojennego, jakim jest bezsprzecznie taktyka, pozostając zawsze na wyżynach potężnych zamiarów, rozstrzygających o losie krajów. Już Sokrates o niej powiedział, że jest „dobrodziejstwem bogów, stanowi bowiem dla kraju środek zapewniający mu wolność i szczęście".

Strategia daje dziś w rękę jednego człowieka władzę życia i śmierci wielomilionowej armii i obarcza go olbrzymią odpowiedzialnością za losy państwa, a czasem nawet kilku państw (marsz. Foch w wojnie światowej).

Jedynym więc człowiekiem, który się strategią bezpośrednio posługuje, jest naczelny wódz.

* * *

Wszystko zdaje się wskazywać na to, że minęła już epoka, w której naczelnemu wodzowi oddawano wojsko w rękę w chwili wybuchu wojny i wskazując mu cel polityczny, ustalony przez mężów stanu, powierzano mu wymuszenie siłą tego celu na polu bitwy.

Zarzuca się nie bez słuszności szefowi sztabu wojska niemieckiego gen. Schlieffenowi, że poprzestał na przygotowaniu wstępnej o p e r a c j i na froncie zachodnim, tracąc z oka s t r a t e g i c z n ą całość wojny, polegającą na politycznym, przemysłowym i moralnym, a nie tylko wojskowym przygotowaniu kraju do wojny. Jest faktem, że Niemcy rozpoczęły wojnę w roku 1914 niedostatecznie na tych polach przygotowane. Nie ulega wątpliwości, że dzięki błędom dyplomatycznym postawiły one naprzeciw siebie taką ilość przeciwników, że wszyscy kolejni naczelni wodzowie byli — po chybieniu operacji początkowej — bezsilni wobec stałej ogromnej przewagi *), na której pokonanie nie potrafili znaleźć sposobów, tym bardziej że nieoczekiwane zjawisko stabilizacji i zwyrodnienia

*) *Ten sam błąd popełniły Niemcy hitlerowskie w II wojnie światowej.*

wojny skłoniło ich zrazu do przełamywania brutalną siłą najmocniejszych punktów zastygłego ugrupowania przeciwnika (Falkenhayn-Verdun [1]).

Jest faktem również, że przemysł niemiecki musiał improwizować zaspokajanie nieprawdopodobnie się zwiększających potrzeb wojska i kraju, przy czym potrzeby te przekroczyły wszystkie przewidywania, niedostatecznie obliczone.

Ale czy można o to wszystko winić autora planu wojennego gen. Schlieffena, czy też jego następcę gen. Moltkego?

Czym oni byli? Szefami sztabu o władzy quasi naczelnego wodza, skrępowanego nie tylko zwierzchnictwem cesarza, niby formalnym a jednak krępującym, ale też i innymi równoległymi czynnikami władzy, jak kanclerza Rzeszy, rady ministrów, a przede wszystkim parlamentu (kredyty), który nie zawsze mógł być w rzeczach tak ważnych i tajnych, jak przygotowanie wojny, czynnikiem rządzenia należycie uświadomionym i prawnym. Wszystkie te liczne czynniki władzy, słabo od siebie zależne, nie podlegały prawie wcale wpływom szefa sztabu, toteż sprawa politycznego i gospodarczego przygotowania wojny wymykała się w dużej mierze spod jego kompetencji.

Widzimy w chwili obecnej całkowicie nowe formy ustrojowe, których ostateczna postać nieprędko się jeszcze ustali, bo próba celowości takich zjawisk rozkłada się zwykle na dziesiątki lat, jeżeli nie na całe pokolenia.

Nie mamy zamiaru wnikać w tej książce w dobre i złe strony takich lub innych ustrojów państwowych, chodzi nam jedynie o ustalenie faktu ogromnego wzrostu praw i obowiązków naczelnego wodza, wzrostu obserwowanego we wszystkich państwach bez względu na ich ustrój.

---

1) Stwierdzając niemiecką niezręczność dyplomatyczną w przygotowaniu wojny światowej gen. von Kühl mówi: „Wir sind nur einmal ein unpolitisches Volk. Wo wir in der Weltgeschichte eine grosse Politik gemacht haben, da waren es einzelne bedeutende Männer, die uns führten". („Der Deutsche Generalstab in Vorbereitung und Durchführung des Weltkrieges", Berlin 1920, str. 122.)

Jakiekolwiek jest stanowisko ustrojowe naczelnej władzy wojskowej, jej zakres działania stale się powiększa. Naczelny wódz ma zapewniony głos nie tylko w sprawach czysto wojskowych, nie tylko w organizacji wewnętrznego życia kraju, ale i w sprawie polityki zagranicznej, która się z konieczności liczy z wydajnością ostatecznego argumentu siły, jaką dany kraj rozporządza. Subtelne ścieżki zabiegów dyplomatycznych mają zawsze swój zbieżny kres, a kres ten w dotychczasowym układzie stosunków międzynarodowych znajduje się wciąż jeszcze u bramy wojny. Na tym nieuniknionym punkcie kończy się zakres działania ministrów spraw zagranicznych; długoletni splot argumentów słownych musi być sfinalizowany przez akt siły, a wówczas trzeba, aby ta siła potrafiła rzeczywiście wymusić lub obronić to, co w czasie pokoju zostało zadzierzgnięte na drodze dyplomatycznej. Nie brak w historii wojennej przykładów (Francja przed rokiem 1870, Niemcy przed rokiem 1914), w których się polityka zagraniczna poszczególnych państw rozeszła z możliwościami wojennymi ich krajów, toteż jednym z mierników polityki zagranicznej powinien być umiar i przenikliwość naczelnych wodzów, którzy dostarczają kierowniczym władzom państwowym, a więc naczelnikom państw czy rządom, odpowiednich danych dla decyzji w stosunkach międzynarodowych *).

Naczelni wodzowie mają na układ stosunków swoich państw dość znaczny wpływ jeszcze z tego względu, że sprawa nastawienia przemysłu, przygotowania fortyfikacji oraz przeciwgazowego, przeciwlotniczego i przeciwpancernego przygotowania kraju wiąże się z życiem zewnętrznym i wewnętrznym całości kraju, zapewnienie zaś surowców dla przemysłu wojennego będzie niewątpliwie wywierało coraz większy wpływ na układ stosunków międzypaństwowych.

Na tym się nie kończy rola strategicznego szczebla dowodzenia w czasie pokoju. Nowoczesne uzbrojenie wojsk europejskich jest

---

*) *Te zdania zostały napisane z wyraźną aluzją do nieopatrznej naszej polskiej polityki zagranicznej, stawiającej od wieków kraj i naród wobec przygniatającej przewagi przeciwników. W latach 1918—39 było to samo.*

tak różnorodne i zbytkowne, a więc drogie, że mało który kraj jest w możności podołać bieżącym zapotrzebowaniom (nie mówiąc już o niezmiernych zapasach wojennych) za pomocą zwykłej polityki finansowej i gospodarczej, opartej na zasadach sprzed wojny światowej. Obserwujemy bez trudności, że wiele państw zmierzających do znakomitego uzbrojenia się czy to w celach zaczepnych, czy obronnych było zmuszonych do zejścia z dawnej drogi gospodarki pieniężnej. Kilka z nich porzuciło w mniej lub więcej otwarty sposób oparcie o złoto, stosując jako oparcie zastępcze autorytet swych wodzów oraz karność podporządkowanego jednej organizacji polityicznej społeczeństwa, mającej charakter narodowy czy klasowy. Oczywiście, że są to eksperymenty młode, nie mające za sobą historii i trudno dziś powiedzieć, jak dalece się okażą trwałe i skuteczne. Zjawiska te są jednak w każdym razie dowodem, że utrzymanie kraju na poziomie nowoczesnego uzbrojenia jest coraz uciążliwsze i wymaga nadzwyczajnych środków, których zastosowanie i charakter wiążą się silnie z pokojową, przygotowawczą pracą strategii, stale i starannie badającą granicę ścierania się interesów wojskowych i gospodarczych kraju.

Przeoczenie tej granicy musiało się oczywiście odbić ujemnie na stanie przygotowań wojennych, bo niezaspokojenie potrzeb wojskowych zaważyło by szybko na przebiegu operacyj; z drugiej zaś strony naruszenie interesów gospodarczych kraju, a więc jego przeciążenie gospodarcze na korzyść zbrojeń, podcięłoby odporność moralną społeczeństwa, tak ważną ze względu na bezwzględny i wyczerpujący charakter wojny.

Wpływ na zachowanie odpowiedniego umiaru pod tym względem jest jednym z niezmiernie trudnych zadań nowoczesnej strategii w czasie pokoju.

A przemysł? Czyż nie jest on dziś jednym z głównych fundamentów, na których się opiera zdolność wojenna każdego kraju? Czyż naczelny wódz nie uczestniczy w regulowaniu jego rozbudowy, żeby go przystosować do szybkiej i całkowitej militaryzacji na wypadek wojny? A wychowanie społeczeństwa? Strategia nie może się już obecnie, jak dawniej, zadowolić przygotowaniem planu wojny i utrzymaniem wojska na wysokim poziomie moralnym, wyszkoleniowym i uzbrojeniowym. Przyszła wojna z

jej nalotami lotnictwa i napadami gazowymi oraz zagonami kawalerii i broni pancernej, a zwłaszcza z ogólną i szybko narastającą nędzą życia codziennego będzie prawdopodobnie próbą równie ciężką, jeżeli nie cięższą dla cywilnego społeczeństwa niż wojna światowa; toteż tylko ludność wysoce ideowo wychowana, moralnie odporna i starannie przygotowana potrafi przetrzymać ten kryzys. Ta odporność wymaga zaszczepiania i rozwijania jej całymi latami, a jeżeli ma być silna, to musi płynąć z głębokiej wspólnoty ideowej i gospodarczej całego społeczeństwa, bez względu na to, czy ta wspólnota będzie miała takie lub inne społeczne lub polityczne zabarwienie. Na podstawie wyraźnie zakreślonych, prostych i pozytywnych celów, uwzględniających zarówno ideały duchowe jak i potrzeby materialne i kulturalne ogółu ludności, powstaje pewna więź idei i interesów, stanowiąca najtrwalszą zaprawę moralną spajającą naród, dającą mu potrzebną twardość zarówno w czynnych wystąpieniach wojennych jak i w przetrwaniu uporczywych i coraz dotkliwszych ciosów moralnych i materialnych, jakie wojna nowoczesna nieuchronnie za sobą pociąga.

Oczywiście, że to moralne przygotowanie do wojny musi sięgnąć szeroko i głęboko w całe społeczeństwo, a przede wszystkim objąć młodzież aż do jej najmłodszych, dziecinnych roczników.

Nie trzeba dodawać, jak wielką uwagę musi zwrócić strategia na organizację tej siły moralnej narodu i jak odpowiedzialna rola w jej przygotowaniu przypada czynnikom wojskowym.

* * * *

Jak widzimy nie ma dziedziny życia państwowego, która by nie leżała w pośrednim lub bezpośrednim zasięgu nowoczesnej strategii.

W miarę uwzględnienia tych wszystkich czynników i w miarę prac nad ich rozwojem rośnie i wzmacnia się siła wojenna danego organizmu państwowego, na jej podłożu zaś wyrasta równolegle plan użycia tej siły, czyli plan wojny.

Jego punktem wyjścia jest ogólny cel wojny, zaczepny lub obronny, ustalony przez naczelną władzę państwa w porozumieniu z naczelnym wodzem. Cel zaś wojny powstaje przez zestawienie politycznych i gospodarczych potrzeb narodu, które się w tym celu wojennym streszczają, a nie dadzą się osiągnąć lub obronić sposobami pokojowymi.

Ustalenie ogólnego planu wojennego i związanego z nim ogólnopaństwowego planu p r z y g o t o w a n i a w o j n y są to główne zadania strategii na czas pokoju *).

Plan strategiczny rozpada się zwykle na kilka kolejnych operacyj, z których początkowa jest dokładnie opracowana i przygotowana, z nią się bowiem łączy plan mobilizacji i koncentracji, który musi być z góry ustalony. Przygotowanie działań następnych opiera się na coraz ogólniejszych przygotowaniach, które jednak powinny mieć już w czasie pokoju swoje praktyczne skutki w postaci planu stopniowego gromadzenia potrzebnych sił i środków do przyszłych działań, planu uzupełniania strat, rozbudowy komunikacyj potrzebnych dla kolejnych przegrupowań, przygotowania dla szeregu bitew zapasów amunicji wszelkiego rodzaju, odbudowy dróg i mostów na zdobytym terenie, bądź przygotowania zniszczeń na tych jego częściach, których utrata jest przewidziana, planu obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej na cały czas wojny itd.

Jak widzimy plan strategiczny nie może polegać na przygotowaniu jedynie wstępnej operacji, która może zawieść lub dać niepełne wyniki. Musi on obejmować całość wojny we wszystkich jej

---

*) *Stąd powstała konieczność stworzenia wyższego szczebla strategii ponad-wojskowej, którą należałoby nazwać s t r a t e g i ą p a ń s t w o w ą. Ale i to już nie wystarczy. W obu wojnach światowych wystąpiło zjawisko związków licznych państw w s p ó l n i e walczących, a niedostatecznie do wojny w s p ó l n y m wysiłkiem przygotowanych. Narzuca się tu konieczność stworzenia międzypaństwowej strategii związkowej, pracującej już w czasie pokoju, na długo przed wojną. Gdy urzeczywistni się kiedyś pan-Ameryka, czy pan-Europa, powstanie konieczność stworzenia strategii kontynentalnej. Zagadnieniom tym autor ma zamiar poświęcić osobną pracę.*

możliwościach, przewidując zarówno powodzenia jak i możliwe trudności.

* * *

Oba główne zadania nowoczesnej strategii, a więc plan wojny i jej przygotowanie stanowią obecnie razem taki ogrom prac i obejmują tak obszerne a zarazem różnorodne dziedziny, że przygotowanie mobilizacji i koncentracji pruskiej z roku 1870, wymagające wielkiego wysiłku twórczego i organizacyjnego i dlatego zaliczone w owym czasie do prawdziwych arcydzieł wojennych, wydaje się być w zestawieniu z obecnymi zadaniami strategii rzeczą stosunkowo prostą. Toteż nie ulega wątpliwości, że powodzenie wojny teraz już nie tak wyłącznie zależy od sztuki dowodzenia w bitwie i od dzielności wojsk jak dawniej. Zdaje się być rzeczą pewną, że wielka część warunków powodzenia przesunęła się na okres przedwojenny i tkwi w sposobie i jakości przygotowania wojny.

Talent wodza nie może się już streszczać tylko w zdolności pobierania trafnych decyzyj na polu bitwy. Pod tym względem będzie prawdopodobnie musiał nastąpić, obok postępu, także częściowy nawrót do metod Napoleona, który w swojej początkowej karierze kładł tak wielki nacisk na polityczne i gospodarcze przygotowanie wojny i który dopóty osiągał powodzenia, dopóki przywiązywał do tych przygotowań zasadnicze znaczenie, wieńcząc te przygotowania genialnymi decyzjami operacyjnymi na polu bitwy.

Można śmiało powiedzieć, że zaniedbania strategii na niezmiernie obecnie trudnym polu przygotowań wojennych mogą doprowadzić do przegrania wojny jeszcze w czasie pokoju, przed jej rozpoczęciem *).

---

*) *W latach 1938—40 8 państw europejskich po kolei przegrało z tego powodu wojnę z Niemcami. Dopiero Rosja stawiła im skuteczny i rozstrzygający opór, ale też przygotowywała się do tej wojny bardzo długo i pełnym wysiłkiem.*

Notując to spostrzeżenie zaznaczamy, że dzięki temu wzrostowi znaczenia strategii ta najwyższa dziedzina sztuki wojennej wzniosła się obecnie na najwyższy poziom, jaki kiedykolwiek osiągnęła. Toteż posługiwanie się nią będzie wymagało coraz większych, naprawdę niezwykłych, zalet umysłu, charakteru i wiedzy.

Trzeba tu dodać, że wyrastając poza pojęcie prowadzenia operacyj wojennych strategia wyszła tym samym ze ścisłych ram sztuki wojennej. Jest ona wprawdzie wciąż jeszcze udziałem najwyższego przedstawiciela siły zbrojnej każdego państwa, ale w myśl jego wskazań pracuje nad jej przelicznymi działami wykonawczymi cały szereg wielkich czynników państwowych, pośrednio tylko związanych z wojskiem.

Tak jak nowoczesny pancernik morski kryje w sobie mnóstwo technicznych tajemnic nierozwiązalnych dla umysłu doświadczonego marynarza żaglowego dawnego typu, tak strategia wyrosła ponad właściwą sztukę wojenną i objęła wszystkie dziedziny życia społecznego, zamieniając się w wiedzę encyklopedyczną, dostępną dla umysłu jednego lub kilku ludzi w państwie, umysłu naprawdę wielkiego, rozporządzającego ponadto żelaznym, mocnym charakterem, wielkim wykształceniem i z długich lat czerpanym doświadczeniem *).

* * *

Ustaliliśmy podział sztuki wojennej na taktykę, operacje i strategię. Jest to podział teoretyczny, który, jak już wspomnieliśmy, nie wyklucza łączenia się dwóch z tych kategoryj w zadaniach jednego dowódcy.

Naczelny wódz prowadzi czasem osobiście w toku wojny kolejne bitwy i wtedy jest operatorem, dowódca zaś armii, a zwłaszcza grupy operacyjnej, musi bardzo często z operatora zmienić się w taktyka, żeby zorganizować zwarte, rozstrzygające natarcie dwóch lub kilku dywizyj walczących obok siebie.

* * *

*) *Znikomo mało jest takich ludzi, to też coraz trudniej jest o dobrych wodzów naczelnych.*

Które z tych dziedzin będziemy studiowali? Czy wszystkie? Nie. Strategia, jak powiedzieliśmy, wyrosła poza ramy sztuki wojennej, toteż będziemy jej dotykali tylko urywkowo (dlatego też poświęciliśmy jej w tym rozdziale o wiele więcej miejsca niż taktyce i operacjom, bo rzadko już będziemy do niej powracali).

Taktyka jest zmienna, zależy od postępów uzbrojenia i należy raczej do zakresu regulaminów i instrukcyj niż do studium sztuki wojennej związanej z kierowniczymi, samodzielnymi szczeblami dowodzenia; będziemy się nią zajmowali tylko o tyle, o ile będzie nam to potrzebne do zrozumienia zasad działania wyższych związków.

Będziemy studiowali operacje, one bowiem zachowują wszystkie cechy sztuki wojennej, podlegają pewnym niezmiennym prawom, dając jednocześnie pole rozwinięcia najszerszej twórczości indywidualnej, i s a m o d z i e l n i e urzeczywistniają wielkie cele wytknięte przez plany strategiczne naczelnego wodza.

* * *

## II. CZYNNIKI PRZEWAGI FIZYCZNEJ I MORALNEJ.

### A. Z n a c z e n i e l i c z e b n e g o i m a t e r i a l n e g o s t o s u n k u s i ł [1]).

Rozpoczniemy rozważania o zasadach operacyjnych od podstawowego prawa wojennego, które głosi, że zasadniczym warunkiem wygrania każdego starcia wojennego, a więc walki, bitwy czy wojny, jest uzyskanie nad nieprzyjacielem p r z e w a g i bezwzględnej (ogólnej), w razie jej braku przynajmniej przewagi względnej, o której w dalszych rozdziałach obszernie pomówimy. Zapoznawanie tego prawa jest powodem wielu nieporozumień w budowie doktryn, w kierunkach szkolnictwa wojskowego, w decyzjach walk i w planach bitew.

Clausewitz pisze tak o tej zasadzie:

---

[1]) Ustęp ten, ogłoszony drukiem przed ukazaniem się książki, wywołał u niektórych czytelników niewłaściwe zrozumienie jego treści. Dlatego też sposób ujęcia został w ostatecznej redakcji nieco zmieniony, przy czym treść pozostała ta sama.

„Zarówno w taktyce jak i w strategii jest przewaga najpoważniejszą zasadą zwycięstwa". „Należy ją uważać za ideę podstawową i dążyć do niej wedle możności, zawsze i przede wszystkim [1])".

Jednym z najpospolitszych błędów w tworzeniu się doktryn pokojowych jest mniemanie powstające pod wpływem studiowania historii wielkich wodzów, że rozstrzygającym czynnikiem w bitwie jest wyłącznie talent wodza lub odwaga wojsk, bez względu na to, czy w rozstrzygającym punkcie uda się zdobyć nad nieprzyjacielem przewagę, czy nie. Jest to mniemanie całkowicie nieuzasadnione dla szczebla operacyjnego. Nie ma takiego geniusza w historii wojen, który by potrafił zwyciężyć z nielicznym i złym, tchórzliwym wojskiem i nie ma tak bitnego wojska, które by zwyciężało wbrew niedołężnemu dowodzeniu. Oczywiście, że obie te zalety powiększają niebywale szanse zwycięstwa, ale nie są jego rękojmią, warunkiem zwycięstwa bowiem jest połączenie obu tych zalet (dobre dowodzenie i bitne wojsko) opartych we właściwej chwili o siłę, co wszystko razem wzięte daje zdolność uzyskania przewagi nad nieprzyjacielem.

Przewaga przybiera na polach bitew postacie najrozmaitsze. Najprostszą jej postacią jest przewaga fizyczna (liczebna lub materialna). Brak takiej przewagi może być częściowo zastąpiony czynnikami uzupełniającymi, które są zresztą zawsze niezbędne do wygrania bitwy, a mianowicie:

1) przewagą sztuki wojennej (przewaga względna, uzyskiwana przez ekonomię sił i wyzyskanie czynnika zaskoczenia),
2) przewagą moralną (przewaga umysłu i ducha dowódcy oraz nastroju moralnego wojska).

Tu się odrazu nasuwa pytanie, w jakim stopniu mogą te dwa czynniki duchowe uzupełnić brak przewagi liczebnej i materialnej?

) Historia ostatnich 200 lat wojen europejskich wykazuje, że większa niż dwukrotna przewaga zdarza się na szczeblu operacyjnym bardzo rzadko, bo w ciągu tych 200 lat udało się ją stwierdzić tylko dwukrotnie (oczywiście na szczeblu operacyjnym,

[1]) Clausewitz „O wojnie", str. 151 i 156.

bo w taktyce zdarza się ona często). Z tych dwu wypadków w jednym zwyciężyły siły dwukrotnie większe, w drugim dwukrotnie słabsze (oba wypadki przytaczamy niżej). To upoważnia nas do stwierdzenia, że przewaga dwukrotna zdaje się stanowić w działaniach maksymalną granicę sztuki wojennej i siły moralnej. Można w każdym razie powiedzieć, że uzyskanie rozstrzygającego zwycięstwa na polu bitwy nad większą przewagą nie ma w nowożytnej historii wojennej potwierdzenia, bo nawet Napoleon nie potrafił tego dokonać. Można w takim stosunku sił przewlekać walkę, można nawet zyskiwać chwilowe powodzenia (Borodino, Budziszyn, Lützen), ale wynik końcowy, rozstrzygający kampanię, jest, poza wypadkami zupełnie wyjątkowymi, z zasady niepomyślny.

* * *

Nie zawsze właściwie oceniamy znaczenie przewagi w bitwie, a płynie to z całego szeregu przyczyn.

Oceniając znaczenie przewagi, nawiązujemy często do średniowiecznych przykładów wojennych, w których garstki dzielnych i znakomicie uzbrojonych rycerzy rozbijały z łatwością chmury na wpół dzikich, odzianych w skóry i strzelających z łuków wojowników lub nawet dobre, lecz zuchwale zaskoczone wojska [1]). Odkąd starcia na białą broń stały się na polach bitew wyjątkami i odkąd bitwy nie trwają kilka godzin, lecz szereg dni, przykłady takie przestały być dla działań operacyjnych miarodajne.

Poza tym przeprowadzamy często podświadomą analogię między wspomnieniami taktycznych walk małych oddziałów a bitwami jednostek operacyjnych i strategicznych, które to analogie istniały za czasów małych armij zawodowych, ale dziś już nie istnieją. I dziś jeszcze jest możliwe, że szwadron kawalerii rozbije pułk tejże broni, jeśli go znienacka zaskoczy. Pobije on wówczas 4-krotną lub 6-krotną przewagę korzystając z tego, że skutek zaskoczenia trwa właśnie tyle czasu, ile mu go trzeba do

[1]) Wspomniana w I części niniejszej książki polsko-szwedzka bitwa pod Kircholmem.

pobicia przeciwnika. Ale nie jest już do pomyślenia, żeby jedna dywizja piechoty pobiła cztery równie silne i dobre dywizje, ponieważ do ich unieszkodliwienia potrzeba by co najmniej dwu dni lub więcej czasu, skutek zaś zaskoczenia (nawet zupełnego, na nocnym nieubezpieczonym postoju, czego się nie można spodziewać), nie trwa na tym szczeblu nigdy dłużej niż kilka godzin, najwyżej jedną noc.

To sprawia, że im wyższy szczebel, tym trudniej o zaskoczenie i tym mniej czynników zastępujących siłę można odeń oczekiwać. O ile bowiem w walce indywidualnej lub w walce małych oddziałów taktycznych nie brak nawet w ostatnich wojnach, ba, nawet w wojnie pozycyjnej, zdumiewających przykładów bohaterskiego zuchwalstwa, które w ciągu kilku minut rozprawiało się z rojem nieprzyjaciół, o tyle nie ma takich samych przykładów na szczeblu operacyjnym i strategicznym.

Pewne plusy daje wprawdzie obecnie wysokim dowódcom posiadanie broni tak ruchliwych i zaczepnych, jak jednostki lotnicze, pancerne i zmotoryzowane, które wzmagają możliwość zaskoczenia operacyjnego i mogą teoretycznie przesunąć granice wydajności sztuki wojennej poza przewagę dwukrotną, jest to jednak o tyle wątpliwe, że zdolność zaskoczenia tych broni będzie osłabiona przez rozpoznanie lotnictwa nieprzyjaciela, które stale będzie dążyło do ujawnienia zaskoczenia i zmniejszenia jego wartości.

W sumie, żeby uniknąć rozczarowań, bądźmy skłonni uznać tezy Clausewitza za miarodajne i przyjmijmy, że pobicie dwukrotnie silniejszej (liczebnie lub materialnie) armii będzie dziś rzeczą niezwykle trudną, jeżeli nie niemożliwą, chyba że przeciwnik będzie bezwartościowy, na co w Europie już liczyć nie można [1].

Ponieważ powierzchowne czytanie historii doprowadza często do przekonania, że możliwości wodza są nieograniczone, zróbmy

---

[1] „W Europie dzisiejszej najbardziej uzdolniony wódz z trudnością wydrze zwycięstwo siłom nieprzyjacielskim dwukrotnie liczniejszym" — pisze Clausewitz i dodaje: „nie możemy wątpić, że w wielkich czy małych bitwach znaczna przewaga, wcale niekoniecznie przykraczająca dwukrotną, wystarczy, ażeby przechylić szalę zwycięstwa, bez względu nawet na inne niekorzystne okoliczności" (Clausewitz „O wojnie", str. 153).

krótki przegląd nowoczesnych bitew dla przekonania się, jaką przewagę udawało się pobić największym wodzom ostatnich 200 lat.

Wspomnieliśmy już, że większa niż dwukrotna przewaga operacyjna zachodziła nawet w wojnach napoleońskich wyjątkowo (jeden raz). Tym niemniej Napoleon musiał się wznieść na prawdziwe wyżyny sztuki wojennej, aby pobić nieznacznie nawet silniejszych lub czasem słabszych od siebie przeciwników. Aby zbadać, jaką przewagę potrafił ten wódz pokonywać, przejdźmy najgłośniejsze jego zwycięstwa.

W słynnej kampanii włoskiej w r. 1796 Napoleon, mając 45.000 ludzi, pobił 60.000 Austriaków i Sardyńczyków (a więc przewagę mniej niż dwukrotną). Jest rzeczą znamienną, że dla pokonania tej niewielkiej stosunkowo przewagi operacyjnej musiał Napoleon wykonać wspaniały i ryzykowny manewr po liniach wewnętrznych, w którym w razie odrobiny harmonii między jego przeciwnikami mógłby był być zgnieciony. Spostrzeżenie to jest miarą wysiłku, jaką musi dać z siebie sztuka wojenna w obliczu silniejszego przeciwnika. Ślepe rzucanie się przed siebie w zaufaniu do niewątpliwego bohaterstwa wojska, którym Napoleon dowodził, nie mogłoby mu dać powodzenia. Trzeba było przewagę moralną poprzeć sztuką.

Pod Ulm pobił Napoleon rozstrzygająco 80.000 Austriaków przy pomocy polowy Wielkiej Armii, ale ta polowa liczyła 100.000 ludzi, czyli że Napoleon miał sam przewagę [1]).

Pod Austerlitz cesarz uzyskał zwycięstwo nad 90.000 Austriaków i Rosjan, mając pod swoim dowództwem na polu bitwy 75.000 ludzi. Bitwa ta była jednym z najpiękniejszych manewrów operacyjnych Napoleona i nieraz jeszcze do niej powrócimy.

W bitwie pod Jeną znowu przewaga była po jego stronie, bo wynosiła 160.000 przeciw 110.000 ludzi.

Wyliczyliśmy tylko najwspanialsze zwycięstwa Napoleona, a ileż było powodzeń mniej rozstrzygających lub zgoła wątpliwych, jak

---

[1]) Napoleon był mistrzem w skupianiu przewagi względnej na polu bitwy, nawet gdy przewagi ogólnej na całym teatrze wojennym nie miał. Dane liczebne zaczerpnięte z książki: M. Kukiel „Wojny napoleońskie", Warszawa 1927.

Pruska Iława i Wilno, w których cesarz nie potrafił się uporać z niewielką przewagą przeciwnika lub nawet mimo własnej przewagi nie zdołał narzucić przeciwnikowi zwycięstwa?

W miarę rozrostu liczebnego Wielkiej Armii i jej przeciwników coraz trudniej było mu wyrównać brak przewagi. W bitwie pod Lipskiem nawet jego geniusz nie wystarczył, żeby przy pomocy 160.000 ludzi i 600 dział pobić siły sprzymierzonych, którzy w drugim dniu bitwy rozporządzali podwójną przewagą ludzi i dział. Błędy marszałków Napoleona były wprawdzie wielkie, ale błędy zawsze się zdarzają [1]). Działanie zaskoczenia i ekonomia sił, tak mistrzowsko wyzyskiwane przez Napoleona w piorunujących uderzeniach małej armii na rozdzielonych przeciwników, zawodzą z chwilą, gdy własna armia staje się liczna i ciężka, a jego przeciwnikom udaje się w roku 1814 zgromadzić przygniatającą przewagę. Wygrywa on jeszcze szereg bitew o przejściowym znaczeniu, ale nie jest już w możności odnieść r o z s t r z y g a j ą c e g o z w y c i ę s t w a o p e r a c y j n e g o, a c nie przecież zawsze chodzi na wojnie.

Od tej chwili szala szczęścia wojennego przechyla się już ostatecznie na niekorzyść Napoleona, bo składniki zastępcze przewagi, którymi się dotąd posługiwał, jego wspaniała sztuka wojenna i nadwątlona przewaga moralna jego wojsk, nie mogą już wyrównać tego, czego mu w zbyt wielkiej mierze brak: braku dostatecznej siły.

Jakież wnioski wyciągniemy z powyższego sprawdzenia stosunku sił w wojnach napoleońskich? Możemy sobie powiedzieć, że Napoleon bił silniejszych od siebie przeciwników przy pomocy swej

---

[1]) Zaobserwowany w tym okresie upadek ducha tych wielkich żołnierzy, wyrosłych przecież z bohaterstwa i wiary w wodza, zaczął się z chwilą, gdy wojna o wielkość Francji zmieniła się w wojnę o nimb i względy dynastyczne Napoleona zwracając przeciw niemu całą niemal Europę. Jest to ważnym przyczynkiem do zdania sobie sprawy, że siła moralna zależy od wiary w słuszność sprawy i że z chwilą rozczarowania spada ona niemal do zera nawet u najznakomitszych żołnierzy nie mówiąc już o masie wojska.

Spostrzeżenie to jest także dowodem, że błędy strategiczno-polityczne, dopuszczające do wytworzenia się zbyt wielkiej przewagi nieprzyjaciela, wytwarzają stopniowo uczucie beznadziejności, w której najtęższe nawet charaktery ulegają załamaniu.

sztuki i że im większą miał przeciw sobie przewagę, tym większy poziom sztuki musiał osiągać. Gdy się wreszcie zwróciła przeciw niemu cała Europa, a nieszczęśliwa wyprawa na Moskwę podcięła siłę moralną jego wojsk, wówczas nawet jego geniusz musiał ulec zbyt wielkiej już przewadze przekraczającej górną granicę wydajności sztuki wojennej.

* * *

Przejdźmy do bitew ponapoleońskich.

Wielkie zwycięstwa marszałka Moltkego były uzyskiwane bądź nieznaczną mniejszością (kampania niemiecko-austriacka z r. 1866), bądź nawet przewagą sił (kampania niemiecko-francuska 1870/71 r.), a mimo to w obu wypadkach jednak sztuka wojenna marsz. Moltkego musiała poprzeć siłę i nawet pokonywać kryzysy (początek bitwy pod Königgrätzem).

A jak było w czasach najnowszych w Europie?

W wojnie rosyjsko-japońskiej panowała względna równowaga sił, dzięki której lepsze dowodzenie (przewaga sztuki wojennej) i większa wartość wojsk japońskich (przewaga moralna) nie tylko wyrównały brak przewagi fizycznej, ale dały sztandarom wschodzącego słońca imponujące i szybkie zwycięstwa.

W wojnie światowej na żadnym froncie nie było przewagi dwukrotnej, toteż obie strony miały na początku wojny szanse uzyskania powodzeń przy pomocy sztuki wojennej (wartość moralna była bez rażących różnic). Szanse te, jak wiadomo, nie były wyzyskane[1]).

---

[1]) Według gen. von Kuhla („Der Deutsche Generalstab in Vorbereitung und Durchführung des Weltkrieges", Berlin 1920, str. 105) ogólny stosunek liczebny sił wynosił w lecie 1914 r. 3.489.470 (państwa centralne) przeciw 6.191.570 (koalicja), czyli że po stronie koalicji była przewaga prawie dwukrotna. Trzeba tu jednak dodać, że siły rosyjskie koncentrowały się bardzo powoli, z czego zresztą chciały skorzystać Niemcy, aby pobić Francję, zanim Rosja zdoła skutecznie wkroczyć. Przewaga ogólna żadnej ze stron nigdy nie doszła do dwukrotnej. Chwilowo zdarzała się na froncie niemiecko-rosyjskim, ale też Niemcy nigdy, poza bitwami 8 armii, nie osiągnęli tam zwycięstwa rozstrzygającego, choć przewaga sztuki wojennej (dowodzenie) była wybitnie po ich stronie, a wojsko niemieckie wyraźnie górowało patriotyzmem i inteligencją żołnierza nad wojskiem rosyjskim.

Drugim wypadkiem przeszło dwukrotnej przewagi operacyjnej były w nowożytnej historii operacje 8 armii niemieckiej w Prusach Wschodnich. Armia ta w dwóch kolejnych bitwach (pod Tannenbergiem i na jeziorach mazurskich) pobiła przeszło dwukrotną przewagę rosyjską, przy czym jedna z pobitych armij (armia Narwi) została zupełnie zniszczona. Trzeba tu jednak zaznaczyć, że uznając w pełni wspaniały, ryzykowny manewr 8 armii po liniach wewnętrznych, nie można nie brać w rachubę wyjątkowo korzystnego terenu i złego dowodzenia jej przeciwników, a więc zarówno nieszczęsnego gen. Samsonowa jak i gen. Rennenkampfa, którego niedołęstwo biło w oczy.

Na takich przeciwników liczyć już nie będzie wolno. Można śmiało twierdzić, że nie mający odpowiedniego wykształcenia i doświadczenia dowódcy sowieccy z r. 1920 byli jednak wzorem energii i zaradności w porównaniu z generałami tego typu, co gen. Rennenkampf, a ich doraźnie sklecone sztaby pracowały jednak lepiej od fachowego sztabu gen. Samsonowa, bo nie zdradzały tak naiwnie zamiarów swoich dowódców przy pomocy radia.

Skorośmy wspomnieli już o kampanii polsko-rosyjskiej z 1920 roku, to zbadajmy od razu, jaki w niej był stosunek sił?

Początkowo (w lipcu 1920) Rosjanie mieli dużą przewagę sił, dochodzącą prawie do dwukrotnej (na północ od Polesia 200—220.000 stanu bojowego przeciw 110—130.000 [1]). W miarę odwrotu polskiego siły sowieckie topniały wskutek strat, podczas gdy siły polskie rosły dzięki napływającym uzupełnieniom, toteż stosunek sił stopniowo się wyrównywał, aby się wreszcie przechylić lekko na stronę polską [2]). Marszałek Piłsudski uzyskał zwycięstwo w bitwie pod Warszawą mając, jak sam podaje, 120—180.000 ludzi stanu bojowego przeciw 130—150.000 sił sowieckich [3]).

---

[1]) Według dowódcy sowieckiego frontu zachodniego Tuchaczewskiego 160.188 przeciw 95.000 (tabela z jego książki pt. „Pochód za Wisłę“, tłumaczonej jako załącznik do dzieła marsz. Piłsudskiego „Rok 1920“).

[2]) Wiedział o tym sowiecki komisarz dla spraw wojny Trocki, toteż, jak twierdzi w swych pamiętnikach („Moje życie“), chciał zatrzymać ofensywę wbrew woli Lenina.

[3]) J. Piłsudski „Pisma — Mowy — Rozkazy“, tom VII, str. 22, wyd. Instytutu Badania Najnowszej Historii Polskiej, Warszawa 1931. Mowa

Jak widzimy naczelny wódz polski, licząc się z przewagą nieprzyjaciela, dążył najpierw do wyrównania niekorzystnego stosunku sił przez walki odwrotowe, a następnie dopiero zastosował manewr zaczepny o typie napoleońskim, którym pobił osłabionego przeciwnika. Sztuka wojenna nie pozwoliła mu rzucić się ślepo naprzód. Planowe działanie przerzuciło ciężarem sztuki wojennej powodzenie na stronę słabszego, lecz lepiej dowodzonego wojska.

Mamy w historii najnowszej szereg innych przykładów takiego wyrównania przewagi przeciwnika przy pomocy sztuki wojennej; wspomnijmy tylko odwrót marsz. Joffre'a przed bitwą nad Marną, operację łódzką i wreszcie działania w Etiopii marsz. Badoglio, który poświęcił kilka miesięcy na zebranie siły, aby swoim uderzeniom nadać moc rozstrzygającą.

Przypomnijmy sobie ten najświeższy przykład operacyjny. Jaki w nim był stosunek sił?

Zdawałoby się że wobec dzikich wojowników abisyńskich wystarczy mała armia kadrowa, żeby swoim doskonałym nowoczesnym uzbrojeniem z łatwością pobić bezładne gromady pierwotnie walczących i na wpół bezbronnych, choć dzielnych krajowców. Tymczasem marsz. Badoglio musiał zgromadzić w Afryce około 500.000 ludzi (w tym przeszło 200.000 stanu bojowego), żeby zadać rozstrzygającą klęskę wojskom negusa liczącym mniej więcej tyle samo [1]). Licząc olbrzymią różnicę wyposażenia materialnego na plus Włochów, trudności zaś terenowe i klimatyczne na ich minus, można przyjąć, że stosunek sił był prawie równorzędny, jeżeli się nie przechylał na korzyść zwycięzców.

Dopóki wysiłki włoskie były rozproszone, nie mogły dać powodzenia. Marsz. Badoglio sięgnął jednak po pomoc do zasad sztuki wojennej i skupiwszy wysiłki zdobył p r z e w a g ę w z g l ę d n ą, łamiąc punkt najważniejszy i burząc równowagę reszty.

* * *

---

tylko o siłach biorących udział w bitwie warszawskiej od polskiej grupy manewrowej (bądź od sowieckiej grupy mozyrskiej) na północ.

[1]) Stan ogólny około 450.000, w tym uzbrojonych w karabiny było nie więcej niż 250.000.

Przeszliśmy najwięcej znane bitwy od czasów Napoleona i stwierdziliśmy, że dwukrotna przewaga operacyjna zaledwie dwa razy się zdarzyła, natomiast w innych wypadkach zwyciężał ten z dwóch jednakowo silnych moralnie przeciwników, który się wzniósł na wyższe wyżyny sztuki wojennej, nie budując powodzenia jedynie na bitności swych wojsk, zrównoważonej najczęściej przez waleczność lub odporność wojsk przeciwnika, ale na sile swego umysłu i charakteru oraz na głębokiej znajomości zasad sztuki wojennej.

Jaki był cel tych rozważań? Zdanie sobie sprawy z kilku prawd wojennych związanych z ogólnym prawem przewagi.

Następujące z nich wydają się nam niewątpliwe.

a. Granice wydajności sztuki wojennej.

Stosunek sił liczebnych i materialnych obraca się w historii nowożytnej w granicach przewagi dwukrotnej. W tych granicach może słabszy z przeciwników pobić silniejszego, opierając się nie tyle na przewadze moralnej, która jest w wojskach narodowych mniej więcej równorzędna, ile na przewadze sztuki wojennej.

Historia ostatnich 200 lat, obecnie miarodajnych, nie potwierdza, poza jedynym wyjątkiem 8 armii niemieckiej, możliwości rozstrzygającego zwycięstwa operacyjnego nad przeciwnikiem więcej niż dwukrotnie silniejszym. Zjawisko to zachodzi być może dlatego, że przewaga taka rzadko się zdarza, bo strategia jeszcze przed wojną dąży przez zabiegi polityczne (sojusze) do wyrównywania niekorzystnego stosunku sił. Niemniej jednak wydaje się być rzeczą pewną, że granica przewagi dwukrotnej jest rzeczywiście górną granicą wydajności nie tylko przewagi moralnej, ale i sztuki wojennej.

Znaczenie przewagi doceniał doskonale Napoleon, przeżywając w chwilach pobierania decyzji prawdziwe męki duchowe i zgarniając do bitwy troskliwie każdy batalion, każde działo i każdy szwadron.

Jest rzeczą wiadomą, że każdy dobry wódz i każde dobre wojsko zawiąże zaciekłą walkę z przeciwnikiem bez względu na jego siłę, jeżeli będzie chodziło o obronę kraju lub obronę idei. Jeżeli w tych warunkach wódz będzie dostatecznie zdolny i będzie rozporządzał silnym charakterem, a wojsko będzie bitne, wówczas można oczekiwać całego szeregu tak wielkich nawet powodzeń, jakie uzyskiwał

Napoleon po roku 1813 lub jakie uzyskiwały liczne, choćby słabe powstania narodowe, ale pomyślny wynik ostateczny jest w razie dwukrotnej lub większej przewagi nieprzyjaciela niezmiernie trudny, jeżeli nie wręcz niemożliwy do uzyskania.

Czyżby z tego wynikało, że kraj mający słabą armię, jak np. Belgia, Łotwa itd., nie ma w ogóle szans utrzymania swej niepodległości?

Oczywiście, że ma, bo może słabość swoją uzupełnić siecią sojuszów politycznych i wojskowych, które słabość tę wyrównają do stopnia nie spadającego poniżej logicznych możliwości.

Z wyczucia tej górnej granicy bierze niewątpliwie swój początek obserwowana w Europie od czasów Napoleona równowaga sił. Państwa ubezpieczają się wzajemnie albo przy pomocy sojuszów, albo przez paraliżowanie zbyt wielkiej przewagi przewidywanych przeciwników odpowiednimi zabiegami dyplomatycznymi zmierzającymi do ich osłabienia lub odosobnienia.

Przykład polityki niemieckiej sprzed roku 1914 jest bardzo świeżym dowodem, że wyłamywanie się spod konieczności wzajemnego uzupełniania się nie może ujść bezkarnie. Polityka ta, kierująca się jak wiadomo, pod wpływem impulsywnego cesarza względami przede wszystkim prestiżu narodowego, a nie rzeczowymi, praktycznymi interesami państwa, pociągnęła za sobą bardzo złe skutki dla najpotężniejszego wojska w Europie, stawiając je wobec przewagi nie dwukrotnej wprawdzie, ale działającej z dwóch stron, a więc bardzo trudnej do pokonania *).

Jest rzeczą ważną, że zagadnienie celu wojny, zaczepnego lub obronnego, nie gra tu zbyt wielkiej roli, nie daje oszczędności sił, bo obronne zadania operacyjne w przeciwieństwie do taktycznych dadzą się na dalszą metę rozwiązać tylko przez pobicie przeciwnika, chyba że siły materialne i wąska granica pozwolą na zaskorupienie się w wojnie pozycyjnej, aby przez długie lata zużyć siły nieprzyjaciela w kosztownej i niszczącej wojnie materiałowej.

* * *

*) *Jeszcze brutalniejszą i jeszcze bardziej tępą politykę zastosowały Niemcy hitlerowskie w latach 1935—39.*

Tak więc strategia i polityka rozstrzygają o ogólnym stosunku sił. Nie trzeba zapominać o tym, że błędne rozwiązanie tego stosunku w zabiegach przedwojennych spada w czasie wojny na coraz niższe szczeble, stawiając je wobec zadań, uznanych przez liczne dowody historyczne, za niewykonalne *).

Sojusze są oczywiście zawodne, ale tak było zawsze, co nie przeszkadzało, że zręczność polityczna potrafiła tworzyć zespoły państw związanych wspólną linią interesów. W ten właśnie sposób powstała koalicja przeciwnapoleońska, koalicja państw bałkańskich przeciw Turcji i wreszcie stąd się wywiódł obustronny układ sił w wojnie światowej, niezręcznie rozwiązany przez Niemcy.

Jeśli mimo wszelkich wysiłków nie da się osiągnąć na polu bitwy korzystnego stosunku sił, nie należy jednak uważać sprawy z góry za przegraną. Trzeba jedynie zdać sobie sprawę z tego stanu rzeczy i wyciągnąć z niego należyte następstwa, a więc zaprojektować najpierw bitwę na zużycie przeciwnika, a następnie dopiero szukać rozstrzygnięcia. Każde trudne położenie wymaga wysiłku, nie można tylko lekceważyć trudności lub omijać ich w swych myślach.

„Bić się i zwyciężać można w najtrudniejszych warunkach. Wyjść udaje się z najcięższego położenia, lecz trzeba tego mocno pożądać i jasno patrzeć, choćby w najczarniejszą prawdę, nie upiększając jej żadną fikcją i fantazją“ (Piłsudski).

* * *

Poświęciliśmy dość dużo uwagi ogólnemu stosunkowi sił, bo jest on rzeczą bardzo ważną, stanowi bowiem od dawna jeden z podstawowych czynników planowania operacyjnego, które coraz więcej poprzedza właściwą bitwę i coraz więcej się opiera na wczesnych przewidywaniach. Podstawą tych przewidywań musi być oczywiście wielkie poczucie rzeczywistości, toteż zarówno w operacjach jak i w strategii obliczenia stosunku sił powinny być całkowicie ścisłe i zimne, takie jakie robił Napoleon w przededniu każdej

*) *Jasnym jest, że w latach 1939—40, wiele wojsk europejskich, a w szczególności polskie i jugosłowiańskie, otrzymało zadania niewykonalne.*

bitwy, kiedy nie lekceważył żadnego szwadronu nieprzyjaciela. Niedokładność lub powierzchowność w ocenie stosunku sił mszczą się w operacjach w sposób nieunikniony, jak ów płynący z zaniedbań optymizm admiralicji rosyjskiej, która wysłała 2 eskadrę morską w sześciomiesięczną podróż dookoła Europy i Azji po to, żeby ta eskadra, zbyt słaba liczebnie, a zwłaszcza materialnie i wyszkoleniowo, ponadto gorzej dowodzona i zachwiana moralnie, poszła w przeciągu jednego popołudnia na dno u brzegów Cuszimy, oddając swe resztki w sposób niesławny do japońskiej niewoli. Oto skutki niedopatrzeń, mamienia się być może podświadomą „fikcją i fantazją".

* * *

Drugą przyczyną, dla której poświęciliśmy tyle miejsca przewadze ogólnej, jest niewątpliwy wzrost znaczenia ś r o d k ó w m a t e r i a l n y c h, k t ó r e w o b l i c z a n i u s t o s u n k u s i ł p o w i n n y b y ć o b e c n i e n a l e ż y c i e w z i ę t e p o d u w a g ę. Nie wystarczy już liczyć się tylko z ilościowym stosunkiem sił, trzeba również wziąć pod uwagę techniczne zaopatrzenie obu przeciwników, tak obecnie ważne ze względu na długotrwałość i masowy charakter nowoczesnych bitew *).

Nie można też zapominać o j a k o ś c i u z b r o j e n i a, którą co prawda powszechny wyścig zbrojeń doprowadza stopniowo do mniej więcej równorzędnego stanu.

* * *

Ustaliwszy górną granicę przewagi ogólnej i omówiwszy znaczenie przewagi liczebnej i materialnej, zdajemy sobie już sprawę z rzeczywistych możliwości sztuki wojennej, nie będziemy więc od niej oczekiwali rzeczy niemożliwych, a w każdym razie nie znajdujących w historii uzasadnienia. Nie będziemy się też w przyszłości

*) *Skutki wielkiej przewagi technicznej (lotnictwo, broń pancerna, artyleria, amunicja itd.) biły w oczy w II wojnie światowej: na początku wojny na korzyść Niemiec, przy końcu na ich niekorzyść — co wreszcie doprowadziło do ich całkowitej katastrofy.*

zajmowali wyższą niż dwukrotną przewagę operacyjną, uważając ją za wyjątkową.

Przejdźmy teraz do rozpatrzenia, jakie możliwości pokonywania przewagi ogólnej mają w tych granicach jednostki operacyjne w porównaniu z taktycznymi. Różnice te są tak poważne, a przy tym często nie dostrzegane, że nie możemy ich pominąć.

b. Wydajność bojowa i wydajność sztuki wojennej.

Chcąc teoretycznie określić, w jakim stopniu można być słabszym na poszczególnych szczeblach dowodzenia, aby mimo to mieć szanse pobicia przeciwnika, można by przeprowadzić następujące rozumowanie, przyjmując, że wojska europejskie nie różnią się między sobą zbyt skrajnie swoją wartością moralną, gdyż każde z nich ma swoje zalety i wady, a te różnice nie są bynajmniej tak duże, żeby miały wielkie znaczenie.

Na wstępie trzeba stwierdzić, że stopień wyrównania braku przewagi przez sztukę dowódców zależy od szczebla dowodzenia, ponieważ im wyżej, tym skutek zaskoczenia trwa krócej w stosunku do czasu potrzebnego do pobicia nieprzyjaciela.

Jeden szeregowiec, wtargnąwszy znienacka do schronu nieprzyjaciela, może zniszczyć jednym granatem ręcznym cały jego pluton, czyli pobić czterdziestokrotną przewagę, bo skutek jego zaskoczenia trwa o wiele dłużej, niż to jest potrzebne do rzucenia granatu. Szwadron kawalerii może rozbić pułk, czyli czterokrotną lub sześciokrotną przewagę, jeżeli cwałem wpadnie na jego nieubezpieczony postój; ale ten sam szwadron nie zdoła już pobić czterdziestu szwadronów, bo skutek zaskoczenia trwałby o wiele krócej, niż czas potrzebny do przejechania przez postój takiej masy kawalerii.

Dywizja piechoty może obroną stałą na wąskim odcinku zatrzymać przez czas dłuższy nawet trzy dywizje nieprzyjaciela, ale nie potrafi ich pobić w sposób rozstrzygający natarciem (nie mówiąc już wcale o czterokrotnej lub sześciokrotnej przewadze), bo zanim zniszczy jedną z nich, skutek zaskoczenia dawno się skończy i dwie pozostałe dywizje nieprzyjaciela, zupełnie świeże, rozbiją ją przeciwnatarciem. Jak widzimy, już dywizja piechoty, największa jednostka taktyczna, może wprawdzie myśleć o pobiciu dwukrotnej przewagi, ale w starciu z przewagą silniejszą

przy równorzędnym uzbrojeniu i mniej więcej równej wartości moralnej ma już nikłe szanse powodzenia rozstrzygającego [1]).

Jeżeli się wreszcie wzniesiemy na coraz wyższe szczeble dowodzenia, a więc na szczeble operacyjne i strategiczne, to dojdziemy do wniosku, że można żądać od dowódcy armii, aby swą sztuką pobił nieprzyjaciela równorzędnego lub przeważającego, natomiast nie ma w najnowszej historii wojen uzasadnienia dla żądań pobicia większej niż dwukrotnej przewagi.

Jak widzimy, zdolność pokonywania przewagi ogólnej maleje w miarę wznoszenia się na coraz wyższe szczeble dowodzenia. Jakież stąd następstwa?

Pierwszym następstwem będzie stwierdzenie, że inne możliwości muszą za sobą pociągnąć inne metody działania. O ile cechą zasadniczą walki indywidualnej oraz niskich szczebli dowodzenia powinna być bojowość, dająca w rękę wszystkie zyski z bezpośredniego zaskoczenia i przewagi moralnej, o tyle cechą wyższych szczebli dowodzenia będzie sztuka dająca możność wyzyskania tej bojowości podwładnych i rozszerzenia jej skutków na miarę operacyjnego zasięgu.

Utożsamianie jednego z drugim jest błędne. Dowódcy wszystkich wyższych stopni nie walczą, lecz tylko dowodzą walką nie mogą się więc ograniczać jedynie do podniecania odwagi podwładnych i do liczenia na jej skuteczność. Nie mogą też upraszczać sztuki dowodzenia do ślepego parcia naprzód, natomiast muszą stworzyć przy pomocy swej sztuki takie warunki walki, aby mimo niekorzystnych warunków ogólnych—kiedy dzielność własnego oddziału zderzy się z równorzędną dzielnością silniejszego liczebnie przeciwnika, co jest bardzo częste — własny oddział jednak się znalazł w lepszych warunkach i uzyskał zwycięstwo.

Bojowość i sztuka, te podstawowe warunki wygrywania walk i bitew, królują na różnych poziomach dowodzenia, toteż różnica szczebla, który je dzieli, nie może być przeoczona. Dziel-

---

[1]) Nie mówimy tu oczywiście o zadaniach wiązania, w których dywizja piechoty może, zwłaszcza obroną stałą, przytrzymać siły wielokrotnie ją przewyższające.

ności podwładnych trzeba być pewnym, ale dowódca popełni wielki błąd, jeżeli w swym umyśle wstawi tę dzielność w podstawy swej decyzji — jako łatwy środek do pobicia nieprzyjaciela — zamiast wysilić swą sztukę dla pokonania wyłaniających się trudności. Trzeba bowiem powiedzieć, że wiara w dzielność własnych żołnierzy jest nierozłącznaz wiarą w niższość moralną żołnierzy przeciwnika, co jest oczywiście rzeczą zawodną. W czasie ćwiczeń pokojowych wiara taka nie może też być przez dowódców w ogóle brana pod uwagę jako czynnik decyzji, a i w czasie wojny trzeba być ostrożnym w liczeniu na niższość moralną przeciwnika, poza objawami bez wątpienia stwierdzonej u nieprzyjaciela demoralizacji. Niejednokrotnie liczenie na słabość moralną przeciwnika okazuje się na wojnie złudą, a wówczas dowódca i jego żołnierze muszą ponieść wszystkie skutki zaskoczenia [1]).

Jakież więc środki powinien zastosować dowódca operacyjny, aby jak najlepiej wyzyskać bojowość swych podwładnych i pobić silniejszego a równie wartościowego moralnie nieprzyjaciela?

Sądzimy, że każdy dowódca znajdzie odpowiedź na to pytanie w zbadaniu zasad sztuki wojennej. Wbrew zdaniu wielu najnowszych teoretyków wojny jesteśmy przekonani, że sztuka wojenna nie przeżyła się jeszcze, że nie tylko brutalna przewaga rozstrzygać będzie losy bitew przyszłości, ale że każdy dowódca znajdzie w swym umyśle i charakterze potężnego sojusznika dla pokonania przeważającego liczebnie i materialnie przeciwnika, pod warunkiem jednak, że zbada starannie i potrafi przejrzeć wszystkie te zmiany i trudności, jakie się wyłaniają na nowoczesnym polu bitwy w związku z masowością jego zaludnienia i natężoną do niebywałej potęgi siłą ognia.

Sztuka wojenna jest wiedzą niewątpliwie coraz trudniejszą, nie znaczy to jednak, aby jej nie można było już opanować. Praca ta wymaga coraz większego wysiłku i większej przenikliwości, to

---

[1]) Zajadły opór Rosjan w bitwie pod Możajskiem w r. 1812, niespodziewana odporność 2 armii rosyjskiej w bitwie pod Łodzią w 1914 r., zaskoczenie dowódców sowieckich wobec zaciętości obrony pod Warszawą a potem kontrofensywy zdemoralizowanego w ich pojęciu wojska polskiego itd.

prawda, ale tym większe są szanse, że zdolny i silny dowódca weźmie górę nad dowódcą słabym i opieszałym, choćby ten drugi rozporządzał dużą przewagą sił i środków. Sztuka wojenna, poparta przez siły moralne, daje bowiem w ręce dowódcy operacyjnego cały szereg czynników powodzenia, niezależnych od niewygórowanej przewagi fizycznej.

Przejdźmy do kolejnego ich rozpatrzenia.

* * *

B. Przewaga moralna dowódcy.

Przewaga moralna dowódcy ujawnia się na wojnie jako wola i konsekwencja w przeprowadzaniu zamiarów od początku do końca, a przede wszystkim jako odporność w przeżywaniu kryzysów moralnych.

Dowódca operacyjny zarysowuje manewr jako pomysł intelektualny, a kończy go uderzeniem mechanicznym, czyli bitwą, od której oczekuje rozstrzygnięcia.

Uderzenie mechaniczne, czyli akt siły, nie zawsze jednak daje skutek piorunujący; zrazu natarcie masy manewrowej toczy się jak lawina, która w swym początkowym biegu zdaje się zmiatać opór nieprzyjaciela jak warstwę zeschłych liści. Potem jednak jej rozpęd wyraźnie grzęźnie w miękkim, ale ciągłym oporze i stopniowo zaczyna zwalniać. Wreszcie dowódca armii widzi, że jego uderzenie, które miało rozerwać i z miejsca unicestwić opór nieprzyjaciela, lada chwila ustanie mimo wprowadzenia ostatnich odwodów. Wówczas ogarnia go dławiące uczucie bezsilności, tak dobrze znane wszystkim dowódcom i wodzom, którzy wiedzą, że zwycięstwo nie spada z nieba jak bomba lotnicza.

Nadchodzi kryzys bitwy. Zamiast prącego naprzód, zwycięskiego wojska leży przed dowódcą armii dwóch olbrzymich, śmiertelnie zziajanych zapaśników, którzy wytężają ostatnie atomy energii, żeby się nawzajem złamać. Armia, która dotąd szła naprzód jak nieodparte, zdawałoby się przeznaczenie zguby nieprzyjaciela, zaczyna się teraz giąć i już widać na niej rysy i pęknięcia.

Co będzie, jeżeli pierścień, którym opasaliśmy nieprzyjaciela, pęknie na kilka bezsilnych części?

Co się stanie, jeżeli ten manewr, do którego wprowadziliśmy już wszystkie siły, okaże się zbyt słaby i nie złamie nieprzyjaciela — a są już tego oznaki?

Wówczas będą tylko dwa wyjścia, oba zbliżone do klęski: albo stabilizacja, która zje siły moralne i materialne własnej armii bez właściwej bitwy, albo głęboki odwrót dla przegrupowania się. Bo nowoczesna, zajmująca wielkie przestrzenie armia może się przegrupować do nowego manewru albo po zwycięstwie, albo po głębokim odwrocie.

Dowodem tego jest 100-kilometrowy odwrót 8 armii niemieckiej przed manewrem na Łódź, 200-kilometrowy odwrót armij francuskich przed manewrem z nad dolnej Marny i 300-kilometrowy odwrót armij polskich przed manewrem z nad Wieprza. Wszystkie te trzy manewry były zwycięskie, ale też wszystkie trzy były poprzedzone zjawiskami klęski.

* * *

Atmosfera zwątpienia jest typowa dla kryzysu bitwy, bo otaczała ona nawet Napoleona. Jeżeli charakter dowódcy nie jest odporny, ulegnie on nastrojowi chwili i załamie się psychicznie, a w ślad za tym armia poniesie klęskę, jak 2 armia rosyjska w bitwie pod Tannenbergiem. Jeżeli natomiast dowódca wytrzyma nerwowo i w braku odwodów materialnych potrafi zdwoić resztę zasobów moralnych, jeżeli obudzi i podsyci w wojsku chęć wytrwania, wówczas przesilenie minie w końcu i armia, zmęczona wprawdzie, ale pełna zapału, wkroczy w otwarte z takim trudem bramy zwycięstwa *).

* * *

*) *Licznych przykładów na poparcie tej tezy dostarczają w II wojnie światowej walki związków wszystkich szczebli, okrążonych przez oddziały pancerne i zmotoryzowane, często zupełnie odciętych, a jednak w końcu oswobodzonych, a nawet zwycięskich.*

Kryzys bitwy trzeba przetrwać. Uważaliśmy za konieczne poświęcić kilka zdań temu okresowi dowodzenia operacyjnego, bo nastrój niemocy i chwiejności odczuwa się w postaci psychicznego przygnębienia nawet w czasie teoretycznych gier. W taktycznej walce kryzys ten trwa za krótko, żeby się dał zauważyć, więc nie odgrywa takiej roli, natomiast w manewrze operacyjnym jest on nieodłącznym towarzyszem dowodzenia w każdej prawie bitwie, a zdolność jego przetrwania jest tak samo podstawowym warunkiem powodzenia, jak zdolność uplanowania skutecznego manewru.

„Laicy sądzą, że kryzysów należy unikać“ — powiada marszałek Hindenburg. „Żołnierz może tylko odpowiedzieć, że: «Zadaniem sztuki wojennej nie jest unikanie, lecz przełamywanie kryzysów».“

### C. Przewaga moralna wojska.

O ile przewidywana dzielność wojska nie może być w zasadzie brana pod uwagę jako składnik decyzji dowódcy nawet w czasie wojny, nie mówiąc już o rozważaniach lub ćwiczeniach pokojowych, o tyle dzielność i pewność siebie samych wojsk trzeba wyrabiać wszelkimi środkami już w czasie pokoju. Szeregowiec, podoficer i młodszy oficer muszą mieć jak najwyższe pojęcie o swojej wartości w stosunku do przeciwnika, muszą wierzyć, że ich pluton, szwadron czy kompania zawsze rozbiją równorzędne lub nawet o wiele silniejsze oddziały przeciwnika. Przekonanie to należy wpajać tym bardziej, że jak wyżej wykazaliśmy, zarówno szeregowiec jak i mały oddział taktyczny mają wszelkie szanse rozbicia wielokrotnej nawet przewagi, jeśli się zdobędą na odpowiednią dzielność.

Wychowanie fizyczne niemieckich podchorążych obejmuje obecnie głównie boks i skoki do wody z wysokiej odskoczni, a robi się to dlatego, żeby wyszkolić w nich ślepą odwagę. Podporucznik musi iść na nieprzyjaciela jak foxterier na dzika, z przemożnym pragnieniem starcia wręcz, z chęcią wyładowania z siebie swojej młodzieńczej energii i żądzy bojowej.

Tak trzeba wychowywać wojsko. Ale już urobienie dowódcy pułku piechoty czy brygady kawalerii, nie mówiąc już o wyższych dowódcach operacyjnych, powinno być oparte na innych przesłan-

kach: wojsko musi chcieć się bić za wszelką cenę i niewiele więcej ponadto potrzebuje sobie uświadamiać w chwili walki, dowódca natomiast musi umieć wyładować żywiołową bojowość swojego wojska w taki sposób, żeby dzielność żołnierzy, przygotowana w czasie pokoju, nie rozbiła się w pierwszym starciu bojowym jak butelka rzucona o ścianę.

Dowódca kieruje walką wszystkich swych sił oraz środków i w tym celu pierwszą i najważniejszą jego cechą jest spokój. Dowódca operacyjny nie może podlegać ani radosnym, ani przygnębiającym nastrojom chwili. Ogień zapału powinien przepełniać jego serce, ale nie umysł, wojsko bowiem walczy sercem i odwagą, dowódca zaś charakterem i mózgiem. Odwagi dowódcy nie można utożsamiać z odruchowym, płynącym ze śmiałego impulsu posyłaniem wyższego związku do boju bez odpowiedniego przygotowania warunków powodzenia, trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że decyzja operacyjna urzeczywistnia się powoli (nie tak jak decyzja taktyczna), a w tym czasie bardzo wiele można zrobić. Istotą dowodzenia operacyjnego jest odwaga odpowiedzialności dowódcy, nie zaś jego odwaga osobista, bojowa, która na niskich szczeblach gra tak wielką rolę, a którą wyższy dowódca bardzo rzadko się posługuje, a już w żadnym razie nie może w niej szukać okupienia swych niedopatrzeń w organizacji walki czy bitwy. Bohaterska śmierć szefa sztabu 15 dywizji austriackiej pod Pukarzowem (w toku bitwy pod Komarowem w 1914 r.), który z bagnetem w ręku usiłował się przebić na czele straży przedniej dywizji, nie zmienia faktu, że ten szef sztabu przez złą organizację nocnego oderwania się w dużej mierze się przyczynił do wytworzenia beznadziejnego położenia, w którym sam poległ. Samobójstwo gen. Samsonowa pod Tannenbergiem i gen. Wodniańskiego w bitwie pod Komarowem nie usprawiedliwiają klęski ich wojsk, bo umieć zginąć, to nie znaczy jeszcze umieć dowodzić.

Historia udowadnia, że na dzielność prawie każdego wojska narodowego można zawsze liczyć. Wojsko to idzie na wojnę z wrodzonym mu temperamentem bojowym. W przygotowaniu dowódców do wojny chodzi więc o to, aby się ta odwaga wojska nie załamała w pierwszych szturmach, przeprowadzonych byle jak i w sposób błędny, jeno by suma czynów boha-

terskich, rozumnie wyzyskanych dla jednego wielkiego celu, dała świadomie przygotowane zwycięstwo.

Wojsko powinna cechować ślepa, ochocza brawura i wytrzymałość, dowódców — rozum, spokój, odwaga odpowiedzialności i żelazna wola.

W dobie obecnej, w której się dowódcy oddalili od linii bojowej aby móc objąć szerokie masy, jakimi dowodzą, i w której wynalazczość techniczna stwarza coraz to nowe zagadnienia i trudności, wszystkie te zalety dowódców muszą być ponadto wsparte przez głęboką i wszechstronną wiedzę.

Poświęciliśmy sporo miejsca rozważaniu pogłębiającej się wciąż różnicy nastawienia psychicznego niższych i wyższych wojskowych, ponieważ dla przygotowania i urobienia przewagi moralnej wojska ta rozbieżność nastawienia psychicznego ma prawdziwie ważne, bardzo istotne znaczenie.

* * *

### D. Karność intelektualna.

Dalszym czynnikiem moralnej przewagi wojska jest karność. Jest ona podstawą wartości każdego wojska. Nie można sobie wyobrazić, żeby wojsko niekarne, dowodzone przez niekarnych dowódców, mogło odnosić na wojnie powodzenia. „Karność stanowi zasadniczą siłę wojsk“ (Foch).

Karność wojskowa jest zasadą obowiązującą wszystkie wojska jednakowo, natomiast forma tej karności jest pojęciem względnym, bo musi być dostosowana do charakteru narodowego danego wojska. Karność niemiecka polega na karności zupełnej, to jest zewnętrznej i wewnętrznej. Jest to niewątpliwie ideał karności, zaszczepiony każdemu Niemcowi od dziecka. Karność francuska jest zupełnie inna, bo jej forma zewnętrzna robi często wrażenie bardzo odbiegające od ściśle wojskowych tradycyj, natomiast forma wewnętrzna, oparta na poczuciu obowiązku a przede wszystkim na gorącym patriotyźmie, jest równie wysoka i wartościowa jak niemiecka.

W przedwojennych wojskach rosyjskich i austriackich było odwrotnie: zewnętrzna karność była wielka, natomiast wewnętrza, duchowa okazała się na wojnie zupełnie płytka i mało wartościowa.

Równowaga między obu czynnikami karności powinna być dostosowana do charakteru narodu, musi jednak w każdym razie odpowiadać następującym warunkom: trzeba utrzymać karność zewnętrzną na dostatecznie wysokim poziomie, ale równocześnie główną uwagę zwrócić na obywatelskie wychowanie żołnierza, które jest podstawą poczucia obowiązku i wewnętrznej karności.

* * *

Karność wojska nie jest pojęciem jednolitym dla wszystkich stopni. I tu powinny być różnice między masą niższych dowódców i szeregowych a grupą wyższych dowódców taktycznych i operacyjnych oraz ich oficerów sztabu.

Karność masy żołnierskiej powinna mieć oblicze w dużym stopniu „mechaniczne“ uszlachetnione oczywiście i ożywione szczerze i głęboko pojętym wychowaniem obywatelskim, inicjatywą, poczuciem obowiązku i patriotyzmem. Wszelkie objawy indywidualnej niesforności, niedbalstwa i nieuczciwości służbowej, lekceważenia regulaminów itd. powinny być surowo tępione.

Karność wyższych dowódców i ich sztabów jest jednak zupełnie inna. Karność zewnętrzna jest tu praktycznie prawie niczym, bo jej znaczenie ogranicza się tylko do dawania dobrego przykładu, natomiast karność istotna, w e w n ę t r z n a jest rzeczywiście wszystkim.

Dowódcy operacyjnemu nie można r o z k a z y w a ć kategorycznie z godziny na godzinę, z dnia na dzień, bo działa on daleko od przełożonego, a jego działalność rozkłada się na długotrwałe okresy, toteż musi on otrzymać zamiast rozkazów ogólne wskazówki, jak ma postępować. W ramach tych wytycznych zachowuje dowódca operacyjny taką swobodę działania, jakiej niższy dowódcą nigdy nie ma. Ta swoboda musi być dowódcy operacyjnemu z zasady dana i do tego punktu wszystko zawsze jest w porządku, bo tak się zwykle dzieje.

Ale od tego miejsca zaczyna się trudność. Jak użyć tej swobody działania, żeby iść śmiało i samodzielnie do celu, nie oglądając się na moralne czy materialne poparcie przełożonego, a nie wykraczając jednocześnie poza linię jego zamiarów? Oczywiście, że na to pytanie nie ma konkretnej odpowiedzi bez oparcia się na konkret-

nym położeniu, ale niemniej można sobie postawić dwa obowiązujące warunki:

1) samodzielność jest dana po to, żeby według swej najlepszej woli wykonać zamiar przełożonego; indywidualne pomysły, zmieniające ten zamiar, mogą być w polu naszego widzenia znakomite, ale dla całości sprawy, której nie widzimy, szkodliwe. „Swoboda działania, aby słuchać“ (Foch);
2) jeżeli na drodze do wykonania zamiaru przełożonego napotykamy przeszkodę i uznajemy, że jest ona zbyt poważna, żeby się ją opłaciło zwalczać, a w następstwie tego albo ją obchodzimy, wykrzywiając zamiar przełożonego, albo co gorsza, zatrzymujemy się bezczynnie, to robimy przeciwny, ale równie ciężki błąd. To, co się nie opłaca w naszym zakresie pracy, może dać w bilansie ogólnym duże zyski. „Żadne wydarzenia, jakie mogą nastąpić, nie powinny nigdy przeszkodzić żołnierzowi w zastosowaniu się do rozkazów, talent zaś na wojnie polega na usuwaniu przeszkód utrudniających operację, a nie na zaniechaniu jej“ (Napoleon).

* * *

Bierność (Rennenkampf) spycha dowódcę operacyjnego do roli bezwartościowego wykonawcy małego szczebla, przesadny zaś indywidualizm (Steinmetz, von François) robi z niego niemniejszego szkodnika, który w ramach operacji może poczynić takie spustoszenia jak pocisk wybuchający przedwcześnie nad głowami własnych wojsk. Jedno i drugie przeczy karności intelektualnej. Każdy dowódca operacyjny, jeżeli chce być wart swojego stanowiska, musi w sobie wyrobić równowagę charakteru pod tym względem, a sto razy więcej dotyczy to oficerów sztabu.

Dziś jest to rzeczą o wiele konieczniejszą niż dawniej. Nowoczesna technika ułatwia wprawdzie bardzo dowodzenie, bo łączy dowódców bardzo szybkimi i sprawnymi środkami łączności (samolot, samochód i radio), trzeba jednak pamiętać o tym, że jednocześnie wrogowie mają w ręku potężne środki do paraliżowania tej łączności. Trzeba przewidywać, że w najbliższej wojnie zakwitnie kłusownictwo powietrzne, polujące pojedynczymi sa-

molotami myśliwskimi lub ich kluczami na każdy samolot przemykający się z meldunkiem lub rozkazem; że na ziemi to samo kłusownictwo uprawiać będą oddziały kawalerii i broni pancernej, podsłuch radiowy zaś długo jeszcze zmuszać będzie do mozolnych rozmów szyfrowych. Toteż wykonywające szerszy manewr grupy operacyjne, a czasem nawet pozbawione łączności dywizje mogą być na dłuższy czas zupełnie odosobnione i pozbawione styczności rozkazodawczej z dowódcą armii.

Niczym to nie zagrozi manewrowi i nie może wpłynąć na jego rozwój, jeśli dowódcy tych odosobnionych członów operacyjnych utrzymają się w ramach karności — intelektualnej, jeśli nie zejdą z niewidzialnej, ale wyczuwalnej linii zamiarów przełożonego, ani się nie zatrzymają na miejscu pod wpływem przemożnego uczucia bezradności. Słabość i nieokiełznanie charakteru trzeba w sobie jednakowo tępić.

* * *

Omówiliśmy najważniejsze czynniki przewagi fizycznej i moralnej, do której uzyskania trzeba zawsze i bezwzględnie dążyć na wojnie, ona bowiem daje dowódcy operacyjnemu najpewniejszą podstawę dla jego sztuki i nieraz jest jedynym warunkiem zwycięstwa.

Przygotowanie ogólnej przewagi lub co najmniej równowagi fizycznej i moralnej nie zależy od dowódcy operacyjnego, bo jest ono równoznaczne z dobrym lub gorszym przygotowaniem wojny pod względem zewnętrznym i wewnętrzno-politycznym. Dowódca ten może jednak uzyskać na wojnie przy pomocy sztuki wojennej przewagę względną wobec silniejszego ogólnie przeciwnika i pobić go w sposób rozstrzygający, ale jego manewr będzie tylko wówczas skuteczny i wydajny, jeżeli zarówno dowódca jak i jego wojsko przetrzymają nieodłączne od bitwy kryzysy moralne.

Przewaga moralna powinna więc być celowo w czasie pokoju przygotowana, żeby się w czasie wojny mogła wznieść do granic najwyższego napięcia, których dosięga tylko chęć poświęcenia się dla dobra kraju. W żadnym społeczeństwie nie braknie setek tysięcy ludzi, którzy w chwilach ekstazy będą gotowi to zrobić (indywidualne bohaterstwo z tego właśnie źródła czerpie swoją

duchową podnietę), ale niestety w wojnie nowoczesnej już to nie wystarcza. Chwile ekstazy są piękne i potężne w swej wydajności, ale trwają krótko, podczas gdy bitwy nowoczesne ciągną się tygodniami a nawet latami, wnikliwe zaś i drążące działanie zimna, głodu i ciągłego niepokoju wypełnia powoli, kropla po kropli, ale nieustannie czarę ogólnego zniechęcenia. Toteż siłę moralną dowódców, wojska i całego kraju trzeba obecnie wesprzeć przez odpowiednie przygotowanie materialne, a przede wszystkim rozszerzyć moralne przygotowanie wojny na całe społeczeństwo, zarówno wszerz jak i w głąb, wszczepiając mu zawczasu surowicę uodpornienia moralnego, opartą na rozumnie i szlachetnie pojętej wspólnocie idei i interesów. Kto pod tym względem popełni zaniedbania lub wykona pracę powierzchowną, ten przegra nowoczesną wojnę, zanim ją jeszcze rozpocznie, zagadnienie moralnego przygotowania do wojny wykroczyło już bowiem poza ramy siły zbrojnej i musi objąć całą ludność, bez względu na jej przekonania lub zatrudnienia pokojowe.

Na tym polu, jak na tylu innych, nowoczesny naczelny wódz będzie musiał mieć możność silnego wpływu na kształtowanie się życia swego kraju.

* * *

Omówiliśmy konieczność przygotowania siły liczebnej, materialnej i moralnej, którym wojna nowoczesna stawia coraz większe wymagania, zmuszając wszystkie narody do rujnującego wyścigu na tym polu.

Każdy kraj ma w tej dziedzinie takie lub inne trudności, które są w mniejszym lub większym stopniu równoważone przez trudności przeciwnika. Ilość pracy i środków włożonych w materialne i moralne przygotowania wojenne jest olbrzymia. W jaki sposób wyładują się one w określonym starciu wojennym? Jak się ułoży stosunek sił walczących? Tego nigdy nie można wiedzieć. Jedno jest tylko rzeczą pewną: mimo niewątpliwej i słusznej dążności europejskiej do utrzymania równowagi każdy z przeciwników będzie miał strony mocne i słabe i każdy może się znaleźć w niepomyślnej dla siebie chwili politycznej wobec przewagi ogólnej swego przeciwnika. Każdy dowódca operacyjny znajdzie się tym łatwiej w takim położeniu.

Żeby z niego nie tylko wyjść obronną ręką, co daje tylko chwilowe powodzenie, ale móc pobić w sposób rozstrzygający silniejszego przeciwnika, co jedynie daje powodzenie trwałe, dowódcy wszystkich szczebli muszą w sobie gromadzić zasoby wiedzy i siły charakteru, żeby przy pomocy tych czynników umysłowych i duchowych móc zwielokrotnić wydajność bojowego wysiłku swych wojsk.

To było, jest i pozostanie celem i zadaniem sztuki wojennej.

* * *

## III. PRZEWAGA SZTUKI WOJENNEJ.

### A. Przewaga miejscowa.

W poprzednich rozdziałach mówiliśmy o przewadze fizycznej i moralnej dotyczącej całości obustronnego stosunku sił. Stwierdziliśmy, że mimo ogólnej przewagi fizycznej nieprzyjaciela dowódca strony słabszej ma możność uzyskania przy pomocy sztuki wojennej rozstrzygającego zwycięstwa operacyjnego; dla zdania sobie sprawy z wydajności tej sztuki zbadaliśmy jej historyczne granice, których przekroczenia należy unikać.

Zadajmy sobie teraz pytanie, w jaki sposób można pobić silniejszego nieprzyjaciela mimo jego ogólnej przewagi?

Można to zrobić przez osiągnięcie przewagi względnej, uzyskanej w punkcie rozstrzygającym.

Zebranie tej przewagi miejscowej i należyte jej wykorzystanie dla pobicia silniejszego przeciwnika stanowi właściwe zadanie sztuki wojennej.

Pod „punktem rozstrzygającym“ należy przy tym rozumieć taką część operacyjnego ugrupowania nieprzyjaciela, której rozbicie naruszy całość jego równowagi operacyjnej i spowoduje załamanie się reszty.

„Z systemami wojen sprawa przedstawia się podobnie jak z oblężeniami twierdz; należy ześrodkować ogień na jeden punkt: skoro powstanie wyłom, równowaga jest naruszona, reszta staje się zbędna“ (Bonaparte).

Największa trudność polega na wyborze obszaru, w którym ma być wykonany ów rozstrzygający wyłom. Gdzie szukać takiego „punktu rozstrzygającego"?

Poszukajmy odpowiedzi i na to pytanie w historii.

Napoleon dążył zawsze do tego, żeby w odpowiedniej chwili uderzyć całością lub większością swoich sił na część sił przeciwnika.

„Istota strategii polega na tym, aby nawet mając mniej wojsk zawsze mieć więcej sił od przeciwnika tam, gdzie się naciera, albo tam, gdzie naciera przeciwnik" (Napoleon).

W jaki sposób udało mu się osiągać taką miejscową przewagę, choć ogółem był słabszy? Zwykle postępował on w dwojaki sposób:

1) jeżeli się znalazł wobec dwu lub trzech przeciwników, którzy razem wzięci mieli nad nim silną przewagę, wówczas starał się bić ich po kolei (manewr po liniach wewnętrznych), mając kolejno nad każdym z nich przewagę miejscową;

2) jeżeli siły nieprzyjaciół były połączone, wtedy cesarz albo rozdzielał je sztucznie uderzeniem przełamującym (Austerlitz), po czym bił rozstrzygająco jedną oddzieloną część, osłaniając się od drugiej, albo najczęściej uderzał najpierw na skrzydło całości przeciwnika, a dopiero po rozbiciu tego skrzydła nacierał kolejno na inne człony operacyjnego ugrupowania nieprzyjaciela.

„Skrzydło jest również częścią sił nieprzyjaciela".

„Gdy z mniejszymi siłami stałem naprzeciw wielkiej armii, wtedy grupując gwałtownie moje wojsko spadałem jak piorun na jedno ze skrzydeł nieprzyjaciela i rozbijałem je. Wyzyskiwałem następnie nieład, jaki ten manewr powodował w armii przeciwnika aby zaatakować inną jej część, zawsze mając w ręku wszystkie siły własne.

W ten sposób działałem zawsze siłami większymi przeciwko mniejszym" (Napoleon).

Oto istota przewagi miejscowej i sposób jej wyzyskania.

Być ogólnie słabszym, a mimo to stale operować przewagą — oto tajemnica sztuki wojennej i jej zadanie.

Znaczenie przewagi ogólnej, a w razie jej braku przynajmniej przewagi miejscowej jest na wojnie tak wielkie, a fakt jej istnie-

nia w każdej wygranej bitwie tak niebezpiecznie niknie w odgłosie triumfalnych hymnów zwycięstwa, zapisujących wszystko na rachunek jakichś nadprzyrodzonych właściwości zwycięskiego wodza, że uważaliśmy za konieczne poświęcić tej szarej, ale przodującej zasadzie wojennej pilną uwagę.

Talent wodza ma fizyczną możność zabłyśnięcia tylko wówczas, jeżeli ma z czego zebrać przewagę miejscową i jeżeli potrafi to zrobić na czas. To zebranie i wyładowanie miejscowej przewagi w bitwie nazywamy manewrem operacyjnym.

Przestudiujemy w tej książce starannie wszystkie czynniki manewru operacyjnego i zastanowimy się, czy i o ile czynniki te są obecnie możliwe do urzeczywistnienia. A teraz, dla lepszego zobrazowania tego co wyżej powiedzieliśmy, przejdźmy w kilkunastu zdaniach pierwszą samodzielną bitwę Napoleona, w której wykazał on od razu swoje niezwykłe mistrzostwo w operowaniu przewagą miejscową[1]).

Mianowany wodzem armii włoskiej 27-letni generał Bonaparte znalazł się na czele 45.000 obdartych i źle zaopatrzonych, ale dzielnych i dobrze uzbrojonych żołnierzy naprzeciw dwu armij współdziałających ze sobą: austriackiej (30 — 35.000) pod dowództwem gen. Beaulieu i sardyńskiej (25.000) pod dowództwem gen. Colli. Obie te armie były bądź rozłożone na przełęczach alpejskich między Cuneo a La Bocchetta, bądź też rozmieszczone nieco w tyle, ale gotowe do obsadzenia górskich przesmyków. Część armii austriackiej była rozmieszczona nawet dość daleko, bo w Aleksandrii. Ugrupowanie obu stron dnia 9—10. IV 1796 przedstawia szkic 5, str. 213.

Zastanawiając się od dawna, jeszcze przed objęciem dowództwa armii włoskiej, nad możliwościami pobicia obu przeciwników i wprowadzenia głodnego wojska na żyzne doliny Lombardii, Napoleon stwierdził, że jedyna szansa polega na wykorzystaniu następujących pomyślnych okoliczności:

---

1) Przykład opracowany na podstawie:
a) M. Kukiel „Wojny napoleońskie", Warszawa 1927.
b) Gen. Camon „Napoleoński system wojny", tłumaczenie polskie kpt. Lipińskiego, Warszawa 1926.

1) obie armie łączy dość luźno słaby korpus Provery (2.000 ludzi), przy czym ich styk leży na przełęczy Carcare najlepiej się nadającej do forsowania od południa;

2) gdyby się udało rozbić ten węzeł łączący obie armie i zmusić je do chwilowego chociaż odwrotu, to względy polityczne skierują ich odwrót bez wątpienia na rozbieżne kierunki, bo armia sardyńska zechce osłaniać stolicę swego państwa Turyn, gen. Beaulieu zaś będzie się prawdopodobnie cofał na własne komunikacje wiodące przez Mediolan.

W ten sposób, jeżeli się uda raz zrobić wyłom w operacyjnym ugrupowaniu przeciwników, ich rozdział, obecnie jeszcze wątpliwy, stanie się faktem dokonanym. Całość siły obu nieprzyjaciół podzieli się na części, które będzie można pobić kolejno.

Ułożony na tej podstawie plan został z całą konsekwencją przeprowadzony.

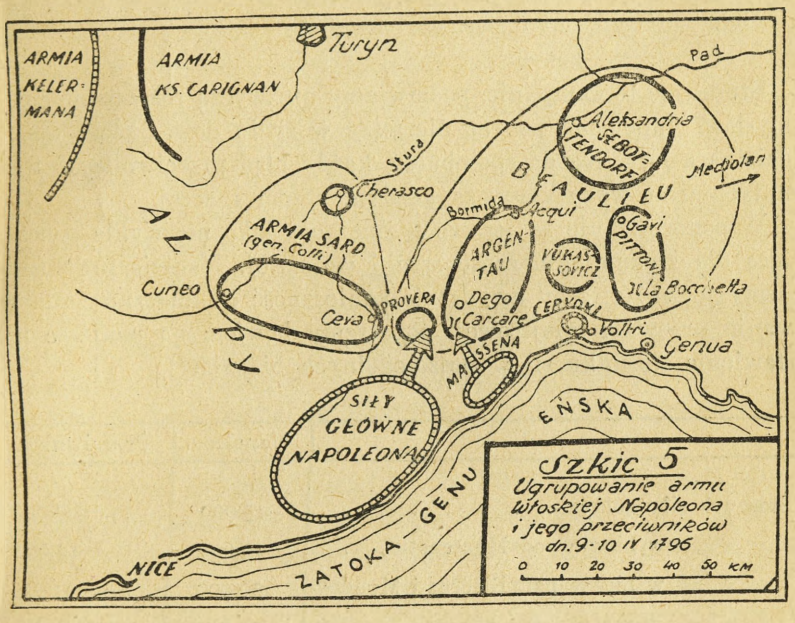
* * *

Nie będziemy szczegółowo opisywali kolejnych bitew tej kampanii ani żadnej innej, ponieważ operacyjne rozważania nie mogą się rozrosnąć do rozmiarów podręcznika historii, co by zaciemniło tylko treść. Będziemy stale czerpali z historii tylko urywki bitew lub kampanij wyjaśniające omawiane zagadnienia. Ich przebieg będziemy podawali w paru zdaniach, wskazując jednocześnie źródła pozwalające na dokładne przestudiowanie danych operacyj.

Streśćmy więc krótko przebieg działań Napoleona (szkic 8). Odciągnąwszy uwagę Austriaków demonstracją na Genuę, Napoleon całą siłą uderza na korpus gen. Argenteau, który tymczasem spłynął na Montenotte (na południe od Carcare). Argenteau zostaje oczywiście pobity ogromną przewagą miejscową i siły główne armii włoskiej stają w okolicy Carcare, zajmując położenie środkowe między armią austriacką a sardyńską.

Po pewnych trudnościach, o których jeszcze wspomnimy później, Napoleon odrzuca na tyle Austriaków, żeby mieć kilka dni czasu na pobicie armii sardyńskiej. Uderza na nią większością

swych sił, bijąc ją w dwóch kolejnych bitwach (płaskowzgórze Bicocco i Mondovi) i zmuszając króla Sardynii do przyjęcia rozejmu.




Uporawszy się z jedną częścią sił nieprzyjaciela, Napoleon bez zwłoki zwraca się przeciw drugiej nadwątlonej już zresztą liczebnie, materialnie i moralnie (siły gen. Beaulieu spadły z 30 — 35.000 na 24.000, gdy armia włoska, już po wydzieleniu załóg zdobytych twierdz, mogła jeszcze przeciw niemu użyć 31.000 ludzi).

Austriacy są teraz niezdecydowani i skłonni do odwrotu. Napoleon rozpoczyna jeden ze swych piorunujących pościgów równoległych. Szeroko zakrojony manewr na tyły (manewr na Lodi) okazuje się wprawdzie zbyt płytki, bo trafia w skrzydło gen. Beaulieu, ale „spędza armię austriacką z placu boju w sposób wykluczający na czas dłuższy niebezpieczeństwo z tej strony[1])".

---

1) Gen. Kukiel „Wojny napoleońskie", str. 26.

Bitwa nad rz. Mincio, w której Austriacy zostają „rozerwani w centrum i zagrożeni odcięciem linii odwrotowych“, dokonywa ich pogromu.

* * *

Studiując tę kampanię, podziwiamy niezwykłą różnorodność pomysłów Napoleona po raz pierwszy w życiu dowodzącego samodzielną armią. Każda sposobność, każdy błąd przeciwnika zostaje natychmiast wyzyskany, za każdym razem inaczej.

Wspomnimy nieraz jeszcze tę operację jako niezwykle pouczającą dla zrozumienia zasad sztuki wojennej. Narazie przytoczyliśmy jej skrót, żeby uwydatnić konieczność i skuteczność zdobywania przewagi miejscowej, popatrzmy bowiem na poniższe zestawienie stosunku sił w poszczególnych bitwach [1]):

| | Napoleon | Przeciwnicy |
|---|---|---|
| Stosunek sił ogólny . . . . . | 45.000 | 55.—60.000 |
| w bitwie pod Montenotte . . | 20.000 | 10.—12.000 |
| w bitwie pod Bicocca i Mondovi | 30.000 | 20.000 |
| w manewrze na Lodi . . . . | 31.000 | 24.000 |
| w bitwie nad rz. Mincio . . . | 30.000 | 20.000 |

Uderza w tym zestawieniu fakt, że będąc ogólnie słabszy Napoleon w każdej bitwie miał przewagę.

„Zawsze siłami większymi biłem mniejsze“.

Oto sztuka wojenna w swym najsilniejszym wyrazie.

Nic nie podkreśla tak jasno tajemnicy zwycięstwa jak to zestawienie.

* * *

[1]) Liczby oczywiście przybliżone, niemożliwe do ścisłego wydedukowania, ponieważ w bitwie poszczególne oddziały się zmieniają lub przybywają w różnych czasach.

Czy podany przykład ma jeszcze w obecnych warunkach jakąkolwiek wartość?

Tak. Można by przytoczyć dziesiątki przykładów historycznych, od czasów Napoleona aż do bitew niemal „wczorajszych", że w każdej wygranej operacji, jeśli nie było przewagi ogólnej, istniała w punkcie rozstrzygającym przewaga miejscowa zwycięzcy.

Weźmy tylko czasy najnowsze.

1. W r. 1914 Niemcy mieli w czasie ofensywy na Paryż na swym rozstrzygającym prawym skrzydle ogromną przewagę miejscową, toteż szli naprzód jak burza. Gdy jednak wskutek strat bojowych i marszowych, a potem potrzeby wydzielenia sił dla blokady Antwerpii i wreszcie konieczności osłony przeciw zagrożeniu ze strony 6 armii francuskiej gen. Manoury ich przewaga miejscowa się rozwiała, z tą chwilą ofensywa została zatrzymana. O krok niemal od zwycięstwa trzeba było z niego zrezygnować.

2. Wojna światowa została w r. 1918 rozstrzygnięta umiejętnym zestawieniem przez rządy koalicyjne i wyzyskaniem przez marsz. Focha przewagi ogólnej liczebnej i materialnej, która niewątpliwie i szybko wzrastała na korzyść koalicji. Ta przewaga ogólna nie była druzgocąca i wobec niemożności uzyskania przewagi miejscowej w punkcie rozstrzygającym działała bardzo wolno, toteż na zwycięstwo w tej wojnie „na wyczerpanie" trzeba było czekać aż 4 lata.

3. W r. 1920 pod Warszawą ogólny stosunek sił był mniej więcej równorzędny, ale, w punkcie rozstrzygającym, nad Wieprzem, niezbyt silna grupa manewrowa polska miała jednak olbrzymią przewagę miejscową nad wielokrotnie słabszą grupą mozyrską. „Wyłom został zrobiony, równowaga naruszona — reszta stała się zbędna". Zwycięstwo było ceną wyzyskania zasady przewagi miejscowej.

4. W wojnie „wczorajszej"—włosko-abisyńskiej, punkt zwrotny nastąpił po zdobyciu wzgórz Amba-Aradam. „Punkt rozstrzygający" stanowiła armia ministra wojny, rasa Mulughetty, stojąca na drodze do stolicy i łącząca armie okalające Makalle. Marsza-

lek Badoglio uderzył w ten punkt rozstrzygający przygotowaną starannie (w ciągu trzech miesięcy) przewagą miejscową zarówno liczebną jak przede wszystkim materialną (przeszło 10-krotna przewaga artylerii), rozbijając w puch egzotycznego ministra wojny i niezwłocznie „rzucając się na dalsze części przeciwnika". I tu zwycięstwo nie kazało na siebie czekać.

Prawo przewagi, ta stara a wiecznie nowa zasada sztuki wojennej przewija się przez całą historię i nigdy nie utraci swojego wyrazu. Tylko warunki jej zastosowania zmieniają się ustawicznie.

* * *

Każdy dowódca operacyjny, gromadzący przewagę miejscową dla zburzenia równowagi przeciwnika i uzyskania operacyjnego zwycięstwa, będzie pamiętał o jeszcze jednej zasadzie, często się wymykającej z pola nauki i pamięci:

przewagę miejscową trzeba mieć u m e t y manewru operacyjnego, bo nie wystarcza ją mieć tylko u jego s t a r t u.

Dlaczego Napoleon zachowywał zawsze tak wiele sił w odwodzie? Bo za jego czasów można było jeszcze na czas zasilić operacyjną masę manewrową z chwilą gdy się zaczęła ona wyczerpywać.

Dlaczego hr. Schlieffen piętrzył tak nieproporcjonalne siły na prawym skrzydle niemieckim i do ostatniej niemal chwili swego życia wołał: „Zróbcie mi tylko silne prawe skrzydło". Bo wiedział, że nie wystarczy pobicie Belgii i zdobycie jej twierdz, nie wystarczy obejście lewego skrzydła francuskiego, ale trzeba jeszcze tam w głębi, pod Paryżem, po kilkuset kilometrach marszów i walk mieć tak potężną siłę, żeby pobić i zniszczyć to, co nieprzyjaciel zdoła tymczasem zgromadzić na zagrożonym skrzydle.

Dlaczego marszałek Joffre dopuścił do tak głębokiego odwrotu, aż poza Marnę oddając Niemcom całą Belgię i północną Francję? Bo wiedział, że nie wystarczy z a g r o z i ć prawemu skrzydłu niemieckiemu, żeby złamać jego rozpęd. Trzeba zebrać siłę zdolną do dostatecznie g ł ę b o k i e g o wysiłku, aby p o b i ć to skrzy-

dło. Mimo wszystko nie udało się tak wielkiej siły zebrać, toteż zwycięstwo nad Marną nie dało wyniku rozstrzygającego; sparaliżowało ono tylko niemiecki plan operacyjny i zdolność wojsk niemieckich do ofensywy.

Dlaczego Marszałek Piłsudski przeżywał tak wielki dramat duchowy dnia 6 sierpnia 1920, o którym pisze: „...musiałem się męczyć nad zasadniczym nonsensem, którym wziął za podstawę do decyzji [1])"? Dlaczego wówczas, 6 sierpnia, Marszałek uważał konieczność pozostawienia dużych sił pod Warszawą (wskutek czego mógł zgromadzić zaledwie pięć dywizyj w grupie manewrowej) za „nonsens zasadniczy"? Przecież znał słabość sowieckiej „grupy mozyrskiej", wybranej jako punkt przełamania i zdawał sobie sprawę, że pięć dywizyj to aż nadto dość do jej pobicia? Obawy Marszałka Piłsudskiego płynęły ze świadomości, że nie wystarczy przełamać front, jeno że trzeba jeszcze wniknąć głęboko na tyły nieprzyjaciela i siłą rozbić to, co się tam napotka. Armie Tuchaczewskiego nie miały odwodów operacyjnych i były rozprzężone w pościgu, dzięki czemu nie mogły przeciwstawić się nagłemu uderzeniu, co spowodowało, że polski wysiłek z nad Wieprza, choć słaby, mógł się rozwinąć, że się nie wyczerpał i nie ugrzązł — jak ugrzęzło tyle silniejszych grup przełamujących w ostatnich wojnach. Dzięki tym okolicznościom obawy Marszałka Piłsudskiego okazały się płonne i słaba grupa manewrowa polska, prowadzona z wielkim impetem osobiście przez Naczelnego Wodza, wbiła się głęboko, jak szpada, w plecy przeciwnika i spowodowała paraliż całości jego organizmu.

Manewr musi mieć siłę.

Niejeden jeszcze wiersz poświęcimy tej konieczności

Dla operacyjnego powodzenia nie wystarczy zagrożenie — trzeba p o b i ć t o, co się w głębi spotka, aby zaś móc to zrobić, trzeba swój manewr wyposażyć w dostateczną siłę przełamującą nie tylko w punkcie przebicia frontu lub skrzydła, a l e i g ł ę b i e j, g d z i e d o w ó d c a o p e r a c y j n y s z u k a w ł a ś c i w e g o r o z s t r z y g n i ę c i a. Na to trzeba mieć zapas sił, bo siły wyczerpują się po drodze.

[1]) „Pisma, mowy, rozkazy", tom VII, str. 187.

„Die Kräfte schwinden bekanntlich im Fortschreiten der Offensive". Siły nikną wydatnie w miarę postępów ofensywy [1]).

Dlatego właśnie hr. Schlieffen wołał o tyle sił na rozstrzygającym skrzydle. Dlatego też każdy plan operacyjny czy strategiczny musi uwzględnić tę poprawkę u b y t k u s i ł y, jeżeli w toku działań zaczepnych nie ma się okazać bezpłodnym.

Umiejętność zgromadzenia we właściwej chwili dostatecznie silnej przewagi miejscowej, mimo ogólnej słabości, jest właśnie tym darem płynącym z wiedzy i siły charakteru, który nazwiska wodzów wpisuje złotymi zgłoskami na kartach historii.

*
* *

## B. Z a s k o c z e n i e.

Zebranie przewagi miejscowej jest wobec silniejszego fizycznie i równorzędnego moralnie przeciwnika niezbędnym warunkiem osiągnięcia rozstrzygającego zwycięstwa operacyjnego. Przewaga taka da się zaś uzyskać tylko przez zaskoczenie, ponieważ przeciwnik, gdyby się dowiedział o zbierającej się masie, nie omieszka jej przeciwstawić swojej.

Zaskoczenie jest więc czynnikiem rozstrzygającym na wojnie. „Bez zaskoczenia osiągnięcie przewagi względnej w punkcie decydującym byłoby właściwie nie do pomyślenia [2])", czyli że manewr operacyjny bez zaskoczenia jest praktycznie nie do przeprowadzenia.

Bardzo jasno określa znaczenie i istotę zaskoczenia ppłk dypl. Arciszewski [3]):

„Bez zaskoczenia trudno sobie wyobrazić możliwość osiągnięcia przewagi względnej. Przeciwnik, rozpoznawszy skupianie się naszych sił na jednym z odcinków frontu, nie będzie biernie wyczekiwał, lecz postara się zapobiec niebezpieczeństwu albo przez odtworzenie równowagi, tj. przez przeciwstawienie naszej masie swojej masy, albo też przez sparaliżowanie ruchu naszej masy uderzeniem zapobiegawczym w miejscu które musieliśmy osłabić, wyciągając siły gdzie indziej."

---

[1]) Gen. von Kuhl „Der Deutsche Generalstab", str. 159.
[2]) Clausewitz „O wojnie", str. 156.
[3]) „Sztuka dowodzenia", str. 60.

Trudno jaśniej określić znaczenie zaskoczenia, którego wytworzenie jest wciąż konieczne, a coraz trudniejsze do uzyskania ze względu na wnikliwość lotniczego rozpoznania nieprzyjaciela. Zanim przejdziemy do poszukiwania środków na te trudności, przytoczymy jeszcze określenie skutków zaskoczenia przez tego samego autora [1]:

„Nerwy wymagają zawsze pewnego czasu zanim oswoją się z nagłą zmianą położenia tak, aby rozum mógł zastanowić się nad środkami zaradczymi. Dlatego też tam, gdzie uda się osiągnąć odpowiedno wysoki stopień zaskoczenia, zawsze występuje zamieszanie i upadek ducha, którego natychmiastowe wyzyskanie może dać niebywałe wyniki."

Oto psychologiczna istota zaskoczenia, która „rozluźnia gwałtownie spójność jednostek i obnaża przy tym indywidualne oblicze każdego" (Clausewitz).

Tajemnica i szybkość działania to dwa zasadnicze środki zaskoczenia, które rozwiniemy szerzej. Teoretycznie jest jeszcze trzeci: „mylenie nieprzyjaciela" albo fałszywymi wiadomościami, albo rozmyślnie błędnym działaniem własnym. W czasie pokoju liczy się czasem na takie podstępy, jednak na wojnie udają się one rzadko. Historia uczy, że na wojnie wszelkie podstępy są bardzo skuteczne tylko na najniższych szczeblach taktycznych, natomiast na szczeblu operacyjnym rzadko się udają, na szczeblu strategicznym zaś w ogóle nie znajdują w historii potwierdzenia.

Czas i przestrzeń ujawnią prędzej czy później wszelkie operacyjne insynuacje, świadome zaś błędy są w operacjach równie niebezpieczne jak nieświadome:

„Skoro zaskoczymy przeciwnika jakimś niedorzecznym zarządzeniem, to zamiast pomyślnych skutków będziemy zapewne zmuszeni ponieść sami porządne cięgi, a w każdym razie przeciwnik nie będzie zmuszony troszczyć się wiele o nasze zaskoczenie gdyż w naszych omyłkach znajdzie sposób odwrócenia niebezpieczeństwa [2]".

* * *

Powiedzieliśmy na początku tego rozdziału, że żaden, najlepiej nawet pomyślany, manewr operacyjny nie może się udać, jeżeli nie zostanie wykonany przez zaskoczenie. Można tu dodać jedno

[1] Str. 61.
[2] Clausewitz „O wojnie", str. 160.

zastrzeżenie: chyba że zebrana w punkcie rozstrzygającym siła jest tak wielka, że pozwala na lekceważenie zachowania się nieprzyjaciela.

Hr. Schlieffen budując swój wielki plan operacyjny przeciwko Francji słusznie przewidywał, że zaskoczenie będzie działało tylko do pewnego czasu, ponieważ na przekroczenie całej Belgii, zdobycie jej twierdz i okrążenie lewego skrzydła armii francuskich potrzeba było wielu tygodni. Zdając sobie sprawę z niemożliwości pełnego wyzyskania zaskoczenia, hr. Schlieffen dążył uparcie do tego, żeby w planie operacyjnym zapewniono zgromadzenie w punkcie rozstrzygającym, na prawym skrzydle niemieckim, takiej masy wojska i materiału, aby po wyczerpaniu się czynnika zaskoczenia można go było zastąpić niesłabnącą przewagą, czyli bić wszystko przed sobą, bez względu na to, co i kiedy się przed skrzydłem manewrowym znajdzie.

O skutkach osłabienia „żelaznej pięści", jaką chciał mieć Schlieffen, nieraz już wspomnieliśmy.

Trzeba tu jednak powiedzieć, że nigdy nie będzie łatwo zebrać tak wielką masę, żeby móc się zrzec zaskoczenia, nie mając bowiem dużej przewagi ogólnej, trudno jest zdobyć choćby miejscową przewagę o wymiarach miażdżących; trudno jest zebrać masę manewrową tak silną, żeby można było iść przebojem do wytkniętego celu bez liczenia się z tym, co robi przeciwnik. Rzadkie są w historii najnowszej przykłady istnienia takich młotów. Można powiedzieć, że w 99 bitwach historycznych na 100 nie sama tylko brutalna siła, ale przede wszystkim niespodziewane dla nieprzyjaciela jej zjawienie się i uderzenie było powodem klęski.

Zaskoczenie jest to niewidzialne, nieuchwytne dla oka włókno, na które są nanizane niemal wszystkie przegrane walki, bitwy i wojny historii.

Jak dążyć do jego uzyskania?

Chodzi o to, aby nastąpiło zjawienie się tak dużej siły, jakiej się nieprzyjaciel nie spodziewa tam, gdzie jej nie oczekuje.

Oto istota zaskoczenia. To jest właśnie cel, do którego trzeba zawsze dążyć.

Jak to zrobić w dzisiejszych warunkach?

* * *

Widzieliśmy w poprzednim rozdziale przykład historyczny obrazujący zaskoczenie, jakie wytworzył Napoleon wlamując się między armie austriacką a sardyńską. Jeżeli chodzi o pokazanie skutków zaskoczenia, to przykład ten jest doskonały. Natomiast jego wartość dla wyjaśnienia sposobu, w jaki należy uzyskiwać zaskoczenie, jest dla obecnych warunków bardzo względna i to z kilku powodów:

1. Ze względu na niewielkie stosunkowo przestrzenie, jakie Napoleon miał wówczas do pokonania, żeby zebrać miejscową przewagę i uderzyć, jego zdolność do uzyskania zaskoczenia była bardzo duża. Obecnie na szerokich polach bitew czas potrzebny na koncentrację armii byłby wielokrotnie dłuższy, toteż nieprzyjaciel miałby szanse przejrzeć te zamiary.

2. Szanse niedopuszczenia do zaskoczenia są dziś tym większe, że każdy operacyjny dowódca ma w swym ręku znakomity środek rozpoznania — lotnictwo, przed którego wglądem, jak to w odpowiednim rozdziale stwierdziliśmy, nie ma obecnie całkowitego zabezpieczenia.

3. Zupełnie prymitywny środek zmylenia nieprzyjaciela, jakim była demonstracja jedną brygadą na Genuę, mogła zmylić tylko tak niesolidarnych sojuszników, jak gen. Beaulieu i Colli, którzy miast dążyć do skupienia się gdzieś w obszarze Dego — Carcare, dla pośredniej obrony kierunków wiodących zarówno na Turyn jak i na Genuę, chcieli zamykać oba kierunki bezpośrednio, co od początku ułatwiało ich rozerwanie.

W każdym razie przykład ten, podkreślający znakomicie skutki zaskoczenia i sposób operowania przewagą miejscową, jest już nieco przestarzały dla uzmysłowienia sobie obecnych warunków zaskoczenia.

Przejdźmy więc krótko przykłady późniejsze.

* * *

Nie brak ich ani w wojnie światowej, ani w wojnie polsko-rosyjskiej z 1920 r. Pomijając zaskoczenia uzyskiwane nieświadomie (jak np. obustronne zaskoczenia w ciągu bitwy pod Komarowem na początku kampanii austriacko-rosyjskiej w 1914 r.), mamy do rozporządzenia cały szereg przykładów świadomego

przygotowania zaskoczenia i to zarówno w wojnie pozycyjnej na froncie zachodnim i wschodnim jak też w ruchowych fragmentach wojny światowej, a zwłaszcza polsko-rosyjskiej.

Ponieważ w tej książce więcej nas interesuje wojna ruchowa, jako jedynie dająca pole do pełnego rozwinięcia sztuki wojennej, zajmiemy się wypadkami operacyjnego zaskoczenia w ciągu tych ruchliwych okresów wojny.

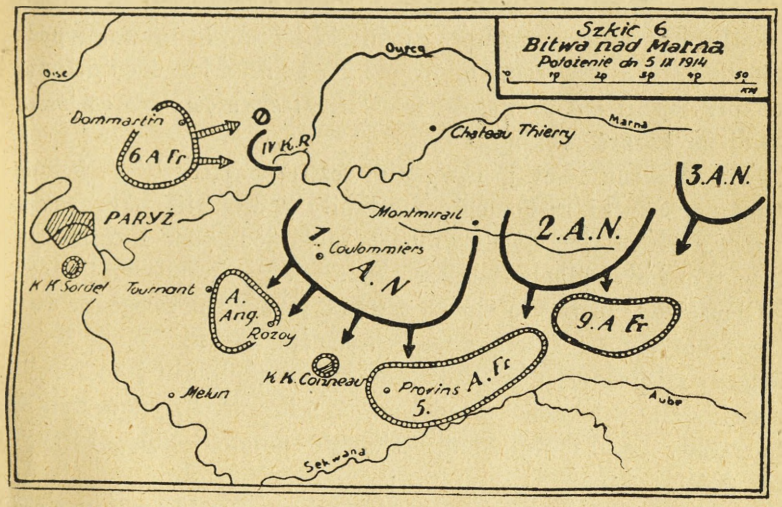
Pierwszym bardzo typowym przykładem takiego zaskoczenia była bitwa nad Marną. Marszałek Joffre, który się wbrew wszystkiemu nie ugiął pod przemożnym uczuciem niepowodzeń wojska francuskiego w pierwszych tygodniach kampanii i wykazał tyle wspaniałej odporności duchowej w tych ciężkich chwilach, postanowił sparaliżować ofensywę niemiecką uderzeniem na zachodnie manewrowe skrzydło niemieckie. W tym celu zadowolił się w walkach czołowych regulowaniem odwrotu i podtrzymywaniem ducha dowódców i wojsk, wystawionych na tak ciężkie próby, na skrajnym zaś lewym skrzydle pod Amiens rozpoczął koncentrację własnej grupy manewrowej, wspominanej już kilkakrotnie 6 armii, którą dowodził w bitwie nad Marną gen. Manoury.

Dzięki temu, że manewrowe skrzydło niemieckie w tym końcowym okresie swojego ruchu składało się, wbrew zasadom Napoleona, tylko z masy przełamującej, grzesząc brakiem ruchliwej grupy oskrzydlającej (kawalerii), która by dopełniła oskrzydlenia nieprzyjaciela, zmuszając go do przyjęcia bitwy a jednocześnie osłoniła własną masę przełamującą od wszelkich zewnętrznych zagrożeń ze strony przeciwnika — dzięki tej, jednej z kilku, ułomności planu niemieckiego świadomie przygotowane zaskoczenie dało pomyślne wyniki.

Pierwsza interwencja 6 armii francuskiej, szczęśliwie połączona z zaczepnym zwrotem 5 armii, skończyła się co prawda w dniach 28 i 29 sierpnia niepowodzeniem; obie te armie zostały odrzucone, ponieważ blok niemieckiej masy przełamującej, reprezentowanej na tym terenie operacyjnym przez 1 i 2 armię niemiecką, był jeszcze zbyt zwarty i silny, aby mogły go złamać nawet tak niewątpliwe skutki zaskoczenia, jakie zostały wówczas osiągnięte.

Z niesłabnącą, godną największego podziwu wiarą w zwycięstwo marszałek Joffre podejmuje niezwłocznie nową próbę zaskoczenia. W tym celu odrzucona 6 armia zostaje rozmyślnie wycofana odśrodkowo w kierunku na Paryż i przechodzi ponownie już w dniu 5. IX do działań zaczepnych. Tym razem trafia ona już na głębokie skrzydło wysuniętej tymczasem naprzód 1 armii niemieckiej [1]).

Skutki zaskoczenia nie chybiają i tym razem, bo na niemieckim skrzydle wciąż brak prawdziwie strategicznej kawalerii (jeden korpus). Tym razem zaskoczenie daje już pełne wyniki.




* * *

Jak manewr niemiecki tak i manewr operacyjny francuski ma, jak widzimy, też swoją ułomność (nieuniknioną z braku sił), ułomność przeciwną niż po stronie niemieckiej: istnieje tu masa oskrzydlająca, ale za to brak masy przełamującej.

Manewr jest anemiczny, n i e m a s i ł y.

Zarówno 5 armia francuska jak zwłaszcza armia angielska są zbyt wyczerpane, żeby poprzeć następstwa zaskoczenia

[1]) Szkic wg gen. Camon „Załamanie się niemieckiego planu wojny", tłumaczenie polskie kpt. Laskowskiego, Warszawa 1923.

zdecydowaną siłą przełamującą. Nie są one w możności nawet wykorzystać luki, powstałej już nazajutrz między 1 a 2 armią niemiecką wskutek zwrócenia się 1 armii niemieckiej przeciwko uderzającej skrzydłowo 6 armii francuskiej.

Manewr nie mający siły nigdy nie da zwycięstwa operacyjnego. Nie dał go więc zarówno tu jak potem Niemcom pod Łodzią i armii sowieckiej w jej marszu na Warszawę, w czasie którego północne skrzydło polskie wielokrotnie było operacyjnie zagrożone, wskutek czego się cofało, ale nigdy nie było operacyjnie pobite.

Manewr francuski nad Marną dał jednak to, co mógł dać: sparaliżował potężny manewr niemiecki i pozwolił armiom sprzymierzonym na wzmocnienie oporu. Pośrednio więc manewr ten przyczynił się niewątpliwie do rozstrzygnięcia wojny światowej na korzyść koalicji.

Jego doraźne skutki, choć nie rozstrzygające, były jednak ogromne. Skutki zaskoczenia wystąpiły z całą siłą swego działania „rozluźniając gwałtownie spójność jednostek i obnażając przy tym indywidualne oblicze każdego".

Clausewitz, pisząc te słowa, czerpał je z głębi swego niezwykłego umysłu i z inteligentnej obserwacji historii. Wiele bitew, rozgrywających się w kilkadziesiąt lat po napisaniu jego książki, potwierdziło większość zasad przezeń głoszonych, udowadniając, że zasady sztuki wojennej, należycie pojęte, mają niespożytą trwałość.

Czyż przytoczone słowa tego teoretyka wojny, odnoszące się do skutków zaskoczenia, nie spełniły się z całą wyrazistością w bitwie nad Marną?

„Spoistość jednostek niemieckich została gwałtownie rozluźniona" i to na wszystkich szczeblach od dywizji do naczelnego dowództwa.

A jakżeż dokładnie zostało przy tym „obnażone indywidualne oblicze każdego", tak trudne do obnażenia w spokojnej pracy pokojowej?

Głębokie dramaty dowódców niemieckich, przeżywane w tym okresie załamywania się planu operacyjnego, zostały tak wszechstronnie oświetlone w obszernej literaturze, że nie możemy mieć co do „indywidualnego oblicza każdego" żadnych wątpliwości.

Moltke, naczelny wódz, ironicznie później nazwany „der Feldherr wider Willen", poniósł najsurowsze konsekwencje. Dobre jego imię zostało tak silnie zdeptane, że przesada w zaciekłości rozwiniętej przeciw niemu nie ulega wątpliwości. Taki jest los każdego naczelnego wodza, który przegra wojnę. Jego błędy były rzeczywiście wielkie, ale całkowicie wytłumaczalne z czysto ludzkiego punktu widzenia. Nie można być tak powierzchownym aby sądzić, że gen. Moltke był złym generałem. Jego największym błędem było to, że nie był geniuszem, ale prawdziwych geniuszów można w historii świata policzyć niemal na palcach jednej ręki, toteż dowodzenie armiami spoczywało i spoczywa przeważnie w ręku ludzi zdolnych, ale bynajmniej nie genialnych. Gdyby się operacja niemiecka była powiodła, wszystkie błędy Moltkego byłyby znikły w hałasie hymnów zwycięskich; teoretycy wojny doszukiwaliby się w słowach i uczynkach gen. Moltkego wskazówek praktycznych, tak jak się idealizuje poczynania wodzów każdej zwycięskiej bitwy, podświadomie szukając w nich metod i sposobów do uzyskiwania zwycięstwa. „Strategia radzenia sobie" (Strategie der Aushilfen) stryja gen. Moltkego, dosłownie pojęta, mogłaby się była stać strategią niebezpieczną, a jednak jej słabe strony nie wyszły na jaw w zwycięskiej kampanii 1871 r., a nawet przyjęła się ona później jako pewien styl dowodzenia.

Moltke, „das war ein vornehmer, edler Mensch. Er hatte einen klaren Verstand, grosse Einsicht, schnelle Auffassung und eine grosse Arbeitskraft", — pisze o nim jeden z jego najzdolniejszych podwładnych, gen. von Kuhl [1]).

A jednak mimo tych zalet wpływ zaskoczenia załamał tego szlachetnego i spokojnego człowieka całkowicie. Jego przygnębienie biło od dnia 28 sierpnia w oczy, a w pierwszych dniach września powaliło go, jako naczelnego wodza, ostatecznie. Przypadek z ppłk. Hentschem, drugą ofiarą klęski zniszczoną przez jeden wielki błąd, nigdy by się nie zdarzył, gdyby nie skutki tego zaskoczenia, które rzeczywiście wywołało tak wielkie „zamieszanie i upadek ducha", jakie się w tym krytycznym czasie w nie-

1) „Der Deutsche Generalstab", str. 140.

mieckim dowództwie naczelnym wytworzyły. I nie tylko duch dowódców został zachwiany, ale i duch wojska. Żołnierz niemiecki do dnia 28 sierpnia uważał się za niezwyciężonego. Zaskoczenie operacyjne dotarło aż do niego i wcisnęło w jego serce zwątpienie, które już tam pozostało do końca wojny.

Oto siła zaskoczenia. Wyjątkowi ludzie się mu nie poddają, a takich jest bardzo mało.

* * *

A jednak było i w tym okresie i później jeszcze w ostatnich wojnach kilku ludzi, którzy nie chcieli się poddać moralnym skutkom zaskoczenia.

Nie poddał się im przede wszystkim po stronie francuskiej ani na chwilę marszałek Joffre, który nie jeden tydzień, ale cały długi miesiąc musiał znosić na swych barkach ciężar strategicznego niepowodzenia. A trzeba przecież wziąć pod uwagę, że był to wódz, w którego od pierwszego dnia wojny uderzać zaczęły psychiczne ciosy. Można śmiało powiedzieć, że Francja zawdzięcza jemu przede wszystkim swoje zwycięstwo, choć nie on je odniósł.

A po stronie niemieckiej? O ile zachowanie się gen. von Bülowa, dowódcy 2 armii, można w chwili zaskoczenia operacyjnego określić jako niezdecydowane, o tyle postawa moralna gen. von Klucka, dowódcy 1 armii, i jego szefa sztabu gen. von Kuhla świadczyła o ich wielkiej sile ducha. Obaj ci generałowie, wbrew zrozumieniu niepowodzenia manewru operacyjnego, bronili się przeciw rozkazowi odwrotu narzuconego im przez nadużywającego swych pełnomocnictw ppłka Hentscha: c h c i e l i p r z e t r w a ć k r y z y s dowodzenia wytworzony przez operacyjne zaskoczenie.

A jak ciężkie kryzysy moralne musiał znieść Marszałek Piłsudski w r. 1920 i z jaką determinacją przetrwał je, choć już nie tylko całe wojsko, ale i całe państwo zdawało się pękać aż do swych fundamentów?

* * *

Tych wodzów, którzy wytrwali wobec zaskoczenia strategicznego czy operacyjnego, liczy bardzo mało historia, jest natomiast

przepełniona postaciami tych, którzy mu ulegli. Generałowie Beaulieu, Colli, Mack, Wurmser, Mac Mahon, Samsonow czy Rennenkampf, czy tylu, tylu innych, to tylko poszczególne ogniwa w niezmiernie długim szeregu wodzów bitew przegranych wskutek zaskoczenia.

* * *

Jest ono więc w ręku dowódcy operacyjnego potężnym czynnikiem zwycięstwa.

Prawie dokładnie w dwa miesiące po bitwie nad Marną strona niemiecka miała sposobność wykonać śmiały i skuteczny manewr operacyjny, w wielu punktach podobny do tamtej bitwy na zachodzie (szkic 10).

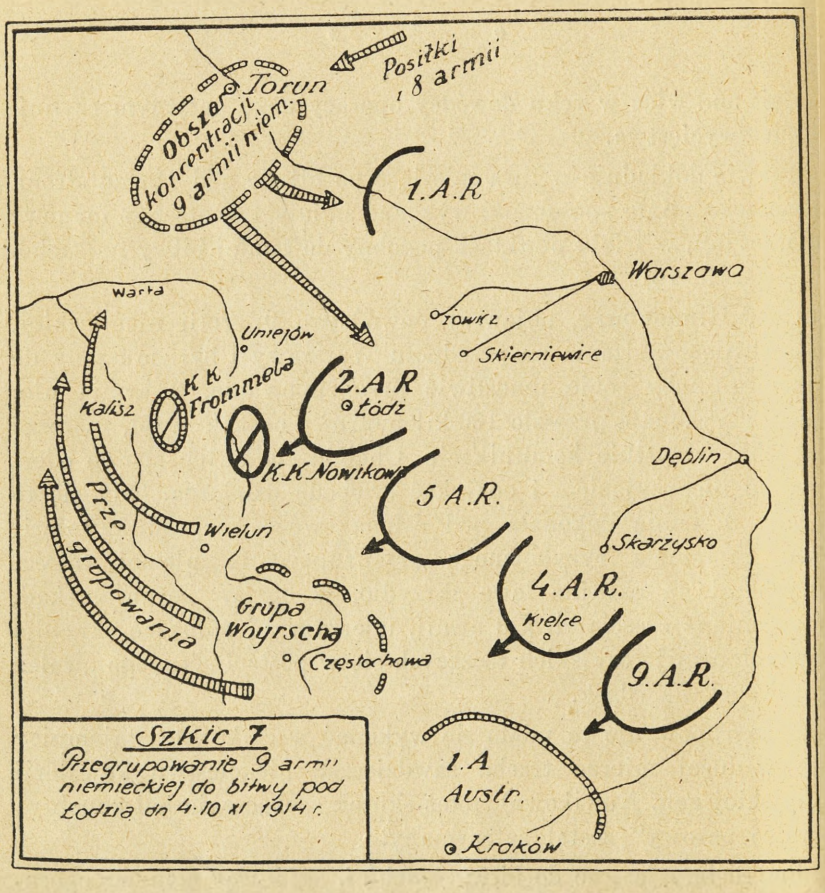
Gen. Hindenburg, objąwszy dowództwo 9 armii niemieckiej, doznał niepowodzenia na przedpolu Warszawy i był zmuszony do odwrotu. Żeby sobie umożliwić przegrupowanie, 9 armia niemiecka wykonała przeszło 100-kilometrowy odskok w tył, niszcząc po sobie wszystkie komunikacje. Chciała się w ten sposób oderwać od nieprzyjaciela i odzyskać swobodę działania. Gdy się to udało, 9 armia dokonała pod osłoną swego korpusu kawalerii gen. Frommela ryzykownego przegrupowania niemal całości swych sił na skrajne lewe skrzydło, w obszar Torunia, skąd, wzmocniona częścią sił z 8 armii, uderzyła na północne skrzydło czterech armij rosyjskich toczących się w postaci słynnego „walca parowego“ na Śląsk.

Przegrupowanie to udało się wykonać w całkowitej tajemnicy (co w dużej mierze trzeba zawdzięczać niedołęstwu kawalerii rosyjskiej gen. Nowikowa), toteż skutek zaskoczenia był zupełny: „walec parowy“ został zatrzymany.

Powrócimy jeszcze do bitwy łódzkiej, studiując manewr operacyjny. Tu chcieliśmy ją przytoczyć jako przykład umiejętnego uzyskania zaskoczenia operacyjnego; bitwa ta nie dała wprawdzie wyniku rozstrzygającego, bo nie została pobita nawet 2 armia rosyjska opasana niemal całkowicie manewrem 9 armii niemieckiej — nie było więc zwycięstwa operacyjnego. Ale manewr ten sparaliżował bądź co bądź w pełnym ruchu będącą i silną ofen-

sywę rosyjską na Śląsk, której skutki mogłyby być dla całości wojny bardzo poważne. Stąd trzeba wyniki tej bitwy zaliczyć do powodzeń o znaczeniu strategicznym.

* * *




SZKIC 7
Przegrupowanie 9 armii niemieckiej do bitwy pod Łodzią dn 4-10 XI 1914 r.

Można by mnożyć świeże przykłady zaskoczenia operacyjnego, sięgając do dalszego rozwoju wojny światowej a potem do wojny polsko-rosyjskiej z 1918 — 1920 r. W tej ostatniej zwłaszcza wojnie nie brak takich przykładów. Obie wielkie bitwy, które ją rozstrzygnęły, były wygrane przez zdobycie przewagi względnej w wybranym punkcie uderzenia, przy świadomym i pełnym za-

stosowaniu zaskoczenia, które w obu bitwach było starannie przygotowane. Ponieważ zaś w obu wypadkach udało się uniknąć przedwczesnego ujawnienia gromadzącej się przewagi względnej (siły manewrowej), przeto zaskoczenie dało obfite owoce w postaci utraty równowagi ducha dowódców i klęski wojsk nieprzyjaciela.

* * *

Nie będziemy dłużej uzasadniali celowości i skutków tego czynnika sztuki wojennej. Zastanówmy się raczej, czy i o ile da się uzyskać w obecnych warunkach wojny takie wyniki zaskoczenia operacyjnego, jakie na przykład obserwujemy w koncentracji niemieckiej na pograniczu francusko-belgijskim lub w bitwach pod Łodzią, nad Wisłą i Niemnem?

Powiedzieliśmy już w tej książce, powołując się na słowa Clausewitza, że bez zaskoczenia nie da się uzyskać przewagi względnej, a bez niej żadne, nawet najwydajniej przygotowane uderzenie nie da wyniku rozstrzygającego, słowem, że bez uzyskania zaskoczenia nie da się uzyskać operacyjnego zwycięstwa. Jest to wniosek tak ważny, że trzeba koniecznie znaleźć odpowiedź na pytanie, czy zaskoczenie operacyjne będzie jeszcze w przyszłej wojnie możliwe, czy nie.

Można twierdzić z całą pewnością, że największą przeszkodą do jego uzyskania będzie lotnictwo obserwacyjne. Jego uporczywa i wnikliwa działalność będzie w dzień i w nocy usiłowała odkrywać karty przeciwnika, a szybkość tego odkrywania może zniszczyć skutki zaskoczenia już w zarodku, zanim się zdołają rozwinąć w skutecznie zakrojony manewr. Nic tu nie pomoże tak zwana „przewaga w powietrzu" — słowo kryjące w sobie wartość bardzo względną. Przewaga ta będzie podobna do grubo wiązanej sieci, w której się zawsze znajdą oka dostatecznie duże, żeby się w nich swobodnie zmieścił znienacka nadlatujący szybki samolot. Samolot ten potrzebować będzie bardzo niewiele czasu do pracy, po czym wyleci przez inne oko z powrotem, ale już półgodzinna jego praca obserwacyjna w strefie manewrowej przeciwnika może przynieść tak mrożące skutki dla starannie pielęgnowanego zaskoczenia, że zwiędnie ono, zanim zdoła zakwitnąć.

Jak się od tego ustrzec? Jak przeciwdziałać temu prawdziwemu zarazkowi bezsilności operacyjnej, który najsilniej, naszym zdaniem, godzi w podstawy sztuki wojennej? Zdaje się nam, że na żadne przeciwdziałanie mechaniczne nie można liczyć. Owszem, trzeba będzie stosować wszystkie dostępne środki przeciwdziałania rozpoznaniu powietrznemu nieprzyjaciela, ale z góry należy się przygotować na to, że skutki tego przeciwdziałania mogą być niedostateczne. Każdy dowódca operacyjny będzie musiał wysilić swój umysł, aby znaleźć sposoby zapobiegające ujawnieniu jego manewru przez lotnictwo, bądź zastosować środki osłabiające skutki takiego przedwczesnego zajrzenia w jego atuty.

Możliwość zastosowania takich sposobów trzeba będzie przygotować już w czasie pokoju przez odpowiednie wyszkolenie wojska i dostosowanie jego organizacji do zmienionych warunków. Gdy się to uzyska, można będzie na wojnie stosować następujące sposoby uzyskiwania zaskoczenia operacyjnego wbrew zdradzieckiemu działaniu lotnictwa.

Koncentracja każdego związku operacyjnego będzie się musiała zaczynać w ugrupowaniu luźnym nie zdradzającym z góry swego punktu ciężkości. Tak zmasowane koncentracje, jak koncentracja prawego skrzydła niemieckiego na granicy belgijskiej w r. 1914, będą na pewno bezcelowe, bo lotnictwo niezwłocznie wykryje każdą zwartą masę manewrową. Takie np. ścieśnione przesunięcia, jak przeciskanie się 1 armii niemieckiej (w toku tejże koncentracji) wzdłuż granicy holenderskiej, będą nie tylko zawsze zdradzone, ale najczęściej niewykonalne, bo nowoczesne lotnictwo bojowe niechybnie będzie usiłowało i często potrafi zasypać stłoczone na ciasnej przestrzeni wojska i służby odpowiednio gęstym gradem bomb, co może spowodować ogromne straty i wywołać zatkanie ruchu na czas dłuższy, pomijając już skutki przedwczesnego wykrycia zamierzonego manewru.

Biorąc to pod uwagę, każdy związek operacyjny będzie zmuszony koncentrować się z początku szeroko, a dopiero osiągając właściwe pole bitwy lub nawet już w czasie bitwy będzie się skupiał w zgóry wybranym kierunku, żeby na nim zdobyć przewagę względną.

Musimy się liczyć z tym, że nawet to skupienie ostateczne nie łatwo będzie ukryć przed okiem przeciwnika. Toteż w przyszłej wojnie trzeba będzie stosować jak najszerzej marsze nocne, które bądź co bądź są trudniejsze do wykrycia przez lotnictwo niż przesunięcia dzienne. Technika tych marszów będzie musiała być zmieniona o tyle, że trzeba będzie stale dążyć do bardzo wydatnego skrócenia kolumn, aby móc je „zmieścić w nocy". Będzie to wymagało marszu wieloma drogami, a więc wykorzystywania przez wielkie jednostki wszystkich dróg w ich pasie działania, choćby gorszych, ale licznych.

* * *

Przypuśćmy, że technika marszów nocnych została należycie usprawniona, że wszystkie sztaby mają mistrzowską wprawę w ich organizowaniu, a wojsko umie je sprawnie i bez zatorów wykonywać. Czy to rozwiąże całkowicie trudności? Nie, bo jeden marsz nocny nigdy nie wystarcza dla wykonania manewru operacyjnego, trzeba ich będzie wykonać kilka lub kilkanaście, między nimi zaś będą dzienne postoje.

Ukryć na postoju wielką jednostkę piechoty lub kawalerii nie będzie nigdy łatwo, a cóż dopiero mówić o ukryciu związku operacyjnego, z jego masą artylerii, czołgów i lotnictwa oraz mrowiem służb?

Nowoczesna umiejętność maskowania postojów wojska stanowi osobne zagadnienie, od którego celowego rozwiązania wszystkie wojska europejskie stoją jeszcze bardzo daleko. Nie mamy zamiaru roztrząsać tu tej sprawy szczegółowo, w każdym jednak razie sądzimy, że dotychczasowe metody ograniczające się do zdawkowych formułek rozkazu operacyjnego, wywołujących w praktyce nie większe skutki, jak rozczłonkowanie dział i wozów, zatykanie na jaszczach i kuchniach polowych „maskujących" gałązek brzeziny itd., przypominają trochę metody strusia chowającego głowę w piasek na widok niebezpieczeństwa. Maskowanie będzie musiało sięgnąć w przyszłej wojnie o wiele głębiej; wszelki ruch nawet drobnych grupek wojska w obrębie ich postojów będzie musiał być w dzień surowo zabroniony; artylerię, tabory i wszelkiego rodzaju pojazdy mechaniczne

trzeba będzie kryć w lasach, a nie w miejscowościach, gdzie je łatwo zauważyć i zbombardować; posterunki dowództw wszystkich szczebli wraz z ich parkami wozów, maszyn i środków łączności będą musiały być pochowane w pustych, dobrze ukrytych przed obserwacją powietrzną miejscach, z dala od wielkich grup zabudowań itd.

* * *

Dalszym sposobem zapobiegania skutkom przedwczesnego ujawnienia manewru operacyjnego będzie pewna zmiana pojęć o możliwościach zasięgu grup manewrowych. Zdaje się, że nie popełnimy przesady, jeżeli powiemy, że dotychczasowy rozmach w zakreślaniu szerokiego manewru główną masą armii będzie musiał ulec poważnemu ograniczeniu. Manewry w rodzaju Lodi czy Ulm lub choćby takie działania, jak całkowite przegrupowanie sił głównych 9 armii niemieckiej na skrzydło nieprzyjaciela do bitwy pod Łodzią, trzeba już uznać jako działania niezmiernie trudne, jeżeli nie zgoła niewykonalne, przynajmniej dla mas powolnej piechoty. Tak wielkie przegrupowania i tak głębokie manewry, wykonywane całością lub większością armii, nie dadzą się już bowiem przeprowadzić bez wiedzy nieprzyjaciela, bo czyż można marzyć o tym, aby armię oderwać od nieprzyjaciela i przerzucić ją w masie marszami pieszymi lub transportami kolejowymi na skrajne jego skrzydło, tak jak to mogła zrobić 9 armia niemiecka? Na przegrupowanie tej armii, złożonej w ogromnej większości z piechoty, trzeba było aż 10 dni czasu, a czy można będzie w przyszłości utrzymać nieprzyjaciela w nieświadomości co do masowych przegrupowań przez 10 dni lub choćby przez tydzień? Sądzimy, że będzie to rzeczą bardzo trudną, jeżeli nie wręcz niemożliwą, a w każdym razie liczyć na to nie będzie można, bo rozmiary takiego ryzyka przekroczyłyby o wiele granice zakreślone przez logikę i poczucie rzeczywistości. Ryzyko jest żywiołem wojny, ale ma ono swoje logiczne granice. Gen. Hindenburg wziął je na siebie w roku 1914 i ówczesne warunki uprawniały go do tego w zupełności, ale już dziś, po 20 latach, warunki są tak zmienione, że ten sam wódz szukałby prawdopodobnie innego rozwiązania.

Spójrzmy na szkic 7 (str. 228). Przyjmijmy, że operacja pod Łodzią odbywa się w obecnych warunkach wojny. Można przypuszczać, że lotnictwo rosyjskie wykryłoby masowe przewozy kolejowe i przemarsze piesze poszczególnych korpusów 9 armii już po dwóch, trzech dniach. Pierwszą reakcją dowództwa rosyjskiego byłaby chęć przeszkodzenia przegrupowaniom, do czego posłużyłyby najlepiej dwa nowoczesne środki: zdezorganizowanie przewozów i przemarszów przez zbombardowanie ważniejszych węzłów komunikacyjnych na drodze przegrupowań 9 armii, a następnie rzucenie na nią choćby niewielkich zgrupowań operacyjnych złożonych z kawalerii, broni pancernej, jednostek zmotoryzowanych oraz lotnictwa bojowego.

Już te dwa środki mogłyby wprowadzić wielki zamęt w szeregi 9 armii, a gdyby w ślad za tym nastąpiło przyśpieszone ruszenie z miejsca wszystkich pięciu armij rosyjskich, choćby niegotowych, to los całego frontu niemieckiego mógłby być przesądzony.

Zastanawiając się nad tymi możliwościami dochodzimy do wniosku, że w przyszłej wojnie manewry tego rodzaju nie będą już miały warunków przeprowadzenia ich jako tako pomyślnie. Trzeba się będzie uciec do działań płytszych, ale wymagających mniej czasu na ich przeprowadzenie. Trzeba będzie z głównych sił armii formować masę przełamującą, która będzie uderzała na mniej wydajnych, ale krótszych kierunkach, a jednocześnie pogłębić jej działanie przez głęboki zasięg lżejszej, słabszej, ale szybszej masy oskrzydlającej, złożonej z szybkich broni. Przy takiej zmianie manewru zaskoczenie będzie nawet w przyszłej wojnie możliwe do uzyskania, a przy tym jego skutki będą mogły być szybciej i gruntowniej wykorzystane, niż to mogła zrobić powolna niemiecka grupa oskrzydlająca pod Łodzią, złożona z korpusu piechoty i zbyt słabej kawalerii. Tak jak proponujemy postępował już zresztą Napoleon we wszystkich tych wypadkach, gdy nie miał czasu lub możności przeprowadzenia głębokiego manewru operacyjnego w rodzaju Lodi lub manewru przed bitwą w rodzaju Ulm [1]).

* * *

[1]) Możliwość takiego rozegrania bitwy pod Łodzią przestudiujemy w III części książki, rozważając czynniki manewru operacyjnego.

Wszystko, co wyżej powiedzieliśmy, dotyczy środków uzyskiwania zaskoczenia przez t a j e m n i c ę przeprowadzenia manewru. Tajemnica jednak nie zawsze się da utrzymać, toteż nie trzeba nigdy zapominać o drugim czynniku zaskoczenia, którym jest s z y b k o ś ć działania.

Postępy techniczne w uzbrojeniu i organizacji wojsk walczących dają nam obecnie cały szereg środków służących do zwiększenia tej szybkości. Najszybszym z tych środków jest lotnictwo. Może ono nam oddać nieocenione zasługi w uzyskiwaniu nad nieprzyjacielem przewagi względnej w wybranym punkcie przy całkowitym zachowaniu zaskoczenia. Skutki działania tej broni będą rosły w miarę podnoszenia skuteczności bombardowania, która stale wzrasta, i w miarę rozwoju liczebności sprzętu, która co prawda da się wydatnie pomnożyć tylko przez potanienie kosztów wytwórczości przemysłu lotniczego.

Trudno dziś zdać sobie sprawę, gdzie jest granica potanienia, a więc i wydajności tego przemysłu, toteż nie można przewidzieć, jaką powietrzną siłą manewrową będą rozporządzali dowódcy operacyjni przyszłej wojny. Już to jednak czym mogą rozporządzać obecnie uprawnia do przypuszczenia, że samodzielne zgrupowania lotnictwa bojowego potrafią skutecznie przedłużyć zasięg manewru i pogłębić jego skutki.

Największą wadą lotnictwa jest krótkotrwałość jego działania, nalot bowiem grupy samolotów bombardujących czy szturmowych wyładowuje się szybko, niemal jak pocisk działowy, a co gorsza, przy dzisiejszych możliwościach technicznych dana grupa lotnicza nie może takiego napadu powtórzyć częściej niż dwa, najwyżej trzy razy dziennie. Mimo więc zdolności do prawie całkowitego zaskoczenia i potężnej siły uderzenia związki lotnicze są na razie zdolne tylko do zadawania bardzo silnych wprawdzie, lecz nielicznych uderzeń, których trudno uniknąć, ale z których niepodtrzymywanego skutku moralnego dość łatwo się można otrząsnąć. Możliwości oddziaływania moralnego przez lotnictwo są jeszcze w każdym razie dalekie od tak rozkładowego wpływu, jaki ma na żywe siły nieprzyjaciela trwałe działanie zagonów naziemnych na jego tyłach. Toteż napady lotnictwa trzeba będzie głównie kierować na takie obiekty, na których skutki uderzenia będą trwalsze, jak np. na miejsca postoju dowództw, wielkie zgrupo-

wania artylerii i taborów, magazyny, a przede wszystkim węzły komunikacyjne, przeprawy itd., natomiast napastowanie żywej siły nieprzyjaciela będzie mniej skuteczne, ponieważ oddziały walczące, choć bardzo wrażliwe na bombardowanie, szybko się zdołają otrząsnąć ze skutków zaskoczenia i łatwiej powrócą do swych zwykłych bojowych czynności, na krótko tylko tracąc swoją sprawność *).

Z powyższych wad lotnictwa jak również z trudności zebrania mas tej broni wynika, że nie lekceważąc bynajmniej lotnictwa jako operacyjnej siły manewrowej, trzeba będzie stale łączyć jego użycie z działaniem innych środków, pogłębiając i utrwalając jego rozkładową działalność przez pracę szybkich broni naziemnych.

* * *

Te szybkie bronie, a mianowicie jednostki pancerne i zmotoryzowane oraz nowocześnie uzbrojona i wyszkolona kawaleria, mogą być w przyszłej wojnie bardzo pomocne dla przyśpieszenia rozwoju manewru, a więc dla nadania grupom manewrowym takiej szybkości działania, żeby zdradzenie przez lotnictwo skupiania się tych grup do zamierzonego uderzenia jak najmniej wpłynęło na powodzenie manewru. Chodzić będzie o to, aby szybkie bronie uprzedziły skutki rozwiania się tajemnicy, to znaczy, żeby wytworzyły na skrzydłach i tyłach nieprzyjaciela zawiązki klęski zanim przeciwnik potrafi zebrać swoje odwody i przeciwstawić je naszej grupie manewrowej.

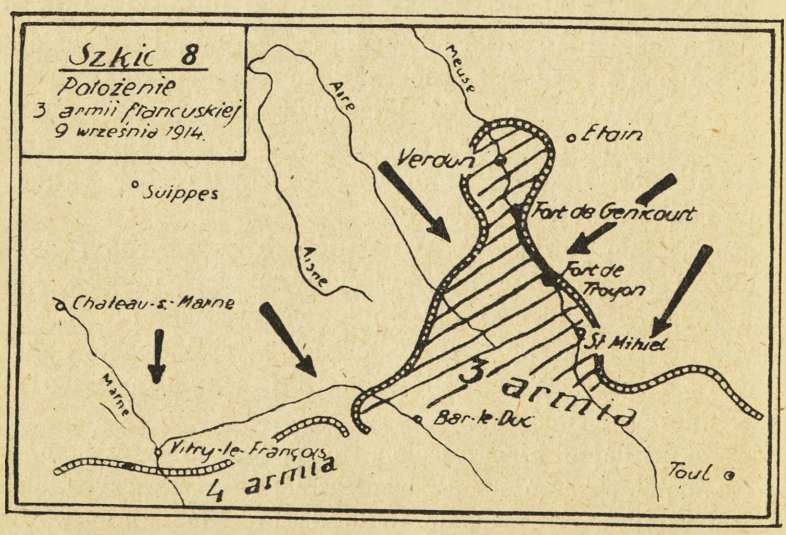
Można śmiało powiedzieć, że wskutek rozwoju szybkich broni możliwości oskrzydlania nieprzyjaciela znacznie wzrosły, toteż żaden z dowódców operacyjnych nie zaniedba zebrania w odpowiedniej chwili na swoim skrzydle ruchliwych związków, złożonych z oddziałów pancerno-silnikowych i kawalerii, wspartych przez silne lotnictwo.

Ale oskrzydlenie nieprzyjaciela to jeszcze nie wszystko, bo nawet zupełne okrążenie go samo przez się nie wystarczy. Daleko nawet posunięte oskrzydlenie może dać rozstrzygające wyniki tylko wobec przeciwnika słabego, źle wyszkolonego i mało odpor-

*) *II wojna światowa potwierdziła powyższe rozumowanie w zupełności.*

nego moralnie. Dobre, twarde wojsko wytrzymuje oskrzydlenie bardzo dobrze i to bez względu na narodowość oddziału czy jego wielkość i siłę. Znana jest odporność oddziałów niemieckich na oskrzydlenia. Nie licząc przykładów europejskich, czyta się z podziwem opisy walk odosobnionych oddziałów niemieckich w Syrii i Palestynie w czasie wojny światowej, gdzie niewielkie grupki żołnierzy walczyły z zimną krwią i spokojem w zupełnym odosobnieniu, zagubione po prostu wśród popłochem ogarniętych tłumów muzułmańskich o tysiące kilometrów od ojczyzny, bez nadziei przedostania się do niej.

Równą twardość wykazali żołnierze francuscy w obronie Verdun, nie licząc mniejszych bitew. Verdun, niemal całkowicie otoczone, oparte o jedną tylko tzw. „świętą" drogę, którą skąpo napływała żywność i amunicja, zasypywane ulewą pocisków, broniło się jednak z uporczywością godną głębokiego podziwu. Dość spojrzeć na poniższy szkic obrony 3 armii francuskiej dookoła tej twierdzy (położenie z dnia 9 września 1914), aby nabrać przekonania, że dobre wojsko nie da się pokonać przez samo oskrzydlenie.




W podobnym położeniu jak 3 armia francuska pod Verdun znalazła się w sześć tygodni później 2 armia rosyjska pod Łodzią. Okrążenie jej było niemal całkowite tak dalece, że sztab armii

mieszczący się w Łodzi, był od tyłu (południa) broniony przez doraźnie zebrany oddział, złożony z saperów, ordynansów, gońców, luzaków sztabowych itd. Mimo to armia ta wytrwała na miejscu i nie dała się pobić *).

Wojsko polskie z kampanii 1918—20 choć było początkowo wrażliwe na oskrzydlenia, głównie z powodu słabego wyszkolenia i działania w rozproszeniu na dużych przestrzeniach, niemniej jednak w chwilach rozstrzygających wykazało taką samą twardość; wystarczy wspomnieć obronę Lwowa, bitwę pod Warszawą zagrożoną głęboko od północy itd.

Biorąc pod uwagę powyższe przykłady wyjęte z setek innych można wyrazić pewność, że samo oskrzydlenie bez równoczesnego rozbicia wybranej najważniejszej części sił nieprzyjaciela nie prowadzi do celu. Trzeba będzie unikać błędu niemieckiego z bitwy pod Łodzią, w której 9 armia niemiecka wyciągnęła się w zbyt długie pasmo oskrzydlające, wskutek czego w szczytowej chwili dojrzewania bitwy nigdzie nie było skupionej siły, zdolnej do zadania rozstrzygającego ciosu. Powrócimy jeszcze do tego błędu, omawiając czynniki manewru operacyjnego.

Powiedzieliśmy, że nie wystarczy zagrozić nieprzyjacielowi odcięciem mu dróg odwrotu, a więc rzucić na jego tyły i komunikacje grupę oskrzydlającą; chcąc uzyskać wynik rozstrzygający, trzeba wyzyskać moralne skutki oskrzydlenia przez wykonanie aktu siły uderzającej płycej ale w sposób przełamujący nawet mocny opór.

Czy zebranie takiej siły będzie łatwe? Czy da się ją łatwo ukryć przed wzrokiem lotnictwa nieprzyjaciela? Sądzimy, że nie, bo wprawdzie grupa przełamująca będzie miała o wiele krótszą drogę do zrobienia, za to będzie się składała z jednostek bez porównania powolniejszych, w jej skład bowiem będzie przeważnie wchodziła piechota. A przecież i dla tej grupy nie można się zrzec skutków zaskoczenia, trzeba zrobić wszystko, żeby nie-

*) *Front wschodni w Europie w latach 1941/42 dostarczył wiele przykładów zajadłej i pełnej powodzenia obrony zupełnie otoczonych oddziałów i wielkich związków rosyjskich. Trzeba przyznać, że i oddziały niemieckie potrafiły się bronić długo i zaciekle (załogi portów atlantyckich we Francji w r. 1944, Wrocław 1945).*

przyjaciel dowiedział się o niej jak najpóźniej. Jak to zrobić? Wydaje się, że do tego celu może posłużyć kilka środków: początkowe szerokie rozczłonkowanie tej grupy, następnie skupianie jej w kierunku wybranego pola bitwy wyłącznie marszami nocnymi, o czym już pisaliśmy i wreszcie zasilenie jej w ostatniej chwili odwodami operacyjnymi.

Musimy tu poświęcić trochę czasu sprawie odwodów operacyjnych, których użyteczność jest od dawna roztrząsana, a której wątpliwości nie zostały dotąd rozstrzygnięte.

Wiemy wszyscy, jaką rolę odgrywają odwody w taktyce. Ich znaczenie jest podstawowe. Dowódca taktyczny, który by rozpoczął jakiekolwiek działanie bez pozostawienia sobie odwodu, naraziłby się z góry na zaskoczenie i pobicie go przez nieprzyjaciela. Zarówno dowódca batalionu jak dowódca dywizji zostawiają sobie zawsze w ręku odwód, aby nim we właściwej chwili wpłynąć na przebieg walki.

Ten dowódca taktyczny, który potrafi w toku walki rzucić niespodzianie na szalę dostatecznie poważny atut w postaci odwodu, przeważy zwykle wynik walki na swoją korzyść.

Czy to samo się dzieje w operacjach? W zasadzie powinno być tak samo, bo zjawisko przeważania szali walki ma wiele wspólnego z prawami mechaniki, a te powinny mieć w każdym wypadku jednakowe znaczenie. Tymczasem tak nie jest. Nie zapominajmy, że walka batalionu, a nawet dywizji toczy się na stosunkowo małej przestrzeni, toteż odwody tych jednostek, blisko umieszczone, mogą zawsze wkroczyć w porę i szybko dać doraźne wyniki, podczas gdy odwód armii jest umieszczony o wiele głębiej za frontem, przeciętnie 20 do 30 i więcej kilometrów, toteż odwód ten potrzebuje co najmniej jednego dnia aby wkroczyć na wysokość pierwszego rzutu wojsk walczących i drugiego dnia, żeby całkowicie wejść do walki i wpłynąć na przebieg bitwy.

Te dwa dni są potrzebne, jeżeli odwód jest za skrzydłem ugrupowania operacyjnego. A jak się rzeczy mają, jeżeli odwód, na przykład dywizja piechoty, jest umieszczony za środkiem armii rozwiniętej na froncie, powiedzmy, 150 kilometrów? Wtedy dywizja ta potrzebuje najmniej 3 — 4 dni czasu aby tylko dojść na skrzydło, przedzierając się przez organizacje tyłowe walczących dywizyj i grup operacyjnych. Jest to czas zbyt duży, żeby

kryzys bitwy dał się tak długo podtrzymać, toteż od czasu rozrostu armij i ich strefy manewrowej, a więc od czasów ponapoleońskich, odwody operacyjne zaczęły tracić swoje znaczenie. Gen. Schlieffen kwestionuje wyraźnie ich wartość, zwłaszcza dla ulubionego przezeń manewru dwustronnego. Omawiając niewykorzystanie odwodów Napoleona w bitwie pod Frydlandem, Schlieffen pisze: „Odtąd silne odwody nie będą już rozstrzygały bitew Napoleona, jeno będą mu przeszkadzały do osiągnięcia zwycięstw rozstrzygających“ [1]). Jak widzimy, gen. Schlieffen, biorąc pod uwagę powolność nowoczesnych armij narodowych, był przeciwnikiem odwodów operacyjnych.

W jego rozważaniach jest bez wątpienia wiele prawdy, choć może i trochę skrajności, która w dotychczasowych warunkach była wprawdzie uzasadniona, ale obecnie zdaje się tracić swoje podstawy, o czym za chwilę pomówimy. W każdym razie można przyjąć jako zasadę, że znaczenie odwodów operacyjnych jest, a przynajmniej w ostatnich czasach było, wielokrotnie mniejsze niż odwodów taktycznych, bez których nie można sobie przecież walki wyobrazić. Gdy dywizja zawsze zachowuje w odwodzie najmniej ⅓ sił, a czasem i więcej, to sześcio- lub ośmiodywizyjna armia zachowywała w odwodzie już w wojnie 1870/71 r., a zwłaszcza w wojnie światowej, zaledwie jedną lub dwie dywizje i to tylko do czasu wyjaśnienia położenia, mianowicie do chwili potwierdzenia się jednej z hipotez o przypuszczalnym zachowaniu się nieprzyjaciela.

Jest rzeczą pewną i na przyszłość, że o ile dowódca taktyczny powinien się zawsze troszczyć o to, żeby nie wprowadzić swojego odwodu do walki przedwcześnie, o tyle dowódca operacyjny będzie się wystrzegał, żeby go nie wprowadzić za późno, bo go już nie wykorzysta. Jest to bardzo ważna różnica dowodzenia taktycznego i operacyjnego.

*
* *

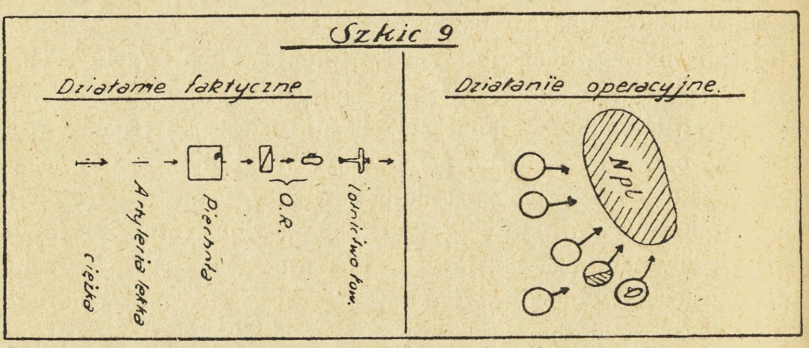
Dodajmy teraz, że każda jednostka taktyczna, nie wyłączając dywizji piechoty, składa się z różnych rodzajów broni,

---

[1]) Jako siły niewykorzystane (patrz: Hr. Schlieffen „Cannae“, str. 257).

z których żadna nie jest stworzona do samodzielnego działania, a dopiero wszystkie razem połączone dają jeden, zresztą potężny, wysiłek.

Wysiłek ten idzie zawsze w jednym zasadniczym kierunku, bez względu na to czy dywizja działa w jednym czy w dwóch zgrupowaniach, przy czym jedna broń pokrywa niejako drugą w walce, zgęszczając i pogłębiając jej działanie. Najpierw idzie lotnictwo, potem oddział rozpoznawczy, złożony z kawalerii i broni pancernej, za nim piechota i wreszcie artyleria (szkic 9).




W przeciwieństwie do tego działania jednokierunkowego widzimy na szczeblu operacyjnym działanie wielokierunkowe, bo armia składa się z wielkich jednostek równowartościowych, zdolnych do samodzielnego działania, które się nie grupują w bitwie jedna za drugą, lecz jedna obok drugiej, tak aby wszystkie mogły walczyć.

Kiedy więc wysiłki dowódcy taktycznego wyładowują się w jednym uderzeniu idącym z głębi, z odwodu, to wysiłek dowódcy operacyjnego powstaje przez nadanie jednostkom maszerującym obok siebie ruchu zbieżnego, aby w punkcie rozstrzygającym uzyskać ten sam wynik: jak największe zgęszczenie wysiłku, ale nie z głębi, lecz z szerokości ugrupowania.

Jak widać z tego schematycznego rysunku, szerokość rozwinięcia armii i chęć wyzyskania jednakowej samodzielności jej jednostek w bitwie prowadzą do pewnej linearności szyku operacyjnego. Dość spojrzeć na ugrupowanie większości nowoczesnych armij w ostatnich wojnach, nawet w tak ruchomej woj-

nie jak polsko-rosyjska z r. 1920, żeby na pierwszy rzut oka zauważyć kordonowy charakter ich uszykowania.

Z powodu wielkich przestrzeni, jakie zajmują nowoczesne armie narodowe, i ze względu na powolność ich ruchów takie kordonowe uszykowanie operacyjne było dotąd koniecznością. Ale była to konieczność niewątpliwie zła, bo pociągała za sobą sztywność armii i trudność jej przegrupowania. W jakim ugrupowaniu armia do bitwy weszła, w takim ją musiała stoczyć, bo tylko małe przegrupowania były możliwe. Jeżeli związek operacyjny, tak uszykowany, został w toku bitwy zaskoczony czymś nieprzewidzianym, wówczas trudno już było uniknąć klęski, bo sztywność układu sił nie pozwalała na szybkie zmiany. „Błąd w pierwotnym ugrupowaniu jest prawie nie do naprawienia“ (Moltke).

Co gorsza, armia idąca do bitwy w uszykowaniu z góry przystosowanym do przewidzianego manewru będzie się w przyszłości musiała zrzec korzyści płynących z zaskoczenia, bo przeciwnik, mając przez szereg dni meldunki lotnicze o masujących się w marszu jej członach operacyjnych, łatwo z nich odczyta i przejrzy nasze zamiary. Czym zaś grozi utrata tak podstawowego czynnika zwycięstwa operacyjnego, jakim jest zaskoczenie, wiemy już z poprzednich rozważań.

* * *

Czy jest na to jakakolwiek rada? Dotąd, oprócz daleko sięgających przewidywań i celowego wprowadzenia armii do bitwy (stopniowego grupowania w wybranym miejscu zdecydowanej przewagi), innej rady nie było. Teraz, kto wie, czy rozwój nowoczesnych środków przewozowych nie przywróci odwodom operacyjnym ich znaczenia. Konna armia Budiennego była jeszcze prymitywną postacią ruchliwego odwodu operacyjnego, ale jej działanie odsłoniło na nowo wartość ruchliwego odwodu, rozwój zaś motoryzacji środków przewozowych, tak silny w ostatnich latach, zdaje się zapowiadać możliwość powrotu do napoleońskich metod rozstrzygania bitew przez szybkie wkroczenie odwodów. Silniki mogą pokonać przestrzeń, a przecież nie co innego, jak przestrzeń odebrała wartość operacyjnym i strategicznym odwodom. Nie jest rzeczą wyłączoną, że na pola bitew przyszłości wej-

dzie z powrotem pojęcie „kawalerii rezerwowej" Napoleona w nowoczesnej postaci. W jej skład mogą wejść nie tylko lotnictwo i jednostki piechoty oraz artylerii zmotoryzowanej, ale i wiele jednostek zwykłej piechoty przewożonej na samochodach. I kto wie, czy tu właśnie nie kryje się jeden z najlepszych środków uzyskania operacyjnego zaskoczenia [1]).

Powiedzieliśmy wyżej, że ruchliwa grupa oskrzydlająca, złożona z kawalerii, jednostek pancernych i lotnictwa, może mieć szanse wyprzedzenia skutków przedwczesnego ujawnienia jej ruchu. Powiedzieliśmy również, że siły główne armii będą się prawdopodobnie musiały zrzec tak szerokiego manewru, toteż będą musiały uderzać płycej, czyli wziąć na siebie raczej zadania wiążące i przełamujące. Dodaliśmy zaraz, że zebranie odpowiedniej masy wojsk do takiego płytkiego nawet uderzenia nie będzie łatwe, bo trudno je będzie ukryć przed wzrokiem lotnictwa. Dla zachowania tajemnicy nie zawsze wystarczy szeroki marsz do bitwy i skupianie się dopiero w marszach nocnych poprzedzających właściwe uderzenie. Toteż, niezależnie od zorganizowanego w ten sposób marszu do bitwy sił głównych, będzie zawsze korzystne wtłoczenie w nie w ostatniej chwili i w miejscu rozstrzygającym odwodu operacyjnego, czyli postąpienie tak, jak to robił Napoleon w większości swych bitew, w których niespodziewane wkroczenie odwodu przechylało szalę zwycięstwa na jego korzyść.

Wydaje się nam, że zastrzeżenia Schlieffena przeciw odwodom operacyjnym były słuszne dopóty, dopóki odwody te maszerowały z szybkością 4 kilometrów na godzinę. Ale dziś, kiedy kolumna samochodów ciężarowych z łatwością osiąga szybkość 30 kilometrów na godzinę a 100 do 150 kilometrów na dobę, można być innego zdania, oczywiście oprócz wypadku szerokiego manewru dwustronnego*). Przecież i Schlieffen pisał, że „najlepszym odwodem są samochody naładowane amunicją", a pisał o amunicji dlatego, że samochodów za jego czasów było zbyt mało, żeby nimi przewozić oddziały piechoty.

---

*) *Tak się też stało. W II wojnie światowej, ruchliwe odwody operacyjne odzyskały swoje znaczenie i odegrały bardzo dużą, często rozstrzygającą rolę. Na poparcie argumentów rozdziału o zaskoczeniu, można będzie przytoczyć bardzo wiele przykładów z tej wojny.*

Dziś warunki te są zmienione; wzrastająca szybciej lub wolniej motoryzacja osiągnie już wkrótce wszędzie dostatecznie wysoki poziom, koleje zaś osiągnęły o wiele większą szybkość i sprawność, niż ją miały za czasów Schlieffena. Ten niezaprzeczony fakt rozwoju i usprawnienia środków komunikacyjnych na pewno nie pozostanie bez wpływu na ewolucję sztuki wojennej. Rzeczywista obecnie możliwość załadowania kilku dywizyj piechoty na szybkie pociągi i samochody oraz przewiezienie ich w ciągu jednej nocy na odległość 100 kilometrów daje nowoczesnym dowódcom operacyjnym takie możliwości uzyskania zaskoczenia, jakich dotąd nie mieli. Nie należy co prawda przymykać oczu na to, że możliwości te będą zwykle obustronne, czyli że się będą równoważyły, ani na to, że takie przewozy będą miały poważne trudności załadowcze i wyładowcze oraz trudności ruchu, że wszelkie masowe przewozy będą zaciekle zwalczane przez lotnictwo itd. Sztuką dowódców będzie ze splotu tych trudności wyciągnąć dla siebie jak najwięcej korzyści. Wydaje się w każdym razie rzeczą pewną, że każdy dowódca operacyjny spróbuje wykorzystać tabor samochodowy, jaki będzie miał do rozporządzenia, aby zwiększyć ruchliwość swojego odwodu i wyzyskać nowe możliwości manewrowe na tej najskuteczniejszej drodze, jaką jest u z y s k a n i e p r z e w a g i p r z e z z a s k o c z e n i e.

Czy i w jakiej mierze to się uda, zależeć będzie oczywiście, jak powiedzieliśmy, od sztuki dowódców.

W każdym razie ich dążeniem będzie z jednej strony wyzyskiwanie nowoczesnych środków, a z drugiej znalezienie sposobów na sparaliżowanie ich ruchów u przeciwnika.

Wielkiego znaczenia nabiera wobec masowego pojawienia się nowoczesnych środków walki zwłaszcza teren, który jak wiadomo, ma wielki wpływ na skuteczność działania zarówno lotnictwa (maski) jak i broni pancernej oraz oddziałów zmotoryzowanych (drożnia, przeszkody, przeprawy). I tu właśnie kryją się największe możliwości odwrócenia korzyści silniejszego technicznie, uzyskania na nim wszystkich skutków zaskoczenia. Doskonałe wykorzystanie terenu na wszystkich szczeblach i umiejętność szybkiego uniedostępnienia go przy pomocy zniszczeń może przy odpowiednim zorganizowaniu walk unicestwić ruch szybkich składników manewru przeciwnika lub co najmniej wprowadzić w nim

zamieszanie, a więc przywrócić zachwianą „równowagę szybkości", aby następnie zdwoić ten wynik przygotowawczy przez własne przeciwnatarcie bądź kontrofensywę, których skuteczność polega przecież na pełnym i stosunkowo łatwym wyzyskaniu skutków zaskoczenia *).

Jak widzimy, nowoczesne warunki wojny odradzają wiele dawnych zasad sztuki wojennej, które wojna światowa postawiła jakoby w rzędzie rzeczy ostatecznie przebrzmiałych. Zarówno silny jak i słaby znajdzie w nich swoje atuty, trzeba się jednak przez pilne studia i czujną obserwację stale wczuwać w dodatnie i ujemne strony tego, co niesie bieżąca chwila życia.

* * *

### C. Ekonomia sił.

W dotychczasowych rozważaniach nad możliwościami uzyskania zwycięstwa operacyjnego wobec równorzędnego lub silniejszego przeciwnika doszliśmy do wniosku, że najprostszym sposobem uzyskania takiego powodzenia jest zdobycie w najważniejszym punkcie i w odpowiedniej chwili przewagi względnej. Stwierdziliśmy przy tym, że jeżeli ta przewaga względna ma rzeczywiście doprowadzić do ostatecznego załamania się przeciwnika, to musi być zdobyta przez zaskoczenie.

Zastanówmy się teraz, jak zebrać tę przewagę miejscową, skoro nie mamy przewagi ogólnej? Odpowiedź na to pytanie powinniśmy znaleźć w rozpatrzeniu następnej zasady sztuki wojennej, znanej pod nazwą ekonomii sił.

Zacznijmy od przykładu z codziennego życia. Jeżeli jakiś człowiek postanawia sobie wybudować własny dom, ale skromne jego dochody nie dają żadnych nadwyżek, które by można zbierać na ten cel, to nie ma innej rady, jak oszczędzać pieniądze na własne mieszkanie przez porobienie surowych ograniczeń w innych działach wydatków osobistych, jak ubranie, jedzenie, teatr, książki itd. Chcąc osiągnąć cel główny ograniczamy środki prze-

*) *Typowy przykład: walki odwrotowe armii czerwonej w latach 1941/2 i kontrofensywa w r. 1943.*

znaczone na inne cele, które mają dla nas mniejsze znaczenie. Dopiero gdy dom będzie zbudowany i spłacony, można będzie urzeczywistniać następny cel, na przykład założenie biblioteki. Teraz uzyskanie oszczędności będzie już ułatwione, bo jeden dział wydatków — mieszkanie — odpadł całkowicie. Urzeczywistniając w ten sposób kolejno swoje cele osiągamy je coraz łatwiej i wreszcie uzyskujemy całkowite powodzenie w postaci dobrobytu.

Gdybyśmy natomiast chcieli zdobywać wszystko od razu, to nie zdobędziemy niczego, bo wszystkie nasze cele będziemy mogli zaledwie zaspokajać w małej mierze, a nic nam się nie uda zdobyć całkowicie. Słowem, będziemy zawsze w niedostatku.

Jest to zasada indywidualnej ekonomii środków, która znajduje całkowitą analogię w zbiorowej ekonomii społecznej i w wojennej ekonomii sił.

Niestosowanie się do tej zasady, czyli równy rozdział środków na wszystkie cele

„jest tym — pisze marszałek Foch [1]) — co w finansach nazywamy specjalizacją kredytów, wykluczająca wszelką myśl spekulacji, a tym samym i większych zysków. To teoria rozdziału stałego, niezmiennego, która pokonana będzie zawsze przez teorię rezerwy rozporządzalnej.

Zasada ekonomii sił, przeciwnie, jest sztuką rzucania wszystkich posiadanych zasobów w danej chwili na jeden punkt; rzucania tam wszystkich swych wojsk i aby to było możliwe, utrzymywania stale pomiędzy niemi łączności — zamiast rozmieszczania ich na stałe i wyznaczania im zadań stałych i niezmiennych, a potem, gdy osiągniemy wynik, skierowywania ich na nowo ku jednemu punktowi i działania przeciw nowemu jedynemu celowi.

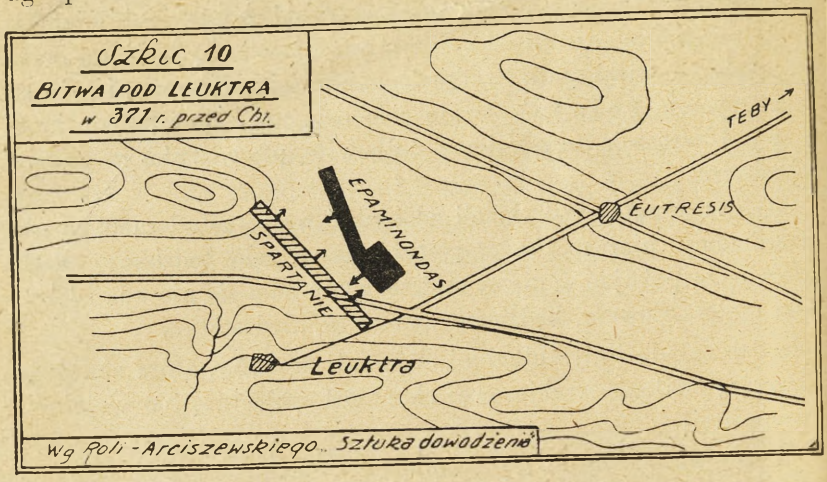
To sztuka kolejnego wywierania nacisku na opory napotykane ciężarem wszystkich sił własnych."

Dopóki armie były małe i walczyły całością sił na niewielkiej przestrzeni, zasada ekonomii sił nie miała tak podstawowego znaczenia jak obecnie. Niemniej jej skuteczność była wyczuwana już przez wodzów starożytnych, którzy z niewątpliwą świadomością celu zastosowywali ją w swych bitwach, toczonych w jednym zwartym uszykowaniu.

---

[1]) Ferdynand Foch „Zasady sztuki wojennej", str. 49, tłumaczenie mjra dypl. Różyckiego, W. I. N. W., Warszawa 1924,

Np. w bitwie pod Leuktrą (szkic 10) widzimy dwa odmienne ugrupowania.




Jedno z nich było czysto linearne (szyk Spartan), w którym nie ma ani śladu ekonomii sił, jeżeli nie brać pod uwagę tradycyjnego zwyczaju umieszczania najlepszych oddziałów, tzw. Spartiatów, na prawym skrzydle. Ponieważ tradycja ta obowiązywała w każdej bitwie, bez względu na położenie, przeto tego przypadkowego czynnika nie można uważać za świadomą chęć podkreślenia wysiłku.

Naprzeciw tej jednolitej linii Spartan wyszły wojska Epaminondasa, których uszykowanie zdradza jasną myśl przewodnią, dążącą do przełamania tego najlepszego skrzydła nieprzyjaciela przez uderzenie zwartym blokiem czworoboku tebańskiego, uszykowanego niezwykle głęboko (50 szeregów w 60 rzędach).

Uderzenie to, mające w sobie wszystkie cechy świadomie zastosowanej ekonomii sił, daje rzeczywiście rozstrzygające powodzenie, bo rozbijając trzon wojska spartańskiego „powoduje załamanie się reszty".

* * *

W miarę wzrastania liczby walczących wojsk i zajmowania przez nie coraz większych przestrzeni wrastała też trudność uzgodnienia ich wysiłków do jednego celu. Dopóki walczyły ze sobą

armie zawodowe, a więc wciąż dalekie od masy, zasada ekonomii sił ujawniała się tylko sporadycznie, to przybierając postać taranów jazdy polskiej, to znowu zanikając w linearnych szykach epoki fryderycjańskiej.

Dopiero wojny wielkiej rewolucji, w których po raz pierwszy wystąpiła masowa armia narodowa, zmuszona do walki na kilka frontów, uczyniły ekonomię sił koniecznym warunkiem powodzenia w sztuce wojennej.

Niełatwo wyczuto tę konieczność, jeszcze trudniej było zrozumieć jej treść. Francja miała to szczęście, że znaleźli się w niej ludzie, którzy i jedno i drugie potrafili opanować.

Marsz. Foch tak pisze o tym [1]):

„Konieczność tej zasady dała się odczuć od czasu wojen rewolucji, wojen narodowych o wielkich stanach liczebnych. Ale z tego nie wynika, że zasada ta zjawiła się nagle, magicznie, pod naciskiem okoliczności, ani też, że od razu została zrozumiana i należycie zastosowana.

W istocie, konwencja, wydając dekret o pospolitym ruszeniu, początkowo wprowadziła do spraw wojskowych tylko chaos we wszystkich jego postaciach oraz niemożność prowadzenia działań w tej postaci, jak to panom przedstawiłem z samego początku.

Stworzyć nowy porządek rzeczy — nie znaczy bynajmniej, aby zapewnić mu od razu możność tworzenia dzieła, ani nawet zapewnić mu życie.

Podobnie jak rewolucja polityczna, która się dokonała wtedy, mogła była po krótkim, efemerycznym istnieniu znaleźć swój koniec na dyrektoriacie na przykład, gdyby Bonaparte, nadając jej kierunek bardziej rozsądny, nie był wykazał, że istnieją sposoby zorganizowania władzy i społeczności trwałej na nowych zasadach tak samo bez umysłów wyższych, którymi byli Hoche, Carnot, Bonaparte i wielu innych generałów rewolucji, pojęcie pospolitego ruszenia, wojny o środkach nieograniczonych, mogłoby pozostać chimerą, utopią pokonaną w praktyce przez armie i teorie XVIII wieku.

Aby opanować tę epokę rewolucji, nie wystarczało zastosowanie starych sposobów do nowych sytuacyj i nowych środków, stworzonych przez nią, jak to czynili ludzie średniej miary. Duch ma znacznie większy udział w wydajności materii".

„Było dla nas szczęściem, że rozwój środków materialnych pospolitego ruszenia zeszedł się z takim rozwojem namiętności uczuć i idei, że pociągnęło to za sobą nowy sposób pojmowania gry sił, nową wojnę".

---

[1]) Wyżej przytoczone dzieło, str. 49/50.

Cytując to zdanie gen. Bonnala Foch dodaje:

„W tym tkwi wielkość epoki, która wydała ludzi, torujących drogę nowym zasadom: Carnota oraz ludzi, którzy je zastosowali: Hoche'a, Bonapartego itd.".

* * *

Jak widzimy, trzeba było wyjątkowych ludzi, żeby zrozumieć znaczenie i istotę ekonomii sił, choć zasada ta wydaje się tak łatwa i prosta.

Aby uniknąć pomyłek i rozczarowań, lepiej stwierdzić od razu, że łatwość i prostota tej zasady jest pozorna, bo o ile jest ona jasna w teorii, o tyle trudno ją w pełni zastosować w praktyce.

Spróbujmy więc zbadać jej treść.

*
* *

Jak wiadomo, uzyskanie nad nieprzyjacielem przewagi ogólnej (bezwzględnej) nie jest zależne od dowódcy operacyjnego, a do czasu wojny światowej nawet naczelny wódz nie miał na to wpływu. Miał on tyle wojska i takie zaopatrzenie materialne, jakie mu jego kraj był w możności wystawić do rozporządzenia, zaś uzupełnienie ewentualnych braków przez politykę zagraniczną w małej tylko mierze od niego zależało. Dowódca o p e r a c y j n y i teraz nie ma wpływu na stosunek sił, lecz musi go przyjąć takim, wobec jakiego go postawiono, i szukać najlepszego rozwiązania w tym stosunku sił.

„W większości wypadków wódz, który ma prowadzić wojska do boju, musi ich liczebność uważać za rzecz narzuconą z góry, a to z tego względu, że albo nie brał udziału w jej określeniu, albo też okoliczności uniemożliwiły jej dostateczne zwiększenie.

Tam więc, gdzie niemożliwe jest osiągnięcie przewagi absolutnej, pozostaje tylko zręczne zapewnienie sobie choćby przewagi względnej w punkcie decydującym [1])".

Chodziłoby więc o to, aby wódz miał zdolność takiego ugrupowania własnych wojsk i takiego doprowadzenia ich do bitwy, żeby mimo własnej mniejszości ogólnej wytworzyć sobie w wy-

---

[1]) Clausewitz „O wojnie", str. 154.

branym punkcie rozstrzygającym przewagę sił nad nieprzyjacielem. Trzeba, innymi słowy, dążyć do tego, aby wybrać cel główny i zdobyć się na poświęcenie jak największych — o ile możności wszystkich — środków dla jego zdobycia. Nie należy rozdrabniać wysiłków, trzeba umieć podzielić zakres swych zainteresowań na rzeczy ważne i mniej ważne, umieć oderwać wzrok od tych mniej ważnych drobiazgów, a następnie wybrać cel główny i jemu poświęcić cały wysiłek.

„Dużo jest dobrych generałów w Europie, ale widzą oni zbyt wiele rzeczy; ja widzę tylko jedną, są nią masy. Dążę do ich zniszczenia, wiedząc, że akcesoria padną potem same przez się" — mówi Napoleon.

Słuchając tych słów każdy uderza się w czoło zdumiewając się prostotą tej zasady. Wierzyć się nie chce, że można mieć trudności w jej zastosowaniu. A jednak trudności nie tylko zawsze się wyłaniają, ale są tak duże, że jedynie wysiłek wielkiego umysłu i woli potrafi je przełamać.

Dlaczego tak jest?

Dlatego, że prostej zasadzie skrajnej oszczędności sił wydzielanych do drugorzędnych zadań przeciwstawia się cały szereg konieczności pola bitwy, konieczności tak ważnych, tak głośno i natarczywie wołających o ich zaspokojenie, że zwykle niesposób się im opędzić. Chęci zachowania wszystkich sił do głównego, rozstrzygającego uderzenia przeciwstawia się zawsze szereg innych żądań, a mianowicie konieczność wydzielenia osobnych oddziałów do rozpoznania nieprzyjaciela, do jego związania (przytrzymania), do uzyskania rozdziału sił przeciwnika, do osłony własnych komunikacyj itd.

Foch tak określa trudności nowoczesnej ekonomii sił [1]):

„Teorii, nakazującej koncentrację, przeciwstawia się tedy wykonanie, narzucające rozproszenie co najmniej licznych oddziałów. Czyż nie jest to równoznaczne ze stwierdzeniem niezastosowalności teorii?

Teoria ta wyda nam się jeszcze bardziej niemożliwą do zastosowania, jeżeli weźmiemy pod uwagę stany liczebne wchodzące w grę.

Pojmujemy z łatwością, że można było doprowadzić do jednego miejsca, w jednym czasie, armię Tureniusza albo Fryderyka wyposażoną w namioty i magazyny, posuwającą się w jednej masie: wszystkie

[1]) Ferdynand Foch, jw., str. 46/47.

elementy takiej armii, nieliczne zresztą, żyły, maszerowały i przybywały łatwo razem, a działo się to wobec nieprzyjaciela, zajmującego pozycje, którego nieruchomość stanowiła część ich siły i tym samym dawała czas do skupienia kolumn i metodycznego ich rozwinięcia. Ale dzisiaj, wobec stanów liczebnych, przekraczających prędko milion ludzi, armia musi rozciągać się aby maszerować, wyżywić się, kwaterować. Rozdziela się na liczne kolumny, a kolumny te są długie. Przestrzeń zajmowana przez nie wszerz i w głąb jest olbrzymia.

Dwa korpusy, maszerujące po jednej drodze jeden za drugim, o ile weźmiemy pod uwagę jedynie ich składniki bojowe, tworzą kolumnę długości około 60 kilometrów. Koncentracja tych korpusów do czoła pierwszego z nich jest kwestią około trzech dni.

Czymżeż dopiero będą te długości, jeżeli za armią pierwszej linii maszeruje armia drugiej linii! Tak samo i rozciągłość frontu. Trzy armie niemieckie 1870 r., które marszałek Moltke chciał jednak rzucić razem około 9 sierpnia do jednej bitwy nad Saarą, w dniu 4 sierpnia zajmowały jeszcze front 100 kilometrów.

Przewidując więc w przyszłości rozciągłość początkową od 100 do 150 kilometrów nie popełnimy bynajmniej przesady. Jakżeż tu wobec nich mówić o organizowaniu bitwy na zasadzie jedności miejsca!

Tak samo jest z czasem. Jakżeż tu wobec przeciwnika manewrującego zapewnić sobie dość czasu do tego, by kolumny boczne dołączyły do środkowych, by podciągnąć tyły kolumn do ich czoła!".

Przypominając sobie rozmiary wojny światowej lub choćby wojny polsko-rosyjskiej z 1920 r. można łatwo zauważyć, że rzeczywistość wojenna nie tylko potwierdziła w całej pełni przewidywania Focha, napisane w roku 1898, ale nawet znacznie je przekroczyła. Pisze on wówczas: „Nie popełnimy bynajmniej przesady, jeżeli będziemy przewidywali rozciągłość p o c z ą t k o w ą od 100 do 150 kilometrów", równo zaś w 20 lat później on sam wygrywa największą bitwę w historii świata, mającą rozciągłość o s t a t e c z n ą (która jest zwykle mniejsza od początkowej) przeszło 600 km, i to w samej Francji, nie licząc innych teatrów wojennych. Rozwinięcie początkowe armij rosyjskich miało rozciągłość około 1200 km, linia zaś styczności jednej tylko niemieckiej armii Prus Wschodnich wynosiła w sierpniu 1914 r. przeszło 300 km.*).

*) *Front wschodni w II wojnie światowej — na którym czasami toczyła się jedna wielka bitwa — dochodził do 4 tysięcy kilometrów rozciągłości.*

Łatwo pojąć trudności uczynienia zadość jedności wysiłku na takich przestrzeniach, na których wyłaniało się już nie kilka, ale tysiące miejscowych potrzeb, wywodzących się nie tylko z przyczyn czysto wojskowych, ale także politycznych i gospodarczych, potrzeb tak zagmatwanych, że omal nierozwiązalnych.

Aby sobie uprzytomnić różnice, jakie zaszły pod tym względem od czasów Napoleona, porównajmy warunki zastosowania ekonomii sił, jakie miał Bonaparte w znanej nam już kampanii z 1796 r., z tymi, które miały państwa walczące w wojnie światowej.

Armia włoska z r. 1796, uwijająca się między armią sardyńską, walczącą w obszarze Cevy, a austriacką, której czoło było w Dego, operowała między tymi dwoma przeciwnikami, mając możność pokonywania odległości ich dzielącej (30 km, szkic 5, str. 183) jednym marszem piechoty.

W sto osiemnaście lat później, w r. 1914, armie niemieckie, działające podobnie jak wówczas Napoleon po liniach wewnętrznych między Rosją a Francją, musiały przerzucać swe wysiłki przeciw dwu głównym przeciwnikom, oddzielonym ogromną przestrzenią całych Niemiec. Biorąc pod uwagę odległość dzielącą dwa najważniejsze obszary, na których się ogniskowały wówczas wysiłki wojsk niemieckich, a więc obszar Mons z jednej strony (rozstrzygające prawe skrzydło niemieckie na froncie zachodnim) i Prusy Wschodnie z drugiej strony (8 armia niemiecka na froncie wschodnim), doliczymy się łatwo, że odległość dzieląca te dwa obszary wynosi w linii powietrznej średnio 1300 km, kolejami zaś przez Brukselę, Berlin i Marienburg przeszło 1600 km; stanowi to około 5 dni pośpiesznego przewozu koleją, do których trzeba dodać najmniej 2 do 3 dni na załadowanie i wyładowanie wojsk i 2 dni na domarsze do stacyj i ze stacyj kolejowych, a więc razem około 10 dni, nie licząc czasu potrzebnego na powzięcie decyzji i wydanie rozkazów wszystkich szczebli od naczelnego dowództwa do plutonów włącznie, opracowanie planów przewozów, przygotowanie składów kolejowych, dostarczenie ich na miejsce itd.

Nic dziwnego, że w tych warunkach odwody przesyłane z jednego frontu na drugi przychodziły zwykle za późno.

Trzeba tu dodać, że warunki praktycznego urzeczywistnienia zasady ekonomii sił były jeszcze trudniejsze po stronie koalicji, ponieważ działała ona po liniach z e w n ę t r z n y c h i mogła przerzucać swe siły i środki niemal wyłącznie okólną drogą morską, wielokrotnie powolniejszą niż krótsze i szybsze, a przy tym bardzo sprawne koleje niemieckie.

A cóż mówić o zasilaniu tak odległych ognisk wojny jak Syria i Palestyna?

Z powyższych rozważań wynika, że trudność g o s p o d a r o w a n i a siłami nowoczesnych wojsk w myśl zasady ekonomii sił powstała z niepomiernego rozrostu czynnika czasu i przestrzeni. W tych warunkach trzeba się przeto będzie z góry pogodzić z faktem, że odtwarzanie lub przebudowywanie wysiłku operacyjnego będzie w toku bitwy bardzo trudne, a to z tego powodu, że skutki takiego przegrupowania będą bardzo często spóźnione. Stąd wniosek, że trzeba z jednej strony szukać sposobów przyśpieszenia manewru, z drugiej strony go upraszczać, a zawsze dążyć do stosowania zasady ekonomii sił już przed bitwą (w koncentracji i marszu do bitwy) z takim wyliczeniem, żeby jej owoce zdążyły dojrzeć w chwili szczytowego rozpalenia się właściwej bitwy, i to w miejscu rozstrzygającym o powodzeniu całości.

Wybór takiego miejsca i takiej chwili musi nastąpić w operacjach zawczasu, zwykle na wiele dni lub nawet tygodni przed bitwą, ponieważ całość operacji nawet przy dzisiejszych ułatwieniach komunikacyjnych rozwija się bardzo powoli. Nie będzie więc można czekać, aż się będzie miało wiadomości o nieprzyjacielu. Trzeba p r z e w i d z i e ć, gdzie on może być i na tym budować swój plan. „Gdzie się znajduje przeciwnik, to musi wódz obliczyć lub zgadnąć“ (Schlieffen). W tak przewidzianym manewrze użycie szybkich nowoczesnych odwodów operacyjnych będzie mogło wprawdzie przesunąć punkt ciężkości, ale i to ułatwienie nie pozwoli na zupełne odwrócenie szyku operacyjnego, a ni tym bardziej na zaimprowizowanie bitwy w ostatniej chwili. Gdy nadejdą dokładne wiadomości, będzie już za późno na p r z y j ę c i e ugrupowania operacyjnego. Można je będzie jedynie p o p r a w i ć.

Podstawą planu bitwy będą więc bardziej h i p o t e z y niż w i a d o m o ś c i. Nic dziwnego w tych warunkach, że hipotetyczne podstawy decyzji operacyjnej nie sprzyjają wytworzeniu sobie jasności położenia.

Prosta zasada ekonomii sił jest w operacjach dlatego tak trudna do urzeczywistnienia, że zamiar jej zastosowania rodzi się w umyśle dowódcy z pobudek tak trudnych do spełnienia, jak chęć uzyskania zwycięstwa niewystarczającymi środkami, przy czym chęć ta powstaje i urzeczywistnia się w zawodnej, cieplarnianej atmosferze wyobraźni, ciągle zagrożona bakcylami autosugestii, optymizmu lub pesymizmu, słowem, braku poczucia rzeczywistości.

Czy ten twór wyobraźni, w tak trudnych wzrastający warunkach, nie jest z góry skazany na przerost jednych jego części i niedorozwój innych? Nie, ponieważ istnieją dwie skuteczne szczepionki duchowe, będące w możności utrzymać go na poziomie rzeczywistej siły i uodpornić przeciw skutkom zderzenia się z twardą rzeczywistością. Jedna z tych szczepionek to chłodna logika, pozwalająca na obiektywne wyczucie rzeczywistych możliwości, druga to zdolność do rozsądnego ryzyka, płynąca z siły charakteru i odwagi, pozwalająca na wzięcie na siebie dużej odpowiedzialności.

Jest rzeczą historycznie sprawdzoną, że zdolność uszanowania i pełnego wyzyskania zasady ekonomii sił posiadają tylko ci wodzowie, którzy mają w swym umyśle i charakterze obie te zalety w wysokim stopniu rozwinięte i potrafią między nimi utrzymać należytą równowagę. Nie jest to rzeczą łatwą, bo logika często sprzeciwia się chęci lub konieczności i ryzyka i trzeba mieć jednocześnie wiele odwagi, by móc zbudować plan śmiały, i wiele umiaru, aby ten plan był życiowy, możliwy do przeprowadzenia.

Walka tych dwu uczuć daje się wyraźnie śledzić w każdej decyzji operacyjnej. Bardzo dobrze ją odtwarza, między innymi, rozwój niemieckiego planu wojennego przeciwko Francji, a przede wszystkim zmiany, które w nim nastąpiły między rokiem 1900 a 1914. Pozwolimy sobie pokrótce przytoczyć ten przykład jako bardzo znamienny.

* * *

W ostatnich latach urzędowania marsz. Moltkego na stanowisku szefa sztabu wojska niemieckiego i za czasów jego następcy, gen. Waldersee, niemiecki plan operacyjny przewidywał działania zaczepne przeciw Rosji, a następnie dopiero przeciw Francji.

Z wielu powodów, których nie przytaczamy jako nie mających dla nas w tej chwili istotnego znaczenia, zdecydowano się około roku 1900 na kolejność odwrotną, zresztą już nieraz poprzednio rozważaną: najpierw pobicie Francji, a potem Rosji.

Następca gen. Walderseego, hr. Schlieffen, wprowadził ostatecznie tę zmianę i zbudował w roku 1900 swój pierwszy plan operacyjny przeciwko Francji wypływający z tej zmienionej kolejności. Plan ten został w kilka lat potem przerobiony. Jego początkową formę i przyczyny zmian omówimy później.

W roku 1905 powstał drugi plan Schlieffena i tym zajmiemy się bliżej [1]).

Jego zasadnicza myśl była następująca: zdając sobie sprawę z trudności pobicia armij francuskich, usadowionych poza szeregiem twierdz, czołowym uderzeniem od zachodu, choćby podzielonym na dwa silne ramiona (jak przewidywał plan z 1900 r.), gen. Schlieffen postanowił w swym drugim planie okrążyć i złamać północne skrzydło armij francuskich obchodząc je potężną masą oskrzydlającą od północy przez Belgię. Podkreślamy, że masa ta miała nie tylko obejść, ale i z ł a m a ć północne skrzydło francuskie, bez względu na to, gdzie ono będzie i czym nieprzyjaciel potrafi je zasilić przez długie tygodnie potrzebne do przejścia całej Belgii i północnej Francji. Mając takie zadanie masa manewrowa nie mogła mieć postaci włóczni; musiała tworzyć i tworzyła coś w rodzaju szerokiego walca, którego największy ciężar ogniskował się na prawym, północnym skrzydle.

---

[1]) Źródła: gen. Groener „Das Testament des Grafen Schlieffen", Mittler und Sohn, Berlin 1927 i „Der Feldherr wider Willen", jw., Berlin 1930; płk dypl. Rola Arciszewski „Sztuka dowodzenia", Gł. Ks. Wojsk., Warszawa 1934; gen. Camon „Załamanie się niemieckiego planu wojny", Warszawa 1923; gen. von François „Marneschlacht und Tannenberg", August Merl, Berlin.

Rzecz prosta, że powodzenie w ten sposób zarysowanego planu było funkcją siły prawego, rozstrzygającego skrzydła, toteż zasada ekonomii sił wymagała skupienia tam jak największej mocy przełamującej.

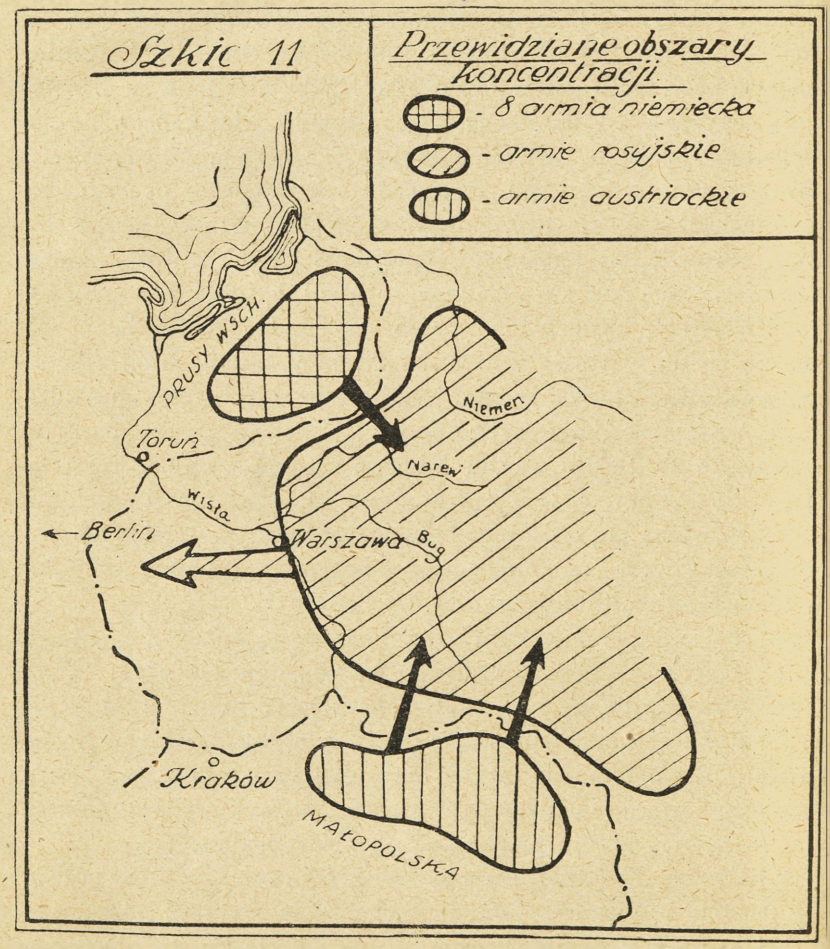
Twórca planu zdawał sobie z tego doskonale sprawę. Jak pojmował on zasadę ekonomii sił, świadczy fakt, że do początkowej operacji przeciwko Francji Schlieffen przeznaczył 7/8 całości sił niemieckich, a tylko 1/8 poświęcił do osłony wschodniej granicy państwa, poza którą gotowało się przecież do uderzenia na Niemcy ogromne, przeszło 100 kilkadziesiąt milionów mieszkańców liczące imperium rosyjskie. Chłodna logika Schlieffena długo musiała rozważać, czy ta 1/8 część sił wytrwa tak długo, aż operacja zachodnia będzie mogła być doprowadzona do rozstrzygającego wyniku. Prawda, że słabość tej ósmej części była w dużej mierze zrównoważona przez austriackiego sojusznika, który powinien był wziąć większość ciężaru pierwszego rosyjskiego uderzenia na siebie, ale co do wartości sojusznika Niemcy zawsze mieli uzasadnione wątpliwości. Co będzie, jeżeli się te wątpliwości sprawdzą, jeżeli Austria zostanie szybko pobita i rosyjski „walec parowy" potoczy się na Berlin, zanim Niemcy zdołają wymusić rozstrzygnięcie pod Paryżem? Czyż ta ósma część sił niemieckich nie będzie wówczas po prostu garstką straceńców, postawionych wobec niemożliwego zadania osłony olbrzymiej, przeszło 1000 km wynoszącej niemieckiej granicy wschodniej?

Pod wpływem tych pytań logika musiała się wahać, ale przyszła jej z pomocą zdolność rozsądnego ryzyka odpowiadając: szanse zwycięstwa nigdy się nie dadzą zabezpieczyć matematycznie, bo matematyka stanowi wprawdzie jeden z czynników decyzji operacyjnej, ale przemawia zwykle na niekorzyść tych szans. Trzeba więc ryzykować, ponieważ są logiczne podstawy do przypuszczenia, że ryzyko to nie przekroczy granic rozsądku:

po pierwsze Rosjanie ukończą swoją koncentrację dużo później niż Austria i Niemcy, wskutek czego zdołają ruszyć poważnymi siłami na zachód dopiero wówczas, gdy Belgia będzie już opanowana i rozstrzygający manewr niemiecki zwiąże się już z północnym skrzydłem francuskim, aby je pobić;

po wtóre, nawet gdy armie rosyjskie będą już gotowe do ofensywy, droga na Berlin będzie dla nich pozornie tylko otwarta,

ponieważ z obu stron będzie ona zagrożona uderzeniem skrzydłowym: od północy przez wysunięty na wschód bastion Prus Wschodnich, bardzo trudnych do zdobycia, od południa przez główne siły austriackie, skoncentrowane we wschodniej Małopolsce (Galicji); oba te bloki, flankujące drogę wiodącą przez Warszawę




na Berlin, mogą w odpowiedniej chwili uprzedzić uderzenie niegotowych armii rosyjskich i jeżeli nie pobić je, to przynajmniej zaburzyć ich koncentrację i zyskać przez to jeszcze sporo drogiego czasu;

po trzecie, gdy się to wszystko nie uda lub wyczerpie, to armie rosyjskie będą jeszcze musiały pobić armie austriackie i wyrzucić je poza Karpaty oraz zdobyć Prusy Wschodnie, a dopiero potem będą mogły wreszcie ruszyć na Berlin.

Wszystkie wyżej wymienione konieczne działania rosyjskie są czynnościami kolejnymi, wymagającymi wielkich operacyjnych przegrupowań, te zaś wobec ubogiej sieci komunikacyjnej rosyjskiej wymagają długiego czasu.

Logika się odprężyła: zbadawszy starannie rozmiary ryzyka, uznała je za rozsądne i możliwe do przyjęcia [1]).

Na wschodzie pozostanie więc tylko drobna, ósma część sił niemieckich, bo chcąc uzyskać szybkie rozstrzygnięcie na zachodzie trzeba tam użyć jak największych sił. Protesty osamotnionego sojusznika austriackiego nic nie zmienią, gdyż „losy Austrii rozstrzygną się nad Sekwaną, a nie nad Wisłą".

Widzimy, że w planie strategicznym Schlieffena zasada ekonomii sił została uszanowana w wymiarze posuniętym do ostatnich granic. Pierwszym aktem tego ogólnego zamiaru strategicznego był plan operacyjny przeciwko Francji. Zobaczmy, czy także w jego obrębie Schlieffen zastosował zasadę ekonomii sił z równą siłą charakteru.

Powiedzieliśmy wyżej, że postanowiwszy oskrzydlić i pobić północne skrzydło francuskie, Schlieffen zdecydował się na pogwałcenie neutralności Belgii i Luksemburga, żeby przetoczyć przez ich terytoria rozstrzygającą masę manewrową.

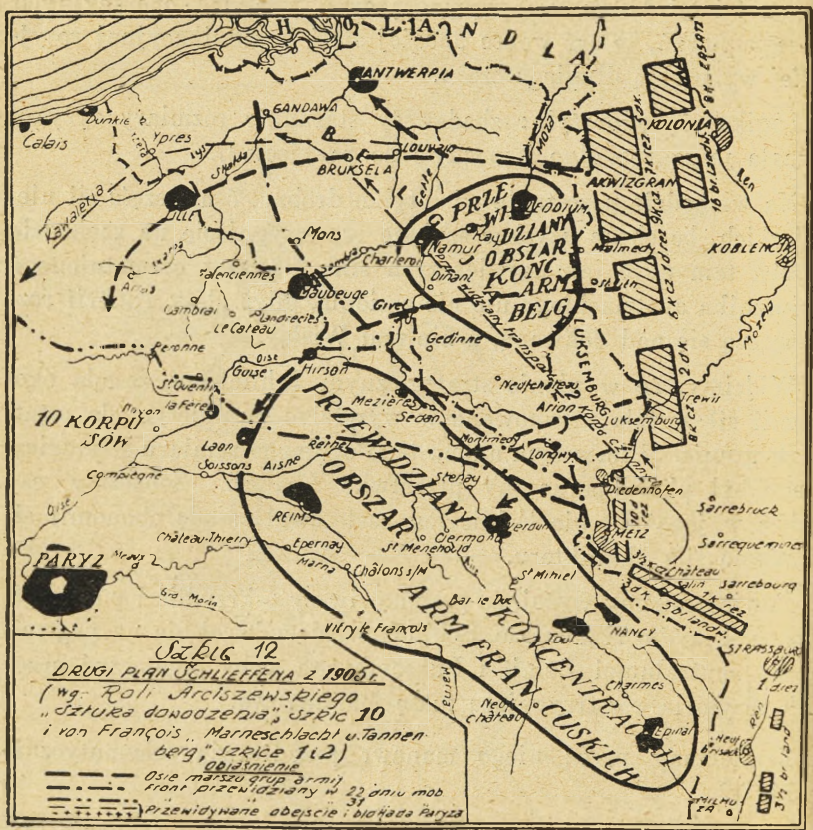
Zamierzony przez niego manewr przedstawia schematycznie szkic 12.

W manewrze tym Metz tworzy pewnego rodzaju oś, około której środek i prawe skrzydło niemieckie wykonywa olbrzymi ruch zachodzący, przy czym zadaniem środka jest związanie głównych sił francuskich, prawe zaś skrzydło ma je obejść i pobić uderze-

---

[1]) Podkreślamy w tym miejscu, że ryzyko operacyjne musi przejść przez próbę logiki, inaczej staje się pobudką przekraczającą granice poważnej odpowiedzialności.

niem od północy. Niemieckie skrzydło południowe (na południe od Metzu) miało zadanie osłonić manewr środka i prawego skrzydła, nie dopuszczając do zagrożenia całości masy manewrowej od południa.




Tworząc ten plan musiał Schlieffen przeżywać niejedną ciężką chwilę, w której chłodna jego logika musiała się zmagać z koniecznością ryzyka, patrząc bowiem na szkic 15 widzimy, że potężna masa manewrowa, jaką stworzył, opiera się na zbyt cienkiej i wątłej łodydze południowego skrzydła. Wszak to, co Schlieffen pozostawił od Metzu na południe, to już nie bierne zamknię-

cie zagrożonego kierunku, ale słaba, przejrzysta przesłona, która równowartością pięciu zaledwie korpusów ma osłonić granicę całych południowych Niemiec od Metzu aż po granicę szwajcarską.

Co będzie, pyta logika, jeżeli potwierdzą się przypuszczenia, że armie francuskie uderzą w tym właśnie kierunku natychmiast po osiągnięciu swej gotowości? Co będzie, jeżeli po przerwaniu wątłej przesłony niemieckiej Francuzi uderzą na bezbronną zupełnie Bawarię czy w kierunku na Berlin lub co gorsza, wprost na północ, na Koblencję, na tyły masy manewrowej, która w ten sposób zawiśnie w powietrzu? Czy gromadząc tyle sił na północy kosztem południa, nie usiłujemy stworzyć napoleońskiego „batailon carre“ zapominając, że będzie on złożony z milionowej masy, która nie znosi przerwania komunikacyj, bo musi żyć z dowożonych zapasów i mieć czym strzelać, a strzelać będzie przecież musiała dużo chcąc przełamać potężne i liczne twierdze?

Zwykle gdy duszę dowódcy zaczynają ogarniać takie wątpliwości, wówczas konieczność ryzyka zaczyna zwolna czynić ustępstwa na korzyść logiki. I wtedy z „zawieszonej w powietrzu“ masy manewrowej zaczynają odpadać jedna po drugiej poszczególne cegiełki, najpierw dywizje, potem korpusy, aż wreszcie pod wiszącą masą manewrową uzbiera się dość duża podmurówka, na której ta masa może się bezpiecznie oprzeć odzyskując swoją podciętą równowagę. Miarą siły charakteru dowódcy jest właśnie ta podmurówka, a więc to co odpadło od masy manewrowej. Silny charakter decyduje się często na słabe fundamenty, bo wierzy, że sam potrafi podtrzymać chwiejącą się równowagę siły przy pomocy swej wiedzy i woli oraz bezpośredniego wpływu moralnego. Im charakter dowódcy jest słabszy lub więcej związany wymaganiami innej, np. politycznej natury, tym czyni podpory mechaniczne silniejszymi, aż wreszcie manewr jest solidnie podmurowany, ale w rozstrzygającym działaniu słaby, jak byłby słaby żuraw portowy, gdybyśmy go oparli na silnej betonowej podstawie, budując jednocześnie jego szczyt wyciągowy z kruchego drzewa lub wiążąc jego liny dźwigowe z konopi.

Schlieffen oparł się zwycięsko temu naturalnemu dążeniu do równowagi sił, do zbyt solidnego podmurowywania manewru. Obawom o wkroczenie Francuzów do południowych Niemiec przeciwstawił nadzieję wyzyskania tego niepowodzenia, jasno wi-

dząc, że im bardziej armia francuska wysunie się na wschód, tym więcej wyciągnie i osłabi swoje lewe skrzydło, czyniąc je przez to samo łatwiejszym do złamania, a wówczas masa manewrowa niemiecka spadnie już nie tylko na skrzydło, ale i na tyły głównych sił francuskich gniotąc je swoją skupioną, przemożną siłą.

Schlieffen słusznie zresztą przewidywał, że już sam ruch przez Belgię tak poważnych sił niemieckich zmusi Francuzów do wzmacniania i przedłużania lewego skrzydła kosztem sił wdzierających się do Niemiec. W ten sposób rozwiązywał on dwa zadania od razu: bijąc b e z p o ś r e d n i o siły francuskie na północy, zamierzał tym samym osłonić p o ś r e d n i o swój kraj na południu.

Przebieg wypadków w sierpniu r. 1914 wyykazał, że Schlieffen miał rację, że nacisk na południowe Niemcy osłabł bardzo szybko, nie tyle wskutek francuskich niepowodzeń taktycznych w Lotaryngii, ile wobec położenia operacyjnego, które zmusiło naczelne dowództwo francuskie do osłony północnej Francji i szukania tam rozstrzygnięcia.

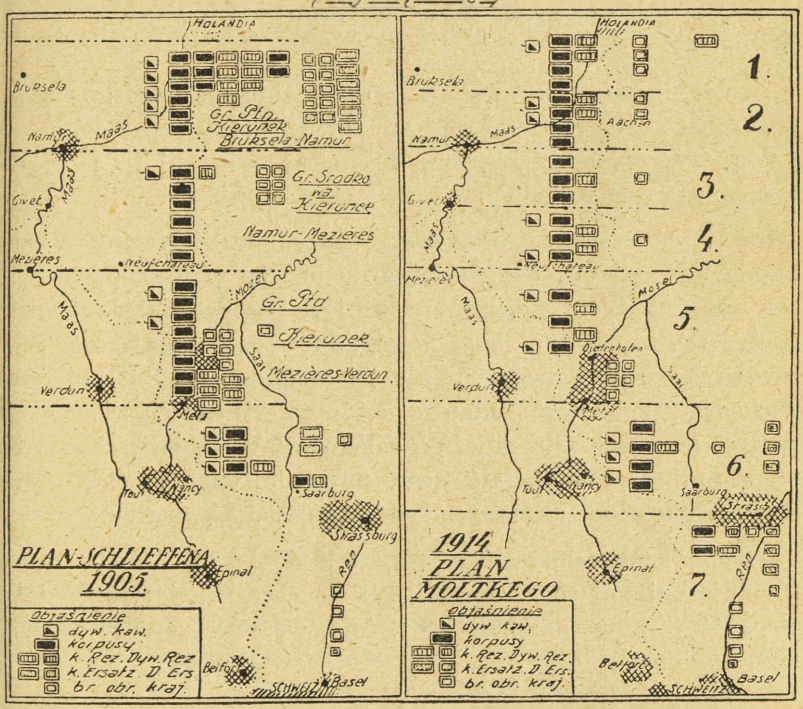
Nie wchodzimy w to, czy podstawy tych przewidywań Schlieffena, które się tak szybko sprawdziły, były w czasie pokoju mocne i przekonywające, bo nie wyglądały one tak prosto jak dziś, à posteriori. Nie wchodźmy też w to, czy gen. Moltke mógł ze względów politycznych utrzymać plan Schlieffena w całej jego czystości, godząc się na odsłonięcie Niemiec południowych; można zrozumieć jego pobudki i wczuć się w nie, można uwzględnić przede wszystkim to, że wikłał się on w niezwykłych trudnościach strategicznych, spowodowanych przez polityczne położenie Niemiec, bardzo niekorzystne wskutek ich błędnej polityki zagranicznej.

Dla nas, na zimno badających minione zjawiska wojenne w tym celu, aby znaleźć w nich wskazówki dla przyszłej wojny, łatwo jest zauważyć, że o ile trudności Schlieffena i Moltkego były prawie jednakowe, o tyle siła charakteru, z jaką obaj szukali rozwiązania tych trudności, nie była ta sama. Schlieffen dążył za wszelką cenę do szybkiego położenia jednego z przeciwników na obie łopatki przy pomocy skrajnego zastosowania zasady ekonomii sił, Moltke zaś sprzeniewierzył się tej zasadzie, z tych czy innych przyczyn, słusznie czy niesłusznie, ale zupełnie wyraźnie. Poczy-

nił ustępstwa na rzecz ubocznych wątpliwości a na niekorzyść głównego celu, toteż w myśl zasad sztuki wojennej — zbłądził.

Dla unaocznienia sobie różnicy w zastosowaniu ekonomii sił, jaka zachodziła między planem Schlieffena a Moltkego, rzućmy okiem na poniższy szkic 13, wyjęty z dzieła gen. Groenera.

Szkic 13
Schematyczne zestawienie rozmieszczenia sił przez gen. SCHLIEFFENA i MOLTKEGO
(wg. GROENERA)




Uderza w nim na pierwszy rzut oka zwartość i jędrność ugrupowania Schlieffena, obok dość równomiernego rozwodnienia sił Moltkego.

W masie manewrowej środka i prawego skrzydła (od Metzu w górę), w której Schlieffen chciał mieć równowartość z górą 50 korpusów (łącznie z korpusami rezerwy i dalszymi uzupełnienia-

mi), Moltke zdołał zgromadzić zaledwie 33, licząc w to wszystkie uzupełnienia. Co gorsza, już w toku działań Moltke zabierał z tego skrzydła (bądź z sił dla niego przeznaczonych) poszczególne jednostki dla doraźnych potrzeb osłony lub dla drugorzędnych teatrów wojennych, jak owe dwa korpusy, które zabrano z frontu zachodniego przed rozstrzygającą bitwą nad Marną po to, aby przybyły do Prus Wschodnich już po zapadnięciu tam rozstrzygnięcia.

Najsilniej uderza słabość prawego skrzydła Moltkego w porównaniu z tą gęstą masą, jaką tam projektował w swym planie Schlieffen.

Niemniej znamienna jest różnica sił, jakie obaj wodzowie przeznaczyli do osłony Niemiec południowych (od Metzu w dół). Widzimy w zestawieniu Groenera, że Moltke poświęcił dla tego drugorzędnego celu prawie dwa razy więcej sił niż Schlieffen.

Skrajność Schlieffena w stosowaniu ekonomii sił jest w tym planie uderzająca. Nie wchodząc w to, czy w praktyce dałaby się ona całkowicie z dobrym skutkiem przeprowadzić, możemy podkreślić dla uwypuklenia zasady, którą omawiamy, że trzeba zawsze dążyć do takiego właśnie jej rozumienia. Na cały front wschodni i połowę zachodniego, czyli do wszystkich zadań osłaniających, poświęcił Schlieffen zaledwie 2/8 sił, podczas gdy aż 6/8 skupił do zadania głównego, na mniej niż ćwiartce swych czynnych teatrów wojennych, od Metzu po Akwizgran.

Oto wzór ekonomii sił i jasny cel, do którego trzeba dążyć wszelkimi siłami charakteru, jeżeli się chce skupić rzeczywiście poważną i skuteczną przewagę miejscową, aby uzyskać szybkie rozstrzygnięcie.

* * *

Drugim, równie jaskrawym, choć w mniejszej skali przykładem skrajnej ekonomii sił są bitwy 8 armii niemieckiej w Prusach Wschodnich.

Jak wiadomo, w czasie gdy główne siły niemieckie poszukiwały rozstrzygnięcia na zachodzie, granicę wschodnią tego państwa

osłaniały bardzo słabe siły. Prusy Wschodnie, wdzierając się najdalej na wschód w postaci wysuniętego ramienia, były oczywiście najbardziej narażone na uderzenie. Ich obronę powierzono 8 armii. Dowodził nią gen. von Prittwitz, oficer miernych zdolności, który swoją karierę zawdzięczał raczej dobrym stosunkom z dworem niż sile swego charakteru lub zaletom wodza, których nie miał.

Jeszcze w czasie pokoju przewidywano, że ze względu na charakter terenu Prus Wschodnich oraz na układ komunikacyj rosyjskich natarcie na tę prowincję nastąpi z dwóch kierunków: jedno uderzenie wykona tzw. armia Niemna od wschodu, drugie przyjdzie z południa i będzie wykonane przez tzw. armię Narwi. Schlieffen przewidział to na wiele lat przed wojną i przestudiował nawet dokładnie możliwości działań armii Prus Wschodnich w tych warunkach, badając urywki określonego planu działań w licznych grach wojennych i podróżach Sztabu Generalnego. Jego myśl przewodnia polegała na tym, aby obie armie rosyjskie rozdzielić uniedostępnionym umyślnie terenem, a mianowicie kompleksem ufortyfikowanych lasów i jezior, a następnie pobić je kolejno, ściśle według wzoru Napoleona z r. 1796. Omówimy ten świetny plan w dalszych ustępach, a tymczasem zaznaczmy, że gen. von Prittwitz trzymał się początkowo tej samej linii przewodniej i postanowił pobić najpierw 1. armię rosyjską (armię Niemna), a następnie zwrócić się przeciw 2. armii (armia Narwi). Czy ta kolejność była słusznie wybrana i czy gen. Prittwitz poprawnie zarysował swoją pierwszą operację przeciw Rennenkampfowi (dowódca 1. armii rosyjskiej), nie będziemy w tym miejscu rozpatrywali, bo nas to w danej chwili nie obchodzi. Omawiamy teraz zasadę ekonomii sił, więc badamy tylko to, co ma z nią bezpośredni związek. Wiadomo, że manewr po liniach wewnętrznych może tylko wówczas dać powodzenie, jeżeli pierwszy z przeciwników będzie pokonany w sposób ostateczny, r o z s t r z y g a j ą c y, tak aby nie mógł się nam rzucić na plecy w chwili rozprawiania się z drugim przeciwnikiem. Żeby to można było wykonać małymi siłami, jakimi zwykle dowódca rozporządza w tego rodzaju operacji, trzeba do kolejnych uderzeń skupić n a j w i ę k s z e, o ile możności w s z y s t k i e poważniejsze siły.

Czy gen. von Prittwitz dopełnił tego podstawowego warunku powodzenia? Nie. Choć wiedział, że armia Narwi jest jeszcze daleko, że dopiero się koncentruje, gen. Prittwitz pozostawił od początku jako osłonę przeciw niej aż dwie dywizje piechoty (XX korpus gen. von Ungera) i brygadę Mühlmana, czyli przeszło piątą część sił, jakimi w ogóle rozporządzał w Prusach Wschodnich. Już z tego jednego postępku widać wyraźnie, że dowódcy temu brakło siły charakteru, a trzeba jeszcze raz z naciskiem podkreślić, że ekonomia sił, ta pozornie prosta i łatwa zasada, jest właśnie próbą charakterów. Gen. Prittwitz zdał ten egzamin od razu z wynikiem ujemnym.

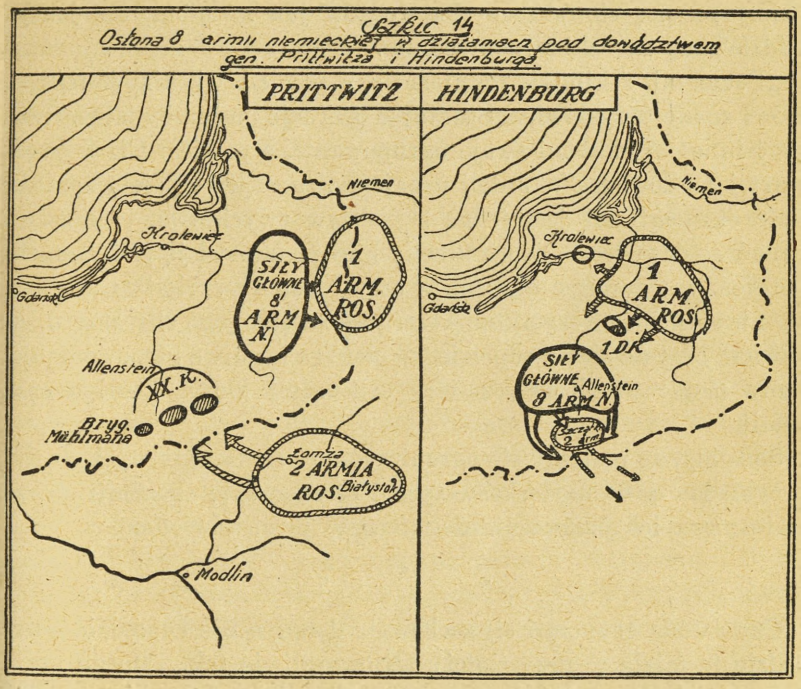
Całe dalsze działania tego dowódcy noszą to samo znamię połowiczności i chwiejności. Mylna, sztywna ocena możliwości przeciwnika szybko doprowadza do pierwszego większego niepowodzenia, a to podcina z miejsca resztki słabej odporności moralnej gen. Prittwitza. Postanawia on zrezygnować z obrony Prus Wschodnich i wycofać się za Wisłę, wskutek czego traci nie tylko dowództwo, ale i dobre imię. Winy jego są tak oczywiste i niewybaczalne, że nie ma ich czym usprawiedliwić.

Jego miejsce zajmuje gen. Hindenburg, dowódca spokojny, rzeczowy i opanowany, mający u boku świeżo mianowanego szefa sztabu gen. Ludendorffa, który aż kipi od energii, silnej woli i żądzy czynu.

I teraz następuje znamienna przemiana w obliczu operacji. To samo położenie, które przez pierwszego dowódcę armii zostało uznane za beznadziejne, dla drugiego jest podstawą do najśmielszej i najbardziej wydatnej w skutkach decyzji, jaka została powzięta w całej wojnie światowej. Nie można oczywiście przymykać oczu na to, że drugi dowódca 8. armii był w tej operacji wspierany przez rzadkie szczęście, bo nawet autorzy niemieccy nazywają tę bitwę „das Glück von Tannenberg“. Niemniej trzeba z najgłębszym podziwem i szacunkiem patrzeć na determinację i siłę charakteru nowego dowódcy 8 armii i jego szefa sztabu, którzy wzięli na siebie tak wielkie ryzyko, że w istocie były z niego tylko dwa wyjścia: albo zwycięstwo, albo katastrofa.

Powstrzymajmy się na razie od rozpatrywania szczegółów tej bitwy i zadajmy sobie pytanie, w jakim stopniu została w niej

uszanowana zasada ekonomii sił? W porównaniu z poprzednim dowódcą, różnica jest uderzająca. Odtwarza nam ją doskonale szkic 14 [1]):




Gdy gen. Prittwitz osłaniał się przeciw dalekiemu jeszcze niebezpieczeństwu siłą aż dwóch dywizyj i jednej brygady piechoty, gen. Hindenburg użył do tego samego celu tylko jednej dywizji kawalerii, (1. d. k.), nie licząc słabej i przywiązanej do miejsca załogi Królewca i innych drobnych oddziałów. A przecież jego przeciwnik, 1. armia rosyjska, nie tylko była równie silna, ale groziła b e z p o ś r e d n i o, wdzierała się już bowiem w głąb Prus Wschodnich.

---

[1]) Zestawiony na podstawie dzieł: gen. Groenera „Das Testament des Grafen Schlieffen", Mittler und Sohn, Berlin 1927, i mjra S. G. Zawadzkiego „Kampanja jesienna w Prusach Wschodnich", W. I. N. W., Warszawa 1924.

Jedna dywizja kawalerii przeciw całej armii Rennenkampfa; oto ideał ekonomii sił, jaskrawy przykład gromadzenia wszystkich niemal sił do głównego działania i wzór oszczędności w wydzielaniu oddziałów od zadań drugorzędnych. Patrząc na ten szkic widzimy różnicę charakteru obu wodzów jak na dłoni, tak jak ją widzieliśmy na szkicu poprzednim.

„Pokaż mi, z kim się przyjaźnisz, a powiem Ci, kim jesteś“ — mówi znane przysłowie. Studiując operacje można by łatwo stworzyć inne: „Pokaż mi swoje ugrupowanie, a powiem Ci, co jesteś wart jako dowódca“. Jeżeli uznajemy, że głęboko pojęta konieczność ekonomii sił jest jedną z podstaw zwycięstwa, to musimy uznać, że dowódca 8. armii niemieckiej zastosował ją pod Tannenbergiem w wymiarze bijącym w oczy. Toteż zwycięstwo to wyrosło niewątpliwie wszystkimi korzeniami z siły jego charakteru, on bowiem brał na siebie odpowiedzialność za możliwe niepowodzenie, które mogło przybrać rozmiary całkowitej klęski i zniszczenia armii.

Sądzimy, że możemy się ograniczyć do przytoczenia tych dwóch przykładów jako najjaskrawszych i że znaczenie ekonomii sił zostało przez ich omówienie dostatecznie jasno oświetlone.

* * *

Czy zasada ekonomii sił zachowała dotąd swoje znaczenie i czy będzie je miała w przyszłości? Niewątpliwie tak. Można przypuszczać, że bez względu na to, jak się ułożą warunki przyszłej wojny, zasada ta będzie ostatnią, która straci swoje znaczenie. Przecież obowiązywała ona nawet w wojnie pozycyjnej, w której wiele odcinków, tzw. „martwych“, było bardzo słabo obsadzonych, natomiast czynne ogniska walki stale podsycano głęboką i gęstą falą ludzi, środków walki i materiału wojennego. Nie można sobie wyobrazić jakiegokolwiek zamierzenia na polu gospodarczym lub politycznym czy też na polu bitwy, które by się dało przeprowadzić jednolitym rozwodnieniem sił i środków. Każda czynność, wielka czy mała, wymaga skupienia wysiłków na jednym czy najwyżej kilku punktach zasadniczych. Pozornie nie dotyczy to takich związków, jak państwo lub wielkie przedsiębiorstwo, którego wszystkie działy muszą być jednocześnie rozwijane, ale niemniej i w takiej wielokomórkowej pracy linia ogólna nie może

się rozpraszać, każdy zaś dział powinien mieć jeden, jasno określony kierunek, na którym się muszą ogniskować jego możliwości twórcze, a wszystkie te osie nacisku muszą się w końcu zejść razem, tak aby suma wysiłków wszystkich działów prowadziła do jednego, z góry wybranego celu całości.

Nie ma dotąd wiarogodnych zapowiedzi, jakoby ta zasada traciła na znaczeniu.

A jakie są obecnie warunki jej zastosowania bądź jakie będą w najbliższej przyszłości? Sięgnijmy i po tę odpowiedź do przenikliwości Schlieffena. Rozważając możliwość obrony Prus Wschodnich słabymi siłami gen. Schlieffen zdawał sobie sprawę, że skrajna ekonomia sił da się osiągnąć tylko pod warunkiem zapewnienia obrońcy jak największej ruchliwości. Ponieważ trzeba było naprzód wyczekać, aż się ujawni kierunek marszu obu przeciwników, aby wybrać, który z nich powinien być najpierw pobity, a potem dopiero skupić się przeciw wybranemu, czyli wykonać tak zwaną wtórną koncentrację, było rzeczą jasną, że tylko wielka szybkość w przesunięciu oddziałów i sprzętu zdoła zapewnić takiej operacji powodzenie. Ruchliwość ta była potrzebna nie tylko na początku, bo po pobiciu pierwszego przeciwnika trzeba się było szybko przegrupować przeciw drugiemu. Było z góry do przewidzenia, że wstępna, rozstrzygająca operacja musi potrwać długo, toteż pozostanie minimalny czas na przygotowanie się do drugiej. A więc w tym drugim przegrupowaniu ruchliwość była jeszcze bardziej pożądana.

W jaki sposób ją osiągnąć? Oczywiście, że nie można było myśleć o tym, aby rozstrzygnąć bitwę z dwiema armiami samą tylko najruchliwszą z ówczesnych broni kawalerią, zwłaszcza w tak trudnym terenie. Byłoby jej na to zawsze za mało i byłaby ona za słaba do przeprowadzenia tak poważnej operacji, toteż trzeba się było oprzeć na mało ruchliwej piechocie.

W jaki sposób podnieść ruchliwość operacyjną piechoty? Niemiecki Sztab Generalny rozwiązał to zadanie w Prusach Wschodnich przez staranną rozbudowę komunikacyj szosowych i kolejowych. Prusy Wschodnie zostały połączone z głębią kraju aż pięcioma liniami kolejowymi (9 torów) biegnącymi przez tyleż mostów na Wiśle i przecinającymi całą tę prowincję z zachodu na wschód. Te główne linie zostały przecięte sześcioma liniami ro-

kadowymi, wskutek czego powstała w Prusach Wschodnich niebywale gęsta sieć kolejowa, o wiele przekraczająca gospodarcze potrzeby tego ubogiego kraju. Sieć ta umożliwiała wszelkie przegrupowania wojsk w bardzo krótkim czasie, a wydajność tych linij była olbrzymia, bo dość powiedzieć, że pozwalała na przerzucenie korpusu piechoty w ciągu 24 godzin z zachodu na wschód lub odwrotnie, a nie zapominajmy, że do tego celu potrzeba przeszło 120 pociągów.

Dobrze rozwinięta sieć kolejowa w bardzo wydatny sposób ułatwia możliwość manewrowania wysiłkiem i pozwala (oczywiście, na szczeblu operacyjnym) na możliwie najpełniejsze zastosowanie ekonomii sił. Dzięki posiadaniu dużej ilości środków komunikacyjnych kierunki drugorzędne mogą być niemal zupełnie ogołocone, bo w razie potrzeby zawsze można szybko dowieźć potrzebną osłonę.

Przypomnijmy sobie, że kiedy Schlieffen rozważał jeszcze plan poszukiwania rozstrzygnięcia głównymi siłami na wschodzie, to zamierzał osłonę od zachodu rozwiązać przez pozostawienie szczupłych sił w swych garnizonach, aby je po wkroczeniu Francuzów do Niemiec szybko przerzucić w wybrany obszar i zaskoczyć przeciwnika zwartym uderzeniem na jego skrzydło. Widzimy z tego jeszcze raz, jak Schlieffen pojmował ekonomię sił, nawet w drugorzędnych działaniach, i jak dalece ufał szybkości i sprawności swych kolei, od których oczekiwał, że c a ł o ś ć danych sił osłonowych będzie mogła być szybko przerzucona na j e d e n punkt.

Technika nowoczesna daje ekonomii sił dalsze ułatwienie w postaci samochodów, których szybkość i możliwości przewozowe są dziś bardzo duże.

Widzimy, tak jak i w poprzednim rozdziale, jak wielkiego znaczenia nabierają środki szybkiej komunikacji, toteż fakt, że wszystkie państwa europejskie dążą do ich rozbudowy i usprawnienia, należy uznać nie tylko z punktu widzenia gospodarczego, ale i wojskowego za bardzo celowy i słuszny. Co więcej, badając wartość ruchliwości operacyjnej dochodzi się do wniosku, że im mniejsza armia, tym więcej musi hołdować zasadzie ekonomii sił, a więc tym silniej powinna dążyć do wzmocnienia swej operacyjnej ruchliwości. Oczywiście, że wzmożenie to wymaga wielu lat pracy i poświęcenia dużych środków, ale wszak przygotowania wojenne

rozkładają się na lata, w ciągu których suma środków na to poświęconych daje corocznie poważne wyniki i zwiększa możliwości, a przy tym przyczynia się do rozwoju gospodarczego całego kraju.

* * *

Dalszym środkiem do wzmożenia ruchliwości operacyjnej jest usprawnienie rozkazodawstwa, bo tylko bardzo szybkie i dokładne rozkazy mogą zapewnić sprawną organizację marszów i przegrupowań, tak koniecznych dla wypełnienia zasady ekonomii sił. Wszystkie sztaby wielkich jednostek od dywizji w górę mają tu obszerne i wdzięczne pole do rozwinięcia swej pracy i przenikliwości. Można śmiało powiedzieć, że od wartości ich wysiłku w dużej mierze zależy ruchliwość ich oddziałów. Sprawa uruchamiania marszów i przewozów, kierowania nimi i ich zaopatrzeniem oraz tak ważna a wciąż niedoceniana regulacja ruchu nocnego staje się ze względu na pracę bojowego lotnictwa nieprzyjaciela coraz trudniejszą dziedziną dowodzenia. Tylko bardzo wprawna praca sztabów może jej podołać.

Wspomnijmy jeszcze o wykorzystaniu dla dowodzenia wszystkich najnowszych środków łączności, jak samochód, motocykl, samolot, radio i radio-telefon, co wszystko zwiększa ogólną ruchliwość i wzmaga szanse skupiania się w myśl zasady ekonomii sił.

Wytrwałe wciągnięcie wojska do karnego wykonywania marszów, przede wszystkim nocnych (tak niezmiernie trudnych dla wielkich skupień nowoczesnych, obficie przetykanych długimi kolumnami samochodów) oraz doskonałego maskowania postojów będzie jeszcze jednym środkiem do wzmożenia ruchliwości, która jedynie może dać i podtrzymać te wielkie wyniki, jakie w operacjach słusznie oczekujemy od zastosowania zasady ekonomii sił.

I wreszcie rzecz najważniejsza: przygotowanie dowódców. Głębokie wczucie się w znaczenie i istotę zasady ekonomii sił da się osiągnąć za pomocą wytrwałych studiów historycznych i wyrobienia w sobie poczucia rzeczywistości z jednej strony, a zdolności ryzyka z drugiej strony, co pozwoli dowódcom na pobieranie mocnych decyzyj, dalekich od bezpłodności operacyjnego rozwodnienia, a jednocześnie wykonalnych.

* * *

### D. Swoboda działania.

Omówiliśmy już wszystkie te czynniki sztuki wojennej, które zapewniają dowódcy możność uzyskania zwycięstwa operacyjnego nad słabszym czy silniejszym przeciwnikiem. Podkreśliliśmy najpierw znaczenie zebrania przewagi względnej, miejscowej, której zadaniem jest rozbić w odpowiedniej chwili i w odpowiednim punkcie rdzeń układu operacyjnego przeciwnika. Poświęciliśmy następnie wiele miejsca sile moralnej wojsk i sile charakteru dowódców, którzy muszą przetrwać i przełamywać kryzysy moralne, nieuchronne w każdej bitwie. Potem wykazaliśmy, że chcąc naruszyć równowagę przeciwnika w sposób najbardziej wydajny, a więc rozstrzygający, trzeba uderzenie to wykonać przez zaskoczenie. Wreszcie omówiliśmy zasadę ekonomii sił, która umożliwia nam zebranie odpowiednich sił, potrzebnych do uzyskania całkowitego powodzenia.

A teraz na zakończenie rozważań o podstawowych zasadach operacyjnych omówimy ostatnią z nich, swobodę działania, która nie jest wprawdzie treścią wykonywanego uderzenia operacyjnego, jak wszystkie poprzednie, ale która umożliwia jego wykonanie.

Wyobraźmy sobie człowieka rozumnego i bardzo silnego, uzbrojonego od stóp do głów, ale skrępowanego powrozami. Ma on w sobie i przy sobie wszystkie warunki, które mu są potrzebne do walki, ale nic z tego nie może wykorzystać, toteż nawet dziecko go pobije. Wyobraźmy sobie oddział wojska stłoczony w małej kotlinie, której wyniosłe krańce zajmuje słabszy, ale dobrze uzbrojony nieprzyjaciel. Cóż z tego, że oddział ten będzie dzielny i silny, skoro ogień przybije go do ziemi, pozbawiając go nie tylko możności natarcia, ale nawet rozwinięcia się? Cóż z tego, że oddział ten będzie miał liczne karabiny maszynowe, skoro nie będzie gdzie ich ustawić, aby rozpocząć ogień? Cóż z tego, że dowódca będzie dzielny i rozumny, skoro nie zdoła ruszyć z miejsca stłoczonego i przygnębionego oddziału? Wysiłki jego będą próżne. Aby mieć możność rozwinięcia się do walki lub bitwy i stoczenia jej, trzeba mieć swobodę działania, którą wzrokowo można określić jako pewną wolną od nieprzyjaciela strefę manewrową, w której ramach może dowódca rozwinąć swoje od-

działy, ugrupować je do bitwy, ustawić swoją artylerię i odwody, zmieścić środki dowodzenia i zaopatrywania itd.

„Sztuka wojenna jest ostatecznie sztuką zachowania swobody“ — pisze Ksenofont, aż tak wysoko cenią tę bezsprzecznie podstawową zasadę.

Swobodę działania należy, jak nam się zdaje, rozpatrywać pod dwiema postaciami: najpierw tą, która powinna być dowódcy z góry zapewniona, potem tą, którą dowódca powinien sam sobie zapewnić. Dla uniknięcia nieporozumień określmy pierwszą jako samodzielność dowódcy, drugą jako swobodę manewru.

### a. Samodzielność dowódcy.

Dowódca operacyjny nie może być prowadzony dziennymi rozkazami od punktu do punktu tak jak dowódca taktyczny, bo o ile działania taktyczne szybko się zawiązują i łatwo wygasają, o tyle działania operacyjne zajmują tyle miejsca w czasie i przestrzeni, że nie można po nich oczekiwać wyniku z godziny na godzinę lub z dnia na dzień. Prócz tego dowódca operacyjny ma o wiele liczniejsze i szybsze wiadomości z pola walki niż jego przełożony, przy czym różnica ta może wynosić dobę a nawet 2 dni, gdy tymczasem na szczeblu taktycznym wszystkie wiadomości gromadzą się w całym oddziale, od batalionu do dywizji, w granicach kilku godzin i dotyczą w lwiej części tylko bieżącego dnia.

Dopóki armie były małe, różnice te były zanadto nikłe, aby się dały odczuć, ale warunki zmieniły się zasadniczo z chwilą powstania armij narodowych. Już Napoleon miał trudności z bezpośrednim, rozkazodawczym dowodzeniem i popełnił niejeden błąd wskutek zbyt bezpośredniego powodowania swymi marszałkami, zamiast im dać swobodę ruchu w ramach ogólnego zadania.

Zmiana warunków ujawniła się stopniowo sama przez się, toteż następni po Napoleonie wodzowie dawali już swoim podwładnym dowódcom operacyjnym większą swobodę działania. Nowe metody dowodzenia nie narodziły się oczywiście od razu ani nie utrwaliły się bez tarć. Marszałek Moltke, na przykład, pozostawał w wojnie francusko-pruskiej z 1870/71 r. tak daleko w tyle z naczelnym dowództwem, że tracił często styczność z podwładnymi, wskutek czego mieli oni aż za wiele swobody działania i często jej

nadużywali (Steinmetz) lub działali w sposób dość przypadkowy, idąc solidarnie na huk dział swych sąsiadów (von der Goltz). Czujna ręka marszałka Moltkego uzgadniała z czasem wszystkie rozbieżności, ale niemniej rozbieżności te nie tylko istniały i były duże, ale wobec lepiej dowodzonego przeciwnika mogły były być groźne. Ponieważ bohaterskie wojsko francuskie było wówczas bardzo źle dowodzone, przeto ten zawodny sposób dowodzenia marszałka Moltkego nie tylko nie dał się odczuć na wojnie, ale nawet nabrał pewnego stylu, jako składnik tzw. „strategii wybiegów“ [1]).

Nic dziwnego więc, że w następnej wojnie europejskiej, a więc w wojnie światowej, widzimy u bratanka marszałka Moltkego ten sam błąd dowodzenia. Chciał on osobiście kierować wszystkimi armiami, przebywając daleko z tyłu w Koblencji, co wywołało wiadome tarcia i niepowodzenia. Dopiero pod naciskiem konieczności stworzono tak zwane grupy armij, dzięki czemu poszczególni dowódcy tych wysokich zgrupowań operacyjnych uzyskali lepszy wgląd na pole bitwy, zachowując dostateczną swobodę działania.

W dowodzeniu operacyjnym wojsk austriackich z tej samej wojny bije w oczy przeciwny błąd: przesadna wnikliwość w wykonawczy dział pracy dowódców armij i korpusów. Jakżeż często spotyka się dokumenty, według których dowódca armii nie tylko wydawał z dnia na dzień rozkazy dowódcom korpusów, ale wyraźnie im przepisywał, co mają robić poszczególne dywizje, która ma nacierać i w jakim kierunku, która ma się bronić, na jakiej linii itd. [2]). Oczywiście, że w tych warunkach trudno jest mówić o swobodzie działania dowódców.

Obecnie można już wyrobić sobie jasny punkt widzenia na sprawę organizacji dowodzenia operacyjnego. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że każdy dowódca operacyjny powinien otrzymać ogólne, daleko sięgające wytyczne, w których znajdzie zarówno

[1]) Ten sposób dowodzenia znalazł silnego krytyka już przed wojną światową w dziele ówczesnego płka Focha pt. „O prowadzeniu wojny“ (W. I. N. W., Warszawa 1925). Sprawiedliwiej byłoby coprawda nazwać metodę marsz. Moltkego „sztuką radzenia sobie“, dobrą w szczególnych położeniach, ale zawodną jako stały system.

[2]) Ten sposób rozkazodawstwa jest bardzo wiernie i dobitnie przedstawiony w książce kpt. dypl. Izdebskiego „Bitwa pod Komarowem“, Wojskowe Biuro Historyczne, Warszawa 1931.

plan działań swego dowódcy jak i swoją rolę w wykonaniu tego planu, a więc wyraźny cel, który w ciągu kilku czy kilkunastu dni ma osiągnąć. W ramach tego ogólnego zadania powinno się dowódcy operacyjnemu pozostawić dostateczną samodzielność wykonania, inaczej wciąż będą się odradzały przykłady bierności podwładnych i spóźnionej interwencji przełożonych, których to przykładów tak pełna jest historia roku 1914.

Po wydaniu podwładnym takich ogólnych wytycznych dowódca nie może oczywiście spocząć na laurach i spokojnie czekać na wyniki. Powinien się usadowić w takim miejscu, aby mieć możliwie szybkie i obfite wiadomości z całego pola bitwy, a przede wszystkim z tej jego części, na której działa główna masa manewrowa. Będąc stosunkowo blisko dowódca nie powinien jednak przeszkadzać podwładnym w pracy ciągłymi interwencjami wykonawczymi. Mając na oku zmieniające się okoliczności bitwy będzie on tylko czuwał, aby działanie podwładnych nie wyszło poza linię ogólnego planu i aby harmonijnie dążyło do osiągnięcia wytkniętego celu; przede wszystkim zaś będzie gotów do udzielenia im pomocy w zwalczaniu trudności, czy to przez dodanie sił i środków, czy przez usuwanie tarć między sąsiadami itd.

W ramach tak pojętej organizacji dowodzenia każdy dowódca operacyjny zachowa dostateczną swobodę działania. To jest jego prawo, ale też z niego wypływają i obowiązki.

Udzielonej sobie swobody działania trzeba odpowiednio użyć. Nie można samodzielności utożsamiać z samowolą, z prowadzeniem działań na własną rękę, wbrew lub mimo intencji przełożonego. Żeby nie zejść z linii właściwego postępowania, trzeba się przede wszystkim wczuć całą siłą dobrej woli w zamiary przełożonego i zbadać, jaka część tego zamiaru przypada nam do wykonania. Dopiero gdy w ten sposób zrozumiemy całość operacji przełożonego, możemy przejść do zbadania wszystkich innych czynników położenia, a następnie ustalimy swój własny plan działania. Przystępując do rozwinięcia i zawiązania własnej operacji trzeba sobie jasno powiedzieć, że jedynym jej celem jest wykonanie woli przełożonego, która ze swojej strony będzie miała zawsze na celu pobicie przeciwnika w sposób przez przełożonego uplanowany.

Już w toku rozwoju operacji mogą zajść położenia, w których nasz początkowy plan może wymagać korekty lub uzupełnienia. Nastąpią zdarzenia niejasne, wymagające szybkich decyzyj, bez możności wyczekiwania na interwencję przełożonego. W takich chwilach jest rzeczą bardzo ważną, aby p u n k t e m w y j ś c i a naszych rozważań nad nową decyzją była znowu chwila zastanowienia się nad i n t e n c j a m i p r z e ł o ż o n e g o. Najprostszą rzeczą będzie zacząć od postawienia sobie pytania: jakby na moim miejscu postąpił mój przełożony, gdyby tu był i mógł tę decyzję sam powziąć? O co by mu chodziło? Na co by położył największy nacisk? Jeżeli w najbardziej nawet niejasnym położeniu postawimy sobie takie pytania i potrafimy na nie z całą bezstronnością odpowiedzieć, wówczas w granicach naszych zdolności zrobimy wszystko, aby powziąć słuszną decyzję.

Oczywiście, że mogą zajść położenia tak dalece zmienione, że odwoływanie się do przypuszczalnych zamiarów przełożonego już nie pomoże, że wola jego przestanie już być w y c z u w a l n a, że będziemy sobie musieli powiedzieć: nie wiem już wcale, co by było w tym wypadku intencją mojego dowódcy, ale w każdym razie to, co poprzednio zamierzał, nie jest już aktualne. Historia udowadnia, że przy złej organizacji łączności takie położenia zdarzają się dość często, ale trzeba z naciskiem podkreślić, że o wiele częściej dowódcom s i ę z d a j e, że zamiar przełożonego jest już nieaktualny, niż się to dzieje n a p r a w d ę. Ogromna większość dowódców operacyjnych należy do ludzi zdolnych, o wyrobionym charakterze, każda zaś zdolna i silna jednostka ma wrodzoną i często podświadomą skłonność do usamodzielniania się, do wyłamywania się spod woli innych. To powoduje, że pierwszy już splot trudności w zawiązywaniu bitwy budzi wątpliwość, czy zamiar przełożonego jest jeszcze aktualny lub czy w ogóle był słuszny. W ślad za tą wątpliwością zwykle poczucie własnej wartości podszeptuje nam inne rozwiązanie, kusząco nas zapewnia, że przecież my to lepiej potrafimy zrobić, że nawet jest naszym obowiązkiem działać już teraz inaczej, bo przecież zmiana położenia jest całkiem oczywista.

Otóż często się mylimy lub przesadzamy w ocenie tej oczywistości. W takich wypadkach zapytajmy się zawsze sami siebie surowo, czy tak jest naprawdę. Czy c a ł o ś ć położenia jest

już inna, czy też zmieniła się tylko sceneria naszego własnego widnokręgu myślowego, będącego zaledwie częścią całości?

Oto są trudności wewnętrzne, przez które powinien przejść każdy lojalny podkomendny. Naprawdę trudno wyjść z nich zwycięsko, a jednak sumienie i rozsądek powinny znaleźć właściwą odpowiedź.

Pomijamy milczeniem wypadki, które z pobudek przekorności lub pychy prowadzą do świadomego sabotowania zamiarów przełożonego, choć i takie przykłady historia zapisuje. Są one na ogół rzadkie, często się natomiast zdarzają wypadki pomyłek płynących albo z błędnego wyczucia położenia, albo też z powierzchowności w jego ocenie. Toteż jeszcze raz podkreślmy, że jeżeli mamy wrażenie, iż zamiar przełożonego jest przedawniony i nieżyciowy, a nie mamy możności sprawdzenia tego przez porozumienie się z nim bezpośrednio, wówczas przede wszystkim zbadajmy wnikliwie i dokładnie, czy w istocie wszystko się zmieniło, czy się nie mylimy lub czy inne, postronne wpływy naszej indywidualności nie podszeptują nam rozwiązań przekornych bądź też wysuwających naszą własną osobę na pierwszy plan.

Jeżeli mimo wszystko dowódca operacyjny dojdzie do wniosku, że położenie uległo rzeczywiście gruntownej zmianie, wówczas tylko jedno jest niedopuszczalne: bierność. Nie wolno czekać z założonymi rękami aż wreszcie przyjdzie spóźniony rozkaz przełożonego lub aż „położenie samo się wyjaśni", bo wtedy wyjaśni je nieprzyjaciel, ale na swoją korzyść. Trzeba działać, kierując się już tylko własną przenikliwością, własną oceną położenia i własną energią.

Samodzielność jest, jak powiedzieliśmy, prawem dowódcy operacyjnego, jego obowiązkiem zaś jest lojalność i inicjatywa, inicjatywa bystra i żywa, a przede wszystkim ciągła, zmierzająca poprzez wszystkie trudności do powodzenia całości operacji dowódcy przełożonego, a nie do zdobycia miejscowych, choćby łatwych wyników, które w naszym zasięgu mogą być świetne, lecz dla całości albo bezwartościowe, albo nawet szkodliwe.

„Inicjatywa jest ujawnieniem woli osobistej, wspomaganej przez rozsądek i działającej w myśl zamiarów dowództwa wyższego“ (von der Goltz).

### b. Swoboda manewru.

Dotąd mówiliśmy o swobodzie działania, którą dowódcy operacyjnemu powinien zapewnić jego przełożony. Pomówmy teraz o drugiej postaci swobody działania, a mianowicie tej, którą dowódca operacyjny sam sobie tylko może zdobyć, a bez której nie zdoła przeprowadzić pomyślnie żadnej operacji.

Chodzi o zapewnienie sobie dwóch warunków: dostatecznego czasu i swobodnej przestrzeni.

Czas jest potrzebny na powzięcie decyzji, wydanie rozkazów, odpowiednie ugrupowanie wojsk, doprowadzenie ich na wybrane pole bitwy, przeprowadzenie działań wstępnych i wreszcie na zawiązanie właściwej bitwy. Na to wszystko potrzeba na szczeblu operacyjnym co najmniej kilku dni czasu. Gdyby sobie ich dowódca operacyjny nie zapewnił, wówczas skupiony i gotów do bitwy nieprzyjaciel wbije się klinem w płynne jeszcze nasze ugrupowanie, pomiesza nam szyki, spowoduje zamęt i wywoła wszystkie skutki i zaskoczenia — słowem, wygra bitwę, zanim zdążymy ją zawiązać.

A więc uzyskanie czasu potrzebnego do zawiązania bitwy to pierwszy warunek swobody manewru.

W jaki sposób go sobie zapewnić?

Na szczeblu operacyjnym można to zrobić tylko przez rozpoznanie i przez osłonę odpowiednio głębokiego ugrupowania wojsk w okresie ich zbierania się do bitwy.

Perwszą czynność, rozpoznanie, omówimy krótko za chwilę, drugą, wchodzącą w zakres koncentracji, zajmiemy się w osobnym rozdziale.

* * *

Rozpoznanie przed bitwą jest jedną z podstaw decyzji operacyjnej, choć nigdy nie można od niego oczekiwać pełnych wyników.

Sztuka wojenna jest dlatego tak trudna, że jak każda sztuka nie daje możności oparcia się na przesłankach dotykalnych lub obliczalnych matematycznie. Malarz czy muzyk mają przynajmniej to ułatwienie, że ich woli czy zmysłowi artystycznemu nikt żywy nie przeciwstawia ani swojej woli, ani swego umysłu. Artyści ci muszą pokonywać tylko trudności wewnętrzne, płynące z własnej niedoskonałości, lub trudności techniczne, spowodowane niedoskonałością sprzętu, jakim się posługują. Rzeźbiarz ma w ręku posłuszną glinę czy martwy granit, z których lepi lub wykuwa taki kształt, jaki mu jego natchnienie pokaże a zręczność wykonać pozwoli. Żadne inne trudności nie stoją na przeszkodzie, gdyż zarówno glina jak i granit są przedmiotami martwymi, pozbawionymi woli i zdolności do czynnego przeciwstawienia się.

Inaczej jest w sztuce wojennej. Dowódca ma przed sobą żyjącego i myślącego przeciwnika, który rozporządza niemal taką samą zdolnością stawienia twardego oporu, jaką ma granit, ale który jest ponadto obdarzony rozumem, wolną wolą, inicjatywą i zdolnością do czynu. Już to samo stwarza trudności. Dalsze zaś wynikają stąd, że o ile granit rzeźbiarza tworzy nieruchomą bryłę, która nie zmienia swego położenia bez względu na to, z której strony w nią uderzamy, o tyle przeciwnik na wojnie jest ruchliwy i trudno uchwytny, przy czym jego zamiary i poruszenia są zawsze starannie okryte mrokiem tajemnicy.

Niejasność położenia, nieświadomość co do zmian mogących w nim z dnia na dzień a nawet z godziny na godzinę nastąpić, to rzeczywista na wojnie mroczna atmosfera, w której musi pracować umysł dowódcy.

„Niewiadome — to prawo wojny“, pisze marszałek Foch, poświęcając rozpoznaniu obszerny ustęp swej pracy o sztuce wojennej.

„Armie najlepiej dowodzone — czytamy tam[1]) — maszerowały, manewrowały w okolicznościach nieznanych i to było nieuniknione; ale jednak stawiały czoło temu niebezpiecznemu położeniu, wychodziły z niego zwycięsko, odwołując się do ubezpieczenia, pozwalającego im żyć bez trudności w atmosferze pełnej niebezpieczeństwa“.

---

[1]) F. Foch „Zasady sztuki wojennej“, str. 140.

W jaki sposób przebić wzrokiem ten mrok, który otacza nieprzyjaciela? W jaki sposób wydrzeć mu choć część tajemnicy, rozświetlić chociaż skrawek jego strefy manewrowej i zdobyć przynajmniej nikłe wskazówki co do jego ugrupowania, z którego byśmy mogli odczytać lub wywnioskować jego możliwości, bo przecież jego zamiarów nigdy lub prawie nigdy odkryć nie będziemy mogli?

Marsz. Foch odpowiada na to pytanie w ten sposób [1]):

„Za cesarstwa wydawano rozkazy dopiero na małych odległościach, w obecności wroga widzianego dokładnie, którego siłę i położenie z łatwością można było ocenić. Później, wraz z powiększeniem się donośności i potęgi broni, powiększały się odległości, poszukiwano w większym stopniu zasłon; szyk stawał się coraz bardziej luźny. Ale jeszcze po dymie z prochu można było, częściowo przynajmniej rozpoznać początkowo ugrupowanie przeciwnika. Ogniem zdradzał on obsadzone przez siebie punkty. Z wprowadzeniem prochu bezdymnego obraz zmienia się, teraz czynnik nieznany panuje całkowicie i stale. Rozpoczęcie bitwy przypomina walkę dwóch ślepców, dwóch przeciwników, którzy szukają siebie nawzajem, ale się nie widzą. Czyż metoda będzie polegała na rzucenia się wprost przed siebie na prawo, na lewo, na chybił-trafił? Czyż pozwolimy aby pochwycono nas wpół i całkowicie ściśnięto — nie próbując zobaczyć, albo dowiedzieć się, z kim mamy do czynienia i o co tu chodzi, bez zapewnienia sobie ze swej strony możności najpierw ściśnięcia przeciwnika, a następnie uderzenia, i to uderzenia mocno? Oczywiście, nie. A więc, aby pokonać ów czynnik nieznany który towarzyszy nam aż do zaangażowania się w walkę z przeciwnikiem, istnieje tylko jeden środek, tj. s z u k a n i e  w i a d o m o ś c i do ostatniej chwili, nawet na polu bitwy".

A więc s z u k a n i e  w i a d o m o ś c i. W jaki sposób? Jakimi środkami można je obecnie zdobyć?

Główną składnicą i centralą wszystkich wiadomości jest każde naczelne dowództwo. O ile wiadomości taktyczne zbierane są już w toku bitwy, a można je zdobyć niemal wyłącznie z dnia na dzień, przy pomocy obserwacji powietrznej i naziemnej oraz przez walkę o tyle wiadomości operacyjne narastają całymi tygodniami przed bitwą, a często nawet całymi latami przed wojną. W czasie pokoju zdobywa się je drogą wywiadu, a w czasie wojny oprócz wywiadu również przy pomocy lotnictwa i zestawiania taktycznych wiadomości bojowych.

---

[1]) Str. 141 tamże.

Zdobywania wiadomości za pomocą wywiadu nie będziemy omawiali, ponieważ jest to obszerna dziedzina wiedzy specjalnej, nie związana bezpośrednio z zakresem pracy ogółu dowódców i oficerów sztabu. Ograniczymy się tylko do stwierdzenia, że z całej mozaiki różnych drobnych wiadomości o stanach, etatach, zmianach personalnych, szczegółach rozmieszczenia i przegrupowania wojsk oraz z dokładnych badań nad układem i pracą sieci komunikacyjnej szef II oddziału sztabu zestawia dla swego dowódcy operacyjnego pewną całość, z której z mniejszą lub większą dozą prawdopodobieństwa można sobie wyrobić ogólne pojęcie o sile i właściwościach przeciwnika.

Zdobywanie takich wiadomości jest z zasady rzeczą bardzo trudną, wymagającą wielkiej inteligencji i przenikliwości, a przy tym cierpliwości i uporu, nie mówiąc już o środkach pieniężnych, toteż wiarygodne wiadomości zdobyte tym sposobem nigdy nie będą zbyt obfite. Nie trzeba jednak z drugiej strony sądzić, jakoby jakikolwiek dowódca operacyjny n i c n i e w i e d z i a ł o przeciwniku, jak się to zdarza na porządku dziennym dowódcom taktycznym. Wystarczy przejrzeć dokumenty dotyczące początku każdej nowoczesnej bitwy, aby stwierdzić, że tak nie jest. Nie mówiąc już o zdobyczach tak odsłaniających zamiary przeciwnika jak podsłuch radiowy 8 armii niemieckiej w okresie bitwy pod Tannenbergiem, widać ze wszystkich operacyjnych rozkazów bitew nowoczesnych, że s i ł a i u z b r o j e n i e przeciwnika były dowódcom jako tako znane. Wszak nawet niedoskonały, bo niedawno zorganizowany wywiad polski z r. 1920 potrafił już zdobywać cenne wiadomości nie tylko ze strefy przyfrontowej, ale nawet o tak dalekich odwodach operacyjnych, jak armia konna Budiennego idąca z nad Donu. „O zbliżaniu się jej miałem względnie ścisłe i dokładne wiadomości“ — pisze marsz. Piłsudski.

Jeżeli więc chodzi o siłę i uzbrojenie przeciwnika, to przez sprawnie zorganizowany wywiad można zdobyć dość dużo wiadomości przydatnych do powzięcia decyzji, do wybrania sposobów, jakimi chcemy przeciwnika pobić. A dodajmy tu, że wiadomości zdobyte przez wywiad zawczasu, choć początkowo jeszcze urywkowe i mętne, nabierają żywych barw już w okresie osłony i nawiązania styczności, a następnie dość szybko się uzupełniają w miarę

zawiązywania się bitwy, gdy każdy dzień boju przynosi sztabowi operacyjnemu całą falę meldunków o sile i rodzaju ognia nieprzyjaciela, o kalibrze pocisków, o przynależności organizacyjnej jeńców, o postawie zaczepnej lub obronnej przeciwnika, o ujawniającej się jego wartości moralnej itd.

Ale wiadomości o sile i uzbrojeniu przeciwnika to jeszcze nie wszystko. Wystarczy to zaledwie do powzięcia własnego planu działań, który bez względu na skąpe czy obfite wiadomości o nieprzyjacielu musi zakreślać pewien jasny cel, do którego dowódca operacyjny będzie dążył całą siłą woli, bez względu na opór przeciwnika. Własny plan działań, czyli ogólny zamiar dowódcy operacyjnego, musi więc być czynnikiem ustalonym jakby z góry, nie może być zależny od woli przeciwnika. Ale s p o s ó b w y k o n a n i a tego planu nie może być sztywny i nie tylko może, ale musi się liczyć ze zmiennym położeniem, wytworzonym przez p o r u s z e n i a nieprzyjaciela.

O ile więc wiadomości o sile i uzbrojeniu przeciwnika są najpilniejszą zdobyczą, o tyle po ustaleniu planu operacji, który powstaje bez względu na jasne lub niejasne położenie, trzeba się starać przejrzeć (już w toku rozwijającej się operacji), następną, daleko trudniejszą tajemnicę, a mianowicie dowiedzieć się, gdzie przeciwnik jest i co robi.

Do tego celu służą dwie czynności: przewidywania i rozpoznanie. Przewidywania pozwolą nam na ustalenie m o ż l i w o ś c i nieprzyjaciela i zastanowienie się, w jaki sposób może on nam przeszkodzić w wykonaniu planu, rozpoznanie zaś da nam z dnia na dzień potwierdzenie słuszności lub błędu naszych przewidywań, co pozwoli nam na pokierowanie operacją w ten sposób, aby uplanowany przez nas cios trafił w najczulsze miejsce przeciwnika, a nie w próżnię.

Odłóżmy sposób przewidywania operacyjnego do chwili omawiania rozkazodawstwa, a teraz zbadajmy możliwości nowoczesnego rozpoznania.

Jeszcze w chwili wybuchu wojny światowej prawie cały ciężar rozpoznania operacyjnego spoczywał na barkach kawalerii tzw. strategicznej. Ponieważ, jak to opisaliśmy w rozdziale dotyczącym możliwości tej broni w przyszłej wojnie, kawaleria została do tej pracy rozpoznania użyta w sposób niewłaściwy, bo jednolicie roz-

wodniona poszczególnymi dywizjami (lub najwyżej korpusami) wzdłuż wszystkich frontów koncentracji, przy czym została obarczona dodatkowymi zadaniami osłony — przeto z jednej strony wyniki tego rozpoznana były znikome, a z drugiej kawaleria zużyła się w bezpłodnych walkach granicznych, osłaniając to, czemu nikt nie zagrażał, i w końcu zawiodła zupełnie jako czynnik manewru operacyjnego.

Widząc te błędy zastanówmy się, w jaki sposób można by obecnie zorganizować rozpoznanie operacyjne?

Sądzimy, że dla osiągnięcia tak ważnego celu, jak zdobycie wiadomości o nieprzyjacielu, trzeba harmonijnie połączyć wysiłek wszystkich dawnych i nowoczesnych środków rozpoznania. Zachowując ciągłość zbierania wiadomości przy pomocy wywiadu, oczywiście przystosowanego do zmienionych warunków wojennych, trzeba od chwili wybuchu wojny od razu uruchomić wszystkie środki bojowe, a więc przede wszystkim lotnictwo, a następnie oddziały pancerne i zmotoryzowane oraz kawalerię. Sądzimy, że i tu musi obowiązywać najgłębiej pojęta zasada ekonomii sił, wyraźnie lekceważona w metodach rozpoznania operacyjnego i strategicznego w przededniu wojny światowej. Tak jak w boju nie można się kusić o zdobycie w s z y s t k i e g o jednocześnie, bo się nic nie zdobędzie, tak i w rozpoznaniu nie powinno się myśleć o równomiernym zbadaniu wszystkich szczegółów ugrupowania przeciwnika, bo się wówczas n i c n i e r o z p o z n a. Na dowód, że tak jest, można przytoczyć uderzająco marne wyniki rozpoznania operacyjnego źle użytej kawalerii austriackiej, rosyjskiej, niemieckiej i francuskiej z roku 1914.

Zamiast rozpylać swoje składniki rozpoznania wzdłuż całego przedpola, każdy dowódca operacyjny powinienby raczej z góry sobie powiedzieć, że tajemniczych ciemności, którymi się otoczył przeciwnik, nigdy się nie zdoła rozjaśnić całkowicie; że lepiej skierować nikłe zazwyczaj światełko swego rozpoznania na kilka tylko, ale n a j w a ż n i e j s z y c h punktów, które stanowić będą niejako latarnie przewodnie dla zorientowania się we właściwym kierunku. Na czarnej kanwie położenia przeciwnika powstanie w ten sposób kilka jaśniejszych punktów, z których logika i w y o b r a ź n i a dowódcy muszą sobie odtworzyć resztę obrazu.

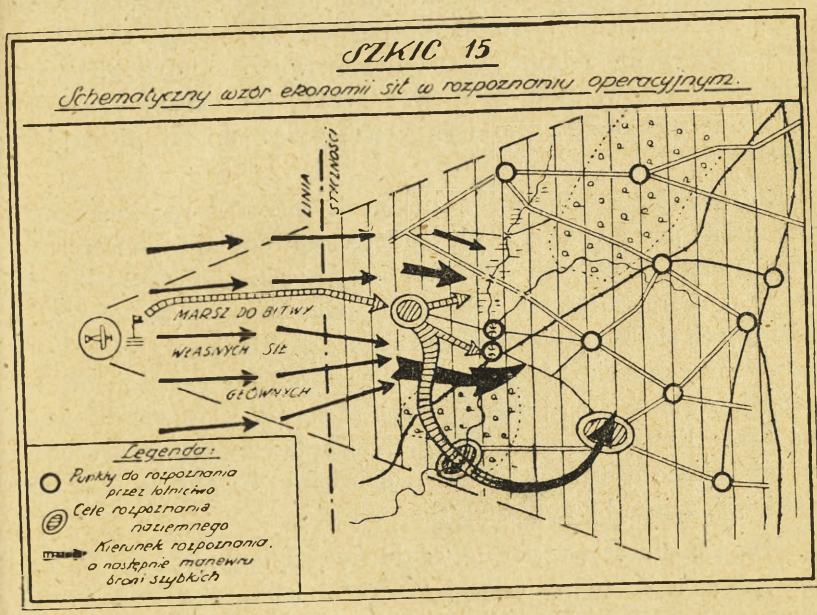
Nie można więc nakazywać rozpoznania nie przemyślawszy wpierw ogólnych możliwości nieprzyjaciela. Na nowoczesnym polu bitwy w dziewięciu wypadkach na dziesięć, jeżeli nie zawsze, nie można czekać na wiadomości, aby powziąć plan działań, lecz trzeba postąpić odwrotnie: naprzód przemyśleć niejasne położenie operacyjne i ustalić ogólny plan działań, a potem się zastanowić, jakie wiadomości będą nam potrzebne, aby zamierzony manewr nie trafił w próżnię.

A więc dopiero po wstępnej pracy wyobraźni trzeba sobie zadać pytanie, o co przede wszystkim chodzi w rozpoznaniu? Czego chcemy się dowiedzieć, aby nasz plan nie zawiódł? Jaka część przypuszczalnego zgrupowania przeciwnika obchodzi nas najwięcej? W jakim obszarze przyszłego pola bitwy nieprzyjaciel będzie miał największe trudności, które zechcemy wyzyskać? Którędy mogą napływać jego odwody? Gdzie się może zbierać i którędy skierować jego masa manewrowa?

Odpowiedź na takie i tym podobne pytania pozwoli nam wykreślić na bezbarwnej, nie pokrytej jeszcze ugrupowaniem nieprzyjaciela mapie kilka wyraźnych punktów, których rozpoznanie powinno nam pozwolić na przyłapanie najistotniejszych urywków ugrupowania przeciwnika, aby nam dać pierwsze podstawy do odgadnięcia lub rozpoznania reszty i ustrzec nas od niespodzianek zaskoczenia.

Tych kilka czy najwyżej kilkanaście punktów oddamy zaraz pod stały dozór lotnictwu obserwacyjnemu, dziennemu i nocnemu, które już nie spuści z nich swego oka. Już najbliższe godziny dadzą pierwsze, chociaż skąpe wyniki, a tymczasem mózg dowódcy dokona dalszej pracy syntetycznej, aby odpowiedzieć na następne pytania: który z tych kilkunastu punktów jest dla całości operacji najistotniejszy? Na którym z nich rozpoznanie powietrzne musi być pogłębione i sprawdzone przez zagon rozpoznania naziemnego? Jeżeli będzie nim, powiedzmy, obszar X, to czy skierowanie do jego zbadania większości naszych broni szybkich da się później pogodzić z rolą tych broni w bitwie? Czy po drodze do tego najważniejszego obszaru może zagon rozpoznawczy zbadać jeszcze inne punkty, czy też mogłoby to opóźnić i unicestwić zadanie główne? Czy można temu ruchliwemu zgrupowaniu po-

wierzyć jednocześnie także inne, poboczne zadania, jak wykonanie zniszczeń lub zaburzenie koncentracji przeciwnika, czy też należy się zrzec tych korzyści, które by mogły związać dowódcę rozpoznania i przeszkodzić mu w osiągnięciu tego celu, o który nam przede wszystkim chodzi? W tej dalszej pracy syntetycznej dowódcy operacyjnego, a więc w jego wysiłku myślowym dla znalezienia jędrnej odpowiedzi na powyższe pytania, dobrze wpojona zasada ekonomii sił pozwoli mu na skupienie się, na ogniskowanie rozpoznania w najważniejszym punkcie, na uniknięcie tak szkodliwego dla poczynań roku 1914 błędu rozproszenia wysiłków rozpoznania.




Gdy ta praca myślowa, nieraz ciężka i wymagająca wyrzeczeń, będzie ukończona, na mapie dowódcy pozostanie tylko jedna, energiczna linia łącząca dwa lub trzy punkty wybrane z kilkunastu innych. Ta linia będzie właśnie wskazywała kierunek głównych sił rozpoznania naziemnego.

W roku 1914 można było do tego celu użyć silnych zgrupowań operacyjnych, złożonych głównie z kawalerii wspartej artylerią

i lekkimi oddziałami piechoty oraz kolarzy, obecnie zaś do wykonania tego rodzaju działań wstępnych, spełniających niejako rolę operacyjnej straży przedniej, posłuży nam nie tylko kawaleria, ale i cały szereg broni nowoczesnych.

Trzon takich zgrupowań może tworzyć zależnie od terenu i posiadanych środków albo kawaleria, albo jednostki zmotoryzowane. Siłę przebojową tego trzonu zwiększy broń pancerna oraz artyleria konna i zmotoryzowana, a zasięg jego wglądu i jego zasięg bojowy przedłuży lotnictwo obserwacyjne i bojowe.

Oddziały saperów zmotoryzowanych zwiększą możliwości takiego wypadu operacyjnego w zakresie szerzenia zniszczeń oraz złagodzą skutki jego zderzenia się z pancernym preciwdziałaniem przeciwnika. Wreszcie radio i szybkie samoloty łącznikowe pozwolą na stałe kierowanie takimi zagonami i otrzymywanie od nich szybkich meldunków, co w roku 1914 i 1920 tak bardzo utrudniało działanie zagonów i czyniło je przedsięwzięciami tak niebezpiecznymi.

Roztrząsając możliwości naziemnych zagonów rozpoznawczych nie można przymykać oczu na trudności dowodzenia tak złożonymi jednostkami, w których skład wejdą dziesiątki typów sprzętu bojowego o najrozmaitszych zaletach i wadach, a przede wszystkim różniących się bardzo szybkością ruchu. Dowodzenie walką wstępną nowoczesnych związków operacyjnych to osobne zagadnienie, narzucające się w chwili obecnej samo przez się, a prawie dziewicze na niwie literatury europejskiej. Nie będziemy nawet próbowali w tej książce badać tej obszernej dziedziny, bo aby ją jako tako oświetlić, trzeba by napisać osobny tom.

Drugą trudnością w posługiwaniu się skupionym i szybkim rozpoznaniem operacyjnym będą trudności komunikacyjne, bardzo poważne wobec wrażliwości sprzętu mechanicznego na uszkodzenia i wobec długości jego kolumn. I to nie jest zagadnienie proste ani łatwe, choć zdaje się być możliwe do rozwiązania.

W powyższych dwóch najważniejszych trudnościach można się też doszukać sposobów z w a l c z a n i a tego rodzaju zagonów operacyjnych za pomocą utrzymywania stałego pogotowia, złożonego z niewielkich, ale szybkich oddziałów piechoty i artylerii zmotoryzowanej, wzmocnionej przez zmechanizowane oddziały sa-

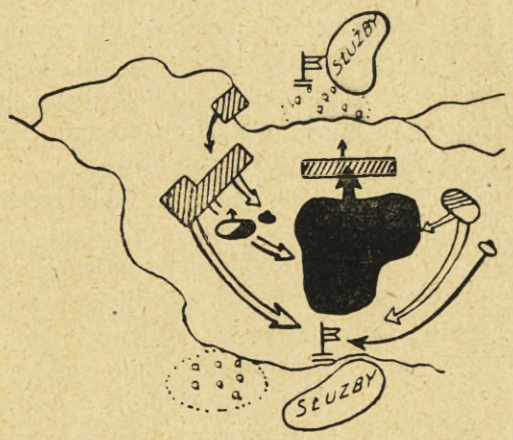
perów, obficie zaopatrzone w środki niszczenia komunikacyj, dalej przez broń pancerną oraz obfity sprzęt przeciwpancerny i przeciwlotniczy.

Sposób zwalczania operacyjnych zagonów przeciwnika — to znowu obszerna i prawie pusta karta wiedzy wojskowej.

* * *

Gdy rozpoznanie będzie ekonomicznie i jasno uplanowane, potem sprawnie uruchomione, a wreszcie starannie kierowane, wówczas tzw. ubezpieczenie dowódcy będzie zapewnione;

Szkic 16




dowódca będzie miał przed sobą szeroką, choć niejednolicie wypełnioną sieć dalekowzrocznych organów rozpoznania, powietrznych i naziemnych, które obejmą przed nim nadzór pewnej przestrzeni dostatecznie wielkiej, aby oddzielić go od ciosów zaskoczenia i dać

mu czas na właściwe pokierowanie zamierzonym manewrem. Chodzi teraz jeszcze o ubezpieczenie wojsk, o zapewnienie swobody ruchu całej masie swych oddziałów bojowych, środków łączności i organów zaopatrzenia; chodzi po prostu o zapewnienie sobie pewnej strefy manewrowej, dostatecznie rozległej, aby ta masa mogła się w niej swobodnie poruszać, a więc nie tylko żyć, ale i walczyć.

Posłuchajmy, jak tę konieczność określa marsz. Foch[1]:

„W każdym założeniu, a szczególniej co się tyczy przestrzeni, istnieje zasada bezwzględna, ubezpieczenie elementarne, że każdy oddział musi panować nad otaczającym go terenem aż do granicy donośności broni jeżeli nie chce, żeby go otoczono, oskrzydlono, osaczono, wystawiono na działanie broni nowoczesnych, zniszczono przedtem, nim zacznie walczyć. Przestrzeń, którą należy zabezpieczyć przed ciosami i wglądem przeciwnika, nazywamy strefą manewru".

Z tak pojętej strefy manewrowej wynika, że w przeciwieństwie do małych oddziałów taktycznych jednostka operacyjna nie może tworzyć w manewrze odosobnionej kuli, która by się całością sił rzucała na upatrzony punkt ugrupowania nieprzyjaciela. Nieprzyjaciel mógłby bowiem w tym miejscu uchylić się od uderzenia, cofnąć się, aby następnie wolnymi skrzydłami otoczyć naszą masę uderzeniową, spętać ją, odciąć od organów dowodzenia i zaopatrywania, słowem, uniemożliwić jej bitwę.

Widzimy na powyższym szkicu, że chcąc sobie zapewnić swobodę działania, dowódca operacyjny musi niejako ogrodzić swoją strefę manewru, musi nieprzyjacielowi uniemożliwić dostęp do pewnej minimalnej strefy, wewnątrz której powinien panować względny przynajmniej spokój. Bez zapewnienia sobie tego spokoju „wewnętrznego" ani dowódca, ani oddziały walczące nie potrafią należycie działać, bo tak ważny czynnik powodzenia, jak ich stan moralny, będzie ulegał ustawicznym wstrząsom. Od wnikania uderzeń mechanicznych i moralnych, czy to z powietrza, czy z ziemi, trzeba się więc odgrodzić.

Jak to zrobić? Nie ma innej rady, jak tylko wydzielić do tych celów ubezpieczających pewną część z sił głównych, przeznaczyć na ubezpieczenie pewną ilość oddziałów i środków, z których do-

---

[1]) Str. 136.

wódca zbuduje ową zagrodę zapewniającą siłom głównym potrzebny czas i przestrzeń do swobodnego zebrania się i uderzenia, a następnie do wyzyskania powodzenia.

Chcąc zachować swobodę działania trzeba się więc u b e z p i e c z y ć. Jest to niewątpliwie konieczność, bez której nie ma powodzenia.

Stwierdzając to obiektywnie trzeba jednak zaraz podnieść zastrzeżenie: nie zapominajmy, że wydzielić pewne siły dla celów ubezpieczających, to znaczy osłabić wysiłek główny, odjąć masie manewrowej część jej własności taranu, którym wybijamy drzwi zwycięstwa wbrew podpierającemu je przeciwnikowi.

Gdzie jest granica tych dwóch potrzeb? Jak zachować umiar? W jaki sposób się ubezpieczyć nie osłabiając wysiłku rozstrzygającego?

Chcąc sobie odpowiedzieć na to pytanie zauważmy na wstępie, że dotykamy tu najtrudniejszego węzła sztuki wojennej, względnej bowiem łatwości teoretycznego poznania zasad tej sztuki przeciwstawia się zawsze praktyczna trudność ich uzgodnienia.

Zasadzie ekonomii sił przeciwstawia się mianowicie, i to niemal zawsze, zasada swobody działania, domagająca się ustępstw na swoją korzyść. Obie omawiane zasady zastosowane do każdego określonego wypadku operacyjnego czy nawet taktycznego stawiają zwykle dowódcę wobec tak wielkich sprzeczności, że ich pogodzenie wydaje się samo w sobie zadaniem na oko nierozwiązalnym.

Te właśnie sprzeczności, a nie inne, których zresztą tyle musimy pokonywać wobec nieznanej woli przeciwnika, wywołują najcięższe kryzysy moralne. Wobec nich ujawnia się dopiero w pełni „indywidualne oblicze każdego“, wobec nich nawet Napoleon czuł się trwożny i słaby „comme une fille qui accouche“; wobec nich to każdy dowódca często się musi decydować na „nonsens strategiczny“ — jak opisuje swą mękę duchową Marszałek Piłsudski.

„Przeciwnik mój jest silny — rozumuje dowódca — toteż do rozstrzygającego uderzenia muszę skupić jak największą masę. Wobec tego pozostawię dla osłony jedynie to i to. Ale co się stanie, jeżeli przeciwnik uderzy na tak słabe ubezpieczenie? Czy wów-

czas całe moje ugrupowanie nie zawali się po prostu, zanim zdołam swoim uderzeniem uzyskać jakiekolwiek powodzenie?“

Oto troski i wahania, które przeżywa każdy dowódca, a trzeba do tego dodać, że męka ta trwa u dowódcy operacyjnego nieraz całymi dniami, a na szczeblu strategicznym nieraz i długie tygodnie.

Jak więc utrzymać równowagę między tymi dwiema zasadami?

Na to pytanie nie można odpowiedzieć oderwanie, bo tylko nieznana wola przeciwnika może wytworzyć właściwą atmosferę powątpiewania i tylko wynik bitwy może przyznać słuszność decyzji dowódcy w tym względzie lub ją potępić.

Teoretycznie, w oderwaniu od określonego wypadku szczególnego, można powiedzieć tylko tyle: dla zaspokojenia zasady ekonomii sił trzeba się starać poświęcić możliwie maksimum sił, dla uszanowania zasady swobody działania zaś konieczne minimum. Ale jak określić to minimum, na to już tylko charakter i rozsądek potrafią w każdym wypadku odpowiedzieć.

Śmiały, lecz lekkomyślny dowódca przesadzi zawsze na korzyść ekonomii sił; rozsądny, lecz lękliwy przesadzi na korzyść swobody działania. Tylko połączenie odwagi odpowiedzialności z rozsądkiem, a więc dwie najważniejsze wartości indywidualne dowódcy mogą znaleźć w trudnym położeniu właściwe rozwiązanie. Siła charakteru pozwoli nam uniknąć decyzji lękliwej, rozsądek zaś i zastanowienie odsuną od nas decyzję lekkomyślną. Jeżeli się zaś wahamy między dwiema decyzjami, które wydają nam się równie dobre, wówczas wybierzmy śmielszą. Będzie ona zwykle lepsza.

* * *

W poprzednim rozdziale podaliśmy dwa przykłady (plan operacyjny Niemiec przeciwko Francji i ubezpieczenie 8 armii niemieckiej w bitwie pod Tannenbergiem), w których siła charakteru jednych dowódców dążyła do pełnego wyzyskania zasady ekonomii sił, gdy słaba, lękliwa ostrożność (bądź uległość pobocznym względom) dowódców innych spowodowała poświęcenie zbyt wielu sił i środków na korzyść swobody działania. W obu tych wypadkach dowódcy śmielsi mieli powodzenie (Hindenburg pod Tannenbergiem) bądź byliby je mieli, gdyby ich usłuchano (Schlieffen

w operacji zachodniej). Dlatego też wybraliśmy te przykłady, żeby uwypuklić zalety pełnego zastosowania zasady ekonomii sił.

Żeby nie oświetlić sprawy zbyt jednostronnie, rzućmy teraz okiem na inny, wręcz przeciwny przykład, w którym zasada swobody działania została całkowicie zlekceważona. Zobaczymy, jak poważne mogą być skutki tego błędu.

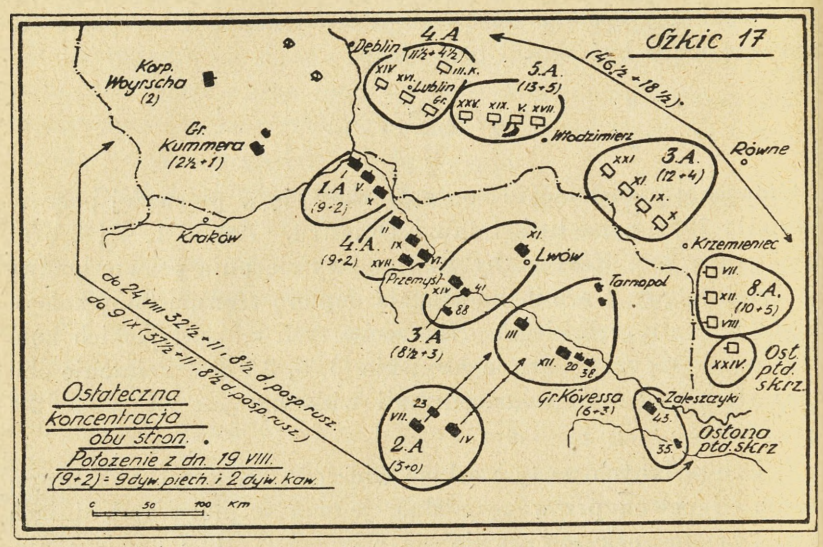
* * *

Główne siły austriackie koncentrowały się w pierwszej połowie sierpnia 1914 r. na linii Sanu i Dniestru. Armie 1, 4 i 3 oraz tzw. grupa gen. Kövessa były od połowy sierpnia prawie gotowe do działań, gdy 2 armia nadciągała dopiero transportami kolejowymi z frontu serbskiego. Naprzeciw tych sił austriackich koncentrowały się cztery armie rosyjskie (4, 5, 3 i 8). Położenie obu tych stron pod koniec koncentracji widoczne jest na szkicu 20, str. 249 [1]):

Z liczb podanych na tym szkicu widzimy, że początkowo Rosjanie mieli pewną przewagę ogólną, jednak w pierwszych dniach września stosunek sił prawie się wyrównał (46½ dywizyj piechoty i 18½ dywizyj kawalerii rosyjskiej na 46 dywizyj piechoty i 11 dywizyj kawalerii austriackiej). Patrząc na ten szkic widzimy prócz tego wyraźnie sztywny, kordonowy charakter nowoczesnych armij, złożonych w olbrzymiej większości z piechoty. Jedyny wyraźniejszy wysiłek manewrowy ujawnił się w tym, że punkt ciężkości zmasowania piechoty obu stron walczących zaznaczył się na zachodnich skrzydłach. Te „punkty ciężkości" były jednak dość blade i niczym nie przypominały pojęcia masy uderzeniowej Schlieffena. Dodajmy tu, że 30 dywizyj kawalerii, które tu miały obie strony i które przecież mogły nadać jakiś rozmach przynajmniej skrzydłom tej powolnej, linearnie rozciągniętej masie, w niczym nie wpłynęły na złagodzenie sztywności koncepcji i szyku. Tak liczna kawaleria nigdzie bowiem nie utworzyła jakiejś zwartej grupy manewrowej, aby wydłużyć zasięg

[1]) Podstawą jego jest szkic 7 z dzieła kpt dypl. Izdebskiego „Bitwa pod Komarowem", str. 37.

operacyjny piechoty i nadać manewrowi większą szybkość rozwoju. Przeciwnie, 30 dywizyj kawalerii zostało dość jednolicie i bezbarwnie rozproszonych wzdłuż długiej i obszernej luki dzielącej




obu przeciwników (widocznej na szkicu) i borykało się bezsilnie w drobnych, podwórkowych walkach osłonowych i rozpoznawczych.

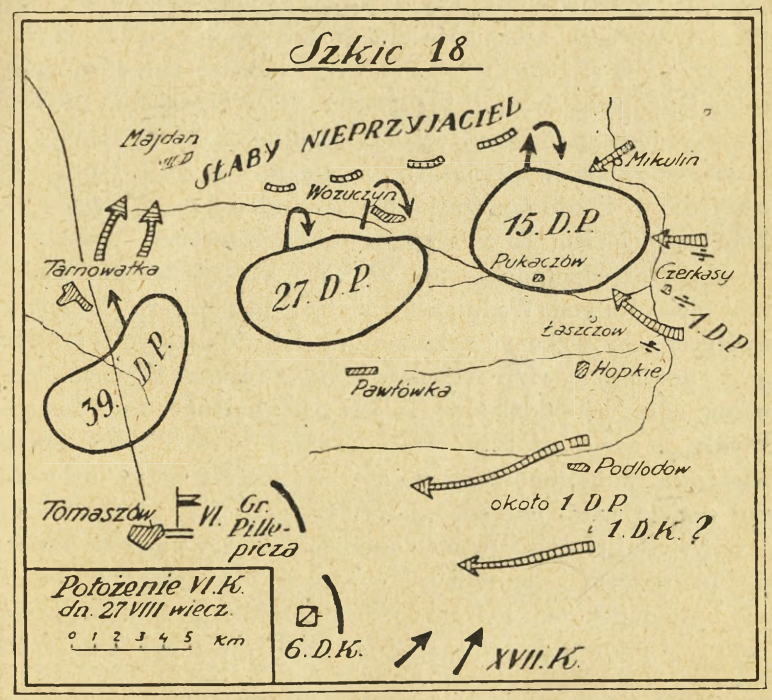
* * *

Między 18—23 VIII rozpoczął się marsz do bitwy obu stron. Działań wstępnych nie będziemy opisywali, bo nie mają one bezpośredniego związku z omawianym zagadnieniem; przejdźmy od razu do bitwy 4 armii austriackiej z 5 armią rosyjską w dniach 27—29 VIII, czyli do tak zwanej bitwy pod Komarowem, której urywek, a mianowicie walkę VI korpusu austriackiego rozpatrzmy bliżej.

W ogólnym planie bitwy dowódcy 4 armii austriackiej gen. Auffenberga miał VI korpus łącznie z XVII związać nieprzyjaciela od strony Tomaszowa, aby umożliwić obustronne oskrzydlenie głównych sił 5 armii rosyjskiej (XIX, V i XVII korpusy): od

zachodu przez IX i II korpus austriacki oraz od wschodu przez tzw. grupę operacyjną arcyksięcia Józefa Ferdynanda [1]).

Dowódca armii nie wziął dostatecznie pod uwagę pozostania w tyle XVII korpusu i grupy arcyksięcia Józefa, wskutek czego prawe skrzydło VI korpusu było silnie wysunięte naprzód (około 35 km, a więc dzień marszu) i wkrótce zostało bezpośrednio zagrożone przez jednostki V korpusu rosyjskiego. Położenie (z dnia 27. VIII wieczorem), które się z tego powodu wytworzyło, przedstawia poniższy szkic [1]):




Dowódca VI korpusu gen. Boroevic, oficer o bardzo wysokiej wartości, utalentowany, twardy i bezwzględny, pogłębił jeszcze zarysowujące się niebezpieczeństwo wysuwając skrajne prawe

[1]) Kpt. dypl. Izdebski „Bitwa pod Komarowem", str. 131 i 132.

[2]) Odtworzony przez zestawienie szkicu 20 i załącznika 13 z powyższego dzieła.

skrzydło (15 d. p.) do energicznego ruchu oskrzydlającego wbrew temu, że miał już meldunki o poważnym zagrożeniu od wschodu. Gen. Boroevic dążąc do zniszczenia sił rosyjskich, które miał przed sobą, wykazał wprawdzie wobec bocznego zagrożenia wielką, właściwą sobie siłę charakteru, ale posunął się w tej odporności moralnej zbyt daleko, przekraczając granice rozsądnego ryzyka, które podziwialiśmy poprzednio u Schlieffena i dowódcy 8 armii niemieckiej.

Gen. Boroevic wykroczył przeciwko zasadzie swobody działania, nie zrobił właściwie nic, aby sobie ją zapewnić. Ten skądinąd doskonały dowódca, który później dowodził armią a następnie frontem i zmarł w r. 1920 jako marszałek i bohater narodowy starej Austrii [1]), popełnił w dniu 27, a zwłaszcza w ciągu dnia 28 VIII aż dwa wielkie grzechy przeciw zasadzie swobody działania: nie wykonał obowiązków płynących z samodzielności dowódcy i nie zapewnił sobie swobody manewru.

Zobaczmy bowiem, co zaszło tego dnia wieczorem.

W ciągu przedpołudnia dnia 27 VIII skrzydłowa 15 dywizja piech. (dowódca gen. Wodniański) wyruszyła z obszaru Pokurzowa ku północy, aby wykonać nakazane jej zadanie oskrzydlenia. Około g. 10 dowódca dywizji zorientował się (z rozkazu korpusu i meldunków własnych oddziałów), że jest odosobniony i zagrożony od skrzydła, a nawet od tyłu, toteż nakazał odwrót z powrotem do Pukarzowa, w którego obszarze dywizja toczyła potem (od południa) zacięte walki frontem na wschód. Już o g. 13,20 dowódca dywizji wysłał alarmujący meldunek do dowódcy korpusu o walce pod Pukarzowem i obejściu tyłów jego dywizji przez nieprzyjaciela. Meldunek ten był zakończony dopiskiem gen. Wodniańskiego: „Sytuacja jest rozpaczliwa, jeżeli nie przybędzie pomoc z zewnątrz, dywizja zginie“.

Dowódca korpusu już poprzednio (o g. 13) wydał rozkaz na dzień następny, w którym się ograniczył do powtórzenia rozkazu armii nakazującego, aby obie wschodnie dywizje korpusu (a więc 15 i 27) przeszły do obrony na linii wybranej przez armię, a nierealnej z punktu widzenia rzeczywistego położenia owych jednostek.

---

[1]) „Bitwa pod Komarowem“, str. 52.

Podstawowe prawo samodzielności dowódcy operacyjnego powinno było gen. Boroevicowi nakazać ująć w tym trudnym położeniu inicjatywę w swoje ręce i zapewnić sobie swobodę działania, ale niestety dowódca korpusu zaniedbał tego obowiązku. Po otrzymaniu rozpaczliwego meldunku dowódcy 15 dywizji nie tylko nie zrobił nic, aby mu pomóc, ale utrzymał w mocy swój rozkaz poprzedni (zorganizowania obrony frontem na wschód na wybranej przez armię linii), „jakkolwiek z licznych innych meldunków mógł wywnioskować, że nieprzyjaciel znalazł się już na tyłach tej linii i wypadki prześcignęły rozkaz armii".

Kpt. Izdebski pisze dalej [1]):

„W miejsce samodzielnych zarządzeń, liczących się z sytuacją obecną dywizji i jej możliwościami, dodał (dowódca korpusu) gołosłowne zapewnienie, że, jeżeli 15 dywizja wytrwa do południa jutrzejszego dnia, wówczas korpus uczyni wszystko, czego od niego dywizja oczekuje". O godzinie 18, to jest w chwili udzielenia odpowiedzi na meldunek dywizji, był jeszcze czas na wydanie takich zarządzeń przegrupowania korpusu, które zrównoważyłyby niebezpieczeństwo, zagrażające prawemu skrzydłu i prawdopodobnie pozwoliłyby 15 dywizji uniknąć katastrofy. Później już nikt i nic nie był w stanie przeszkodzić rozwojowi kryzysu i jego ciężkim następstwom".

15 dywizja wskutek niezwykle trudnego położenia, pogłębionego jeszcze przez błędną organizację nocnego przegrupowania, została nad ranem zaskoczona w czasie przechodzenia grobli przez bagna pukarzowskie i doszczętnie rozbita. Dowódca dywizji odebrał sobie życie, szef sztabu usiłował się przebić na czele jakiejś grupy żołnierzy i został zabity. Nie upłynęły 3 godziny, a dywizja jako jednostka bojowa przestała istnieć. Jej resztki uciekające bezładnie wznieciły popłoch na całych tyłach korpusu; wprawdzie dzięki wkroczeniu wreszcie XIVI korpusu i grupy arcyksięcia Józefa położenie zostało już nazajutrz opanowane, jednak swoboda działania korpusu została na cały dzień udaremniona, nieprzyjaciel na północy mógł się spokojnie przygotować do obrony, a własna dywizja została zniszczona bez żadnego pożytku dla powodzenia manewru. Co gorsza, miazmaty tej niepotrzebnej klęski niewątpliwie nie pozostały bez wpływu na wy-

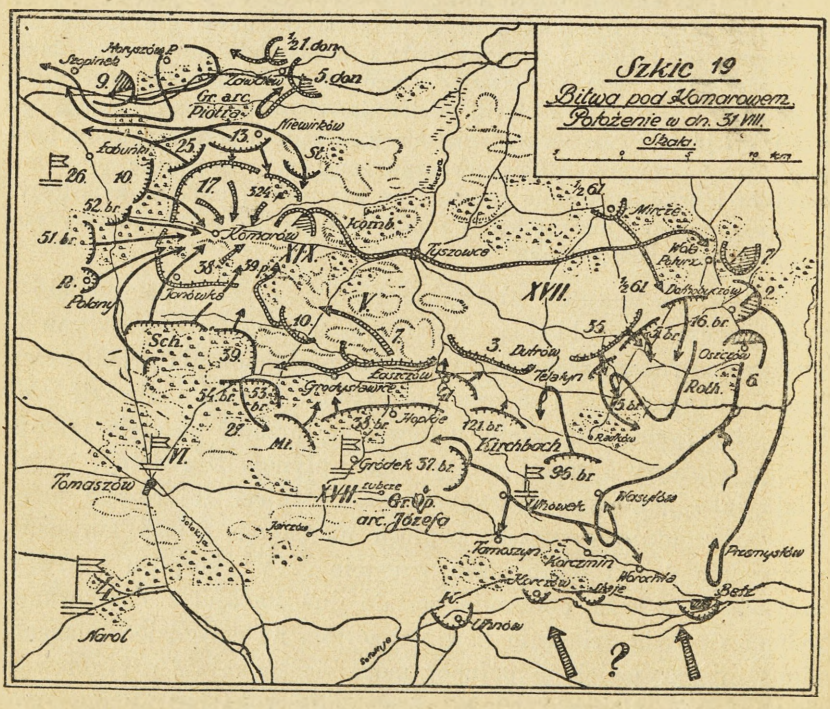
[1]) Str. 184.

tworzenie się wrażliwej ostrożności dowódców i wojsk która potem powstała, a wskutek której w 2 dni później wymknęło się z rąk tej samej armii austriackiej prawie pewne zwycięstwo.

Zlekceważenie którejkolwiek podstawowej zasady sztuki wojennej rzadko lub nigdy nie uchodzi bezkarnie. W tym wypadku skutki zaniedbania zasady swobody działania były bardzo poważne.

* * *

W cztery dni po tym kryzysie VI korpusu zarysowuje się już rozwijający się pomyślnie manewr dwustronny dowódcy 4 armii austriackiej. Jak widać na poniższym szkicu[1]), trzy korpusy




rosyjskie zostały tu wzięte w potężne kleszcze i zagrożone odcięciem i zniszczeniem.

---

[1]) Framgent załącznika 16 z książki kpt. dypl. Izdebskiego „Bitwa pod Komarowem".

Dnia 30 VIII wieczorem nastąpiła rzeczywiście, jak widzimy na szkicu, chwila przełomowa, dająca się zaobserwować w każdej bitwie, w której rola manewru, czyli pomysłu intelektualnego, już się właściwie kończy, a zaczyna się właściwa bitwa, całkowicie już dojrzała do rozstrzygnięcia przez akt siły, czyli przez to, co marsz. Foch nazywa mechanicznym wysiłkiem. Ogień nabiera najwyższego natężenia, wojska muszą się zdobyć na najwyższy wysiłek, nerwy dowódców, napięte do ostateczności, muszą wykazać najwyższą odporność, bo oto przychodzi chwila do wydarcia nieprzyjacielowi zwycięstwa przez ostateczne złamanie jego woli i siły oporu.

Można śmiało powiedzieć, że armia austriacka była tu o krok od rozstrzygającego zwycięstwa. Jeszcze dzień lub dwa ciągłości wysiłku i twardości, a powodzenie spadłoby na pewno w jej ręce jak dojrzały owoc. A jednak nie doszło do tego, powodzenie zostało nieosiągalne. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że wysiłek obu rozstrzygających skrzydeł osłabł u samych niemal wrót powodzenia i nie zdobył się na dociśnięcie przeciwnika do ściany klęski.

Można podać cały szereg przyczyn, które się na to złożyły. Można szukać winy w tym, że obu skrzydłami dowodzili arcyksiążęta (Piotr i Józef Ferdynand), z których jeden, arcyksiążę Piotr, zawiódł moralnie i ponosi główną winę niepowodzenia. W tym wypadku zarzut ten nie byłby całkowicie trafny, bo obaj arcyksiążęta posiadali duże wartości i nie stali bynajmniej niżej od ogólnego poziomu dowódców austriackich, a wielu z nich stanowczo przewyższali. Można szukać winy w niewątpliwie błędnym, a czasem wprost niedołężnym działaniu kawalerii austriackiej. Można znaleźć wiele poważnych czynników niepowodzenia w wadach i małoduszności wielu niższych dowódców, jak również w sposobie całego rozkazodawstwa austriackiego, od armii aż do batalionu. Można szukać, i to kto wie, czy nie przede wszystkim, zarodka niepowodzenia w mozajkowym składzie narodowościowym wojska, które było słabo sklejone cienką i kruchą warstewką sztucznego i powierzchownego patriotyzmu państwowego, a przez to było mało odporne i twarde w chwilach kryzysów moralnych. Można też i należy dopatrzyć się w bitwie pod Komarowem skut-

ku takich podstawowych wad wyszkoleniowych i taktycznych, jak brak współdziałania piechoty i artylerii, z których każda biła się niejako na własną rękę itd., itd.

Wszystkie te ułamkowe przyczyny złożyły się razem na ten smutny wynik, że wojsko austriackie nie tylko pod Komarowem, ale w całej wojnie światowej nie było właściwie zdolne do przeprowadzenia z powodzeniem żadnej trudnej bitwy od początku do końca, co przecież musi być dokonane wbrew wyłaniającym się zawsze przeszkodom natury materialnej i moralnej.

Badając przyczyny niepowodzenia komarowskiego nie można pominąć dwóch czynników, równie ważnych lub nawet ważniejszych od wielu wyżej wymienionych, a w danej chwili najwięcej nas obchodzących. Czynnikami tymi były: z jednej strony wspomniane już moralne skutki klęski prawego skrzydła VI korpusu sprzed czterech dni, a z drugiej strony własne błędy dowódcy armii i obu arcyksiążąt, którzy podobnie jak gen. Boroevic wykroczyli przeciw zasadzie swobody działania.

Na szkicu 22 widzimy, jak głęboko się już wpiły skrzydła austriackie w masę trzech korpusów rosyjskich, ale widzimy też i długie cienkie strzałki, wzdłuż których odpływały wstecz oba te skrzydła, osłabiając i wreszcie zwalniając zupełnie uścisk kleszczy, które miały zgnieść tę część 5 armii rosyjskiej. Dlaczego te obcęgi osłabły, a potem puściły zupełnie? Z jakiego powodu dowódcy obu skrzydeł zawiedli?

Jedną z głównych przyczyn, dla których to nastąpiło, były zagrożenia boków i tyłów obu skrzydłowych grup operacyjnych, które to zagrożenia osłabiły wolę dowódców i kazały im się odwrócić twarzą ku nadchodzącemu niebezpieczeństwu, bądź uchylić się od jego ciosów. Błędy arcyksiążąt wystąpiły z całą wyrazistością od chwili kiedy się przekonano, że jedno z tych zagrożeń było bardzo słabe, a drugie było w ogóle nieistotne.

Arcyksiążę Piotr, który się już znalazł na tyłach zaciekle broniącego się XIX korpusu rosyjskiego, wycofał się na zachód pod wpływem przecenionego zagrożenia ze strony niecałych dwóch dywizyj kawalerii (1½ dywizji kozackiej), działających trochę po omacku, w zupełnym odosobnieniu i maskujących 30-kilometrową lukę między XIX a XXV korpusem rosyjskim.

Arcyksiążę Józef Ferdynand, działający na przeciwległym skrzydle, został ostrzeżony, zresztą bardzo późno, przez dowódcę armii o jakimś zagrożeniu od południa (szkic 22). Wiadomość ta przypadkowo zbiegła się w czasie z zaciętymi przeciwnatarciami XVII korpusu rosyjskiego, co zrobiło na arc. Józefie wrażenie jakiegoś planowego działania zmierzającego do uzgodnionego uderzenia Rosjan na jego grupę od północy i południa.

W ślad za tym pośpiesznym wnioskiem arc. Józef wydał rozkaz na dzień 31 VIII, w którym:

1) wstrzymał natarcie swej grupy w kierunku północnym i kazał się okopać.

2) skierował dla osłony od południa aż 2 dywizje kawalerii i 19 batalionów piechoty (siedem pod dowództwem płka Lucasa, trzy z 3 dywizji piechoty i dziewięć świeżych batalionów marszowych — bez artylerii — pod dowództwem gen. Kuczery).

W rozstrzygającym dniu 31 VIII cała grupa arc. Józefa stała wskutek tych zarządzeń bezczynnie, tocząc drobne walki wynikające z inicjatywy podwładnych; wieczorem i nazajutrz się okazało, że całe zagrożenie od południa, które zatrzymało rozstrzygające działanie i przeciw któremu skierowano tak potężne siły, ograniczyło się do uwijania się podjazdów kawalerii nieprzyjaciela nie przekraczających siły kilku szwadronów, bo reszta sił nieprzyjaciela, działających w tym obszarze, udała się w kierunku południowo-zachodnim, do bitwy pod Lwowem.

W tej nadwrażliwości na zagrożenie, jaką ujawnili dwaj arcyksiążęta, daje się wyraźnie odczuć oddźwięk klęski VI korpusu, powstałej wskutek zlekceważenia zagrożenia. Ukarane lekceważenie niebezpieczeństwa przez jednego żołnierza przerodziło się, jak zwykle, w nadwrażliwą ostrożność drugiego, chociaż obaj byli wy-

To jedna przyczyna niepowodzenia, która jak sądzimy, nie pozostała bez wpływu na ducha dowódców spod Komarowa.

A druga przyczyna? Druga wydaje nam się równie wyraźna: w obu wypadkach (arc. Piotr i Józef) bądź z winy armii, bądź z winy dowódców grup skrzydłowych swoboda manewru nie została z góry zapewniona. Jak gen. Boroevic trzy dni przedtem, tak całość armii i obie grupy skrzydłowe obecnie nie zapewniły sobie na czas rozstrzygającej bitwy pewnej nietykalnej s t r e f y m a n e w r o w e j, której zamknięcie ustrzegłoby je od ciosów

operacyjnego zaskoczenia. Wszystkie zagrożenia przychodzą w tej bitwie niespodziewanie, a wiadomości o nich docierają zbyt późno do wiadomości dowódców, a manowicie wtedy, gdy już nie tylko tabory i artyleria, ale i wojska były zagrożone (15 i 27 dyw. piech., grupa arc. Piotra). Wszystkie ciosy trafiają na kierunki zbyt słabo albo nawet zgoła nie osłonięte, co powoduje, że zamiast minimalnych sił, które by trzeba poświęcić od razu dla biernych zadań osłony, całość obu grup skrzydłowych a nawet armii popada w bierność operacyjną; a staje się to właśnie w takiej chwili, w której jest pożądana największa ruchliwość i najzacieklejsza energia.

Widzimy np. w działaniu arc. Józefa, że wskutek zaniedbań (dowódcy armii i jego własnych) w zapewnieniu sobie swobody działania sama wiadomość o niebezpieczeństwie obezwładniła wolę dowódcy i ducha zaczepnego wojsk, gdy zaś niebezpieczeństwo okazało się fikcją, było już za późno, by wyrównać stratę drogocennego czasu.

Patrząc na minione zdarzenia z perspektywy czasu i mając je oświetlone przy pomocy wnikliwej historii ograniczamy się często do potrząsania głową z politowaniem nad tego rodzaju decyzjami, jak rozkaz arc. Józefa z dnia 30 VIII wieczorem, zamiast się wczuć, gdzie był błąd rozumowania odnośnego dowódcy. Trzeba z góry sobie powiedzieć, że politowanie nasze jest najczęściej nie tylko niesprawiedliwe, ale i bezpłodne, bo bez głębokiego wniknięcia w istotę błędu sami nie potrafimy się go ustrzec w przyszłości.

Powierzchowność jest niesprawiedliwa, bo każdy dowódca, nawet mniej wartościowy od arc. Józefa, który się przedtem wielokrotnie odznaczył, stoi sam jeden wobec niewiadomego, a o nic nie jest łatwiej, jak o popełnienie w takiej chwili błędu mimo bezspornej, najlepszej woli. Politowanie jest bezpłodne dlatego, bo zwykle ograniczamy się do stwierdzenia błędów nie wnikając w ich psychologiczne lub materialne przyczyny.

Zamiast więc się wdawać w ocenę dowódców na podstawie ich uczynków, spróbujmy sobie zdać sprawę z możliwości innego rozwiązania.

Wszyscy dowódcy, których działania przed chwilą rozpatrywaliśmy, ulegli operacyjnemu zaskoczeniu. Przyszło ono w postaci

niepomyślnych wydarzeń, które nie były przewidziane. Nieprzyjaciel uderzył bądź zdawało się, że uderzy, takimi siłami, jakich się nie spodziewano, tam gdzie nie był oczekiwany, wskutek czego równowaga ducha dowódców i wojsk została naruszona. Istnieją dwa skuteczne środki, aby temu zapobiec: trzeba przewidzieć, skąd mogą nadejść uderzenia, i ubezpieczyć się z tych kierunków. Ubezpieczyć się trzeba w sposób dwojaki: przez rozpoznanie, aby zyskać czas, i przez oddziały ubezpieczające, boczne bądź tylne, które mają zabezpieczyć nam przestrzeń, a więc strefę manewru.

Sądzimy, że gdyby zarówno dowódca armii, gen. Auffenberg jak i jego podwładni nie byli przeoczyli konieczności zapewnienia sobie swobody działania w ten właśnie sposób i z góry na to poświęcili pewną (oczywiście drobną w stosunku do całości) część sił i środków, wówczas ciosy zaskoczenia operacyjnego byłoby łatwiej odeprzeć, a dobrze zarysowana operacja mogłaby była być doprowadzona do pomyślnego końca.

Oczywiście, że stosując warunki swobody działania nie można gwałcić zasady ekonomii sił, bo wówczas wydzielimy zbyt wiele dla ubezpieczenia i popełnimy błąd odwrotny. Toteż powtórzmy jeszcze raz z naciskiem, że dla zasady ekonomii sił trzeba skupiać możliwe maksimum środków, gdy dla zasady swobody działania należy poświęcić konieczne ich minimum. Ale to minimum zwykle z góry trzeba wyznaczyć i przygotować.

Wspominaliśmy już i jeszcze raz podkreślamy, że znalezienie właściwego stosunku między stopniem zaspokojenia obu tych zasad jest jedną z tajemnic sztuki wojennej, jedną z jej największych trudności, rozwiązalnych tylko intuicją, rozumem i charakterem.

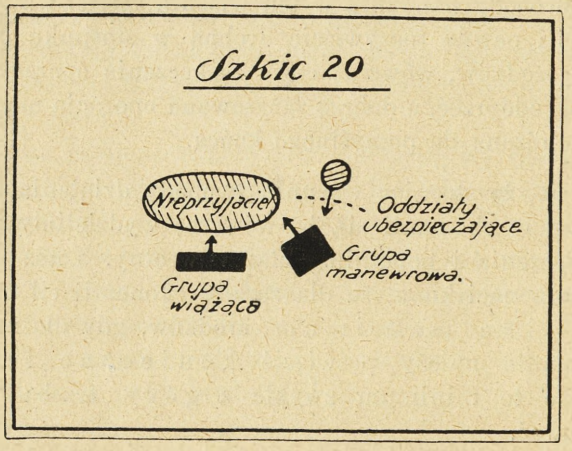
* * *

Poświęćmy na zakończenie trochę czasu, aby się zastanowić, jakie są obecnie bądź jakie przypuszczalnie będą w przyszłej wojnie warunki swobody działania.

Ta samodzielność, która powinna być dowódcy operacyjnemu z góry dana, jak również i ta, która powinna go samego cechować, nie wymagają omówienia, ponieważ są to czynniki niezmienne.

Rozpoznanie operacyjne, które jest drugim warunkiem swobody działania dowódcy, rozpatrzyliśmy już poprzednio, toteż pozostaje nam jedynie przystosowanie do bieżących okoliczności trzeciego wymagania, jakim jest posiadanie swobodnej strefy manewrowej.

W jaki sposób można ją sobie zapewnić? Oczywiście, że wielkość strefy manewrowej i sposób jej zabezpieczenia zależą od rodzaju zamierzonej operacji i od warunków jej przeprowadzenia.




W bitwie równoległej lub w czasie przełamania operacyjnego zapewnienie sobie strefy manewru jest stosunkowo łatwe, przynajmniej początkowo. Trudność zaczyna się od razu w tych wypadkach, gdy rozpoczynamy szerszy ruch w celu przeniesienia dużej siły w wybrany punkt uderzenia, czyli od chwili gdy rozpoczynamy manewr. Trudności są tym większe, im szerszy manewr projektujemy, a więc największe są w manewrze dwustronnym, bo wówczas tyły naszego ugrupowania, a więc obszar dowództw, rozmieszczenia odwodów, artylerii i służb rozszerzają się niepomiernie, ilość zaś osi zaopatrywania wzrasta, a wszystko to musi być osłonięte, gdyż inaczej manewr nie zdoła się rozwinąć. Szcze-

gólnie wrażliwe są oczywiście z a p o l a obu skrzydeł, że je tak nazwiemy, które nie mogą być przez nieprzyjaciela zmiażdżone, bo manewr straci siłę i przedwcześnie utknie.

O zagrożenie skrzydeł jest przecież bardzo łatwo, bo wszyscy wiedzą, że kto oskrzydla, ten się sam naraża na oskrzydlenie.

Żeby operacji zapewnić potrzebną przestrzeń i konieczny spokój dla pomyślnego jej rozwinięcia i doprowadzenia do końca wbrew przeciwdziałaniu nieprzyjaciela, trzeba, jak już powiedzieliśmy, ogrodzić tę przestrzeń jakąś żywą lub martwą przeszkodą o wystarczającej sile oporu.

Co na to poświęcić? Odpowiedzieliśmy na to pytanie z wielkim naciskiem, że poświęcać na to należy minimum wojska, inaczej bowiem sprzeniewierzyliśmy się zasadzie ekonomii sił. A więc mało, jak najmniej sił do ubezpieczenia. Ale czy s ł a b e siły będą wystarczające? Tak, ale pod warunkiem, że tym słabym siłom zapewnimy takie warunki, aby mogły powstrzymać siły w i e l o k r o t n i e większe przez czas potrzebny do ukończenia operacji.

Te warunki wyobrażamy sobie w sposób następujący.

Oddziały przeznaczone do ubezpieczenia operacji powinny być w zasadzie wysunięte jak najdalej, aby miały z czego oddawać teren nieprzyjacielowi w razie jego przeważającego nacisku. Ponieważ dalekie wysuwanie słabych oddziałów piechoty jest niebezpieczne, bo mogą one być łatwo otoczone i zniszczone, będą zwykle do wyboru dwa rozwiązania: albo wysłać oddziały bardziej ruchliwe, których jednak szkoda nie wyzyskiwać dla całości manewru, albo zapewnić oddziałom piechoty jak najlepsze warunki wytrwania, a w tym celu zadowolić się płytszą przestrzenią, ale poprzedzić ubezpieczenie dalekim rozpoznaniem lotnictwa, podjazdów kawalerii i broni pancernej. Ponadto trzeba dać oddziałom ubezpieczającym czas do przygotowania się do walki, a więc wysłać je zawczasu, oprzeć je o korzystny teren, pełen ciaśnin i przeszkód, utrudniający oskrzydlenie a dający dobre warunki obserwacji i ostrzału, słowem, wyrównać słabość sił starannym przygotowaniem ich walki.

Troska dowódcy o sprawne zorganizowanie zabezpieczenia strefy manewru jak najmniejszymi siłami daje mu jeszcze raz pole do rozwinięcia sztuki dowodzenia, w której ubezpieczenie manewru

jest często niesłusznie i w sposób niebezpieczny spychane do poziomu trzeciorzędnych wartości.

Wysyłając na kierunki przypuszczalnego zagrożenia słabe siły trzeba się z góry liczyć z ich walką ze znacznie przeważającymi siłami. Toteż rozwiązywanie takiej osłony w sposób zaczepny zawsze jest ryzykowne, a rzadko celowe. Nie wszędzie można nacierać, jak powiada Schlieffen, i nie trzeba na bezcelowe natarcia marnować drogich sił, zwłaszcza tam gdzie się nie poszukuje rozstrzygnięcia,a gdzie natomiast zwykle szuka rozstrzygnięcia przeciwnik. Jeżeli chodzi o związanie nieprzyjaciela, to zwykle on sam się zwiąże nacierając na nasze ubezpieczenia operacyjne, a jeżeli to nie nastąpi, to zawsze będzie czas kazać oddziałom ubezpieczającym wysunąć się naprzód. W każdym razie jest rzeczą bardzo ważną, aby słaby oddział ubezpieczający był przede wszystkim całkowicie przygotowany do obrony, tak silnej dziś ogniowo, jego zaś przejście do natarcia lepiej zachować jako przewidywanie lub zadanie ewentualne na wypadek bierności lub odejścia nieprzyjaciela [1]).

Wielką pomoc w osiągnięciu zabezpieczenia strefy manewru może nam okazać umiejętne zorganizowanie zniszczeń i zalewów, przeszkód chemicznych itd., co wydatnie zwiększy odporność słabych oddziałów ubezpieczających zarówno przeciw silnej piechocie nieprzyjaciela jak przeciw jego kawalerii, broni pancernej i oddziałom zmotoryzowanym. Oczywiście, że te środki mają wartość tylko dla broniących się oddziałów, a będą tym skuteczniejsze, im staranniej będą przygotowane [2]).

* * *

Patrząc na szkic 22 można sobie zadać pytanie, czy takie położenia operacyjne będą się jeszcze zdarzały w przyszłej wojnie?

---

[1]) Piszemy tu oczywiście o działaniach u b e z p i e c z a j ą c y c h, a nie o grupie w i ą ż ą c e j, którą omówimy w rozdziale dotyczącym manewru operacyjnego.

[2]) Polecamy uwadze czytelnika doskonałą książeczkę gen. von Königsdorfera „Bespiele von Sperren" (Verlag „Offene Worte", Berlin 1933), która jasno wykazuje, jak wielkie a niewyzyskane sposobności miały pod tym względem wszystkie armie w wojnie światowej.

Sądzimy, że zwłaszcza w pierwszym okresie przyszłej wojny, który może być ruchliwy, położenia takie będą bardzo możliwe, a nawet mogą być częstsze, niż się to zdarzało w roku 1914. Podstawą do takiego przypuszczenia jest dla nas fakt rozrostu szybkich broni w Europie, co umożliwi wyprzedzenie gotowości mas przez szybkość manewru. Każdy z przeciwników zechce wyzyskać swoją szybkość, aby jeżeli nie pobić nieprzyjaciela, to poczynić mu jak najwięcej szkód, zaburzyć koncentrację i podciąć jego dobrą formę wkroczenia do walki, a przynajmniej zyskać na terenie dla przygotowania własnym głównym masom korzystnych warunków rozpoczęcia bitwy. Wbrew wielu pisarzom, zwłaszcza rosyjskim, jesteśmy gotowi sądzić, że w pierwszych tygodniach, a być może i miesiącach wojny nie będziemy obserwowali jednolitych, długich ścian, narastających równocześnie w okresie mobilizacji a potem posuwających się równie wolno ku sobie, aby się zetknąć od razu na całej swej szerokości od granicy do granicy. Pierwsze starcia operacyjne mogą mieć charakter równie zagmatwany jak te, które pamiętamy z roku 1914; mogą wystąpić równie poprzerywane i pogięte fragmenty ugrupowań operacyjnych, pełne przerw i wielkich skupień, z których każde będzie miało swoje skrzydła i tyły wystawione na zagrożenia.

Jeżeli to rzeczywiście nastąpi, wówczas ci dowódcy operacyjni będą mieli największe szanse powodzenia, którzy na podstawie przewidywań i rozpoznania trafniej ocenią położenie, okażą większą siłę charakteru w skupianiu sił dla głównych celów i potrafią doprowadzić je do bitwy w sposób dla nieprzyjaciela jak najmniej spodziewany i którym wreszcie rozsądek zawczasu podpowie, jakie siły i środki trzeba poświęcić, aby zachować swobodę działania i nie być zatrzymanym o krok od złamania woli przeciwnika *

* * *

*) *Powyższe przewidywania zostały całkowicie potwierdzone przez przebieg II wojny światowej, zwłaszcza w latach początkowych 1939/40 i końcowych 1944/45.*

# Część III

## MANEWR OPERACYJNY.

# I. HISTORYCZNY ROZWÓJ CZYNNIKÓW MANEWRU.

Po zbadaniu przypuszczalnych warunków przyszłej wojny i omówieniu najważniejszych zasad operacyjnych jesteśmy myślowo przygotowani do przestudiowania twórczej strony sztuki wojennej: przygotowania, przeprowadzenia i wyzyskania bitwy.

Wszystko cokolwiek się dzieje w ramach przygotowań wojennych w czasie pokoju i potem w czasie samej wojny, ma tylko jeden cel: przygotować dobre warunki dla bitwy rozstrzygającej, doprowadzić do niej i wygrać ją, bitwa jest bowiem szczytową chwilą zmagania wojennego. Ma ona przez zniszczenie żywych sił nieprzyjaciela i jego sprzętu wojennego oraz przez złamanie ducha jego dowódców i wojsk zmusić go do zaniechania oporu. Każda przegrana bitwa walna pociąga za sobą groźne następstwa moralne i materialne, nieraz stanowiące o losie narodów, przeto zmagania przeciwników mają zwykle bardzo zacięty charakter; ponieważ zaś z jednej strony broń ulega od wieków ciągłemu ulepszaniu w znaczeniu ułatwienia masowego zabijania, z drugiej zaś strony wojska walczące są coraz liczniejsze, przeto bitwy stają się coraz krwawsze, coraz więcej zabierają ofiar w zabitych i rannych i coraz większe pociągają za sobą zniszczenia materialne i moralne. Obecnie o wiele jeszcze więcej niż za czasów Jominiego nabierają treści jego słowa: „wojna jest to dramat przerażający i pełen namiętności".

Był wprawdzie okres, kiedy wzmagająca się krwawość bitew wywołała świadome lub podświadome odruchy sprzeciwu przeciw okrucieństwom wojny; zrodziła się chęć rozstrzygania wojen w inny sposób. Było to jednym z powodów zejścia sztuki wojennej na manowce, nie dając przy tym pożądanych wyników; pod wpływem humanitaryzmu i wzrastającej kultury zaczęto nabierać na zachodzie Europy wstrętu do brutalnej namiętności w bitwie; dążność do rzucania się z furią na nieprzyjaciela w celu zniszczenia go uważano za przejawy gasnącego barbarzyństwa. Liczni

wodzowie i teoretycy wojny, z tak zdolnym i znanym wodzem jak Maurycy Sasji na czele, sądzili na przełomie XVII i XVIII wieku, że „zręczny generał może wojować całe życie, nie będąc zmuszony do stoczenia bitwy".

Powstała epoka „kunsztownej" sztuki wojennej, w której zgrabnie i dowcipnie pomyślany manewr miał nieprzyjaciela postawić w tak niekorzystne dlań warunki operacyjne i taktyczne (zagrożenie komunikacyj, zły teren), że nieprzyjaciel u z n a w a ł s i ę za pobitego i wycofywał się bez bitwy. Gdy już do bitwy doszło, oficerowie obu stron byli dla siebie pełni kurtuazji i zachowywali się z wyszukaną grzecznością: występowali przed front, kłaniali się swym przeciwnikom i długo się certowali, uprzejmie sobie ustępując pierwszeństwa salwy: „Panowie Anglicy, my nigdy pierwsi nie strzelamy, strzelajcie sami"[1]).

Cel tego pięknego w swych założeniach, ale słabego w skutkach okresu sztuki wojennej, był sam w sobie niewątpliwie bardzo ludzki; niestety, jednak nie był i nie mógł być skuteczny. Dopóki ludzkość widzi w wojnie jedyny, a w każdym razie najskuteczniejszy sposób rozstrzygania swoich sporów, dopóki masowe zabójstwa są prawnie uznawane i nawet gloryfikowane jako „najpiękniejsze chwile wyżycia się społeczeństw i narodów" — podczas gdy zabójstwa indywidualne karane są śmiercią lub więzieniem — dopóty trzeba jeszcze za psychiczną podstawę prowadzenia wojny przyjmować te same przesłanki, którymi się kieruje zabójca, czy to napadający czy broniący się, który rozumuje w ten sposób: „jeżeli tylko zagrożę przeciwnikowi lub lekko go zranię, będzie on zawsze zdolny do zadania mi w sposobnej chwili śmiertelnego ciosu, jeżeli natomiast rzucę się na niego z furią i wbiję mu nóż w samo serce, wówczas zabiorę mu wszystko, co zechcę, a w każdym razie będę bezpieczny".

Takie przesłanki psychiczne są niewątpliwie bardzo brutalne, ale, jak o tym świadczą ostatnie wojny, wciąż jeszcze rzeczywiste, a przecież tylko p r a w d z i w y m pojmowaniem rzeczywistości można osiągnąć p r a w d z i w e powodzenia. Że

---

[1]) Bitwa pod Fontenoy. Ppłk dypl. Arciszewski, „Sztuka dowodzenia", strona 7.

ludzkość nie cofa się w wojnach przed żadnymi środkami, tego dowodem są bombardowania ludności cywilnej i wiecznie wisząca nad światem groza wojny chemicznej i bakteriologicznej; lepiej więc jest brać rzeczy tak jak są, niż zwodzić samego siebie nierzeczywistymi dotąd, niestety, złudzeniami.

Wodzowie XVIII wieku byli swojego rodzaju romantykami. Piękna forma zasłaniała im krwawą treść. Sądzili, że można wysiłkiem kulturalnego „kunsztu“ podnieść wojnę do rzędu sztuk p i ę k n y c h; przeoczyli fakt, że sama istota wojny składa się z dziwnego połączenia patriotyzmu i chęci poświęcenia się z namiętnym wybuchem siły i bezwzględności. Zapomnieli, że sztuka wojenna, mając do rozporządzenia elementy tak piękne i wzniosłe, jak bezinteresowna gotowość do całkowitej ofiary z siebie i bohaterstwo indywidualne, jest zmuszona wyładować je w ześrodkowanych wysiłkach masowego zabijania; zapomnieli o smutnym fakcie, że to właśnie masowe zabijanie jest sednem rozstrzygnięcia p r a w d z i w e j bitwy i że tylko taka gwałtowna, z namiętnym rozpętaniem wszystkich dobrych i złych instynktów przeprowadzona bitwa może dać rozstrzygające, pełne powodzenie.

Jest rzeczą znamienną, że odwołując się na początku XVIII wieku do humanitarnych metod wobec wroga, nie zaniedbano żadnych środków, nawet najostrzejszych, dla utrzymania żelaznej karności wśród własnych wojsk. Nie próbowano w y c h o w a ć jeszcze żołnierza — obywatela, ale stosowano gorliwie ostatnią instancję karności, karę śmierci, która w najbardziej nawet demokratycznym wojsku musi niestety istnieć jako ostateczna przeciw waga instynktu samozachowawczego. Wszak jeden z twórców rad robotniczo-żołnierskich i sowiecki komisarz wojny Trocki nie inaczej się zapatruje na sankcje przeciw tchórzostwu i zdradzie własnych żołnierzy: „Dopóki pyszniące się zdobyczami swej techniki złe małpy bez ogonów, zwane ludźmi, będą tworzyć armie i wojować, dopóty dowództwo b ę d z i e m u s i a ł o stawiać żołnierza między m o ż l i w ą śmiercią grożącą przed nim i n i e u n i k n i o n ą śmiercią czyhającą za nim“ [1].

* * *

[1]) Lew Trockij „Moje życie“, str. 456, Wyd. „Biblion“, Warszawa 1930 (Nasze podkreślenia).

Złamać przeciwnika fizycznie i moralnie, aby go całkowicie podporządkować swojej woli, oto jedyny cel bitwy.

Zmuszona do urzeczywistnienia tego celu w warunkach powszechnego egoizmu narodowego i wzajemnej zawiści sztuka wojenna może wprawdzie być słusznie uważana za „dar bogów, który zapewnia krajowi wolność i szczęście“, ale jednocześnie musi ona do zdobywania tych celów dążyć z całą bezwzględnością. Może ona tworzyć i tworzy narodowe epopeje, będąc sama wytworem genialnego wysiłku umysłu; tworzy je tym łatwiej, że zmusza społeczeństwa do szczytowego napięcia wszystkich najlepszych składników poświęcenia. W tym się kryją naprawdę piękne i konstruktywne w ł a ś c i w o ś c i sztuki wojennej, ale s k u t k i jej działania muszą być równie krwawe jak niszczące, bo inaczej nie będą użyteczne i rzeczywiste; po prostu nie będą prowadziły do celu.

Trzeba sobie jasno zdać sprawę, że w sposobach rozstrzygania sporów międzynarodowych są tylko dwa rozwiązania: albo walczyć na śmierć i życie o wytknięte sobie cele, albo z w a l c z y ć s a m ą w o j n ę, znajdując inny sposób zaspokajania zbiorowej prężności ludzkiej i gaszenia wyładowujących się z niej starć i zatargów. Z czasem musi do tego dojść, ale dopóki to nie nastąpi, trzeba wojnę widzieć taką jaką ona jest istotnie, trzeba ją rozumieć jako „dramat przerażający i pełen namiętności“ i wyciągnąć z tego należyte konsekwencje.

* * *

W misterną mozaikę „kunsztownej“ sztuki wojennej wkroczył z całą brutalnością Napoleon. Piękna, ale wątła siateczka ówczesnych błyskotliwych pomysłów operacyjnych została natychmiast poszarpana uderzeniem zwartej i gwałtownej siły. Strategia pomysłowych zagrożeń, złożonych marszów i kontrmarszów oraz dokładnych, idealnie wyrównanych ugrupowań bojowych, która wraz z barwnym strojem wojsk i wyszukaną rycerską formą zawiązywania bitwy stworzyła dla wojny jakąś swoistą piękną oprawę turniejów rycerskich — toczonych ongiś w obecności dam — rozsypała się w gruzy pod pierwszym uderzeniem ob-

dartej, ale podnieconej moralnie i zajadłej masy żołnierzy rewolucji, prowadzonej przez młodego Korsykanina.

Nagłe to i silne uderzenie nie tylko spowodowało zaskoczenie i szereg szybko po sobie następujących klęsk, ale wywołało zdumienie: „Co za dzikie metody, co za nawrót do czasów barbarzyństwa" — oburzano się. „Przecież nie można zapominać tak o najelementarniejszych zasadach sztuki wojowania, jak ten Bonaparte", wołali w roku 1796 zupełnie zbici z tropu austriaccy generałowie[1]). Nie mogli oni zrozumieć, że oto w ich oczach upadł nagle k o d e k s u m ó w i o n y c h f o r m w o j n y ustępując miejsca gwałtownemu natarciu skupionej t r e ś c i wojennej. Zapomnieli, że celem wojny i jej treścią jest walna b i t w a, a nie m a n e w r, że manewr jest jedynie ś r o d k i e m, który ma na celu korzystnie przygotować i zawiązać bitwę, że kto bitwę spuści z oka manewrując, ten zgubi się prędzej czy później w o d e r w a n y c h posunięciach i zostanie pobity przez tego, który namiętnie chce się bić i konsekwentnie najprostszą drogą do tego dąży.

To, cośmy wyżej powiedzieli o pośredniej roli manewru, bynajmniej nie osłabia jego znaczenia. Stwierdźmy od razu wyraźnie, że bitwa zawiązana byle jak, aby prędzej, i stoczona na ślepo, a więc nie przygotowana odpowiednim m a n e w r e m, może dać pomyślny wynik tylko temu, kto góruje nad przeciwnikiem miażdżącą przewagą ogólną. Ponieważ jednak jest to wypadek rzadki, można śmiało zaryzykować twierdzenie, że bitwę nowoczesną można wygrać jedynie przy pomocy dobrego manewru, jeżeli się oczywiście nie chce lub nie musi złożyć jej losów w ręce długotrwałej i wyczerpującej wojny materiałowej.

Stwierdzamy więc, że o ile wygranie bitwy rozstrzygającej jest c e l e m każdego dowódcy na wojnie, o tyle manewr jest najskuteczniejszym, jeżeli nie jedynym skutecznym ś r o d k i e m wiodącym do tego celu.

* * *

---

1) Ppłk dypl. Rola-Arciszewski, „Sztuka dowodzenia", strona 8.

Manewr nie narodził się od razu, z dnia na dzień. Zaczęli go już stosować wodzowie starożytni, lecz były to próby często podświadome, będące wynikiem raczej bardzo wrażliwego instynktu niż metodycznego rozumowania; rozumowanie to nie opierało się bowiem na znajomości i zrozumieniu jakichś ustalonych zasad ogólnych, jeno na doraźnym poszukiwaniu sposobów ułatwienia sobie danej bitwy, co zresztą wymagało jeszcze większego wysiłku umysłu. Manewr był stosowany w różnej, czasem nieudolnej postaci, od wypadku do wypadku, co nie znaczy, żeby się w nim już wówczas nie dały zauważyć przebłyski wielkiego geniuszu. Widzimy je na przykład wyraźnie w sposobach celowego kierowania hordami Attyli, w utrzymaniu pomiędzy nimi doskonałej łączności najpierwotniejszymi środkami itd. — co wszystko wymagało o wiele większego napięcia podświadomej sztuki wojennej niż dziś, kiedy bądź co bądź rozporządzamy sprawdzonymi przez historię pojęciami i wielkimi ułatwieniami technicznymi.

Od nich to, od ludów azjatyckich, bierze swój pierwszy początek manewr, wyrażający się u nich chęcią o t o c z e n i a przeciwnika i zmuszenia go do walki z pogiętym, często odwróconym frontem, w złych warunkach fizycznych i moralnych.

Przykład ludów azjatyckich nie od razu znalazł naśladowców. Pierwsze historyczne bitwy greckie pod wpływem chęci wyzyskania doskonałego uzbrojenia i indywidualnej biegłości w walce przybrały postać szeregu pojedynków indywidualnych, które rozszerzały niezmiernie front spotkania i powodowały wielką jego płytkość; zbiorowa, linearna i w swojej całości nieruchoma walka pojedynczych wojowników zastąpiła gwałtowne uderzenia płynnej i szybkiej jazdy Azjatów. Bitwa przestała mieć charakter gwałtowności i impetu, zaczęła się toczyć na miejscu, przy czym często zabicie jednego słynnego wojownika (Hektor) w walce indywidualnej skłaniało całe jego wojsko do przerwania walki i uznania się za stronę pobitą. Nierzadko następowało potem kilkudniowe zawieszenie broni, uroczystości pogrzebowe, po czym dopiero cała ceremonia bitwy zaczynała się na nowo. Nic dziwnego, że bitwy w ten sposób toczone miały charakter r ó w n e g o l e g ł e g o zmagania się odwagi i zręczności indywidualnej;

w takiej bitwie suma powodzeń jednostek składała się na dodatni lub ujemny wynik całości wojska.

Pojęcie zbiorowej, ale stopionej w jedno siły, działającej zwartą masą, w której wady słabszych jednostek podnoszą się do poziomu zalet silniejszych i zlewają się razem w jeden nadzwyczaj wydajny wysiłek, zwolna i z trudem odradzało się pod wpływem doświadczeń a może raczej przypadków i dość późno znalazło swój wyraz w postaci falangi, która zresztą nie od razu się wyłamała spod tradycyjnych pozostałości poprzedniego charakteru bitwy. Na zwartej formie falangi długo jeszcze ciążył zwyczaj walki równoległej, a więc czołowego wybijania zwycięstwa w otwartym polu, w pełnym świetle słonecznym, ze wszystkimi dekoracjami wstępnymi mającymi uświetnić rozstrzygające spotkanie. Wszak jeszcze w XVI wieku widzimy wyrównane i błyszczące a przytem szerokie i płytkie „falangi“ stojące naprzeciw siebie z bronią u nogi i przyglądające się walkom pojedynczych „harcowników“. Nawet dzicy Tatarzy ulegali tym rycerskim tradycjom, uniemożliwiającym stosowanie podstawowych zasad sztuki wojennej, a więc ekonomii sił, swobody działania, a przede wszystkim zaskoczenia.

Zbiorowy ten, linearny wysiłek indywidualnego bohaterstwa i zręczności nie był w gruncie rzeczy niczym innym, jak szerokim uderzeniem mechanicznym; rozstrzygała w nim suma wydajności poszczególnych wojowników, składająca się na siłę falangi; nie spostrzegano możności zwiększenia skutków tego wysiłku przez wybór wydajnego kierunku i sposobnej chwili uderzenia. Sztuka wojenna nie wychodziła ze stanu prymitywu, nie mogła się przebić przez tradycje bitwy równoległej, która urodziwszy się w mrokach starożytności, często i uparcie powracała i powraca na łamy historii wojennej z coraz to innych powodów, a ostatnio, w wojnie światowej, doszła do niebywałego rozrostu i znaczenia, usiłując się na stałe zagnieździć w pojęciach dowódców oraz wodzów i spychając sztukę wojenną do rzędu przebrzmiałych wartości.

## A. Bitwa równoległa.

Dostrzegamy bez trudu wszystkie własności bitwy równoległej we wczesnej historii greckiej, w której starcia wojenne miały przeważnie postać prostych, wyrównanych, toczących się naprzeciw siebie szyków. Wódz dowodzący taką bitwą ograniczał się zwykle do jednego tylko sposobu wpływania na pomyślny wynik: dążył do wyboru korzystnego pola bitwy i do dobrego uzbrojenia swoich wojowników, a przed bitwą podniecał ich zapał. Z chwilą gdy bitwa się zawiązała, wódz niewiele już miał do zrobienia: przywdziewał zbroję, brał miecz do ręki i stawał w pierwszym rzędzie walczących, aby porwać ich własnym przykładem i zwiększyć zbiorową wydajność dzielności rozstrzygającej bitwę.

Trzeba przyznać, że wódz taki, tkwiący w tradycjach bitwy równoległej, postępował w warunkach takiej bitwy słusznie, bo wiedział, że i tak nie będzie miał wpływu na jej przebieg; najlepsze więc co mógł zrobić, to podnieść odwagę wojska osobistym przykładem, w bitwie równoległej bowiem kierownictwo wymyka się z rąk wodza i przechodzi do rąk wykonawców; podrzędni dowódcy a nawet szeregowi stanowią o powodzeniu.

Posłuchajmy, co o tym mówi marsz. Foch[1]):

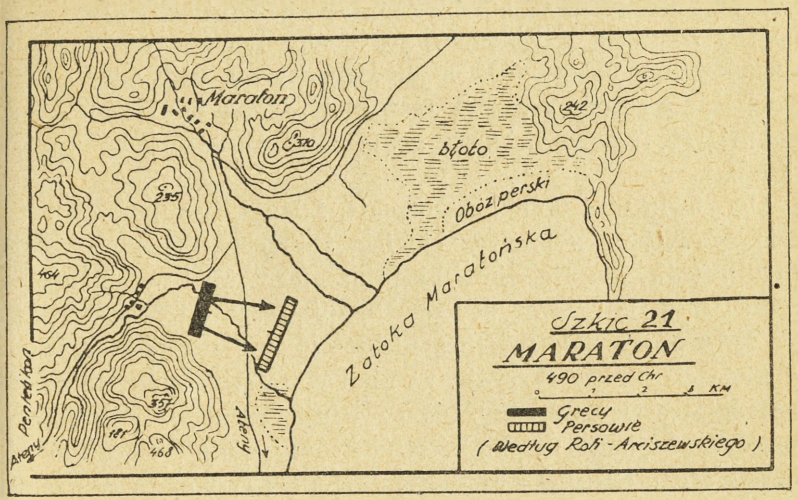
„W bitwie takiej angażujemy się wszędzie, a w ciągu bitwy naczelny wódz od pomyślnej okoliczności albo szczęśliwego natchnienia, które na ogół nie przychodzą, oczekuje określenia miejsca albo czasu, kiedy powinien działać; chyba że zda się na swych podkomendnych, którzy robiąc to samo, zwrócą się do swych podwładnych; w ten sposób ostatecznie szeregowi wywalczają bitwę, b i t w ę a n o n i m o w ą".

* * *

Szyk linearny kryje w sobie zawsze niebezpieczeństwo bitwy równoległej. A jednak znaleźli się w historii wodzowie, którzy nawet sztywne szyki linearne próbowali wyprowadzić z bezwładu bitwy równoległej, którzy z powodzeniem usiłowali w nie

[1]) „Zasady sztuki wojennej", str. 285.

tchnąć swoją inicjatywę, zrodzoną z bystrości rozumu i siły charakteru. Wzorem takiej bitwy z góry pokierowanej i ożywionej myślą przewodnią, a stoczonej w szyku czysto linearnym, jest bitwa pod Maratonem [2]).




W roku 490 przed Chrystusem poważne siły perskie wylądowały w Zatoce Maratońskiej o 38 km od Aten. Miltiades przekonał grecką radę wojenną, że nie należy bronić Aten bezpośrednio i że będzie korzystniej wyjść naprzeciw nieprzyjaciela. Marsz ten, dość forsowny, został wykonany w ciągu jednego dnia okrężną drogą górską przez przesmyk Pentelikon, po czym wojsko greckie ustawiło się wpoprzek dolinki potoku, mając skrzydła oparte o stoki gór, czyli tyły całkowicie zabezpieczone.

Wojsko perskie zdążyło tymczasem ukończyć swoje wyładowanie i przyjąć uszykowanie bojowe, co widząc strategowie greccy postanowili odłożyć natarcie i czekać na przybycie posiłków (Spartan). Persowie, którym uszykowanie greckie zamykało b e z p o ś r e d n i o drogę górską do Aten i p o ś r e d n i o drogę nadmorską, niecierpliwili się na plaży swego desantu i usiłowali wywabić Greków z dogodnej pozycji w otwarte pole, gdzie

---

[2]) Bitwę tę naszkicujemy według Roli-Arciszewskiego, który ze swej strony oparł się na uzgodnionych hipotezach Delbrücka i Macana.

by mogli ich zgnieść uderzeniem jazdy na oba skrzydła. W tym celu codziennie rozwijali szyk bojowy przed frontem Greków nie mogąc ich jednak sprowokować do rzucenia się naprzód. To kilkakrotne wychodzenie przeciwników z obozu i mozolne rozwijanie się z prostopadłej kolumny w równoległy (poprzeczny) szyk bojowy nasunęło Miltiadesowi myśl, aby Persów zaskoczyć niespodziewanym uderzeniem w niedogodnej dla nich chwili przechodzenia z kolumny w szyk rozwinięty. Udało mu się przekonać pozostałych strategów, którzy też ustąpili mu swej kolejki dowodzenia.

Aby powiększyć skutek zaskoczenia, falanga rusza, wbrew utartym zwyczajom, z miejsca biegiem i przebywa jednym tchem 1500 metrów, rzucając się w biegu na niegotową i w zamieszaniu ustawiającą się falangę perską. Ubezpieczenie tej ostatniej (czy też harcownicy, jak twierdzą niektórzy autorzy) rozbiegają się w nieładzie na oba skrzydła, za nimi ciążą siły falangi greckiej rozluźniając się w środku. To powoduje, że najsilniejsza, środkowa część falangi perskiej jest uderzona r o z r z e d z o n ą częścią szyku Greków i broni się długo, a nawet ma powodzenie, gdy skrzydła są szybko pobite i zepchnięte. Teraz zwycięskie skrajne człony falangi greckiej zwracają się machinalnie do środka, przeciw zaciekle broniącemu się trzonowi wojska perskiego, co doprowadza do jego zniszczenia, ale równocześnie daje czas dużym siłom perskim, pochodzącym z odrzuconych skrzydeł, nie tylko na odejście w tył, ale nawet na dość spokojne załadowanie się (stracono tylko 7 okrętów). Bitwa jest zwycięska, ale nie doprowadza do zniszczenia całości sił nieprzyjaciela, który nawet czyni w kilka dni potem, bezowocną zresztą, próbę uderzenia od strony morza na Ateny.

* * *

Co jest znamienne dla tej, jednej z pierwszych w historii, kierowanej bitwy w szyku linearnym? Przede wszystkim to, że obok siły, zwartości i dzielności, na których polegali dotąd niemal wyłącznie wodzowie europejscy, Miltiades zastosował ponadto czynniki sztuki wojennej, której zalążki, jak wspomnieliśmy, dają się też zaobserwować w podstępnych posunięciach wodzów azja-

tyckich. Wartości fizyczne i psychiczne zostały tu poparte głębokim wysiłkiem myśli, dzięki którym Miltiades potrafił zastosować dwie podstawowe zasady sztuki wojennej:

1) przez odpowiedni wybór p o l a b i t w y i przez trafne uszykowanie wojsk w owym wąwozie zapewnił sobie całkowitą s w o b o d ę d z i a ł a n i a, krępując jednocześnie swobodę działania przeciwnika,

2) przez zręczny wybór c h w i l i uderzenia osiągnął całkowite z a s k o c z e n i e, które złamało ducha Persów i rozprzęgło spoistość ich wojsk.

Zastosowanie tych dwóch składników sztuki wojennej dało Miltiadesowi poważne zwycięstwo, ale sztywność szyku linearnego uniemożliwiła mu uzyskanie zwycięstwa r o z s t r z y g a j ą c e g o, nie doprowadziła bowiem do zniszczenia przeciwnika ani go zmusiła do poddania się.

Dlaczego? Dlatego, że szyk linearny wyłącza, a przynajmniej bardzo utrudnia zastosowanie podstawowego prawa e k o n o m i i s i ł, bez którego nie można nigdzie zgromadzić rozstrzygającej przewagi względnej, nie można stworzyć tego, co Niemcy nazywają „Schwerpunkt des Gefechtes“. Sztywność falangi uniemożliwiła d o w o d z e n i e bitwą w toku jej rozgrywania i w y z y s k a n i a p o w o d z e n i a, wskutek czego dobrze, nawet tak dobrze rozpoczęta bitwa musiała przybrać cechy bitwy równoległej, a kierownictwo nad nią musiało od początku spotkania wypaść z rąk wodza.

„Armia grecka przestała być jednolicie dowodzoną jednostką taktyczną. Jak worek, mocno nabity piaskiem, tak samo i falanga zawdzięczała swoją spoistość formie zewnętrznej. Lecz jak przecięty worek rozsypuje swoją zawartość, tak i przełamana (rozluźniona w środku) armia grecka nie była dwoma częściami falangi, lecz dwoma zbiorowiskami walczących indywidualnie wojowników, a to tymbardziej, że zwrot przeciwko środkowi perskiemu rozluźnił do reszty spoistość skrzydeł“ [1].

Marsz. Foch charakteryzuje w następujący sposób równomierność wysiłku szyku linearnego, który doprowadza ciągle do bitwy równoległej i powoduje brak w niej punktu ciężkości:

---

[1]) Rola-Arciszewski, „Sztuka dowodzenia“, str. 197.

„W bitwie równoległej taktyka podporządkowuje się albo daje się podporządkować idei przezwyciężenia oporu przeciwnika przez powolne i stopniowe zużycie jego środków; w tym celu wszędzie prowadzimy walkę i podtrzymujemy ją. Odwody przeznaczone są do podtrzymania bitwy. Są one więc zbiornikami sił, skąd czerpiemy je dla zastąpienia sił ciągle zużywających się, a zużycie to zwiększa się stale wymaga ich odnawiania. Sztuka polega na tym, aby rozporządzać siłami jeszcze wtedy, gdy nieprzyjaciel już zużył swoje siły, i w ten sposób zachować sobie możność wypowiedzenia ostatniego słowa w walce, gdzie zużycie jest jedynym argumentem. Ale w tym wypadku odwody nie mają miejsca uprzednio wyznaczonego, należy mieć je wszędzie, aby ich można było użyć w razie potrzeby, tj. prowadzić działanie na całym froncie. Siły te kruszą się i topnieją następnie w walce, podczas której oczekujemy ciągle jakiejś okoliczności pomyślnej, nie wiedząc, gdzie i jak ją znajdziemy i gdzie siły służą tylko do tego, by nie dopuścić do przerwania walki“ [2]).

Falanga nie miała nawet miejscowych odwodów, jej sztywność była całkowita; nic dziwnego więc, że o ile Miltiades znakomicie pokierował bitwą przed jej rozpoczęciem, wybierając dogodne pole bitwy i korzystną chwilę uderzenia, o tyle nie był już w możności kierować nią po rozpoczęciu walki, bo szyk falangi, uświęcony przez wiekowe tradycje (i z tego względu prawdopodobnie dla niego samego naturalny i właściwy), nie posiadał ani cienia giętkości.

Bitwa równoległa, czyli czołowe równomierne spotkanie szyków linearnych, może tylko w początkowym okresie korzystać z okruchów sztuki wojennej, które nadają jej postać pomyślanego z góry manewru, i to pod warunkiem, że dowodzą w danej bitwie wodzowie tej miary co Miltiades.

* * *

Tradycje sztywności falangi przetrwały bardzo długo. Epaminondas zrobił po raz pierwszy bodaj w historii próbę nadania jej większej giętkości i podzielności szyku, po czym poprzez wysiłki myślowe Hannibala, Scypiona i Cezara szyki bojowe za-

[2]) Foch, „Zasady sztuki wojennej“, str. 289.

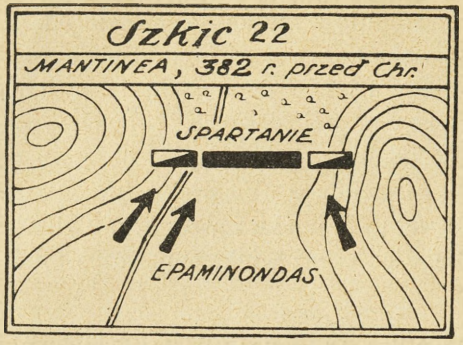
częły się dzielić na coraz więcej członów (środek, skrzydła, odwód), które nadawały wojskom większą giętkość i jako tako umożliwiały stosowanie zasady ekonomii sił i dowodzenie w czasie samej bitwy, a następnie wyzyskanie jej. Ale jak zwykle, w braku wyczucia właściwej t r e ś c i wodzowie przeciętnej miary uciekali się w ciągu wieków do stosowania suchych form. Formy sztywnych uszykowań taktycznych i operacyjnych wiodących w prostej drodze do bitwy równoległej obserwujemy z dziwnym podobieństwem zarówno w V wieku przed Chrystusem jak i w XVIII a nawet XX wieku naszej ery. Tylko skala tych form się zmieniła, ulegając coraz większemu rozrostowi; ich istota pozostała ta sama.

Bitwa równoległa odżyła ze szczególną siłą w wieku XVIII, kiedy chęć wyzyskania siły ognia poddała dowódcom i wodzom myśl tworzenia długich linij piechoty, w których by każdy piechur stanowił źródło ognia i każdy powinien był mieć możność strzelania. Wytworzyły się długie i płytkie szyki bojowe, złożone z czterech, później z trzech szeregów, przy czym drugi szereg strzelał nad głowami pierwszego, a trzeci między głowami drugiego. Takie ustawienie się dla celów w y z y s k a n i a o g n i a staje się szykiem b o j o w y m piechoty, a nawet powoduje dziwaczną taktykę o g n i o w ą kawalerii (caracol). Jeżeli wziąć pod uwagę, że technika rozwijania owych długich, wyrównanych linij bojowych z kolumn marszowych była bardzo powolna i żmudna, a ładowanie broni zabierało bardzo dużo czasu, to zdamy sobie sprawę, jak sztywne i niezręczne były takie szyki. Trzeba przy tym dodać, że wymagania zewnętrznej poprawności szyku doprowadziły z czasem do bezdusznego „drillu“ w mustrze formalnej; zaczęto się dopatrywać istoty bitwy nie w gwałtownym uderzeniu, jeno w dokładnej, automatycznej technice ognia.

Obserwując to zjawisko można z łatwością dostrzec uderzające podobieństwo płytkich szyków bojowych tej epoki do najgorszych okresów szyków greckich. Jest rzeczą zastanawiającą, jak formy te odradzały się ciągle i jak były do siebie podobne na przestrzeni 2 tysięcy lat.

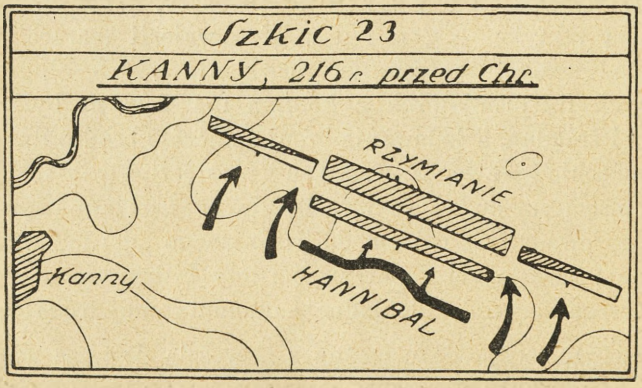
Pod Maratonem uszykowanie obu stron było jednakowo sztywne i tylko wyzyskanie okresu niegotowości jednego z nich dało po-

wodzenie. Pod Mantineą sztywnemu ugrupowaniu Spartan i Ateńczyków przeciwstawił Epaminondas zmasowane uderzenie:




Pewność siebie Spartan i chęć wyzyskania w bitwie wszystkich wojowników doprowadziła do typowego dla bitwy równoległej ugrupowania linearnego, które pękło pod uderzeniem w jeden punkt, jak pęka tafla szklana uderzona młotkiem.

Pod Kannami równie linearne ugrupowanie Rzymian zostało pobite przez przełamanie obu skrzydeł i całkowite otoczenie.

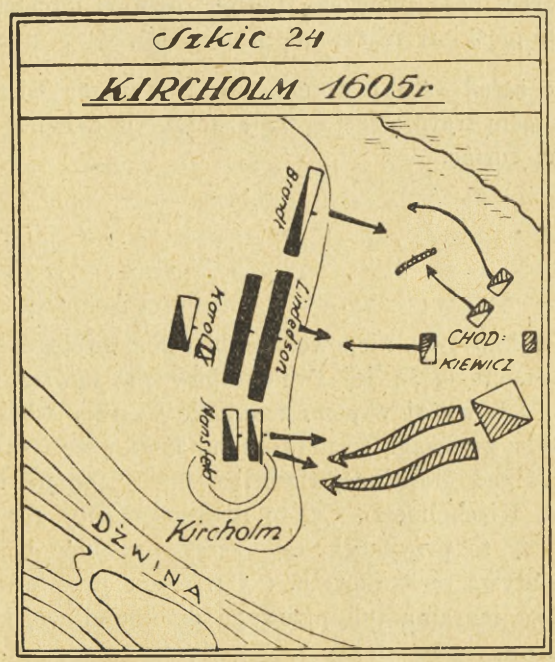



Forma zewnętrzna (silny środek i ruchome skrzydła) szyku Rzymian zastąpiła im treść: przygotowali się do bitwy czołowej równoległej, licząc na to, że wielką przewagą sił rozkruszą z łatwością całość linii przeciwnika. Hannibal jednak, zamiast utworzyć sztywną linię, wykonał dwa zmasowane uderzenia skrzy-

dłowe, złamał sztywną deskę rzymską na obu końcach, wtłoczył jej części do środka, wywołując zamieszanie i panikę, a w wyniku tej potężnej gry skupionych sił zniszczył przeważającego, ale sztywnego przeciwnika.

Pod Kircholmem Karol IX przyjmuje bitwę z Chodkiewiczem w równie sztywnym ugrupowaniu, które do złudzenia przypomina uszykowanie Rzymian pod Kannami (silny środek i ruchome skrzydła):

Naprzeciw linearnie ustawionego wojska szwedzkiego znalazł się Chodkiewicz ze swym nielicznym wojskiem polskim bijąc na




głowę przeciwnika. Dlaczego? Bo sztywnej formie przeciwstawił treść, sięgnął z mniejszą lub większą świadomością lub może genialną intuicją do najistotniejszych wskazań sztuki wojennej; zastosował w skrajny sposób zasadę ekonomii sił, uderzając skupioną masą na jedno tylko, południowe skrzydło szwedzkie, a wiążąc resztę sił przeciwnika nieznacznymi siłami. Po rozbiciu tego

skrzydła stłoczone i bezładne gromady uciekających rajtarów Mansfelda wpadły na własną piechotę (środek szyku) wzniecając niebywałe zamieszanie i popłoch, zupełnie tak samo jak ongiś pod Kannami i później pod Leuthen. Błyskawiczne wykorzystanie powodzenia przez polską kawalerię nie pozwoliło ani na chwilę opaść nastrojowi moralnego zaskoczenia (wobec małej przestrzeni i krótkiego czasu bitwy było to możliwe), toteż pięciokrotna przewaga szwedzka została doszczętnie rozbita. Jest rzeczą znamienną, że będąc ogólnie pięciokrotnie słabszy Chodkiewicz zapewnił sobie w punkcie rozstrzygającym, na południowym skrzydle, silną przewagę miejscową (1200 szabel Dąbrowy, potężnie górujących, poza przewagą liczby, również impetem uderzenia nad 900 ciężkimi rajtarami Mansfelda).

Większość zasad sztuki wojennej została przez Chodkiewicza pod Kircholmem trafnie zastosowana, toteż nic dziwnego, że treść pobiła suchą formę.

* * *

Dlaczego mimo tylu niepowodzeń bitwa równoległa odradzała się ciągle? Dlatego, że jej zwolenników nie zawsze spotykały takie klęski jak wyżej wspomniane. Nie wszyscy wodzowie rozporządzali taką przewagą rozumu i sztuki nad przeciwnikami jak Epaminondas pod Mantineą, Hannibal pod Kannami czy Chodkiewicz pod Kircholmem. Często mierność spotykała mierność, a wówczas czy to przypadek, czy szczęśliwy zbieg okoliczności, czy też inicjatywa podwładnych, czy wreszcie przewaga uzbrojenia, przewaga moralna lub przewaga dzielności wojska dawała wartościowe zwycięstwo także tym wodzom, którzy nie potrafili się ustrzec od zawiązania bitwy równoległej. Wspominaliśmy już niejednokrotnie, jak silny jest sugestywny wpływ zwycięstwa, który wydobywa na pierwszy plan wszystkie zalety zwycięskiego wodza, jego wojska i szyku, a usuwa w cień wszystkie ich wady. Toteż nic dziwnego, że dziesiątki wygranych przez jedną ze stron bitew czysto równoległych okryły różową zasłoną znamiona bezsilności kryjące się w tego rodzaju spotkaniach.

Drugą przyczyną odradzania się bitwy równoległej była, prócz wspomnianej już chęci wyzyskania ognia, względna łatwość teoretycznego opanowania „systemu“ takiej bitwy, w której podział armii na środek, skrzydła i odwód dawał pozorną giętkość szyku i rzekomą łatwość dostosowania go do zmieniających się okoliczności bitwy.

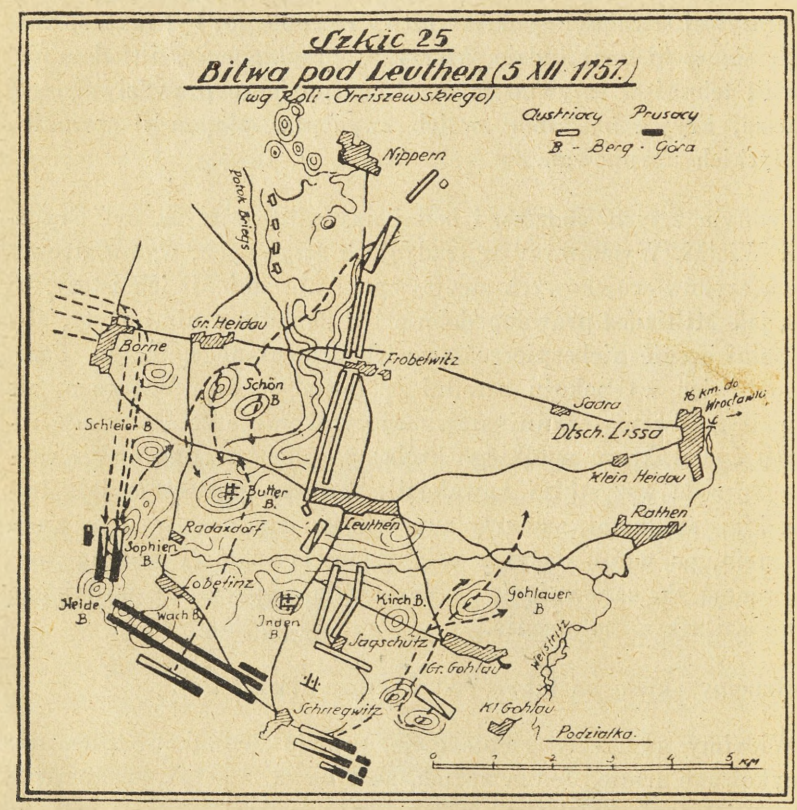
Trzecią wreszcie, i kto wie, czy nie najważniejszą, tajemnicą uporczywej trwałości zjawiska bitwy równoległej był fakt, że znaleźli się w historii ludzie, którzy za przykładem Miltiadesa potrafili tchnąć w sztywne formy linearne iskrę prawdziwego geniuszu, kryjąc blaskiem swoich zwycięstw ułomności szerokich i płytkich ugrupowań.

Jednym z tych wodzów, i bodaj najwybitniejszym, był Fryderyk Wielki. Wychowany w tradycjach sztywnych, wymusztrowanych szyków wojskowych swojej epoki nie zmienił ich istoty, bo tak jak Miltiades prawdopodobnie był zanadto z nimi zżyty, aby w pełni ocenić niebezpieczeństwo ich drewnianego układu. Pozostawił więc w spokoju zasadniczą formę szyku linearnego, ale ożywił go dwoma czynnikami, mającymi swoje źródło w sile rozumu i charakteru wielkiego króla: po pierwsze przywrócił wojsku (przede wszystkim kawalerii), zarówno perswazją jak drakońskimi środkami, zamarły zupełnie za jego czasów i m p e t natarcia, po wtóre dążył z całą jasnością myśli i żelazną konsekwencją do zapewnienia sobie zawsze najbardziej wydajnego k i e r u n k u uderzenia.

Rzućmy okiem na bitwę pod Leuthen (Szkic 25).

Widzimy naprzeciw siebie dwie prawie jednakowo linearnie uszykowane armie. Jedna z nich, austriacka, zajęła „dogodną pozycję“ i biernie oczekuje, aż przeciwnik wyda jej bitwę; ma ona środek, skrzydła i odwody miejscowe, jak Szwedzi pod Kircholmem, ale wódz jej feldmarszałek Daum wykazuje jeszcze mniej inicjatywy niż Karol IX: nie szuka wcale możliwości użycia członów swego uszykowania według własnej myśli i woli, jeno czeka na rozwój wypadków, i chyba — jak mówi marsz. Foch — na szczęśliwą myśl, która nie przychodzi.

Od zachodu zbliża się naprzeciw niego armia pruska, równie sztywna i mało zwrotna, skrępowana niemal tak samo tradycjami i rutyną taktyki linearnej, pilnująca idealnego równania i zachodzenia. Ale jej wódz jest czynny, kipi energią, namiętnością i uporem, wie, czego chce i ani myśli czekać, aż wypadki narzucą mu rozwiązanie: szuka go sam.




Odrzuciwszy osłonę Austriaków poza wysunięte przed nimi wzgórza, wykonywa pod przykryciem tej zasłony śmiałe półkoliste obejście, robi zwrot w lewo i całą szerokością swego linearnego frontu uderza na lewe skrzydło Austriaków uzyskując całkowite zaskoczenie moralne i olbrzymią przewagę względną

w punkcie uderzenia. Nic nie pomaga pośpieszne zaginanie skrzydła i bezładne przegrupowanie sztywnego szyku austriackiego. Linearnie ustawione wojsko jest „jak worek mocno nabity piaskiem“ i w całym tego słowa znaczeniu „zawdzięcza swoją spoistość formie zewnętrznej“. Raz przecięty worek „rozsypał swoją zawartość“, którą potężne uderzenie pruskie rozrzuciło z łatwością na wszystkie strony. I znowu uciekająca kawaleria skrzydłowa wpada na środek wywołując panikę i zmieszanie. Liczba zabitych, rannych i jeńców austriackich dosięga prawie liczby całej armii pruskiej (30.000).

Widzieliśmy z jednej strony suchą rutynę, szukającą dogodnej sposobności w bitwie równoległej, z drugiej strony śmiałą myśl, tkwiącą wprawdzie jeszcze w więzach taktyki linearnej, ale wyzwalającą się śmiało z więzów bitwy równoległej, szukającą świadomie zaskoczenia i miażdżącej przewagi miejscowej. Dowodem, że myśl ta była świadoma i z góry powzięta, jest fakt, że Fryderyk Wielki umieścił na swoim prawym, rozstrzygającym skrzydle prócz bardzo silnej jazdy Ziethena także wyborowe bataliony grenadierów, „przyzwyczajone z niesłychaną pogardą śmierci atakowć armaty“.

* * *

Niestety, linearna taktyka Fryderyka Wielkiego przysłoniła przed oczyma jego naśladowców i następców istotę rzeczy, utożsamiając zewnętrzne kształty jego uszykowania z istotą bitwy równoległej, której ten wielki wódz nie uznawał i od której wiążących sugestyj myślowych tak świetnie się uchylał.

Tu tkwiło wielkie nieporozumienie, które powierzchownych obserwatorów znowu zepchnęło na manowce; bitwa równoległa rozkwitła na nowo. Większość generałów europejskich, czynnych między epokami Fryderyka Wielkiego a Napoleona, uległa po raz już nie wiadomo który w historii suchym i płytkim ułatwieniom bitwy równoległej albo wcale nie chwytając myśli Fryderyka Wielkiego, albo stosując je niedołężnie. Próbowano wprawdzie szukać rozstrzygnięcia na wzór Leuthen; próbowano skiero

wywać całość swego szyku na skrzydło i tyły przeciwnika. Do przeprowadzenia tych celów brakło jednak ówczesnym generałom przenikliwości i głębi myśli oraz energii Fryderyka Wielkiego. Związani trudnością złożonych przegrupowań linearnych, generałowie europejscy zwykle się spóźniali ze swym manewrem, i przeciwstawić im się czołowo — co wszystko razem doprowadzało nieuchronnie do bitwy równoległej. Później, pod wpływem dzięki czemu przeciwnik miał czas wykonać odpowiedni zwrot rozwoju swoistego humanitaryzmu i kurtuazji międzynieprzyjacielskiej, wodzowie popadli w chęć wygrywania bitew samą tylko taktyką zagrożeń, lubując się w „eleganckich", jak je nazywa Foch, formach bitew, upatrując finezji sztuki wojennej w sztucznych, zagmatwanych ruchach, skośnych marszach i linearnych zachodzeniach, które miały przeciwnika postawić w tak złych warunkach operacyjnych i taktycznych, aby się uznał za pobitego bez bitwy i albo szybko odszedł pozostawiając łupy, albo się zgoła poddał. W niejasnych fermentach tego podłoża psychicznego należy się doszukiwać przyczyn niezrozumiałej uległości takich generałów, jak Beaulieu, Wurmser czy Mack, którzy znalazłszy się w niekorzystnym położeniu operacyjnym bądź odchodzili daleko, poza Alpy, bądź nawet kapitulowali nie wyczerpawszy ostatniego argumentu — siły.

Ta dążność do bezkrwawej wojny i upodobania w jej estetycznych formach zmieniła sztukę wojenną w rodzaj gry szachowej, w której poszczególne pionki i figury „wymanewrowywały się" wzajemnie i wyłączały się nawzajem z gry nie robiąc sobie poza tym zbyt wielkiej szkody.

Napoleon uderzył silnie w tę misternie rzeźbioną szachownicę i zgarnął bez ceremonii pod stół jej wymuskane figury narzucając nową, mocną i krwawą metodę gry. Zachował się jak nieokrzesany, ale świadomy swych celów bokser, który wpada w tłum odgrażających się beznamiętnie paniczyków i kilkoma uderzeniami pięści toruje sobie drogę. Wypieszczone i mdłe szyki bitwy równoległej zatrzęsły się z wrażenia i usunęły w cień, oniemiałe ze zgrozy i oburzenia.

* * *

Zanim to jednak nastąpiło, nawet generałowie rewolucji ulegli ogólnej psychozie, spowodowani do tego innymi przyczynami, a mianowicie zmienionymi znowu wymiarami wojny.

Aby się móc przeciwstawić zagrażającym zewsząd siłom koalicji, rewolucja powołała pod broń masy ludowe. Wojsko kadrowe zastąpiono wojskiem narodowym, wskutek czego poszczególne armie niebywale się rozrosły, a przez to samo stały się ciężkie i o wiele mniej ruchliwe niż sprężyste i nad wyraz karne korpusy kadrowe. Fronty bitew rozrosły się niepomiernie, podczas gdy szybkość marszu pozostała ta sama, a jedynym środkiem łączności pozostał, tak samo jak przed wiekami, goniec konny. Oczywiście, że w tych warunkach dowodzenie i manewrowanie stało się trudne. Gdy wodzowie, którzy nagle stanęli na czele tak licznych a dość słabo wyćwiczonych tłumów, rozwinęli swoje wojska na szerokiej przestrzeni, poczuli się przytłoczeni zadaniem utrzymania karności i ciężarem dowodzenia ociężałymi masami. Zbudziło się w nich wyraźne uczucie niepokonalnych trudności, tak już nam dobrze znane i tylokrotnie zjawiające się w historii: nastąpił, podświadomy jeszcze wówczas, upadek zaufania do użyteczności i siły sztuki wojennej.

Von Bernhardi doskonale określa ten stan ducha wciąż się odnawiający w historii [1]):

„Mniej wybitne duchowo jednostki dają się ponosić okolicznościom, zamiast nad nimi zapanować; podporządkowują się one pozornemu naciskowi wypadków (Zwang der Dinge), przygotowują i prowadzą wojny ze swojego rodzaju oportunizmem, którego wola, oddziaływanie i powodzenie w większej lub mniejszej mierze zależne są od przypadku".

Jeżeli chodzi o operacje, to pierwszym skutkiem tego poddania się naciskowi okoliczności jest podświadome lub nawet świadome d o p u s z c z e n i e do zawiązania się bitwy równoległej. Widzimy wyraźnie, jak to nastąpiło, kiedy pod wpływem rozrostu i ociężałości mas wojska narodowego wodzowie rewolucji popadli w wygodny i łatwy pozornie, a przytem prosty schemat bitwy równoległej. Moreau, dzielny i zdolny generał, stworzył jednak

[1]) „Elemente des modernen Krieges", Beiheft zum „Militär-Wochenblatt", zeszyt dziewiąty, str. 432, Berlin 1898.

z podporządkowanych mu mas takie same sztywne, równomiernie podzielne ugrupowanie, jakie od wieków prowadzi do bitwy równoległej: ustawił środek, skrzydła i odwód — ugrupowanie wodniste i jednocześnie twarde jak deska, nieporęczne ani w działaniach zaczepnych, ani obronnych, trudne do wytworzenia punktu ciężkości i kryjące w sobie z góry zarodki bezsilnej stabilizacji. Czyż nie obserwujemy znamion stabilizacji w latach 1795—1796, czyż nie jest ona jakby historyczną zapowiedzią stabilizacji z jesieni roku 1914 i lat następnych? Cóż innego w gruncie rzeczy Napoleon przyjął w r. 1796 od swego poprzednika, jak nie f r o n t c a ł k o w i c i e u s t a b i l i z o w a n y, na przyszły wzór wojny światowej? Czyż nastroje bezsilności, w których tkwił bezradnie poprzednik Bonapartego, stary generał Scherer, nie mają uderzających cech wspólnych z nastrojami wielu dowódców z naszej wojny europejskiej, a nawet wielu powojennych teoretyków wojskowych, którzy tak samo poddali się „dem Zwang der Dinge", tak samo uczuli się bezradni wobec potwornego rozrostu wojsk i braku ich ruchliwości, słowem tak samo podporządkowali się rzekomo nieuniknionym koniecznościom bitwy równoległej, jak to zrobili generałowie rewolucji?

Moreau nie pojmuje nowej mechaniki — pisze marsz. Foch [1]) — tak jak jej nie pojmowali pierwsi generałowie rewolucji i nie pojmą jej generałowie francuscy z czasów restauracji, którzy wskrzeszą system linearny; równie ujdzie ona uwagi redaktorów francuskiej „Służby polowej" z 1883 r., która do 1895, a więc przed trzema laty jeszcze, głosiła, że armie rozpadają się na środek, skrzydła i odwody; armie maszerują możliwie największą ilością dróg itd.".

Studiując ową epokę obserwujemy wyraźnie, jak poprzez nastrój bezsilności operacyjnej generałów rewolucji przedzierał się z trudem wielki umysł Carnota, umysł niefachowy na polu sztuki wojennej, ale jasny, prosty, odważny i świadomy swoich celów. Z prawdziwym nabożeństwem trzeba czytać jego długie listy, w których mozolnie a zarazem namiętnie przekonywa generałów, jak należy walczyć, aby nie tracić czasu na suche piruety operacyjne i taktyczne, jak należy kierować operacjami, aby szybko i rozstrzygająco pobić przeciwnika.

---

[1]) „Zasady sztuki wojennej", str. 51.

„Wszystkie armie republiki powinny działać zaczepnie, ale n i e w s z ę d z i e z t y m s a m y m z a s o b e m ś r o d k ó w".

„Nakazujemy generałom dowodzącym armiami działającymi w Niemczech, aby zastąpili liczne i świetne starcia, które staczali, działaniami bardziej poważnymi, których wyniki będą rozstrzygające. Tylko przez zwycięskie b i t w y w a l n e mogą zupełnie zniszczyć armię austriacką".

„Wystrzegaj się Pan, kochany Generale, przyjmować postawę obronną, gdyż odwaga pańskich wojsk osłabnie, a śmiałość nieprzyjaciela nie będzie miała granic".

„Trzeba, powtarzam to Panu, stoczyć wielką bitwę; stoczyć ją na prawym brzegu Renu, stoczyć ją możliwie blisko Düsseldorfu, stoczyć ją w chwili gdy przeciwnik zacznie się odwracać, aby stawić czoło Moreau, stoczyć ją wreszcie w s z y s t k i m i p a ń s k i m i s i ł a m i, z właściwą Panu g w a ł t o w n o ś c i ą, i ś c i g a ć wroga bez w y t c h n i e n i a, aż go się rozproszy zupełnie".

Oto lekcja sztuki wojennej. Dziwimy się często, czytając takie listy, że trzeba było aż tak wielkich umysłów, jak umysł Carnota, żeby odkrywać rzeczy tak proste i jasne, jak podstawowe prawdy sztuki wojennej. Łatwo stajemy się zarozumiali; zapominamy, że sporządzenie pierwszej procy wymagało na pewno większego geniuszu, niż dziś zbudowanie dalekonośnego działa, że przedzieranie się przez prawdy n i e z n a n e, że w y c z u w a n i e tych prawd, czy to świadome czy podświadome, było o wiele większą sztuką niż r o z w i j a n i e już odkrytych i ustalonych zasad, będące dziś naszym wspólnym udziałem. Prawdy wojenne bowiem, głoszone przez Carnota (jak np. ekonomia sił), były wprawdzie wyczuwane już na 2.000 lat przed nim (Epaminondas), ale nie były jasno skrystalizowane i ujęte w wyraźne formy, toteż sporadycznie ginęły na całe setki lat w bezbarwnym płynie oportunizmu, pozornej łatwości i płytkości bitwy równoległej.

A przecież nie tylko mądre słowa, ale nawet mocne i historycznie wielkie czyny nie miały często trwałej siły przekonywającej.

Już wkrótce po Napoleonie (który przecież doszczętnie zmiótł z powierzchni Europy marazm szyków linearnych i równomierne trwonienie sił w bitwie równoległej) znowu powróciła mętna, ciężka fala tych samych błędów, i jak zwykle w historii, powró

ciła ze zdwojoną siłą, zatapiając na nowo żywą prawdę w bezdusznych odmętach rutyny wojennej.

„Generałowie z czasów restauracji wskrzesili system linearny".

* * *

Ponowne ciążenie do bezwładności bitwy równoległej objawiło się szczególnie mocno tuż przed wojną francusko-pruską z r. 1870/71. Chęć wyzyskiwania ognia dalekonośnego karabina podsunęła generałom francuskim dążność do wyzyskiwania „panujących pozycyj", na których należało oczekiwać natarcia nieprzyjaciela, aby mu zadać krwawe straty ogniem, a potem rozbić go uderzeniem. Czy nie tak samo rozumował feldmarszałek Daum, zajmując dogodną pozycję pod Leuthen? Czyż inaczej rozumowali wodzowie Spartan i Ateńczyków zamykając linearną falangą obóz pod Mantineą? Minęło przeszło 100 lat od bitwy pod Leuthen, a z górą 2 tysiące lat od bitwy pod Mantineą, a psychoza l i n i i podziałała jednakowo silnie, choć podświadomie na generałów Napoleona III. W ciągu 2.000 lat zmieniły się tylko okoliczności, mundury, broń i liczby walczących wojsk, ale duch wodzów wciąż powracał do dawnych nawyków; zarazki bitwy równoległej wciąż się odradzały i zakażały myśl wojskową bakcylem bezsilności.

A zwycięzcy? Czy Niemcy ustrzegli się od tego błędu? Niezupełnie, bo o ile poszczególne armie miały dążność do skupiania się i działania rzutkością i siłą, o tyle ogólny szyk operacyjny miał postać wyraźnie linearną, tak typową dla późniejszych szyków operacyjnych z wojny światowej; inicjatywa szła często od dołu, co jest tak typowym zjawiskiem dla bitwy równoległej; „Strategia była często przygotowywana przez taktykę", jak przecież nie bez słuszności stwierdza marsz. Foch, podczas gdy, rzecz jasna, zawsze powinno być odwrotnie.

Błędy Francuzów zgubiły ich, bo byli w tej wojnie wyjątkowo źle dowodzeni, błędy Niemców znikły natomiast w atmosferze zwycięstwa. Już w 27 lat po tym niebywałym powodzeniu, jakie

osiągnęło dowództwo niemieckie w r. 1870, ostrzegał von Bernhardi w swym odczycie w Towarzystwie Wojskowym [1]):

„Doświadczenia z naszej ostatniej wojny mają charakter całkowicie jednostronny. Wszędzie występowaliśmy z moralną, duchową i najczęściej materialną przewagą, co prawie całkowicie zapewniało nam zwycięstwo. Dzięki temu poznaliśmy wojnę tylko ze szczęśliwej strony, powodzenie zaś, które pokrywa wszystkie błędy, wybija się zbyt łatwo ponad rzeczywistą wartość ówczesnych przedsięwzięć".

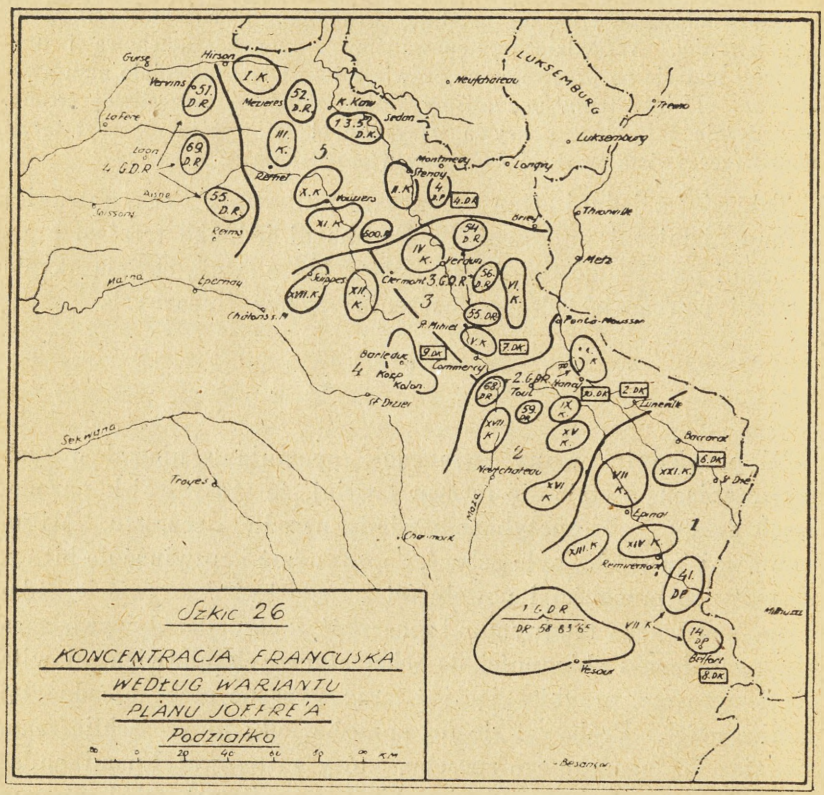
Tak więc z jednej strony francuski pułkownik Foch, z drugiej strony niemiecki pułkownik v. Bernhardi jednako trzeźwo przestrzegali przed sugestiami zwycięstwa, które swoją chwałą okryło zarazki powracających do znaczenia szyków linearnych.

* * *

W przededniu wojny światowej zapomniano niemal o tych ostrzeżeniach, a stało się to tym łatwiej, że masy wojsk narodowych doszły do niespotykanego nigdy przedtem rozrostu. Milionowe wojska trzeba było zebrać, doprowadzić i rozwinąć do bitwy, co przy ich mnogości i powolności zaczęło być rzeczywiście zadaniem nad wyraz trudnym. Linearność szyku, dotąd wywodząca się z maniery i skłonności do schematycznych ułatwień, zjawiła się jeszcze raz, przybierając już teraz wyraźne cechy nieodpartej konieczności. Próbował się jej oprzeć wielki umysł Schlieffena, sięgając do tego samego sposobu, który zastosował Epaminondas na 2.300 lat prawie przed nim, kiedy to usiłował pobić sztywną linię przy pomocy zwartego uderzenia masy. Następca Schlieffena ugiął się już pod naciskiem wymagań postronnych. Zwang der Dinge, wyrażający się w postaci silnych potrzeb politycznych, gospodarczych i komunikacyjnych, zwyciężył i ugiął człowieka rozumnego, któremu zabrakło namiętności Fryderyka Wielkiego i siły charakteru Schlieffena. Moltke, jeżeli nawet mógł tego błędu uniknąć, nie był w nim bynajmniej odosobniony; spójrzmy na ugrupowanie wojska francuskiego według jednego z wariantów planu Joffre'a: ma ono wprawdzie pewną g ł ę b o k o ś ć,

[1]) W Berlinie 9 lutego 1898 r.

właściwą każdej koncentracji, jednak jego n a s i l e n i e jest na całej szerokości prawie równomierne:

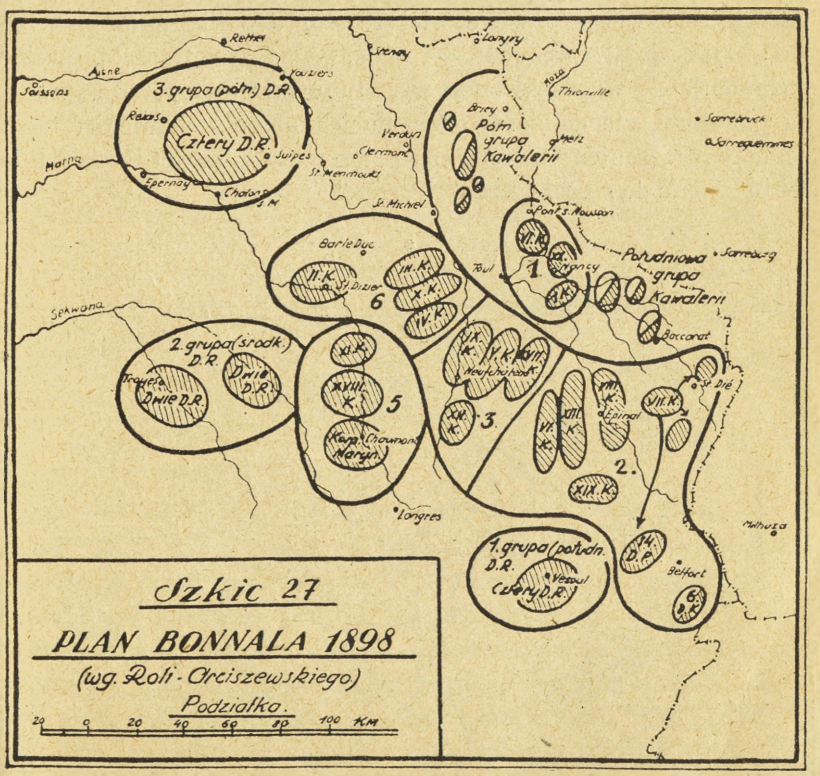



Równomierność tego nasilenia sprawiła, że po wkroczeniu Niemców do Belgii, gdy trzeba było gwałtownie przedłużać lewe skrzydło francuskie, linearna koncentracja wyciągnęła się szybko w jedną równomiernie cienką taśmę sięgającą od granicy szwajcarskiej aż po Amiens. Szyk linearny odrodził się całkowicie wydłużając się tylko do rozmiarów nigdy przedtem nie widzianych.

Zmieniły się znowu wymiary, treść znowu pozostała ta sama.

Czy mogło być inaczej? Trudno na to pytanie z całkowitą pewnością odpowiedzieć. Głosy sławiące niżej przedstawioną koncentrację francuską według planu Bonnala budzą to zastrzeżenie, że skoncentrowane w ten sposób wojsko francuskie, silnie ugrupowane w głąb, składające się ze strategicznej straży przedniej

(1. armia i kawaleria), sił głównych (2., 3. i 6. armie) oraz odwodów strategicznych (5. armia i wszystkie grupy dywizyj rezerwowych) niezbyt było przystosowane do k o m u n i k a c y j n y c h m o ż l i w o ś c i rozwinięcia powolnej masy piechoty. Nie wiadomo, jednym słowem, czy ten olbrzymi „bataillon carré" zdołałby się na czas rozwinąć. W każdym razie plan Bonnala był próbą, choć może nieżyciową jeszcze, ale śmiałą próbą, odrodzenia giętkiego szyku napoleońskiego, próbą wyłamania się spod przemożnego panowania linearnego szyku operacyjnego zawierającego w sobie zgubne właściwości bitwy równoległej.



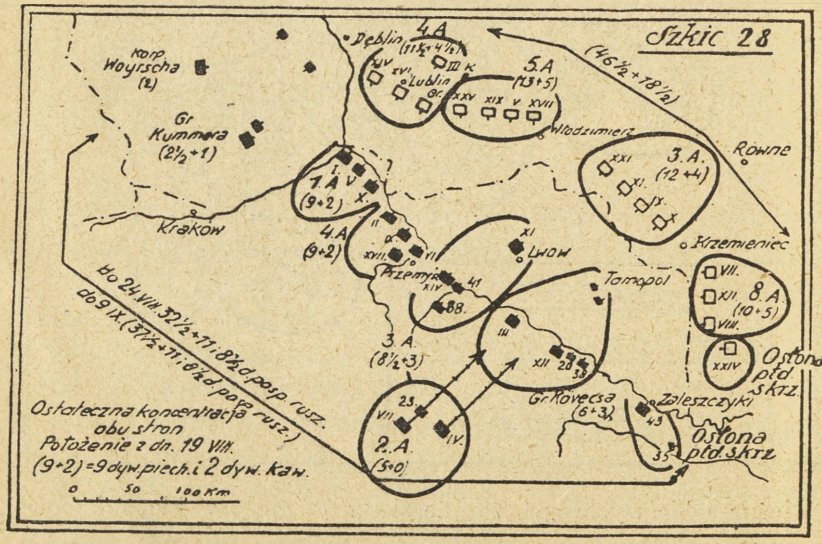

Można sobie wyobrazić, że uderzenie tej masy w kierunku północnym mogłoby było sparaliżować ofensywę prawego skrzydła niemieckiego odrywając go od reszty i przecinając jego komunikacje. Oczywiście, wszystko to pod warunkiem, że masę tę można

by n a c z a s skoncentrować frontem na północ na wąskiej podstawie wyjściowej Chalons—Metz.

Nie przesądzając, czy taka chęć odrodzenia giętkości szyku była wówczas ze względów komunikacyjnych realna, można stwierdzić, że zarówno po stronie niemieckiej Schlieffen jak po stronie francuskiej Bonnal zrobili prawie w tym samym okresie czasu próbę wyłamania się spod brzmienia przemożnej rozbieżności warunków przestrzeni i szybkości poruszeń. Obecnie, wobec rozwoju szybkich środków komunikacyjnych, podnoszących ruchliwość operacyjną nawet zwykłej piechoty (szybsze niż wówczas przewozy kolejowe i samochody) i wobec rozrostu szybkich broni, próby te miałyby oczywiście o wiele większe szanse powodzenia.

Tak jak się w rzeczywistości stało, jest faktem, że obie próby wyłamania się z konsekwencji wzrostu wymiarów operacji spaliły na panewce; nie doszło w ogóle do ich urzeczywistnienia, toteż poza rozstrząsaniem teoretycznym nie można nawet w przybliżeniu ocenić ich praktycznej wartości.

* * *




Po krótkiej, płodnej w mocne myśli epoce Schlieffena i Bonnala nacisk wzrastającej ociężałości i masowości operacyjnej ugiął do

ziemi poglądy zarówno ich następców jak i kolegów z innych wojsk. Popatrzmy na wstępną koncentrację rosyjsko-austriacką na pograniczu Małopolski wschodniej w roku 1914.

Widzimy tu całkowicie sztywne, a przy tym olbrzymie, na setki kilometrów rozciągające się kordonowe szyki operacyjne. Zanikły w nich już nawet pozory giętkości, które troskliwie pielęgnowali generałowie epoki fryderycjańskiej i epoki rewolucji: nie widać tu już ani środka, ani ruchliwych skrzydeł, ani odwodów operacyjnych. Widać natomiast wyraźnie dwie jednolite deski, mające nieznaczne punkty nasilenia na zachodnich skrzydłach (4. i 5. armia rosyjska i 1. i 4. armia austriacka), dalekie zresztą od tego potężnego znaczenia, jakie chcieli nadać swym punktom ciężkości Schlieffen (prawe skrzydło) i Bonnal (siły główne).

Patrząc na powyższe ugrupowania operacyjne i śledząc następnie bitwę tych armij można dosłownie powtórzyć za Fochem [1]):

„W bitwie równoległej angażujemy się wszędzie; po rozpoczęciu walki podtrzymujemy ją wszędzie; siły zużywają się — odnawiamy je, zamieniamy, wzmacniamy. Jako skutek otrzymujemy stałe stopniowe zużycie, które się zwalcza, dopóki wynik nie będzie uzyskany na skutek jednego albo licznych szczęśliwych wystąpień walczących, podkomendnych dowódców albo oddziałów, w każdym wypadku czynników drugorzędnych, ponieważ rozporządzają one tylko częścią środków.

Całość będzie zresztą stanowiła szereg walk bez związku, szereg mniej lub więcej podobny, rozdrabniający dowództwo, specjalizujący naprzód środki działania; w tym wypadku rozwiązanie będzie sumą albo nadwyżką wyników szczęśliwych, a w każdym razie nie podlegających interwencji wyższego dowództwa".

Czyż nie tak było w roku 1914?

Czyż nie Kluk i von Hausen byli inicjatorami najważniejszych posunięć na froncie zachodnim? Czyż poszczególne armie frontu wschodniego, zarówno austriackie jak i rosyjskie, nie działały samodzielnie, po omacku, bez wyraźnego c e l u i kierunku, czyż nie zderzały się z przeciwnikiem niespodziewanie, ulegając ciągłym zaskoczeniom, tak typowym dla okresu bitwy pod Komarowem? Czyż pełni inicjatywy dowódcy armij w rodzaju gen. Auf-

[1]) Foch „Zasady sztuki wojennej", str. 286. Są to słowa bardzo prawdziwe dla całej przeszłości bitwy równoległej i prorocze dla późniejszego okresu jej rozkwitu w wojnie światowej.

fenberga nie projektowali samodzielnych operacyj, ściągając od sąsiadów tyle jednostek, wiele się dało (słynne targi o grupę arc. Józefa Ferdynanda); czy ich inicjatywa nie wpływała na naczelne dowództwo, zmuszając je od wypadku do wypadku do doraźnych rozstrzygnięć, zamiast do planowego kierownictwa całością posunięć wszystkich operacyj poszczególnych armij?

Jeżeli gen. Camon nie bez słuszności pisze, że „podpułkownik (Hentsch) rozstrzygnął los świata“ (obiektywnie zresztą dodając, że w owej chwili „był to rozkaz niezbędny“), to tak samo rozstrzygającą, choć w mniejszej skali, rolę można by przypisać czy to dowódcy dywizji kozackiej błąkającej się po omacku na skrzydle arc. Piotra w bitwie pod Komarowem, czy nawet słynnemu podchorążemu von Eisenstein, który o tym zagrożeniu przywiózł ar cyksięciu Piotrowi paniczny a fałszywy meldunek.

Bądź co bądź naczelne dowództwa obu stron zawiązały bitwę równoległą, oczekując wyraźnie określenia miejsca i czasu, kiedy powinny działać „od pomyślnej okoliczności albo szczęśliwego na tchnienia, które na ogół nie przychodzą“.

Inicjatywa podwładnego dowódcy austriackiego gen. von Auf fenberga nastąpiła wprawdzie, ale została pokrzyżowana przez dobrą, choć przypadkową inicjatywę małych dowódców rosyjskich (dywizje kozackie na północy i szwadrony rozpoznawcze na tyłach grupy arc. Józefa) i przez szkodliwe, patrzące przez okulary strachu, postępki całkiem małych stopniem i znaczeniem podwładnych własnych.

„W ten sposób ostatecznie szeregowi wywalczają bitwę, bitwę anonimową“.

Oto wiecznie młoda bitwa równoległa, wymykająca się z rąk kierownictwa, rozstrzygana zwykle nie wysiłkiem woli i rozumu dowódcy, jeno albo przez zbieg okoliczności, albo przez złożoną wydajność indywidualnej dzielności, inteligencji i inicjatywy podwładnych. Na ten znamienny stan rzeczy nie wpłynął prawie wcale fakt, że aktorzy bitwy równoległej i jej wymiary zmieniały się jak w kalejdoskopie, że hoplitów greckich zastąpili barwni grenadierzy, a tych znowu szaro odziani żołnierze wojsk nowoczesnych. Istota rzeczy pozostała ta sama, z niezwykłym uporem powracając na łamy historii i narzucając się umysłowości wojskowej ze wszystkimi pozorami nieubłaganej konieczności.

Nie sądźmy, że zwalczenie tej uporczywej psychozy jest łatwe. Niech nikt się nie łudzi, że uda mu się to na pewno. Trzeba jednak zawsze pamiętać, że sztuka wojenna z a m i e r a w bitwie równoległej, a wraz z nią więdnie nadzieja zwycięstwa, rodzącego się nie z przypadku, jeno z rozumu i woli. Ktokolwiek chce być zdobywcą w walce o zwycięstwo, a n i e g r a c z e m o n i e, kto chce podporządkować sobie współczesne okoliczności wojny, a nie dać się unieść ich nieprzejrzystej fali, ten musi z a w s z e d ą ż y ć do zwalczenia w sobie zarazków bitwy równoległej, czyniąc to wbrew wszystkim trudnościom i wbrew narzucającym się obecnie tak silnie przemożnym jakoby wymogom masy i przestrzeni. Któż może zaręczyć, że ta przemoc psychiczna, tyle już razy w historii o c z y w i s t a nawet dla rozumnych i zdolnych ludzi współczesnych, nie czerpie i w naszych czasach swojej siły zniewalającej w niedoskonałości naszego umysłu i w niedostatecznej sile naszego ducha?

W każdym razie można wyrazić pewność, że tu właśnie, na polu wyzwolenia się myśli operacyjnej z nieodpartych konieczności bitwy równoległej, jest miejsce dla wybicia się przyszłego geniuszu wojennego.

## B. M a n e w r.

Obserwowaliśmy na końcu poprzedniego rozdziału, jak czynniki bezwładności bitwy równoległej odniosły znowu wielkie zwycięstwo nad połączonymi siłami umysłu i ducha ludzkiego. Stanąwszy w wojnie światowej na czele milionowych a nieruchliwych mas pokierowały w ten sposób ich starciem w roku 1914, że szeroki, ale zbyt słaby manewr jednej strony, niemieckiej, stopił się w zeknięciu z gorącym oddechem ogniowym rozszerzającego się i szybko krzepnącego oporu drugiej strony, francuskiej. To co po tym nastąpiło, było już tylko naturalnym rozwojem wytworzonej równowagi sił; po ostatnich bezowocnych próbach wzajemnego oskrzydlenia (wyścig do morza) masy, do ostatnich granic rozciągnięte i wskutek tego pozbawione siły, zostały zmuszone do niezwłocznego wkopania się w ziemię, aby uniknąć zniszczenia przez morderczy ogień nowoczesnych karabinów maszynowych i dział.

Ogień ten, rzeczywiście zabójczy, wziął pod swoje kierownictwo całe życie wojenne i wszystkie przejawy aktywności pola bitwy. Pod jego wpływem wnęki strzeleckie zamieniły się szybko w okopy, okopy w schrony betonowe, te zaś połączyły się między sobą prawdziwym labiryntem mocnych budowli łącznikowych, dobiegowych i wypadowych, po czym wszystko to zostało spojone gęstą siecią drutów kolczastych i kabli telefonicznych.

Forma wojny stężała ostatecznie; stała się twarda i nieruchliwa jak beton, z którego ją zrobiono. Czynniki bezwładności bitwy równoległej odniosły jeszcze raz zwycięstwo, tym razem całkowite wtłaczając ducha ludzkiego w ciasne i duszne krużganki pozycyjnej architektury.

Czy zwyrodnienie bitwy jest tym razem ostateczne? Nie wiadomo; tylko przyszła wojna europejska może nam dać całkowicie pewne zaprzeczenie lub potwierdzenie tej wątpliwości. Nie należy się jednak poddawać, bo nacisk konieczności nieraz już zdawał się być nieprzezwyciężonym, a jednak ustępował pod naciskiem rozumu i woli ludzkiej *).

Spróbujmy więc poszukać teoretycznej przynajmniej odpowiedzi na tę wątpliwość w zbadaniu tych okresów, w których umysł ludzki brał przy pomocy sztuki wojennej górę nad powrotną falą czynników bezwładu operacyjnego. Wspominaliśmy już ogólnikowo te chwile, przyjrzyjmy im się teraz dokładniej.

### *1. Pierwsze próby.*

#### Okrążenie jako środek oddziaływania moralnego.

Już w zamierzchłych okresach historii wojennej dostrzegamy chęć wygrywania bitew nie tylko przy pomocy samej siły mechanicznej, lecz także przez wydatne podniesienie jej wydajności przy pomocy pomysłów intelektualnych. Widzimy te objawy szczególnie wyraźnie wśród ludów azjatyckich, których „chytrość“ i podstępy w bitwie były postrachem wojsk zachodnich działających

*) *Umysły ludzkie wzięły, jak wiadomo, górę — pomimo, że liczebność mas ludzkich i ciężar materiału wzrosły jeszcze w II wojnie światowej.*

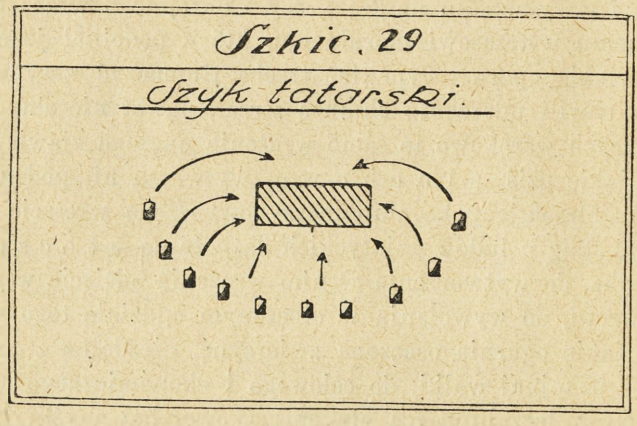
otwarcie i hołdujących najczęściej uderzeniom czołowym. Te chytrości i podstępy nie były niczym innym, jak tylko prymitywną, być może podświadomą jeszcze, formą sztuki wojennej.

Na czym one polegały? Przede wszystkim na uzyskaniu moralnego wstrząsu u przeciwnika. Chęcią wywołania takiego wstrząsu należy bowiem tłumaczyć sobie owe ciche, mistrzowsko-zręczne podchodzenia, przejęte później przez kawalerię polską, które potrafiły doprowadzić wielkie oddziały jazdy pod samo obozowisko wroga, na odległość „strzału z łuku", aby przez nagłe zjawienie się uzyskać pełny skutek zaskoczenia. Tym też trzeba sobie tłumaczyć chęć zdwojenia wstrząsu moralnego przez podnoszenie nieludzkiego wrzasku w chwili nagłego zerwania się do natarcia. Można sobie wyobrazić, że biwakujące wojsko, brutalnie i niespodziewanie w ciągu kilku sekund przerzucone ze stanu psychicznego bezpieczeństwa i ciszy w stan nagłej grozy i okropnego wrzasku, ulegało silnemu wstrząsowi moralnemu, który podcinał jego zdolność stawienia oporu. Tym też trzeba tłumaczyć zasypywanie wroga w chwili uderzania chmurą strzał, nawet niecelnych, ale stwarzających wzrokowo to samo wrażenie nagłego zjawienia się śmierci, jakie dziś słuchowo wytwarza niespodziewanie a z bliska strzelający karabin maszynowy. Tym wreszcie trzeba tłumaczyć stałą u ludów azjatyckich dążność do otoczenia przeciwnika, do wytworzenia w nim wrażenia odcięcia wszelkich dróg odwrotu, do wywołania w otoczonym oddziale tego samego uczucia, jakie ogarnia osaczoną zwierzynę, niezdolną z tego powodu do spokojnej walki, do celowego i ekonomicznego rozdzielania ciosów, lecz broniącą się gorączkowo, bez myśli, bez rachunku — rozpaczliwie. Z podobnym uczuciem walczy o swoje życie tonący, bijąc pośpiesznie i bezładnie rękami i nogami wodę, zamiast wymierzać oszczędnie swoje siły, wykonywać spokojne i pewne ruchy, aby nie przeciążyć organizmu, ale przeciwnie, stopniowo uspokoić się i odpocząć.

Trwoga przed osaczeniem jest wrodzona ludziom i zwierzętom. Trzeba wielkiej siły moralnej, a przynajmniej dużego wyrobienia karności fizycznej i psychicznej, aby się nie poddać temu uczuciu. Wiadomo, że ten sam oddział, który się bije z całą pogardą śmierci w otwartej walce czołowej, robi się często trwożliwy, a nawet wpada w panikę, gdy jest otoczony.

Nagłe osaczenie niszczy zimną krew i zdolność spokojnego myślenia, budzi zwykle zwierzęcy, górujący nad rozumem i wolą strach. Oto w czym tkwi siła osaczenia.

Zdając sobie z tego sprawę ludy azjatyckie stosowały w swych walkach stale i uporczywie ten środek. Później, na terenie Europy, ten czynnik walki znalazł również zastosowanie; dobre skutki szybkiego okrążenia wpłynęły być może na wodzów z epoki Hannibala, którzy stosowali je jako jeden z zasadniczych składników (ale nie jedyny) swoich pomysłów bitewnych. Chęć otoczenia przeciwnika przetrwała po nich długo, bo jeszcze w XVI wieku obserwujemy ją u Turków, a zwłaszcza Tatarów, których półkolisty szyk bojowy, dążący do osaczenia przeciwnika, przeszedł do historii pod nazwą szyku tatarskiego.




Jakie są dobre i złe strony takiego szyku? Jego zaletą było wyżej omówione działanie moralne, mające za pomocą psychicznego oddziaływania dokonać tego, czego nie mogła wywalczyć niewielka stosunkowo s i ł a takiego szyku, będącego niczym innym, jak rozrzedzonym półkolistym szykiem linearnym, wszędzie jednakowo silnym a w całości dość słabym. Szyk ten był groźny m o r a l n i e, ale sam był też bardzo wrażliwy na ześrodkowane ciosy, wykonywane na przykład z takim impetem i celowością przez polską husarię, która „kładła mostem“ wyjące chmury Tatarów, nieraz dziesięciokrotnie liczniejszych, ale rozproszonych.

Działalność moralna taktyki osaczania była póty skuteczna i celowa, póki wojsko osaczające górowało szybkością i ruchliwością nad przeciwnikiem. Było to dobre dla lekkich i szybkich, a przy tym niezmiernie licznych hord azjatyckich, ale z drugiej strony ta sama lekkość i szybkość wyłączała dobre uzbrojenie, które jest zawsze ciężkie; to znów powodowało, że w skórę odziane i zbrojne tylko w szable i łuki gromady konnych wojowników azjatyckich nie były zdolne do ostrej walki „na siłę", toteż z chwilą g d y n a s t r ó j z a s k o c z e n i a o p a d ł, a ujawnił się twardy opór, czambuły lekkiej kawalerii odskakiwały od zwartego przeciwnika tak łatwo, jak odskakują pęki drewnianych tyczek odbijających się od ściany.

W miarę jak wojska się rozrastały lub robiły się coraz cięższe, taktyka osaczenia nie mogła się już utrzymać na pierwszym planie czynników zwycięstwa. Jej składniki, zawsze wprawdzie skuteczne, często jednak musiały schodzić do roli drugorzędnych pomocy w bitwie.

W każdym razie w walkach europejskich wojsk, równorzędnych zwykle pod względem moralnym, liczebnym i materialnym, a przede wszystkim mających jednakową ruchliwość, osaczenie było zawsze trudne do wykonania i s a m o p r z e z s i ę nie mogło dać rozstrzygających wyników.

* * *

## 2. *Początki wyzyskiwania skupionej siły.*

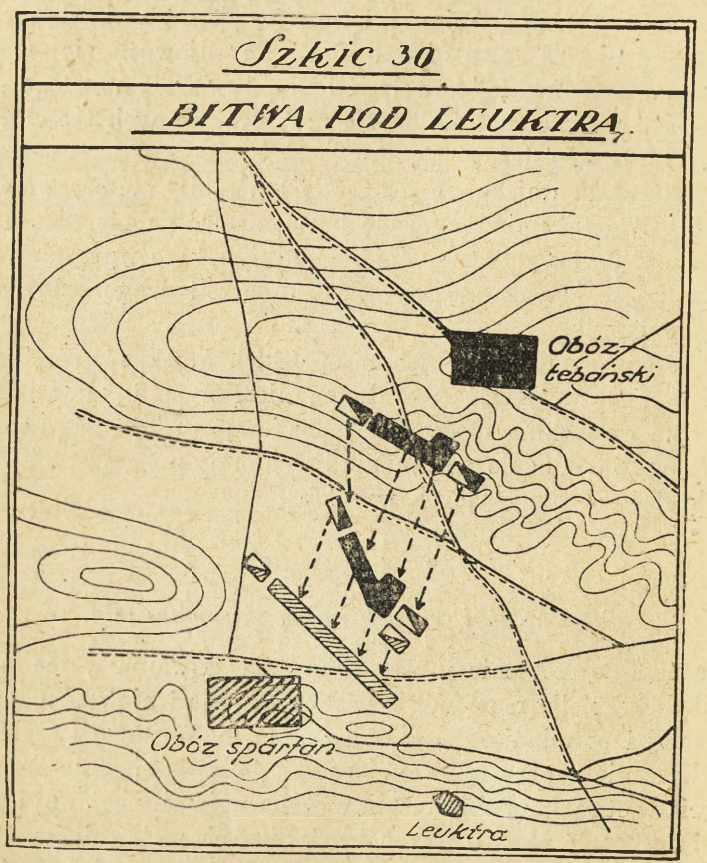
Dążność do otoczenia przeciwnika i uzyskiwania w ten sposób rozkładu jego siły moralnej była nieużyteczna i niewykonalna dla sztywnej i powolnej falangi, niezdolnej do skrytego i szybkiego podchodzenia i przystosowanej raczej do poszukiwania rozstrzygnięcia w otwartym, zbiorowym wyładowaniu siły bojowej i zręczności doskonale wyćwiczonych i uzbrojonych wojowników.

Trzeba było szukać innych sposobów. Jednym z pierwszych historycznych wodzów, którzy potrafili znaleźć właściwe rozwiązanie, był Epaminondas. Wprawdzie na długo jeszcze przed nim rozumiano bezsilność działania jednostajnie nasilonego na całej szerokości frontu, bo już Ksenofont wypowiedział myśl, która znalazła później tak częste echo w określeniach sztuki wojennej,

zwłaszcza przez Napoleona, i która z czasem nabrała powagi prawa:

„Jeśli jesteście słabsi, bądźcie, aby zwyciężyć, dość zręczni i stańcie się silniejsi w punkcie, w którym nieprzyjaciel uważa się za najsilniejszego".

Zobaczymy, jak zręcznie i niemal dosłownie zastosował to prawo Epaminondas w bitwie pod Leuktrą [1]).




Król Kleombrotos wyszedł w r. 371 przed Chr. naprzeciw sześciotysięcznego wojska tebańskiego, dowodzonego przez Epaminon-

[1]) Przebieg bitwy i szkic według Krohmayer—Veidtha „Schlachten Atlas". Griechische Abteilung, Leipzig 1926.

dasa, z silną przewagą wojska spartańskiego, liczącego ogółem 10 tysięcy hoplitów i 1.000 jeźdźców. Po szerokich wstępnych ruchach obchodzących wojska spartańskiego doszło wreszcie do spotkania w szerokiej dolinie na północ od Leuktry.

Kleombrotos ustawił swoje wojsko w 2-kilometrowej długości falangę, przy czym tradycyjnym zwyczajem umieścił najlepsze siły (2.400 tzw. spartiatów w 12 szeregach) na prawym skrzydle; dla osłony rozwinięcia pchnął naprzód część kawalerii prawego skrzydła:

Kawaleria ta miała po wykonaniu zadania osłony zająć swoje miejsce na prawym skrzydle; nie udało się to jednak, ponieważ została ona przez silnie nacierające skrzydło tebańskie odrzucona wprost na południe, na szyk lacedemoński, wzniecając w nim zamieszanie.

To wstępne niepowodzenie Spartan powstało stąd, że Epaminondas, znając tradycyjne zwyczaje Spartan, postanowił „być silniejszy w punkcie, w którym nieprzyjaciel uważał się za najsilniejszego“, i w tym celu ustawił na swoim lewym skrzydle najlepsze oddziały, nadając im w dodatku postać taranu (czworoboku beockiego) o głębokości 50 szeregów. Uderzenie tej masy (celowo wysuniętej naprzód, aby odciążyć słaby środek i prawe skrzydło) wgniotło najpierw jazdę w szyk spartiatów, a następnie rozbiło sam trzon wojska spartańskiego, przy czym z 2400 spartiatów padło na miejscu 1.000. W ten sposób rozbito główną oś oporu, „naruszając równowagę reszty“. Bitwa została wstępnym bojem wygrana, pozostałe bowiem siły Spartan, z których lewe skrzydło w ogóle do boju nie doszło, szybko się wycofały.

* * *

Mimo nieco odmiennych poglądów niektórych autorów na pewne szczegóły przebiegu tej bitwy (Grundy, Delbrück), nie podlegają dyskusji fakty następujące:

1) Epaminondas z całą świadomością i a priori wyłamał się spod nakazów tradycji, która również i w tebańskim wojsku zwykła ustawiać najlepsze siły na prawym skrzydle, gorsze zaś, sprzymierzone, wojska na lewym,

2) wódz ten potrafił dostrzec w wojsku przeciwnika punkt rozstrzygający i postanowił rozbić go silną i zwartą przewagą miejscową.

W ten sposób Epaminondas odrzucił tradycyjną formę bitwy, aby w zręczny, silny i pełny sposób wyzyskać jej właściwą treść.

Nie mogąc z powodu braku licznej kawalerii i z powodu powolności falangi szukać powodzenia w oddziaływaniu moralnym przez okrążenie lub choćby częściowe oskrzydlenie, wódz tebański uciekł się do innego sposobu: złamał siłę ducha przeciwnika przez mechaniczne rozbicie tej jego części ugrupowania, w której nieprzyjaciel uważał się za najsilniejszego i która z tego względu stanowiła fizyczną i moralną ostoję całego szyku Spartan. Z chwilą zniszczenia tego punktu oparcia cała reszta, a więc wszystkie przybudówki taktyczne i moralne, upadły same przez się choć wiele z nich pozostało w ogóle nie tkniętych przez wroga.

* * *

Epaminondas zastosował tu prawie wszystkie podstawowe prawa sztuki wojennej: pełną zasadę ekonomii sił, zaskoczenie (nieznana forma szyku, szybkość uderzenia bloku lewego skrzydła), swobodę działania (cofnięcie środka i prawego skrzydła, zgniecenie kawalerii przeciwnika) oraz wybór rozstrzygającego punktu uderzenia.

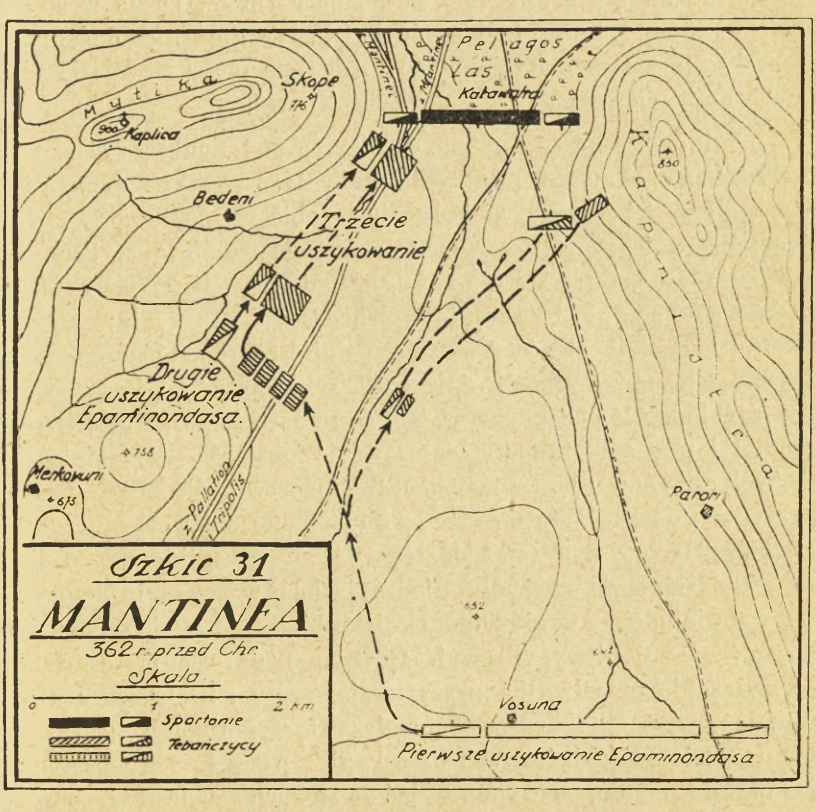
Większość tych praw rozważyliśmy już w poprzednich rozdziałach. Ostatnie, wybór punktu uderzenia, jest głównym celem rozważań nad istotą manewru operacyjnego, toteż poświęcimy mu jeszcze bardzo wiele uwagi.

* * *

Dowodem, jak dalece Epaminondas wyzwolił się z więzów suchych form, tak silnie wiążących moralnie jego współczesnych kolegów i narzucających im bitwę równoległą, jest bitwa pod Mantineą, w której ten wódz dla uzyskania całkowitego zaskoczenia i jak najpełniejszego zastosowania ekonomii sił już nie tylko zmienił tradycyjny szyk falangi (jak to już zrobił pod Leuktrą), ale rozszczepił ją na dwa osobne człony, z których każdy

miał inną formę, inną siłę i inne celowe zadanie, co było jednym z pierwszych historycznych zawiązków operacji [1]).

Spartanie byli w tej bitwie słabsi (22.000 przeciw 33.000) i postanowili wyzyskać teren, zamykając wąską dolinę wiodącą do Mantinei i opierając swoje skrzydła o wzgórza Mytika i Kapnistra. Wybrali więc teren i szyk podobny jak Miltiades pod Maratonem, tylko że ich przeciwnik Epaminondas nie był podobny do wodza Persów: nie usiłował wywabić Spartan z ich




[1]) Przebieg bitwy i szkic według cytowanego dzieła Krohmayera i Veidta. Wydzielanie bardzo drobnych oddziałów do ubezpieczenia lub obejścia obserwowano już przedtem, np. w bitwach Aleksandra Wielkiego, nigdy jednak poszczególne zgrupowania nie miały tak celowej, z góry pomyślanej formy, ani tak jasnych, tak prosto do celu prowadzących zadań.

dogodnej pozycji, jeno od razu zdecydował się zaatakować ich na niej, aby pobić swego przeciwnika przy pomocy celowo pokierowanego zwartego uderzenia.

Z początkowego szerokiego szyku, niczym się nie różniącego od tradycyjnej linii, Epaminondas rusza zdecydowanie naprzód, urzeczywistniając w ruchu swoją z góry powziętą myśl przewodnią:

Główna masa kieruje się w lewo, po czym zwija się w jeden głęboki zwarty taran („eine einzige gedrängte Sturmkolonne", jak określa ten szyk Krohmayer) i osłonięta przez kawalerię zdecydowanie uderza na prawe skrzydło Spartan.

Epaminondas ma tu ten sam zamiar co pod Leuktrą: chce rozbić najlepsze skrzydło przeciwnika, aby jego resztki zepchnąć na pozostałe części falangi, zmieszać je i pobić w sposób rozstrzygający. Zasadnicza myśl jest więc ta sama, ale sposób jej wykonania różni się wyraźnie: kierunek uderzenia jest jeszcze wydajniejszy, bo skośniej wychodzący na skrzydło; zastosowanie ekonomii sił jest jeszcze pełniejsze, bo taran głębszy jeszcze; aby to było możliwe, reszta uszykowania jest jeszcze więcej osłabiona niż pod Leuktrą; tam zastosowano skośne ustawienie środka i prawego skrzydła, aby opóźnić i osłabić zderzenie tych słabych członów z nieprzyjacielem, tu środek w ogóle znikł, a słabe skrzydło zostało użyte do związania lewego skrzydła przeciwnika. Wysyłając ten oddział wiążący Epaminondas chciał przeszkodzić temu skrzydłu nieprzyjaciela w ruszeniu naprzód dla wzięcia udziału w głównym ognisku bitwy, co by doprowadziło do tak zwanej bitwy wirowej. Godnym podkreślenia jest fakt, że związanie przeciwnika przez te słabe siły zostało rozwiązane również w sposób bardzo ekonomiczny: Epaminondas rozkazał temu oddziałowi zająć uwagę przeciwnika przez marsz wprost na jego lewe skrzydło, po czym przyjąć na stokach wzgórz ugrupowanie obronne, aby zatrzymać lewe skrzydło Spartan i nie dopuścić go do bitwy. Typowy przykład wiązania przeciwnika przez obronę; jest to bez wątpienia najekonomiczniejszy sposób związania nieprzyjaciela, oczywiście skuteczny tylko wówczas, jeżeli się ma pewność, że odnośny człon ugrupowania nieprzyjaciela ruszy naprzód, co w tym wypadku musiało nastąpić.

W ten sposób zorganizowane główne uderzenie dało przewidziany wynik: prawe skrzydło Spartan zostało rozbite i szala rozstrzygającego zwycięstwa zaczęła się wyraźnie przechylać na stronę Teban, gdy padł Epaminondas walczący w pierwszych szeregach owego taranu. Jego śmierć osłabiła napór Teban i podcięła ich siłę moralną; powstało zwykłe po śmierci wodza zamieszanie, toteż bitwa zakończyła się wynikiem nierozstrzygniętym.

* * *

*3. Próby połączonego użycia skupionej siły i okrążenia.*

Obserwowaliśmy w dwóch poprzednich ustępach dwa bardzo znamienne okresy historycznego rozwoju manewru: pierwszy zaznaczył się chęcią niszczenia siły oporu przeciwnika przez moralne skutki okrążenia, drugi cechowała chęć zręcznego użycia siły przełamującej w celu mechanicznego rozbicia trzonu ugrupowania przeciwnika, aby przez to samo wstrząsnąć całością i pobić resztę.

Pierwszy sposób był doskonały dla licznych wojsk konnych, bo wyzyskiwał ich szybkość, a jednocześnie przez mgłę zaskoczenia zręcznie maskował właściwy lekkiej kawalerii brak siły przełamującej; okrążenie takie było szczególnie skuteczne wobec słabszych, mniej ruchliwych, niezbyt dobrze wyszkolonych i mało odpornych moralnie wojsk, natomiast zawodziło zawsze (w całej historii wojennej aż do naszych czasów) wobec przeciwnika silnego, zwartego fizycznie i odpornego moralnie.

Drugi sposób był udaną próbą wyrwania się ze sztywnych więzów szyku linearnego: przez skupienie sił na najważniejszym kierunku wytwarzał tak wielką przewagę miejscową, że umożliwiał rozbicie nawet bardzo silnych fizycznie i moralnie wojsk (Spartanie). Sposób ten miał jednak tę wadę, że pewne niepowodzenie miejscowe, które by zatrzymało taran (dawniej śmierć wodza, później trudności terenowe, wyczerpanie odległością), pozwalało przeciwnikowi skądinąd nie zagrożonemu odzyskać automatycznie całą siłę fizyczną i moralną, co zawsze groziło wyczerpaniem się siły taranu i pobiciem innych, słabych członów, a w sumie ogólną klęską.

Oba sposoby były więc niedoskonałe, bo działały j e d n o s t r o n n i e, choć odwrotnie: pierwszy dążył przez zabieg m o r a l n y do ogólnego załamania odporności f i z y c z n e j nieprzyjaciela, drugi zmierzał do zniszczenia najlepszej części f i z y c z n y c h sił przeciwnika do ogólnego załamania jego stanu m o r a l n e g o.

Jedno i drugie było, jak powiedzieliśmy, wysiłkiem jednostronnym i często zawodziło czy to wskutek niedostatecznego zaskoczenia, czy to z powodu utraty swobody działania, czy wreszcie z innych, podrzędniejszych przyczyn; aby temu zaradzić, myśl ludzka, ciągle poszukująca doskonalszych rozwiązań, zaczęła próbować połączenia obu tych sposobów.

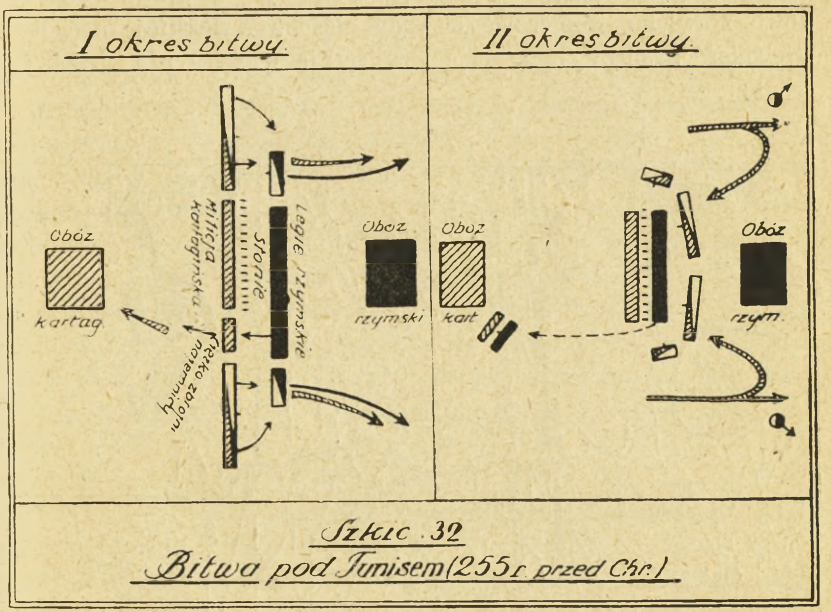
W tej właśnie chęci pełniejszego wyzyskania czynników sztuki wojennej należy się dopatrywać genialnych przesłanek myśli Hannibala. Studiując jego bitwy widzimy wyraźnie, że dążył on najczęściej j e d n o c z e ś n i e zarówno do o k r ą ż e n i a przeciwnika jak i do r o z b i c i a obu jego skrzydeł; gdy mu się to udawało, nieprzyjaciel, choćby najlepszy fizycznie i moralnie, był stłoczony do środka, zmieszany, zewsząd osaczony, toteż szedł po prostu pod nóż, obezwładniony zarówno moralnie jak i fizycznie.

* * *

Jeszcze przed Hannibalem w początkach wojen punickich daje się zauważyć u wodzów kartagińskich chęć uzyskania rozstrzygnięcia przez okrążenie obu skrzydeł nieprzyjaciela przy jednoczesnym przełamaniu czołowym, skierowanym jednak najczęściej w sam środek ugrupowania przeciwnika; głównym czynnikiem powodzenia było u nich okrążenie przez przeważającą jazdę, a nie przełamanie, które, jako czołowo przeprowadzone, nie mogło dać, nawet mimo użycia słoni, szybkiego wyniku. W ten sposób środek był tylko silnie z w i ą z a n y, a wygrywały bitwę lotne skrzydła, złożone z przeważającej jazdy. Typem takiej bitwy była bitwa pod Tunisem (255 r. przed Chr.), w której konsul rzymski Regulus został niemal doszczętnie rozbity, przy czym zginęło lub dostało się do niewoli 13.500 Rzymian (z ogólnej liczby 15.500).

„Znamienne w tej bitwie jest użycie przeważającej kawalerii“— pisze Krohmayer. Bitwa ta została rozegrana przez Kartagińczyków podobnie jak bitwy ludów azjatyckich, z tym tylko krokiem naprzód, że wystąpiła w niej już wyraźnie zaznaczona i skupiona s i ł a, na razie służąca do czołowego związania; czynnikiem rozstrzygającym była tu jednak, powtarzamy, w dalszym ciągu liczna kawaleria skrzydłowa.

W razie braku kawalerii jej rolę wypełniały czasem lekkie wojska piesze, jak np. w bitwie Hamilkara z Rzymianami u stóp Dżebel Janane (w r. 239 przed Chr.), co nie zmieniało jednak postaci rzeczy.



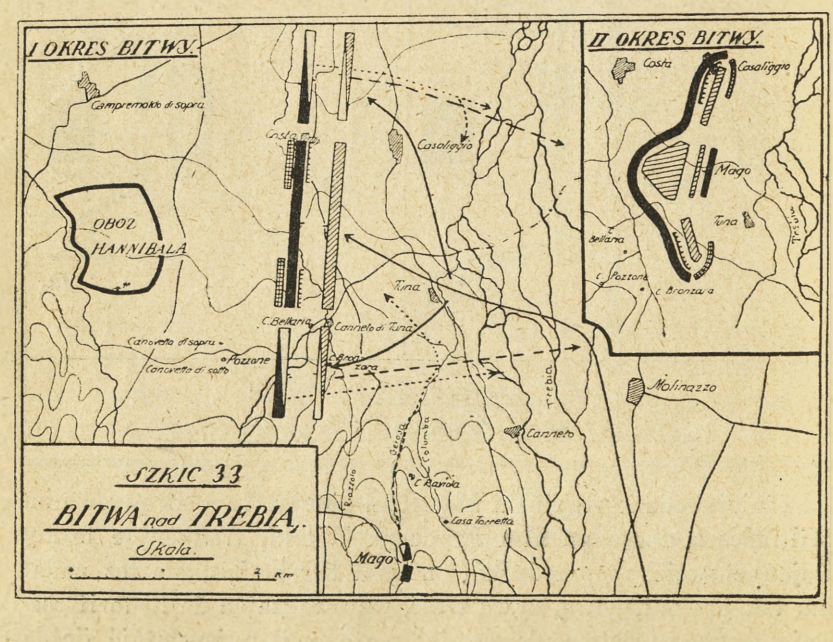

Szkic 32
Bitwa pod Tunisem (255 r. przed Chr.)

Później wódz kartagiński Hannibal przejął, tak jak przed nim Miltiades a długo po nim Fryderyk Wielki, tradycyjne formy wojenne swoich poprzedników niemal bez zmian, ale też nadał im, tak jak oni, nową, żywą treść, wprowadzając do historii rozwoju manewru dalsze ulepszenie: postanowił uniezależnić się do posiadania przeważającej kawalerii, zdwajając wydajność jej działania o k r ą ż a j ą c e g o przez p r z e ł a m a n i e s i ł ą obu skrzydeł przeciwnika.

Wystarczy spojrzeć na szkic typowej dla Hannibala bitwy nad Trebią, aby zrozumieć jego myśli (szkic 33).

Spotkały się w tej bitwie prawie równe siły (około 40.000 z każdej strony, przy czym jednak kawaleria Hannibala była przeszło dwukrotnie silniejsza, bo liczyła 10 na 4 tysiące).

Starym zwyczajem Hannibal umieścił w środkowym członie swojego ugrupowania bojowego piechotę, a na skrzydłach kawalerię; ale środkowy człon kartagiński był nad Trebią zupełnie inaczej zbudowany, niż to widzieliśmy w bitwach Hamilkara; jego zewnętrzne krańce były celowo i bardzo silnie wzmocnione: poprzedzały je szyki słoni, a z tyłu poza nimi widzimy nowe zjawisko, miejscowe odwody złożone z lekkiej piechoty. Głębokość krańców była więc trzykrotnie większa niż głębokość środka.




Zamierzone okrążenie przez kawalerię zostało jeszcze pogłębione przez wysłanie na tyły Rzymian 2-tysięcznego oddziału pod dowództwem brata Hannibalowego, Mago.

Bitwa rozpoczęła się ściśle według woli i przewidywań Hannibala. Skrzydła rzymskie zostały szybko pobite, środek otoczony; niestety kawaleria kartagińska zapędziła się w zbyt daleki pościg za pobitą jazdą rzymską i nie zdążyła na czas z powrotem do bitwy. Jak to widzimy w II okresie bitwy (szkic 36), zadanie przytrzymania Rzymian od tyłu przypadło wyłącznie słabemu oddziałowi Mago i lekkiej piechocie; w tych warunkach bitwa dała tylko połowiczny wynik, bo nie mogła doprowadzić do zniszczenia przeciwnika: wielka część Rzymian zdołała się przebić i wycofać przez Trebię na Piacenzę.

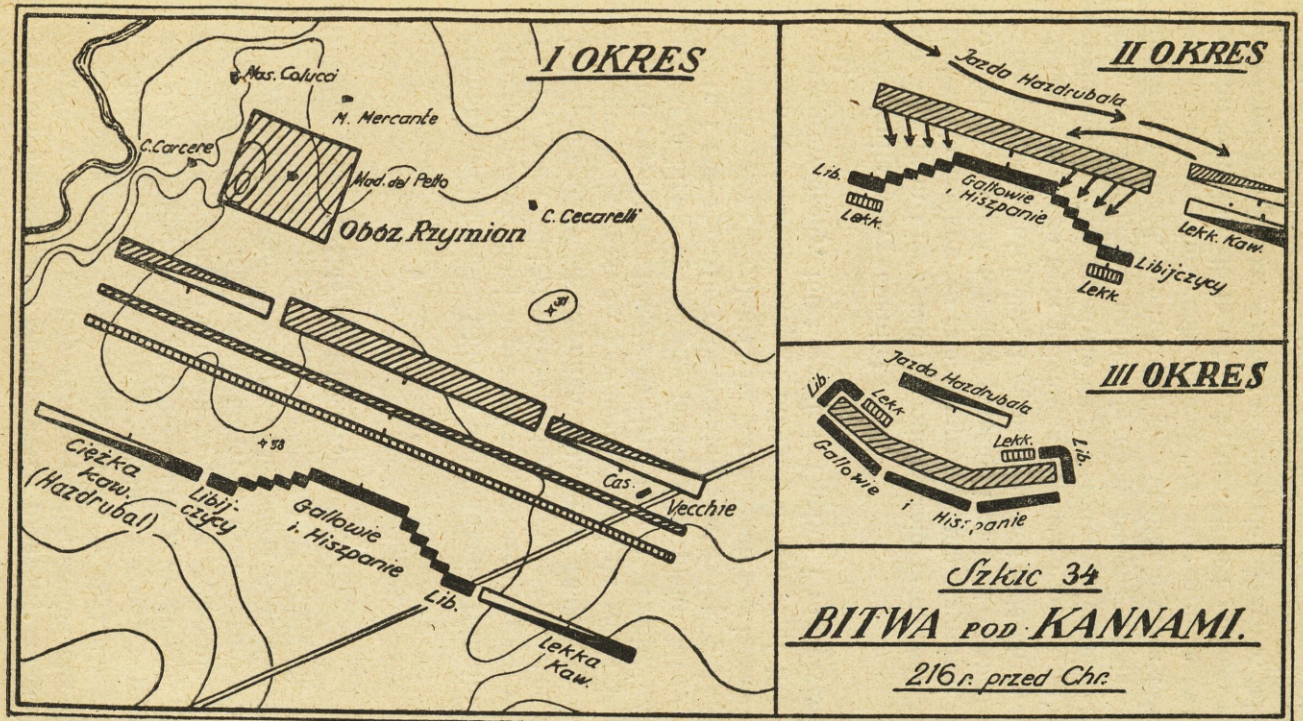
* * *

W następnej swojej welkiej bitwie pod Kannami Hannibal posunął jeszcze o krok dalej usprawnienie okrążenia przy współdziałaniu siły, toteż odniósł rozstrzygające zwycięstwo, choć tym razem był dużo słabszy od Rzymian (50.000 na 76.000; wymaga jednak podkreślenia fakt, że kawaleria jego była wciąż jeszcze silniejsza od rzymskiej, liczyła bowiem 10.000 przeciw 6.000).

Ogólny zarys bitwy był bardzo podobny do planu bitwy nad Trebią. I tu i tam chodziło o okrążenie przeciwnika, podwojone przez złamanie jego skrzydeł. O ile jednak nad Trebią zawiodło wykonanie, o tyle każdy szczegół bitwy pod Kannami był bezbłędnie przeprowadzony, toteż wynik był pełny i rozstrzygający (szkic 34).

Co się zmieniło w wykonaniu?

Przede wszystkim niezwykle zręcznie zostało pomyślane związanie i otoczenie środkowego członu ugrupowania Rzymian. Hannibal wiedział, że człon ten jest potężny i głęboki (70.000 piechoty), toteż tym mocniej chciał go oskrzydlić i zbić do środka; ciężka falanga rzymska była jednak z a s z e r o k a, aby ją można było objąć, słabą zaledwie 30-tys. środkową częścią szyku Hannibala, toteż wódz ten uciekł się do podstępu: wygiął swój szyk środkowy naprzód, prowokując jego otoczenie przez falangę rzymską, która przez ten ruch dośrodkowy znacznie się zwęziła (II okres bitwy). Gdy się to udało, bardzo silne i głęboko uszykowane grupy Libijczyków zdołały uchwycić skrzydła falangi rzymskiej; wtedy przyszedł czas na drugie mistrzowskie posu-




Szkic 34

**BITWA POD KANNAMI.**

216 r. przed Chr.

nięcie w tej bitwie: działanie kawalerii Hazdrubala, który tu się wspaniale odznaczył: ze swoją ciężką jazdą pobił najpierw słabą kawalerię zachodniego skrzydła Rzymian, potem zatoczył szeroki łuk za ich frontem i uderzył od tyłu na wschodnie zgrupowanie jazdy rzymskiej, zmuszając ją do panicznej ucieczki i oddając pościg za nią lekkiej kawalerii nubijskiej. Gdy w ten sposób oba skrzydła rzymskie zostały oczyszczone z kawalerii, Hazdrubal ponownie zawraca swoją ciężką jazdę właśnie w chwili (III okres), gdy Rzymianie zaczęli się już tłoczyć do środka pod naciskiem Libijczyków; uderzenie jego od tyłu dopełnia klęski Rzymian doprowadzając do całkowitego niemal zniszczenia ich wojska.

* * *

Przejrzawszy krótko obie, najbardziej dla Hannibala typowe bitwy widzimy, jak jego wielki umysł umiał świetnie połączyć obydwa czynniki manewru, działające do jego czasów zwykle oddzielnie: czynnik okrążenia (liczna kawaleria) i czynnik skupionej siły (mocne i głębokie człony skrzydłowe). Biorąc to pod uwagę można śmiało uważać Hannibala za twórcę właściwego manewru, umiał bowiem zastosować i wyzyskać wszystkie trzy składniki, których od manewru wymagamy: myśl kierowniczą, ruch i siłę.

* * *

### 4. *Oskrzydlenie siłą.*

Po wstępnym starożytnym okresie rozwoju manewru, któryśmy badali, dalsze losy sztuki wojennej weszły już w okres ściśle historyczny. W przeciągu dwóch niemal tysięcy lat naszej ery manewr przechodził różne przeobrażenia; z mniejszym lub większym powodzeniem stosowano bądź czynnik okrążenia (Turcy, Tatarzy, polscy lisowczycy, częściowo Rosjanie), bądź czynnik celowo kierowanej skupionej siły, doprowadzonej do postaci gwałtownie uderzających bloków, w czym głównie celowali królowie szwedzcy (Gustaw Adolf, Karol XII) i wodzowie polscy posługu-

jący się bitną i z furią uderzającą jazdą. Stosowano też mniej lub więcej szczęśliwe połączenie obu tych czynników, a więc zarówno ruchu oskrzydlającego jak i przełamującej siły.

* * *

Z chwilą wynalezienia broni palnej nastąpił kryzys czynnika ruchu, który dotąd głównie stanowiła kawaleria. Machiavelli wygłosił tezę, że jazda przestała być użyteczna w bitwie i powiedzenie to było jedną z przyczyn upadku a w każdym razie zwyrodnienia tej broni.

Już przedtem ciężko zbrojne rycerstwo średniowieczne Europy zatraciło dawną szybkość wojsk konnych; stęp stał się zasadniczym chodem w marszu, w walce zaś przyjął się kłus, a rzadko ciężki, powolny galop. Wojska rycerskie były zresztą zwolna wypierane przez piesze i ciężko zbrojne wojska najemne. Okrążanie zaczęło się w tych warunkach stawać coraz trudniejsze, potem niemożliwe; okryte zbroją wojska konne, liczące odtąd tylko na siłę miecza i zręczność fechtunku, zastygły w szykach linearnych, zresztą ich miejsce zaczęła zajmować coraz liczniejsza, surowo wytresowana i ciężka piechota. Pocisk broni palnej zniósł wprawdzie zbroję, ale nie wyzwolił szybkości kawalerii; raczej odwrotnie, postawił pod znakiem zapytania rację jej istnienia. W tych warunkach kawaleria zeszła do roli broni pomocniczej, używanej tylko do rozpoznania i ubezpieczenia, stawała się więc coraz mniej liczna i coraz słabsza. Szybki składnik manewru, umożliwiający okrążenie przeciwnika i szybkie przerzucanie środka ciężkości bitwy, zaczął zanikać; nic dziwnego więc, że szyki wojsk i ich ruchy stały się ociężałe i niezręczne w manewrowaniu, a ich wodzowie coraz częściej zaczęli ulegać sugestiom bitwy równoległej.

W tym tak niekorzystnym dla manewru okresie zjawił się nowy talent wojenny, który ze skostniałych form walki, jakie zastał, potrafił wykrzesać iskrę życia. Nadeszła nowa, ożywcza dla manewru era Fryderyka Wielkiego. Mając w ręku szyk linearny piechoty i słabą stosunkowo kawalerię nadał Fryderyk obu broniom przez długie ćwiczenia i surowy dobór dowódców tę cechę, która mu była najwięcej potrzebna: impet uderzenia. Z chwilą

gdy to uzyskał, zastosował w bitwie połączone czynniki ruchu i siły, ale inaczej niż Hannibal.

Zasadnicza zmiana była następująca:

1) nie mając nigdy tak dużej przewagi kawalerii jak Hannibal, Fryderyk zrezygnował z całkowitego okrążenia nieprzyjaciela, zadowalając się częściowym oskrzydleniem;

2) ponieważ kawaleria jego była słaba, a teza Machiavellego wciąż jeszcze miała swój wpływ, szyk piechoty zaś był sztywny i mało ruchliwy, Fryderyk zrezygnował z tworzenia osobnych trzonów wiążących, przełamujących i oskrzydlających; wykonywał manewr całością swego ugrupowania, a więc oskrzydlał siłą.

Całe jego ugrupowanie robiło zwykle szeroki ruch zachodzący, jednocześnie wpływając na stan moralny przeciwnika przez oskrzydlenie (które powodowało zwijanie jego frontu) i łamiąc jego opór fizyczny przez uderzenie wielkiej przewagi miejscowej na skrzydło.

Przyjrzeliśmy się już najbardziej znanej i najwięcej dla Fryderyka typowej bitwie pod Leuthen (szkic 25), nie będziemy do niej powracali; przypomnijmy sobie tylko, że armia pruska spędziła tam ubezpieczenia austriackie i pod osłoną wzgórz wykonała szeroki ruch obchodzący, po czym wykonała zwrot w lewo i całością sił uderzyła na skrzydło armii austriackiej, gniotąc je i wtłaczając w resztę uszykowania. W porę sparaliżowana interwencja kawalerii austriackiej z przeciwległego skrzydła (generał Luchese) nie zdołała już nic zmienić, oddając w ręce Fryderyka Wielkiego całkowite zwycięstwo.

Bitwa ta, bardzo czysta i prosta zarówno w myśli przewodniej jak i w wykonaniu, stała się na długo wzorem oskrzydlania siłą, a więc takiego typu manewru, w którym czynnik oskrzydlenia i czynnik siły bywa jednocześnie wykonany przez całość, a przynajmniej większość sił armii. Nie od rzeczy będzie tu dodać, że nawet w takim manewrze powodzenie jest w dużej mierze zależne od umieszczenia na skrajnym skrzydle zachodzącym tak ruchliwego i zarazem silnego czynnika, jakim była wówczas kawaleria Ziethena, to bowiem pozwala na szybkie oskrzydlenie, szybkie wniecenie zamieszania na dużej

głębokości i wreszcie s z y b k i e rozwinięcie powodzenia, zanim przeciwnik ochłonie, co wszystko razem daje ten wynik, że zaskoczenie staje się całkowite i w pełni wyzyskane.

* * *

Wspominaliśmy już, że następni po Fryderyku wodzowie przyjęli wprawdzie jego metody działania, ale nie potrafili się utrzymać na wysokości jego myśli. Szyki linearne sztywniały więc coraz bardziej, a ponieważ wojska stawały się wciąż liczniejsze i ciężej zbrojne, przeto manewr był coraz trudniejszy do przeprowadzenia.

Co więcej, ciężkie skupienia wojsk zaczęły się stawać bardzo wrażliwe na zagrożenia ich komunikacyj, co znowu wyprowadziło manewr na znane manowce, dając impuls do tak zwanej taktyki zagrożeń, a gdy się do tego dołączyło dążenie do zewnętrznej świetności wojska oraz elegancji form, poparte przez nie dające się urzeczywistnić prądy humanitarne, sztuka wojenna musiała ulec zwyrodnieniu; zwolna przestała być sobą.

Zręczny manewr stał się c e l e m sam w sobie; zapomniano, że ma on doprowadzić do bitwy. Powoli i nieznacznie zaprzestano jakby myśleć o bitwie, a często nawet świadomie jej unikano.

* * *

*5. Operacyjne współdziałanie czynników siły i oskrzydlenia.*

Reakcja na powyższy stan rzeczy wkrótce nastąpiła, a wyładowała się w postaci geniuszu wojennego Napoleona w sposób tak jaskrawy, tak silny i skuteczny, że epokę tego największego z wodzów trzeba stanowczo uznać za najwyższy dotąd punkt rozwoju sztuki wojennej.

* * *

Można przyjąć bez obawy pomyłki, że Napoleon niewiele się zastanawiał nad sztuką wojenną swych bezpośrednich poprzedników i współczesnych sobie wodzów. Głębokość jego umysłu i charakteru pozwoliła mu prawdopodobnie od razu wyczuć, że są to

metody suche, bezbarwne i mało skuteczne, bo dążące do celu w sposób niejako biurokratyczny, ułamkowy i powolny, a w każdym razie połowiczny. Stosunek Napoleona do współczesnej mu atmosfery sztuki wojennej można by dziś określić w ten sposób, że był to brak wewnętrznego przekonania do niej; ten urodzony wódz czuł zapewne, nawet bez głębokiej analizy, że coś tu jest niewłaściwe, że jak my się dziś gubimy w splątanej sieci zagadnień społecznych, gospodarczych i militarnych, szukając rozwiązania jej urywków a nie mogąc ogarnąć jej całości, nie mogąc dotrzeć do głównego, zasadniczego węzła współczesnych nam trudności *) — tak ówcześni wodzowie zgubili się w zagmatwanych splotach rozrastającej się i wikłającej wojny, szukając różnych na pozór genialnych pół- i ćwierć- rozwiązań, wyrażających się w formie zgrabnych obrotów i posunięć, a nie mogli się zdobyć na wielki rzut oka na całość zagadnienia wojny, aby wyciągnąć śmiało rękę do samej jego podstawy i dotrzeć do sedna rzeczy.

Umysłowość, charakter i wrodzone uczucia Napoleona ciążyły raczej na pewno ku wzorom starożytnym, których prostota i siła przemawiały mu o wiele mocniej do przekonania; musiał cenić namiętne dążenie dawnych wodzów do przecinania trudności, co tak jaskrawo odbijało od mozolnego rozplątywania zagadnień przez współczesnych mu ludzi. Dzika energia i chytrość Hannibala, rozum i odwaga Aleksandra Wielkiego lub wreszcie szlachetność i potęga woli Cezara na pewno lepiej odpowiadały młodemu Bonapartemu niż finezyjna gra półśrodkami Machiavela czy też elegancka, koronkowa sztuka wojenna współczesnych mu europejskich generałów.

* * *

Mając takie umysłowe i psychiczne nastawienie wobec otaczającej go atmosfery Napoleon długo się musiał bezczynnie przyglądać biegowi wypadków, zanim zdecydowano się oddać mu do-

*) *Autor poświęcił 5 lat czasu, spędzonych w niewoli, na studiowanie kompleksu przyczyn współczesnej epoki rewolucyjnej i ma zamiar opracować te zagadnienia w osobnej książce.*

wództwo; musiały nim wówczas miotać podobne uczucia, jak później Bismarckiem patrzącym na nieudolność i nie mogącym się doczekać władzy. Tę przymusową bezczynność poświęcił młody generał, jak wiadomo, rozmyślaniom, planom i studiom, dzięki którym przybył do Włoch z gotowym i jasnym punktem widzenia. Nie wahał się już, nie szukał drogi; miał w myślach i w sercu nie tylko gotowy plan operacji, którą miał bezpośrednio wykonać, ale miał również gotową i jasną linię kierunkową na całą swoją wielką działalność; mimo młodego wieku był od początku swojej kariery umysłowo i duchowo całkowicie dojrzałym. Nie widział jeszcze, być może, jasno, do c z e g o d ą ż y, ale wiedział na pewno, że chce dokonać wielkich czynów wojennych i wiedział, j a k je według jego pojęć należy urzeczywistniać.

W każdym razie jego poglądy na właściwą treść i współczesne mu możliwości sztuki wojennej były już w roku 1796 zupełnie jasne i ustalone.

Z nimi rozpoczął swoją wielką karierę wodza i był im wierny aż do jej końca, spowodowanego przede wszystkim przez jego własne błędy p o l i t y c z n e, a następnie przez coraz silniejszy i zręczniejszy nacisk przemożnych sił koalicji, a wreszcie przez ciężar zmęczenia i wieku. Kiedy upadł, jego myśli wojenne nic nie straciły ze swego blasku. Zbudowane z mocnych, logicznych prawd i z niebywale przenikliwego poczucia rzeczywistości, przetrwały one do dziś i nie sądzimy, aby kiedykolwiek straciły swoją prawdziwą wartość jako w y t y c z n e (nie wykonawcze) kierunki sztuki wojennej.

* * *

Spróbujmy przeniknąć atmosferę, w której się te myśli rodziły i wczuć w ich istotną treść.

Napoleon chciał zwycięstw szybkich, rozstrzygających, prawdziwie wielkich. Jak je można było w jego epoce uzyskać? Czy najświeższe stosunkowo wzory zwycięstw Fryderyka Wielkiego były jeszcze miarodajne? Czy jego metody były jeszcze możliwe do zastosowania?

Nie. W miejsce zwartych jak żelazo i surowo zdyscyplinowanych szyków zawodowych Napoleon otrzymywał do ręki jako narzędzie wojny płynne, liczne i dość bezładne, choć wrażliwe na bohaterskie podniety wojsko rewolucji. Już sama szerokość nowych pól bitew wyłączała wykonanie tak sprawnych zachodzeń, jakie obserwowaliśmy pod Leuthen, a przynajmniej nie dałoby się już utrzymać tajemnicy ruchu obchodzącego przez czas tak długi, jakiego wymagał obszar współczesnego Napoleonowi pola bitwy. Nie zapominajmy, że rozwinięcie armii austriackiej pod Leuthen nie dochodziło nawet do 10 km szerokości, gdy tuż przed oddaniem Napoleonowi dowództwa armie Scherera, Jourdana, a zwłaszcza Moreau zajmowały fronty wielokrotnie szersze.

Świeże wzory były więc nierealne i zbyt złożone, bądź uległy tak wyraźnemu wynaturzeniu, że nie można było znaleźć w nich natchnienia. Trzeba było szukać nowych rozwiązań, koniecznie prostych, a jednocześnie mocnych. Gdzież je można było znaleźć jeżeli nie w surowych, klasycznych pociągnięciach wojen starożytnych, wolnych od psychicznych i taktycznych nadbudówek, które narosły w ciągu wieków jak gniazda jaskółcze na prostym posągu sztuki wojennej, psując harmonię jego linii i gmatwając krzywymi naroślami jego wyniosły kształt.

Wiemy, z jaką namiętnością Napoleon rozczytywał się w dziełach Cezara; nie raz sam mówił, jak wiele zawdzięcza studiom starożytności wojennej. Możemy sobie dobrze zdać sprawę, że tak wielki i wnikliwy a zarazem prosty umysł znalazł szybko w tych prawdziwie czystych źródłach sztuki wojennej istotne ziarna prawdy; zarodki te, mądrze przesadzone na współczesny grunt i zaprawione młodą a tak żywotną i płodną myślą, musiały się rozwinąć i wydać niezwykłe owoce.

Jakież to były ziarna? Studiując wojny starożytne musiał oczywiście Bonaparte zauważyć, że aby szybko i pomyślnie zakończyć wojnę, trzeba odnieść r o z s t r z y g a j ą c e, a nie połowiczne zwycięstwo; że takie zwycięstwo da się uzyskać tylko przez gwałtowne, o ile możności całkowite rozbicie nieprzyjaciela; że kto chce to znowu uzyskać, ten musi z całą namiętnością i konsekwencją dążyć do walnej bitwy i starać się szybko ją rozegrać; że szybkiego rozstrzygnięcia nie można nigdy oczekiwać od bitwy równoległej, czyli że nie można w bitwie operować jed-

nolicie rozwiniętą siłą, jeno trzeba zastosować manewr; że nakoniec manewr wodzów starożytności polegał bądź na podcięciu siły moralnej przeciwnika przez jego okrążenie, bądź na rozbiciu najważniejszej części jego ugrupowania przez celowe skierowanie uderzenia skupionej siły, bądź wreszcie (co było zawsze najwydajniejsze w skutkach) na połączeniu obu tych czynników sztucznie wytworzonej przewagi fizycznej i moralnej.

Oto nieliczne ziarna prawdy wydobyte ze starożytnych dziejów sztuki wojennej przez Napoleona i przekazanie nam przez niego w postaci nieporównanych przykładów manewru operacyjnego. Jego niezwykły zmysł syntezy musiał odegrać przy ich wydobywaniu rolę sita, dzięki któremu opadły z nich zeschłe narośle i plewy natury formalnej, po czym ziarna pozostały już czyste i wyraźne; gdy to zostało dokonane, Bonaparte nie potrzebował odtąd żadnych wzorów, znał prawdę, patrzył jasno na rzeczywistość i szukał dla każdego wypadku najbardziej celowego rozwiązania w swoich własnych myślach; dzięki niezwykłemu połączeniu zdolności i odwagi oraz wielkiemu poczuciu rzeczywistości — co wszystko razem składa się na pojęcie geniusza — Napoleon zawsze widział jasno splot trudności i umiał go przeciąć lub szybko rozwiązać, chyba że albo sam popełniał błędy, które go jako człowieka nie omijały, albo popełniali błędy jego podwładni, z których żaden (z wyjątkiem może Klèbera i Davout) nie dorastał mu nawet do ramion wielkością umysłu.

Jakie niezwykłe cechy miał manewr w ujęciu Napoleona? Dlaczego sądzimy, że właśnie ten wódz doprowadził sztukę wojenną do największego rozkwitu?

Chcielibyśmy zwrócić uwagę czytelników na dwie cechy, które wynoszą epokę Napoleona ponad wszystkie poprzednie okresy stopniowego rozwoju sztuki wojennej.

Pierwszą z nich jest fakt, że Napoleon, utrzymując się na poziomie s t r a t e g i c z n y m swoich największych poprzedników, nadał działaniom na polu bitwy wyraźny charakter o p e r a c y j n y, podczas gdy nawet przeprowadzenie bitew Fryderyka Wielkiego, nie mówiąc już o dawniejszych, miało w dużej mierze charakter t a k t y c z n y. Umotywujemy niżej to spostrzeżenie.

Drugą cechą, która każe Napoleona cenić wyżej niż innych wodzów, była wielka różnorodność rodzajów jego manewru; u każdego z wielkich wodzów przednapoleońskich dają się zauważyć pewne ulubione postacie manewru, które nie tylko górowały w ich działaniach jako myśl zasadnicza, ale nawet w wykonaniu miały cechy podobne. Wzniesienie się ponad te skłonności dowodzi, że Napoleon posiadał wyjątkową swobodę myśli i że jego sposób rozumowania prawie nigdy się nie układał w żadne urobione kształty, choćby nawet te wzory były stworzone przez niego samego.

Spróbujmy uzasadnić to, cośmy wyżej powiedzieli.

* * *

a) Operacyjny charakter działań Napoleona.

U wszystkich wodzów starożytnych, a więc zarówno u Miltiadesa i Epaminondasa jak nawet u Hannibala czy wreszcie Aleksandra Wielkiego i Cezara, daje się zauważyć pewna zwartość działania w bitwie, unikanie szerokich ruchów, co jest typową cechą działań taktycznych. Ta zwartość a czasem wyraźna płytkość manewrowa była naturalnym i zupełnie zrozumiałym następstwem kilku przyczyn, a więc szczupłości wymiaru pola bitwy, szybkiego rozwoju i przebiegu starcia, trudności dowodzenia szerzej rozwiniętym ugrupowaniem, a nade wszystko sztywnością szyku falangi. Szczupłe wymiary bitwy powodowały, że rozgrywała się ona zwykle w ciągu jednego dnia lub nawet kilku godzin, toteż jej przygotowanie i przeprowadzenie nie wymagało ani głębokiego planowania, ani wczesnych ruchów wstępnych. Jedynie tu i ówdzie daje się zauważyć szeroki ruch manewrowy, zawczasu pomyślany i zgrany na dalszą metę z właściwą bitwą (np. ruch grupy Mago w bitwie nad Trebią, ruch niewielkich oddziałów wydzielonych w bitwach Aleksandra Wielkiego i Cezara itd.).

Uzgodnienie ruchu samodzielnych członów w dłuższym czasie i na szerszej przestrzeni, ta typowa cecha działania operacyjnego, przebłyskiwała wprawdzie u wymienionych wodzów, a dawniej jeszcze w szerokich poruszeniach

bojowych mas azjatyckich, ale miała ona bądź co bądź postać pewnego zwyczaju, czasem wciąż tej samej maniery, nie wypływającej z myśli o konkretnym położeniu, lecz biorącej raczej swój początek z tradycji, podobnie jak to miało miejsce z prawym silnym skrzydłem uszykowań greckich. Nie zawsze więc była to celowa operacja w dzisiejszym pojęciu. Więcej zasługują na uwagę wyżej wymienione posunięcia wodzów europejskich, ale i te były robione tylko doraźnie i na małą skalę.

Myśl o p e r a c y j n a nie miała jeszcze wówczas ani potrzeby, ani warunków rozwoju, toteż tylko sporadycznie i w niewielkim zakresie się ujawniała. Zwykle wódz doprowadzał wojsko do bitwy, wybierając kierunek i czas spotkania oraz pole bitwy korzystne z punktu widzenia strategicznego, ale samą bitwę rozgrywał już w sposób czysto taktyczny, czy to ograniczając się do jej uruchomienia, czy centralnie nią kierując i mając na oku wszystkie ciasno współdziałające człony. Ze względu na mały obszar pola walki było to możliwe, toteż wódz mógł osobiście kierować całością bitwy, rozumie się pod tym warunkiem, że jego szyk nie był zbyt sztywny (falanga, brak odwodów) i że zwyczaj nie nakazywał mu walczyć w pierwszych szeregach (Epaminondas). Ponieważ warunki takiej swobody przytrafiały się rzadko, przeto rola wodza ograniczała się zwykle do taktycznej organizacji bitwy, a z chwilą jej rozpoczęcia kierownictwo wypadało im całkowicie z rąk (Miltiades).

Już za czasów Fryderyka Wielkiego pola bitew rozszerzyły się tak znacznie, że osobiste ogarnięcie całości bitwy było coraz trudniejsze. Należałoby już wówczas przejść do posługiwania się ruchami o d r ę b n y c h c z ł o n ó w samodzielnie zmierzających ku bitwie, cóż kiedy tradycyjna sztywność ugrupowania bojowego na to nie pozwalała. Szyk linearny nie nadawał się do tworzenia samodzielnych zgrupowań, bo byłoby to przeciwne jego naturze: piechota występowała do boju w jednym wydłużonym i potężnym, ale niezbyt głębokim prostokącie, skrępowanym więzami precyzyjnej musztry i matematycznej karności ruchów. Jak za czasów Hannibala nie usiłowano tworzyć związków mieszanych; zdolnych do samodzielnego działania; nie próbowano nawet usamodzielniać czworoboków jednolitych broni, co byłoby jednak możliwe, czy to przez nadanie im osobnych samodzielnych zadań,

czy choćby różnych kierunków działania przez szerszy ruch prowadzących do zbieżnego celu.

Fryderyk Wielki potrafił jednak dzięki swemu geniuszowi wojennemu znaleźć wyjście z tych trudności: zachowując zwięzłość całości szyku, zdołał dzięki znakomitemu wyczuciu położenia, zręcznemu wyzyskaniu terenu i wielkiej stosunkowo szybkości poruszeń nadać swym sztywnym szykom szeroki ruch manewrowy wyprowadzający jego armię na najbardziej wydajny kierunek uderzenia.

Następni po nim wodzowie mieli już w ręku zbyt ciężkie lub liczne a przy tym powolne armie, aby takie operowanie całością szyku było dla nich możliwe; usiłowali wprawdzie naśladować zasady manewru Fryderyka Wielkiego, ale nie potrafili pokonać nowych trudności i ulegali im. Inni znowu, jak np. Moreau, zerwali pozornie z szykiem linearnym, stworzyli osobne człony bojowe środka i skrzydeł, potworzyli nawet odwody, ale nie umieli się wznieść ponad wąskie, czysto taktyczne użycie tych członów, co było dobre i skuteczne w starożytności, ale musiało zawieść wobec szerokich przestrzeni współczesnych im pól bitew; nie potrafili usamodzielnić stworzonych przez siebie zgrupowań, szeroko ich rozwinąć, aby je następnie zgrać w czasie i przestrzeni na jednym polu bitwy w myśl z góry powziętego planu.

Dopiero Napoleon dokazał tej sztuki. Już w pierwszej jego kampanii w r. 1796 nie widać żadnego schematu; brak tu od razu stałego, sztywnego podziału na środek, skrzydła i odwód; nie ugrupowanie narzuca mu plan bitwy, ale odwrotnie, poszczególne zgrupowania o różnej sile i często całkowitej samodzielności powstają w miarę potrzeb, od wypadku do wypadku, w coraz to innej formie i w coraz to innej sile. W pierwszej zaraz bitwie widać tę giętkość w tworzeniu zgrupowań operacyjnych: aż trzy oddzielne grupy mają zadania demonstracyjne (Cerwoni, Macquart z Garnierem oraz Serrurier), toteż są one dużo słabsze od innych; ale ponieważ jedna z tych trzech grup ma na później przewidzianą poważną rolę w głównej bitwie (Serrurier), przeto jest o wiele silniejsza niż dwie pozostałe.

Główne zadanie przypada Massenie i Augereau, toteż te dwie grupy są największe i najlepiej wyposażone; stanowią w ugru-

powaniu całości taki sam czynnik siły, jaki stanowiło lewe skrzydło Epaminondasa pod Leuktrą i Mantineą i oba skrzydła Hannibala nad Trebią i pod Kannami. Punkt ciężkości operacji leży początkowo w grupie Masseny, toteż ten generał ma pod swoim dowództwem aż 18.000 ludzi, czyli prawie ⅓ całości sił. Ale z chwilą gdy I okres bitwy (włamanie się między armie obu przeciwników) jest ukończony i rola Masseny staje się drugorzędna, zostaje on wydzielony jako osobny człon operacyjnego ubezpieczenia, tracąc automatycznie większość swojego składu. Napoleon zostawia mu w ręku tylko kilka batalionów (zamiast dotychczasowych 18.000 pozostaje 2.000), a resztę zabiera do sił głównych, a więc do masy manewrowej działającej teraz przeciw Sardyńczykom.

To prawdziwie artystyczne zgrywanie oddzielnie działających zgrupowań, silniejszych, to znowu słabszych, zależnie od ich zadania, nosi w sobie wszystkie cechy operacji, tym bardziej że początkowe rozwinięcie wszystkich grup sięgało 100 kilometrów, aby następnie przez celowe ruchy dośrodkowe zdążyć na czas do bitwy, w której nie brakło dosłownie nikogo. Dzięki tym swoim cechom, już ta wstępna kampania Napoleona stanowi klasyczny, bodaj pierwszy w historii, przykład operacji.

W ślad za nim idzie cała seria następnych, zawsze szeroko i śmiało zakrojonych, zawsze wypływających z daleko sięgającego planu i zawsze swobodnych, nie skrępowanych żadną suchą formą, zmiennych zarówno w pomyśle jak i w wykonaniu, a w najprostszy i najoszczędniejszy sposób dążących do wytkniętego celu.

* * *

Bezstronnie trzeba stwierdzić, że o ile Napoleon był właściwym twórcą operacji, o tyle nie mógł się jednak całkowicie uwolnić od więzów taktycznych, które krępowały jego poprzedników i ciążyły jeszcze nad jego epoką. Jedna szczególnie z tych pozostałości przylgnęła do niego silnie i ciągnęła się za nim przez całe życie; była to chęć zbyt centralnego dowodzenia, chęć osobistego kierownictwa całością szerokiej operacji aż do najmniejszych szczegółów.

Silny, niewątpliwie autokratyczny charakter tego urodzonego wodza nie pozwolił mu na wychowanie sobie samodzielnych dowódców operacyjnych; wszystkich podwładnych kierował ku ich celom niemal z dnia na dzień, w sposób zbyt doraźny, co dziś nazywamy dowodzeniem rozkazodawczym. Jeżeli nawet wykładał im jasno swój daleko sięgający plan, to nie objaśniał wszystkich, lecz każdego z osobna (listy do Murata, ks. Hieronima itd.), przy czym jednocześnie z tą dyrektywą ogólną posyłał im mnóstwo najdrobniejszych wskazówek wykonawczych przepisujących dokładnie, jak mają postąpić w takim, a jak w innym wypadku. W ten sposób nie tylko nie wyrabiał w swoich podwładnych samodzielności, ale nie umiał wyzyskać jednostek tak z gruntu samodzielnych i zdolnych, jak np. Davout: prowadził je zbyt ściśle od punktu do punktu nie dając im możności rozwinięcia pełnej inicjatywy i energii.

Oczywiście, że było to źle, bo taki sposób dowodzenia musiał krępować rozmach operacyjny; w warunkach ówczesnej powolnej łączności, wciąż jeszcze opartej wyłącznie na gońcach konnych, zbyt drobiazgowe rozkazodawstwo hamowało silnie tempo rozwoju operacji, doprowadzając często do zastoju i niepowodzeń. Szczególnie dało się to odczuć wówczas, gdy armia Napoleona rozrosła się do tak szerokich i ciężkich rozmiarów, jakie obserwowaliśmy w olbrzymim manewrze wileńskim. Poszczególne człony, bardzo od siebie dalekie a posuwane w sposób rozkazodawczy naprzód, niemal z dnia na dzień, ciągle się spóźniały, ułatwiając przeciwnikom wymykanie się z sideł operacyjnych (Bagration, Barclay de Tolly).

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że takie centralistyczne kierownictwo szerokimi działaniami nie zgadza się z dzisiejszymi pojęciami o dowodzeniu operacyjnym. Ale czyż jeszcze dwadzieścia parę lat temu dowódcy armij austriackich nie popełniali tego samego błędu?

Stwierdzając braki wykonawcze myśli operacyjnej Napoleona zgódźmy się jednak z tym, że jej twórcza strona powstała właściwie za jego czasów i od razu wzniosła się w tej pamiętnej epoce do naprawdę szczytowego poziomu.

* * *

b) Różnorodność form manewru.

Drugą cechą, którą Napoleon wyraźnie górował nad wszystkimi swoimi poprzednikami, była wielka różnorodność jego manewru. Podkreśliliśmy wyżej wielką swobodę myśli Napoleona, która patrząc jasno na rzeczywistość potrafiła od razu dostrzec prawdziwą t r e ś ć każdego położenia i zmierzać do niej śmiało, niejako „na przełaj", nie trzymając się utartych dróg i sposobów. Już pierwsze jego działanie, wspomniana kilkakrotnie kampania przeciw sprzymierzonym siłom austriacko-sardyńskim we Włoszech, jest czymś zupełnie świeżym i nowym; klasyczny manewr po liniach wewnętrznych, który został tam przez Bonapartego wprowadzony, nigdy nie był w historii z taką siłą i szybkością wykonany. Następne działanie, manewr na Piacenzę i Lodi, jest już zupełnie inny, bo jest to typowy manewr jednoskrzydłowy. A potem widzimy coraz to nowe rozwiązania, coraz nowe pomysły, zawsze wyzyskujące wszystkie pomyślne okoliczności, a nie oczekiwane przez wrogów.

* * *

Gen. Camon przeprowadza w swojej książce dowód, że Napoleon miał pewien system wojny [1]).

Zanim zastanowimy się, czy zapatrywanie to jest przekonywające, zwróćmy uwagę, że większość wielkich wodzów działających przed Napoleonem miała, jak już wspomnieliśmy, dość wyraźne upodobanie do pewnego rodzaju manewru, choć jest rzeczą wątpliwą, czy nawet w stosunku do nich byłoby słuszne nazywać te upodobania systemem.

Myśl przewodnia Epaminondasa, na przykład, była wprawdzie w obu jego głośnych bitwach, pod Leuktrą i Mantineą, taka sama: chodziło mu o to, aby rozbić najsilniejsze, prawe skrzydło przeciwnika; ale w obu wypadkach zostało to wykonane całkiem inaczej.

[1]) Gen. Camon „Napoleoński system wojny", tłumaczenie F. Lipińskiego, Wojsk. Inst. Naukowo-Wyd., Warszawa 1926.

Hannibal miał pozornie największe ze wszystkich wodzów starożytnych upodobanie do jednego sposobu bicia przeciwnika (przez manewr dwustronny), ale po pierwsze wykonywał to również za każdym razem w sposób odmienny, po wtóre umiał też zerwać z tym upodobaniem dostosowując się do doraźnych okoliczności, a więc do możliwości przeciwnika, do jego uszykowania i wymagań terenu. Wystarczy wspomnieć bitwę nad Jeziorem Trazymeńskim, niepodobną przecież zupełnie ani do bitwy nad Trebią, ani do Kann; i tu co prawda górowała chęć całkowitego otoczenia nieprzyjaciela, ale stosownie do warunków terenu falanga zmieniła się w tej bitwie w długiego, nieregularnego węża, który poprzez górzysty teren sięgnął jednym ramieniem aż na drogę odwrotu Rzymian, przecinając ruch ich czoła, a całością rozciągniętego szyku zaatakował z góry ich kolumnę marszową na całej długości celem zepchnięcia jej do jeziora.

Jeszcze wyraźniejszy dowód giętkości umysłu Hannibala widzimy w jego głęboko pomyślanym, choć nieudanym, planie bitwy pod Zamą. Widząc, że jego przeciwnik przejął całkowicie jego własny sposób posługiwania się manewrem dwustronnym (ze zmianami wykonawczymi), Hannibal porzuca całkowicie swoją zwykłą chęć otaczania nieprzyjaciela i zachowując niezmienioną z e w n ę t r z n ą formę szyku, postanawia rozegrać bitwę nie przez okrążenie Rzymian i złamanie obu ich skrzydeł, lecz przeciwnie przez przełamanie ich środka, aby następnie pobić jedną lub obie rozdzielone części. Z powodu miernej wartości świeżo utworzonego wojska przełamanie się nie udaje; nie pomaga stworzony po raz pierwszy bodaj w historii odwód centralny, złożony z najlepszych oddziałów (weterani); powstaje panika, ten niechybnie i szybko działający płomień pola bitwy, który niszczy nawet najlepsze wojska i najlepsze zamiary; świetny plan upada, Hannibal ponosi klęskę, tym razem rozstrzygającą o losach Kartaginy.

* * *

O ile Hannibal skłaniał się, przynajmniej pozornie, do stałego rozgrywania bitew manewrem dwustronnym, ale jednak nie ulegał temu upodobaniu, o tyle jego przeciwnik i pogromca Scypion

przejął ten manewr zdecydowanie i zastosował go w niezmiennej prawie postaci w całym szeregu bitew. Ponieważ Scypion był bezsprzecznie wodzem dużej miary, potwierdza to nasze dawne spostrzeżenie, że sugestywna siła zwycięstwa potrafi nawet bardzo tęgim umysłom i charakterom narzucać takie formy działania, które się okazały skuteczne. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że poszczególni wodzowie chętnie korzystali z pewnego szczególnego rodzaju manewru, który już ich poprzednikom (a tym bardziej im samym) zapewnił kiedyś wielkie powodzenie; taką wyraźną skłonność, graniczącą nawet z jednostronnością, możemy znaleźć zarówno u Aleksandra Wielkiego (tworzenie punktu ciężkości na jednym ze skrzydeł) jak u królów szwedzkich i hetmanów polskich (rozstrzyganie bitew przy pomocy skupionych i głębokich taranów) czy wreszcie nawet u Fryderyka Wielkiego (oskrzydlanie siłą). Nie znaczy to jednak, aby którykolwiek z wielkich wodzów nie potrafił się otrząsnąć z siły swoich upodobań, jeżeli położenie tego wymagało; tylko mierne umysły podporządkowywały się całkowicie formie, stosując ją uparcie i stale, czasem wbrew rzeczywistym możliwościom. Ci właśnie mierni wodzowie m i e l i s w ó j s y s t e m, który czasem się udawał, przy szczęśliwym zbiegu okoliczności, ale najczęściej zawodził, bo pole bitwy rzadko się poddaje rachunkowi prawdopodobieństwa; własnej woli przeciwstawia się wola przeciwnika, a ta szybko potrafi się zorientować w ustalonym systemie i zawsze uderzy w najsłabsze jego strony.

* * *

Jesteśmy skłonni twierdzić, że Napoleon nie tylko nie miał żadnego systemu, ale wykazywał większą samodzielność umysłu niż wszyscy jego wielcy poprzednicy; w każdym razie przegląd jego najważniejszych bitew wykazuje zarówno wielką swobodę pomysłów jak i niezwykłą różnorodność ich wykonania.

Co było tylko dla Napoleona wiążące, to chęć pełnego, a nie połowicznego osiągania celu (namiętne dążenie do bitwy rozstrzygającej) i doskonałe wyczucie kilku najistotniejszych czynników manewru (wydajny kierunek uderzenia oraz zręczne zgranie czynnika oskrzydlenia i skupionej siły).

W ramach tych dwu nakazów najprostszą drogą prowadzących do zwycięstwa, którym Napoleon całe życie ulegał, jego swoboda działania nigdy nie była skrępowana żadnym systemem. Zostawił po sobie takie bogactwo form manewru, że starczyłoby ich na wypełnienie kariery wojennej kilku wielkich wodzów; są one i będą zawsze niewyczerpaną skarbnicą nauki operacyjnej.

Prawda, że najczęstszym typem manewru używanego przez Napoleona był manewr jednoskrzydłowy, ale też ten właśnie manewr zawiera największą skalę różnorodnych pomysłów. Nic dziwnego zresztą, że Napoleon dążył najczęściej do pobicia przeciwnika przez uderzenie na jedno jego skrzydło, bo jest to manewr stosunkowo najłatwiejszy i najmniej ryzykowny, a w wykonaniu najprostszy, z drugiej zaś strony dający w razie powodzenia podobne (choć nie tak pełne) wyniki jak trudny i ryzykowny manewr dwustronny. Ale stosując najczęściej ten ogólny rodzaj manewru Napoleon nadawał mu coraz to inne kształty, o czym za chwilę pomówimy, a gdy zachodziła potrzeba, nie wahał się sięgnąć po inne rodzaje manewru, czy to stosując *okrążenie jednostronne* (Ulm, Lodi), czy próbując *okrążenia dwustronnego* (manewr przeciw Bagrationowi i Barclayowi de Tolly), czy *przełamując czołowo* ugrupowanie przeciwnika, aby zniszczyć jego część (Austerlitz), czy wreszcie wykonywając manewr po liniach wewnętrznych (większość jego manewrów przed bitwą, a w bitwie początek kampanii 1796 r. i I okres bitwy pod Castiglione nie licząc późniejszych mniej udanych przykładów).

* * *

Naczelną myślą manewru Napoleona, bez względu na jego rodzaj, było kolejne działanie poważną przewagą miejscową własnych sił przeciw poszczególnym częściom sił przeciwnika. W tym celu Napoleon albo bił po kolei odległe od siebie zgrupowania nieprzyjaciela, jeżeli był on rozdzielony, albo sztucznie stwarzał rozdział sił przeciwnika przez przełamanie, albo wreszcie, gdy ani jedno, ani drugie nie było możliwe, (co zdarzało się najczęściej) lub było połączone ze zbyt dużym ryzykiem, uderzał na jedno skrzydło nieprzyjaciela, które przecież „jest również częścią jego

sił". Możliwość zastosowania jednego z tych trzech sposobów dyktowała mu zwykle formę manewru. Rzadko widział czwartą możliwość, całkowite otoczenie i zniszczenie przeciwnika, toteż stosował je najrzadziej.

Zacznijmy od zbadania najczęstszego typu manewru napoleońskiego, manewru jednoskrzydłowego. Aby uchwycić jego istotne cechy, wystarczy przejrzeć kilka rozmaitych w pomyśle i wykonaniu przykładów.

* * *

Idźmy po linii rozumowania gen. Camona, który poświęcił prawie całe życie studiom epoki napoleońskiej i jest jednym z tych nielicznych teoretyków wojskowych, którzy sumiennie i drobiazgowo przetrawili całą, tak obszerną korespondencję cesarza. We wspomnianej książce (Napoleoński system wojny) gen. Camon w sposób bardzo zwięzły i niezwykle jasny ustala główne punkty wytyczne systemu Napoleona, dzieląc go na dwie odrębne fazy: manewr przed bitwą i bitwę właściwą. Podział ten jest oczywiście słuszny, choć dzisiejsze warunki operacyjne, mówiąc nawiasem, zmieniają już charakter obu faz, bardzo ograniczając swobodę manewru przed bitwą; nieraz jeszcze do tego powrócimy.

* * *

## Manewr przed bitwą.

Manewr przed bitwą miał na celu doprowadzenie całości armii Napoleona do korzystnego położenia operacyjnego (bądź strategicznego, od czasu gdy Napoleon był naczelnym wodzem i dowodził całością sił francuskich). Odbywało się to w ten sposób, że Napoleon doprowadzał (albo przez szybkie, doskonale pomyślane przesunięcia operacyjne, albo przez zręcznie ugrupowane „pogotowie strategiczne") do takiego położenia swojej armii, że:

1) miał do czynienia z siłami nie przekraczającymi możności rozstrzygającego ich pobicia,
2) zmuszał przeciwnika do przyjęcia bitwy w terenie dla niego niekorzystnym,

3) zapewniał sobie taki ogólny k i e r u n e k u d e r z e n i a, że w razie powodzenia wykorzystanie bitwy musiało doprowadzić do rozstrzygającego pobicia, jeżeli nie zniszczenia nieprzyjaciela.

Doprowadzenie armii do tak korzystnego położenia było przez Napoleona wykonywane albo przy pomocy ruchu okrążającego całością sił (to co gen. Camon nazywa manewrem na tyły, cytując między innymi Lodi, Stradellę, manewr jenajski itd.) albo, gdy Napoleon był słabszy od przeciwnika, przy pomocy manewru z położenia środkowego, który bywał wykonywany bądź przez uderzenie zaczepne na biernego przeciwnika (I okres kampanii 1796 r., również początek kampanii 1812 i 1815 r.), bądź przez wyjście z pogotowia strategicznego, jeżeli przeciwnik zbliżał się do wybranego przez Napoleona pola bitwy (Mantua 1796 r., Drezno 1813 r., Paryż 1814 r.).

Wydaje nam się rzeczą niewątpliwą, że zgodnie z obserwacją gen. Camona Napoleon w większości wypadków tak właśnie rozwijał swój manewr przed bitwą, choć niektóre wypadki (np. ostatnia faza manewru na Ulm, manewry przeciw Bagrationowi i Barclayowi de Tolly w r. 1812) wskazywałyby, że mając do czynienia z przeciwnikiem słabszym Napoleon próbował stosować trzeci typ manewru przed bitwą, a mianowicie oskrzydlenie dwustronne. Zdajemy sobie dobrze sprawę, że znaczenie naszego spostrzeżenia osłabia fakt, iż ostatnia faza manewru na Ulm była już raczej wstępem do właściwej bitwy (choć ustalenie granicy między manewrem przed bitwą a właściwą bitwą było już za Napoleona bardzo trudne, a dziś to przejście jest jeszcze bardziej zazębione), oba zaś manewry przeciw generałom rosyjskim były nieudane, bo przeciwnik bitwy nie przyjął; niemniej te krótkie fragmenty podkreślają wyraźnie niezależność umysłu Napoleona, który zawsze szukał rozwiązania nie tyle k l a s y c z n e g o, ile w danym wypadku n a j l e p s z e g o.

Prócz tego drobnego zastrzeżenia nie widzimy w pierwszej części pracy gen. Camona żadnego zejścia z linii trafnego wnioskowania. Natomiast w rozważanich drugiej fazy operacyj Napoleona, w studium „systemu" właściwej bitwy, jest kilka punktów, które wywołują zastrzeżenia, nie pozwalając na pogodzenie się

z istnieniem w działaniach Napoleona jakiegoś wyraźnego schematu.

* * *

Bitwa napoleońska.

„Instynktowne zastosowanie do studiów wojskowych płodnych metod naturalistów doprowadziło mnie do spostrzeżenia, że działania wyjściowe głównych wypraw Napoleona odtwarzają jeden i ten sam schemat. Podobne spostrzeżenie uczyniłem i w stosunku do jego bitew“ [1]).

Oto punkt wyjścia rozważań gen. Camona; trzeba się zgodzić z tym, że takie myślowe założenie jest śmiałe, ale też i bardzo ryzykowne.

Można zaobserwować w mowach i pismach największych nawet ludzi, że postawienie sobie takiego ryzykownego zdania, jako punktu wyjścia dla całego dzieła, prowadzi zwykle do podświadomego naginania własnego rozumowania do wytkniętego sobie celu. Nie wiemy, czy nawet najbezstronniejszy umysł ludzki potrafi się oderwać od silnych sugestyj wewnętrznych; sądzimy raczej, że zachowanie całkowitej niezależności od własnych, wewnętrznych impulsów jest możliwe tylko dla ludzi słabego charakteru. U ludzi mocnych wytyczna myśl zjawia się z wielką siłą, wyrasta (czasem zupełnie nagle) ze zbiorowej pożywki rozumu, wiedzy i uczucia oraz estetycznych czy etycznych upodobań, po czym z miejsca ujarzmia całą istotę mocnego człowieka, kierując odtąd nieznacznie, ale pewnie potężnymi możliwościami jego umysłu i charakteru. Czyż panowanie takich wytycznych myśli nie daje się zaobserwować w dziełach tak wielkich teoretyków, jak Clausewitz (filozoficzne ujęcie zasad wojennych), Schlieffen (Cannae — przemożna myśl o otoczeniu, zamknięciu i zniszczeniu przeciwnika), Moltke (zręczne, giętkie radzenie sobie w zgrywaniu operacji), Ludendorff (nastawienie wręcz przeciwne: mocny, autokratyczny sposób rozwiązywania zagadnień) itd.?

---

[1]) Nasze podkreślenie. Zdanie z książki gen. Camona: „Napoleoński system wojny“, str. 7.

Sądzimy, że wyżej przytoczone zdanie gen. Camona, wyjęte z wstępnej części jego książki, jest właśnie taką sugestywną myślą wytyczną, która nieco zwęziła bieg myśli tego znakomitego autora i mocnego człowieka, kupiąc je ku z góry obranemu celowi, aby z nich w końcu utworzyć jeden zwarty snop; trzeba zresztą przyznać, że snop ten jest bardzo silny w wyrazie i przekonywający w argumentacji.

„Czy genialny wojownik nie może mieć systemu?“ — zapytuje gen. Camon na początku swego dzieła i odpowiada na to pytanie, że tak, może mieć, a następnie przeprowadza w całej treści swej książki tezę, że Napoleon miał również swój system. Ale to nie jest przekonywające.

Dlaczego?

* * *

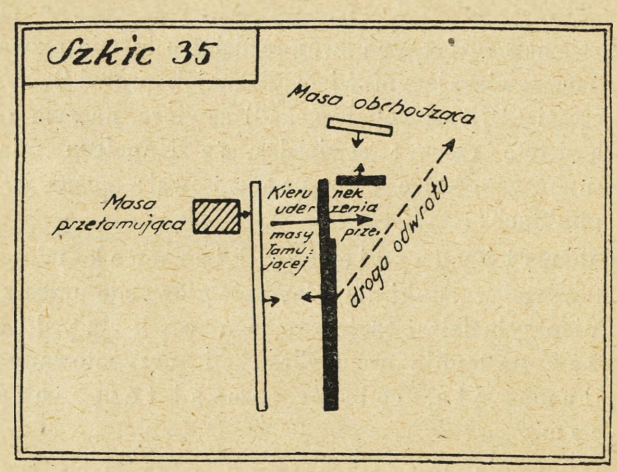
Generał Camon rozpoczyna swój rozdział o bitwie rozważaniem teoretycznym, zawierającym wiele głębokich prawd [1]). Pierwszy ustęp tej części („Bitwa napoleońska“) zawiera, naszym zdaniem, prawdziwą istotę rzeczy: stwierdza, że Napoleon miał stałe zasady manewru, które zawsze stosował; można je streścić w trzech punktach:

1) wybierał najwydajniejszy kierunek uderzenia;
2) przygotowywał warunki dla uderzenia głównego przez związanie nieprzyjaciela i częściowe jego oskrzydlenie;
3) uderzał następnie w wybrany i przygotowany punkt skupioną siłą, co było zawsze aktem rozstrzygającym.

Czy zastosowanie wszystkich trzech powyższych czynników stałych nie jest powtórzeniem a także znakomitym udoskonaleniem podstawowej myśli Hannibala, który również łączył (choć najczęściej w zupełnie inny sposób niż Napoleon) czynniki okrążenia i łamania skupioną siłą, nadając od razu działaniu obu tych czynników jak najwydajniejsze kierunki? Czy pełne, głębokie zrozumienie oraz stałe stosowanie tych trzech podstawowych składników zwycię-

[1]) Wyżej cytowane dzieło, cz. II, „Systemy bitwy“ str. 61.

stwa, rozwijających się na przestrzeni całej historii wojen przez wysiłki wszystkich wielkich wodzów, można nazwać systemem bitwy? Sądzimy, że nie, tak samo jak poprawnego używania mocy silnika i układu sterów lotniczych nie można utożsamiać z systemem latania; piloci zarówno ciężkich samolotów komunikacyjnych jak i myśliwskich znają i uznają te same podstawowe prawa pokonywania oporu powietrza, siły ciężkości i równowagi, które im umożliwiają latanie i kierowanie samolotami, ale każdy z nich lata inaczej; ba, nawet wiemy przecież o tym, że ten sam pilot-myśliwski w różnych położeniach walki powietrznej stosuje różne sposoby i zwroty, bo cóż by się stało, gdyby za każdym razem podchodził do przeciwnika tak samo? Zostałby już za drugim czy trzecim razem niechybnie zestrzelony przez pilota nieprzyjacielskiego znającego już jego „system".




Wychodząc ze słusznego i głębokiego ujęcia zasad i czynników manewru Napoleona gen. Camon ustala je graficznie na powyższym szkicu, który wprawdzie doskonale podkreśla wszystkie trzy zasady, ale jednocześnie może naprowadzić myśl na pojęcie jakiegoś stałego schematu manewru[1]):

Na szkicu tym widać doskonale zarówno wydajny kierunek uderzenia (wychodzący na drogę przewidzianego odwrotu przeciwni-

[1]) Jest to szkic 11 (str. 62) z dzieła gen. Camon.

ka), jak działanie oskrzydlenia (osłabienie i wygięcie skrzydła); widać też dobrze siłę masy przełamującej, która tak samo jak pod Leuktrą i Mantineą ma rozbić to właśnie skrzydło przeciwnika, do którego nieprzyjaciel przywiązuje największe znaczenie, ponieważ osłania ono drogę jego odwrotu. To samo przełamanie, które Napoleon stosował najczęściej na jednym skrzydle, Hannibal wykonywał zwykle na obu, ale zasada i cel były u obu wodzów te same. Hannibal szukał pełniejszego wyniku, bo miał po temu lepsze warunki niż Napoleon, niemniej ich myśli przewodnie miały tę samą zasadniczą treść.

* * *

Bitwa napoleońska składała się według gen. Camona z trzech faz:

1) przygotowanie natarcia głównego,
2) natarcie główne,
3) wykorzystanie natarcia głównego.

I to się zgadza, tak rzeczywiście było. Ale te trzy fazy dadzą się wyraźnie zauważyć we wszystkich bitwach opartych na pełnym zastosowaniu podstawowych czynników manewru, którymi zawsze były: wydajny kierunek, okrążenie i siła.

Widzimy te trzy fazy bitwy jak najwyraźniej w bitwie pod Kannami; nad Trebią jedynie trzecia faza dała niepełne wyniki, bo oskrzydlenie poszło zbyt głęboko i chybiło w stosunku do głównej masy.

Czy pod wpływem podobieństwa podziału bitew Hannibala i Napoleona na trzy okresy rozwoju można by się doszukiwać podobieństwa „systemów“ obu wodzów?

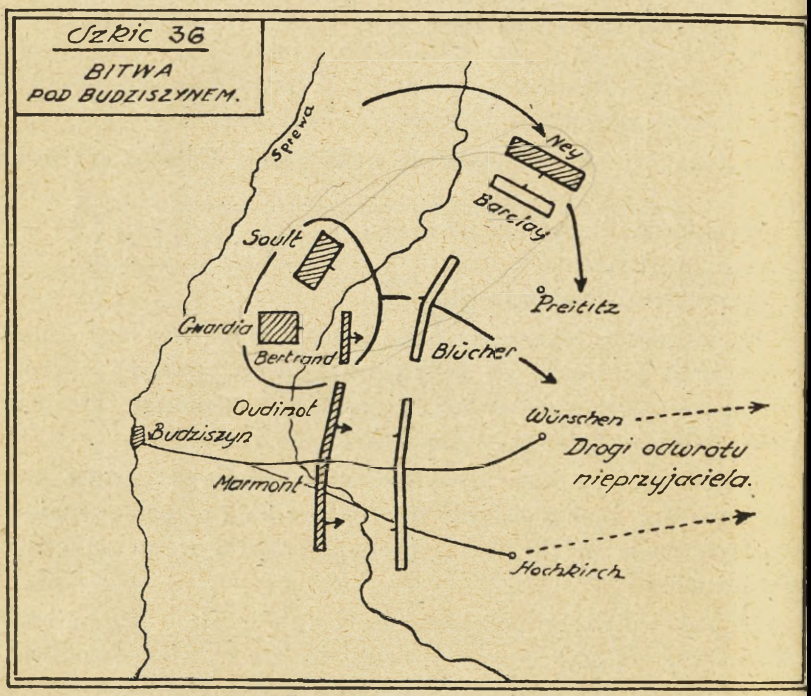
Nie znajdzie się podobieństwa systemów tam, gdzie nie ma systemów; jesteśmy skłonni wierzyć, że żaden z wielkich wodzów nie miał systemu, choć mogły być, były i będą indywidualne skłonności i upodobania.

Gdyby sztuka wojenna raz weszła na drogę systemów, przestałaby przecież być sztuką, bo stałaby się wiedzą ścisłą.

* * *

Jak powiedzieliśmy, Napoleon posługiwał się w bitwie najczęściej manewrem jednoskrzydłowym. Zobaczymy, jak różnorodna była forma tego rodzaju jego manewru i jak rozmaicie a zawsze celowo wprowadzał ten wielki wódz w życie wyżej wymienione ogólne zasady.

Zacznijmy od przykładów najbardziej zbliżonych do schematu przedstawionego na szkicu 35.




Za najbardziej znamienną bitwę dla tego typu, który gen. Camon nazywa „typem normalnym", autor uważa bitwę pod Budziszynem (Bautzen). Rzeczywiście szkic tej bitwy da się po prostu nałożyć na schematyczny rysunek 35, pokrywając się z nim niemal całkowicie tak co do układu sił jak co do przewidzianych kierunków uderzenia. Zapoznajmy się więc pokrótce z tą bitwą.

Napoleon spotkał się tu z połączonymi siłami niemiecko-rosyjskimi (Blücher i Barclay de Tolly), które będąc słabsze liczebnie od niego (według Horsetzky'ego [1]) 90.000 przeciw 130.000) przygotowały się do obrony na wzgórzach na wschód od Budziszyna. Napoleon postanowił tu jak zwykle, wyzyskać wszystkie trzy podstawowe czynniki manewru, a więc:

1) nadać swoim siłom głównym (Ney, Soult, Bertrand i gwardia, razem prawie 3/4 sił) wydajny kierunek uderzenia wyprowadzający na drogi odwrotu przeciwników;
2) przynajmniej częściowo okrążyć to skrzydło nieprzyjaciela, które było najbliższe dróg odwrotu Blüchera wywołując u przeciwnika nastrój groźnego niebezpieczeństwa (północne skrzydło armii niemiecko-rosyjskiej — oskrzydla je Ney);
3) złamać to skrzydło siłą, wprowadzając w rozstrzygający punkt bitwy ogromną przewagę miejscową, miażdżąc wszelki opór i bijąc nieprzyjaciela w tym punkcie rozstrzygającym.

Jak widzimy, zasady manewru Napoleona były tu w pełni zastosowane i to się zgadza całkowicie z obserwacjami gen. Camona; ale w konstrukcji manewru dadzą się w tym jakoby najklasyczniejszym przykładzie zauważyć tak poważne odchylenia od ustalonego schematu manewru, że poważnie psują optyczne wrażenie podobieństwa szkiców 35 i 36.

Przede wszystkim grupą oskrzydlająca (Ney), która na obu szkicach wygląda jak szczupły stosunkowo związek pomocniczy, była w rzeczywistości pod Budziszynem masą, złożoną z 60.000 ludzi (prawie połowa całości sił), dwukrotnie silniejszą w stosunku do „masy" przełamującej (Soult, Bertrand i gwardia). Już to samo podważa klasyczny charakter tego przykładu czyniąc schemat szkicu 35 dość wątpliwym wzorem zastosowanego tu jakoby systemu Napoleona.

W dodatku masa przełamująca miała wyraźnie skłonność do ciążenia ku przemożnie silnej masie oskrzydlającej, co stwierdza zarówno gen. Camon pisząc, że „Napoleon zespolił przeciw prawemu skrzydłu nieprzyjaciela wysiłki masy obchodzącej Neya z natarciem głównym", jak i sam cesarz, który w swym biuletynie

---

[1]) „Kriegsgeschichtliche Uebersicht der wichtigsten Feldzüge".

o tej bitwie pisze: „Cesarz przez ruch w lewo w dwadzieścia minut posunął się z gwardią, 4 dywizjami jazdy generał Latour-Maubourga i znaczną ilością artylerii na prawą flankę pozycji nieprzyjacielskiej, która stała się środkiem armii rosyjskiej[1])". Przez ten ruch w lewo cesarz dokonał połączenia wysiłków masy przełamującej i oskrzydlającej, tworząc z nich właściwie jeden olbrzymi blok liczący prawie 100.000 ludzi, a więc 3/4 całości sił cesarza. Czy nie nasuwa to myśl o Leuthen, o oskrzydlaniu siłą? Czy rozwój tego klasycznego przykładu manewru napoleońskiego nie każe być ostrożnym w ustalaniu schematu bitwy napoleońskiej?

Można by się długo spierać, do jakiego typu zaliczyć ten manewr, tak samo jak można długo dyskutować, czy pierwszy plan Schlieffena był manewrem typu Kann czy nie, czy drugi jego plan należy zaliczyć do typu Leuktry czy Leuthen. Sądzimy, że byłoby rzeczą niebezpieczną, a w każdym razie mało produktywną, dzielić rodzaje bitew wielkich wodzów na systemy i typy. Wydaje się nam, że pewniej i bardziej celowo postąpimy śledząc ogólne zasady manewru, bez względu na to, czy się te zasady objawią w takiej czy innej jego formie.

O bitwie pod Budziszynem można tylko tyle na pewno powiedzieć: był to jeden z licznych manewrów jednoskrzydłowych Napoleona, w którym ten wielki wódz zastosował, jak zawsze, wszystkie trzy podstawowe czynniki manewru. A w jaki sposób je zastosował, to już jest tylko ważne dla studiów wykonawczych, nie dając solidnych przesłanek dla ustalenia systemu bitwy napoleońskiej.

Nie ma znaczenia fakt, że manewr ten nie udał się w całej pełni, jak tyle innych manewrów Napoleona; nie umniejsza to w niczym wartości przykładu. Natomiast jest rzeczą bardzo pouczającą zbadanie, dlaczego manewr się nie udał; gen. Camon przypisuje tu całkowitą winę Neyowi pisząc, że książę Moskwy zamiast iść wprost na południe na Hochkirch, uwikłał

---

[1]) A więc środkiem zepchniętego na południe Barclaya, pozostając prawym skrzydłem całości sił niemiecko-rosyjskich.

To przesunięcie w lewo potwierdza wyraźnie gen. Horsetzky na str. 233 wymienionej książki.

się w walkę w głównym ognisku bitwy „na swym prawym skrzydle", a więc bił się ze stłoczonymi siłami Barclaya i północnego skrzydła Blüchera, zamiast im odcinać drogę. Jest rzeczą do dyskusji, co w tym wypadku należało robić, nawet biorąc pod uwagę, że wytyczne Napoleona kazały Neyowi iść wprost na południe, na Hochkirch.

Oskarżenie to, w każdym razie nie znajduje potwierdzenia w biuletynie cesarza o bitwie, który nawet mimo wymogów kurtuazji wobec swego bohaterskiego podwładnego byłby dał choć cień wyrazu swego zawodu, gdyby ten zawód odczuwał.

„Nieprzyjaciel — pisze w tym biuletynie Napoleon — w celu odparowania tego nowego natarcia (gwardii) zmuszony był do ogołocenia prawego skrzydła.

Książę Moskwy skorzystał z tego i ruszył naprzód. Wziął Preititz i o s k r z y d l i w s z y n i e p r z y j a c i e l a (nasze podkreślenie — przyp. aut.) posunął się na Würschen. Była godzina 3 po południu i podczas gdy w całej armii panowało wielkie zaniepokojenie o losy bitwy, a na przestrzeni trzech mil słychać było gwałtowny ogień, cesarz obwieścił, że bitwa jest wygrana".

Te zdania z biuletynu Napoleona wyraźnie dowodzą, że cesarz był zadowolony z wykonanego przez Neya zadania oskrzydlenia i że nie liczył na całkowite o k r ą ż e n i e i zniszczenie armii prusko-rosyjskiej.

Nie liczył i, naszym zdaniem n i e m ó g ł l i c z y ć. Dlaczego? Odpowiadając na to pytanie dotykamy zagadnienia, które wydaje się bardzo ważne dla badań nad istotą manewru. Napoleon nie rozporządzał w tej bitwie dość silnym zgrupowaniem ruchliwych broni, które by zdołało szybko stanąć na komunikacjach przeciwnika, zamykając mu na linii Würschen-Hochkirch drogi odwrotu, tak jak to zrobił Hazdrubal pod Kannami, Ziethen pod Leuthen i Murat w manewrze przed bitwą jenajską. „Widzisz — pisał wówczas Napoleon do Murata — że rozłożeniem armii o s a c z a m przeciwnika".

Tu zamiaru osaczenia najwyraźniej nie było i Napoleon zadowalał się częściowym oskrzydleniem, które też Ney wykonał.

Pod Budziszynem nie było silnej kawalerii, więc przeciwnik mógł się u c h y l i ć od uderzenia masy Napoleona i rzeczywiście to zrobił, tak samo jak pod koniec sierpnia 1914 r. 5 armia fran-

cuska i armia angielska uchyliły się od uderzenia masy 1., 2. i 3. armij niemieckich.

I tu i tam nie było nikogo, kto by niejako podparł od tyłu przeciwnika i zmusił go do bitwy. Pod Budziszynem mogłyby to może zrobić 4 dywizje kawalerii gen. Latour-Maubourga, gdyby mogły być umieszczone na skrajnym wschodnim skrzydle Neya, choć były one zbyt słabe dla takiego zadania; nad Sambrą mogłaby to prawdopodobnie zrobić kawaleria niemiecka, gdyby zamiast jednolitego rozwodnienia jej wzdłuż całego frontu była skupiona na prawym skrzydle. Możliwość tę przedstawiliśmy na szkicu 4 (str. 106). Wspomnijmy w tym miejscu słowa Napoleona: Gdybym pod Lützen i Bautzen miał silną kawalerię, zawojowałbym z powrotem Europę".

* * *

Jest rzeczą ciekawą, że w całym szeregu bitew Napoleona jego kawaleria wchodziła w skład masy przełamującej, bądź odwodu (Pruska Iława, Frydland, Możajsk), zamiast być wyzyskana jako czynnik oskrzydlenia, do czego był tak często używany Davout stojący na czele piechoty (Wagram, Pruska Iława itd.). Być może grał tu rolę układ sił pod koniec manewru przed bitwą albo zaufanie do samodzielności Davouta czy bojowości Neya (który też często wykonywał zadanie oskrzydlenia, jak np. pod Budziszynem i Frydlandem), albo chęć nadania większej siły grupie oskrzydlającej. Może też Napoleon chciał mieć najruchliwsze siły w odwodzie, aby moć ten rozstrzygający człon szybko rzucić w wybrany punkt; trudno nam jest z całą ścisłością stwierdzić przyczyny takiego postępowania. W każdym razie zdaje się być rzeczą pewną, że brak ruchliwego składnika w grupie oskrzydlającej nieraz już był przyczyną uchylenia się przeciwnika od rozstrzygającego ciosu, a więc niewyzyskania zwycięstwa.

Wyciągniemy stąd wniosek oparty na spostrzeżeniach całego pasma bitew z 20 wieków, zarówno dodatnich jak i ujemnych (a więc takich, jak Trebia i Kanny, Grunwald i Kircholm, Leuthen i Budziszyn, bitwa nad Sambrą itd.), że wyniki czynnika okrążenia, czy choćby częściowego oskrzydlenia mogą być tylko wówczas w pełni wyzyskane, jeżeli grupę oskrzydlającą tworzy, lub przynajmniej w skład jej wchodzi, składnik szybk-

szy od głównej masy nieprzyjaciela. Jest rzeczą drugorzędnego znaczenia, czy ten składnik będzie złożony z kawalerii czy lotnictwa bombardującego i desantowego, czy broni pancernej, czy oddziałów zmotoryzowanych, czy wreszcie będzie związkiem wszystkich tych rodzajów broni. Chodzi tylko o to, żeby przynajmniej część grupy oskrzydlającej zdołała szybko i mocno stanąć na komunikacjach przeciwnika.

* * *

Wyraźne cechy podobieństwa z bitwą pod Budziszynem znaleźć można w szeregu innych manewrów jednoskrzydłowych Napoleona (np. Pruska Iława, Frydland), aczkolwiek w każdym z nich dają się wyraźnie dostrzec posunięcia szczególne, dostosowane do rzeczywistego położenia i wyłamujące się jako całość spod schematu szkicu 35; wszystkie natomiast zawierają w sobie wciąż te same główne czynniki manewru, które (jak zaznaczyliśmy już kilkakrotnie) obowiązują zawsze, a więc zarówno manewrem jednoskrzydłowym i dwustronnym jak w wykonawczych fazach manewru po liniach wewnętrznych, jak wreszcie także w dalszym rozwoju bądź wyzyskaniu przełamania operacyjnego.

* * *

Obok wyżej wymienionych przykładów zewnętrznie do siebie podobnych można znaleźć w historii wojen napoleońskich cały szereg takich manewrów jednoskrzydłowych, w których użycie poszczególnych składników manewru było zupełnie inne.

Weźmy np. bitwę pod Wagram.

Napoleon przystępował do przygotowania tej bitwy pod świeżym stosunkowo wrażeniem pierwszego swego wielkiego niepowodzenia (pod Aspern). Psychiczne pozostałości tego niepowodzenia dają się wyraźnie wyczuć zarówno w sposobie przygotowania bitwy pod Wagram (dodatni wpływ: staranne zorganizowanie przeprawy przez Dunaj, dokładność i systematyczność rozwinięcia) jak i w prowadzeniu samej bitwy (ujemny wpływ: przesadna ostrożność, niewykorzystanie odwodów). Napoleon rozporządzał tu dość dużą przewagą sił, którą według różnych dość rozbieżnych źródeł

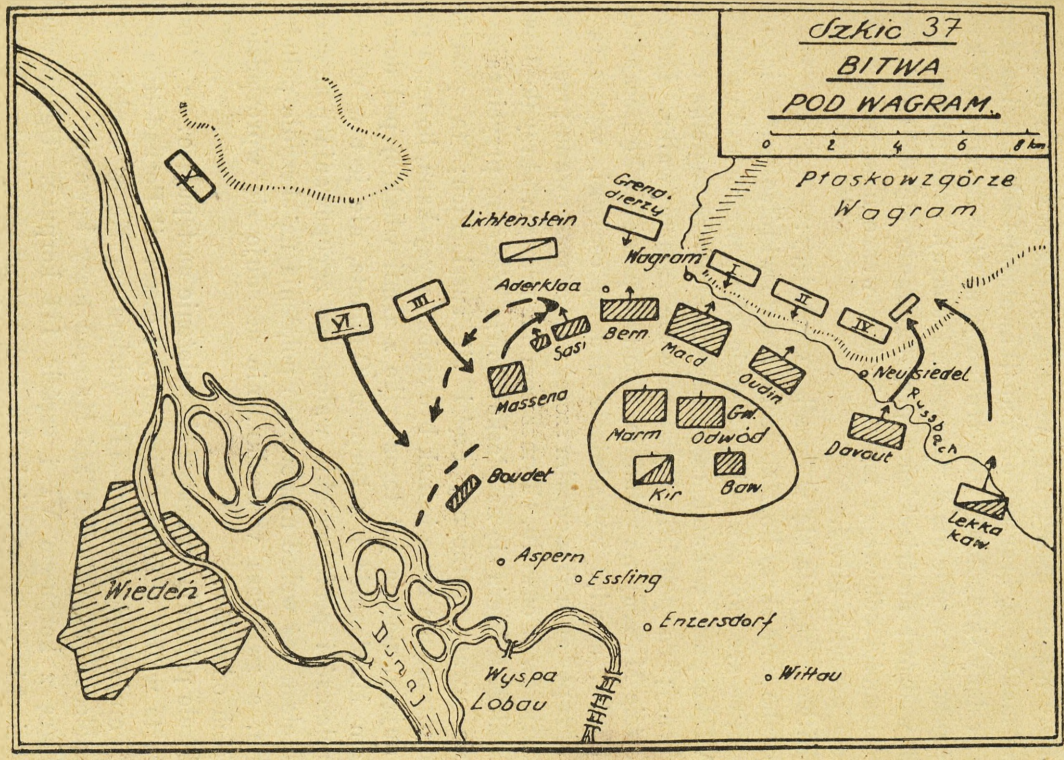
można ocenić na około 180.000 (Napoleon) przeciw 125—130.000 (arcyksiążę Karol). Po starannym przeprowadzeniu forsowania Dunaju i wyjścia całości sił na przedpole Napoleon pod wieczór dnia 5 lipca 1809 r. wykonywa wstępne szerokie uderzenie rozpoznawcze kończące się zresztą niepowodzeniem.

Nazajutrz rano rozpoczyna się właściwa bitwa (szkic 37).

Z przedstawionego na poniższym szkicu ugrupowania obu stron widać wyraźnie, że Napoleon miał zamiar pobić przy pomocy wielkiej przewagi miejscowej północną część sił austriackich; zgromadził naprzeciw tej części sił nieprzyjaciela prawie 170.000 przeciw 70.000, podczas gdy na południu, frontem na zachód, pozostała tylko jedna dywizja gen. Boudet licząca zaledwie 10.000 ludzi przeciw 50.000. Obserwujemy tu odwrotne niż pod Budziszynem użycie głównej masy: tam była ona przeznaczona do o s k r z y d l e n i a północnego skrzydła nieprzyjaciela, tu widać niewątpliwą chęć użycia jej do czołowego z ł a m a n i a północnej połowy frontu przeciwnika przy pomocy uderzenia silnej szerokiej masy (Oudinot, Macdonald, Bernadotte, Sasi, Massena), którą już trudno nazwać grupą wiążącą, bo była na to zbyt silna. Działanie tej masy miało być, jak zwykle, ułatwione pomocniczym wysiłkiem grupy oskrzydlającej, złożonej z korpusu Davouta i lekkiej kawalerii, która to grupa miała zadanie zwrócić na siebie uwagę przeciwnika i odciągnąć w tę stronę jego odwody. Cel ten został, nawiasem mówiąc, osiągnięty; w pewnej nawet chwili naczelny wódz strony przeciwnej arc. Karol osobiście prowadził przeciwnatarcie przeciw grupie Davouta.

Poza tymi dwiema grupami, przełamującą i oskrzydlającą, osłoniętymi od zachodu przez słabego Boudeta, Napoleon zachował jeszcze trzecią, oddzielną grupę, bardzo silny odwód złożony z korpusu Marmonta, gwardii, Bawarów i kirasjerów. Można przyjąć zgodnie z gen. Camonem, że odwód ten był przeznaczony do zasilenia grupy przełamującej, choć ociąganie się Napoleona z użyciem go w tym kierunku daje dużo do myślenia, nawet biorąc już pod uwagę większą niż zazwyczaj ostrożność cesarza w tej bitwie.

Arcyksiąże Karol miał ze swej strony zamiar dokonać podwójnego oskrzydlenia sił głównych Napoleona; widać to na szkicu, prócz tego stwierdza to kilku historyków, między innymi Horsetzky na str. 198 swego dzieła. W tym celu arc. Karol formuje dwa


Szkic 37
BITWA
POD WAGRAM.
0 2 4 6 8 km
Płaskowzgórze
Wagram
Grenadierzy
Lichtenstein
Wagram
Aderklaa
Bern
Macd
Oudin
Neusiedel
Sasi
Massena
Marm
Gm.
Odwód
Kir
Bon.
Davout
Boudet
Russbach
lekka kaw.
Aspern
Essling
Enzersdorf
Wiedeń
Dunaj
Wyspa
Lobau
Wittau
I
II
III
IV
VI

zgrupowania: siła członu południowego polegała na druzgocącej przewadze miejscowej, znaczenie zaś członu północnego podkreślało osobiste dowodzenie przez arcyksięcia Karola. Jest to więc śmiały manewr dwustronny, grzeszący, jak to zwykle bywa w takim manewrze, brakiem odwodu (kawaleria Lichtensteina łączyła oba człony skrzydłowe, więc trudno ją uważać za odwód, V korpus zaś pozostał w tyle dla dozorowania Dunaju). Brak odwodu utrudnił wodzowi austriackiemu przystosowanie się do zmienionych okoliczności odbierając mu możność poważnego wpływu na końcowy przebieg bitwy.

Bitwa rozegrała się w sposób następujący:

Słabe lewe skrzydło Napoleona zostało wkrótce poważnie zagrożone; cesarz każe zawrócić Massenie, aby powstrzymać nacisk III i VI korpusu, wskutek czego odpada pierwsza cegiełka od masy głównej; na południu wywiązuje się zażarta walka. Przez to odejście Masseny na południe, a po tym przez klęskę Bernadotte'a i Sasów, a więc wypadnięcie drugiej cegiełki, wytwarza się w ugrupowaniu francuskim szeroka luka, maskowana przez szarże kirasjerów z odwodu. Tymczasem na prawym skrzydle Davout z trudem wdziera się na płaskowzgórze Wagram, przyciągając ku sobie uwagę północnej części sił ausriackich; ta pomyślna okoliczność nie może jednak być szybko wyzyskana, bo masa przełamująca, złożona już teraz tylko z armii włoskiej pod dowództwem Macdonalda i z korpusu Oudinota, nie jest w możności przełamać i pobić zaciekle walczącego zgrupowania północnego, Napoleon zaś wobec niepewnego położenia na skrzydle południowym, a zwłaszcza w środku, nie decyduje się wprowadzić tu swoich odwodów.

Około południa wytwarza się położenie następujące: na północy zażarta walka, w środku kirasjerzy i części sił Bernadotte'a powstrzymują część korpusu III wdzierającą się w środek szyku Napoleona, na południu zaś Massena toczy krwawą walkę osłaniającą z korpusem VI i częścią III korpusu. Ugrupowanie austriackie ciąży wyraźnie ku obu swoim skrzydłom osłabiając swój środek. Nadarza się sposobność przełamania go, którą też Napoleon niezwłocznie wykorzystuje, ale nie tak jakby się dziś, a posteriori, wydawało słuszne; zamiast rzucić tam zdecydowanie cały swój odwód, aby pobić rozstrzygająco III i VI korpus

austriacki i zniszczyć je przez przyparcie do Dunaju, cesarz działa wyraźnie połowicznie, widocznie pod wpływem niejasnych wiadomości i niepewnego położenia: rzuca do przełamania środka austriackiego armię włoską Macdonalda, wyciągniętego z północy (trzecia cegiełka) i wspartego olbrzymią baterią 100 dział; na takie przegrupowanie trzeba oczywiście czasu. W ślad za Macdonaldem idzie wprawdzie Marmont z odwodu, ale gwardia i Bawarzy czekają jeszcze i do końca nie wezmą udziału w bitwie.

Pod wpływem wyraźnej klęski w środku swego ugrupowania arc. Karol uznaje swoje położenie za zbyt niebezpieczne, zresztą nie ma już czym wpłynąć na rozwój wypadków; przerywa więc wieczorem bitwę i pośpiesznie się wycofuje. W kilka dni później Austriacy proponują rozejm, potem pokój. Bitwa pod Wagram była więc dla Napoleona mimo jej niezbyt olśniewającego przeprowadzenia uwieńczona powodzeniem zarówno operacyjnym jak i strategicznym; niemniej przeciwnik nie tylko nie został w niej pobity, ale zadał Napoleonowi większe straty, niż sam poniósł: na polu bitwy padło zabitych i rannych 34.000 Francuzów, a w tym 42 generałów i 1860 oficerów, podczas gdy liczba zabitych i rannych Austriaków nie przekraczała 25.000.

* * *

Czy bitwa pod Wagram była podobna do klasycznego schematu manewru napoleońskiego zbudowanego przez gen. Camona? Czy była przynajmniej podobna do bitwy pod Budziszynem? Sądzimy, że bez obawy popełnienia wielkiej omyłki możemy na oba te pytania odpowiedzieć przecząco; można bowiem wskazać na wyraźne przeciwieństwa już w samej wstępnej budowie manewru, nie mówiąc już o jego rozwoju, który poszedł po zupełnie innej linii. Pod Budziszynem dało się zaobserwować oskrzydlające działanie głównej masy, podczas gdy pod Wagram plan bitwy przewidywał czołowe działanie przełamujące tejże masy. Pod Budziszynem odwody weszły zdecydowanie w skład sił głównych, tworząc wraz z ugrupowaniem Neya jedną wielką masę oskrzydlającą, gdy pod Wagram odwody pozostały do końca odwodami, a jeżeli nawet były z góry przeznaczone do wzmocnienia sił głów-

nych, to w żadnym razie nie dla działania oskrzydlającego, jeno przełamującego. Wolno też wątpić w to przeznaczenie odwodów Napoleona, ponieważ przy jego woli i konsekwencji można było dość łatwo pójść po tej zasadniczej linii i wzmocnić częścią odwodów Massenę po to, aby resztę rzucić wraz z Macdonaldem i Oudinotem dla wymuszenia rozstrzygnięcia na północy. Nie jest wyłączone, że Napoleon uważał kierunek północny za mało wydajny operacyjnie, toteż zachowywał odwody na wypadek możliwości innego, korzystniejszego użycia; taka możliwość rzeczywiście się zjawiła w postaci środkowej luki Austriaków dającej sposobność do zniszczenia ich części południowej. Niestety nie zostało to w pełni wyzyskane.

I wreszcie trzecie przeciwieństwo: pod Budziszynem widać było cienki szeroki rzut wiążący (Bertrand, Oudinot, Marmont, szkic 39), rozwinięty na całej szerokości frontu przeciwnika, gdy pod Wagram rzutu wiążącego właściwie nie było. Na północy rolę jego wzięła na siebie masa przełamująca, na południu była tylko słaba osłona.

Widząc te przeciwieństwa, które znaleźć można we wszystkich prawie bitwach napoleońskich, nabieramy wewnętrznego przekonania, że wkładanie działań tego największego geniusza wojennego w sztywne ramy jakiegokolwiek schematu lub systemu jest niesłuszne i może spaczyć kierunek studiów operacyjnych; nawet tak ulubiony przez cesarza manewr jednoskrzydłowy przybierał coraz to nową postać, a cóż mówić o innych.

Jeżeli koniecznie chcemy znaleźć jakieś wyraźne wspólnoty w całej działalności operacyjnej tego wodza, to oprócz wspomnianej stałości stosowania zasadniczych czynników manewru, właściwej zresztą większości wielkich wodzów, możemy u Napoleona stwierdzić dwa stałe upodobania: skłonność do rozstrzygania bitew przy pomocy uderzenia odwodów i zamiłowanie do manewru jednoskrzydłowego. Obie te skłonności były niewątpliwie silne i stałe. Wywodziły się one z pobudek wyrozumowanych z całą jasnością; nie ulega jednak wątpliwości, że zanadto często i zbyt długo stosowane pociągnęły za sobą dwa niepożądane następstwa:

1) przeciwnicy oswoili się z nimi, co im ułatwiło w końcu pokonanie Napoleona,

2) zwiększające się rozmiary pól bitew i wzrastająca siła nieprzyjaciół uczyniła zarówno użycie odwodów operacyjnych jak i oparty na nich manewr jednoskrzydłowy coraz mniej wydajnymi, powodując prócz tego niewyzyskanie wielu korzystnych możliwości innego rozwiązania; już pod Wagram dało się to zauważyć.

Zbadajmy krótko przyczyny i skutki jednego i drugiego rysu znamiennego operacyj napoleońskich.

* * *

Dążność do zachowywania silnych odwodów i rozstrzygania nimi bitew wywodziła się z silnego charakteru Napoleona, który do ostatka chciał mieć osobisty wpływ na rozwój całej bitwy, a wiadomo, że wpływ ten wyraża się przede wszystkim przez użycie odwodów, bo innego sposobu (prócz wpływu intelektualnego i moralnego) właściwie nie ma.

Chęć osobistego kierowania wojną, operacją i bitwą spowodowała z jednej strony centralizację dowodzenia, która na małej przestrzeni była korzystna, ale w miarę rozrastania się pól bitew stawała się coraz uciążliwszym utrudnieniem, z drugiej strony była przyczyną zachowywania dużych sił w odwodzie, co również było dobre tylko do czasu. Dopóki Bonaparte był młody i mógł wszystko ryzykować, rzucał śmiało odwody w wybrany punkt, aż do ostatniego batalionu, toteż przechylał stanowczo zwycięstwo na swoją stronę. Pod Wagram już mu się widocznie trudno było na to zdobyć, prawdopodobnie wskutek psychicznego wpływu świeżego niepowodzenia spod Aspern. Ostrożność była tu zbyt duża; potem, w miarę mnożenia się liczby niepowodzeń a wzrastania odpowiedzialności, zdolność ryzyka słabła coraz bardziej, co się ujawniło tak silnie pod Lipskiem czy pod Waterloo.

Tu trzeba jednak dodać, że gdyby nawet zdolność do ryzyka mogła się zachować w tym samym wymiarze u cesarza, jaką była u młodego generała Bonaparte, to dołączył się jeszcze drugi czynnik, który niweczył korzyści zachowywania odwodów; były nim wzrastające wymiary bitwy. Już pod Wagram biło się po obu stronach przeszło 300.000 żołnierzy; wielka armia Napoleona wyruszająca na Moskwę liczyła już sama pół miliona ludzi. Front

bitwy cesarza wynosił pod Wagram niespełna 30 kilometrów, nad Niemnem jego ugrupowanie było już dziesięć razy szersze, toteż o ile pod Wagram odwody mogły jeszcze wkroczyć na czas, aby rozstrzygnąć bitwę, o tyle w roku 1812 były pod tym względem coraz większe trudności; mimo to Napoleon zachowywał w dalszym ciągu odwody. Po stwierdzeniu tego faktu stają się zrozumiałe słowa Schlieffena stwierdzające, że zachowywanie odwodów przeszkadzało Napoleonowi coraz więcej w uzyskiwaniu rozstrzygających zwycięstw.

Nasuwa nam się tu powtórnie uwaga, że o ile Napoleon był właściwym twórcą operacji, dźwigając sztukę zawiązywania i rozgrywania bitew z nizin taktycznych, o tyle — zdaje się — nie dostrzegł, że operacje rozrosły się w jego ręku do rozmiarów nakazujących całkowite zerwanie z pozostałościami taktycznymi. Kto wie, czy począwszy już mniej więcej od roku 1806 nie należałoby ze względu na wzrastające trudności dowodzenia rozstrzygnąć sprawy odwodów w inny, więcej nowoczesny sposób: albo zwiększyć ich ruchliwość, co było za czasów Napoleona bardzo trudne, albo włączać je z góry do rozstrzygającej masy manewrowej, usamodzielniając wszystkie człony operacyjne a zachowując sobie tylko możność ogólnego kierownictwa i poprawienia przebiegu bitwy przez osobiste trzymanie się w pobliżu jej głównego ogniska oraz zachowanie tylko niewielkiego, ale szybkiego odwodu miejscowego.

Takie tylko możliwości dowodzenia ma nowoczesny dowódca operacyjny, ale trzeba powiedzieć, że nie są mimo to do pogardzenia. Przy dobrym planie bitwy z jednej strony, a dużej samodzielności i inicjatywie dowódców poszczególnych członów, z drugiej strony, nawet ograniczony wpływ dowódcy operacyjnego może być bardzo skuteczny.

Pierwszy sposób, zwiększenie ruchliwości odwodów operacyjnych, będzie może już w najbliższej wojnie możliwy dzięki niezwyklemu wzrostowi szybkości i sprawności środków komunikacyjnych. Napoleon prawdopodobnie wyczuwał znaczenie ruchliwości odwodów i tym być może tłumaczyć można jego zwyczaj zatrzymywania w ręku dużej ilości kawalerii.

Drugi sposób, włączanie większości sił z góry do głównej masy manewrowej prawie bez pozostawiania odwodów ogólnych, na

wzór drugiego planu Schlieffena przeciw Francji, był aż do wczoraj bodaj nieuniknioną koniecznością nowoczesnej operacji, jeśli miała ona mieć jędrność i siłę. Niestety jednak, z tego powodu nowoczesne operacje ulegały często jednostajnemu nasileniu frontu bitwy, a co za tym idzie, popadały w linearne szyki i właściwości bitwy równoległej.

* * *

Dlaczego Napoleon tak często stosował manewr jednoskrzydłowy, a tak rzadko posługiwał się manewrem dwustronnym, dającym przecież w razie powodzenia o wiele pełniejsze wyniki?

Sądzimy, że jednym z najważniejszych powodów tego upodobania była znowu chęć osobistego wpływania na całość bitwy od początku do końca, co w szerokim, a więc z natury rzeczy płytkim manewrze dwustronnym jest bardzo trudne. Nawet przy ówczesnej rozpiętości pola bitwy, niewielkiej w stosunku do dzisiejszych warunków, przerzucanie punktu ciężkości (odwodów) po zewnętrznym kole podwójnego oskrzydlenia było bardzo utrudnione, dlatego też Napoleon wolał takie formy manewru, które dawały mu możność gry sił po wewnętrznym łuku. Jednym słowem, wolał być w takiem położeniu, jakie sobie wytworzył pod Wagram (szkic 37), niż w takim, w jakim się znalazł w tej bitwie jego przeciwnik. Energii i mistrzowstwu dowodzenia Bonapartego bardziej odpowiadały tak trudne nawet działania, jak manewr po liniach wewnętrznych, niż Kanny, w których przecież bądź co bądź los bitwy spoczywał w rozstrzygającej chwili nie w ręku wodza, Hannibala, lecz w ręku jego podwładnego dowódcy kawalerii, Hazdrubala, który się zresztą świetnie wywiązał ze swego zadania. Nad Trebią było, jak wiadomo, inaczej: manewr był zupełnie podobny, ale dowódcy członów oskrzydlających popełnili błąd zbyt dalekiego pościgu, Hannibal zaś, nie mający bitwy „w ręku", nie mógł tego błędu poprawić, toteż zwycięstwo nie dało wyników rozstrzygających. Napoleon wolał się na to nie narażać. Niemożność oddziaływania na bieg wypadków była przeciwna jego naturze.

Drugą przyczyną wyraźnej nieufności Napoleona do manewru dwustronnego był prawdopodobnie zupełnie zmieniony od czasów Kann charakter przeciwników. O ile przeciwnicy Hannibala, Rzymianie, byli ciężcy i nieruchomi, a przy tym przyjmowali bitwę dość chętnie, szykując się w otwartym polu w tradycyjny szyk linearny, o tyle przeciwnicy Napoleona, chociaż również hołdowali szykom linearnym, jednak nie stawali do bitwy na ciasnej, otwartej przestrzeni, a prócz tego nie łatwo ich było zmusić do bitwy. Historyczne pasmo nauk Cezara, Karola XII czy Fryderyka Wielkiego pobudziło ich do manewrowania, które pojęli na swój sposób; woleli zwykle z a g r a ż a ć przeciwnikowi, niż się z nim bić; to zabiegali mu drogę, to uchylali się od uderzenia, słowem, stali się t r u d n o u c h w y t n i.

Hannibal czy Scypion Afrykański mogli ustawiać spokojnie swoje szyki naprzeciw rozwijającego się również nieprzyjaciela, mogli przygotowywać podwójne kleszcze dla pochwycenia obu jego skrzydeł i okrążenia go; było to o tyle ułatwione, że przeciwnik się od tego nie uchylał. Przeciwnicy Napoleona byli już zbyt wielcy liczbą, a przede wszystkim szerzej rozrzuceni w terenie, aby można było ich tak z obu stron objąć i otoczyć. Rzućmy okiem na którykolwiek ze szkiców bitew napoleońskich, a zdamy sobie sprawę, że na całkowite okrążenie nieprzyjaciela wzorem Kann Napoleon mógł bardzo rzadko liczyć. Czy mógł to zrobić pod Austerlitz, pod Wagram, czy pod Budziszynem? Na pewno nie, otoczyć przeciwnika nie można było; można się było wprawdzie w ł a m a ć w oba jego skrzydła, ale i to pod warunkiem, że przeciwnik na pewno przyjmie bitwę i dotrzyma placu.

Napoleonowi brakło poza tym jeszcze jednego czynnika, którym rozporządzał Hannibal nad Trebią i pod Kannami: stale przeważającej i szybkiej kawalerii. Wprawdzie kawaleria napoleońska była również potężna, nawet liczniejsza niż kiedykolwiek, ale jej s z y b k o ś ć p o r u s z e ń pozostała ta sama co za czasów Hannibala, podczas gdy pola bitew i rozmiary przeciwników ogromnie wzrosły. Ani pod Lodi, ani pod Wagram, ani tym bardziej pod Wilnem nie można już było tak szybko i tak c a ł k o w i c i e opasać przeciwnika jak nad Trebią czy pod Kannami, bo na to trzeba by całej armii konnej i bardzo dużo czasu, zwłaszcza że przeciwnik nie stał na miejscu, lecz był w ruchu.

Z tych, zdaje się przyczyn Napoleon nie dążył zwykle do całkowitego o k r ą ż e n i a przeciwnika i zadowalał się częściowym o s k r z y d l e n i e m, jako jednym z czynników wspierających działanie s i ł y.

* * *

Nie da się zaprzeczyć, że brak zaufania Napoleona do możliwości dwustronnego okrążania nieprzyjaciela poszedł jednak zbyt daleko, powodując czasem niewyzyskanie nawet takich możliwości, co prawda dość rzadkich, w których zarówno stosunek sił jak i posiadanie licznej kawalerii pozwalały na zastosowanie manewru dwustronnego.

Jest rzeczą ciekawą, że Napoleon zarysowywał dwustronne oskrzydlenie raczej w m a n e w r z e p r z e d b i t w ą, jak np. w końcowej fazie manewru na Ulm, w manewrze przeciw Bagrationowi w 1812 r. itd. (choć w szerokim manewrze przed bitwą trudniej przecież było otoczyć luźno jeszcze ugrupowanego i będącego w ruchu nieprzyjaciela) niż na polu właściwej bitwy, na którym miało się do czynienia z nieprzyjacielem rozwiniętym w szykach zwartych i stojącym stosunkowo blisko, na daleko węższym froncie, a więc o wiele łatwiej uchwytnym.

Mimo to Napoleon nie sięgał zasadniczo w bitwie właściwej do manewru dwustronnego [1]). A jednak sposobność otoczenia lub

---

[1]) Schlieffen zalicza Marengo do bitew rozstrzygniętych manewrem dwustronnym („Cannae", str. 213). Przeciw temu można mieć poważne zastrzeżenia przede wszystkim dlatego, że uderzenia na oba skrzydła Austriaków nastąpiły w tej bitwie k o l e j n o, przedzielone odwrotem Napoleona; pierwsze nastąpiło pod Marengo, drugie po odwrocie i całkowitym przegrupowaniu Bonapartego, pod St. Giuliano. To drugie uderzenie (na południowe skrzydło) miało oczywisty charakter przeciwnatarcia. O krok od klęski Napoleon potrafił tu wymusić rozstrzygnięcie. Ta bitwa, tak całkowicie różna od wszelkich schematów, jest jeszcze jednym dowodem różnorodności sztuki Napoleona, który w chwilach najbardziej nawet dramatycznych umiał zawsze połączyć wszystkie korzystne czynniki manewru, a więc w przeciwnatarciu pod St. Giuliano czynnik siły (Marmont, za nim Lannes i Victor) z czynnikiem oskrzydlenia (Kellermann), a wszystko razem pchnął w wydajnym kierunku (na linie odwrotowe Austriaków).

złamania obu skrzydeł nieprzyjaciela zdarzała się w bitwie od czasu do czasu, i takich sposobności Napoleon wyraźnie nie wyzyskiwał, może z wyżej przedstawionych przyczyn, a może i z innych powodów, których nie dostrzegamy.

Najtypowszym przykładem takiej niewyzyskanej możliwości była bitwa pod Frydlandem, którą Schlieffen przytacza jako główny argument swych zarzutów przeciw odwodom operacyjnym Napoleona i przeciw jego niechęci do manewru dwustronnego.

Ponieważ chodzi o rozpoznanie istotnych cech manewru napoleońskiego, a więc o podpatrzenie zarówno dodatnich jak i ujemnych stron jego sztuki, rzućmy okiem i na tę bitwę (szkic 38).

* * *

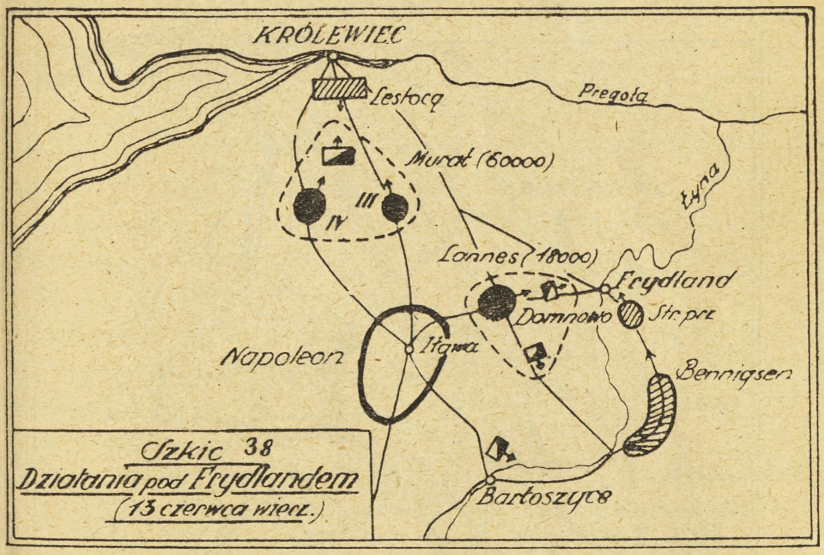
Napoleon miał przed tym spotkaniem do czynienia z dwoma przeciwnikami (korpus pruski Lestocqua i armia rosyjska pod Benningsenem), których udało mu się rozdzielić. Pierwszy wycofywał się na północ, na Królewiec, drugi na północo-wschód, na Frydland. Napoleon forsownym marszem przerzucił całość swojej armii w obszar Iławy, gdzie stanął w położeniu środkowym między kierunkami odwrotu obu przeciwników. Jest to jeden z tych licznych manewrów p r z e d b i t w ą, w których cesarz zapewniał sobie, przez szybki skok naprzód, możność działania po l i n i a c h w e w n ę t r z n y c h dla kolejnego pobicia rozdzielonych przeciwników.

Cesarz postanowił najpierw pobić Lestocqua i wysłał przeciwniemu Murata na czele większości kawalerii oraz korpusów Davouta i Soulta z zadaniem pobicia Lestocqua i zdobycia Królewca; przeciw Benningsenowi wysłał jednocześnie straż przednią, korpus Lannesa z 18.000 żołnierzy.

Wkrótce cesarz otrzymał wiadomość, że Benningsen przeszedł Łynę, zajął Frydland i zaczął się rozwijać na zachodnim brzegu w celu pobicia odosobnionego Lannesa; Napoleon postanawia niezwłocznie wyzyskać tę sposobność i pobić Benningsena. W tym celu Murat otrzymał rozkaz przyśpieszenia działania na Królewiec i o ile możności odesłania korpusu Davouta; jednocześnie Lannes miał uwikłać Benningsena w przewlekłą walkę wiążąc go czołowo.

W tym czasie siły główne Napoleona ruszają natychmiast w kierunku na Frydland, aby zawiązać bitwę z Benningsenem i pobić go.

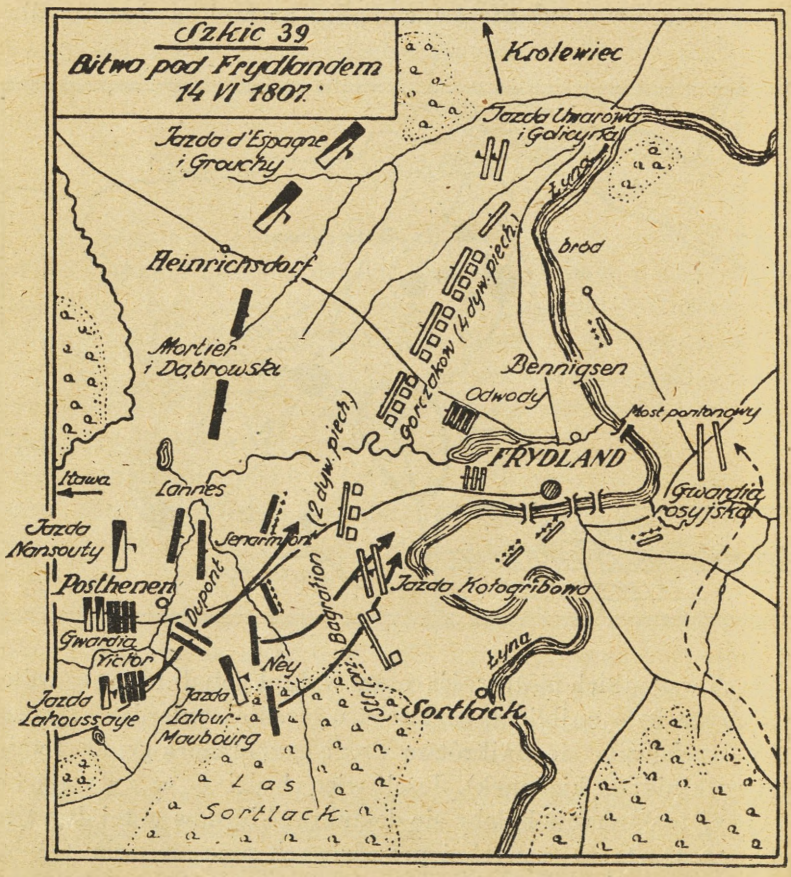
Napoleon, mając w chwili powzięcia tej decyzji większość sił daleko z tyłu za Lannesem, miał tu zupełną swobodę dowolnego pokierowania marszem do bitwy; mógł równie dobrze skierować główne siły na północne skrzydło Benningsena, do którego co prawda było nieco dalej, mógł je skierować, i to łatwo, na środek lub południowe skrzydło, mógł wreszcie podzielić główne siły na dwie równe lub nierówne części i natrzeć na oba skrzydła.




Z tych wszystkich możliwości cesarz wybrał południowe skrzydło, do którego było najbliżej, co trzeba wyraźnie stwierdzić, i przez które wychodziło się najkrótszą drogą na przeprawy na Łynie (najwydajniejszy kierunek). Jeżeli więc chodzi o wygranie bitwy, to daremnie byłoby się doszukiwać błędów w tej decyzji: była ona oparta na jasnych i prawdziwych przesłankach. Gdyby natomiast chodziło o całkowite zniszczenie przeciwnika, co było możliwe, to trzeba się zgodzić z opinią gen. Schlieffena, że, teoretycznie przynajmniej, były inne możliwości.

Przebieg bitwy był następujący (szkic 39):

Napoleon postanowił jak powiedzieliśmy, złamać południowe skrzydło Benningsena, aby po jego rozbiciu stanąć na przeprawach. Zadanie oskrzydlenia od południa otrzymał Ney. Grupa wiążąca Lannesa została przedłużona przez Mortiera z Dąbrowskim i część kawalerii; w ten sposób nieprzyjaciel został związany na całym froncie. Zadanie przełamania miał według przewidywań wykonać Viktor ze swoim korpusem i częścią kawalerii; w odwodzie Napoleon zachował gwardię.




W ogólnym pomyśle i układzie sił bitwa ta była, jak widzimy, czymś pośrednim między Budziszynem a Wagram. Jak zawsze, czynnik oskrzydlenia współpracował w niej harmonijnie z czynnikiem siły.

Ney rozpoczął właściwą bitwę, uderzając na skrzydło przy wsparciu ognia większości artylerii stojącej na prawym skrzydle Lannesa. Ponieważ wdzieranie się tej grupy na skrzydło nieprzyjaciela zaczęło stopniowo utykać z powodu poprzecznego ognia artylerii rosyjskiej, strzelającej ze wschodniego brzegu rzeki, przeto Napoleon wsparł grupę Neya i poderwał ją na nowo przez natarcie dywizji Duponta, wziętej z masy przełamującej. Z chwilą gdy powodzenie Neya wyraźnie się zaznaczyło, uderzył Viktor a w ślad za tym hasłem całość grupy wiążącej przeszła również do rozstrzygającego natarcia.

Frydland, potem przeprawy zostały w zaciekłej walce zdobyte, co załamało ostatecznie przeciwnika. Rosjanie ponieśli bardzo duże straty (30.000), niemniej poważna część ich sił, mianowicie ze środka i północnego skrzydła, zdołała się wycofać poza Łynę i ujść pościgu. Wkrótce potem padł Królewiec, dwa te powodzenia zaś dały w następstwie pokój w Tylży.

Warto zaznaczyć, że w bitwie pod Frydlandem właściwy odwód Napoleona, gwardia, nie był użyty, co rzeczywiście zdarzało się często.

Spróbujmy zbadać za podnietą Schlieffena, czy były w tej bitwie możliwości wydajniejszego manewru? Czy można było doprowadzić do całkowitego z n i s z c z e n i a Benningsena? Wydaje się że tak.

Można zaobserwować, że Napoleon miał pod Frydlandem aż trzy warunki sprzyjające rozwinięciu manewru dwustronnego:

1) swobodę manewru podczas marszu do bitwy,
2) przewagę sił,
3) liczną stosunkowo kawalerię.

Nie wdawajmy się w ocenę takiej możliwości, jak przerwanie działania na Królewiec, a przynajmniej odwołanie zamiast Davouta ruchliwej kawalerii Murata, która by mogła siłą wpaść na północne skrzydło Benningsena. Przyjmijmy, że obliczenie odległości nie pozwoliłoby nawet szybkiemu Muratowi wziąć udziału w bitwie; rozpatrujmy więc tylko te siły, które w niej rzeczywiście uczestniczyły.

Wydaje się, że gwardia mogła w każdym razie stanąć za Mortierem, gdzieś w obszarze Heinrichsdorfu (szkic 39), tworząc przy

współdziałaniu oskrzydlającym kawalerii generałów d'Espagne i Grouchy'ego drugi człon przełamujący.

Ta jedyna poprawka w ugrupowaniu Napoleona zmieniłaby gruntownie całą postać bitwy: zamiast manewru jednoskrzydłowego powstałby manewr dwustronny, ściśle się pokrywający z bitwą pod Kannami. Napoleon zostałby wprawdzie bez odwodu, toteż musiałby wyznaczyć osobnych dowódców obu grup skrzydłowych (Ney i np. Mortier) oraz środka (Lannes), a sam musiałby się zadowolnić ogólnym kierownictwem bitwy lub poprowadzić osobiście jedno ze skrzydeł, np. południowe jako ważniejsze.

Przy tym rozwiązaniu działanie członu północnego byłoby z pewnością trudne, zarówno ze względu na słabość grupy kawalerii oskrzydlającej jak i na wielkie prawdopodobieństwo późniejszego nieco przybycia gwardii. Byłoby to więc skrzydło słabsze, które nie mogłoby, być może, samodzielnie wywalczyć sobie powodzenia; niemniej jednak po włamaniu się Neya i zachwianiu całości frontu Benningsena powodzenie południowe znalazłoby niezwłoczne echo na skrzydle północnym, siła gwardii zaś rozbiłaby wówczas z łatwością dywizje Gorczakowa i wepchnęła je do rzeki zamieniając przy pomocy kawalerii klęskę nieprzyjaciela na jego całkowite zniszczenie.

Narzuca się tu uwaga następująca. W operacyjnym manewrze dwustronnym oba skrzydła przełamujące nie muszą być ani jednakowo silne, ani też nie muszą wkroczyć do bitwy ściśle w tym samym czasie; różnice te mogą być, jak się wydaje, tym większe, im większa jest szerokość operacji. Mimo rozdziału sił w przestrzeni oba skrzydła współdziałają z sobą, w rozwoju bitwy bowiem jedno pracuje zawsze na korzyść drugiego. Jest rzeczą drugorzędnego znaczenia, które z nich uzyska wcześniej wynik pomyślny; chodzi tylko o to, aby przynajmniej jedno miało powodzenie, bo wówczas oddźwięk tego da się szybko odczuć na przeciwległym, choćby dalekim, skrzydle i ułatwi mu wykonanie jego zadania.

* * *

Rozważanie powyższe nie jest bynajmniej zarozumiałym poprawianiem mistrza, co byłoby pracą nie tylko niemądrą, ale

i nierzeczywistą choćby z tego względu, że spokojne rozumowanie na zimno, przy biurku, kiedy wszystkie kulisy działania są odsłonięte, nie może odtworzyć nastroju szybkiej i gorączkowej pracy mózgu wodza patrzącego na ekran bitwy z jednej strony, a w dodatku przez zasłonę utworzoną z nieprzeniknionej woli przeciwnika. Wolno jednak, dla celów samokształcenia się badać istotę manewru nie tylko od zewnętrznej, rzeczywistej strony, ale i od wewnątrz, z punktu widzenia przypuszczalnych możliwości. Robi się to oczywiście w tym celu, aby z tych spostrzeżeń wyciągnąć teoretyczne wnioski dla poszukiwania jak najpełniej-zych rozstrzygnięć.

Wydaje się, że bitwa pod Frydlandem takie wnioski nasuwa.

* * *

Dotknęliśmy na ostatnich kilkudziesięciu stronach kilku ułamków okresu szczytowego rozwoju sztuki wojennej. Nie próbowaliśmy nawet rozwożać dokładnie w tej książce całej, tak obszernej i świetnej epoki napoleońskiej, bo zaprowadziłoby to nas zbyt daleko, przeciążając właściwą linię tego studium zbyt wielkim i obszernym materiałem historycznym. Chodziło nam jedynie o przekonanie się, jakie zasady sztuki wojennej kierowały największym mistrzem manewru i jak stosowane były przez niego w życiu. Jeżeli nasze rozumowanie nie ma w którymś punkcie jakiegoś błędnego punktu zwrotnego, który je skierował na fałszywą drogę, to wydaje się że udało nam się uchwycić kilka ważnych wytycznych. Spróbujmy je sobie zestawić.

* * *

Najbardziej znamienną cechą działań Napoleona, która i dziś jeszcze nie straciła nic ze swej wartości, jest namiętne dążenie do bitwy rozstrzygającej, do krwawego i gwałtownego złamania siły przeciwnika celem zmuszenia go do całkowitego wyrzeczenia się nadziei zwycięstwa, a w ślad za tym zaniechania oporu. Jest to naszym zdaniem idea p o d s t a w o w a, która powinna przeniknąć każdego wodza, zmuszając go do rozstrzygnięć ś m i a ł y c h i s z y b k i c h, sięgających w pomyśle aż do rdzenia sprawy,

a jednocześnie mocnych w wykonaniu, solidnie zorganizowanych. Ta idea podstawowa, raz przyswojona, sprowadzi bezpłodne zagrożenia do właściwej im roli szczegółów bitwy, a nie jej istoty i pobudzi do poszukiwania jędrnych, skutecznych posunięć.

Drugą najważniejszą cechą cesarza jako wodza była wielka swoboda myśli i różnorodność form jego manewru. Mimo wyraźnego upodobania do manewru jednoskrzydłowego Napoleon stosował w razie potrzeby wszystkie inne pomysły operacyjne; nawet jego manewr jednostronny zdradzał zawsze wielkie bogactwo różnorodnego układu. W każdym razie można powiedzieć, że każde działanie tego wodza było nacechowane wielką celowością i prostotą, w każdej jego decyzji panujące miejsce zajmował wielki zasób prawdziwego zdrowego rozsądku, który nie podlegając żadnemu schematowi ani systemowi zmierzał zawsze najkrótszą drogą do rozbicia właściwego punktu oparcia równowagi fizycznej i moralnej przeciwnika.

Napoleon był z wielu względów twórcą szerokiego działania wojennego, które dziś ujmujemy pod nazwą operacji.

Dzielił on swoje operacje najczęściej na dwie wyraźne fazy. Pierwsza z nich, manewr przed bitwą, miała na celu przygotowanie korzystnych warunków do stoczenia bitwy; Bonaparte wprowadzał w tej fazie całość, a przynajmniej ogromną większość swoich sił w takie położenie, żeby albo się znaleźć między dwoma przeciwnikami celem ich kolejnego pobicia, albo wyjść na tyły lub przynajmniej na skrzydło nieprzyjaciela, jeżeli działał on w jednym zgrupowaniu operacyjnym.

Takie działanie wymagało wielkiej ruchliwości operacyjnej. Napoleon osiągał ją przez:

1) zaprawienie wojska do forsownych marszów,

2) przez jasny plan działania, nie wymagający kluczenia i nakładnia drogi, i wreszcie przez,

3) dobrą organizację marszu i jednostajną ciągłość wysiłków, a więc nie przez przeciąganie szybkości bezwzględnej, która potem kładzie wojsko fizycznie i moralnie na łopatki i zmusza je do zatrzymywania się i odpoczynków przed samą bitwą.

Spostrzeżenia z tej pierwszej fazy operacji napoleońskiej, a więc manewru przed bitwą, mają już dziś i na przyszłość tylko połowiczną wartość jako praktyczne doświadczenia, nie jest już bowiem do pomyślenia, aby szczupła stosunkowo armia mogła się uwijać po całej Europie tak, jak to czynił Napoleon. Może będzie to kiedyś wykonalne dla zmechanizowanych lub powietrznych armij kadrowych, jeżeli sposób prowadzenia wojen rozwinie się w tym kierunku. O ile sobie obecnie można odtworzyć warunki przyszłej wojny, armie narodowe, poprzedzone — być może — przez ruchliwe zgrupowania operacyjne, zderzą się prawdopodobnie w pobliżu swych granic i jest rzeczą wątpliwą, czy zjawisko manewru przed bitwą zakrojonego na taką skalę, jak manewr na Ulm, Lodi, czy Jenę, będzie się mogło kiedykolwiek powtórzyć. Raczej będzie to szeroki ruch koncentrujący wielki operacyjny punkt ciężkości naprzeciw miejsca uderzania, zbliżony do manewru na Wilno w 1813 roku lub wstępnego manewru niemieckiego przeciw Francji według planu Schlieffena*).

Wielkie armie narodowe stały się już zbyt ciężkie, aby można je było szybko wprowadzić w położenie środkowe między dwu przeciwników, nie mówiąc już o wyprowadzeniu ich w całości na tyły nieprzyjaciela, toteż manewr przed bitwą przerodził się z czasem i wszedł w ramy szerokiego i powolnego marszu do bitwy, który ma początkowo charakter czysto czołowy, aby następnie, w miarę posuwania się, utworzyć jeden lub dwa punkty ciężkości, które wskutek swojej siły i wydajnego kierunku wyłamują sobie położenie skrzydłowe (lub rzadziej środkowe) czy to w stosunku do całości sił przeciwnika, czy do jego poszczególnych członów operacyjnych **).

O obecnych warunkach i możliwościach takiego marszu do bitwy wspominaliśmy już kilkakrotnie; manewr przed bitwą, jako mniej już oddzielony od bitwy niż dawniej, traktujemy więcej pobieżnie. Można by tą nazwą ochrzcić raczej ostatni okres marszu do bitwy, a więc okres jej zawiązania; usiłowanie ustalenia granic

*) *Tak też było w II wojnie światowej.*

**) *W historii II wojny światowej będzie można znaleźć wiele przykładów obu tych typów operacji.*

okresu przejściowego między rozwinięciem a właściwą bitwą będzie już zawsze bardzo trudne.

* * *

Jeżeli chodzi o drugą fazę operacji napoleońskiej, a więc o przygotowanie i przeprowadzenie właściwej bitwy, to spostrzeżenia z niej są o wiele więcej trwałe i zdają się zachowywać obecnie swoją wartość. Wspominaliśmy już nieraz o głównych składnikach stosowanych przez Napoleona w jego manewrze, a więc o czynnikach: oskrzydlenia, siły i wydajnego kierunku.

Sztuka tego genialnego wodza polegała, naszym zdaniem, przede wszystkim na harmonijnym łączeniu wszystkich tych trzech czynników w coraz to nowej postaci. To czynnik oskrzydlenia wysuwał się na pierwszy plan (Castiglione, Budziszyn), to znowu schodził do roli pomocniczej ustępując pierwszeństwa sile (Pruska Iława, Wagram i Możajsk). To czynnik siły działał na skrzydło (Jena, Frydland), to znowu jego zadaniem było przełamanie środka (Massena pod Montenotte, Austerlitz). Wobec tylu odmian manewru jedno jednak pozostawało zawsze niezmienne: k i e r u n e k d z i a ł a n i a obu czynników, a więc zarówno oskrzydlenia jak i siły był zawsze skierowany na najwydajniejszy punkt; jego wyborem kierowały zawsze względy o p e r a c y j n e, dając zresztą również (ale podporządkowany im) posłuch względom t a k t y c z n y m i t e r e n o w y m. Wybór kierunku wypływał z rozważenia, w jakim punkcie powodzenie da najszybsze i najpełniejsze wyniki operacyjne i gdzie je najłatwiej w y z y s k a ć. To był właśnie ów p u n k t r o z s t r z y g a j ą c y, którego Napoleon upatrywał przed każdą bitwą i k t ó r e g o t r a f n y w y b ó r s t a n o w i j e d n ą z p o d s t a w z w y c i ę s t w a o p e r a c y j n e g o.

Ze względu na to, że wódz ten potrafił jasno uchwycić prawdziwą istotę manewru operacyjnego i w mistrzowski sposób wprowadzić w czyn w s z y s t k i e jego czynniki, musimy uznać jego epokę jako okres najwyższego rozkwitu sztuki wojennej. P r z e d n i m rzadko wyzyskiwano w s z y s t k i e składniki skutecznego manewru, p o n i m trudności dowodzenia operacyjnego wzrosły tak bardzo a warunki wojny powikłały się tak silnie, że sztuka

wojenna zaczęła przeżywać coraz wyraźniejsze okresy dekadencji, aż wreszcie w wojnie światowej doszła jakoby do ostatecznego upadku.

### 6. *Narodziny nowoczesnej operacji.*

Początków nowoczesnej operacji można się dopatrywać w kampaniach marszałka Moltkego.

Schlieffen podkreśla, że najważniejszą cechą nowoczesnej operacji jest dążność do zniszczenia przeciwnika; jak wiemy, działania Napoleona z późniejszej jego epoki, prowadzone na czele wielkiej i coraz większej armii, ograniczały się raczej do zamiaru pobicia nieprzyjaciela. Już manewr na Wilno był ciężką operacją jednoskrzydłową, w której wprawdzie potężna masa Davouta miała odegrać podobną rolę, jak później grupa Neya pod Budziszynem, a więc oskrzydlić Rosjan od północy i uderzyć na ich tyły, ale Napoleon sam zdawał sobie dobrze sprawę, że powodzenie tej operacji w dużej mierze zależało od woli przeciwnika, mianowicie od tego, czy zechce on przyjąć bitwę i podstawić Davoutowi swoje skrzydło, tak jak to zrobili później Blücher i Barclay de Tolly w wspomnianej bitwie.

Benningsena pod Frydlandem można jeszcze było zaskoczyć gwałtownym uderzeniem głównych sił, gdy ten generał przypuszczał, że będzie miał do czynienia tylko z korpusem Lannesa. Decyzja, marsz do bitwy i sama bitwa zajęły wówczas Napoleonowi tylko dobę. Pod Wilnem było to już niemożliwe, ponieważ marsz do bitwy trwał całe tygodnie i nieprzyjaciel miał dość czasu, żeby się zorientować, co mu grozi.

Napoleon próbował jeszcze później osaczyć poszczególnych generałów rosyjskich, a więc Barclaya i Bagrationa, a gdy i ci nie przyjęli walki, jedynym pragnieniem zmęczonego cesarza było czym prędzej stoczyć walną bitwę. Gdy wreszcie do tego doszło pod Możajskiem, Napoleon nie szukał możliwości zniszczenia sił rosyjskich i nie tracił czasu na głębokie oskrzydlenia dla odcięcia im dróg odwrotu, lecz doraźnie zebraną masą szybko uderzył na południowe skrzydło nieprzyjaciela, aby je rozbić skupioną siłą. Jedynie szczupły korpus Poniatowskiego otrzymał zadanie oskrzydlenia, w dodatku tak daleką drogą i przez tak trudny teren, że nie wiele można było od niego oczekiwać.

Wyprawa na Moskwę była pod bardzo wielu względami punktem zwrotnym w karierze Napoleona. Wielka armia została w niej prawie zniszczona, a młode, szybko sformowane wojska nie mogły już jej dorównać twardością i bitnością. Czynnik siły Napoleona uległ więc poważnemu nadwątleniu.

Jego czynnik ruchu, kawaleria, została całkowicie zdziesiątkowana, a tę broń zawsze było najtrudniej odtworzyć; jak Napoleon odczuwał jej brak, świadczą o tym jego własne słowa: „Gdybym miał pod Lützen i Bautzen dostateczną ilość dobrej kawalerii, zawojowałbym z powrotem Europę".

Ale nastąpiły w tej kampanii straty jeszcze gorsze: wiara marszałków Napoleona w swego wodza otrzymała tak silny cios po zniszczeniu wielkiej armii, że nie dało się już jej całkowicie odrodzić. Można dowoli potrząsać głową nad defetyzmem tych wielkich żołnierzy, ale nie można pominąć w ich ocenie tego faktu, że wyrośli oni do godności marszałków i książąt, często ze zwykłych szeregowców, nie dzięki żadnym ubocznym wpływom, jeno dzięki swej brawurowej odwadze, energii i całkowitemu poświęceniu. Trzeba zrozumieć, że powodem załamania psychicznego i późniejszej małoduszności wielu marszałków napoleońskich był upadek ich wiary w wodza; trzeba też wziąć pod uwagę, że w ich oczach wódz ten rzucał się z jednej wojny w drugą, że już nie w interesie Francji, jak było na początku, ale w interesie swej dynastii budził przeciw sobie gwałtowne nienawiści narodowe i dynastyczne na wszystkich krańcach Europy i że wreszcie rozniecił taki pożar ogólnej przewagi swych nieprzyjaciół, że nawet jego geniusz nie był w możności go ugasić.

A wreszcie nastąpiła przemiana najgorsza: cesarz zaczął wyraźnie tracić wiarę sam w siebie. Przytłoczony niepomyślnymi okolicznościami wojny, przewagą licznych i coraz lepiej działających przeciwników, a wreszcie ciężarem własnego wieku oraz połączoną z tym utratą sprężystości umysłowej i fizycznej, Napoleon zaczął popełniać coraz liczniejsze błędy; jego ostrożność, zaobserwowana już pod Wagram, zaczęła coraz więcej ciążyć nad decyzjami; chłodna logika górowała coraz silniej nad zdolnością rozsądnego ryzyka, toteż zaczęły się pojawiać decyzje połowiczne, zwiastujące zawsze nadchodzącą klęskę ogólną.

Tymczasem przeciwnicy cesarza zaczęli nie tylko wzrastać w siły, ale ich pewność siebie i sztuka doskonaliły się coraz więcej w miarę niepowodzeń strasznego dotąd przeciwnika i w miarę wzrostu własnych doświadczeń. Nazwiska arc. Karola, potem Wellingtona, Blüchera, Barclaya czy Kutucowa zaczęły nabierać blasku siły przekonywającej; wiara w siebie, ginąca w szeregach wojsk wielkiego cesarza i w nim samym, przeniosła się do obozu jego przeciwników, a w związku z tym zaczęto śmielej ryzykować; nie dążono już do skupiania się przed bitwą, lecz zaczęto stosować manewr zbieżny, zmierzający do o t o c z e n i a N a p o l e o n a, a więc nie tylko do pobicia go, ale i z n i s z c z e n i a.

Już pod Lipskiem o mało do tego nie doszło. „Marsz do bitwy na tyłach przeciwnika byłby przez jego (Napoleona) całkowite otoczenie (Einschliessung) uczynił Lipsk najzupełniejszym powtórzeniem Kann, gdyby przerażenie, jakie ten straszny człowiek naokoło siebie roztaczał, nie było spowodowało pozostawienia mu wolnej drogi odwrotu“ — pisze Schlieffen — stwierdzając, że „Napoleon odwrócił się z czasem od bitwy niszczącej (Vernichtungsschlacht), której zawdzięczał swoje wielkie zwycięstwa. Z wahaniem i ostrożnie podjęli porzuconą broń jego przeciwnicy. Role się zmieniły [1])“.

Cesarz, osaczony teraz ze wszystkich stron przez coraz zuchwalszych przeciwników, rzucał się jeszcze po liniach wewnętrznych jak ranny lew i niejednemu z swych wrogów zadał jeszcze głęboką ranę, odnosząc piękne zwycięstwa o p e r a c y j n e; niemniej jednak ostateczna klęska s t r a t e g i c z n a zbliżała się już nieuchronnie. Przeciwnicy podjęli jego „porzuconą broń“ operacji niszczącej, którą znużona i słaba ręka wodza nie miała się już siły posługiwać. Cios w plecy, zadany Napoleonowi pod Waterloo przez wychodzącego mu na tyły Blüchera, zamknął ostatecznie ten rozdział historii wojennej, zaznaczony niebywałym rozwojem, a potem upadkiem manewru napoleońskiego.

* * *

[1]) Schlieffen „Cannae“, str. 50.

Następny rozdział historycznego rozwoju manewru otworzył w roku 1866 szef sztabu wojska pruskiego generał Moltke. Wychowany na naukach ponapoleońskich odnowicieli wojska pruskiego (Gneisenau, Scharnhorst itd.), którzy będąc pod wrażeniem klęski największego wodza wszystkich czasów szerzyli zwycięską ideę osaczenia i zniszczenia. Moltke przygotował znakomite narzędzie do wprowadzenia w czyn tej idei wojennej. Przez swoją niezmordowaną pracę nad wychowaniem dowódców i sztabów oraz wyszkoleniem wojska Moltke uczynił swoje państwo tak silnym militarnie, że trzeba go bez wątpienia uważać za właściwego twórcę podstawy potęgi Prus a potem zjednoczonych Niemiec. Bismarck, druga wielka postać działająca w tym samym czasie, niewieleby zdziałał mimo swego geniuszu organizacyjnego i politycznego, gdyby kampanie z 1866/71 r. zakończyły się niepowodzeniami. W swoich pamiętnikach Bismarck zresztą sam to przyznaje spowiadając się jak drżał o losy pierwszej zwłaszcza kampanii.

Wojsko, które w r. 1866 wyszło do boju pod faktycznym dowództwem Moltkego, nie było już w niczym podobne do wojska pruskiego z r. 1806, które w manewrze przed bitwą robiło po 5 km na dobę, które biło się źle, a w razie niepowodzenia, wpadało w panikę rozsypując się na wszystkie strony. Duch zwycięzców z końcowego okresu wojen napoleońskich, Blücherów i Bülowych, wcielony następnie w ich zdolnych i silnych następców pokojowych, odrodził to wojsko pod każdym względem.

Już pierwsza wojna zakończyła się wielkim powodzeniem i zupełnym usamodzielnieniem się Prus. Druga doprowadziła do zjednoczenia Niemiec, stworzyła cesarstwo i położyła podwaliny pod niebywały wzrost potęgi tego państwa. Wiele czynników się na to złożyło, niemniej jednak u samych podstaw tego państwowego rozwoju tkwił niewątpliwie silny blok potęgi militarnej, stworzonej głębokim umysłem i pewną, spokojną ręką Moltkego.

Generał ten, później marszałek, ma swoją osobną kartę w historii wojennej choćby dlatego, że wygrał dwie kolejne wojny. Ponadto jest on prawdziwie genialnym twórcą nowoczesnej organizacji, mobilizacji i koncentracji wielkiego wojska, które to działania już w końcowych fazach wojen napoleońskich zdawały się prze-

kraczać granice wykonalności, a dla milionowych armij nowoczesnych, z ich niezmiernym aparatem urządzeń tyłowych, byłyby bez prac Moltkego, może do dziś, zagadnieniem nierozwiązalnym.

Zasługą Moltkego jest także zręczne użycie dla celów wojny nowych wynalazków technicznych, a mianowicie telegrafu i kolei, bez których pomocy dowodzenie i przegrupowania nowoczesne nie są już do pomyślenia.

On wreszcie przeszczepił do współczesnej nam epoki wojennej pojęcie nowoczesnej operacji, przy czym zdołał pokonać trudności wynikające z niepomiernie rozrośniętych czynników czasu i przestrzeni.

W rzeczywistą wartość tych prawdziwych odkryć w dziedzinie sztuki wojennej nie można wątpić; naszym oczom, przyzwyczajonym do codziennego oglądania stworzonych przez Moltkego zjawisk i do uważania ich za rzeczy zwykłe i łatwo zrozumiałe, nie może ujść fakt, że tylko wielki umysł mógł je p i e r w s z y dostrzec i wydobyć na światło dzienne, że trzeba było niezwykłych zdolności, aby to nowe zjawisko przystosować do życia w tak trudnych warunkach nowoczesnej wojny.

Trzeba więc schylić głowę przed wielkością tego wodza i organizatora, uznając jego działalność za jedną z podstaw nowoczesnej sztuki wojennej. Niemniej jednak wolno, i dla dobra nuki należy, badać niedociągnięcia Moltkego zarówno w tworzeniu nowoczesnej operacji jak i w dowodzeniu operacyjnym. Spróbujmy to uczynić w tym rozdziale przeglądając w szybkim skrócie oba jego wielkie zwycięstwa z ostatnich czasów.

Zacznijmy od kampanii z r. 1866 przeciw Austrii [1]).

Działania Moltkego w tej kampanii z tego względu zasługują na traktowanie ich jako pierwszych nowoczesnych operacyj, że wystąpiły w nich rzeczywiście wielkie masy wojsk i że obie strony

---

[1]) Źródła: Hr. Schlieffen „Cannae", Mittler u. Sohn, Berlin; Horsetzky „Kriegsgeschichtliche Uebersicht der wichtigsten Feldzüge", Seidel u Sohn, Wien; Camon „Campagne de 1866 en Boheme", Paris 1923; Rudnicki „Operacyjna użyteczność kawalerii w świetle historii", W. I. N. O., Warszawa 1937.

rozporządzały już po raz pierwszy nowoczesnymi zdobyczami techniki, a więc koleją i telegrafem, które umożliwiają zarówno koncentrację jak i dowodzenie nowoczesnymi armiami.

Siły bojowe, jakie obie strony mogły wystawić w tej wojnie, były mniej więcej równe, wynosiły bowiem około 600.000 po stronie austriackiej i 670.000 po stronie pruskiej, przy czym jest rzeczą godną uwagi, że według obliczeń Horsetzky'ego Austriacy wystawili do walki niespełna 2% ogółu ludności, gdy Bismarck i Moltke potrafili zdobyć się na nierównie większy wysiłek, wyciskając z masy ludności pruskiej około 3½. Będzie to odtąd stałym rysem niemieckich przygotowań wojennych (prócz niedociągnięć z roku 1914). Ta silna śruba rekrutacyjna ma swoje źródło w dążeniu do zebrania bezwzględnej, a przynajmniej względnej przewagi; dążenie to, jasno ujęte przez Napoleona, zostało później przez Clausewitza podniesione do godności prawa wojennego.

* * *

Początek kampanii miał przebieg następujący:

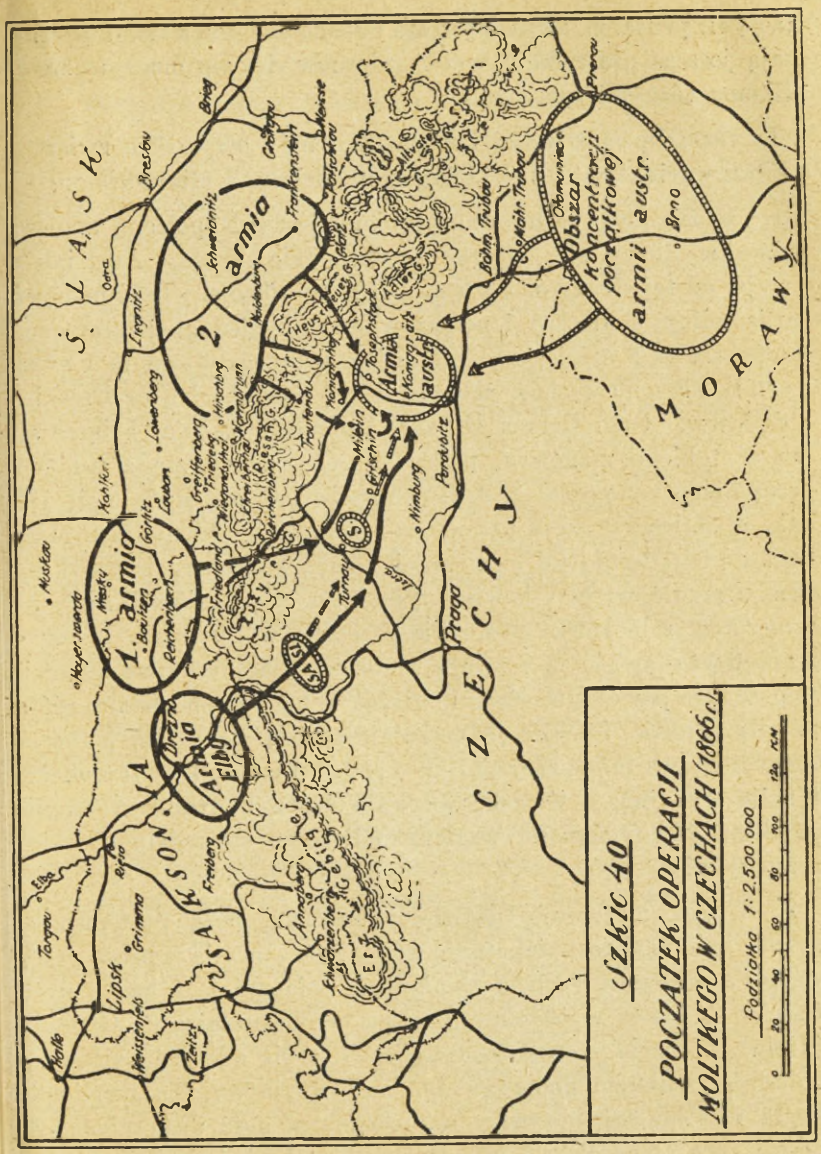
Po wstępnych operacjach przeciw siłom zbrojnym Saksonii, której neutralność została pogwałcona, armie pruskie rozwinęły się na przedpolu Gór Czeskich i Sudetów. Ich ugrupowanie w połowie czerwca 1866 r. przedstawia szkic 40 [1]).

Każda z trzech armij pruskich ukończyła wówczas prawie całkowicie swoją własną koncentrację, natomiast koncentracja c a ł o ś c i s i ł nie była ukończona. Widzimy na szkicu 40, że odległość między 1 a 2 armią wynosiła przeszło 150 km. co jest, nawet na tak wysokim szczeblu operacyjnym, luką bardzo poważną: siły niemieckie były wyraźnie rozdzielone.

Gen. Moltke stanął tu wobec konieczności powzięcia decyzji ogólnego planu operacyjnego, aby z niego wydedukować taki lub inny plan o s t a t e c z n e j koncentracji.

---

[1]) Zestawiony na podstawie cytowanych poprzednio dzieł: Schlieffena (szkice 24 i 29), Horsetzky'ego (tablica XXXIII) i płka Rudnickiego (szkic 5).




Moltke wiedział, że jego przeciwnik gen. von Benedek ukończył już w tym czasie koncentrację w obszarze Brno-Ołomuniec i że jego zamiarem jest posunąć się całością armii w głąb Czech. Wynikało stąd, że wprawdzie nieprzyjaciel zdołał uprzedzić koncen-

trację sił pruskich, ale jest jeszcze dość daleko, toteż armie pruskie mają jeszcze nie tylko możność zebrania się, ale mogą to zrobić kilkoma różnymi sposobami.

Te rozmaite możliwości koncentracji były oczywiście związane z kilku wariantami przewidzianego manewru, a mianowicie:

1. Można było zastosować ulubiony przez Napoleona manewr jednoskrzydłowy, aby uderzyć na wschodnie skrzydło Austriaków i wyjść od tej strony od razu na ich komunikacje. Taki manewr, bardzo silny, skuteczny i pewny wymagałby jednak koncentracji całości sił na 2 armię, czyli uciążliwego przegrupowania 1 armii i armii Elby na wschód, okrężną drogą po stokach Gór Czeskich i Sudetów. Gen. Camon słusznie uzasadnia w swej książce celowość takiego manewru, pokrywającego się zresztą z ustalona przez niego koncepcją „systemu“ napoleońskiego, wydaje się jednak, że obliczenia czasu przegrupowań musiały skłonić gen. Moltkego do odrzucenia tej możliwości. Taka koncentracja na skrajnym skrzydle zajęłaby bowiem tyle czasu, że przeciwnik zdążyłby tymczasem zablokować wszystkie przejścia w Sudetach, po czym zorientowawszy się w rozwoju manewru mógłby łatwo obsadzić te przejścia poważnymi siłami, wiążąc w ten sposób czołowo główne siły pruskie, i wyjść jednocześnie częścią sił na ich północne skrzydło przez inne przejścia. W każdym razie byłaby to zaciekła i mało wydajna, a więc długotrwała bitwa w trudnym terenie górskim, gdy tymczasem względy polityczne wymagały szybkich rozstrzygnięć.

2. Druga możliwość, najwięcej ostrożna, była następująca: można było szybko przekroczyć góry, każdą armią wprost przed siebie, a następnie ruchem flankowym połączyć je w północnych Czechach, gdzieś w obszarze Turnau — Trautenau — Gitschin (Jicin), po czym skoncentrowaną całością sił uderzyć wprost na południe, szukając manewru już na polu bitwy. Ta możliwość kryła w sobie mimo swego bezpieczeństwa dość duże niedogodności: ruch flankowy na południowych stokach był trudny z powodu rzadkiej sieci dróg rokadowych; gdyby się ten marsz nawet udał bez trudności, to doprowadzał do położenia czysto czołowego w stosunku do komunikacyj nieprzyjaciela, co wobec równego prawie liczebnie przeciwnika i braku silnej kawalerii nie wróżyło

dobrych warunków dla rozstrzygającego manewru. Trudno było w tych warunkach o wydajny kierunek uderzenia.

3. Wreszcie trzecia (bardzo śmiała) możliwość polegała na rozpoczęciu szerokiego manewru operacyjnego jeszcze przed nawiązaniem styczności i ukończeniem koncentracji. W myśl tego wariantu należałoby oba główne zgrupowania pruskie, a więc z jednej strony 2 armię, z drugiej strony 1 armię i armię Elby, skierować od razu w głąb Czech, aby objąć z dwóch stron przypuszczalny kierunek marszu sił głównych nieprzyjaciela, a po nawiązaniu styczności złamać oba jego skrzydła i otoczywszy go doprowadzić do jego zniszczenia. Nie byłoby to niczym innym, jak słynną „koncentracją na nieprzyjacielu", doprowadzającą z zasady do bitwy niszczącej (Vernichtungsschlacht); byłby to manewr dwustronny, bardzo zbliżony do koncepcji Kann. W razie powodzenia przeciwnik musiałby w takiej bitwie ulec całkowitej klęsce bez możności odwrotu, w razie zaś niepowodzenia — rozdzielone zgrupowania pruskie mogłyby być kolejno pobite w odosobnieniu.

Na którą z tych trzech możliwości zdecydował się Moltke?

Według interpretacji Schlieffena [1]) i wyjaśnień samego Moltkego należałoby przyjąć możliwość trzecią jako punkt wyjścia planu Moltkego. Przy badaniu przebiegu bitwy i kolejnych rozkazów pruskich nie można się atoli oprzeć wrażeniu, że chociaż niszczący manewr dwustronny zarysował się rzeczywiście w pewnej chwili tak, jak to przedstawia na swoim hipotetycznym szkicu Schlieffen [2]), to jednak dopomogły do tego przede wszystkim dość niezdecydowane ruchy armii austriackiej. Prócz tego szereg n a k a z a n y c h ruchów z b i e ż n y c h 1 i 2 armii pruskiej nasuwa przypuszczenie, że w umyśle Moltkego istniała raczej koncepcja druga (koncentracja obu armij w północnych Czechach p r z e d rozstrzygającą bitwą). W każdym razie nie da się zaprzeczyć, że w tej operacji obie armie pruskie ujawniały stałą dążność do ruchów d o ś r o d k o w y c h, do skupienia się, podczas gdy w bitwie według wzoru Kann powinnyby raczej wykazywać dążność do ruchu więcej równoległego, jeżeli nie rozbież-

[1]) „Cannae", str. 74 i następne.
[2]) Cannae", szkic 30.

nego z początku, zmierzającego do o t o c z e n i a i zniszczenia przeciwnika. Wystarczy rzucić okiem na szkice Horsetzky'ego[1]), aby spostrzec, że dążności dośrodkowe armij pruskich były bardzo znaczne, co w wyniku nie tylko nie doprowadziło pod Königgrätzem do tego, co rozumiemy pod nazwą „Vernichtungsschlacht", ale nie pozwoliło nawet w pełni wyzyskać powodzenia.

Przejdźmy krótko przebieg operacji.

Jak powiedzieliśmy, oba zgrupowania pruskie miały wkroczyć zbieżne do Czech, przy czym armia Elby została podporządkowana dowódcy 1 armii ks. Fryderykowi Karolowi.

Rozkaz wymarszu przychodzi dnia 22 czerwca telegraficznie: „Jego Królewska Mość nakazuje obu armiom wkroczyć do Czech i p o ł ą c z y ć s i ę p o d G i t s c h i n e m". Już treść tego rozkazu nasuwa myśl o koncepcji drugiej, o skoncentrowaniu się p r z e d b i t w ą, a nie „n a n i e p r z y j a c i e l u".

Marsz obu armij odbywał się z początku bez styczności z nieprzyjacielem. Przeciwnik, uprzedzony o tych ruchach, postanowił wykonać manewr po liniach wewnętrznych, a mianowicie osłonić się od dalekiego jeszcze zgrupowania ks. Fryderyka i pobić armię bliższą, 2. armię.

Decyzja ta była zupełnie trafna, bo ruch 1 armii był opóźniony nie tylko przez odległość, ale i przez powolne posuwanie się z trudem nadążającej armii Elby; wykonanie słusznej myśli przewodniej było jednak tak chwiejne i grzeszyło stale taką połowicznością, że wynik musiał zawieść oczekiwania.

Zadanie związania zgrupowania ks. Fryderyka otrzymała armia saska, wzmocniona I korpusem; miała ona w tym celu powstrzymać czołowo 1 armię pruską i armię Elby oraz utrzymać wyjścia z Izery. Wkrótce jednak von Benedek wysłał armii saskiej nowe rozkazy, bardzo niejasne; książę saski zrozumiał je jako zaniechanie poprzedniej myśli i opuścił Izerę zostawiając na niej tylko straże tylne. Z powodu braku rozpoznania ks. Fryderyk nie zorientował się w słabości tej osłony i stracił przeszło dobę na złożone operacje, po czym jednak sforsował Izerę i ruszył dalej na Gitschin.

---

[1]) Tablica XXXIII.

W tym czasie 2 armia pruska, uporawszy się z trudnymi przesmykami Sudetów, skośnym ruchem przesuwała się w tym samym kierunku, ku Gitschinowi, zaczepiając co chwila o austriackie straże przednie i tocząc z nimi zaciekłe walki.

Dnia 30. VI armia saska straciła po niepomyślnej walce nocnej Gitschin. Von Benedek nie mógł sobie oczywiście zdawać sprawy z dośrodkowego ciążenia obu przeciwników, a mając meldunki o walkach na całym ogromnym półkolu od Nachodu poprzez Trautenau aż do Elby pod Nimburgiem, widział się osaczony z obu stron; nie sądził więc, aby w tym położeniu mógł jeszcze przeszkodzić połączeniu się obu przeciwników i zrezygnował z działania po liniach wewnętrznych; już moralnie pobity, wydał rozkaz odwrotu na Königgrätz, gdzie zostawił sobie jeszcze ostatnią furtkę dla działania zaczepnego, zatrzymując (czysto zresztą obronnie) wyjścia na zachodnim brzegu Elby.

Prusacy orientują się szybko w jego odejściu i przechodzą do pościgu, jednak uporczywe trzymanie kawalerii w odwodzie (o czym wspomnimy jeszcze poniżej) pozbawia ich zupełnie wiadomości o k i e r u n k u o d w r o t u przeciwnika; Moltke odtwarza sobie sam odwrót nieprzyjaciela za pomocą rozumowania i trafnie określa obszar Königgrätzu; myli się jednak o tyle, że widzi nieprzyjaciela za Elbą, a nie na jej przedpolu. Mając już p o ł ą c z o n e obie armie, wyznacza im zadania: 2 armia ma się przesunąć jeszcze k u z a c h o d o w i i związać nieprzyjaciela czołowo, forsując Elbę w obszarze Königgrätzu, 1 armia zaś poprzedzona armią Elby, ma wykonać manewr od południa, aby przez Pardubice wyjść na z a c h o d n i e skrzydło i komunikacje przeciwnika.

Widzimy tu wręcz przeciwny zamiar niż w omówieniu planu wstępnego Moltkego przez Schlieffena, w którym to omówieniu autor widział na początku operacji raczej czołowe wiązanie przez 1 armię z częściowym oskrzydleniem przez armię Elby, główne zaś uderzenie na skrzydło nieprzyjaciela przewidywał od w s c h o d u przez 2 armię.

Zgrupowanie ks. Fryderyka rozpoczęło nakazany ruch flankowy przesuwając się ku południowi, gdy wreszcie nadeszły wiado-

mości od straży przednich; stwierdziły one niespodziewanie obecność poważnych sił austriackich na zachodnim brzegu Elby; książę wyciągnął stąd nieco pochopny wniosek, że nieprzyjaciel przekracza Elbę i przechodzi do działań zaczepnych; w ślad za tym wnioskiem następuje decyzja niezwłocznego zwrotu w lewo celem czołowego związania nieprzyjaciela i żądanie pod adresem Moltkego, aby 2 armia zaniechała ruchu na zachód, lecz przeciwnie, przesunęła się wzdłuż górnej Elby na południe i uderzyła na Königgrätz od wschodu.

Moltke, stając wobec wydanych już rozkazów ks. Fryderyka, postępuje z właściwym mu brakiem suchego, autokratycznego uporu: uznaje decyzję podwładnego za słuszną, bierze ją jako punkt wyjścia i szybko uzgadnia z nią resztę operacji wydając odpowiednie rozkazy dowódcy 2 armii.

W wyniku widzimy znowu nawrót do myśli początkowej: 1 armia wiąże (ale już bez oskrzydlenia od zachodu przez armię Elby, lecz całością sił), 2 armia wykonywa uderzenie rozstrzygające na wschodnie skrzydło; niestety, uderzenie to jest bardzo płytkie.

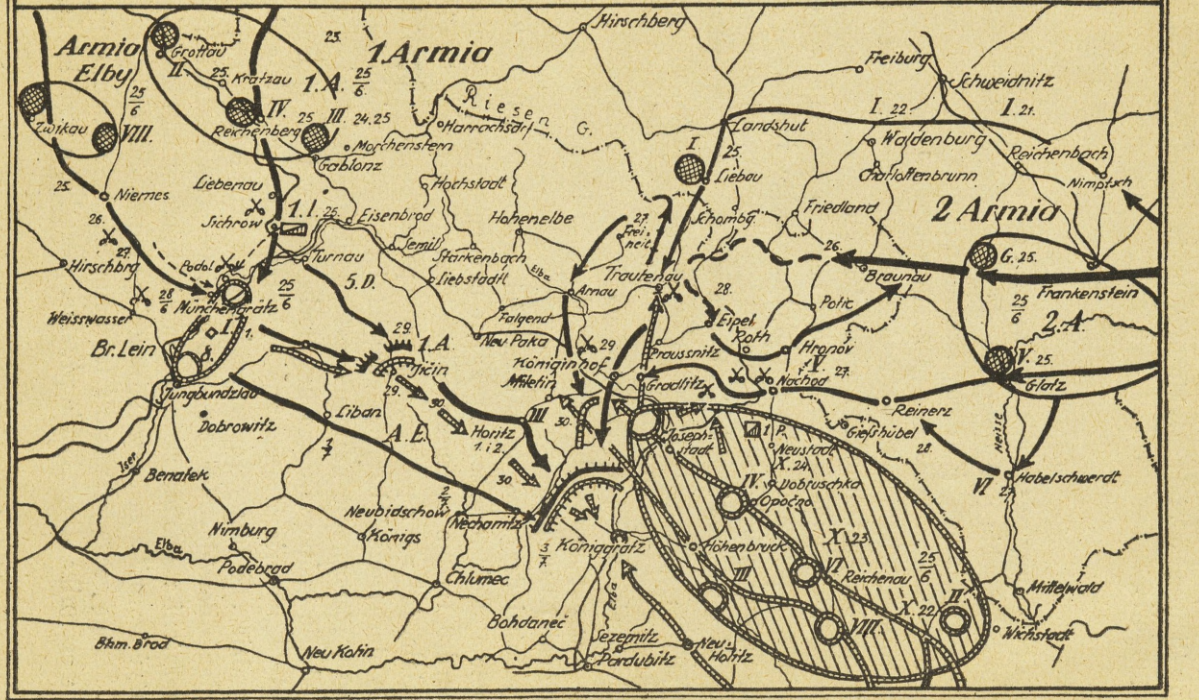
Widzimy na poniższym szkicu [1]), że z bitwy niszczącej nie zostało w rozstrzygającej chwili właściwie nic, bo komunikacje nieprzyjaciela nie tylko nie zostały przecięte, ale nawet nikt im nie zagroził. Lewe skrzydło Austriaków wcale nie zostało zaatakowane, jedynie na prawe uderzyła część 2 armii. Wystarczyło to wprawdzie do pobicia chwiejnego i moralnie już nadwątlonego przeciwnika, ale zachował on całkowitą swobodę wycofania się. Nawet pościg nie od razu został rozpoczęty, bo na w y d a j n y m kierunku nie było nikogo: kawaleria wciąż trwała za plecami obu armij. Bitwa obfitowała też w chwile dramatyczne, bowiem czołowe, zaimprowizowane natarcia 1 armii i armii Elby miały zrazu bardzo niepomyślny przebieg: dopiero wkroczenie 2 armii przechyliło szalę bitwy.

Dlaczego nie doszło do bitwy niszczącej, choć dążność do jej stoczenia była już niewątpliwie na stałe zaszczepiona w niemieckiej

[1]) Szkic 41; jest to urywek tablicy XXXIII szkicu A z dzieła Horsetzky'ego.

## Szkic 41

## Końcowa faza operacji Moltkego i bitwa pod Königgrätzem.



myśli operacyjnej? Czemu należy przypisać niepowodzenie tej myśli przewodniej? Jakie były błędy tej pierwszej nowoczesnej operacji?

* * *

Spróbujmy zestawić z niej wnioski dla naszej myśli o manewrze. Zadajmy sobie pytanie, czym się ta operacja różniła od poprzednich i jakie były jej cechy znamienne?

Przede wszystkim uderzają nas trudności dowodzenia i mała zwrotność wielkich zgrupowań nowoczesnych. Nawet tak zdolny wódz, jak gen. Moltke, z trudnością kierował ich ruchami, zadowalając się nadawaniem im ogólnego kierunku, a w razie zmienionego położenia zręcznie wykorzystując inicjatywę podwładnych, którzy będąc bliżej pola bitwy mieli jaśniejsze wyczucie rzeczywistych możliwości[1]). Każda armia, czy to pruska, czy austriacka, toczyła się przed siebie ciężko, niełatwo zdobywając się na niewielkie posunięcia boczne i z trudem zmieniając raz nadany kierunek. Nie przypominają one już w niczym ruchliwych korpusów napoleońskich, które zaledwie 60 lat przedtem uwijały się po całej Europie.

Doświadczywszy tych trudności kierowniczych Moltke ustalił potem swoją tezę, że raz przyjęte ugrupowanie operacyjne jest już bardzo trudne do zmienienia. Teza ta jest tym łatwiej zrozumiała, że r o z p o z n a n i e operacyjne było w tej kampanii po obu stronach bardzo słabe; lotnictwo nie istniało jeszcze wówczas, rozpoznanie naziemne zaś po stronie pruskiej wykonywała jedynie krótkowzroczna kawaleria d y w i z y j n a, podczas gdy kawaleria strategiczna była trzymana stale w głębokim odwodzie „do bitwy rozstrzygającej". Dzięki tym brakom rozpoznania dowódcy obu stron nie mieli swobody działania i byli sami narażeni na ciągłe zaskoczenia nie będąc w możności świadomie użyć czynnika zaskoczenia przeciw nieprzyjacielowi.

Drugą cechą znamienną tej kampanii było mało wydajne użycie czynnika siły. Armie pruskie, początkowo rozdzielone, ciążyły

[1]) Ten sposób dowodzenia uwydatnił się jeszcze silniej w kampanii 1870/71.

wciąż k u s o b i e rezygnując przez to samo z możliwości uderzenia dwoma skupieniami na najwydajniejszych kierunkach skrzydłowych. Przeciwnik ich, gen. von Benedek, miotał się niezdecydowanie pośrodku nie mogąc się zdobyć na zaatakowanie jednej lub drugiej armii pruskiej. Gen. Camon pisze w swej książce, że generał ten miał jeszcze pod Königgrätzem możność posłania całej swojej kawalerii przeciw 2 armii pruskiej, żeby ją powstrzymać, coby mu umożliwiło uderzenie całością sił na chwiejącą się już 1 armię pruską i armię Elby. Widzimy więc, że w y d a j n y k i e r u n e k uderzenia skupioną siłą nie był w tej operacji właściwie przez żadną stronę wyzyskany.

A co było z c z y n n i k i e m o s k r z y d l e n i a, który również uznaliśmy za jeden z podstawowych składników manewru?

Przyjmijmy, że gen. Moltke nie mógł ryzykować rozdzielonego uderzenia na oba skrzydła przeciwnika, co dziś, na papierze, wydaje się działaniem najwłaściwszym, ale co byłoby może w rzeczywistości, przy braku wiadomości od rozpoznania, posunięciem zbyt ryzykownym. Jeżeli jednak nie było podstaw do dwustronnego manewru s i ł ą, to czyż nie było przynajmniej możliwości dwustronnego zagrożenia nieprzyjaciela jakiemiś grupami o s k r z y d l a j ą c y m i — co byłoby ze wszech miar pożądanym wzmocnieniem czołowo działającej siły?

Wydaje się, że na to pytanie można śmiało dać odpowiedź twierdzącą. Możliwość taka istniała, i to od początku do końca:

Na skrzydle w s c h o d n i m 2 armia była stale w położeniu skrzydłowym w stosunku do całości sił przeciwnika. Drobne wysunięcie części sił na południe dałoby pod Königgrätzem pełny wynik oskrzydlenia z tej strony.

Na z a c h o d n i m skrzydle 1 armia ani nawet armia Elby nie miały wprawdzie położenia skrzydłowego, a ponieważ były z natury rzeczy powolne, nie mogły go też szybko uzyskać, ale za to można tu było łatwo przedłużyć zasięg armii Elby kawalerią strategiczną. Moltke miał w odwodzie 3 dywizje kawalerii (przy 1 armii dwudywizyjny korpus kawalerii, przy 2 armii dywizja kawalerii, gen. v. Hartmanna). Z tej kawalerii można było bodaj w przeddzień Königgrätzu, jeżeli nie wcześniej, stworzyć jedną grupę oskrzydlającą i posłać ją szerokim ruchem przez

Pardubice na tyły nieprzyjaciela. Niestety, cała ta kawaleria nie wzięła w ogóle udziału w bitwie. Dlaczego? Z dwóch powodów:

1) wskutek niewłaściwych wniosków z użycia kawalerii przez Napoleona ustalił się zwyczaj trzymania kawalerii w odwodzie.

2) wskutek wzrostu potęgi ognia piechoty powstał, nie wiadomo już który z rzędu, kryzys zaufania do użyteczności kawalerii.

Wszystko to złożyło się na mniemanie, z którym Moltke się zgadzał, że jeżeli nawet kawaleria nadaje się do użycia w bitwie, to jest ona tak wrażliwa, że należy ją do ostatniej chwili trzymać w odwodzie dla bitwy rozstrzygającej i pościgu.

Oddajmy w tej sprawie głos autorowi ciekawie i wnikliwie ujętej książki o operacyjnym użyciu kawalerii, który na historycznych przykładach śledzi krzywą wzlotów i upadków kawalerii strategicznej [1]):

„W myśl obowiązujących poglądów kawaleria odwodowa nie mogła być używana do dalekiego rozpoznania ani też do innych samodzielnych i operacyjnych zadań; miała ona być wyłącznie odwodem zarezerwowanym do bitwy i pościgu. Tak też używają jej obaj dowódcy armii.

Dzięki temu całe rozpoznanie spada na słabą kawalerię dywizyjną, gdzieniegdzie tylko wspartą częściami korpusowej, co okazało się zupełnie nie wystarczające. Natomiast główna część masy kawaleryjskiej jest prowadzona z tyłu, jak się wyraża Schlieffen, „jako przedmiot zbytku w taborze". A ponieważ nie było dobrego rozpoznania, nie było i dostatecznych powodów do wypuszczenia kawalerii z ręki. Dlatego też kawaleria odwodowa, jak to zobaczymy później, przez cały czas pozostanie w tyle i udziału w żadnym ze spotkań nie weźmie.

O ile można było nazwać nawet słusznym niewysyłanie kawalerii naprzód do czasu sforsowania przejść górskich, gdzie może nie byłaby dała sobie rady, o tyle trudno się zgodzić z takim samym nastawieniem w chwili, gdy armie wkroczyły już do Czech. Istniał tam szereg potrzeb operacyjnych, które tylko przez kawalerię mogły być zaspokojone".

„W ten sposób rozgorzeje w dniu 3 VII ta rozstrzygająca bitwa (Königgrätz) w sposób zaimprowizowany i w zupełnie innych warunkach aniżeli była przewidywana, i do tego jeszcze oparta na fałszywym założeniu, gdyż Benedek zupełnie nie zamierzał wychodzić do natarcia.

---

[1]) Ppłk dypl. Rudnicki „Operacyjna użyteczność kawalerii w świetle historii", str. 43, 47 i 48.

Skutki tego dają się szybko odczuć. Natarcia 1 armii i armii Elby załamują się, następuje moment krytyczny, w którym król Wilhelm chciał ponoć dać już rozkaz do odwrotu. Opisuje tę dramatyczną chwilę Bismark w swych pamiętnikach, wspominając, iż przeżywał ją z ręką na głowni pistoletu i z zamiarem odebrania sobie życia. Dopiero wkroczenie 2 armii rozstrzyga walkę i decyduje o zwycięstwie. Wieczorem armie austriackie są pobite i odrzucone na wschód, jednak nie zniszczone. Prusacy nie zarządzają pościgu".

„Stwierdzone jest, iż ta troskliwie i zazdrośnie przez cały czas na tyłach prowadzona kawaleria pruska, chowana w odwodzie z myślą o bitwie, ku rozczarowaniu wszystkich żadnego udziału w niej nie bierze. Gdy bowiem dochodzi do bitwy, kawaleria znajduje się za daleko w tyle, aby zdążyć. Kawaleria 2 armii przybywa na pole walki dopiero około godziny 19 — wtedy jest już nawet za późno na pościg. Natomiast kawaleria 1 armii nie może w ogóle przedostać się przez zatarasowane tyły. Zaledwie jej części, nie dowodzone jednolicie, ścierają się z kawalerią austriacką osłaniającą odwrót.

Ostatecznie kawaleria zamiast do bitwy przychodzi na pole walki już po bitwie i nie może nawet wykorzystać zwycięstwa".

Dzięki takiemu niewyzyskaniu kawalerii cierpiała przez cały czas, jak wspomnieliśmy, s w o b o d a d z i a ł a n i a zarówno dowódców armij jak i samego Moltkego, c z y n n i k o s k r z y d l e n i a zaś nie mógł znaleźć w tej operacji swego pełnego wyrazu.

* * *

Zakończymy przegląd operacji wstępnej z kampanii 1866 r. następującymi wnioskami:

1) manewr operacyjny ma już w roku 1866 postać ociężałą, powstałą wskutek dysproporcji powolnych ruchów piechoty w stosunku do ogromnej rozpiętości pola walki,
2) dzięki tej ociężałości nie tylko ryzykowny manewr dwustronny, ale nawet jednoskrzydłowy manewr napoleoński były trudne do przeprowadzenia;
3) brak rozpoznania operacyjnego uniemożliwił w y p r z e d z e n i e w y p a d k ó w przez szersze ruchy manewrowe (czy to w manewrze przed bitwą, na który był czas i miejsce, czy w marszu do bitwy), co byłoby znacznym ułatwieniem, a co jest dziś dzięki lotnictwu całkowicie możliwe;

4) czynnik siły polegał po obu stronach niemal wyłącznie na skupianiu się, natomiast nie był użyty w dość wydajnych kierunkach;

5) czynnik oskrzydlenia nie był prawie wcale wyzyskany; jedyna istniejąca wówczas s z y b k a b r o ń, kawaleria, nie była użyta, piechota zaś już wtedy okazała się zbyt powolna do ostatecznie szybkiego wykonywania szerszych obejść operacyjnych na tak poważnych przestrzeniach (armia Elby).

W wyniku tych wszystkich niedogodności dostrzegamy w tej kampanii pierwsze objawy dekadencji manewru operacyjnego, który odtąd będzie musiał walczyć z coraz większymi trudnościami.

* * *

### 7. *Powrót idei całkowitego okrążenia.*

Jasny umysł Moltkego wyciągnął oczywiście z przebiegu kampanii 1866 r. należyte wnioski. Większość błędów popełnionych w omówionej operacji na obszarze Czech nie znalazła już powtórzenia w cztery lata później, gdy Moltke prowadził swoje operacje przeciw Francji.

Przede wszystkim Moltke zdał sobie sprawę, że chcąc szybko r o z s t r z y g n ą ć wojnę, nie wystarczy pobić przeciwnika w bitwie, lecz trzeba mu także przeciąć drogi odwrotu, aby nie mógł się wycofać, uporządkować, uzupełnić i przyjąć nowej bitwy. Marsz. Foch uzasadnia w swojej książce[1]), że z a ł o ż e n i e m planu tej wojny było już nie tylko pobicie armii francuskiej, ale i odcięcie jej od Paryża i Loary, po za którą nieprzyjaciel znalazłby jeszcze dość sił i środków, aby odbudować swoje wojsko i albo rozpocząć nową, być może zwycięską kampanię, albo przynajmniej przedłużyć wojnę, licząc na wyczerpanie wojska niemieckiego, zmuszonego do uporczywej walki w głębi kraju nieprzyjacielskiego i opierającego się na nadmiernie wydłużonych komunikacjach.

---

[1]) „O prowadzeniu wojny", tłumaczenie polskie mjra Laskowskiego, W. I. N. W., Warszawa 1925, str. 15—50.

Moltke postanowił zapobiec temu niebezpieczeństwu, toteż od razu, z góry, już w planie wstępnej koncentracji podkreślił siłę swego południowego skrzydła (5 korpusów, gdy prawe skrzydło liczyło tylko 2), którego zadaniem było wykonanie właściwego manewru na skrzydło i komunikacje przeciwnika.

Widzimy tu dalszy etap ustalania się nowoczesnej operacji:

1) ogólny plan działań jest powzięty z góry, nie na podstawie wiadomości, jeno hipotez, przy czym plan ten nie ogranicza się do chęci skupienia sił przed bitwą, jak to było w Czechach, ale obejmuje również głębsze przewidywania, nosi w sobie z a r o d k i p l a n u s a m e j b i t w y;

2) Moltke podzielił teraz całość sił od początku i w sposób celowy na kilka osobnych członów operacyjnych, z których każdy miał z góry pomyślane przeznaczenie i stosowną do tego siłę.

Odwód (2 korpusy), pozostawiony tylko do czasu rozpoczęcia działań zaczepnych, oddany jest zaraz dowódcy armii środkowej tworzącej właściwą masę przelamującą, liczącą odtąd 6 korpusów, potem jeszcze silniej wzmocnioną.

Myśl odcięcia nieprzyjaciela od jego podstaw moralnych i gospodarczych, a więc od stolicy i głębi kraju, została z całą konsekwencją przeprowadzona od początku do końca. Mimo wielu niespodzianek, jakie zachodziły w toku rozwijania się dwóch kolejnych operacyj, a których skutkom Moltke zawsze zręcznie zapobiegał, jego stałym, niezmiennym zamiarem było oskrzydlanie nieprzyjaciela od południa. Wyjątkowa w tym okresie nieudolność dowództwa francuskiego, jaka się stopniowo ujawniła, przyczyniła się z jednej strony do nadania szybkiego tempa operacjom Moltkego, z drugiej zaś strony wzmogła śmiałość decyzji dowódców niemieckich wszystkich szczebli; przestano się zadowalać częściowym o s k r z y d l e n i e m przeciwnika, zaczęto coraz śmielej dążyć do jego całkowitego o k r ą ż a n i a i niszczenia. Ten los spotkał też kolejno: najpierw armię Bazaine'a, która została zamknięta w Metzu i kapitulowała 27. X, potem armię Mac Mahona, którą otoczono pod Sedanem i zmuszono do poddania się w dwa miesiące później, dnia 31. XII 1870. Ponieważ przy tej ostatniej armii wzięto do niewoli francuską kwaterę główną wraz z cesarzem

Napoleonem III, przeto wojna była właściwie wygrana w sposób rozstrzygający; armie regularne przestały istnieć, a naczelny wódz dostał się do niewoli.

Klęska ta wywołała jednak we Francji odruch płomiennego protestu. Gambetta zdołał zorganizować w głębi kraju opór i przedłużył znacznie kampanię. Gdyby nie jego błąd, płynący z przecenienia znaczenia stolicy, którą Gambetta chciał odebrać głównym siłom niemieckim przy pomocy młodych, źle wyposażonych i niewyszkolonych wojsk, wysiłki jego mogłyby dać trudne do przewidzenia wyniki.

* * *

Wspomnianą śmiałość w dążności do okrążania przeciwnika oddaje najlepiej poniższy szkic ostatecznej fazy operacji przeciw armii Mac Mahona pod Sedanem [1]):

Nie widać tu już żadnego skupienia siły, przeciwnie, śmiały, szeroki manewr dwustronny zmierzający do całkowitego opasania przeciwnika. Korpusy niemieckie idą tu szeroką ławą (przypominającą szyk tatarski), poprzedzielane trudnymi do przejścia rzekami, a więc rozdzielone; dowódcy ich ryzykują wiele, bo wierzą, są nawet pewni, że przeciwnik pozostanie słabym, biernym i moralnie przybitym, jakim się stał już po pierwszych tygodniach wojny wskutek dotkliwych klęsk. Tak też było w rzeczywistości.

* * *

Możemy się śmiało powołać na pułkownika Bernhardiego, który już w roku 1898 przestrzegał, żeby tej zbyt łatwo wygranej kampanii nie brać za wzór, bo może to być zawodne.

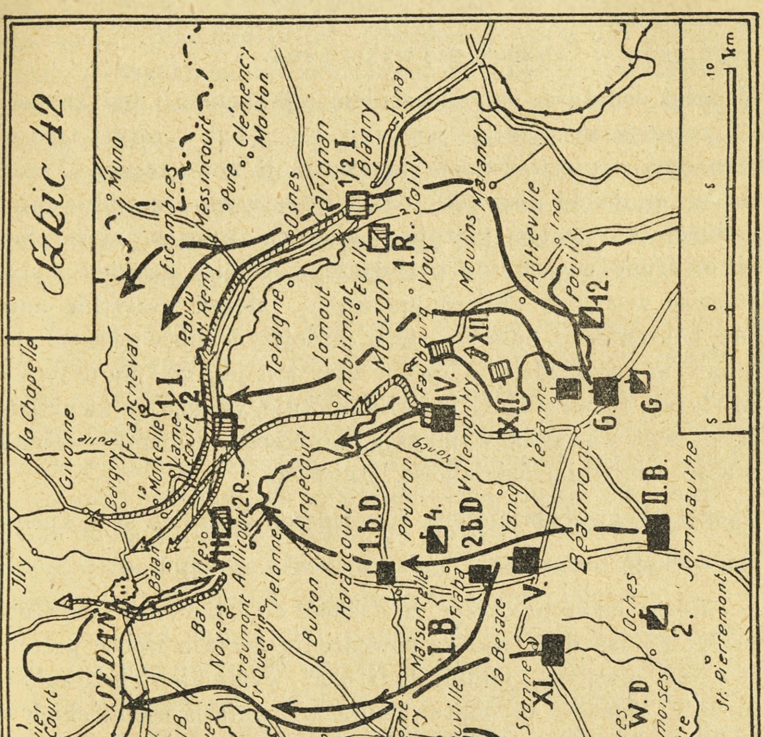
Spróbujmy sobie zestawić, jakie wskazówki z tej kampanii są rzeczywiście pozytywne, a jakie należy traktować ostrożnie.

Do doświadczeń pozytywnych należy przede wszystkim zaliczyć z góry powziętą ogólną myśl przewodnią operacji, zmierzającą do

---

[1]) Urywek szkicu 74 z dzieła Schlieffena „Cannae". Położenie z dnia 30 i 31 sierpnia 1870.

skierowania siły w wydajnym kierunku (2 armia idąca wprost na południowe skrzydło armii Bazaine'a) z jednoczesnym zastosowaniem oskrzydlenia całości sił nieprzyjaciela (przez 3 armię), pogłę-




bionego potem do rozmiarów zupełnego okrążenia poszczególnych jego członów operacyjnych; pod Metzem to okrążenie (armii Bazaine'a) zostało wykonane większością sił 1 i 2 armii, pod Seda-

nem osiągnięto je przez prawie równomierne otoczenie Mac Mahona z obu stron.

Jak widzimy, Moltke zastosował w tej kampanii wyraźnie wszystkie trzy główne czynniki manewru, a więc siłę (co prawda dość linearnie rozwiniętą), oskrzydlenie i wydajny kierunek, których to czynników w Czechach nie wykorzystał.

Drugim dodatnim doświadczeniem tej kampanii był znakomicie przygotowany plan koncentracji, który był w całym tego słowa znaczeniu pierwowzorem koncentracji nowoczesnej. Przekonano się, że dzięki niezwykle dalekowzrocznym przewidywaniom, a jednocześnie matematycznie dokładnym pracom, można było wielkie armie nowoczesne przywieźć w pobliże granicy i skoncentrować w z góry obliczonym czasie. Odtąd wszystkie nowoczesne koncentracje opierały się w mniejszym lub większym stopniu na tym przykładzie. Czy ten wzór jest jeszcze i na przyszłość miarodajny, rozważaliśmy już kilkakrotnie, wskazując na zmiany, których wprowadzenia wymagają nowoczesne warunki wojenne, a przede wszystkim działalność lotnictwa.

Obok tych najważniejszych doświadczeń dodanich są i ujemne.

Największe zastrzeżenia budzą zjawiska następujące:

1. Można łatwo przeoczyć, że dążność do całkowitego okrążenia przeciwnika ma duże widoki powodzenia jedynie wobec przeciwników tak biernych, jakimi byli obaj wymienieni generałowie francuscy; dążność ta doprowadziła w armiach niemieckich do jednolitego rozwinięcia sił w długie i wątłe ramiona, co było wobec słabego liczebnie i moralnie przeciwnika słuszne i celowe; natomiast takie rozciągnięcie sił w obliczu nieprzyjaciela silnego i energicznego będzie stale groziło, jak niejednokrotnie podkreślaliśmy, rozerwaniem pierścienia i pobiciem poszczególnych jego części, z czym trzeba się liczyć podejmując to ryzyko.

Brak punktu ciężkości na skrzydłach cofnął niewątpliwie manewr dwustronny, zastosowany pod Sedanem do prymitywnego wzoru okrążania wodzów azjatyckich; taka forma manewru nie zgadza się z istotą bitwy pod Kannami, w której oba skrzydła przeciwnika były przez Hannibala przede wszystkim z ł a m a n e siłą a p o n a d t o okrążone.

2. Szeroki, bardzo wszerz rozluźniony i p ł y t k i szyk marszu do bitwy, jaki stosowały wszystkie armie niemieckie w początkowych fazach poszczególnych operacyj tej kampanii, był zrozumiały ze względu na brak rozpoznania i wynikający stąd wciąż brak wiadomości o nieprzyjacielu. Niemniej jednak taka cienka linia operacyjna, pozbawiona odwodów i wcale nie ugrupowana w głąb, jest szykiem bardzo niezręcznym a nawet niebezpiecznym; utrudnia mianowicie szybkie utworzenie masy uderzeniowej bądź punktu ciężkości, który w nowoczesnej operacji nie zdaje się tracić swego znaczenia. Wady takiej płytkości szyku udowadnia zwłaszcza początek wojny światowej, który był, nawiasem mówiąc, zarówno pod względem koncentracji jak i marszu do bitwy pod silnym wpływem pozostałości myślowych z kampanii 1870/71.

3. Sposób dowodzenia Moltkego, zbytnio oddający wodze podwładnym dowódcom operacyjnym, których rola była często wyraźnie taktyczna, bez wątpienia nie należy do dodatnich zjawisk w jego operacjach. W ówczesnych warunkach czasu i przestrzeni oraz wzajemnego stosunku sił Moltke potrafił jeszcze uzgadniać inicjatywy podwładnych rozszczepiające nieraz jego myśl; taki sposób dowodzenia był zresztą dowodem, że Moltke trafnie ocenił przeżycie się zbyt centralnego sposobu dowodzenia Napoleona. Niemniej jednak trzeba się zgodzić ze spostrzeżeniami marsz. Focha, który poświęca dużo uwagi licznym chwilom krytycznym, w których „taktyka narzucała decyzję strategii", a więc takich, w których inicjatywa szła od dołu. Że marsz. Foch miał słuszność pisząc to w roku 1903, dowodzą wypadki z roku 1914, kiedy to bratanek marsz. Moltkego zastosował ten sam system dowodzenia i w dramatycznych chwilach sierpniowych stracił właściwie wpływ na przebieg wypadków.

Mimo wspomnianych zastrzeżeń trzeba przyznać, że kampania 1870 roku jest niezwykle bogata w treść, ponieważ jest jednym z najświeższych i bardzo ciekawych etapów rozwoju manewru operacyjnego. Wybiła się w niej na pierwszy plan myśl osaczania i niszczenia przeciwnika, odrodzona już na 65 lat przedtem w szeregach koalicji przeciwnapoleońskiej a pielęgnowana następnie starannie w latach 1815—1860 przez odnowicieli pruskiej siły wojskowej.

*8. Współczesny rozwój idei otaczania i niszczenia przeciwnika.*

Metz i Sedan stanowią niewątpliwie ważne szczeble na drodze rozwoju idei okrążania i niszczenia nieprzyjaciela. Idea ta zrodziwszy się, jak wielokrotnie wspominaliśmy, w sposobach wojennych wodzów azjatyckich, przeszła dzięki Hannibalowi bardzo dodatnią ewolucję, nabierając jędrności i siły, lecz potem uległa stopniowemu rozkładowi a nawet pewnemu zapomnieniu. Choć zasadnicza myśl okrążania trwała jeszcze długo w taktyce wojsk wschodnich (Turcy, Tatarzy, Rosjanie), jednak przybierała ona w ich rękach znowu postać szerokiego luźnego szyku, pozbawionego skupionego czynnika świadomie użytej siły.

Z czasem myśl okrążania została całkowicie prawie zarzucona. Nie przywrócił jej pełnego blasku ani Fryderyk Wielki, ani Napoleon, choć u jednego i drugiego dadzą się zauważyć ślady tej myśli. Myśl bitwy niszczącej odrodziła się dopiero sama przez się w szerokich splotach koalicji przeciwnapoleońskiej i odtąd zapuściła mocne korzenie w europejskiej a przede wszystkim niemieckiej myśli operacyjnej. Poprzez hasła Scharnhorsta i Gneisenaua [1]), urzeczywistnione w roku 1870 na nowo przez Moltkego, idea ta dotarła z kolei do genialnej umysłowości Schlieffena, aby na jej żyznym podkładzie rozrosnąć się znowu do niespotykanej od wieków siły przekonywającej.

Schlieffen podjął ją bez wątpienia pod świeżym stosunkowo wrażeniem Metzu i Sedanu i odtąd piastował ją przez całe życie, rozważając całymi latami jej istotę i prawa, doświadczając jej możliwości w swych licznych studiach teoretycznych i grach wojennych, wnosząc jej zarodki do myśli przewodniej swych planów operacyjnych i wreszcie zapładniając nią umysły wszystkich swoich uczniów i podwładnych.

Można przyjąć, że w ostatnich latach życia Schlieffena dążenie do bitwy okrążającej i niszczącej wzrosło już tak głęboko w treść myślową tego wielkiego talentu wojennego, że przeszło w fazę wyraźnego upodobania, takiego samego, jakie obserwowa-

---

[1]) Gneisenau, jak twierdzi na str. 352 Schlieffen, ucieleśnił ideę zniszczenia, pod której ciosami padł Napoleon.

liśmy u Hannibala, jeżeli chodzi o manewr dwustronny, i u Napoleona, jeżeli idzie o manewr jednoskrzydłowy.

Owa ewolucja myślowa Schlieffena, coraz śmielsza i coraz dalej idąca, daje się wyraźnie odtworzyć przez porównanie przesłanek operacyjnych kierujących jego dawniejszymi pracami (oba plany operacyjne przeciw Francji, plan obrony Prus Wschodnich itd.) ze zdecydowaną myślą przewodnią tego testamentu operacyjnego, ujętego z taką siłą w słynnym dziele pt. „Cannae".

We wszystkich poprzednich pracach Schlieffena tkwią wprawdzie konsekwentnie z a r o d k i idei okrążania i niszczenia, ale nie panują tak wszechwładnie nad całością rozumowania, jak to się daje zauważyć we wspomnianej książce, której cały układ i cała siła argumentów składają się na świadomą, logiczną całość uzasadniającą i popierającą ideę bitwy niszczącej. I tak jak u gen. Camona obserwujemy wyraźnie pewne podświadome naginanie zjawisk zewnętrznych do nurtującej go chęci uzasadnienia napoleońskiego systemu wojny, tak samo daje się zauważyć u Schlieffena wszechwładne panowanie idei okrążania i niszczenia, którą ten wielki „mistrz czynu i słowa" uzasadnia jasnym i pełnym wyrazu doborem faktów przemawiających za celowością i skutecznością takiej właśnie bitwy.

* * *

Nic dziwnego, że nauka, zrodzona z tak silnego umysłu i spoczywająca w rękach takiej indywidualności jak Schlieffen, wniknęła głęboko w duszę podziwiających go uczniów i podwładnych, toteż musiała znaleźć swój wyraz w operacjach prowadzonych przez jego myślowych spadkobierców.

Obserwujemy ją wyraźnie zarówno w pomysłach operacyjnych Ludendorffa, von Klucka, czy von Hausena jak i w powojennych pracach teoretycznych v. Kuhla, Groenera, von François, Immanuela itd. *).

*) *W II wojnie światowej idea okrążania rozwinęła się żywiołowo dzięki szybkim broniom zmechanizowanym — nietylko w wojsku niemieckim (już pierwsza kampania polska i szereg operacyj następnych) lecz również w wojsku rosyjskim, a potem w armiach anglo-saskich. Liczne „kotły", z początku zabójcze, z których potem nauczono się wydostawać — okazały się jednak operacjami niezmiernie groźnymi.*

Chcąc się przekonać, jaki oddźwięk znalazły te nauki na najnowszych polach bitew, zbadajmy krótko dwie głośne bitwy z r. 1914, Tannenberg i Łódź.

* * *

Pierwsza z nich powstała z natchnienia schlieffenowskiego manewru po liniach wewnętrznych, studiowanego przez niego wielokrotnie (jak stwierdza Groener) w latach 1898—1905 [1]).

Manewr ten polegał, jak wiadomo, na kolejnym pobiciu rosyjskich armij Niemna i Narwi, rozdzielonych ufortyfikowanym obszarem jezior i lasów Lötzen (Lec). Pierwszy dowódca niemieckiej armii Prus Wschodnich, gen. von Prittwitz, poszedł zrazu po linii planu Schlieffena i podjął próbę pobicia armii Niemna, a gdy mu się to nie udało, postanowił opuścić Prusy Wschodnie. Jego następca gen. Hindenburg zdecydował się zmienić źle zawiązane operacje, ale nie wycofywać się poza Wisłę, lecz uderzyć najpierw na armię Narwi wychodzącą już tymczasem na komunikacje sił niemieckich walczących w Prusach Wschodnich, a następnie ponownie zawrócić przeciw armii Niemna.

Warunkiem powodzenia tego manewru było, jak twierdził zawsze Schlieffen, „decydujące zwycięstwo nad pierwszym przeciwnikiem", aby nie mógł się on rzucić na plecy w chwili, gdy się zawiąże bitwę z drugim.

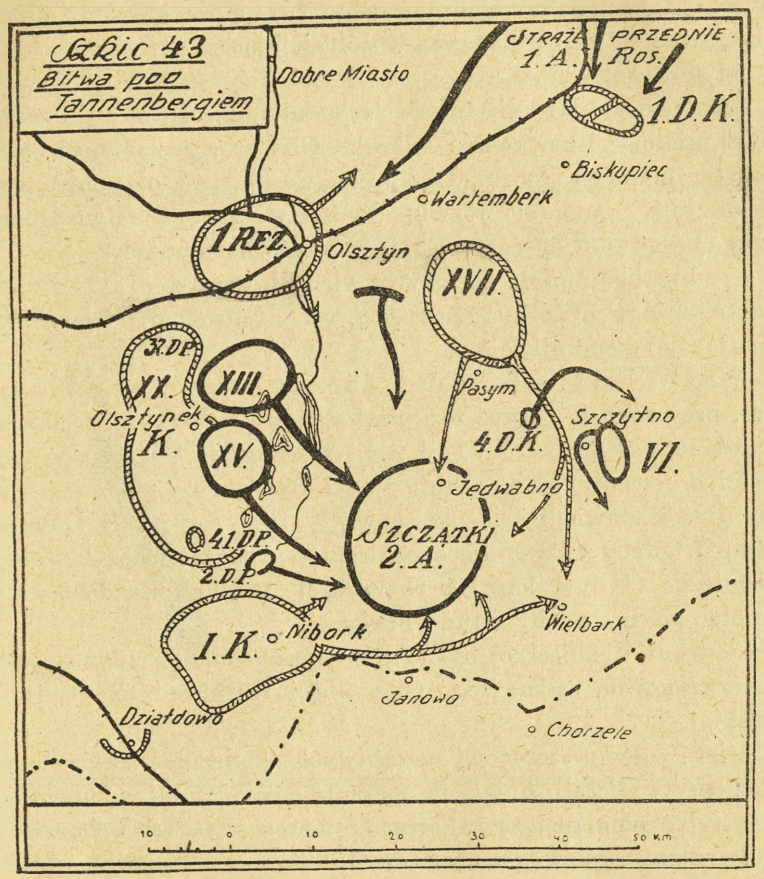
„Decydujące zwycięstwo" rozumieli zarówno Schlieffen jak i Hindenburg jako z n i s z c z e n i e pierwszego przeciwnika, toteż ilekroć rozgrywano przed wojną w Prusach Wschodnich poszczególne warianty owego manewru, stosowano zawsze przeciw kolejnym przeciwnikom albo manewr dwustronny, albo przynajmniej jednoskrzydłowe, ale głębokie przecięcie jego komunikacyj [2]).

---

[1]) Groener „Das Testament des Grafen Schlieffen", Mittler u. Sohn, Berlin 1927.

[2]) Wyżej wymienione dzieło Groenera, szkic 13.

Plan działania Hindenburga przeciw armii Narwi (2 armii rosyjskiej) wychodził z tej samej myśli zasadniczej [1]). Korzystając




z klinowego wdarcia się 2 armii, z XIII korpusem na prawym skrzydle, w kierunku na Nibork i Olsztyn, Hindenburg postanowił

[1]) Zarodków tego planu szukać trzeba nie tylko w myślach Ludendorffa, ale też w ustnych wytycznych wyprawiającego go do Prus Wschodnich Moltkego i wreszcie w samym sztabie gen. Prittwitza, w którym oficer operacyjny płk Hoffman i generał-kwatermistrz armii nie zgadzali się z decyzją opuszczenia Prus Wschodnich. Ludendorff nadał temu planowi tylko ostateczny wyraz piętnując go siłą swego charakteru i zarysowując go w sposób bardzo śmiały.

przede wszystkim z w i ą z a ć przeciwnika czołowo przez zaciekle walczącą grupę gen. Scholtza (złożoną z XX korpusu niemieckiego, oddziału kombinowanego v. Ungera i 3 dywizji piechoty rezerwowej) oraz przez współdziałającą z grupą v. Scholtza dywizję v. der Goltza.

Przy pomocy tych sił czoło i zachodnie skrzydło 2 armii rosyjskiej miało być na froncie Nibork—Olsztyn zatrzymane i mocno przytrzymane od frontu. Około u s t a l o n e g o w ten sposób węzła bitwy miał się rozwinąć właściwy manewr dwustronny, przy czym został on zarysowany w sposób następujący:

— od zachodu miała uderzyć na głębokie skrzydło i tyły 2 armii pospiesznie przerzucona grupa gen. von François (I korpus) przecinając jej komunikacje.

— od wschodu miały działać: I korpus rezerwowy i XVII korpus, przy czym I korpus rez. miał stanowić właściwą siłę uderzeniową tego skrzydła, XVII korpus zaś miał je osłaniać, w gotowości do ewentualnego zwrotu w tył frontem na północo-wschód dla przeciwstawienia się naciskowi 1 armii rosyjskiej (Rennenkampf), gdyby ta ostatnia energicznie spychając słabą kawalerię niemiecką (1 dyw. kaw.) próbowała się przebić siłą do 2 armii gniotąc po drodze siły Hindenburga.

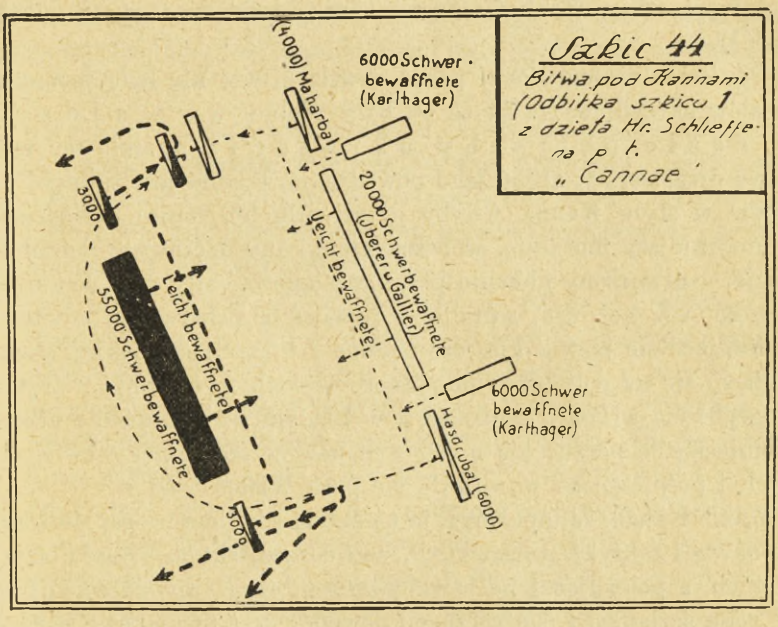
Ze strony niemieckiej był to więc szeroki manewr dwustronny, zmierzający do całkowitego otoczenia i zniszczenia 2 armii rosyjskiej.

Dzięki całemu szeregowi szczęśliwych okoliczności, których nie będziemy wyliczali, śmiała ta operacja powiodła się w zupełności, z tą tylko odmianą, że I korpus rezerwowy zaczął wchodzić do bitwy raczej czołowo, w obszarze Olsztyna, a następnie został zawrócony przeciw armii Rennenkampfa, właściwe zaś zadanie oskrzydlenia od wschodu wziął na siebie XVII korpus (gen. von Mackensen), któremu udało się odrzucić VI korpus rosyjski i posunąć się na południe dla podania ręki zamykającym pierścień okrążający jednostkom grupy von François.

Widzimy na szkicu 43 ten udany manewr dwustronny, zakończony całkowitym otoczeniem i zniszczeniem głównych sił 2 armii rosyjskiej.

* * *

Czy był to manewr w stylu Kann? Można o tym wątpić, a nawet twierdzić, że nie. Działały tu wprawdzie wszystkie trzy zasadnicze człony manewru dwustronnego, a więc środek z zadaniem wiążącym (grupa Scholtza, v. der Goltz, później I korpus rez.) i były skrzydła okrążające nieprzyjaciela, mianowicie z jednej strony grupa von François i części XX korpusu, z drugiej strony XVII korpus; oba te skrzydła niemieckie wykonały pod




Tannenbergiem rolę konnych skrzydeł Hannibala, otaczając przeciwnika z obu stron, i dzięki energii swych dowódców mogły wykonać zadanie zamknięcia nieprzyjacielowi dróg odwrotu. Podziwiamy śmiałe i głębokie oskrzydlenie, na jakie się zwłaszcza zdobył kipiący zapałem bojowym gen. von François, którego siły wraz z częściami XX korpusu wyciągnęły się w olbrzymi łuk od Rontzken przez Nibork, Wlk. Przezdzięk (Gr. Dankheim) aż po Wielbark (około 50 km). Była to więc obręcz szeroka i bardzo odważnie rozpięta, ale też i s ł a b a. Śledząc przebieg bitwy pod Tannenbergiem można z dużą pewnością twierdzić, że obie niemieckie grupy skrzydłowe, złożone z doskonałych oddziałów i mające na czele energicznych i stanowczych dowódców, były wpraw-

dzie niewątpliwie zdolne do o k r ą ż a n i a nieprzyjaciela, ale byłyby jednak za słabe dla z ł a m a n i a jego skrzydeł, gdyby przeciwnik stawiał silny opór lub chciał się zdecydowanie przebić.

Pod Tannenbergiem brakło na obu skrzydłach c z y n n i k a s i ł y, którą pod Kannami tworzyły dwa zwarte bloki ciężko zbrojnej piechoty kartagińskiej, a które tak dobitnie podkreśla na swym szkicu Schlieffen przesadnie nawet znacząc ich głębokość [1]).

Ponieważ w omówionej przed chwilą bitwie nie było mocnych węzłów skrzydłowych, które by były zdolne w y w a l c z y ć w r a z i e p o t r z e b y o k r ą ż e n i e, przeto ten manewr dwustronny, mimo jego powodzenia, trudno jest zaliczyć do bitew w stylu Kann. Gdyby przeciwnik był lepiej dowodzony i odporniejszy moralnie, wówczas cienki łuk odcinający komunikację, a utworzony głównie przez rozciągnięte siły gen. François i część XX korpusu, zostałby z pewnością przerwany, a wtedy zwierające się powoli kleszcze złożone z 1 armii rosyjskiej, posuwającej się na pole bitwy od północo-wschodu i z ocalonej 2 armii, mogłyby się w końcu zamknąć, a w każdym razie zmusić 8 armię niemiecką do porzucenia myśli o manewrze po liniach wewnętrznych i pośpiesznego wycofania się poza Wisłę.

Manewr spod Tannenberga jest naszym zdaniem raczej zbliżony do dawnej taktyki „turańskiej", wywodzącej się od wodzów azjatyckich, a polegającej na równomiernym okrążaniu przeciwnika. W ręku śmiałego i energicznego dowódcy jest to manewr bardzo skuteczny, pod warunkiem jednak, że przeciwnik jest dużo słabszy liczebnie lub materialnie albo że nie dopisze mu odporność moralna. Równorzędny i twardy przeciwnik nie da się takim manewrem pokonać.

Dwie inne armie t e g o s a m e g o w o j s k a r o s y j s k i e g o przekonały nas, p r a w i e w t y m s a m y m o k r e s i e w o j n y ś w i a t o w e j, że tak jest naprawdę.

* * *

[1]) Kopia szkicu 1. z dzieła pt. „Cannae". Porównajmy szkic tej samej bitwy Krohmayera (nasz szkic 34), na którym siła grup libijskich nie występuje tak wyraźnie.

Wspominaliśmy już w poprzednich rozdziałach, że gen. Hindenburg, który po zwycięstwach w Prusach Wschodnich objął dowództwo całego wschodniego frontu, doznał w jesieni 1914 r. niepowodzenia w bitwie pod Warszawą, po czym wykonał głęboki odskok w tył, aby pod osłoną zniszczeń oderwać się od nieprzyjaciela, odzyskać swobodę działania i przegrupować się do nowej operacji, znanej pod nazwą bitwy pod Łodzią.

Nie wdając się w szczegółowe studiowanie tej znanej operacji przejdźmy jednak pokrótce jej przebieg. Można ją podzielić na 3 wyraźne okresy:

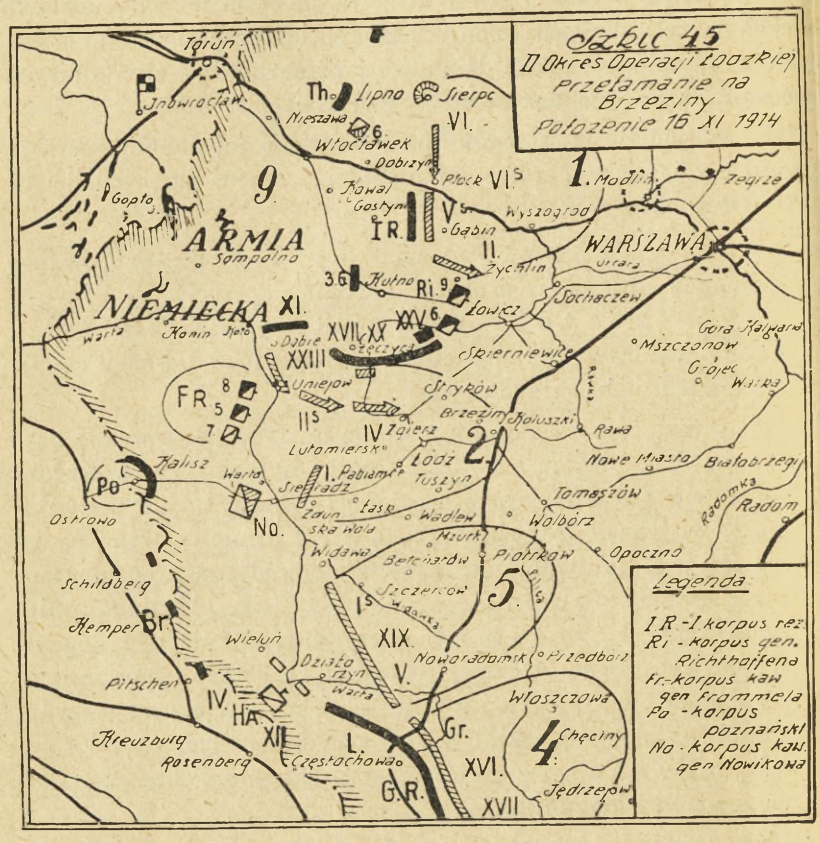
I okres: manewr przed bitwą: przegrupowanie głównych sił 9 armii w obszar Torunia naprzeciw północnego skrzydła grupy armii rosyjskich (czyli że manewr przed bitwą był na szczeblu niemieckiego dowódcy frontu manewrem jednoskrzydłowym),

II okres: przełamanie na Brzeziny dla uzyskania rozdziału 1 i 2 armii rosyjskiej i wywalczenia sobie skrzydłowego położenia w stosunku do głównych sił rosyjskich (2, 5, 4 i 9 armie). Widzimy tu rozwój jednoskrzydłowego manewru dowództwa frontu, które przez użycie skupionej siły (siły główne 9 armii) zamierzało przełamać skrzydło nieprzyjaciela, aby odrzucić jego osłonę (1 armię rosyjską) na północ i móc następnie działać w wydajnym kierunku, na skrzydło właściwej masy rosyjskiej, a przy tym zastosować częściowe okrążenie tejże masy przez skierowane części sił na jej tyły i komunikacje.

Można stwierdzić, że dowództwo frontu zastosowało tu jak najwydajniejszy manewr jednoskrzydłowy, zawierający w sobie wszystkie czynniki powodzenia manewru operacyjnego, a więc oparty na tych samych zasadach, jakimi się kierował Napoleon.

Godna uwagi jest również skrajność w stosowaniu ekonomii sił, jaką w tej operacji, podobnie zresztą jak przedtem w Prusach Wschodnich, zastosował Hindenburg. Naprzeciw czoła rozwiniętych sił rosyjskich pozostawiono niemal strzępy sił niemieckich, za to prawie 80% rozporządzalnych jednostek skupiono do działania rozstrzygającego z obszaru Torunia (szkic 45).

Jeżeli chodzi o dalszą zasadę operacyjną, o z a s k o c z e n i e, to zrobiono wszystko, aby je uzyskać, co się dzięki słabemu rozpoznaniu Rosjan znakomicie udało.




Zadajmy sobie jeszcze pytanie, czy zrobiono wszystko, aby sobie zapewnić s w o b o d ę d z i a ł a n i a? Sądzimy, że biorąc pod uwagę ówczesne wiadomości, jakimi rozporządzało dowództwo frontu i dowództwo 9 armii niemieckiej (rozpoznanie operacyjne było po obu stronach słabe), można i na to pytanie odpowiedzieć twierdząco; oderwano przede wszystkim 1 armię rosyjską od 2, po czym pozostawiono do jej pilnowania cały korpus; dowódca tego I korpusu rez. gen. von Morgen przysyłał meldunki o swych dalszych powodzeniach, które niewątpliwie wyolbrzymiał; dowództwo

frontu miało jednak prawo na ich podstawie sądzić, że 1 armia jest na dłuższy czas niezdolna do walki. To z kolei uprawniało zarówno nieświadomego istotnego stanu rzeczy dowódcę frontu jak i dowódcę 9 armii do przewidywania, że rozwijający się na południe manewr głównych sił 9 armii jest dostatecznie zabezpieczony od tyłu, tj. od północy. Że przewidywanie to było błędne, jak się później okazało, to dziś łatwo stwierdzić, ale wówczas nic o tym nie wiedziano i jest rzeczą wątpliwą, czy można się było całej prawdy dowiedzieć.

Bądź co bądź można dojść do wniosku, że wszystkie czynniki manewru i większość zasad operacyjnych były w obu pierwszych okresach operacji łódzkiej poprawnie zastosowane, toteż nic dziwnego, że przebieg tych pierwszych dwu okresów był całkowicie pomyślny.

Trudności zaczęły się dopiero w III okresie.

* * *

III okres, właściwa bitwa pod Łodzią przeszła już całkowicie z rąk dowództwa frontu do rąk wykonawcy głównego wysiłku operacji; był nim nowy dowódca świeżo sformowanej 9 armii gen. von Mackensen.

W ramach szerokiego manewru jednoskrzydłowego dowódcy frontu miał on pobić północne skrzydło głównej masy rosyjskiej odcinając mu odwrót na wschód.

Zanim przystąpimy do omówienia manewru gen. Mackensena, sprawdzimy najpierw, jak on oceniał położenie, badając bowiem a posteriori przebieg wypadków, bez należytego uwzględnienia podkładu decyzji, z której się te wypadki wywodzą, z łatwością wpadamy w zbyt krytyczne, a psychologicznie niesłuszne nastawienie.

Wiadomo, że główną podstawą każdej decyzji operacyjnej, opierającej się z konieczności więcej na przewidywaniach niż na wiadomościach, jest ocena położenia przez dowódcę. Jeżeli ocena ta jest trafna, decyzja ma wszystkie cechy słuszności i rokuje powodzenie, jeżeli zaś jest błędna, wówczas również plan operacji będzie w sobie zawierał fałszywe pociągnięcia i prawdopodobnie zawiedzie.

Jeżeli chodzi o ocenę położenia przez gen. Mackensena w chwili pobierania przez niego decyzji, to trzeba stwierdzić, że powstała ona pod wpływem świeżych powodzeń (dokonanego przełamania) oraz pomyślnych meldunków zarówno z prawego skrzydła (dowódca XI korpusu) jak i lewego (gen. von Morgen), którzy zgodnie sygnalizowali odwrót Rosjan.

Główną przesłanką decyzji gen. Mackensena było więc przekonanie, że masa rosyjska jest zachwiana i że trzeba się liczyć z jej odwrotem na wschód. Wystarczy przejrzeć wiadomości, jakie miał gen. Mackensen od 13 do 16 listopada a nawet później [1]) aby uznać, że jego optymistyczna ocena położenia nie była bynajmniej pozbawiona logicznych podstaw. Jeszcze w dniu 19. wieczorem wiadomości w sztabie armii były bardzo pomyślne; notuje to Eilsberg pisze: „Rosjanie ze swej strony zdawali się już tracić nadzieję wyratowania się z kotła pod Łodzią“ [2]).

Oto ocena położenia; jej psychiczne podstawy są dziś już trudne do odtworzenia, toteż nie można z całą ścisłością ani ich podawać w wątpliwość, ani przyznawać im racji. Trzeba je po prostu przyjąć tak, jak je przyjął dowódca 9 armii i wyjść z jego punktu widzenia.

Gen. Mackensen postanowił zniszczyć 2 armię rosyjską przez dwustronne oskrzydlenie, gotując jej dowódcy gen. Scheidemannowi podobny los, jaki spotkał jego poprzednika gen. Samsonowa o kilka miesięcy wcześniej pod Tannenbergiem.

Rozkaz operacyjny 9 armii na dzień 17. XI zaczyna się od słów „Nieprzyjaciel próbuje się uchylić od naszego okrążenia (Umklammerung) i odchodzi na wschód. Trzeba go wszędzie zatrzymywać, atakować i niszczyć“ [3]). Już ten zwrot silnie podkreśla podkład myślowy, na którym się opierała decyzja. Z dalszego brzmienia rozkazu wynika, że korpusy XI i XVII miały związać 2 armię rosyjską czołową, nacierając na Łódź od północo-zachodu i północy. Korpus kawalerii gen. Frommela (a w ślad za nim tzw. korpus

---

[1]) Reichsarchiv „Der Weltkrieg 1914—1918“, tom VI, str. 71—103.

[2]) „Der Russe seinerseits schien die Hoffnung auf Rettung aus dem Kessel von Lodz so gut wie aufgegeben zu haben“ (Eilsberger „Der Durchbruch bei Brzeziny“, str. 42. Wyd. Mittler u. Sohn, Berlin 1930).

[3]) „Der Weltkrieg“, tom VI, str. 104.

poznański) miał zadanie oskrzydlić ją na Pabianice od południa, XX korpus zaś i korpus kawalerii Richthoffena otrzymały rozkaz złamania wschodniego skrzydła tejże armii, opanowania Brzezin, po czym oskrzydlenie 2 armii od wschodu i odcięcia jej odwrotu. XXV korpus rez. miał się posuwać w drugim rzucie za XX korpusem, gotów do przedłużenia jego wysiłku [1]).

Z brzmienia tego rozkazu łatwo sobie odtworzyć, że gen. Mackensen projektował manewr dwustronny, przy czym ze względu na przewidziany kierunek odwrotu Rosjan położył główny nacisk na swoje wschodnie skrzydło, przeznaczając do niego dwa korpusy piechoty i korpus kawalerii. Jest rzeczą godną uwagi, że w przytoczonym rozkazie nawet XX korpus jest zaliczony do tego „rozstrzygającego lewego skrzydła“ [2]).

W manewrze gen. Mackensena oba skrzydła nie były więc jednakowo silne; trzeba zaś przyznać, że położenie nacisku na lewe skrzydło było w danym wypadku całkowicie uzasadnione zarówno ze względu na układ sił nieprzyjaciela jak i na przewidywane kierunki jego odwrotu.

Dotąd więc trudno się dopatrzeć w działaniu gen. Mackensena jakiegoś niewłaściwego posunięcia; a jednak od tego punktu linia operacji zaczęła się niepostrzeżenie wykrzywiać.

Zaraz na początku manewru zaszła niekorzystna zmiana: okazało się, że nie tylko XVII korpus walczy czołowo, ale że i XX korpus był zmuszony do związania się uporczywą walką na zbyt płytkim kierunku i nie poszedł na Brzeziny; dowódca armii był zmuszony przedłużyć ramię oskrzydlające przez pchnięcie w tym kierunku dywizji gwardii i XXV korpusu rezerwowego.

Położenie, jakie się z tego powodu wytworzyło, przedstawia szkic 46 [3]).

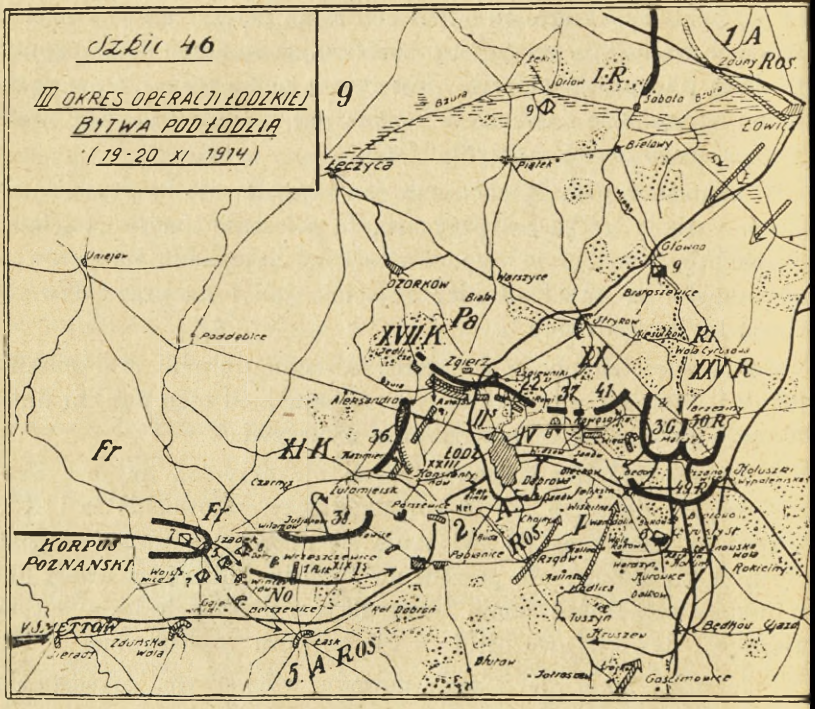
---

[1]) „Der Weltkrieg“, tom VI, str. 105.

[2]) Jak wyżej.

[3]) Szkice 45 i 6 są niemal dokładnym odtworzeniem odpowiednich urywków szkiców nr. 10 i 11 z VI tomu „Der Weltkrieg“. Dodano tylko kilka strzałek, potrzebnych ze względu na zmniejszony format, i skreślono poprzednie ugrupowania poszczególnych korpusów, co zaciemniało treść szkiców.

Zmiana, jaką tu obserwujemy, była w stosunku do pierwotnego zamiaru bardzo poważna: lewe, rozstrzygające skrzydło straciło swoją głębokość. Na jej czele posuwał się, nie licząc kawalerii, korpus rezerwowy, którego rzeczywisty stan bojowy nie przekraczał siły jednej czynnej dywizji; towarzyszył temu korpusowi gen. Richthoffen ze swoją kawalerią, nieliczną i bardzo zmęczoną wskutek wykonywa-




nia niepotrzebnych i rozbieżnych zadań wstępnych. Jednym słowem, siła lewego skrzydła znacznie osłabła, zachowując wprawdzie zdolność oskrzydlenia przeciwnika, ale mając znacznie zmniejszoną możność pobicia go w razie oporu. Wprawdzie dywizja gwardii stanowiła na tym skrzydle dużą siłę, ale nie była ona wyraźnie podporządkowana dowódcy XXV korpusu i szybko się uwikłała w walki nie związane ściśle z jego zadaniem, a w każdym razie toczone odrębnie.

Tej zmiany położenia gen. Mackensen nie wziął, naszym zdaniem, dostatecznie pod uwagę. Dlaczego? Gen. Mackensen dążył pod Łodzią z właściwą niemieckim dowódcom operacyjnym konsekwencją i energią do przeprowadzenia raz powziętej decyzji od początku do końca; nie należy zapominać, że taka sama stanowczość dała krótko przedtem wszystkim dowódcom niemieckim zwycięstwo pod Tannenbergiem; trzeba sobie zwłaszcza przypomnieć, że gen. Mackensen dowodził pod Tannenbergiem XVII korpusem, który miał tam podobne zadanie jak to, które pod Łodzią miało znowu lewe skrzydło; że i tam i tu chodziło o oskrzydlenie nieprzyjaciela od wschodu. Pamiętamy, że pod Tannenbergiem dowódcy obu skrzydeł, gen. von François i Mackensen, wyciągnęli się w dwa długie, cienkie ramiona otaczające nieprzyjaciela od południa i wschodu i że d z i ę k i t e m u w ł a ś n i e, dzięki otoczeniu i odcięciu głównych sił 2 armii rosyjskiej zapewnili sobie i swemu dowódcy rozstrzygające zwycięstwo.

Wydaje się nam, że analogie myślowe Tannenbergu i Łodzi są bardzo wyraźne. Weźmy, na przykład, pod uwagę depeszę gen. Mackensena do dowódcy XXV korpusu gen. Scheffera, nadaną dnia 18. XI przed południem a wzywającą go do marszu na południe, na Będków, „pełną wydajnością marszową"; depesza ta kończy się słowami:

„Nie zawcześnie skręcać do środka (na zachód), aby wciąż mieć możność przeskrzydlania"[1]). Gdy spojrzymy na szkic 46, zauważymy cienkie długie strzałki, wyciągające XXV korpus daleko na południe, na Będków, Tuszyn, potem na Rzgów; kawaleria von Richthoffena miała iść jeszcze głębiej, bo aż na Piotrków (około 20 km na południe od Błędowa).

„Nicht zu früh einschwenken" — depeszował Mackensen; czyż czytając te sowa nie widzimy przed oczyma długiej cienkiej nitki, w jaką się wyciągnęła grupa gen. von François od Niborku aż po Wielbark (szkic 43)?

Przeglądając meldunki i rozkazy z bitwy pod Łodzią i wczuwając się jak najstaranniej w pobudki kolejnych decyzyj, aby

[1]) „Nicht zu früh einschwenken, um dauernd zu flankieren". („Der Weltkrieg", tom VI, str. 109).

odnaleźć punkt zwrotny, który słuszną i celową myśl operacyjną skierował na fałszywą drogę, zatrzymujemy się mimo woli na tych właśnie czterech słowach: „nicht zu früh einschwenken“. Tu niewątpliwie operacja uległa przesadnemu rozciągnięciu; gen. Mackensen, będąc pod świeżym wrażeniem bitwy pod Tannenbergiem i nisko oceniając odporność przeciwnika, chciał daleko wyciągniętymi ramionami objąć jak najwięcej jego sił, toteż objął ich więcej, niż potrafił zgnieść siłą. Kleszcze nie mogły się zamknąć. „Korpusy 9 armii rozciągnęły się na froncie niemal dwukrotnie szerszym od wyjściowego, bo sięgającym szerokości 350 km“, a stało się to dlatego, ponieważ dowódca 9 armii chciał „czterema korpusami ze wszystkich stron otoczyć pięć i pół korpusów rosyjskich [1])“.

Jakiż był skutek tego wyciągnięcia się? Ten przede wszystkim, że na korzyść rozciągniętego nadmiernie czynnika okrążenia stopniowo zanikł całkowicie czynnik siły. XXV korpus (raczej jedna tylko jego dywizja, 49 dyw. rez.) dotarł w końcu szerokim łukiem aż pod Łódź, wychodząc na nią od południa, ale oddziały jego były wskutek tego okrężnego marszu zupełnie wyczerpane. Wojsko widziało już przed sobą z bliska kominy fabryczne Łodzi i było powiadomione o tym, że tam, wśród tych kominów, pulsuje serce przeciwnika, dowództwo 2 armii; oddziały XXV korpusu zdawały sobie dobrze sprawę, że wystarczy przebić się jeszcze parę kilometrów dalej, aby zniszczyć sam rdzeń oporu przeciwnika. Ale na to brakło już sił, mimo że przecie do osłony przedmieścia Łodzi Rosjanie musieli już wciągnąć ostatnie resztki sił; biły się tam już nawet takie jednostki, jak oddział oficera kozackiego Karaulowa, złożony z saperów, luzaków i ordynansów.

Jest rzeczą godną podkreślenia, że tam, na wprost przedmieść Łodzi, a więc w rozstrzygającym miejscu i w rozstrzygającej chwili bitwy, siłę przebicia 9 armii niemieckiej stanowiło już tylko kilka wyczerpanych batalionów rezerwowych tworzących czołowy węzeł szerokiego i cienkiego niewodu. Nie pomogło wspaniałe męstwo tej garstki rezer-

[1]) Płk dypl. Różycki „Brzeziny“ (Bellona styczeń—luty 1936).

wistów maszerującej całe noce i bijącej się całe dnie na mrozie, bez płaszczy; nie pomogły takie dowody tężyzny oficerów, jak słynny samotny raid adiutanta pułkowego z 49 dywizji piech. rez. po pomoc 50 dywizji, jak poświęcenie owego radcy intendentury (Intendenturrat) Eberhardta Krampego, kóry po śmierci oficerów liniowych objął dowództwo oddziału piechoty i poprowadził go do ostatniego, bezowocnego szturmu.

Grób tego dzielnego intendenta do dziś znaczy dokładnie miejsce, gdzie się wyczerpały o s t a t n i e r e s z t k i s i ł y r o z s t r z y g a j ą c e g o s k r z y d ł a armii Mackensena.

O krok od uzyskania pełnego powodzenia o p e r a c y j n e g o zabrakło t a k t y c z n e j siły do jego wymuszenia. Dwa świeże bataliony byłyby może w owym dniu rozstrzygnęły losy całej 2 armii rosyjskiej, ale ich niestety zabrakło, bo zapomniano o prawdzie, że: „siły szybko zanikają w ofensywie“ (v. Kuhl).

Jest faktem, że na s t a r c i e manewru lewego skrzydła 9 armii były 2 korpusy piechoty, dywizja gwardii i korpus kawalerii, u jego zaś m e t y, pod Łodzią, pozostało na czele wysiłku tylko kilka zmęczonych batalionów.

* * *

Czy mogło być inaczej?

Można twierdzić, że na pewno tak. Gdyby zawczasu zauważono, że zachodnie skrzydło nie jest w możności stworzyć drugiego ramienia kleszczy i przestano na nie liczyć, i gdyby nie sięgano XXV korpusem tak daleko na południe, lecz zawrócono go wraz z gwardią gdzieś z obszaru Karpina najkrótszą drogą na Łódź, wówczas nastąpiłoby zwarte, świeższe i o dzień szybsze uderzenie, po którym zacięty opór 2 armii musiałby prysnąć [1]). Działanie tej zwartej siły, uderzającej już na dostatecznie wydajnym kierunku, wystarczyłoby wówczas pogłębić okrążającym ruchem korpusu kawalerii Richthoffena, który mógł część sił wysłać na południe naprzeciw korpusu kawalerii rosyjskiej Nowikowa a więk-

[1]) Zdanie takie reprezentuje zarówno wspomniany tom VI wydawnictwa „Der Weltkrieg“ (str. 221 i 222) jak i gen. Ludendorff w swych pamiętnikach.

szością uderzyć z obszaru Będkowa przez Tuszyn na Łódź, uprzedzając możność osłony tego miasta przez tak doraźnie i późno zebrane jednostki rosyjskie, jak ów oddział Karaułowa.

W ten sposób zmieniona myśl przewodnia operacji przekształciłaby wprawdzie manewr dwustronny w manewr jednoskrzydłowy, ale zapewniając mu siłę, wydajny kierunek uderzenia i możność oskrzydlenia, uczyniłaby go zdolnym do odniesienia rozstrzygającego zwycięstwa operacyjnego.

W rzeczywistości stało się inaczej. Po bohatersku walcząca grupa gen. Scheffera zatrzymała się w końcu bezsilnie i stopniowo znalazła się sama w pułapce, otoczona przez nasuwające się na nią siły rosyjskie; od północy odcięła jej drogi odwrotu 1 armia, gdy jednocześnie od południa coraz silniej naciskały jednostki 5 armii. Wskutek tego wytworzyło się położenie nasuwające myśl o znanym powiedzeniu, że kto oskrzydla, ten w razie niepowodzenia może sam ulec oskrzydleniu.

Mimo całkowitego prawie otoczenia oddziały niemieckie, walczące nieustannie, nie tylko zdołały się przebić na północ, ale wyprowadziły z tej matni więcej jeńców, niż same liczyły żołnierzy nie tracąc przy tym ani jednego zdobytego działa. Te dowody wyjątkowej dzielności osłodziły wspomnienie niepowodzenia; jeżeli się prócz tego weźmie pod uwagę, że śmiały ten manewr obezwładnił bądź co bądź na długo zaczepną postawę całego frontu rosyjskiego, to można go zaliczyć nawet do rzędu powodzeń strategicznych.

Nam jednakowoż, badającym w tej chwili istotę manewru, te dodatnie wyniki taktyczne i strategiczne nie powinny zaciemnić spostrzeżenia, że manewr o p e r a c y j n y jako taki zawiódł, a to z powodu nie wystarczającej siły obu skrzydeł.

Nie był to w roku 1914 wypadek odosobniony. Przypomnijmy sobie opisaną już bitwę pod Komarowem, w której dowódca 4 armii austriackiej gen. v. Auffenberg również zastosował manewr dwustronny i z podobnych prawie przyczyn doznał niepowodzenia. Obok wykroczeń przeciw zasadzie swobody działania brakło na lewym skrzydle tej bitwy wystarczającej siły, toteż zwierające się kleszcze walczących tam dwóch grup austriackich widziały już wprawdzie nawzajem wybuchy swych pocisków artyleryjskich, ale nie zdołały już sobie podać rąk.

Gdy wspominamy te wypadki, żywo się nam przypomina zasada Schlieffena, który pod wpływem właściwego wyczucia bitwy pod Kannami twierdził, że manewr dwustronny tylko wówczas może mieć powodzenie, jeżeli suma wartości obu skrzydeł pozwoli im się zamknąć. Chodzi o to, aby oba skrzydła razem wzięte wykonały w głębi masy nieprzyjaciela rolę sztaby żelaznej zasuwającej się mimo jego oporu w poprzek najważniejszych dróg odwrotu.

W trzech świeżo przejrzanych bitwach zasuwa ta wprawdzie była, ale miała postać raczej długiej i wątłej listwy drewnianej, a nie mocnej sztaby, która by w razie potrzeby mogła uciąć powstrzymujące ją ręce nieprzyjaciela; w jednym z tych wypadków, pod Tannenbergiem, ta cienka listwa okazała się wystarczająca, aby zdemoralizowanego przeciwnika zamknąć i zniszczyć, w dwóch natomiast innych, pod Komarowem i Łodzią, ten sam rosyjski nieprzyjaciel zdobył się jednak na dostateczną twardość, toteż nie tylko wytrzymał moralne działanie oskrzydlenia, ale i uderzył mocno po opasujących go pętach, po czym ramiona te, zranione i słabe, opadły i zwolniły z uścisku swoją zdobycz, zdawałoby się — już pewną.

* * *

*9. Zanik operacyjnej zdolności manewrowej w latach 1915—18.*

Należy przypuszczać, że nie tylko względy taktyczne urobiły zapatrywania Schlieffena w tym duchu, iż nie był on zwolennikiem anemicznego okrążenia; sądzimy, że grała tu również rolę chęć nadania operacjom szybkości przez pewne i mocne działania. Pierwszy jego plan operacyjny przeciw Francji polegał na stworzeniu dwóch silnych bloków, które miały się włamać w oba skrzydła ugrupowania francuskiego i przemocą wywalczyć oskrzydlenie. Myślą przewodnią drugiego planu, który w poprzednich rozdziałach rozpatrzyliśmy bliżej, była chęć oskrzydlenia siłą północnego skrzydła francuskiego. Zamiar ten wywodził się z tych samych pobudek, na jakich była oparta decyzja Fryderyka Wielkiego spod Leuthen: chodziło o okrążenie i złamanie skrzydła przeciwnika, aby następnie zwinąć i zgnieść całość jego ugrupowania wychodząc jednocześnie na jego tyły.

W czasie przekroczenia Belgii operacja zachodnia miała przebieg podobny jak bitwa pod Leuthen. Ponieważ jednak brakło na skrzydle niemieckim kawalerii Ziethena i nie było komu o s k r z y d l i ć i p r z y t r z y m a ć skrajnego skrzydła francuskiego, przeciwnik zdołał się uchylić od bitwy i cofał się ciągle, wydłużając jednocześnie gorączkowo swój front w kierunku zachodnim. Mniej więcej od 20 sierpnia analogie z bitwą pod Leuthen znikły już zupełnie, bo skrzydło francuskie, przedłużone przez Anglików, zabiegło już Niemcom całkowicie drogę sięgając prawie aż do zachodniego skraju toczącego się naprzód frontu niemieckiego.

Z tą chwilą można już tylko szukać analogii z bitwą pod Leuktrą: naprzeciw jednolicie cienkiego skrzydła francuskiego szedł jeszcze naprzód głęboki blok 1 i 2 armij niemieckich. Gdyby Francuzi i Anglicy w owej chwili zechcieli się zatrzymać i przyjąć bitwę, nastąpiłoby to samo co pod Leuktrą: równomiernie rozwinięty szyk francuski zostałby złamany przez zwarte uderzenie bloku 1 i 2 armii. Nie nastąpiło to z dwóch przyczyn:

po pierwsze niemiecki „blok“ uderzeniowy nie był właściwie blokiem, bo został, jak wiadomo, od początku silnie osłabiony.

po wtóre, Anglicy i 5 armia francuska nie zachowali się tak jak Spartanie pod Leuktrą, bo nie przyjęli walki, lecz (nie licząc miejscowych przeciwdziałań 5 armii) cofali się dalej czekając aż skrzydłowy manewr 6 armii francuskiej odciąży główne siły sprzymierzonych od przygniatającego nacisku niemieckiego.

Tak jak w Belgii z powodu braku przytrzymania przeciwnika zawiodła myśl przewodnia bitwy pod Leuthen, tak potem w północnej Francji zawiodła myśl bitwy pod Leutkrą, częściowo z tego samego powodu, częściowo zaś wskutek braku siły przełamującej.

Gdy następnie wyszły na Niemców od zachodu dwa kolejne uderzenia 6 armii francuskiej, okazało się, że oparty na chęci oskrzydlenia i przełamania manewr niemiecki zawiódł zupełnie, raz dlatego, że sam został p r z e s k r z y d l o n y, a po wtóre dlatego, że się jego siła wyczerpała.

„Die Kräfte schwinden schnell in der Offensive“. Moltke młodszy, podobnie jak później Mackensen, nie wzięli dostatecznie pod uawgę faktu, że wprawdzie nowoczesna siła uderzenia przybrała cechy żelaznego taranu, ale z drugiej strony nowoczesny

ogień ma własność topienia tego żelaza z siłą i szybkością tlenowego aparatu.

* * *

Ciągły i coraz większy rozrost liczebny armij narodowych, pociągający za sobą wspomnianą ociężałość wojsk i wzrastające trudności dowodzenia, doprowadził wreszcie w r. 1915 do tak głębokiego kryzysu sztuki wojennej, jakiego dotąd historia nie notowała.

Przesilenie to mogło nastąpić już dawniej. Gdyby dzielne i wysokim patriotyzmem owiane wojsko francuskie było dobrze dowodzone w roku 1870/71 lub gdyby sztuka marsz. Moltkego nie była potrafiła wówczas poprawnie rozwiązać trudnego zagadnienia nowoczesnej koncentracji, a w toku operacyj uzgadniać na czas rozbieżnej inicjatywy podwładnych, to kto wie, czy zjawisko stabilizacji, zaobserwowane w wojnie światowej, nie byłoby się ujawniło już wówczas, o czterdzieści lat wcześniej.

Niepomierne pomnożenie liczebne wojsk i rozrost przestrzeni przez nie zajmowanych musiały doprowadzić do ociężałości manewrowej z tego przede wszystkim względu, że tak znaczne powiększenie w y m i a r ó w działań operacyjnych nie szło bynajmniej w parze ze w z r o s t e m s z y b k o ś c i p o r u s z e ń wojsk.

Obok tej najważniejszej przyczyny kryzysu sztuki wojennej zjawiły się dwie inne:

1) l o t n i c t w o r o z p o z n a w c z e zaczęło niszczyć czynnik zaskoczenia będący jedną z podstaw sztuki wojennej;
2) masowo rozpowszechniony k a r a b i n m a s z y n o w y podciął znacznie możliwości natarcia, a przecież jedynie natarcie może być szczytowym aktem operacji doprowadzając do jej rozstrzygającego wyniku.

* * *

Trzeba sobie zdać sprawę, że artyleria, która za czasów Napoleona odgrywała tak wielką rolę przy w s p i e r a n i u n a t a r ć (przypomnijmy sobie choćby Wagram i Frydland), nabierała po jego epoce coraz większego znaczenia. Wynalezienie działa szybkostrzelnego i rozrost artylerii ciężkiej nadały tej broni taką siłę

przełamywania oporu, że zdolność wspieranego przez artylerię natarcia znacznie górowała nad siłą obrony. Nie zapominajmy bowiem, że ogień artylerii jest tym skuteczniejszy, im więcej jest zgęszczony, czyli że o wiele lepiej się nadaje do wspierania wąsko i głęboko idącego natarcia niż do współdziałania z o wiele szerszym i płytszym ugrupowaniem obronnym; wskutek tego artyleria jest przede wszystkim b r o n i ą n a t a r c i a, a w obronie u z u p e ł n i a t y l k o sieć ogni własnych piechoty, w tych mianowicie punktach, które są trudno dosięgalne dla p ł a s k o t o r o w e j broni piechoty lub zbyt dalekie.

Na krótko przed wojną światową rozpowszechnił się w wojskach europejskich karabin maszynowy, który od samego początku wojny światowej odegrał znaczną rolę. Można śmiało powiedzieć, że przed wojną europejską (a nawet jeszcze i teraz) nie docenia się ogromnego wpływu, jaki wprowadzenie tej broni wywarło na m o ż l i w o ś c i t a k t y c z n e wojsk, a w ślad zatym na c h a r a k t e r d z i a ł a ń o p e r a c y j n y c h.

Zwróćmy uwagę, że piechur ma spore szanse przejścia cało przez najżywszy nawet i najsilniejszy ogień artylerii, wykonywany przez wielką ilość bateryj ogromnym nakładem amunicji, natomiast nie ma prawie ż a d n y c h szans przejścia przez dobrze umieszczoną zaporę płaską, wykonaną przez d w a zaledwie karabiny maszynowe, które strzelając na zmianę, tworzą na szerokości 600 metrów płaskiego terenu c a ł k o w i t e p o l e ś m i e r c i. Względna taniość karabina maszynowego i jego amunicji doprowadziły, wraz z łatwością jego obsługi, do masowego rozpowszechnienia tej broni, wskutek czego bardzo silnie wzrosło natężenie przyziemnego i ciągłego, a przy tym niezmiernie skutecznego ognia. Warunki życia na polu bitwy zmieniły się począwszy od r. 1914 bardzo wyraźnie, uniemożliwiając istotom żywym bezkarne poruszanie się po polu bitwy w zasięgu skutecznego ognia karabinów maszynowych. Wzmogło to w bardzo dużym stopniu siłę o b r o n y; zaczęły się zdarzać wypadki, że dwa dobrze ukryte karabiny maszynowe zatrzymywały ogniem bocznym całe nacierające pułki. Artyleria podjęła oczywiście zaraz pojedynek z tą nową bronią, ale okazało się, że karabin maszynowy wraz z obsługą tworzy dla artylerii tak mały cel, że trzeba przeznaczyć najmniej 200 pocisków działowych, je-

żeli się chce z góry mieć szanse jego zniszczenia, nie mówiąc już o tym, że łatwość maskowania i zmieniania stanowiska karabina maszynowego lub ukrycia go w betonowym schronie jeszcze bardziej zmniejszają szanse artylerii w tym pojedynku.

Skutki tego zmienionego stanu rzeczy ujawniły się w roku 1914 bardzo prędko. Przede wszystkim piechur się przekonał, że padając na ziemię czy to dla odpoczynku, czy dla wyczekania na wsparcie artylerii, musi się niezwłocznie o k o p y w a ć, bo w przeciwnym razie gęsty ogień karabinów maszynowych i ręcznych może go szybko wyłączyć z walki. Piechota zaczęła się więc żywo posługiwać łopatkami, jest zaś rzeczą psychologicznie łatwo zrozumiałą, że człowiek niechętnie opuszcza świeżo wykopane i jako tako zabezpieczające go przed morderczym ogniem schronienie. Piechur zaczął się coraz częściej oglądać na artylerzystę, żądając zniszczenia lub przynajmniej obezwładnienia karabinów maszynowych przeciwnika, a wszystko to sprawiło, że natarcia stały się powolne i metodyczne. Impet zaczepny piechoty malał z dnia na dzień pod wpływem wielkich strat, aż wreszcie doszło do ustalenia się znanej zasady, że „artyleria zdobywa teren, a piechota go tylko zajmuje".

Jest rzeczą godną uwagi, że ta dysproporcja siły natarcia i obrony, która wówczas zaczęła się zaznaczać w formie osłabienia zaczepnych m o ż l i w o ś c i t a k t y c z n y c h, zbiegła się w jesieni 1914 roku z wyczerpaniem się siły wielkich m a n e w r ó w o p e r a c y j n y c h, które wszystkie zawiodły, zdaje się nie tylko wskutek błędów pomysłu lub wykonania, ale częściowo też i pod wpływem zmienionych warunków bojowych, ponieważ jeden z trzech najważniejszych składników manewru operacyjnego, c z y n n i k s k u p i o n e j s i ł y z a c z e p n e j, zaczął wykazywać oznaki w y c z e r p a n i a.

Nie udał się więc zarówno wstępny manewr niemiecki przeciw Francji jak ofensywa austriacka na Kraśnik i Lublin, jak wreszcie ofensywa rosyjska na Prusy Wschodnie. Tylko k o n t r o f e n s y w y miały powodzenie, co jest rzeczą zastanawiającą. Jeżeli sobie przypomnimy, że prawie wszystkie większe zwycięstwa operacyjne z roku 1914, a więc czy to manewr francuski w bitwie nad Marną, czy działania Hindenburga w Prusach Wschodnich, a potem pod Łodzią, czy rosyjskie działania zaczepne w Mało-

polsce itd., miały cechy k o n t r o f e n s y w y, to musimy dojść do wniosku, że tego powodzenia p r z e c i w d z i a ł a ń operacyjnych na niekorzyść manewrów c z y s t o z a c z e p n y c h, a więc zjawiska operacyjnie szkodliwego, nie można położyć wyłącznie tylko na karb zbiegu okoliczności. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że wielki odsetek strat, jakie od chwili rozpowszechnienia karabina maszynowego zaczął ponosić nacierający, stworzył w r. 1914 lepsze warunki walki dla tego, kto potrafił p r z e t r w a ć natarcie, a po tym uderzyć na zdziesiątkowanego ogniem przeciwnika. Ponieważ jednak także przeciwnacierający ponosił następnie duże straty, przeto po chwilowym powodzeniu i on również opadał na siłach, po czym, nie zdoławszy osiągnąć w y n i k u r o z s t r z y g a j ą c e g o, był zmuszony do zatrzymania dalszych działań zaczepnych.

Wiemy, że każde, nawet najkrótsze zatrzymanie natarcia zmusza obecnie piechotę do okopywania się; jeżeli więc natarcie lub przeciwnatarcie utknęło, czy to z tego powodu, że było źle zorganizowane, czy dlatego, że siły okazały się za słabe, czyli że trzeba było czekać na pomoc wyższego szczebla, na wprowadzenie własnych odwodów lub choćby na wzmocnienie ognia artylerii, wówczas każda godzina, a tym bardziej każdy dzień zmieniały obraz pola walki. Już następny dzień po zatrzymaniu ruchu naprzód zastawał piechotę głęboko wrytą w polowe umocnienia, ponieważ zaś zasięg ognia karabinów maszynowych i artylerii nieprzyjaciela był już wtedy daleki, nie wystarczało okopanie pierwszej linii. Odwody kompanijne, batalionowe, pułkowe a nawet dywizyjne musiały rozluźnić w terenie swoje szyki i szukać schronienia w ziemi, w przeciwnym bowiem razie mogły być szybko zdziesiątkowane żywym i skutecznym ogniem. Dostawa amunicji i żywności oraz przesyłanie rozkazów zmusiły od razu do rycia rowów łącznikowych i dobiegowych, ponieważ czujny karabin maszynowy nie dopuszczał zwykle nawet do wychylenia głowy z okopu, nie mówiąc już o przebieganiu łączników, a tym bardziej o przenoszeniu skrzynek amunicji, kotłów z żywnością itd. Powstały więc coraz liczniejsze ziemne połączenia, najpierw między pojedynczymi piechurami, potem między plutonami i kompaniami, a jednocześnie w tył, od oddziałów liniowych do stanowisk dowództw, artylerii, odwodów itd.

W ten sposób życie wojenne, spędzone z powierzchni ziemi, zaczęło wrastać w teren, sadowiąc się w nim już po kilku dniach w sposób trwały i trudny do oderwania od miejsca. Wojsko, strzyżone od góry palącą siecią ogni wszystkich broni a zamknięte od przodu nieprzekraczalną strefą zapór karabinów maszynowych, przypłaszczyło się do ziemi jak karłowata roślina i przystosowało szybko do tak zmienionych warunków życia i walki. Nie mając możności utrzymania się na powierzchni ziemi ani posuwania się naprzód, zatrzymane choćby chwilowo oddziały wojska niezwłocznie zapuściły w ziemię tysiące łopat-korzeni i zaczęły się rozrastać w tych jedynie kierunkach, które nie były pod wpływem zabójczego ognia, a więc w głąb i w tył.

Już w parę tygodni po zatrzymaniu którejkolwiek ofensywy spostrzegano, że oddziały własne i nieprzyjacielskie są tak wkopane w teren, że trzeba było dużej karności i siły moralnej, żeby poderwać z ziemi swoje własne jednostki i rzucić je do natarcia, a jednocześnie trzeba było uruchomić głęboką bronę artyleryjską, aby zniszczyć lub przynajmniej poszarpać wrytą w teren sieć ognia przeciwnika.

Czynnik dynamicznej siły słabł więc coraz bardziej; jednocześnie zaczęły znikać warunki stosowania drugiego składnika manewru operacyjnego: czynnika o s k r z y d l e n i a. Po anemicznych wysiłkach wzajemnego przeskrzydlania się, wykonywanych powolną piechotą w tzw. wyścigu do morza, skrzydła operacyjne znikły. Wojska rozciągnęły się wszerz, opierając swe skrzydła o granice i morza. Chcąc uchwycić skrzydło przeciwnika trzeba było wpierw siłą wyłamać wyrwę w ciągłym froncie, aby sobie stworzyć s z t u c z n e s k r z y d ł o, takie przełamanie zaś stawało się z dnia na dzień, wskutek krzepnięcia oporu, trudniejsze. Wojska zastygły więc, przybierając postać długich okopanych frontów, które zwolna przybrały taką głębokość, że szerokie przełamanie frontu dla uzyskania dostatecznej luki operacyjnej wszerz i w głąb stało się nadzwyczaj trudne i kosztowne, zarówno ze względu na straty jak i na zużycie amunicji. Jeżeli się nawet takie przełamanie udało, to przeciwnik albo tworzył naokoło wyrwy „worek“ taktyczny, likwidując go następnie ogniem i przeciwnatarciami, albo cofał część lub całość frontu nieco w tył na przygotowane wcześniej pozycje obronne. W ten sposób cała

korzyść operacyjna, pozostająca w ręku dowódcy zwycięskiej ofensywy, ograniczała się do zdobycia terenu zniszczonego pociskami, pooranego lejami, najeżonego drutem kolczastym i szczątkami rozbitego sprzętu wojennego.

Manewr operacyjny rychło się wyrzekł swego zasadniczego celu: uzyskania zwycięstwa rozstrzygającego. Musiano się zadowalać walką o „cele ograniczone", w których powodzeniem nazywano zdobycie kilku kilometrów spustoszonej sieci umocnień. Zwolna takie nikłe zyski terenowe i zadanie przeciwnikowi strat stało się celem „operacyj"; organizowano wielkie i ciężkie natarcia poprzedzone kilkunastogodzinnymi lub nawet kilkunastodniowymi przygotowaniami artyleryjskimi; wynikiem tak pojętych działań operacyjnych było nieraz całkowite zniszczenie żywych sił niewielkiego odcinka pozycji nieprzyjaciela, ale też i niewiele więcej.

Z trzech głównych czynników manewru operacyjnego, a więc wydajnego kierunku, oskrzydlenia i skupionej siły, dwa pierwsze nie miały nic do powiedzenia, trzeci zaś, zniekształcony i nieruchliwy, przybrał postać mechanicznego młota, bijącego nie po to, aby skruszyć najważniejszy punkt oparcia równowagi operacyjnej przeciwnika, lecz aby zniszczyć jedną z wielu równorzędnych części składowych jego sił. Manewr operacyjny przestał być sobą.

Stopniowo, gdy wojna ostatecznie przybrała charakter walki na wyczerpanie, przerzucono uwagę poza walczące wojsko, w głąb kraju nieprzyjaciela. Zaczęto chwytać się wszelkich środków, aby wyczerpać moralnie i materialnie nie tylko wojsko, ale i ludność cywilną nieprzyjaciela. W ten sposób nie tylko doszło do upadku sztuki wojennej, ale wojna przybrała charakter tak okrutny, jakiego nie miała od czasów barbarzyństwa.

* * *

Czy były w czasie wojny światowej możliwości zmiany tego stanu rzeczy?

Wątpliwe. Może dobrowolne, nagłe i bardzo głębokie cofnięcie się jednego z przeciwników byłoby zdolne do wyprowadzenia drugiego z okopanej i odrutowanej postawy obronnej dla szybkiego pobicia go w otwartym polu. Po wykonaniu takiego odskoku

w tył trzeba by było szybko wykonać olbrzymie przegrupowanie (na zwiększony wzór 9 armii niemieckiej przed bitwą pod Łodzią) i uderzyć zwartą siłą w wydajnym kierunku na posuwającego się naprzód przeciwnika.

Nie próbujemy rozważać możliwości takiej operacji, wymagającej olbrzymich, a przy tym całkowicie tajnych prac nad przygotowaniem oderwania się, odwrotu i przegrupowania wielkich mas operacyjnych do kontrofensywy. Nie wiadomo, czy stopień ryzyka związany z oddaniem przynajmniej 200 kilometrów terenu (jak to w mniejszej skali było przed bitwą pod Łodzią, a potem w odwrocie polskim nad Wisłę) pokrywałby się z przewidywanymi korzyściami takiej operacji lub czy trudności techniczne (rozkazodawcze, komunikacyjne) czyniłyby ją wykonalną. W każdym razie nikt nie wykonał takiej próby na szczeblu naczelnego dowództwa, toteż wojna światowa przetrwała do końca w swej formie taktyczno-materialnej walki na wyczerpanie.

Podjęto natomiast już w toku tej wojny próby wyrównania dysproporcji sił natarcia i obrony, mianowicie przy pomocy gazów, czołgów i wreszcie lotnictwa bojowego. Wszystkie te próby nie zdążyły w wojnie światowej ujawnić swych rzeczywistych szans, toteż ten egzamin nastąpi dopiero w następnej wojnie europejskiej. Jeżeli będzie to próba pomyślna dla broni szybkich i jeżeli dowódcy operacyjni potrafią nadać swym operacjom szybki i mocny charakter, oparty na zasadach sztuki wojennej, wówczas, być może, manewr operacyjny odrodzi się na stałe. Jeżeli natomiast bronie nowoczesne ulegną szybkiemu zużyciu wskutek strat i oswojenia się z nimi starszych broni, co jest bardzo możliwe, i jeżeli nastąpi zarazem równowaga intelektualna dowódców oraz równowaga fizyczna i moralna wojsk, wówczas po wstępnym okresie manewrowym może powrócić okres wojny materialnej, ponieważ ogień wpędzi znowu wojsko w okopy, rozluźni ich systemy obronne wszerz i odbierze im ponownie moralne i fizyczne zdolności skutecznego wystąpienia zaczepnego.

Można by stąd wysnuć dwa wnioski:

1) trzeba na pierwszy, ruchliwy okres wojny zbierać jak największą siłę operacyjną i jak najwięcej zaczepnych środków walki, a jednocześnie podnosić sztukę wojenną dowódców do jak najwyższego poziomu;

2) przygotowując w ten sposób warunki dla manewru o p e r a c y j n e g o, nie można zaniedbywać s t r a t e g i c z n e g o przygotowania całości kraju do długotrwałej wojny materialnej oraz t a k t y c z n e g o przygotowania dowódców i wojsk do drugiego okresu działań wojennych, który zawsze może nastąpić po wyczerpaniu się możliwości manewrowych, przybierając uporczywy charakter wojny pozycyjnej.

Przewlekły charakter wojny domowej w Hiszpanii, który od dwóch lat ma tyle cech podobnych do słabych odcinków ustabilizowanej wojny światowej z lat 1915—18, nie pozwala zapomnieć o stałej groźbie wojny na wyczerpanie. Można i trzeba myśleć nad sposobami uniknięcia tej niszczącej formy wojny, co jednak nie może być równoznaczne z zaniedbaniem przygotowania wojska i całego kraju do wojny na wyczerpanie, ponieważ mimo wszystko może się ona stać drugim i bardzo przewlekłym aktem przyszłej wojny europejskiej [1]).

Sądzimy więc, że obok zaprawienia dowódców i wojsk do wojny ruchowej, będzie rzeczą konieczną r ó w n o l e g l e rozwijać doświadczenia zwartej i silnie nasyconej walki pozycyjnej (która i w wojnie ruchowej w wielu miejscach może się wywiązać), kładąc jednocześnie duży nacisk na m a t e r i a l n e p r z y g o t o w a n i e całego kraju do długotrwałej wojny. Zaniedbania na tym polu mogą kosztować wiele niepotrzebnie przelanej krwi i pociągnąć za sobą niebezpieczne ciosy moralne *).

* * *

[1]) Najnowsze wydarzenia wojenne, a w szczególności wojna chińsko-japońska każą się znowu liczyć z małymi szansami łatwej i szybkiej wojny — mimo ogromnej taktycznej i technicznej przewagi, jaką rozporządzają Japończycy. Przy większej równowadze sił, jaka najczęściej ma miejsce w Europie, wojna może mieć jeszcze uporczywszy charakter, o ile wstępne operacje zawiodą.

*) *Wniosek potwierdzony w całej pełni przez przewlekły, prawie 6-cio letni przebieg II. wojny światowej, której początek (1939/41) i koniec (1945) obfitowały w operacje „błyskawiczne" natomiast środek (1942—1944) był okresem walki na wyczerpanie, przeplatanej przez niezbyt częste zwłaszcza (na zachodzie) operacje ruchliwe.*

### *10. Próby odrodzenia manewru.*

W dalszych wojnach, toczonych po roku 1918, doszukujemy się bez trudu prób odrodzenia manewru. Na pierwszy plan wysuwa się oczywiście najwcześniejsza i zarazem największa z tych wojen, wojna polsko-rosyjska. Dowódcy i większość szeregowych obu stron byli wówczas pod świeżym wrażeniem wojny światowej, toteż pozostałości taktyczne z walki okopowej panowały z początku powszechnie z tej i tamtej strony frontu. Powstała nowa dziwaczna forma wojny, tzw. „taktyka mas bez mas". Stosowano żywcem linearne szyki walki okopowej, wytyczano w terenie gęste sieci i szeregi „pozycyj", których nie było komu zbudować ani obsadzić. Gorliwie naśladowano zwyczaje wojny materialnej, nie rozporządzając prawie żadnym materiałem; projektowane wielkie przełamania, nie mając do tego ani sił, ani środków, liczne pozycje rezerwowe pozostawały w formie papierowych wykresów itd. Dywizje obsadzały odcinki obronne szerokości 30, 50, 80 km, nacierały na froncie 5, 10 i więcej km, a wszystko to przy znikomych ilościach dział i amunicji dla wsparcia tych natarć oraz przy zupełnym nieraz braku materiału wojennego.

Z tych przyczyn ogólna postać szyków operacyjnych była przez długi jeszcze czas niezmiernie blada i anemiczna; 1000 bagnetów skupionych w jednym miejscu w odwodzie operacyjnym stanowiło wielką siłę; wszystko rozciągnęło się wszerz, bo dowódcy małych armij, których rzeczywista bojowa liczebność nie przekraczała często stanu 1—2 normalnych dywizyj piechoty, otrzymywali pasy działań liczące po 100, 150 i więcej kilometrów szerokości. Ponieważ byli oni przyzwyczajeni w wojnie światowej do c i ą g ł o ś c i frontu, a więc do wypełniania wojskiem całej szerokości pasa działania, rozwiązywali swoje zadania w sposób bardzo prosty, dzielili swój pas działania na tyle części, ilu mieli podwładnych, i przelewali na nich zadanie natarcia lub obrony; ci z kolei robili to samo w stosunku do swoich podwładnych. W wyniku wszystkie zadania zaczęły się stawać na dobrą sprawę niewykonalne, ale ponieważ działo się tak po obu stronach, nie spostrzeżono tego prędko, tym bardziej, że obustronne rozwodnienie sił równoważyło się wzajemnie i nie pociągało za sobą dla żadnego z przeciwników tak złych skutków, jakich by się można było spodziewać. Oba

wojska rozciągnęły się wszerz, w długie, pajęczynowo słabe fronty, toteż w tym początkowym okresie wojny było jeszcze mniej warunków dla manewru operacyjnego niż w wojnie światowej: linearne fronty nie tylko nie dawały sposobności do oskrzydlenia w wydajnym kierunku, ale nawet nie było z czego utworzyć jakiegokolwiek czynnika siły, ponieważ wszystkie oddziały od plutonu do armii były niezmiernie rozciągnięte wszerz i po prostu rozwodnione w terenie. Brakło prócz tego na początku wojny jakiegokolwiek c z y n n i k a r u c h u operacyjnego. Zdyskredytowana w okresie światowej wojny pozycyjnej kawaleria nie dźwignęła się jeszcze, czołgów zaś i samolotów była znikoma ilość, a te, które pracowały, były bardzo zużyte.

Nic dziwnego, że w tych warunkach wojna odznaczała się całkowitą bezsilnością operacyjną, a różniła się od wzoru wojny światowej tylko tym, że z powodu braku zgęszczonego ognia była o wiele mniej krwawa. (Bardzo podobne znamiona wykazuje obecnie, nawiasem mówiąc, wojna domowa w Hiszpanii).

Znamienną cechą pierwszego okresu wojny polsko-rosyjskiej było więc przyjęcie przez obie strony f o r m wojny materialnej, bez jej materialnej t r e ś c i, w wyniku czego wywiązały się najbezbarwniejsze bitwy równoległe, jakie kiedykolwiek w historii były obserwowane [1]).

Dysproporcja formy i treści zaznaczała się na wszystkich polach wojny. Nawet słownictwo organizacyjne było utrzymane w formie „na wprost" w stosunku do prawdziwej treści: „armie" były w rzeczywistości, pod względem siły, niezmiernie rozproszonymi korpusami lub nawet dywizjami, pułki batalionami itd. Stany były bardzo nierówne; poszczególne pułki były często silniejsze od całych sąsiednich dywizyj, stąd zdarzały się takie wypadki, że jeden pułk rozbijał dwie lub trzy „dywizje" nieprzyjaciela, co do dziś jeszcze bywa źródłem częstych nieporozumień historycznych. Wielkie nazwy, zaczerpnięte ze słownictwa wojny światowej, stały w śmiesznej często sprzeczności z rzeczywistymi wartościami. „Silnie rozbudowana pozycja rezerwowa" znaczyła cze-

[1]) Te przerosty i niedorozwoje poddał bardzo surowej krytyce Marsz. Piłsudski w swojej książce „Rok 1920".

sto cienką nitkę tu i ówdzie wykopanych dołków, zaś „gwałtowna koncentracja artyleryjska“ była nieraz równoznaczna z ogniem dwóch bateryj, dających razem w ciągu całego natarcia 40 strzałów itd. Istnieją dowódcy bateryj, którzy w całej kampanii zimowej, trwającej szereg miesięcy, oddali po 200 strzałów, ponieważ więcej amunicji nie mieli.

Inicjatywa wyższych dowódców mogła znaleźć swój wyraz, z braku większych odwodów, wyłącznie tylko w rozkazodawstwie, często niewykonalnym, a więc szybko tracącym swoją powagę i skuteczność kierowniczą. Zwolna inicjatywa operacyjna schodziła coraz niżej, bo w tych warunkach, a zwłaszcza wskutek słabej sieci łączności, im niższy był dowódca, tym więcej stosunkowo miał sił w r ę k u, czyli w zasięgu swojego bezpośredniego wpływu.

Skutki tego stanu rzeczy nie dały na siebie długo czekać. Posunięcia operacyjne rozpływały się w drobnych, często krzyżujących się inicjatywach taktycznych, co przy braku odwodów operacyjnych i wskutek wyznaczania zadań niewspółmiernych w stosunku do sił szybko podcięło możliwości operacyjnego dowodzenia. Rozkazy operacyjne, posługujące się również wielkimi formami słownymi wojny światowej, straciły, z powodu braku odpowiedniej siły do ich wykonania, swoją prawdziwą treść. Nikt się zbytnio nie przejmował takimi zwrotami rozkazu, jak „pozycja ma być utrzymana za wszelką cenę“, ponieważ to zadanie było dla dowódcy pułku broniącego się na froncie 20 km tylko dopóty wykonalne, dopóki nieprzyjaciel nie skupił w którymkolwiek punkcie 2 batalionów i nie przełamał jej bez udziału, a nawet wiedzy, 3/4 załogi pozycji.

Dysproporcja rozwodnionej siły do ogromnej przestrzeni była tak duża, że uniemożliwiła wszelką aktywność manewrową, wskutek tego bitwa równolegla rozkwitła w całej pełni, ściągając możliwości sztuki wojennej na samo dno upadku.

Marsz. Piłsudski pierwszy zdał sobie sprawę z niebezpieczeństwa zastoju operacyjnego, połączonego z brakiem dopływu wciąż nowych sił liczebnych, zwłaszcza materialnych. W całym szeregu wytycznych i rozkazów zaczął zwracać uwagę na konieczność unikania rozproszenia, wyjaśniając wszystkim szczeblom dowodzenia, od pułku do armii, przywrócone przez siebie znaczenie zasady eko-

nomii sił i pobudzając ich do posługiwania się manewrem tym bardziej zwartym, im mniejsze są siły w stosunku do przestrzeni.

Odrodzenie myśli operacyjnej, zapoczątkowane przez Naczelnego Wodza, szło z początku opornie, później jednak zaczęło się przyjmować coraz więcej, a nawet przerzuciło się na coraz niższe szczeble taktyczne, które, pracując w sztucznie wytworzonych warunkach szerokiej przestrzeni, zaczęły rozwiązywać swoje taktyczne zadania w sposób czysto operacyjny, co zresztą wobec rozproszenia przeciwnika dawało bardzo dobre wyniki.

Jakież to były sztuczne warunki operacyjne? Polegały one na tym, że rozcieńczone początkowo i linearnie rozciągnięte związki taktyczne, a więc pułki i dywizje, zaczęły się pod wpływem wskazań Naczelnego Wodza kupić w ramach swego składu, tworząc czy to usadowione w terenie węzły oporu, czy ruchliwe i więcej już zwarte oddziały wydzielone działające zaczepnie. Naturalnym następstwem tego dośrodkowego skupienia każdego związku taktycznego było powstanie pustych prawie luk między dywizjami a często nawet pułkami; skupienie sił nie poszło jednak dalej na szczeble operacyjne, coby spowodowało zniknięcie luk taktycznych między pułkami i dywizjami, a za to powstanie mniej licznych, ale szerszych luk operacyjnych między armiami.

Stąd powstało niespotykane dawniej zjawisko, że armie tworzyły nadal szyk linearny, bardzo poprzerywany i luźny, podczas gdy węzły taktyczne, a więc dywizje lub samodzielne pułki, tworzące ogniwa tego linearnego szyku operacyjnego, były jedne od drugich bardzo nieraz oddalone, choć same w sobie dość zwarte.

Ugrupowane w ten sposób szeroko a płytko związki operacyjne były w dalszym ciągu zmuszone do toczenia bitew czołowych, równoległych, właściwy zaś manewr operacyjny zeszedł o szczebel niżej, do rąk luźno działających, więc obdarzonych dużą samodzielnością dowódców dywizyj i wydzielonych pułków, a czasem nawet mniejszych oddziałów.

Wobec tak samo luźno działającego i czułego na oskrzydlenie przeciwnika to osunięcie się manewru operacyjnego w dół dało bardzo dobre wyniki: każdy dowódca dywizji, pułku, a często nawet batalionu znajdował przed sobą liczne, nieraz bardzo szerokie luki taktyczne, które mu dawały możność wnikania w głąb

nieprzyjaciela, a więc oskrzydlania go i uderzania w wydajnym kierunku. Gdy się to udało, wrażliwy na oskrzydlenie przeciwnik ustępował, nawet jeżeli uderzenie to było wykonane byle czym, bez użycia skupionej siły. Wszystko to razem stwarzało więc dowódcom t a k t y c z n y m pełne warunki zastosowania manewru o p e r a c y j n e g o.

Naczelni wodzowie obu stron usiłowali od początku walczyć z tym nad wyraz dla nich niedogodnym stanem rzeczy, który, dając inicjatywę i warunki manewrowe dowódcom niższym, pozbawiał w dalszym ciągu dowódców operacyjnych możliwości wpływu na przebieg bitwy.

Polska wyprawa kijowska była jedną z pierwszych prób Naczelnego Wodza zmierzających do wywarcia większego n a c i s k u o p e r a c y j n e g o na jeden wybrany kierunek. Wódz strony przeciwnej odpowiedział na to przerzuceniem operacyjnego punktu ciężkości na północ od Polesia. W ten sposób zaczął się odradzać czynnik skupionej siły operacyjnej, który w wojnie światowej trafił na nieprzezwyciężony opór ogniowy, a w początkach wojny polsko-rosyjskiej, mimo bez porównania słabszego natężenia ognia, nie mógł też być odtworzony zarówno ze względu na świeże tradycje linearne wojny światowej, jak i z powodu braku odpowiednich odwodów strategicznych i operacyjnych, nie wystarczającej sieci komunikacyjnej utrudniającej szybkie przegrupowania operacyjne itd.

W czasie przygotowania i wykonania ofensywy rosyjskiej oraz kontrofensywy polskiej w r. 1920 siła manewru operacyjnego wzrastała coraz więcej. Dążąc do zebrania dużej siły manewrowej naczelni wodzowie nie wahali się już rozluźniać szerokich części rozciągłego „frontu“ na korzyść skupienia jakiej takiej masy manewrowej w wybranych punktach uderzenia. Anemiczne w stosunku do całości sił okrążania taktyczne, dające dobre, ale miejscowe tylko wyniki, zostały (co prawda bardzo stopniowo i dopiero pod koniec wojny) zastąpione przez wielkie manewry operacyjne na najwyższych szczeblach. Manewr operacyjny nie opuścił wprawdzie do końca wojny dołów taktycznych, ponieważ do końca utrzymujące się, choć już dużo mniejsze, rozluźnienie sił dawało ciągle jeszcze pole do „operowania taktycznego“, korzystnego dla małych spotkań, a szkodliwego dla skupienia sił na wyż-

szych szczeblach; bądź co bądź jednak wielka inicjatywa została przejęta przez właściwych dowódców wyższych, dając im możność poszukiwania już nie miejscowych powodzeń, ale wyników rozstrzygających dla całej wojny.

Już w lipcowej ofensywie rosyjskiej w r. 1920 można zaobserwować dość silny trzon skupionej siły, wymierzonej na stolicę polską, Warszawę. Gdy ten punkt ciężkości operacyjnej wtoczył się na przedpole Wisły, rozgorzały zaciekłe walki pod Radzyminem i Modlinem, w których gęstość nacierających wojsk i natężenie ognia obustronnego były już bardzo wielkie znamionujące skupioną siłę operacyjną i w niczym nie przypominające luźnych walk taktycznych z roku poprzedniego.

Siła tego skupionego manewru była tym większa, że obok niej wyrósł drugi klasyczny czynnik manewru operacyjnego, oskrzydlenie. Korpus kawalerii rosyjskiej Gaj-Chana, oparty o silnie wysuniętą naprzód 4 armię, tworzył skrajne prawe skrzydło rosyjskie i miał wszelkie warunki wykonania oskrzydlenia od północy głównych sił polskich broniących przedpola Warszawy i poparcia w ten sposób rosyjskiego czynnika siły naciskającego na polską stolicę od Wschodu. Ta grupa oskrzydlająca nie spełniła swojego zadania, bo popełniła zupełnie podobny błąd jak kawaleria Hannibala w bitwie nad Trebią: zapędziła się w pościgu za słabym przeciwnikiem aż nad dolną Wisłę na Pomorze, odchodząc zupełnie od bitwy sił głównych, zamiast z nimi współdziałać; ponieważ zaś drugi potężny czynnik oskrzydlenia, armia konna Budiennego, zapędziła się równie odśrodkowo na przeciwnym skrzydle aż pod Lwów, przeto manewr operacyjny, mający wszelkie warunki powodzenia, „rozszedł się w przestrzeni“ i zawiódł.

Naczelny wódz strony przeciwnej, marsz. Piłsudski, zarysował swój manewr już ściśle na zasadach napoleońskich (ciekawe, że była to również kontrofensywa). Manewr polski w bitwie nad Wisłą ma wiele cech bardzo podobnych do odwróconej i oczywiście wyolbrzymionej we wszystkich wymiarach bitwy pod Austerlitz. I tu i tam nastąpiło najpierw przełamanie środka całości ugrupowania przeciwnika (uderzenie z nad Wieprza), a potem szybki manewr jednoskrzydłowy przeciw jednej z dwóch rozerwanych części. W bitwie pod Austerlitz ta wybrana do zniszczenia część

sił została przez manewr przyparta do bagien, w bitwie pod Warszawą zaś do granicy Prus Wschodnich. Różnica polegała tylko na tym, że uderzenie polskie poszło w kierunku północnym, gdy Napoleon uderzył w kierunku południowym; poza tym szczegółem geograficznym oraz wymiarami bitwy w czasie i przestrzeni zasadnicza myśl była podobna; najważniejszym zaś i najwięcej nas w tej chwili zajmującym faktem jest to, że wszystkie czynniki manewru operacyjnego zostały w tej bitwie zastosowane w sposób jak najprawidłowszy: zarówno wydajny kierunek uderzenia wychodzący na komunikacje przeciwnika jak czynnik skupionej siły i oskrzydlenia.

Wszystkie te rozstrzygające czynniki manewru operacyjnego zostały później zastosowane w manewrze nad Niemnem, toteż powodzenie obu tych działań było całkowite.

* * *

Widzieliśmy, jak manewr operacyjny stopniowo, i początkowo z dużym trudem, odradzał się w tej wojnie, jak zdobywał sobie kolejno po obu stronach niezbędne dlań warunki rozwoju i jak wreszcie pod wpływem wysiłku myśli polskiego naczelnego wodza powrócił do swojej prawdziwej, czystej postaci historycznej.

Czy są to doświadczenia miarodajne i dla następnej wojny?

Wydaje się, że odpowiedź na to pytanie należy ujmować bardzo ostrożnie, bo z jednej strony wiele warunków wojny polsko-rosyjskiej trzeba już uważać za przebrzmiałe echa historyczne, a z drugiej strony wytworzyło się kilka nowych okoliczności, korzystnych dla manewru operacyjnego.

Do cech przebrzmiałych musimy w pierwszym rzędzie zaliczyć słabe wyszkolenie i zupełnie niedostateczne zaopatrzenie materialne obu przeciwników biorących udział w tej ostatniej większej wojnie europejskiej. Owe ujemne strony świeżo utworzonych i doraźnie zorganizowanych wojsk pociągnęły za sobą ten bardzo ważny skutek, że celność i natężenie ognia były w stosunku do wojny światowej i do obecnych możliwości wojennych wielokrotnie niższe, a przy tym źle wyszkolone oddziały były stosunkowo bardzo wrażliwe na oskrzydlenia.

Nie trzeba uzasadniać, jak objawy te były korzystne dla śmiało manewrujących dowódców. Znalezienie skrzydła nieprzyjaciela dla uderzenia w wydajnym kierunku było łatwe, bo wszędzie było pełno luk nie tylko operacyjnych, ale i taktycznych. Każde oskrzydlenie dawało dobre wyniki z powodu wrażliwości słabo wyszkolonego przeciwnika. Często już samo zagrożenie skrzydła, nawet bez użycia jakiejkolwiek poważniejszej siły, dawało doskonałe wyniki, bo przeciwnik przerywał walkę i szybko, często niepo-rządnie, się cofał; takie łatwe powodzenia zachęcały do nowych prób, śmiali dowódcy pchali swoje oddziały czasem wprost na ślepo w pierwszą lepszą lukę, nie licząc się z tym, co w jej głębi znajdą i czym sami rozporządzają; trzeba stwierdzić, że postępowali słusznie, ponieważ ryzyko zniszczenia własnego oddziału było stosunkowo niewielkie, a zawsze istniała duża szansa przepędzenia miękkiego w oporze przeciwnika, zdobycia jeńców, karabinów maszynowych itd. W tych warunkach t a k t y k a z a g r o ż e ń z XVIII wieku odżyła w całej pełni obywając się najczęściej bez czynnika siły. Jeżeli zaś nawet czynnik siły okazał się niezbędny, to było go w każdym razie potrzeba bez porównania mniej niż w wojnie światowej, ponieważ celność i natężenie ognia były o wiele słabsze, a przeciwnik był niezwykle szeroko i płytko ugrupowany, wskutek czego niewielka nawet siła, doraźnie zebrana naprzeciw wybranego punktu uderzenia, miała tak dużą z d o l n o ś ć p r z e b i c i a, o jakiej w wojnie światowej nie można było marzyć i jakiej prawdopodobnie na gruncie europejskim nigdy już nie będzie. Powodzenia słabych natarć zachęcały do nowych, często jeszcze słabszych, a wszystko to w końcu sprawiło, jak już kilkakrotnie wspominaliśmy, że najniższe nawet jednostki taktyczne zaczęły działać w sposób czysto operacyjny, manewrując swobodnie w ramach rozwodnionych szyków operacyjnych i niewiele dbając o zapewnienie sobie siły uderzenia, a tym bardziej s i ł y w y t r w a n i a czy to w uporczywym natarciu, czy w obronie. Stopniowo i nieznacznie wytworzyło to po obu stronach nie tylko wielką ruchliwość, ale i p ł y n n o ś ć m a n e w r o w ą, pozbawioną jędrności, skuteczną wobec równie płynnego przeciwnika, ale anemiczną i bladą wobec wojska dobrze wyszkolonego, odpornego na oskrzydlenia i zwarcie działającego.

Pierwszą więc poprawką, jaką trzeba zrobić w doświadczeniach wojny polsko-rosyjskiej, jest przywrócenie ekonomii sił, a więc i z w a r t o ś c i w y ż s z y c h z w i ą z k ó w; była ona zawsze i będzie konieczna w większych członach operacyjnych, które muszą być w sobie zwarte, a nie linearnie rozproszone i nie powinny być poprzerywane wewnątrz swojego składu licznymi lukami taktycznymi. Dywizje, działające w ramach jednej armii, będą się kupiły do siebie, aby wytworzyć o p e r a c y j n e p u n k t y c i ę ż k o ś c i, niezbędne do uzyskania rozstrzygającego wyniku operacji; luk taktycznych będzie więc coraz mniej, za to zależnie od szerokości teatrów wojennych i od ich nasilenia mogą powstawać dość d u ż e l u k i o p e r a c y j n e, osłonięte przez zniszczenia, fortyfikacje oraz nadzorujące je oddziały zaporowe i wydzielone. To sprawi, że manewr operacyjny powróci na właściwy mu szczebel armii, związki taktyczne zaś, nie mając najczęściej przed sobą żadnych przerw w ugrupowaniu nieprzyjaciela, będą musiały siłą wywalczać manewr wyższego szczebla czy to przez zwarte i dobrze przygotowane natarcia, jeżeli będą wchodziły w skład grupy przełamującej, czy to przez uporczywą obronę, jeżeli będzie chodziło o związanie nacierającego nieprzyjaciela, czy to przez szybki ruch naprzód, jeżeli będzie chodziło o operacyjną grupę oskrzydlającą itd.

Dowódca operacyjny będzie więc o p e r o w a ł, wojsko zaś będzie s i ę b i ł o, zgodnie ze swym taktycznym przeznaczeniem *.

* * *

Drugą poprawką, jaka się nasuwa, jest żywa obecnie, a w czasie wojny polsko-rosyjskiej zupełnie nieznaczna działalność lotnictwa. Wspominaliśmy o niej już kilkakrotnie, toteż ograniczymy się tylko do przypomnienia, że szerokie i głębokie oskrzydlenia, wykonywane w roku 1920 przy pomocy powolnej piechoty, byłyby już obecnie szybko ujawnione przez lotnictwo, tracąc swój właściwy cel: uzyskanie zaskoczenia. Trzeba się więc będzie ograniczyć do płytszych, czyli więcej czołowych, ale tym silniejszych

*) *Tak też było w następnej wielkiej wojnie, w latach 1939/45.*

uderzeń piechoty na skrzydła operacyjne, przy czym te uderzenia trzeba będzie pogłębiać przy pomocy broni zdolnych do szybszego ruchu, a więc kawalerii, jednostek pancernych, zmotoryzowanych i lotnictwa.

Oddziały opancerzone i lotnictwo są broniami czysto zaczepnymi i jeżeli się okażą skuteczne i trwałe, mogą poważnie obniżyć ogniową przewagę obrony, wzmagając szanse natarcia, coby oczywiście poszło po linii interesów manewru operacyjnego. We wschodniej Europie, na trudnych i bezdrożnych terenach, może mieć wiele do powiedzenia nowoczesna kawaleria, tworząc na szczeblu operacyjnym a nawet strategicznym najpewniejszy a ogniowo silny czynnik oskrzydlający.

Jak widzimy, zmiany zachodzące na polu uzbrojenia i wyszkolenia wojsk od roku 1920 są zarówno dodatnie jak i ujemne dla manewru operacyjnego, toteż równoważą się wzajemnie. Zmienią one niewątpliwie postać manewru z roku 1920, podnosząc go z powrotem na właściwy mu szczebel dowodzenia operacyjnego i przywracając mu jego zwartość i siłę, stosowaną w działaniach rozstrzygających przez wszystkich wielkich wodzów i teoretyków wojskowych od Hannibala poprzez Fryderyka Wielkiego i Napoleona aż do Schlieffena, Focha i Piłsudskiego.

W ten sposób klasyczne zasady manewru operacyjnego znowu nie ulegną zasadniczej zmianie; powrócą tylko do swego historycznego znaczenia.

* * *

W ostatnich latach widzieliśmy jeszcze jeden przykład bardzo skutecznego zastosowania tych zasad, tym razem w egzotycznych warunkach wojny kolonialnej. I tam się one okazały równie konieczne jak i wydajne. Marszałek Badoglio starannie przygotował i zastosował w swojej operacji abisyńskiej zarówno czynnik skupionej siły (przełamanie pod Amba-Aradam) jak wydajny kierunek uderzenia, wychodzący na tyły sąsiednich armij, które po przełamaniu punktu zasadniczego zostały oskrzydlone i rozbite lub zmuszone do bezładnej ucieczki. Po wykonaniu tego pełnego manewru wyzyskano go niezwłocznie; szybki i bardzo nowocześnie zorganizowany pościg został skierowany na drugi z kolei,

tym razem strategiczny punkt, stolicę państwa doprowadzając do upadku zarówno jej jak i całego państwa.

Nić niezmiennych praw sztuki wojennej, zawiązana po wojnie światowej na nowo w wojnie polsko-rosyjskiej, została ponownie i z powodzeniem podjęta przez marsz. Badoglio dając mu w trudnych warunkach terenowych i klimatycznych szybkie i pewne powodzenie.

Ostatnio widzimy dalszy rozwój tej nici w zwartych uderzeniach japońskich, wnikających wąsko i głęboko z dwóch stron w przeważającą liczebnie ale słabo wyszkoloną i materialnie ubogą masę chińską — która mimo to stawia nadspodziewanie silny opór.

* * *

Dawaliśmy w tej książce niejednokrotnie wyraz przekonaniu, że pierwszy okres przyszłej wojny będzie prawdopodobnie dawał pole do rozwinięcia czynników i zalet manewru operacyjnego; ale czy wszędzie trzeba przewidywać taki przebieg początkowego okresu wojny?

Sądzimy, że nie, obserwujemy bowiem obecnie w całej Europie, że równolegle z rozbudową zaczepnych środków walki, a więc artylerii ciężkiej, lotnictwa, czołgów itd., narasta na granicach wszystkich krajów i w ich głębi warstwa odpowiednich i coraz silniejszych środków „izolacji przeciwzaczepnej". Na granicach wszystkich niemal państw powstają liczne, głębokie i szerokie systemy fortyfikacyj, sięgające szeregiem wbudowanych pięter w głąb ziemi i uzbrojone w pancerze żelazo-betonowe wielometrowej grubości. Wojska już teraz są przetkane gęstą bronią przeciwpancerną, a wszystkie wrażliwe ośrodki wnętrza każdego kraju uzbrajają się coraz mocniej w środki obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, w schrony, zapasowe linie połączeń, zbiorniki wody itd.

Wszystko to nie jest niczym innym, jak wyścigiem pogotowia manewrowego z pogotowiem przeciwmanewrowym, a ponieważ liczny i różnorodny sprzęt, którym posługują się obie strony, jest niezmiernie dokładny, złożony i bardzo kosztowny, przeto stoimy wobec najbardziej rujnującego wyścigu zbrojeń, jaki kiedykolwiek w historii miał miejsce.

Jakież w tych warunkach mogą zajść wypadki na granicy dwóch państw europejskich wypowiadających sobie wojnę? Oczywista, że nie wszędzie ich przebieg będzie jednakowy. Wydaje się, że zasadnicze różnice będą zależały od tego, j a k s z e r o k i w s t o s u n k u d o i l o ś c i w o j s k i ś r o d k ó w będzie front właściwego starcia.

Na wąskich, najeżonych głębokimi fortyfikacjami granicach trzeba będzie najpierw przełamać pasma umocnień według wszystkich prawideł walki pozycyjnej z tą tylko różnicą, że środki przełamania wydają się być obecnie silniejsze niż w wojnie światowej; dopiero po przekroczeniu fortyfikacyj, w głębi kraju przeciwnika, będzie można rozwinąć manewr operacyjny.

Na granicach tych zaś państw, których linia styku jest bardzo szeroka, może nastąpić kolejność odwrotna: wojna może się zacząć okresem szerokich manewrów operacyjnych, a dopiero po stłoczeniu słabszego przeciwnika w węższy obszar jego kraju i po wyczerpaniu sił nacierającego (wskutek strat) może nastąpić krótszy lub dłuższy okres stabilizacji, zakończony albo przełamaniem jednej lub drugiej strony i podjęciem na nowo działań manewrowych w otwartym polu, albo długotrwałym okresem wojny na wyczerpanie.

Każde państwo będzie oczywiście układało przebieg wstępnych operacyj według swych najlepszych możliwości militarnych, moralnych i materialnych, ale jak się te operacje rozwiną, nie można z góry przewidzieć. Manewr i stabilizacja mogą się bowiem w toku przyszłej wojny żywo i często przeplatać, toteż kto by się przygotował jednostronnie na jedną tylko z tych możliwości, ten oczywiście popełni błąd zbyt sztywnego przygotowania wojny, a błąd taki, jak świadczy historia, ma zwykle skutki bardzo daleko idące i bardzo niebezpieczne.

* * *

## II. ISTOTA MANEWRU I JEGO WSPÓŁCZESNE MOŻLIWOŚCI.

Uważaliśmy za konieczne przejrzeć, chociażby w najogólniejszy sposób, historyczny rozwój manewru operacyjnego, śledząc go od samych początków świadomych posunięć wojennych poprzez okresy największego rozwoju, a potem upadku manewru aż do chwili ostatnich wydarzeń, które zdają się zapowiadać odradzanie się myśli operacyjnej udowadniając jeszcze raz jej trwałą żywotność.

Zrobiliśmy ten przegląd nie tylko w tym celu, aby zbadać, czy możliwości sztuki wojennej jeszcze nie wygasły, ale i po to także, aby dojść do możliwie jasnego zdania sobie sprawy, na czym w gruncie rzeczy polega siła i skuteczność manewru.

Wydaje się nam, że po zamknięciu ostatniego rozdziału jesteśmy przygotowani do zdania sobie sprawy z istoty manewru.

### A. Manewr operacyjny.

Co to jest manewr operacyjny?

Wszelkie ścisłe określenia w sztuce wojennej mają wartość zawodną, choćby z tego względu, że nie ma bardziej giętkiej dziedziny myśli niż ta właśnie sztuka. Niemniej jednak musimy spróbować ująć istotę rzeczy w jak najkrótszej formie, podkreślając jednak od razu, że będzie to rzeczywiście f o r m a, obejmująca żywą treść w sposób dość nieszczelny i niepełny, toteż nie można jej traktować jako sztywnego określenia, lecz jako próbę ogólnego ujęcia właściwego c h a r a k t e r u rzeczy.

Odpowiedź na pytanie, co to jest manewr operacyjny, można by na podstawie dotychczasowych naszych rozważań wyrazić w sposób następujący: jest to płynący z ogólnego planu zbiór czynności dowódców i działania wojsk, mający na celu rozbicie ośrodka równowagi operacyjnej bądź strategicznej przeciwnika

przy pomocy skupionej siły uderzającej w wydajnym kierunku i popartej przez częściowe przynajmniej oskrzydlenie nieprzyjaciela. Mogą czasem zajść okoliczności umożliwiające zrzeczenie się jednego z tych czynników, trzeba jednak zawsze pamiętać, że skutki manewru operacyjnego są tym pełniejsze, tym więcej r o z s t r z y g a j ą c e, im w większej mierze mamy możność zastosować wszystkie trzy podstawowe jego składniki.

* * *

Każda myśl przewodnia operacji, wywodząca się ze świadomości swojego celu, słusznej oceny rzeczywistego p o ł o ż e n i a i zrozumienia i s t o t y m a n e w r u o p e r a c y j n e g o, będzie decyzją p o p r a w n ą.

Już samo powzięcie poprawnej decyzji operacyjnej, oparte nie tylko na dokładności i gruntowności rozumowania oraz na odpowiednim wykształceniu, ale też i na zdolności wyczucia rzeczy tak nieuchwytnych jak rzeczywiste możliwości nieprzyjaciela, jest trudnym procesem myślowym, wymagającym dużych zalet umysłowych i psychicznych wśród których bardzo dużą rolę odgrywa zdolność do rozsądnego ryzyka w pokonywaniu nie dających się zgłębić niejasności. Prócz tego do trudności zastosowania wszystkich trzech podstawowych czynników manewru operacyjnego dochodzi jeszcze konieczność uszanowania zasad sztuki wojennej, a więc prawa przewagi, ekonomii sił, zaskoczenia i swobody działania; wiemy zaś z historii, że możność pogodzenia ze sobą tych wszystkich praw należy do wypadków zupełnie wyjątkowych, ponieważ bardzo często stają one do siebie w wyraźnej sprzeczności.

Skoro już nam się uda rozsądnie je pogodzić, przychodzi dalszy etap, równie ważny jak poprzednie, a na który wszyscy wielcy wodzowie kładli zasadniczy nacisk: wykonanie.

Dobrze, rozumnie pomyślna operacja będzie tylko wówczas skuteczna, jeżeli zostanie dobrze przygotowana, przeprowadzona i wyzyskana. Te trzy krótkie słowa kryją w sobie ogromny zespół kolejnych czynności, które już tylko w pewnej mierze zależą od bezpośredniego wpływu dowódcy operacyjnego, na ich poprawne przeprowadzenie bowiem składają się ponadto:

1) inteligentna a przy tym rzetelna i szybka praca szabu dowódcy operacyjnego,
2) rozum i karność, a jednocześnie energia i inicjatywa jego dowódców podwładnych,
3) dzielność i sprawność fizyczna oraz siła moralna wojsk, a przy tym ich doskonałe przygotowanie taktyczne; wreszcie
4) wpływ nieskrępowanej woli nieprzyjaciela, której sparaliżowanie nie zawsze leży w ramach możliwości dowódcy operacyjnego.

Z tych wszystkich względów często się zdarza, że słuszna decyzja operacyjna zawodzi z podrzędnych zupełnie przyczyn wykonawczych (Bautzen, Wagram, Königgrätz, Komarów, Łódź itd.), czy to nie docenionych przez samego dowódcę, czy też wypaczonych lub nie dociągniętych przez jego podwładnych, czy wreszcie pokrzyżowanych przez wolę i posunięcia nieprzyjaciela.

Ten splot rzeczowych trudności powoduje, że prawdziwy talent sztuki wojennej powinien mieć nie tylko wielkie zdolności twórcze w zakresie p o m y s ł ó w operacyjnych, nie tylko szybki rzut oka na całość zagadnienia, ale i ogromne poczucie rzeczywistości; jest więc rzeczą niezbędną, aby zdolny wódz odznaczał się niezwykłą intensywnością i wydajnością pracy wykonawczej (napoleońskie troski o dostawy sucharów, o organizację sztafet rozstawnych itd.), aby miał wielki i dokładny zmysł organizacyjny oraz wielką siłę woli w naginaniu ludzi i zdarzeń do swoich celów. Taki zbiór zalet w jednym czowieku jest oczywiście rzadkością, toteż ilość prawdziwych geniuszów wojennych jest na całej przestrzeni historii niezwykle mała.

* * *

W IV części książki przestudiujemy sposób pobierania decyzji operacyjnej. Za chwilę rozważymy współczesne możliwości różnych rodzajów manewru operacyjnego, ale zanim to nastąpi, rzućmy okiem na zakres działania związków taktycznych, na których skutecznej walce opiera się wydajność każdej operacji.

## B. Manewr taktyczny.

Nie jest słuszne przekonanie, że manewr operacyjny jest przywiązany tylko do związków wyższego rzędu, od grupy operacyjnej czy armii w górę. Jeżeli np. dowódca oddziału wydzielonego, złożonego z pułku piechoty, dywizjonu artylerii i szwadronu kawalerii, działa samodzielnie w szerokim pasie, nie oparty o bezpośrednich sąsiadów, to przez to samo znajduje się w warunkach działania operacyjnego. Jeżeli dowódca tego oddziału zetknie się z nieprzyjacielem i zwiąże go jednym lub dwoma batalionami czołowo, a wydzieli trzeci batalion z baterią i szwadronem kawalerii i rozkaże mu obejść skrzydło nieprzyjaciela kilkukilometrowym łukiem, aby uderzyć na jego tyły, to wykonuje w ten sposób typowy manewr operacyjny, choć w małej bardzo skali, ale ze wszystkimi czynnikami znamiennymi dla operacji, a więc z uderzeniem skupionej siły, użytej w wydajnym kierunku i popartej przez czynnik oskrzydlenia. Działanie takie jest celowe i skuteczne dla wszystkich oddziałów samodzielnych, dlatego jest rzeczą naturalną i poprawną, jeżeli się nim posługuje dowódca oddziału wydzielonego, bez względu na to, czy będzie to dywizja czy wzmocniony przez artylerię i kawalerię pułk piechoty. Natomiast posługiwanie się manewrem operacyjnym przez związek taktyczny przestaje być słuszne i celowe wówczas, jeżeli dany oddział nie jest samodzielny, lecz wchodzi w skład członu operacyjnego wyższego dowódcy. Byłoby rzeczą bardzo niepożądaną i wysoce szkodliwą, gdyby poszczególne dywizje piechoty (nie mówiąc już o pułkach) wchodzące w skład grupy przełamującej, wiążącej lub oskrzydlającej armii wykonywały na własną rękę manewry operacyjne, zamiast w sposób czysto taktyczny wywalczać manewr wyższego dowódcy. Gdyby operowanie na niskich szczeblach dowodzenia stało się zwyczajem, to właściwi dowódcy operacyjni rychło by się spostrzegli, że nigdy nie będą mogli ani liczyć na przeprowadzenie jakiegokolwiek zwartego uderzenia, ani stworzyć trwałej obronnej zapory, bo ich podwładni dowódcy taktyczni będą manewrowali zamiast się bić, będą usiłowali ciągle oskrzydlać przeciwnika szerokimi ruchami, zamiast energicznie a przy tym solidnie łamać jego opór lub twardo zatrzymywać jego ude-

rzenia operacyjne. Manewr operacyjny rozwodniłby się szybko w ustawicznej ruchliwości taktycznej, wskutek czego dowódca operacyjny nie miałby możności przeprowadzenia żadnego skutecznego wysiłku. Nie trzeba zapominać o tym, że od przesadnego manewrowania do podświadomego unikania walki jest tylko jeden niewielki krok, gorączkowa zaś p ł y n n o ś ć m a n e w r o w a, sięgająca od armii aż do kompanii, byłyby takim samym błędem jak linearna sztywność, ponieważ w swoich s k u t k a c h te dwie skrajnie przeciwne odmiany wypaczenia bojowego są do siebie bardzo podobne — obie prowadzą do szerokiego i płytkiego rozproszenia sił.

Manewr operacyjny wymaga stosunkowo szerokiej przestrzeni; gdyby więc dowódca armii chciał swoim dywizjom pozostawić warunki o p e r o w a n i a, musiałby im dać szerokie pasy działania, tworząc coś w rodzaju t y r a l i e r y o p e r a c y j n e j, takiej jaką obserwowaliśmy przed końcowym okresem, a na niektórych obszarach nawet do samego końca wojny polsko-rosyjskiej 1918—20 roku. Każde ogniwo tej tyraliery operacyjnej miałoby wprawdzie zapewnioną swobodę manewru operacyjnego, ale byłoby to skuteczne tylko pod tym warunkiem, że przeciwnik utworzyłby szyk podobny, pozostawiając w swym układzie operacyjnym takie same luki taktyczne, odsłaniając liczne skrzydła większych i mniejszych oddziałów. Jeżeliby natomiast nieprzyjaciel utworzył kilka zwartych członów operacyjnych, wówczas większość dywizyj tworzących ową tyralierę operacyjną znajdzie się wobec ciągłej ściany natarcia czy obrony, wobec której drobne manewrowanie operacyjne zamieni się w bezpłodną i nieskuteczną b i e g a n i n ę t a k t y c z n ą, nie rozporządzającą żadną siłą czy to dla przełamania grupy wiążącej nieprzyjaciela, czy dla zatrzymania jego masy manewrowej.

Studiując współczesną literaturę wojskową można nabrać przekonania, że przyszłe szyki operacyjne powrócą do swej historycznej zwartości. Zależnie od szerokości teatrów wojennych i gęstości ich nasycenia będą w łonie poszczególnych ugrupowań istniały większe lub mniejsze luki, ale nie luki taktyczne, lecz operacyjne, zamknięte zresztą systemami zniszczeń oraz fortyfikacyj i dozorowane przez niewielkie, za to ogniowo silne załogi. Oddziały taktyczne będą się więc grupowały w zwarte związki opera-

cyjne, tak jak zawsze było w okresie górowania myśli operacyjnej nad sugestiami bitwy równoległej. Inaczej zasada ekonomii sił nigdy nie będzie mogła być w pełni wyzyskana; rozproszenie operacyjne niewątpliwie zawsze było i zawsze będzie zjawiskiem szkodliwym, toteż wydzielone dywizje piechoty, nie mówiąc już o mniejszych oddziałach, będą zjawiskiem nieczęstym, a w każdym razie jedna dywizja na 5 lub 10 otrzyma takie zadanie. Błędem byłoby mniemać, że im szerszy teatr wojenny, tym szersze pasy działań należy dawać jednostkom taktycznym, a więc tym szerzej nacierać i tym szerzej się bronić. Przekonywującą jest raczej teza odwrotna, im szerszy front, tym większe musi być skupienie sił, bo tym mocniejsze muszą być natarcia i tym twardsza obrona, resztę zaś niepokrytego terenu trzeba albo zdecydować się opuścić, albo go uniedostępnić przez gruntowne zniszczenia i silne fortyfikacje obsadzone minimalnymi siłami. Naciąganie walki taktycznej wszerz niewiele odbiega od spychania odpowiedzialności operacyjnej na niższe szczeble przez powierzanie im zadań niewykonalnych. Oczywiście, że odpowiedzialność operacyjna opiera się ze swojej strony na odpowiedzialności strategicznej, która już w czasie pokoju musi mieć wpływ na ustalenie się ogólnego stosunku sił, opartego na chłodnym rachunku, ponieważ w przeciwnym razie może zajść na wojnie konieczność pokonywania fizycznych niemożliwości.

Rozważając istotę manewru operacyjnego dochodzi się do wniosku, że działanie operacyjne jest dla jednostek taktycznych działaniem wyjątkowym, b o i c h p r z e z n a c z e n i e m j e s t w a l k a, a więc tworzenie skutecznych s k ł a d n i k ó w manewru operacyjnego, a nie jego samodzielne przeprowadzanie. Jeżeli chodzi o piechotę, która wciąż jeszcze stanowi główną masę operacyjną wszystkich wojsk, to czynności bojowe dywizji piechoty, a już w każdym razie pułku i batalionu, dzielą się zasadniczo na cztery proste działy: natarcie, obrona stała, marsz i postój. Wszystkie inne działania to są p r z y b u d ó w k i o p e r a c y j n e, które będą pożyteczne w p o s z c z e g ó l n y c h w y p a d k a c h, ale nie mogą być w wyszkoleniu wysuwane na pierwszy plan, bo zaczęłoby to od razu stwarzać szkodliwe pomieszanie pojęć, osłabiając zasadniczą wartość tej broni, a więc jej twardość, wytrwałość i siłę.

Jedynie bronie szybkie mogą i powinny być wychowywane w duchu operacyjnym, i to nie przesadnie płynnym, bo i w oskrzydleniu potrzebna jest siła. Natomiast piechota i artyleria stanowią i nadal powinny stanowić w ręku wyższego dowódcy twarde i mocne narzędzia taktyczne, których zadaniem jest przeprowadzać w boju siłą to, co on, dowódca operacyjny, uplanuje.

* * *

Czy z tego wynika, że jednostki taktyczne mają być szkolone do wykonywania roli czegoś w rodzaju bezdusznych młotów lub szywnych zapór obronnych? Bynajmniej. Już samo przygotowanie mocnego natarcia lub dobrze zorganizowanej obrony jest przy dzisiejszym zróżniczkowaniu środków walki i ogromnej różnorodności uzbrojenia sztuką nie lada. Uzgodnienie natarcia piechoty z wspierającą ją artylerią i czołgami, z systemem łączności i zaopatrywania w amunicję, z rozpoznaniem naziemnym i powietrznym, z ubezpieczeniem przeciwpancernym i przeciwlotniczym, a następnie przygotowanie zmiany stanowisk artylerii i wprowadzenia odwodów, — składają się na tak rozliczne i ważne czynności, że wymagają zarówno bystrej oceny położenia i wielkiej energii jak też zmysłu organzacyjnego, a przy tym zdolności przewidywania, gruntownego znawstwa zalet i wad wszystkich broni, a przede wszystkim wielkiej rzetelności w pracy organizacyjnej.

Aby temu wszystkiemu podołać, trzeba być naprawdę utalentowanym fachowcem; byłby w wielkim błędzie ten, kto by usiłował te zalety zastąpić powierzchownymi pomysłami, pełnymi tzw. „polotu“ zamiast rzeczowo i z prawdziwym poświęceniem wykonywać swoje trudne i niezmiernie ważne obowiązki dowódcy taktycznego.

Celem manewru taktycznego jest złamanie woli nieprzyjaciela zmierzającego do przeciwdziałania planowi dowódcy operacyjnego. Aby móc coś złamać, trzeba ku temu skupić wszystkie siły i zwiększyć do maksimum ich wydajność. Skupienie sił osiąga się przez dobrą i staranną organizację walki,

o czym powyżej mówiliśmy, zwiększenie zaś wydajności sił uzyskuje się przez zastosowanie m a n e w r u.

Cechą znamienną manewru taktycznego jest, że działa on na małej stosunkowo przestrzeni, w krótkim czasie, a przede wszystkim w r a m a c h j e d n e j, c e n t r a l n i e k i e r o w a n e j o r g a n i z a c j i o g n i o w e j, czym się manewr taktyczny różni zasadniczo od manewru operacyjnego, posługującego się samodzielnymi, wydzielonymi grupami, działającymi na szerokiej przestrzeni, w ciągu długiego nieraz czasu i wyposażonymi we własne, wydzielone środki ogniowe, środki dowodzenia i zaopatrywania.

Nie zamierzamy w tej książce studiować manewru taktycznego, ujętego w instrukcjach i regulaminach każdego wojska a wynikającego z ducha jego doktryny wojennej. Aby jednak jaśniej uwydatnić jego możliwości w przeciwstawieniu do działań operacyjnych, wyliczymy kilka oderwanych przykładów.

Przypuśćmy, że dywizja ma nacierać na froncie 2—4 km w obustronnym związku z dwu sąsiednimi dywizjami. Na czym będzie polegał jej manewr? Na dwóch przede wszystkim czynnikach: na manewrze ogniem artylerii i użyciu odwodów, które zwykle z a s i l ą tę część natarcia, która ma powodzenie i wdziera się w głąb obrony przeciwnika. Dalszym czynnikiem manewru taktycznego dowódcy dywizji mogą być czołgi, których użycie może być najrozmaitsze, zależnie od myśli przewodniej manewru taktycznego.

W obronie stałej czynnikami manewru będzie przede wszystkim wybór i urządzenie pozycji, następnie zbudowanie właściwego i dostosowanego do myśli przewodniej planu ognia, użycie artylerii ogólnego działania, przygotowanie przeciwnatarć odwodów dywizyjnych, czołgów itd.

Te proste i na pozór skromne możliwości manewru taktycznego są często traktowane w sposób lekceważący, jako działania „suche“, wąskie, pozbawione „polotu“. Pewnie, że działania te są mniej błyskotliwe, niż działania zagonu kawalerii lub masowe uderzenia współczesnych związków broni pancernej czy lotnictwa; niemniej jednak ich poprawne przeprowadzenie wymaga tak wiel-

kich zalet umysłu i charakteru, a nieraz poświęcenia, że duma dowódców taktycznych z potężnie zorganizowanego natarcia czy z silnej, doskonale w terenie usadowionej obrony stałej powinna być znacznie większa, niż się to zwykle zdarza; twierdzimy, że duma ta powinna wejść w krew wszystkim dowódcom piechoty, artylerii, czołgów, łączności, saperów itd., którzy są bezsprzecznie budowniczymi siły operacyjnej całego wojska, tak jak dowódcy broni szybkich są wykonawcami czynnika ruchu operacyjnego. Można się długo spierać, co jest ważniejsze, trzeba się jednak w każdym razie zgodzić z tym, że jedno i drugie jest niezbędne do powodzenia manewru operacyjnego i musi być przede wszystkim rzetelnie wykonane, ponieważ plan manewru operacyjnego oparty na niesolidności taktycznej pozostanie takim samym świstkiem papieru, jak dokumenty układów politycznych wywodzących się z nieszczerych i niesolidnych przesłanek.

Działania taktyczne powinna cechować prostota i siła. Zagmatwanie tych działań przez wprowadzenie sztuki wojennej na szczebel pułku czy batalionu nie może dać dodatnich wyników, bo stawia to dowódcy taktycznemu żądania, do których wykonania nie ma on ani środków, ani warunków; poza tym takie przestawienie zadań zabija w nim świadomość prawdziwej i tak wielkiej obecnie wartości, jaką jest energiczne, pełne poświęcenia i uporu prowadzenie trudnej walki nowoczesnej.

Jeżeli dywizja piechoty znajdzie się na skrzydle armii lub będzie zupełnie odosobniona, wówczas jej dowódca sięgnie do zasad operacyjnych, jednocześnie jednak osobiście organizując staranne wykonanie taktyczne swojego manewru. Jest to działanie bardzo trudne i dla jednostek taktycznych bynajmniej nie typowe; zadania tego rodzaju będą przydzielane tylko niektórym dywizjom piechoty, przy czym do wykonania tych zadań o charakterze operacyjnym dywizje będą musiały otrzymywać specjalne środki rozpoznania i łączności, dodatkowe oddziały zaporowe itd.

* * *

C. Wpływ obecnych warunków wojny na możliwości manewru operacyjnego.

Przed zakończeniem omawiania manewru chcielibyśmy jeszcze rzucić okiem na współczesne możliwości kilku odmian manewru operacyjnego, których linia podziału jest przeprowadzona nie według f o r m operacyj, bo formy te są różne i zazębione ze sobą, lecz według ich c h a r a k t e r u.

Zależnie od ogólnego położenia operacyjnego, terenu, rozmieszczenia sił własnych i nieprzyjaciela, a przede wszystkim w zależności od tego, czy można było myśleć o uzyskaniu pełnego wyniku rozstrzygającego, tj. z n i s z c z e n i a nieprzyjaciela, czy też należało się ograniczyć do jego p o b i c i a i odrzucenia — operacje przybierały w historii rozmaitą postać. Raz miały charakter manewru dwustronnego lub jednoskrzydłowego, kiedy indziej był to manewr po liniach wewnętrznych, to znowu rozpoczynano działanie zaczepne od przełamania operacyjnego lub wreszcie, zwłaszcza wobec silnej przewagi, stosowano tzw. obronę operacyjną. Oto pięć zasadniczych postaci, które dadzą się wydzielić z długiego szeregu historycznych manewrów operacyjnych. Trzeba tu zaraz dodać, że wymienione rodzaje manewru nie zawsze występowały w czystej postaci; często manewr operacyjny był połączeniem dwóch wyżej wspomnianych sposobów działania.

Jakie są obecnie możliwości tych różnych rodzajów manewru operacyjnego, z których każdy ma swoje cechy szczególne, ale które wszystkie bez wyjątku opierają się na tych samych, dobrze nam już znanych z a s a d a c h i c z y n n i k a c h operacyjnych?

Przejdźmy je po kolei, zaczynając od tego manewru, który w razie powodzenia daje najpełniejsze wyniki rozstrzygające doprowadzając do zniszczenia nieprzyjaciela.

* * *

*1. Manewr dwustronny.*

Jest to stanowczo najskuteczniejszy, choć zarazem najtrudniejszy rodzaj manewru operacyjnego.

„Sposób ten daje wyniki pełniejsze niż poprzedni. Masa nieprzyjaciela zostaje zupełnie zniszczona na polu bitwy. Siły własne są więc

rozporządzalne natychmiast po bitwie, gdyż nie ma fazy pościgu, która zaciągnęłaby je w kierunki i na odległości nieobliczalne“ [1]).

Oto główna i najważniejsza zaleta manewru dwustronnego: szybkie zakończenie bitwy i wczesna gotowość do działań przeciw następnemu przeciwnikowi.

Obok tej zalety, której znaczenia nie trzeba uzasadniać, isnieją też i wady, które powodują, że wobec równorzędnego przeciwnika, nie mówiąc już o silniejszym, manewr dwustronny jest bardzo ryzykowny; dowódca operacyjny, który się nim posługuje, musi wielkość przewidzianego wyniku opłacić równie wielką stawką ryzyka. Tannenberg najlepiej wykazuje miarę tych wielkości, więc zarówno korzyści jak i ryzyka, toteż tylko silny charakter może się zdecydować na taką grę, a tylko wielki talent koncepcyjny i organizacyjny może ją rozegrać w sposób realny, doprowadzając ją wbrew wszystkim wstrząsom i trudnościom do pomyślnego końca.

Dlaczego manewr dwustronny jest tak ryzykowny i trudny? Dlatego przede wszystkim, że pociąga za sobą nieuniknione i świadome rozproszenie sił, przy czym jest on zawsze bardzo trudny do dowodzenia (rozwinięcie wojsk na wielkiej przestrzeni) i niełatwy do naprawienia w razie błędnego zapoczątkowania lub rozwinięcia.

Dziś ten manewr jest o tyle trudniejszy niż sto czy dwieście lat temu, że szerokość teraźniejszych pól bitew powiększa z natury rzeczy rozciągnięcie sił, przy czym brak szybkich czynników oskrzydlenia nie mógł aż do ostatnich czasów wyrównać stale wzrastającej rozległości pola bitwy, wskutek czego znacznie zmalała możność okrążenia nieprzyjaciela i zamknięcia mu wszystkich dróg odwrotu. Przeszkody te były coraz trudniejsze do pokonania i w końcu stały się tak znaczne, że gdyby nie działalność Schlieffena, manewr dwustronny byłby już może zupełnie zarzucony.

Można zaryzykować twierdzenie, że obecnie, w epoce ruchliwych broni, manewr dwustronny odzyskuje w dużej mierze swoją wartość. Oczywiście, że wniosek ten nabierze właściwego znaczenia

[1]) Arciszewski „Sztuka dowodzenia“, str. 68.

tylko pod tym warunkiem, jeżeli działalność szybkich broni okaże się naprawdę skuteczna i trwała oraz jeżeli lotnictwo bombardujące nie sparaliżuje r u c h l i w o ś c i o p e r a c y j n e j, wytworzonej przez rozwój i udoskonalenie środków komunikacyjnych (koleje i samochody).

* * *

Spróbujmy ustalić kilka puntków, które by mogły służyć jako wytyczne do planowania i przeprowadzenia manewru dwustronnego w obecnych warunkach.

Na wstępie trzeba zaznaczyć, że wykonanie tego manewru nieznacznie słabszymi siłami przeciw silniejszym będzie przy równorzędnej wartości moralnej i materialnej możliwe tylko w razie dużo większej r u c h l i w o ś c i o p e r a c y j n e j słabszego albo w bardzo dogodnych warunkach terenowych, które silniejszemu nie pozwolą na rozerwanie szeroko rozwiniętych sił słabszego przeciwnika.

Jeżeli tylko warunki te się nadarzą lub jeżeli w danym położeniu rozporządza się niewielką choćby przewagą liczebną i materialną nad przeciwnikiem, wówczas nie tylko nie powinno się unikać tego śmiałego manewru, ale odwrotnie, należałoby s z u k a ć takiego właśnie rozegrania bitwy, by w ten sposób najszybciej uzyskać wynik rozstrzygający.

Szczególnie trudny będzie w tym manewrze marsz do bitwy wymagający szerokiego rozczłonkowania. Często luźne człony operacyjne będzie można połączyć dopiero na polu bitwy, p o p r z e d a r c i u s i ę przez osłonę i ubezpieczenia nieprzyjaciela. Nastąpi wtedy „koncentracja na nieprzyjacielu“, czynność zawsze trudna i ryzykowna, którą Moltke nazywa „die Vereinigung getrennter Teile auf dem Schlachtfelde“, a zdolność przeprowadzenia takiej operacji zalicza do najwyższej sztuki, na jaką wódz może się zdobyć [1]).

Rzecz jasna, że te początkowo rozdzielone człony muszą być na tyle silne, żeby nieprzyjaciel nie mógł ich łatwo pobić w odosobnieniu. Lotnictwo, ruchliwe oddziały pancerne i radio umożli-

[1]) Schlieffen „Cannae“, str. 257.

wiają nam dzisiaj stosunkowo łatwe utrzymanie łączności z rozdzielonymi członami operacyjnymi, co znacznie łagodzi dotychczasowe trudności dowodzenia w manewrze dwustronnym, pozwalając na szersze rozwinięcie poszczególnych zgrupowań operacyjnych.

* * *

Nie wdajemy się w roztrząsanie zagadnienia natury formalnej, polegającego na rozstrzygnięciu pytania, czy zastąpienie jednego ze skrzydeł granicą państwa lub niedostępnym terenem kwalifikuje taki manewr operacyjny do rzędu manewrów dwustronnych czy jednoskrzydłowych (bagna pod Austerlitz, granica szwajcarska jako przeciwległe skrzydło masy Schlieffena w jego drugim planie przeciw Francji, granica Prus Wschodnich w polskim manewrze z nad Wieprza itd.). Jest w każdym razie rzeczą pewną, że martwe skrzydło tym się różni od żywego choćby najsłabszego, że nie wiąże żadnych sił nieprzyjaciela i nie jest w możności wziąć udziału w przecięciu nieprzyjacielowi dróg odwrotu i w wyzyskaniu powodzenia w ostatniej fazie bitwy. W razie istnienia takiego martwego skrzydła musi skrzydło przeciwległe być tak potężne, aby zdołało zakreślić ogromne koło okrążające i nie stracić po drodze siły przełamującej, jak się to stało w sierpniu i wrześniu 1914 r.

* * *

Jakie bronie nadają się najlepiej do wykonania poszczególnych zadań w ramach manewru dwustronnego?

Do związania czołowego i do zadań przełamujących na skrzydłach najlepiej nadaje się oczywiście piechota wsparta silną artylerią i czołgami. Związanie czołowe wobec zaczepnego nieprzyjaciela może być rozwiązane przez obronę nielicznymi stosunkowo siłami tych broni, doskonale usadowionych w obrębie umocnień i zniszczeń.

Im dalej ku skrzydłom, tym człony operacyjne muszą być ruchliwsze, a więc złożone z piechoty przewożonej doraźnie na samochodach, oddziałów zmotoryzowanych, kawalerii i wreszcie związ-

ków pancernych, które w opariu o wielkie jednostki jazdy lub piechoty zmotoryzowanej mogą sięgnąć najgłębiej na tyły przeciwnika, dezorganizując jego dowództwa, odwody, artylerię itd., i przecinając mu drogi odwrotu.

Działalność wszystkich najdalszych członów oskrzydlających powinna być od góry spięta klamrami bombardowań lotniczych, które z jednej strony wydatnie uzupełnią ich pracę niszczącą, a z drugiej strony mogą stanowić pewnego rodzaju łącznik moralny między odosobnionymi na tyłach nieprzyjaciela ugrupowaniami broni szybkich a siłami głównymi; dla stale zagrożonych odcięciem oddziałów oskrzydlających będzie to miało bardzo duże znaczenie, wzmacniając ich pewność siebie i śmiałość, często rozstrzygającą dla wyników manewru.

Pozostaje nam poświęcić jeszcze kilka słów sprawie odwodów operacyjnych w tym manewrze. Działając po dalekich liniach zewnętrznych, na obwodzie łuku operacyjnego, dowódca szerokiej operacji nowoczesnej będzie miał zawsze trudności z wprowadzeniem w porę odwodów na jedno z tak oddalonych od siebie skrzydeł. Dlatego jesteśmy zdania, że zachowywanie wielkich odwodów operacyjnych w manewrze dwustronnym nie jest celowe nawet obecnie, mimo wielkiej już sprawności i szybkości środków przewozowych. Do „samochodów naładowanych amunicją“ Schlieffena będzie można dodać niewielką ilość piechoty zmotoryzowanej, oraz oczywiście, lotnictwo bojowe, jakim dany związek operacyjny rozporządza. Szczupłe stosunkowo siły odwodów operacyjnych musi zastąpić bezpośrednia interwencja dowódcy, który nie tylko może korzystać z ułatwień nowoczesnej łączności, ale może sam dzięki szybkim samolotom często odwiedzać dowódców poszczególnych członów operacyjnych, osobiście uzgadniając i ożywiając rozwój operacji.

* *
* *

Spróbujmy się teraz zastanowić, jaki obrót mogłyby przybrać manewry dwustronne w wojnie światowej, gdyby były przeprowadzone w obecnych warunkach uzbrojenia, rozpoznania i łączności. Jako podstawę rozważań weźmy znane nam z tej książki

bitwy pod Tannenbergiem i Łodzią. Rzecz prosta, że rozważania te jako oparte na wyobraźni będą zawodne, toteż każdy czytelnik musi je przepuścić przez filtr własnego zmysłu przewidywania i własnej wiedzy, urabiając sobie — być może — zupełnie odrębny pogląd na możliwości nowoczesnej bitwy.

Jakie byłyby zasadnicze różnice w obu wymienionych bitwach, gdyby je obecnie przeprowadzano?

Przede wszystkim przeciwnicy w i e d z i e l i b y o s o b i e d u ż o w i ę c e j niż w r. 1914, ponieważ zdolność rozpoznawcza lotnictwa jest teraz bez porównania większa. Jeżeli więc chodzi o Tannenberg [1]), to gen. Hindenburg musiałby się liczyć z tym, że dowódcy obu armij rosyjskich mieliby o wiele więcej wiadomości o jego przegrupowaniach niż mieli w rzeczywistości. Wprawdzie dowództwo niemieckie miałoby nawzajem też lepsze warunki rozpoznania ale po pierwsze wiadomości jego były w roku 1914 obfite, a po wtóre właśnie dowództwo niemieckie b u d o w a ł o s w ó j m a n e w r n a z a s k o c z e n i u, gdy Rosjanie działali przede wszystkim siłą, bo ich zdolność zaskoczenia wyczerpała się z chwilą wkroczenia do Prus. Zmiana warunków rozpoznania odbiłaby się więc głównie na stronie niemieckiej. Krótko mówiąc, gen. Rennenkampf stwierdziłby o wiele wcześniej osłabienie sił niemieckich przed jego frontem, mając zaś wiadomości lotnicze o kierunku transportów I korpusu i ruchów dwóch innych korpusów (XVII i I rezerwowego), zdałby sobie co najmniej o kilka dni wcześniej sprawę z celu manewru niemieckiego, co musiałoby spowodować energiczniejszy ruch 1 armii rosyjskiej naprzód, na pomoc 2 armii. Takie posunięcie mogłoby było, jak wiadomo, doprowadzić do zgniecenia sił Hindenburga, a co najmniej do zaniechania przez niego operacji i do zdobycia przez Rosjan całych Prus Wschodnich.

Czy wobec tego manewr 8 armii niemieckiej rokowałby w ogóle w dzisiejszych warunkach powodzenie? Trudno na to pytanie odpowiedzieć inaczej, jak tylko w sposób następujący: r y z y k o tego manewru byłoby obecnie jeszcze większe niż w roku 1914, toteż nie wiadomo, czy gen. Hindenburg wziąłby je na siebie.

---

[1]) Naszkicowany przez nas na str. 366—370, szkic 46.

Teoretycznie biorąc, ryzyko to nie przekraczałoby jeszcze granic rozsądku, ale pod warunkiem zastosowania odpowiednich środków przeciw ujemnym dla manewru zjawiskom współczesnym.

Jakie by to były środki?

Aby je znaleźć, trzebaby sobie przede wszystkim zdać sprawę, że:

1) z a s k o c z e n i e armii Samsonowa przez manewr niemiecki byłoby wcześniej zdradzone, a więc byłoby krótkotrwałe, wskutek czego trzeba by było p r z y ś p i e s z y ć m a n e w r przeciw tej armii;

2) s w o b o d a d z i a ł a n i a 8 armii niemieckiej mogłaby być bardzo prędko sparaliżowana przez z g n i e c e n i e j e j s t r e f y m a n e w r o w e j wskutek nacisku Rennenkampfa, toteż trzeba by było silniej, niż to nastąpiło w rzeczywistości, o p ó ź n i ć j e g o r u c h n a p r z ó d.

Zastanówmy się, co można by było obecnie zrobić, aby osiągnąć te dwa cele i umożliwić sobie manewr w podobnej postaci jak pod Tannenbergiem.

Załóżmy, że wartość l i c z e b n a 8 armii niemieckiej i stosunek jej sił do Rosjan są te same co w roku 1914.

Należy przypuszczać, że dając dziś dowódcy armii trudne zadanie obrony operacyjnej tak wielkiego obszaru przeciw tak poważnym siłom, naczelne dowództwo niemieckie postaraloby się z jednej strony zwiększyć r u c h l i w o ś ć o p e r a c y j n ą tej armii, a z drugiej strony zwiększyłoby s i ł ę j e j o p o r u przez silniejsze, a przede wszystkim bardziej głębokie i ciągłe fortyfikacje. 8 armia musiałaby ponadto rozporządzać silnym lotnictwem dla paraliżowania rozpoznania nieprzyjaciela i dla pogłębienia i przyśpieszenia skutków manewru na tyły. Obok silnie rozwiniętej sieci kolejowej znacznym czynnikiem zwiększenia ruchliwości byłyby przewozy samochodowe; część jednostek byłaby zmotoryzowana, inne mogłyby być szybko przewożone miejscowymi transportami samochodowymi (I korpus rez. i część XVII korpusu). Wreszcie 8 armia rozporządzałaby prawdopodobnie większą ilością zmotoryzowanych oddziałów zaporowych, złożonych z saperów, oddziałów c. k. m., miotaczy płomieni itd. W jej skład weszłaby też, być może, jedna wielka jednostka pancerna.

Rzecz jasna, że i po stronie rosyjskiej znalazłyby się te nowoczesne środki walki, jednakże przy przedzieraniu się przez systemy fortyfikacyj i zniszczeń Prus Wschodnich ich skuteczność byłaby dużo mniejsza; zwłaszcza szybkie bronie i środki zniszczenia byłyby użyteczniejsze dla 8 armii działającej na własnym, dobrze przygotowanym terenie.

Zastanówmy się teraz, jak można by w tych warunkach przyśpieszyć manewr przeciw armii Samsonowa i jednocześnie opóźnić posuwanie się Rennenkampfa?

Zacznijmy od pierwszego celu. Przyśpieszenie manewru przeciw 2 armii rosyjskiej wyobrażamy sobie w sposób następujący.

Przede wszystkim manewr dwustronny, zastosowany pod Tannenbergiem, należałoby więcej przybliżyć do zasad bitwy pod Kannami, rezygnując z wykonania dalekiego okrążania przy pomocy piechoty, a powierzając to oddziałom ruchliwszym, podczas gdy zadaniem korpusów pieszych byłoby złamać siłą oba skrzydła. Dałoby to zysk na czasie (krótkie przegrupowania) ułatwiając uprzedzenie skutków rozpoznania lotnictwa rosyjskiego.

Podział sił i zadań mógłby być następujący:

1) czołowe związanie, oparte o doraźnie choćby przygotowane zniszczenia i fortyfikacje w obszarze Olsztyna, wymagałoby o wiele mniejszych sił. Wystarczyłaby może do tego celu grupa Ungera, 3 dywizja piechoty rezerwowej i dywizja von der Goltza [1];

2) skrzydłowe grupy przełamujące, szybko zebrane na swoich podstawach wyjściowych przy pomocy przewozów kolejowych i samochodowych, mogłyby uderzyć nieco płycej, niż się to stało pod Tannenbergiem, ale za to bardzo szybko. Grupa zachodnia składałaby się wtedy z I i XX korpusu, grupa wschodnia z I korpusu rez. i XVII korpusu. Działalność tych grup przełamujących musiałaby być oczywiście uzupełniona i spotęgowana przez:

---

[1]) W razie umocnień stałych, przygotowanych w czasie pokoju, wystarczyłoby oczywiście jeszcze mniej sił.

3) g r u p y o s k r z y d l a j ą c e, złożone z niewielkich nawet, ale bardzo ruchliwych jednostek zmotoryzowanych i pancernych; grupy te uderzyłyby szybko na głębokie skrzydła i tyły 2 armii rosyjskiej, wykonywając przy pomocy lotnictwa bojowego tę rolę, jaka pod Kannami przypadła kawalerii Hazdrubala. Ich zadaniem byłoby przecięcie dróg odwrotu nieprzyjaciela i wzniecenie na jego tyłach paniki przez zniszczenie sieci dowodzenia, artylerii i środków zaopatrywania oraz przez rozbijanie odwodów miejscowych, niedopuszczenie do bitwy świeżych sił itd.

Wydaje się, że użycie w ten sposób wszystkich nowoczesnych środków walki do zadań najwięcej im odpowiadających mogłoby w dużej mierze przyśpieszyć przebieg operacji, nie pozwalając dowódcy 2 armii rosyjskiej na skuteczne przeciwdziałanie, choć niebezpieczeństwo byłoby przez niego zawczasu dostrzeżone.

Gdyby się przy tym udało powstrzymać armię Rennenkampfa, to szczęście mogłoby stronie niemieckiej dopisać równie wydajnie, jak to było w roku 1914. Jak można by było wykorzystać nowe środki walki do opóźnienia 1 armii rosyjskiej, nawet w wypadku jej wczesnego i energicznego parcia naprzód?

Można być pewnym, że gdyby gen. Rennenkampf miał dobre rozpoznanie lotnicze i wiedział, jak słabe ma przed sobą siły, to 1 dywizja kawalerii niemieckiej nie byłaby w możności osłonić strefy manewrowej swej armii i zostałaby szybko zepchnięta.

Aby temu zapobiec należałoby:

1) niszczyć lotniska i sprzęt nieprzyjaciela, aby mu utrudnić jak najdłużej rozpoznanie;
2) przegrupowania wojsk przeprowadzać głównie nocą (we dnie operując pustymi transportami kolejowymi jadącymi w przeciwnym kierunku) i maskując starannie postoje wojsk;
3) przygotować i wykonać szerokie i głębokie systemy umocnień, zapór, zalewów i zniszczeń, które by opóźniły ruch 1 armii;
4) wzmocnić 1 dywizję kawalerii licznymi oddziałami wydzielonymi i zaporowymi, których zadaniem byłoby bronić przygotowanych przeszkód dla uporczywej walki o czas;
5) użyć lotnictwa bojowego do działań opóźniających przez niedopuszczenie do marszu Rosjan w kolumnach, niszczenie ich

węzłów komunikacyjnych, paraliżowanie systemu dowodzenia, zaopatrywania itd.[1]).

W jakiej mierze wszystkie te środki byłyby rzeczywiście skuteczne, nie można oczywiście przewidzieć. Bądź co bądź jednak dałyby one zysk na czasie ułatwiając wykończenie przyśpieszonego manewru dwustronnego przeciw armii Samsónowa.

* * *

Spróbujmy teraz rozważyć, jaki mógłby być wpływ nowoczesnych warunków walki na rozwój bitwy pod Łodzią[2])

Jeżeli chodzi o wstępną fazę tej bitwy, czyli o manewr na szczeblu dowództwa frontu, to wspomnieliśmy już w swoim czasie, że gdyby rozpoznanie lotnicze Rosjan stało wówczas na obecnym poziomie, wówczas tak całkowite przegrupowanie 9 armii niemieckiej na skrajne skrzydło północne, w obszar Torunia, nie dałoby się już w tajemnicy wykonać, chyba że strona niemiecka rozporządzałaby przygniatającą przewagą lotnictwa i potrafiłaby zamknąć zupełnie samolotom rosyjskim dostęp w strefę swych przegrupowań. Ponieważ jest rzeczą wątpliwą, żeby się to mogło udać, trzeba by było wyciągnąć z tego konsekwencje w tym duchu, aby albo wykonywać przegrupowanie wyłącznie nocą, albo gdyby to trwało zbyt długo, zdecydować się na płytszy kierunek uderzenia, np. Gniezno—Łódź, starając się szybkością działania i skrajną ekonomią sił w wykonaniu wstępnego przełamania osłabić skutki wyboru mniej wydajnego kierunku uderzenia.

Przy pełniejszym i bardziej nowoczesnym stosowaniu zniszczeń oraz przy użyciu lotnictwa bombardującego udałoby się, być może, opóźnić marsz Rosjan jeszcze więcej i zyskać przez to czas na przegrupowania wyłącznie nocne. Przyjmijmy, że tak się stało i że I i II faza manewru niemieckiego (manewr przed bitwą i przełamanie na Brzeziny) miały w ogólnych zarysach podobny

---

[1]) Obecnie lotnictwo jest już zdolne nie tylko do skutecznego bombardowania węzłów kolejowych, ale i do przecinania otwartych torów, co znacznie opóźnia ruch transportów.

[2]) Krótki przebieg tej bitwy podaliśmy na str. 370—379. (szkice 48—49).

przebieg jak w r. 1914. Jak mogłaby się potem rozegrać właściwa bitwa pod Łodzią? Należy sądzić, że w obecnych warunkach uzbrojenia gen. Mackensen nie uważałby już korpusu kawalerii Frommela wraz z opóźnionym i organizacyjnie niegotowym korpusem poznańskim za siłę zdolną do przełamania frontu rosyjskiego i utworżenia drugiego c z y n n e g o s k r z y d ł a w m a n e w r z e d w u s t r o n n y m. W związku z tym nasunęłaby się od razu myśl o manewrze jednoskrzydłowym, w którym korpusy: Frommela i poznański oraz XI stanowiłyby g r u p ę w i ą ż ą c ą, biorąc na siebie rolę szerokiego kowadła (sięgającego dalej na północ, niż to było w rzeczywistości), do którego przyparłby Rosjan manewr silnego skrzydła przeciwległego. To drugie skrzydło, a więc właściwa m a s a m a n e w r o w a, uderzająca w wydajnym kierunku na skrzydło 2 armii rosyjskiej, składałaby się z kilku osobnych członów, a mianowicie:

Korpusy XVII i XX oraz dywizja gwardii stanowiłyby g r u p ę p r z e ł a m u j ą c ą, która wsparta silną artylerią i czołgami uderzyłaby jako czynnik skupionej siły w zwartym ugrupowaniu gdzieś z obszaru Łagiewniki—Malczew (szkic 46, str. 375) na Łódź—Olechów, podczas gdy XXV korpus rez. (albo lepiej zamiast niego dywizja gwardii) i korpus kawalerii Richthofena, wzmocnione oddziałami pancernymi, utworzyłyby g r u p ę o s k r z y d l a j ą c ą, która z obszaru Karpina uderzyłaby na tyły 2 armii na Łódź i Rzgów. W tym miejscu chcielibyśmy zaznaczyć, że na trudnym terenie, takim właśnie jak obszar Brzeziny—Będków—Tuszyn, kawaleria może być bardzo cennym czynnikiem oskrzydlenia, doskonale równoważąc braki broni zmechanizowanych, a w każdym razie uzupełniając znakomicie ich utrudnioną (zwłaszcza w nocy) działalność.

Ponieważ wydaje się nam, że w powyższy sposób nakreślone działanie 9 armii niemieckiej byłoby o wiele szybsze niż ówczesne rzeczywiste, przeto z a s k o c z e n i e przez nią wytworzone dałoby większe wyniki. Łatwiej też byłoby przez krótki czas utrzymać s w o b o d ę d z i a ł a n i a, co dałoby się uzyskać przez o g r o d z e n i e s t r e f y m a n e w r o w e j przy pomocy o d d z i a ł ó w z a b e z p i e c z a j ą c y c h, wydzielonych z grupy oskrzydlającej i wysłanych na południe przeciw kawalerii No-

wikowa, a złożonych z kawalerii i zmotoryzowanych oddziałów zaporowych.

Głównym zadaniem lotnictwa bojowego byłoby z jednej strony sparaliżowanie dowództwa 2 armii w Łodzi, a z drugiej strony udział w ogrodzeniu strefy manewrowej przez zwalczanie kawalerii Nowikowa i opóźnianie zdążających na pole bitwy sił z 1 i 5 armii rosyjskiej.

W ten sposób zarysowany manewr o b j ą ł b y prawdopodobnie m n i e j s z ą i l o ś ć sił rosyjskich, niż to zamierzał uczynić gen. Mackensen, za to byłby wykonany w czasie o dzień lub dwa krótszym, toteż mógłby doprowadzić do całkowitego zniszczenia głównych sił 2 armii, stwarzając wielką wyrwę w operacyjnym ugrupowaniu rosyjskim. Wskutek powstania tej luki słaba stosunkowo 1 armia rosyjska znalazłaby się w zupełnym odosobnieniu i mogłaby być z kolei pobita przez wspólny wysiłek 8 armii i części 9 armii niemieckiej.

* * *

Próba rozważenia dwóch manewrów operacyjnych z wojny światowej z punktu widzenia współczesnych warunków wojny zdaje się nasuwać wnioski następujące:

1) warunki te, ułatwiając szybsze pokonywanie przestrzeni, zdają się stwarzać nowe możliwości dla n a j w y d a t n i e j s z e g o ze wszystkich działań operacyjnych manewru dwustronnego (Tanneberg) *);
2) wobec jednak d o b r e g o odpornego przeciwnika nie należy p r z e c e n i a ć tych możliwości i w razie braku odpowiednich sił rozsądniej będzie zastosować jędrny i silny manewr jednoskrzydłowy, niż wykonywać nie wystarczającymi siłami anemiczny i słaby manewr dwustronny (Łódź).

* * *

*) *Rozwój szybkich broni umożliwił rzeczywiście wiele pięknych i silnych, skutecznych manewrów dwustronnych. Również manewr jednoskrzydłowy zyskał na szybkości, sile i skuteczności.*

### 2. *Manewr jednoskrzydłowy.*

Manewr ten jest o wiele łatwiejszy i mniej ryzykowny (ale też i mniej wydajny) od poprzedniego, toteż historia wojen przepełniona jest jego przykładami. Począwszy od Leuktry i Mantinei stosowali ten manewr wszyscy wodzowie, a Napoleon doprowadził go, jak wiadomo, do poziomu najwyższej sztuki.

Manewr jednoskrzydłowy w postaci stosowanej przez Napoleona a więc taki sam jak go i dziś rozumiemy, jest dla słabszego najskuteczniejszą formą użycia miejscowej przewagi do kolejnego pobicia i „zwijania" rozwiniętych sił nieprzyjaciela. Daje on możność uzyskania rozstrzygającego zwycięstwa mimo niekorzystnego stosunku sił, możność zastąpienia ogólnej przewagi fizycznej — sztuką.

Sztuka ta jednak nie jest łatwa, a co gorsza, ma pozory łatwości, wskutek czego ulega ona nieraz w studiach pokojowych bardzo powierzchownemu uproszczeniu, które prowadzi do podświadomej a bardzo zawodnej wiary, że wystarczy z jednej lub drugiej strony oskrzydlić przeciwnika, aby go zwyciężyć. W tych warunkach tajemnica sztuki wojennej zamknęłaby się w prostym i niezmiennym schemacie operacyjnym, w którym cała trudność sprowadzałaby się każdorazowo do rozstrzygnięcia pytania, czy należy oskrzydlić prawe czy lewe skrzydło nieprzyjaciela. Nie łudźmy się, rzecz nigdy nie będzie tak prosta.

* * *

Wobec dość powszechnej skłonności do sprowadzania manewru jednoskrzydłowego do uproszczonego schematu przypomnijmy sobie, że manewr ten był wykonywany w historii wojen w różnorodny sposób:

albo przez samo oskrzydlenie, stosowane najczęściej na szczeblu taktycznym wobec słabego lub mniej ruchliwego przeciwnika, a w operacjach zwykle przez kawalerię (Murat, Budienny),

albo przez oskrzydlenie siłą (Kircholm, Leuthen, Budziszyn, 1 faza operacji niemieckiej przeciw Francji w r. 1914),

albo przez przełamanie i rozbicie najważniejszego

skrzydła nieprzyjaciela i wyjście na jego tyły (Leuktra, Mantinea, Możajsk, niepomyślnie zakończona II faza operacji niemieckiej przeciw Francji w 1914 r.),

albo wreszcie przez połączenie oskrzydlenia z przełamaniem, przy zastosowaniu najrozmaitszych wariantów co do układu i nacisku obu tych czynników (Jena, Frydland, Wagram, bitwy nad Wisłą i Niemnem w r. 1920 itd.).

Jak widzimy, prosty i na pozór łatwy manewr jednoskrzydłowy dzieli się w zastosowaniu historycznym aż na cztery wielkie grupy, z których każda zawiera w sobie bodaj tyle różnych odmian, ile było wypadków zastosowania tego pięknego manewru.

Potwierdza to naszą tezę, że manewr operacyjny wyłamuje się spod sztywnych więzów wszelakiego systemu. I nie może być inaczej, bo w każdym położeniu operacyjnym inny jest stosunek sił intelektualnych dowódców obu stron, inny stosunek sił moralnych, liczebnych i materialnych obu wojsk, inny jest teren, inne cele i inne okoliczności bitwy.

Jedynie ogólne zasady i czynniki manewru są niezmienne, toteż nie próbujemy po ich zbadaniu szukać dalszych wytycznych dla planowania manewru jednoskrzydłowego, wiedząc, że wytyczne te może dowódca operacyjny każdorazowo znaleźć tylko w głębi swojej myśli, w zasobach swego wykształcenia, przede wszystkim zaś w bystrym a jednocześnie realnym wyczuciu rzeczywistego położenia.

Dalsze szczegółowe wnikanie w sposób przeprowadzania manewru jednoskrzydłowego byłoby tym bardziej bezcelowe, że jego możliwości taktyczne wciąż się zmieniają ze względu na ciągłą ewolucję uzbrojenia wojsk, ich sprzętu łączności, środków przewozowych itd. Poprzestaniemy więc na rozważaniu kilku tylko najważniejszych wskazań wykonawczych, mających znaczenie dla wszystkich, tak licznych odmian manewru jednoskrzydłowego, a opartych na tych warunkach walki, które obecnie istnieją lub mogą nastąpić w najbliższej przyszłości. Będą to wskazania następujące.

Pierwszym warunkiem powodzenia manewru jednoskrzydłowego jest zachowanie zupełnej tajemnicy co do sił i kierunku zamierzonego uderzenia. Trudności z tym związane i środki zaradcze

płynące z dzisiejszego stanu uzbrojenia poruszaliśmy już niera
w poprzednich rozdziałach, toteż nie będziemy do nich powracali

Drugą sprawą, niezmiernie ważną, jest sprawa wyboru kie
runku s k r z y d ł o w e g o u d e r z e n i a.

Co to jest skrzydło operacyjne i gdzie go należy szukać?

Trzeba zawsze pamiętać, że skrzydło związku operacyjnego nie
przyjaciela nie jest tam, „gdzie się znajduje ostatni jego kawa
lerzysta". Skrzydła operacyjnego doszukujemy się w tym o b
s z a r z e, w którym się kończy masa piechoty i artylerii prze
ciwnika. Samodzielna wielka jednostka piechoty, a tym bardziej
kawalerii lub broni pancernej, odsunięta od tej masy jest już
p o z a s k r z y d ł e m operacyjnym i bynajmniej nie trzeba
tracić czasu na jej o b c h o d z e n i e; należy ją r o z b i ć,
aby możliwie wcześnie uderzyć na skrzydło g ł ó w n y c h s i ł
n i e p r z y j a c i e l a.

Właściwa masa manewrowa, złożona z piechoty, artylerii oraz
czołgów, powinna więc uderzyć stosunkowo płytko, inaczej będzie
przedwcześnie zdradzona. Za to nowoczesna wojna rozporządza
środkami przedłużenia jej zasięgu przez jednostki zmotoryzowane,
związki nowoczesnej kawalerii i broni pancernej, lotnictwo zaś
nie tylko może pogłębić manewr skrzydłowy, ale i zapoczątkować
przecięcie nieprzyjacielowi dróg odwrotu, zdezorganizować jego
środki dowodzenia, zaopatrywania itd.

Na skrzydło głównych sił nieprzyjaciela trzeba o ile możności
uderzać (po rozbiciu jego osłony) nie czołowo, lecz ukośnie, z boku,
czyli dążyć do uderzenia w w y d a j n y m k i e r u n k u
wyprowadzającym na drogi przypuszczalnego odwrotu nieprzyja
ciela (Leuthen, Budziszyn, uderzenie z nad Wieprza w 1920 r.
itd.).

Jednocześnie z tym uderzeniem rozstrzygającym nieprzyjaciel
musi być mocno z w i ą z a n y czołowo, a zarazem o s k r z y
d l o n y bądź samą siłą uderzeniową, bądź osobną grupą oskrzy
dlającą, aby się nie mógł u c h y l a ć o d b i t w y, jak się
to działo w odwrocie francuskim w 1914 r. i w odwrocie polskim
w 1920 r. Wybór takiego wydajnego kierunku działania pokrywa
się z upatrzeniem w ugrupowaniu operacyjnym odpowiedniego
punktu uderzenia, który Napoleon nazywa punktem rozstrzyga
jącym, i z wyborem dla własnej masy manewrowej takiego obszaru

koncentracji, który z jednej strony daje dobre warunki skrytego zebrania się i uderzenia, a w przedłużeniu przez punkt uderzenia wyprowadza na komunikacje nieprzyjaciela.

Jeszcze raz z naciskiem podkreślamy, że poza wypadkami walki z małowartościowym przeciwnikiem główne uderzenie musi bezwarunkowo rozporządzać miejscową przewagą sił i środków, czyli że manewr musi mieć siłę. Samo zagrożenie nie da wyniku rozstrzygającego, bo skrzydło nieprzyjaciela trzeba rozbić i zniszczyć, aby z kolei pobić następną część sił nieprzyjaciela.

Przypomnijmy jeszcze, że przewaga ta musi istnieć w miejscu uderzenia i na całej jego głębokości, toteż do liczby wojsk i środków tej grupy, która jest potrzebna do pobicia skrzydła nieprzyjaciela, trzeba doliczyć tyle sił, ile ta masa manewrowa straci przypuszczalnie po drodze, w czasie wykonywania uderzenia. Nie zapominajmy nigdy, że „siły szybko się wyczerpują w miarę postępów ofensywy", co zawsze grozi uwiądem operacji i stabilizacją przekreślającą nadzieję uzyskania szybkiego rozstrzygnięcia.

„Siła w punkcie decydującym stanowi rzecz arcyważną i ten właśnie przedmiot, w większości wypadków, jest najważniejszy ze wszystkich"[1].

Nowoczesne ruchliwe bronie, bardzo silne ogniowo, mogą częściowo zastąpić przewagę ciężkiej liczby przez przewagę szybkości i gwałtownie wyładowanej siły ogniowej, która musi jednak być duża, aby zgnieść opór zanim opadnie czynnik zaskoczenia.

* * *

Przy obliczaniu sił potrzebnych do tego, żeby manewr był zdolny do uzyskania wyniku rozstrzygającego, nie należy jednak iść za daleko i stwarzać czegoś w rodzaju odosobnionej bryły toczącej się na bok nieprzyjaciela, gdy skądinąd nic mu nie zagraża. Nie wolno bowiem pozostawiać nieprzyjacielowi swobody działania; trzeba go związać czołowo.

[1]) Clausewitz „O wojnie", str. 153.

Związanie czołowe powinno być na tyle mocne, żeby nieprzyjaciel nie mógł zmienić frontu, czyli uchylić się od uderzenia skrzydłowego, nawet jeżeli jeszcze na czas zauważy co mu zagraża. W tym celu nie wystarczy nieprzyjaciela mamić groźbą czołowego natarcia, lecz trzeba rzeczywiście uderzyć (jeżeli nieprzyjaciel jest bierny lub co gorsza, odchodzi) bądź związać go obroną lub opóźnianiem, jeżeli naciera.

Skoro po obliczeniu masy manewrowej mamy jeszcze dość sił, wówczas związemy nieprzyjaciela na całym froncie jego rozwinięcia, jeżeli zaś nie, to zadowolimy się przytrzymaniem czołowym odpowiednio mniejszej części jego frontu najczęściej w pobliżu skrzydła rozstrzygającego, a od reszty będziemy się musieli biernie osłonić w oparciu o fortyfikacje i zniszczenia.

* * *

Jaki stosunek sił powinien zachodzić pomiędzy grupą manewrową, grupą wiążącą, osłoną i ubezpieczeniem?

Na to pytanie nie można dać żadnej odpowiedzi w oderwaniu od konkretnego położenia, ponieważ wszystko zależy od tego, jaki układ sił będzie najcelowszy w danych warunkach terenowych przy danym rozkładzie sił własnych i nieprzyjaciela, a przede wszystkim od tego, w jaki sposób zechcemy przeprowadzić manewr jednoskrzydłowy.

Jeżeli mamy zamiar oskrzydlić nieprzyjaciela siłą, na wzór Leuthen, Budziszyna lub początku operacji niemieckiej z 1914 r., to rzecz prosta, że główne nasze siły pójdą w masie oskrzydlającej, a wszystkie inne człony operacyjne będą miały zadania w s p i e r a j ą c e, toteż otrzymają siły drugorzędne.

Jeżeli w innym wypadku główny ciężar walki spadnie na grupę przełamującą, to ona będzie najmocniejsza, za to wszystkie szybkie bronie znajdą się w składzie słabszej, ale ruchliwej grupy oskrzydlającej. Reszta sił wypełni wówczas zadania związania nieprzyjaciela i ubezpieczenia manewru.

Jeżeli nie położymy nacisku na żadną z tych grup, a dzięki w ą s k i e j stosunkowo strefie manewrowej i posiadaniu dużej ilości r u c h l i w y c h odwodów operacyjnych będziemy mogli oczekiwać rozstrzygnięcia od uderzenia tych ostatnich, wtedy obie

pozostałe grupy, a więc wiążąca i oskrzydlająca, mogą być równorzędne, główną zaś troskę poświęcimy zgromadzeniu silnych odwodów, zapewnieniu im środków przewozowych, wolnej od zatorów sieci komunikacyjnej, osłony przeciwpancernej, przeciwlotniczej itd., co wszystko razem nie zawsze będzie możliwe, a nigdy nie będzie łatwe.

Jeżeli wreszcie grupa oskrzydlająca ma tylko zadanie zagrożenia, czyli ściągnięcia na siebie uwagi odwodów nieprzyjaciela (wypadek częsty w bitwach napoleońskich, obserwowany też w bitwie nad Niemnem w 1920 r., a nie wyzyskany w manewrze niemieckim w 1914 r.), a więc uzyskania tzw. „effet de ventouse“ [1]), lub jeżeli tej grupie będzie chodziło tylko o zmuszenie nieprzyjaciela do bitwy przez przytrzymanie go od tyłu, wówczas główne siły nacierać będą czołowo, a część sił wykona obejście skrzydła. Gdy skutek zagrożenia da się już odczuć w formie osłabienia sił na froncie nieprzyjaciela, wówczas grupa przełamująca złamie opór przeciwnika czołowo, grupa zaś oskrzydlająca, złożona w takim wypadku głównie z kawalerii, jednostek zmotoryzowanych, broni pancernej i lotnictwa, dopełni klęski nieprzyjaciela, rzucając się na jego ośrodki tyłowe i niszcząc w zarodku próbę odtworzenia oporu.

* * *

Pozostaje nam poświęcić jeszcze bodaj chwilę uwagi głębokości zasięgu manewru jednoskrzydłowego. Jak szeroko go zarysować?

Jakąkolwiek formę manewru skrzydłowego obierzemy, kierunek naszego uderzenia powinien zapewnić nam w razie powodzenia całkowite załamanie się operacyjnego układu sił nieprzyjaciela. W tym celu kierunek uderzenia skrzydłowego powinien wyprowadzać przede wszystkim na jego artylerię ciężką miejsca postoju wyższych dowództw, obszary odwodów operacyjnych i najistotniejsze urządzenie tyłowe.

---

[1]) Ppłk dypl. Rola-Arciszewski „Sztuka dowodzenia“, str. 420.

Aby się tam dostać, trzeba pobić skrzydło nieprzyjaciela na całej jego g ł ę b o k o ś c i.

Jak głębokie jest skrzydło operacyjne?

Pod pojęciem skrzydła nieprzyjaciela należy rozumieć linię łączącą zewnętrzne krańce jego właściwych s i ł g ł ó w n y c h z odwodami. Skrzydło pułku piechoty ma więc od 1—2 km głębokości, dywizji od 3—5 km, korpusu lub grupy operacyjnej 10—20, armii 30 i więcej kilometrów, frontu około 100.

Na taką głębokość nie zawsze sięgnie jednolita masa manewrowa. Wielkie jednostki piechoty uderzą więc płycej rozbijając skrzydło masy piechoty pierwszego rzutu, a im głębiej, tym ruchliwsze siły należy kierować. Na artylerię i odwody operacyjne rzucą się więc broń pancerna i kawaleria, które również zdezorganizują dowództwa i tyły, lotnictwo zaś zbombarduje ciąśniny dróg odwrotowych (np. mosty), składy amunicji, rozpędzi tabory kolejowe, kolumny amunicyjne itd., przecinając d r o g i d o j a z d u g ł ę b s z y c h o d w o d ó w, a przy tym wszystkim współdziałając o ile możności (z początku częścią sił, a pod koniec bitwy całością) w zwalczaniu wielkich skupień artylerii i odwodów przez atakowanie ich z powietrza *).

* * *

Odpowiedzmy sobie teraz na pytanie, w jaki sposób mógłby się rozwinąć manewr niemiecki przeciw Francji w roku 1914, gdyby obie strony rozporządzały obecnymi środkami rozpoznania, łączności, uzbrojenia i komunikacji. Dotykaliśmy już parokrotnie tego zagadnienia, ale chcielibyśmy zestawić jeszcze i uzupełnić odpowiednie wnioski.

Już koncentracja obu stron i jej osłony musiałyby przybrać obecnie inną postać. Omówienie obu tych wstępnych działań wojennych wymagałoby osobnej obszernej pracy, która by się nie mieściła w ramach tej książki; poprzestaniemy tu tylko na uwydatnieniu kilku punktów najważniejszych.

---

*) *W ten sposób rozwijało się wiele potężnych manewrów jednoskrzydłowych i przełamań w latach 1940—45, zwłaszcza uderzenia rosyjskie sięgały odrazu na całą głębokość frontu, a więc na 100 km i głębiej.*

Jeżeli chodzi o osłonę, to wobec obecności szybkich i silnych zgrupowań nowoczesnych wojsk zmotoryzowanych i pancernych osłona granic przy pomocy szeroko rozrzuconych dywizyj piechoty lub kawalerii będzie już trudna do wykonania i nie wystarczająca. Jej ostoją są już obecnie szerokie i głębokie systemy zniszczeń, zalewów i fortyfikacyj wyrastających na wszystkich granicach europejskich. Systemy te wymagają stworzenia specjalnych oddziałów osłonowych załogujących lub mobilizujących się tuż w pobliżu obiektów osłanianych. Będzie to konieczne ze względu na możliwość szybkiego wkraczania lekkich oddziałów nieprzyjaciela, a zwłaszcza ze względu na ustalający się ostatnio zwyczaj rozpoczynania wojny bez jej wypowiedzenia. Oddziały te, przeznaczone przeważnie do stawienia pierwszego oporu na zawczasu przygotowanych fortyfikacjach, nie muszą być nawet zbytkownie uzbrojone i mogą się składać ze starszych roczników, niezdolnych do forsownych marszów w walce manewrowej.

Przejęcie osłony przez osobne, z góry do tego przeznaczone oddziały da z jednej strony możność ich wyspecjalizowania w tym kierunku, z drugiej zaś strony odciąży właściwą masę operacyjną wojska, a przede wszystkim bronie ruchliwe, które zamiast niszczyć swoje siły w walkach osłonowych, jak to było w roku 1914, będą mogły być użyte do właściwego manewru operacyjnego, w których będą mogły oddać największe usługi.

Prócz osłony granic i obszarów koncentracji, czyli osłony operacyjnej, nasuwa się wobec dalekiego zasięgu szybkich broni naziemnych i lotnictwa zagadnienie osłony strategicznej, która stanowi nowy, bardzo rozległy dział przygotowania wojny. Będzie chodziło o przeciwlotniczą, przeciwgazową i „przeciwzagonową“ osłonę wszystkich ośrodków żywotnych całego kraju, a zwłaszcza jego sieci komunikacyjnej i obszarów szczególnie ważnych z punktu widzenia mobilizacji personalnej, materialnej, przemysłowej i rolniczej. Nie będziemy nawet ogólnie rozwijali tej sprawy wchodzącej w skład podstawowych zagadnień nowoczesnej strategii.

Przejdźmy do koncentracji operacyjnej. Nie ulega wątpliwości, że obecne warunki tej czynności wojennej znacznie odbiegają od stanu poprzedzającego wojnę światową. Ze wszyst-

kich czynników, które się składają na tę zmianę, zatrzymamy się tylko na lotnictwie. Wolno wątpić w zdolność samodzielnego rozstrzygania bitew przez tę broń, niemniej jednak jest rzeczą pewną, że utrudnienie koncentracji operacyjnej nieprzyjaciela będzie dla niej wdzięcznym zadaniem. Lotnictwo rzuci się prawdopodobnie już w pierwszych godzinach wojny na ośrodki mobilizacyjne i węzły komunikacyjne kraju nieprzyjacielskiego i jeżeli trafi na teren nie osłonięty i słabo broniony przez lotnictwo i broń przeciwlotniczą, może bardzo utrudnić, jeżeli nie uniemożliwić zebranie sił do bitwy w przewidzianym czasie. Skutki tej niszczycielskiej działalności będą tym dotkliwsze, im rzadsza będzie sieć komunikacyjna napadniętego kraju; stąd wniosek, że im słabsza jest ta sieć i im mniej jest na obszarze danego kraju, ale tym ważniejszych ośrodków żywotnych, tym silniejsza musi być osłona strategiczna *).

W każdym razie nie można już dziś, jak dawniej, obliczyć ściśle terminu ukończenia koncentracji i osiągnięcia gotowości wojennej. Każdy przeciwnik będzie narażony na opóźnienia, które będą oczywiście tym większe, im słabsze będą siły osłony strategicznej w stosunku do siły i liczby szybkich środków dywersyjnych nieprzyjaciela czy to naziemnych, czy powietrznych.

Stąd dalszy wniosek, że kżde wojsko mające do czynienia z przewagą techniczną będzie musiao uwzględnić w swym planie koncentracyjnym bardzo znaczne opóźnienia, co przesunie termin gotowości operacyjnej i rozszerzy okres obronnego charakteru koncentracji daleko poza normy przewidywane przed wojną światową. Zaobserwowana w wojnach ostatnich skuteczność kontrofensywy zrównoważy do pewnego stopnia niedogodność czasowej bierności operacyjnej, którą nowoczesne warunki wojenne obciążą słabszych, a więc później gotowych przeciwników, oczywiście pod warunkiem, że opóźnienie będzie przewidziane i że zostaną z tego wyciągnięte należyte następstwa **).

* * *

*) *Przykłady: Polska 1939, Norwegia, Belgia, Holandia i Francja w r. 1940, Jugosławia, a częściowo i Rosja w r. 1941.*

**) *Przykład: kontrofensywa rosyjska w latach 1942—45.*

Wracając do konkretnego przykładu koncentracji niemieckiej w roku 1914 na granicy francusko-belgijskiej trzeba zauważyć, że zmasowanie 1 i 2. armii niemieckiej, jakie wówczas nastąpiło, byłoby ze względu na działalność lotnictwa bombardującego bardzo ryzykowne. Z tej trudności byłyby dwa wyjścia: albo stworzyć dla tej masy niezwykle silną obronę przeciwlotniczą, działającą zarówno zaczepnie (niszczenie podstaw lotniczych nieprzyjaciela) jak i obronnie (osłona wojsk, dowództw i służb przy pomocy artylerii przeciwlotniczej, lotnictwa myśliwskiego i pościgowego), albo gdyby te trudności były nie do pokonania, urzutować masę manewrową bardzo silnie w g ł ą b, bo wszerz nie było miejsce na szersze rozwinięcie *).

Ujawniłyby się tu od razu dwie sprzeczności: z jednej strony nowoczesne fortyfikacje, szerokie i prawie ciągłe, które powstały zamiast przestarzałego systemu twierdz odosobnionych, wymagają uderzenia bardzo skupioną siłą, a z drugiej strony groźba lotnicza nie pozwala na masowanie wojsk. Współczesny dowódca operacyjny będzie miał wielkie trudności w pogodzeniu tych przeciwnych wymagań. Będzie musiał wykonać najpierw p r z e ł a m a n i e operacyjne, o którym jeszcze wspomnimy, a jednocześnie przewidzieć szybkie pogłębienie i rozwinięcie powodzenia. Te względy zmusiłyby prawdopodobnie dowódców prawoskrzydłowych armii niemieckich, a raczej dowódcę grupy tych armij, który by tam powinien był dowodzić, do podziału swego ugrupowania na kilka kolejnych rzutów, przy czym każdy miałby osobne zadanie. Pierwszy rzut, złożony z oddziałów pancernych i zmotoryzowanych oraz wspierającego go silnego lotnictwa bojowego, musiałby szybko przełamać osłonę przeciwnika i opanować przez zaskoczenie te obiekty umocnień, które by się nie zdążyły w pełni przygotować do obrony **).

Zadaniem drugiego rzutu, złożonego nie tyle z masowych, ile z wyborowych oddziałów piechoty wspartych silną artylerią ciężką i czołgami, byłoby wykonanie właściwego przełamania. Rzut

*) *W r. 1940 wojsko niemieckie zastosowało oba te środki, dodając jeszcze trzeci: rozszerzyło swój marsz do bitwy gwałcąc neutralność nietylko Belgii, ale i Holandii.*

**) *Wdarcie się do Luksemburga, Belgii i Holandii w r. 1940.*

ten, idący z początku szeroko (dla celów obrony przeciwlotniczej), musiałby się pod samą pozycją obronną skupić i uderzyć masą na wąskich odcinkach dla głębokiego przełamania systemu umocnień *).

Trzeci rzut, tworzący rodzaj odwodu drugiego rzutu, musiałby pogłębić i rozszerzyć przełamanie, dając możność wypuszczenia w głąb kraju przeciwnika zgrupowań broni szybkich, które tworząc czwarty rzut miałyby zadanie niezwłocznie wykorzystać przełamanie i zapoczątkować manewrowy okres operacji wyprowadzając działanie poza strefę umocnień **).

Nie trzeba podkreślać, jak ogromnego nakładu środków, jakiej energii i jakiego zmysłu organizacyjnego byłoby potrzeba do możliwie szybkiego przeprowadzenia tak urzutowanej fazy bitwy przełamującej, aby następnie zaczerpnąć szerszego oddechu operacyjnego i rozwinąć właściwy manewr w otwartym terenie. Nie trzeba uzasadniać, że powodzenie takiego działania zależałoby w dużej mierze od zastosowania skrajnej ekonomii sił i środków w myśl wymagań Schlieffena, co byłoby z jednej strony ułatwione przez możność osłonięcia drugorzędnych kierunków o wiele słabszymi siłami oprtymi o umocnienia a z drugiej strony utrudnione przez wspomniane niebezpieczeństwo masowania wojsk na ciasnej przestrzeni. Zachowanie odpowiedniego umiaru między tymi dwiema sprzecznościami będzie jedną z głównych trudności współczesnej sztuki wojennej.

Przyjmijmy, że przełamanie się udało i że manewr niemiecki rozwinął się tak jak w pierwszych dniach sierpnia roku 1914. Coby należało zrobić, aby manewr ten miał większe powodzenie? Wydaje się nam, że najważniejsze byłyby dwa posunięcia.

1) bardziej centralnie kierowane i b a r d z i e j z w a r t e działanie 1, 2 i 3 armij niemieckich, które nie powinny by być zajęte szukaniem skrajnego skrzydła francusko-angielskiego, co je rozciągnęło wszerz, lecz powinny były z ł a m a ć t o s k r z y d ł o s k u p i o n ą s i ł ą, szybko prąc naprzód, gdzieś z obszaru Brukseli wprost na południe;

---

*) *Drugi etap tejże operacji: przełamanie pod Namur i Sedanem.*
**) *Trzeci etap: zagon pancerny na Calais.*

2) zadanie oskrzydlenia powinien by wziąć na siebie wspomniany czwarty rzut masy manewrowej, złożony z szybkich broni. Jego zadaniem byłoby wysunąć się po wstępnym przełamaniu spoza pleców rzutów czołowych i ruszyć szybko naprzód dla szerokiego o k r ą ż e n i a armii angielskiej i 5 armii francuskiej, przytrzymania ich od tyłu i zmuszenia ich do bitwy z silną przewagą prawoskrzydłowych armij niemieckich. Drugim zadaniem tej grupy oskrzydlającej byłoby wydzielenie części sił dla ubezpieczenia niemieckiej s t r e f y m a n e w r o w e j od strony Amiens, co przy żywym współdziałaniu lotnictwa bojowego mogłoby dać dobre wyniki, zdradzając i opóźniając ruch armii gen. Maunoury.

* * *

Jest rzeczą oczywistą, że strona francuska w równej mierze korzystałaby z nowoczesnych udogodnień manewrowych i byłaby w równej mierze skazana na nowoczesne utrudnienia.

Przede wszystkim posiadanie nowoczesnych umocnień w rodzaju linii Maginota i jej belgijskiego przedłużenia zapewniłoby duży zysk na czasie i pozwoliłoby na znaczną ekonomię sił, coby w wyniku dało naczelnemu dowództwu francuskiemu możność zachowania d u ż y c h o d w o d ó w s t r a t e g i c z n y c h*). Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że znakomicie podniesiona sprawność francuskiej sieci kolejowej i samochodowej wzmogłaby ruchliwość operacyjną tych odwodów do nieznanego przed tym poziomu, to mimo woli nasuwa się myśl o planie Bonnala, o powrocie do napoleońskiej idei p o g o t o w i a s t r a t e g i c z n e g o. Można być pewnym, że dowództwo francuskie przeprowadziłoby w tych warunkach o wiele łatwiej niż wówczas swoje wielkie przegrupowania operacyjne, a gdyby nawet nie doszło do możliwego przy planie Bonnala wielkiego uderzenia na niemiecką masę manewrową od południa, to w każdym razie przerzucenie skrzydłowej

---

*) *Umocnienia i odwody były; niestety umocnienia okazały się nieskuteczne, zaś odwody były przestarzałego typu: mało lotnictwa i broni pancernej.*

grupy manewrowej w bitwie nad Marną trwałoby o wiele krócej i większe siły byłyby tam zebrane *).

Jak widzimy, dodatnie i ujemne strony nowoczesnej ewolucji środków walki stworzą każdemu przeciwnikowi nowe przeszkody, ale też powinny dać każdemu z nich w rękę liczne atuty, których zręczne wyzyskanie odsłoni, być może, kiedyś nowe talenty wojenne. W każdym razie wydaje się być rzeczą pewną, że o ile fortyfikacje graniczne nie wytrzymają naporu (coby z miejsca doprowadziło do stabilizacji), to każdy, kto się przez nie potrafi przełamać, znajdzie poza nimi warunki zastosowania manewru operacyjnego, który będzie miał zupełnie nowoczesną postać zewnętrzną, ale który w swej istocie będzie jednak podlegał niezmiennie zasadom i czynnikom sztuki wojennej. Można przypuszczać, że nawet na wąskich stosunkowo frontach zachodniej Europy tak będzie, oczywiście po okresie przełamywania umocnionych granic przez jedną lub drugą stronę **).

* * *

A jak będzie na mniej gęsto niż na zachodzie nasyconych teatrach wojennych? Aby sobie z tego zdać sprawę, przejdźmy w paru zdaniach możliwy przebieg letniej kampanii polsko-rosyjskiej z r. 1920 przyjmując, że siły liczebne obu stron są znacznie większe niż były w owym czasie i że oba wojska są wyszkolone i uzbrojone w sposób nowoczesny.

Zwróćmy najpierw jeszcze raz uwagę, że szczupłe armie, które wówczas walczyły, wypełniły sobą dość równomiernie całą szerokość teatru wojennego liczącego około 1000 km, wskutek czego powstało zjawisko wielkiego rozcieńczenia sił, prowadząc do bezsilności operacyjnej, która ustała dopiero pod koniec wojny. Należy przypuszczać, że zjawisko to już by się obecnie nie powtórzyło ***), bo wprawdzie obie strony rozporządzałyby dużo więk-

*) *Weygand usiłował rzeczywiście wykonać takie uderzenie od południa w czerwcu 1940. Niedopisało podobno współdziałanie angielskie (od północy, z Flandrii).*

**) *Tak było.*

***) *Powtórzyło się po stronie polskiej w r. 1939.*

szymi siłami, czyli że łatwiej byłoby nasycić szerokie przestrzenie, ale też dowódcy wszystkich szczebli wolni by już byli od linearnych tradycyj wojny światowej i staraliby się stosować większą ekonomię sił, dążąc do mniej licznych, ale za to skupionych uderzeń operacyjnych, poprowadzonych na wydajnych kierunkach. Luki taktyczne zwęziłyby się więc i stały mniej liczne, ustępując miejsca znacznie szerszym lukom operacyjnym, odpowiednio osłoniętym, ale bądź co bądź dającym pole do manewru operacyjnego *).

Silna kawaleria rosyjska mająca obecnie (jak wiadomo z prasy codziennej) możność współdziałania z wielkimi zgrupowaniami pancernymi i silnym lotnictwem, byłaby bez wątpienia w możności nadać operacjom większą jeszcze ruchliwość niż w r. 1920. Z drugiej strony wojsko polskie byłoby o wiele lepiej przygotowane do walki z ruchliwym przeciwnikiem niż wówczas, kiedy wkroczenie masy kawalerii i wydajność jej działania były dla strony polskej tak groźnym zaskoczeniem. Sprzymierzeńcem Polaków byłby prócz tego trudny teren, który można by było nowoczesnymi środkami doskonale p r z y g o t o w a ć, aby go wykorzystać jako cenną pomoc przy zwalczaniu i niszczeniu ruchliwych związków. Dobrze wykorzystany teren i szeroko zastosowane zniszczenia ułatwiłyby też wojsku polskiemu opóźnienie rosyjskiej masy manewrowej działającej na północ od Polesia **).

Należy przypuszczać, że w tych warunkach ofensywa rosyjska niemogłaby robić tak szybkich postępów jak w owym czasie, toteż Marszałek Piłsudski zdążyłby przeprowadzić swój pierwszy zamiar kontrofensywy z obszaru Brześcia. Plan ten byłby wykonany prawdopodobnie w ten sposób, że w tym obszarze byłaby pod osłoną bagien poleskich i doraźnych umocnień polowych zebrana masa manewrowa, gotowa do kolejnego pobicia najpierw północnych, a potem południowych sił rosyjskich. Na szczeblu strategicznym byłby to więc olbrzymi manewr po liniach wewnętrznych, którego I faza, tj. operacja przeciw głównym siłom

*) *Niemcy uderzyli w r. 1939 na Polskę dwoma masami: od północnego-zachodu i południowego-zachodu. Między tymi dwoma masami była luka około 500 km. szerokości, w której szły (przez woj. poznańskie) bardzo słabe siły.*

**) *Niestety, nie wiele zastosowano z powyższych ulepszeń.*

rosyjskim działającym na północ od Polesia, byłaby manewrem jednoskrzydowym. W tej pierwszej operacji Rosjanie byliby związani czołowo przez uporczywie prowadzone walki odwrotowe północnych armij polskich, na ich zaś południowe skrzydło wyszłoby z obszaru Brześcia uderzenie grupy manewrowej, w której skład wchodziłaby siła przełamująca, złożona z piechoty, artylerii i czołgów, oraz niewielka choćby grupa oskrzydlająca, złożona z kawalerii, jednostek zmotoryzowanych i pancernych *).

W ten sposób skupiona siła, uderzająca na północo-wschód (a więc w wydajnym kierunku, wyprowadzającym na wyciągnięte komunikacje rosyjskie) i szybko rozwijająca z siebie czynnik oskrzydlenia, miałaby wszystkie warunki skutecznego manewru jednoskrzydłowego, który by stronie polskiej pozwolił uzyskać wcześniejsze rozstrzygnięcie i w mniej dramatycznych okolicznościach.

Oczywista, warunkiem powodzenia tego manewru byłoby zapewnienie sobie z a s k o c z e n i a przez możliwie skryte zebranie grupy manewrowej (co, bynajmniej, nie było łatwe) i s w o b o d y d z i a ł a n i a, uzyskanej przez niedopuszczenie do bitwy sił rosyjskich działających na południe od Polesia. Ten ostatni warunek wymagałby przede wszystkim pobicia konnej armii rosyjskiej i współdziałających z nią jednostek pancernych, co dałoby się uzyskać przez harmonijne współdziałanie trzech czynników: starannego wyzyskania i przygotowania terenu, doskonale zorganizowanej walki przeciwpancernej jednostek piechoty oraz zaczepnego działania lotnictwa, własnych jednostek kawalerii i broni pancernej **). Zadaniem wszystkich tych broni, wspólnie kierowanych, byłoby odcinanie i niszczenie ruchliwych związków nieprzyjaciela.

Nie wdając się w abstrakcyjne osądzanie obustronnych szans takiej operacji, co na podstawie wyłącznie wyobraźni jest niemożliwe i bezcelowe, można w każdym razie nabrać przekonania, że nie zabrakłoby w tych działaniach nikomu ani przestrzeni, ani warunków do najlepszego wyzyskania zasad operacyjnych.

---

*) *Które należało stworzyć, ale których nie było.*

**) *Są to już obecnie prymitywne warunki, bez których nie można wogóle prowadzić nowoczesnej wojny.*

Po tej próbie oświetlenia manewru jednoskrzydłowego obecnymi możliwościami walki chcielibyśmy jeszcze przypomnieć, że o ile z jednej strony różnorodne możliwości przeprowadzenia tego manewru stanowią wdzięczny teren dla twórczości operacyjnej, o tyle nie można się dać ponosić upodobaniu do tego wyłącznie rodzaju manewru; przykład Napoleona, największego przecież geniusza wojennego historii, wskazuje niebezpieczeństwo takiego u p o d o b a n i a o p e r a c y j n e g o, które prowadzi do niewyzyskania innych możliwości (Frydland) lub do przeprowadzania manewru skrzydłowego wbrew rzeczywistym warunkom (późna i połowiczna decyzja pod Wagram). Rzecz jasna, że niebezpieczeństwo takiego zwężenia własnych osiągnięć operacyjnych będzie dla mniej od Napoleona genialnych wodzów o wiele groźniejsze, toteż nawet dobrze znając i wysoko ceniąc szeroką skalę odmian manewru jednoskrzydłowego, nie można się poddać podświadomej skłonności do wyzyskiwania tej jednej, choć rzeczywiście pięknej i różnorodnej dziedziny pomysłów operacyjnych.

### *3. Manewr po liniach wewnętrznych.*

Studiowane przez nas rodzaje manewru operacyjnego ułożyliśmy w kolejności zależnej o d w y n i k u, jakego można od nic oczekiwać. Najpierw rozważyliśmy więc manewr dwustronny, który w razie powodzenia daje w n a j k r ó t s z y m c z a s i e najpełniejszy wynik. Potem zajęliśmy się manewrem jednoskrzydłowym, który zapewnił licznym wodzom, z Napoleonem na czele, tyle wielkich zwycięstw historycznych, ale który nawet w razie całkowitego powodzenia rzadko daje wyniki tak niszczące i pełne jak manewr dwustronny, a w każdym razie wymaga wykonania pościgu, co znacznie odsuwa termin uzyskania rozstrzygającego zakończenia operacji.

Z kolei przystępujemy do rozpatrzenia manewru po liniach wewnętrznych, który wprawdzie zawiera w sobie równie dużo a czasem nawet więcej pierwiastków sztuki wojennej niż poprzednie, ale który się rozciąga w czasie jeszcze dłużej, bo sam w sobie nie daje pełnych wyników, lecz stanowi niejako w s t ę p n y, choć najważniejszy i najtrudniejszy zabieg operacyjny przed właściwym w y k o ń c z e n i e m r o z s t r z y g a j ą c y m, jakie musi być z kolei wykonane przeciw jednej z rozdzielonych

części sił nieprzyjaciela albo manewrem dwustronnym (Tannenberg), albo jednoskrzydłowym (kolejne działania przeciw armii sardyńskiej i austriackiej po przełamaniu w obszarze Carcare-Montenotte w r. 1796). Z powodu tego swojego wstępnego charakteru manewr po liniach wewnętrznych najczęściej silnie się zazębia z pojęciem tzw. m a n e w r u p r z e d b i t w ą.

* * *

Manewr po liniach wewnętrznych stanowi bardzo skuteczną i silną broń w ręku słabszego przeciwnika, pod warunkiem oczywiście, że istnieją po temu dogodne warunki terenowe i operacyjne.

Mamy do rozporządzenia dwa znakomite przykłady historyczne takiej operacji, a więc kampanię włoską Napoleona, zbadaną wszechstronnie w wielu dziełach historyków wojskowych, i plan Schlieffena, obrony Prus Wschodnich, opracowany wyczerpująco przez Groenera. Przestudiowanie tych dwóch wielkich zdarzeń historycznych, wielokrotnie przez nas poruszanych, jest łatwo dostępne dla każdego, co zwalnia nas od szerszego jej omawiania; niemniej jednak uważamy za konieczne poruszyć kilka w a r u n k ó w manewru operacyjnego, tych mianowicie, które obecnie zdają się ulegać większym zmianom.

* * *

Sedno tajemnicy powodzenia w manewrze po liniach wewnętrznych stanowi kolejne operowanie p r z e w a g ą m i e j s c o w ą przeciw rozdzielonym c z ę ś c i o m sił nieprzyjaciela. Podstawowym warunkiem zastosowania tego manewru jest więc uzyskanie r o z d z i a ł u sił przeciwnika, co jest obecnie o wiele trudniejsze niż za czasów Napoleona. Trzydziestokilometrowa luka, która istniała wówczas między siłami sardyńskimi i austriackimi, a która została uzyskana przez Bonapartego po wstępnym przełamaniu, miała swoją wartość o p e r a c y j n ą dzięki niewielkim stosunkowo siłom wszystkich trzech walczących w tym obszarze przeciwników, a przede wszystkim dzięki o d ś r o d k o w y m dążnościom odwrotowym generałów Colliego i Beaulieu. W obecnych warunkach tak mała przerwa w ugru-

powaniu nieprzyjaciela nie mogłaby już być uważana za operacyjny rozdział sił, bo na pobicie każdego z rozdzielonych współczesnych członów operacyjnych potrzeba kilku lub kilkunastu dni czasu, lukę zaś 30-kilometrową można w razie obustronnego nacisku zamknąć w ciągu jednego dnia, czyli że rozdział sił nieprzyjaciela zniknie zanim będzie mógł być wykorzystany.

Jeżeli więc chodzi o rozdzielające działanie samej przestrzeni, to dopiero lukę od 100 km w górę można by obecnie uważać za poważny rozdział operacyjny, a jest rzeczą oczywistą, że wobec ogromu nowoczesnych armij narodowych i związanego z tym coraz większego zagęszczenia sił w terenie tak wielkie luki operacyjne nie często się będą zdarzały. Tak, można by na to odpowiedzieć, ale przecież rozdział sił powstaje nie tylko przez samo rozdzielenie poszczególnych części nieprzyjaciela szeroką przestrzenią, bo nawet mniejszy rozdział sił nieprzyjaciela można podtrzymać przy pomocy jeszcze dwóch innych czynników, mianowicie siły i przeszkód terenowych, zwiększając przez to i zabezpieczając sobie czas potrzebny do pobicia pierwszej z dwu rozdzielonych części przeciwnika.

Niewątpliwie można to zrobić, ale warunki i pod tym względem znacznie już odbiegają od niedawnej nawet przeszłości.

Zwróćmy uwagę, że wielkie armie nowoczesne mają tak głęboko rozbudowaną organizację bojową, a więc artylerię ciężką, odwody operacyjne, dowództwa, sieć łączności itd., nie mówiąc już o organach zaopatrywania, a z drugiej strony ogień artylerii nieprzyjaciela jest obecnie tak dalekonośny, że operowanie poważnym związkiem wojsk nowoczesnych między dwiema ścianami nieprzyjaciela oddalonymi od siebie o 30 km jest już obecnie nie do pomyślenia. W lukę taką może wejść na czas wykończenia bitwy niewielka grupa operacyjna (arc. Piotr pod Komarowem), ale główne siły armii nie zdołają w niej wytrzymać przez czas potrzebny na przeprowadzenie bitwy od początku do końca, bo zostałyby zasypane ulewą dośrodkowo skupionych pocisków artyleryjskich i lotniczych.

Podtrzymywanie rozdziału siłą, bez oparcia się o wyjątkowo korzystny teren, uwięzi tak dużo wojska w działaniach obronnych, że utrudni to lub wręcz uniemożliwi skupienie do rozstrzygającego

uderzenia p r z e w a g i m i e j s c o w e j będącej, jak wiadomo, jedną z najważniejszych podstaw powodzenia manewru po liniach wewnętrznych.

A jak się przedstawia sprawa rozdziału nieprzyjaciela przez przeszkody terenowe? Pad czy Dunaj dawały już za czasów Napoleona tylko do pewnego stopnia rozdział operacyjny, bo po niepowodzeniu pod Aspern cesarz potrafił już pod Wagram należycie się zabezpieczyć przeciw tej niedogodności. Obecnie, wskutek wielkiego udoskonalenia i rozpowszechnienia środków przeprawy, żadna rzeka nie stanowi sama przez się operacyjnego rozdziału sił, bo w głębi swego ugrupowania można przez nią zbudować dowolną ilość przepraw i przerzucać odwody operacyjne z jednego brzegu na drugi. Wprawdzie lotnictwo bombardujące może w przyszłości podważyć znaczenie tego twierdzenia, lecz z drugiej strony obrona przeciwlotnicza i środki szybkiej naprawy uszkodzonych mostów stanowią bądź co bądź już obecnie dużą przeciwwagę dla tej nowej groźby.

W każdym razie można przyjąć za zasadę, że od p o j e d y n c z e j przeszkody nie należy oczekiwać rozdziału operacyjnego; można go sobie zapewnić przez wyzyskanie z e s p o ł u przeszkód bądź tak potężnych jak Wogezy, lasy i jeziora Prus Wschodnich, Polesie itd., bądź mniejszych, ale bardzo trudnych do przejścia, jak niektóre okolice Flandrii, Czarnego Lasu, Sudetów, bagniste puszcze polskie i rosyjskie itd.

Tu trzeba też wspomnieć o często zapominanej prawdzie, że przeszkoda n i e o b s a d z o n a p r z e z s i ł y ż y w e n i e j e s t p r z e s z k o d ą. Pewną ilość trzeba więc będzie zawsze i zawczasu poświęcić na obsadzenie trudnego terenu, który ma nam posłużyć za trzon rozdzielczy dla sił nieprzyjaciela. Aby utrzymanie systemów przeszkód terenowych pochłaniało jak najmniej sił, trzeba je uniedostępnić przez zniszczenia, systemy fortyfikacyj i zalewów, a więc takie mniej więcej środki, jakie obserwowaliśmy w r. 1914 w Prusach Wschodnich. W czasie wojny światowej się okazało, że liczenie na niedostępność nie przygotowanych umyślnie lasów i bagien jest złudzeniem *).

* * *

*) *Rosja 1941—43.*

Omówione zmiany warunków manewru po liniach wewnętrznych zdają się wskazywać, że z dwóch rozwiązań, które w historii obserwowaliśmy, a więc uzyskanie rozdziału siłą przez ruch zaczepny naprzód (wstęp do kampanii 1796) lub wyzyskanie rozdziału idącego naprzód nieprzyaciela przez usadowienie się w tzw. pogotowiu operacyjnym za przeszkodą rozdzielającą (pogotowie pod Mantineą 1796, plan obrony Prus Wschodnich Schlieffena), więcej będzie sposobności do zastosowania tego drugiego sposobu.

Potężne środki nowoczesnych umocnień znacznie ułatwiają podtrzymanie rozdziału sił nieprzyjaciela, ale na ich wykonanie potrzeba czasu, toteż zastosowanie ich w rozwiązaniu zaczepnym będzie trudne. Łatwiej je będzie przygotować poza sobą, głębiej w tyle, a następnie, opóźniając nieprzyjaciela w terenie, naprowadzić go na ufortyfikowany „trzon rozdzielczy", aby opierając się na nim pobić kolejno odosobnione części sił nieprzyjaciela. Wspomnieliśmy w poprzednim rozdziale, że w roku 1920 pierwszy plan Marszałka Piłsudskiego przewidywał wyzyskanie w tym celu obszaru Brześcia, ukrytego poza trzonem rozdzielczym Polesia. Dzięki tej osłonie terenowej obszar Brześcia mógł tworzyć podstawę wyjściową do manewru po liniach wewnętrznych i pozwolić na działanie zaczepne najpierw przeciw północnej, a potem południowej części sił rosyjskich, rozdzielonych bagnami poleskimi.

Gdyby Francja rozporządzała w r. 1914 w obszarze Montmédy — Verdun — Toul potężnym i głębokim systemem zorganizowanych umocnień i przeszkód w rodzaju linii Maginota, to kto wie, czy nie byłaby to wystarczająca tarcza ochronna, poza którą można by zgromadzić potężne odwody strategiczne, rozporządzające nowoczesnymi środkami przewozowymi i zdolne do kolejnego manewru po liniach wewnętrznych przeciw siłom niemieckim działającym przez Belgię z jednej i Alzację z drugiej strony. Na niższych szczeblach operacyjnych byłoby to w każdym razie możliwe.

* * *

Poza rozdziałem sił odgrywają w manewrze po liniach wewnętrznych wielką rolę jeszcze inne czynniki, z których na pierwszy plan wysuwa się konsekwencja i szybkość działania.

K o n s e k w e n c j a wyraża się z jednej strony w skrajnym zastosowaniu ekonomii sił, które dobitnie podkreśliliśmy przez porównanie działań gen. Prittwitza i Hindenburga w Prusach Wschodnich, a z drugiej strony w solidnym rozwiązaniu u b e z p i e c z e n i a s t r e f y m a n e w r o w e j od strony zagrożenia przez drugą, nie zaatakowaną początkowo część sił nieprzyjaciela. Wskazaliśmy na przykładzie roku 1796, jak głęboko cenił Napoleon wartość tej osłony, kiedy się zdecydował jeszcze raz zawrócić do Dego. Dowódca operacyjny bowiem, dobrowolnie walczący między zwierającymi się kleszczami nieprzyjaciela, musi przedziwnie harmonijnie łączyć w sobie wielką odwagę odpowiedzialności z rozsądkiem, opartym na poczuciu rzeczywistości.

„Nawet ci ludzie tak ogniści (Napoleon i Massena) nie pojmowali prowadzenia oddziałów w ten sposób, ażeby jedynie i zawsze rzucać się na nieprzyjaciela, jak rzuca się odyniec. Wiedzieli, że trzeba działać z e ś w i a d o m o ś c i ą s p r a w y dostosowując swe zamiary i możliwe wyniki do środków rozporządzalnych“ [1]).

* * *

S z y b k o ś ć d z i a ł a n i a jest wprawdzie obecnie utrudniona przez rozpiętość pola bitwy, ale z drugiej strony idzie jej na rękę sprawność środków komunikacyjnych. Jednym z warunków powodzenia w manewrze z położenia środkowego jest ruchliwe i bardzo sprawne manewrowanie siłami operacyjnymi po w e w n ę t r z n y m ł u k u operacji (a więc przeciwnie jak w manewrze dwustronnym), czyli drogami znacznie skróconymi. Żeby taka sprawność była możliwa przy dzisiejszej masie stłoczonych wewnątrz półkola organizacyj tyłowych, trzeba przede wszystkim, aby strefa manewrowa była dostatecznie szeroka. Prócz tego w obszarze tej strefy trzeba u r z ą d z i ć s o b i e t e r e n, więc zawczasu poprawić a nawet, jeżeli operacja jest przygotowywana już w czasie pokoju, rozbudować drogi bite, przy więk-

[1]) Foch „Zasady sztuki wojennej“, str. 85.

szej zaś operacji także koleje (wspomnijmy przygotowanie pod tym względem Prus Wschodnich do wojny światowej), zgromadzić środki przewozowe, zapewnić całości dobrze rozmieszczoną i bardzo silną o b r o n ę p r z e c i w l o t n i c z ą itd.

Ponieważ na to wszystko trzeba czasu, przeto i ten wzgląd zdaje się przemawiać za stosowaniem manewru po liniach wewnętrznych w postaci starannie przygotowanego p r z e c i w d z i a l a n i a, a nie zaczepnego wyjścia naprzód, chyba, że rozporządzamy ogólną przewagą sił, ale wówczas, rzecz jasna, nieraz będziemy woleli zastosować od początku manewr wydajniejszy i szybszy, a więc manewr jednoskrzydłowy czy dwustronny.

Na koniec chcielibyśmy zwrócić uwagę na jeszcze jeden warunek, tak silnie podkreślany przez Schlieffena: jeżeli chcemy kolejno pobić dwóch rozdzielonych przeciwników, to musimy pierwszego z nich pobić od razu w sposób rozstrzygający, a więc zniszczyć go. Dlatego Schlieffen zawsze projektował w manewrze z położenia środkowego takie działanie przeciw pierwszemu przeciwnikowi, które by doprowadziło do okrążenia go i zniszczenia. Najskuteczniejszy jest w tym celu manewr dwustronny; czasem uda się to zrobić manewrem jednoskrzydłowym, ale nigdy czołowym spychaniem nieprzyjaciela. Wszelkie działanie chwiejne lub połowiczne nie tylko jest nieskuteczne, ale grozi wielkim niebezpieczeństwem; przekonał się o tym dobrze gen. von Benedek w r. 1866, gdy szukając sposobności rozstrzygającego uderzenia na jedną z rozdzielonych armij Moltkego stracił czas na niezdecydowane ruchy, po czym zaniechał próby podtrzymania rozdziału sił nieprzyjaciela i cofnął się na Königgrätz uznając się właściwie z góry za pobitego.

Jeden dzień wahania lub mało wydajny, anemiczny manewr przeciw jednemu z przeciwników mogą zmienić zupełnie cały obraz bitwy, wgniatając manewrującego po liniach wewnętrznych między dwa nienaruszone bloki, które go zetrą z nieubłaganą siłą jak koła młyńskie. „Das Glück von Tannenberg“ generała Hindenburga i żywiołowa energia jego szefa sztabu pozwoliła im uniknąć tego losu. Zaciskające się kleszcze rosyjskie zostały kolejno strzaskane, przy czym operacyjna szybkość niemieckich ciosów jeszcze raz podkreśliła wojenną wartość myśli operacyjnej, charakteru i organizacji.

* * *

### 4. *Przełamanie operacyjne.*

O ile manewr po liniach wewnętrznych nie jest sam w sobie p e ł n ą operacją w tym znaczeniu, że wymaga jeszcze wykończenia przez dwa kolejne manewry uzupełniające, o tyle przełamanie operacyjne było w całej historii wojennej tylko częścią składową manewru operacyjnego lub wstępem do niego. Po wykonaniu przełamania trzeba je dopiero rozwinąć w manewr jednoskrzydłowy, tak jak to nastąpiło zarówno pod Dego jak pod Austorlitz czy później w bitwie nad Wisłą w r. 1920, w której rozerwanie samego środka ugrupowania rosyjskiego uderzeniem z nad Wieprza zamieniło się natychmiast w szeroki manewr jednoskrzydłowy przeciw głównym siłom Rosjan walczącym na północ od punktu przełamania.

Dopiero w czasie wojny światowej, w dobie powstania ciągłych ufortyfikowanych frontów, przełamanie nabrało cech samodzielnej i na pozór pełnowartościowej operacji, która jednak doprowadzała co najwyżej do c o f n i ę c i a całości „przerwanego frontu", dając często zdobycz w postaci wielkiej ilości jeńców i materiału wojennego, ale nigdy nie dając wyniku rozstrzygającego, chyba że przełamanie operacyjne zbiegło się już z końcowym okresem wyczerpania wojska przeciwnika wojną materiałową. Ponieważ działania operacyjne wtedy tylko zasługują w całej pełni na swoją nazwę, jeżeli prowadzą do rozstrzygnięcia, przeto zaliczenie przełamania operacyjnego do rzędu pełnowartościowych operacyj było bądź co bądź sztuczne. Kto wie jednak, czy studiowana od pewnego czasu przez Rosjan tzw. głęboka operacja nie zmieni poglądów na tę sprawę dając przełamaniu operacyjnemu (teoretyczne na razie) możliwości osiągnięcia wyniku rozstrzygającego.

Pomówimy za chwilę o tym, a tymczasem przypomnijmy sobie, że o ile w początkowej fazie krzepnięcia frontów udawało się jeszcze, zwłaszcza na froncie wschodnim, dokonać czasem całkowitego przełamania, o tyle w miarę rozrostu architektury obronnej i coraz większego górowania siły obrony stałej nad siłą natarcia, coraz trudniej było przełamać front tak skutecznie, aby można było wprowadzić w dokonaną wyrwę poważniejszą masę manewrową i wyzyskać to powodzenie czy to przez manewr w otwar-

tym polu, czy przynajmniej przez wymuszenie ogólnego odwrotu przeciwnika.

Z początku zasięg przełamania docierał jeszcze aż do głębi ugrupoawnia operacyjnego, choć zaraz narastał koło niego „worek“ pozycji obronnej; potem jednak, w miarę twardnięcia skorupy obronnej, przełamanie upodobniało się do pracowitego działania kilofów górniczych, które kruszą kolejno jedną, drugą i dziesiątą warstwę geologiczną, ale nie mogą się przebić na drugą stronę zbyt twardej i grubej ściany. Zwolna przestano nawet na to liczyć i wreszcie doszło do tego, że niszcząca walka „o celach ograniczonych“ musiała zastąpić dawne operacje.

W ten sposób manewr ograniczał coraz więcej swoje dążenia, trasił jedną po drugiej ze swoich bujnych dawniej właściwości, aż wreszcie pozostało z niego tylko czołowe natarcie, bijące z siłą mechanicznego młota w jedno miejsce już bez nadziei uzyskania zwycięstwa za pomocą sztuki wojennej, a więc bez myśli o oskrzydleniu, na które nie było miejsca, i nawet bez myśli o wydajnym kierunku, który był wszędzie zamknięty głębokimi fortyfikacjami. Czynnik skupionej siły potężniał wprawdzie stale, ale potężniała też i ściana oporu, toteż zwolna zanikły wszystkie trzy czynniki manewru operacyjnego. Po tej utracie warunków zastosowania sztuki można było obalić opór nieprzyjaciela i jego kraju jedynie tylko przez mozolne kruszenie go, od zewnątrz głównie przez artylerię, a od wewnątrz przez skutki blokady żywnościowej i surowcowej, propagandy osłabiającej siłę moralną itd.

Czy przełamanie operacyjne straci w razie powrotu warunków manewrowych swoją wartość? Oczywiście, że nie. Nie mówiąc już o tym, że na niewielu teatrach wojennych, mających wąskie i silnie ufortyfikowane granice, trzeba będzie prawdopodobnie zacząć przyszłe operacje od przełamania, wyzyskując do tego celu wszystkie doświadczenia z wojny światowej — także na szerszych, luźniejszych przestrzeniach przełamanie operacyjne będzie jedną z głównych części składowych manewru operacyjnego, jako czynnik skupionej siły, tak świetnie wyzyskiwany przez Napoleona.

* * *

Niektórzy sowieccy pisarze wojskowi [1]), nie wierząc w możliwości zastosowania wydajniejszej, szerszej postaci manewru operacyjnego (z powodu ciągłości frontów, która się ich zdaniem, od razu wytworzy), głoszą ideę tak zwanej głębokiej operacji.

Nie jest to nic innego, jak bardzo daleko sięgające przełamanie operacyjne, w którym masa piechoty, artylerii i czołgów ma przebić front nieprzyjaciela, silne zaś związki kawalerii, broni pancernej i lotnictwa mają niezwłocznie potem (bądź też jednocześnie, jeżeli chodzi o lotnictwo) rozwinąć skutki przełamania aż do głębokości odwodów i dowództw operacyjnych, wywołując całkowity paraliż armii przeciwnika na całej jej głębokości, ocenianej przez autorów sowieckich na 100 km.

Poniższy szkic przedstawia schemat takiej operacji (str. 438).

Trzeba się zgodzić z tym, że w razie powodzenia uderzenie tego rodzaju może tak potężnie wstrząsnąć przełamanym na całej głębokości związkiem operacyjnym, iż jego całkowite załamanie się będzie możliwe. Gdyby w ślad za tym przełamaniem udało się od razu uruchomić pościg broni szybkich, na wzór pościgu włoskiego w Etiopii, mogłoby to bezsprzecznie doprowadzić do wyniku rozstrzygającego.

Nie wdając się w oderwane od terenu i konkretnego położenia operacyjnego rozpatrywania szans głębokiej operacji ograniczymy się do stwierdzenia, że jest ona oparta na niesprawdzonej jeszcze użyteczności operacyjnej broni zmechanizowanych. Rozwój siły obrony przeciwpancernej, a przede wszystkim trudności terenowe i komunikacyjne w e w n ą t r z d o k o n a n e g o w y ł o m u, pełnego przecież lejów i zniszczeń, mogą bardzo utrudnić zarówno samo przełamanie jak zwłaszcza s z y b k i e j e g o r o z w i n i ę c i e, które jest warunkiem uzyskania wyniku rozstrzygającego [2]). W każdym razie, zwłaszcza w warunkach woj-

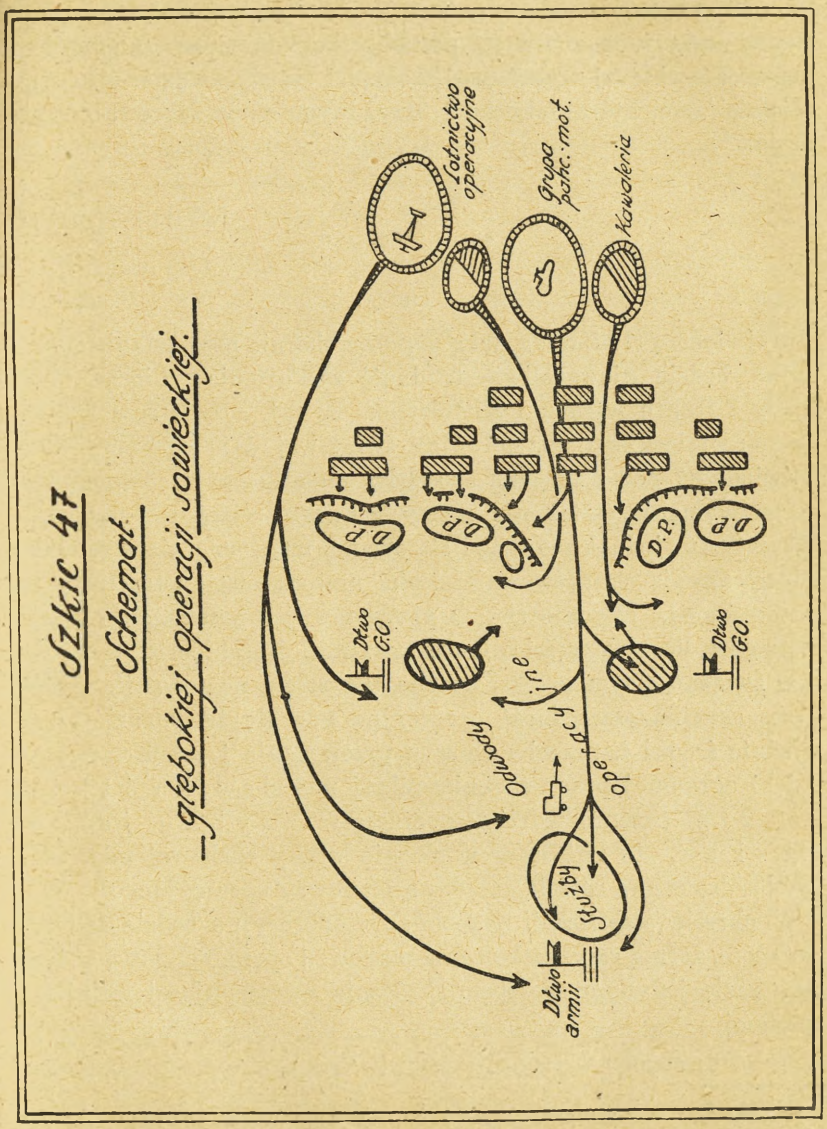
---

[1]) G. Isserson „Ewolucja opieratiwnago iskusstwa", Moskwa 1932. E. Sziłowskij „Prostranstwiennaja opieracja", Krasnaja Zwiezda, nr 172/32.

N. Warfołomiew „Głubokaja opieracja", Krasnaja Zwiezda, nr 257/32.

[2]) Przypominamy, że niepewne działania konnej armii Budiennego po dwukrotnie dokonanych przełamaniach w r. 1920 uniemożliwiły Rosjanom uzyskanie wyniku rozstrzygającego, a więc zwinięcia więk-

ny ruchomej, nie oparte o solidnie wykonane zniszczenia i fortyfikacje, przełamanie takie może się okazać bardzo groźne w skut-




Szkic 47
Schemat
głębokiej operacji sowieckiej.

szości południowego frontu polskiego, co leżało, zdaje się, w granicach rzeczywistych możliwości.

kach, toteż trzeba się liczyć z możliwością wykonania takich prób. Niedostatecznie wyzyskane działanie konnej armii Budiennego w r. 1920 było pierwszym może sygnałem ostrzegawczym, że nadchodzi nowa, nieznana dotąd postać głębokiego manewru operacyjnego, około której wykonania gromadzi się wprawdzie dużo wątpliwości, ale której skutków w żadnym razie lekceważyć nie można *).

* * *

Największą trudnością, jaką napotka obecnie przełamanie operacyjne, będzie niewątpliwie trudność zaskoczenia. Liczne przykłady z frontu wschodniego (Gorlice, Ryga), a zwłaszcza z francusko-niemieckiego teatru wojny światowej dają ogromną sumę doświadczeń pod względem sposobów zamaskowania przygotowań do przełamania, toteż nie mamy zamiaru bliżej ich omawiać. Wszystko to jednak, co dotąd stosowano, na pewno nie wystarczy do wyłączenia skutków wnikliwości nowoczesnego lotnictwa rozpoznawczego. Wydaje się, że przygotowując przełamanie trzeba się z góry liczyć z częściowym przynajmniej brakiem zaskoczenia, a w związku z tym polegać przede wszystkim na jego sile. Jeżeli przez skrajną oszczędność operacyjną uda się zgromadzić odpowiednie środki naprzeciw obszaru przełamania i jeżeli następnie dzięki ogromnej pracy organizacyjnej uda się w krótkim czasie przeprowadzić tę operację i szybko ją wyzyskać, to zwłaszcza w okresie wojny ruchowej może ona być bardzo cenną częścią składową manewru operacyjnego.

W okresie stabilizacji przełamanie operacyjne będzie jedyną, być może, formą zapoczątkowania manewru operacyjnego, a w każdym razie jedynym sposobem skrócenia wyczerpującej walki pozycyjnej.

---

*) *Głębokie przełamania zostały zastosowane w latach 1941—45 zarówno przez stronę niemiecką, jak rosyjską. Szczególnie typowe są głębokie operacje rosyjskie w latach 1943/44, na Ukrainie środkowej i zachodniej, w Rumunii itd. Operacje te okazały się bardzo skuteczne.*

### 5. *Obrona operacyjna.*

Dlaczego, rozważając na kilkuset stronach manewr operacyjny, mówiliśmy stale o działaniach zaczepnych, o działaniach obronnych zaś wspominaliśmy tylko od czasu do czasu? Przecież w taktyce różne formy obrony (walki opóźniające, obrona ruchowa w osłonie, obrona stała) zajmują co najmniej tyleż miejsca, co i natarcie, a w dodatku obrona stała jest uważana za formę walki silniejszą od natarcia?

„Obrona taktyczna ma po swojej stronie wszystkie korzyści materialne, jest silniejszą formą prowadzenia wojny, działania zaś zaczepne formą skuteczniejszą, która jedynie prowadzi do celu"—mówi Moltke, a opinia ta pokrywa się z tezami wszystkich wielkich teoretyków wojny z ostatniego stulecia z Clausewitzem i Fochem na czele.

Natarcie jest więc wciąż jeszcze mimo wszystkich jego trudności „formą skuteczniejszą, która jedynie prowadzi do celu", bo t y l k o o n o daje rozstrzygnięcie. Broń maszynowa obrony niezdołała odebrać natarciu w ł a s n o ś c i r o z s t r z y g a n i a, ale ją znacznie u t r u d n i ł a, toteż uzyskanie rozstrzygnięcia n a p o l u b i t w y stało się coraz trudniejsze; dynamiczna postać natarcia uległa zwyrodnieniu, uzależniając się n i e m a l c a ł k o w i c i e od natężenia wspierającego je ognia artylerii.

Czołgi i samoloty mają wlać świeże soki ożywcze w żyły osłabionej dynamiki natarcia, zadaniem zaś sztuki wojennej jest wyzyskać lepiej niż w 1914 roku rozstrzygające wartości natarcia przez uzyskanie zwycięstwa z a n i m s i ę w y c z e r p i e j e g o s i ł a.

Powróćmy do rozstrzygnięcia pytania, dlaczego obrona w taktyce odgrywa tak wielką rolę, gdy w operacjach traktuje się ją ubocznie. Dzieje się to dlatego, że działania taktyczne są tylko c z ę ś c i ą s k ł a d o w ą operacji i ich celem nie musi być uzyskiwanie wyniku rozstrzygającego, gdy działanie operacyjne tylko wówczas zasługuje w pełni na swoją nazwę, jeżeli jego celem jest rozstrzygające pobicie przeciwnika.

O ile więc celem działania taktycznego dywizji piechoty, a tym bardziej niższych związków, może być zatrzymanie przeciwnika przez obronę stałą, aby umożliwić pobicie go przez inny człon operacyjny, o tyle celem samodzielnego związku operacyjnego jest zawsze pobicie przeciwnika. Z tego względu obrona operacyjna może mieć tylko początkowo cechy bierności, a kończy się z zasady działaniami zaczepnymi; omawiając więc działania zaczepne wyczerpaliśmy najważniejsze składniki obrony operacyjnej, choć jej samej poświęcamy pozornie mało miejsca.

Jedynie w czasie wojny materiałowej cel działania całych armij, a nawet frontów stanowiła nieraz przez długi czas obrona stała, zmierzająca do uzyskania wyniku rozstrzygającego nie przez pobicie, lecz przez wyczerpanie przeciwnika. Pomijając tę niewątpliwie zwyrodniałą, choć stale grożącą formę strategii, można stwierdzić, że rozstrzygnięcie operacyjne da się uzyskać tylko przez działanie zaczepne.

Kiedy wobec tego i w jakim celu stosuje się obronę operacyjną?

Obrona operacyjna ma z zasady wówczas zastosowanie, jeżeli przeciwnik jest zbyt silny na to, aby go można było od razu pobić działaniami zaczepnymi.

Omawiając znaczenie przewagi stwierdziliśmy, zgodnie z tezą Clausewitza i na zasadzie historii ostatnich 200 lat, że osiągnięcie w bitwie rozstrzygającego zwycięstwa operacyjnego wobec dwukrotnie silniejszego przeciwnika jest rzeczą niezmiernie trudną, jeżeli nie wręcz niemożliwą, bo nawet Napoleonowi nie udało się to ani razu. Cóż ma więc czynić dowódca operacyjny działający samodzielnie, którego zadaniem nie jest wiązanie ani zatrzymanie, lecz pobicie przeciwnika przeszło dwukrotnie silniejszego? Bezwzględnie najłatwiejszym rozwiązaniem byłoby rzucić się od razu do działań zaczepnych, jak według słów Focha „rzuca się odyniec", jednak pozorna odwaga takiej decyzji byłaby w rzeczywistości zbyt wielkim ułatwieniem sobie dowodzenia i grzeszyłaby brakiem poczucia rzeczywistości. Wobec równorzędnego moralnie, a przeszło dwukrotnie silniejszego liczebnie lub materialnie przeciwnika wynikiem takiego odruchu mogłyby

być tylko duże straty i rozstrzygnięcie wprawdzie szybkie, ale na korzyść silniejszego.

Decyzja śmiała a zarazem rozsądna musi w takim wypadku sięgnąć do zasobów sztuki wojennej i postarać się, aby przez wysiłek umysłu i wiedzy oraz charakteru dowódcy zrównoważyć słabość sił wojska. W jaki sposób może to nastąpić?

Chodzi przede wszystkim o sprowadzenie niekorzystnego stosunku sił do normy umożliwiającej pobicie silniejszego przeciwnika, co można osiągnąć jedynie za pomocą odpowiednich zabiegów operacyjnych. Trzeba więc najpierw osłabić siły nieprzyjaciela, a jednocześnie wzmocnić siły własne lub przynajmniej zachować je w stanie jak najświeższym do chwili przejścia do działań rozstrzygających.

Do tego właśnie celu służy obrona operacyjna, niezmiernie ważna i skuteczna postać manewru operacyjnego.

Najpiękniej bodaj w historii rozwiązana obrona operacyjna Prus Wschodnich Schlieffena była niejednokrotnie przez nas poruszana; poza tym nie brak w historii wojennej znakomitych przykładów umożliwiających dokładne przestudiowanie zasad obrony opercyjnej, jeżeli tylko wspomnimy działania Napoleona pod Mantuą w lipcu 1796 i obronę Prus Wschodnich, przeprowadzoną kolejno przez gen. Hindenburga, Schuberta i v. François najpierw w sierpniu, a potem we wrześniu i październiku 1914 r. Początkowy odwrót i późniejszy zwrot zaczepny Joffra w roku 1914 (bitwa nad Marną), Hindenburga (przed i w toku operacji łódzkiej) oraz Piłsudskiego (przed bitwą nad Wisłą i w toku operacji z nad Wieprza) można również zaliczyć do rzędu szeroko pojętej obrony operacyjnej, dla której na tym szczeblu odpowiedniejszą nazwą jest kontrofensywa; choć te trzy ostatnie operacje sięgają wysokich szczebli dowodzenia, niemniej jednak zostały one wykonane ściśle według zasad obrony operacyjnej i z pełnym wyzyskiwaniem wszystkich jej czynników.

We wszystkich pięciu wymienionych wypadkach chodziło o:

1) przygotowanie warunków do rozstrzygającego uderzenia zaczepnego przez obronę na miejscu pewnych ważnych dla manewru obszarów lub przepraw

(myśl przewodnia Napoleona w pogotowiu pod Mantuą, plan obrony Prus Wschodnich) bądź o wyczerpanie i zdezorganizowanie sił przeciwnika przez zmuszenie go do długotrwałego pościgu po zniszczonym terenie,

2) zadanie mu największych strat przez walki opóźniające (przed bitwami nad Marną, pod Łodzią i nad Wisłą).

Wszyscy wodzowie kierujący tymi trzema operacjami byli znacznie słabsi od swych przeciwników, toteż wyzyskali fakt, że „siły szybko topnieją w ofensywie“ i przez odpowiednio poprowadzone działania obronne lub opóźniające nie tylko postarali się osłabić siły przeciwnika, ale i zyskać czas do zebrania i wzmocnienia swoich własnych sił.

Jeszcze jedna cecha wspólna wiąże wszystkie bez wyjątku wypadki zastosowania obrony operacyjnej: słabszy przeciwnik, który się podejmował wykonania takiego manewru, zawsze starał się bić kolejno poszczególne części sił nieprzyjaciela, stosując w rozstrzygającej fazie operacji czy to manewr po liniach wewnętrznych (Castiglione, Prusy Wschodnie), czy manewr jednoskrzydłowy, zmierzający do pobicia skrzydłowej części sił przeciwnika (bitwa nad Marną i pod Łodzią), czy wreszcie przełamując środek ugrupowania nieprzyjaciela, aby następnie manewrem jednoskrzydłowym pobić odosobnioną jego część (Austerlitz, bitwa nad Wisłą).

Doskonałym przykładem zastosowania obrony operacyjnej w mniejszej skali jest obrona korpusu Belowa pod Wierzbołowem (4—12. X 1914), polegająca na stworzeniu czegoś w rodzaju skorupy obronnej, spoza której ruchliwy odwód uderzał na części sił rosyjskich usiłujące oskrzydlić pozycję obronną od północy lub południa. Ten sposób obrony operacyjnej, wykonany przez związek taktyczny, stanowi stosunkowo rzadki wypadek, bo przestrzeń manewru jest na tym szczeblu wykle zbyt wąska do wygrania odpowiedniego czasu na trzy kolejne czynności: natarcie, jego wyzyskanie, następnie przegrupowanie i ponowne natarcie.

Obecne warunki wojny zdają się w dużej mierze podnosić wartość obrony operacyjnej.

Wiemy już, że siła obrony taktycznej i skuteczność ognia umożliwiają zarówno zadanie przeciwnikowi wielkich strat przed właściwymi operacjami rozstrzygającymi (a więc częściowe przynajmniej wyrównanie stosunku sił) jak i wygranie czasu potrzebnego do skupienia własnych sił dla rozstrzygającego uderzenia. Szybkie środki przewozowe mogą ułatwić niezbędną w obronie operacyjnej grę odwodów; niedawno koleje pozwoliły na przegrupowanie tuż przed bitwą nawet całości armii (8 armii niemieckiej przed Tannenbergiem i 9 armii niemieckiej przed Łodzią), co będzie jednak w przyszłości trudniejsze ze względu na działalność lotnictwa. Przewozy samochodowe mogą za to ułatwić skupienie punktu ciężkości w ostatniej chwili, a przez to pozwolą zwiększyć skutki zaskoczenia (słynne taksówki paryskie zapoczątkowały ten sposób już w r. 1914).

Lotnictwo bombardujące może z powodzeniem opóźniać ruch jednej części sił nieprzyjaciela, aby spowodować wysunięcie się innej ułatwiając częściowe przynajmniej rozdzielenie sił nieprzyjaciela. Zarówno lotnictwo jak i zastosowane na wielką skalę zniszczenia (odwrót Hindenburga spod Warszawy), które obecnie mogą być bardzo sprawnie i masowo wykonane przez zmotoryzowane oddziały saperów, będą stanowiły doskonały środek opóźnienia nieprzyjaciela małymi siłami i mogą się prócz tego przyczynić do zadania mu strat marszowych powodując zwłaszcza usterki zmotoryzowanych środków przewozu, dowodzenia i zaopatrywania.

Zniszczenia i umocnienia oraz sztuczne zalewy, jeżeli będą zawczasu przygotowane, mogą skutecznie o g r o d z i ć s t r e f ę m a n e w r o w ą obrony operacyjnej, oszczędzając siły obrońcy a jednocześnie pozwalając mu na utrzymanie w y j ś ć (przedmości) operacyjnych do późniejszych działań zaczepnych, które nastąpią p o p o p r a w i e n i u s i ę s t o s u n k u s i ł. Podkreślamy przy tej sposobności ponownie, że stworzenie wielkich zespołów ufortyfikowanych przeszkód jest dziś bodaj jedynym sposobem trwalszego podtrzymania operacyjnego rozdziału sił nieprzyjaciela (obszar lasów i jezior Prus Wschodnich, współczesny układ bloków obronnych linii Maginota itd.).

Wreszcie nowoczesne bronie szybkie, z lotnictwem na czele, pozwolą szybciej wykorzystać skutki uderzenia rozstrzygającego; gdyby w polskiej grupie manewrowej uderzającej w roku 1920

z nad Wieprza istniały te bronie, a przynajmniej silna kawaleria, odwrót rosyjski spod Warszawy mógłby się zmienić w natychmiastową rozsypkę, czyniąc zbędne strategiczne wykończanie udanej operacji; do bitwy nad Niemnem już by prawdopodobnie nie doszło. I odwrotnie, większa siła przełamująca i bardziej stanowcze działanie armii konnej Budiennego mogłoby rosyjskiej kontrofensywie na Podolu dać takie wyniki, że wojsko polskie mogłoby już nie być zdolne do przygotowania i stoczenia bitwy nad Wisłą.

* * *

Nie spuszczajmy z oka zalet obrony operacyjnej, która przez śmiałe i rozsądne działanie jest w możności przy pomocy sztuki wojennej wyrównać w dużym stopniu słabość sił liczebnych i materialnych. Manewr ten jest bronią słabszego, bardzo skuteczną pod trzema warunkami:

1) jeżeli silny przeciwnik działa od razu zaczepnie, co jest zresztą zjawiskiem zwykłym;

2) jeżeli celowo zbudowany układ obrony operacyjnej pozwoli w jej końcowej fazie na uderzenie skupionej siły w wydajnym kierunku dla oskrzydlenia, odcięcia i pobicia dużej części sił nieprzyjaciela;

3) jeżel wreszcie to uderzenie rozstrzygające będzie wykonane przy pełnym zastosowaniu ekonomii sił, a więc jak największymi siłami i w sposób jak najbardziej zdecydowany, przy niezwłocznym i całkowitym wykorzystaniu powodzenia.

Wszystko to jest wykonalne pod warunkiem, że operacja będzie głęboko pomyślana, doskonale zorganizowana i wbrew przejściowym niepowodzeniom konsekwentnie przeprowadzona.

Marna, Tannenberg ani „cud nad Wisłą“ nie są bynajmniej cudami. Są one wynikiem talentu, rozwagi i siły charakteru wodzów, które się zbiegły z siłą moralną i wytrwałością wojska, a przy tym trafiły na szczęśliwe okoliczności, bez których nigdy i na żadnym polu nie można osiągnąć powodzenia.

* * *

## ZAKOŃCZENIE CZĘŚCI III.

Przejrzane w końcowych rozdziałach tej części książki r o d z a j e m a n e w r u operacyjnego nie tworzą bynajmniej ostro rozgraniczonych typów. Rzadko obserwujemy w historii występowanie któregokolwiek z tych rodzajów w całej jego czystości; często, a raczej zwykle, jedna i ta sama operacja składa się z form złożonych; działanie może być np. zapoczątkowane przełamaniem operacyjnym, wykończone zaś manewrem jednoskrzydłowym (Austerlitz, bitwa nad Wisłą); manewr po liniach wewnętrznych może się rozwinąć w manewr dwustronny (Tannenberg) itd. *).

Ani podział manewru na jego rodzaje, ani tym mniej ustalenie jakichś sztywnych f o r m operacyjnych nie stanowią sedna sztuki wojennej. Ważne są tylko z a s a d y operacyjne i c z y n n i k i manewru. Znając je gruntownie dowódca operacyjny musi każdorazowo zbudować taki manewr, jaki w danym położeniu może dać najszybsze bądź też najpełniejsze wyniki. To jest właśnie ów t w ó r c z y wysiłek myśli operacyjnej, której zadaniem jest uchwycić istotę położenia, znaleźć dla niego najprostsze i najpełniejsze w wyniku rozwiązanie, a następnie pokierować śmiało i rozumnie operacją, wyzyskując przy pomocy swojej w i e d z y, w o l i i s z t u k i wszystkie pomyślne okoliczności, a odwracając skutki takich, które w danej chwili są niekorzystne lub groźne.

„Im silniej odwaga porywa za sobą umysł i rozwagę, tym dalej sięgnie ich lot, wzrok tym szersze ogarnia widnokręgi, a wynik będzie tym lepszy“ (Clausewitz).

---

*) *Operacja niemiecka przeciw Francji w r. 1940 była powtórzeniem Austerlitz na olbrzymią skalę (przełamanie między Namur i Sedanem, następnie oskrzydlenie na Calais).*

Nie trzeba uzasadniać, że tylko połączenie tych trzech zalet w jednej indywidualności może obecnie pozwolić na przedarcie się przez przemożny splot trudności spychający myśl operacyjną z taką siłą w objęcia wojny materiałowej.

Nie traćmy wiary, że znajdą się w przyszłości wodzowie, którzy zdołają utrzymać w ręku ster sztuki wojennej i oszczędzić swym krajom takiej niedoli, jaka w ciągu czterech lat wojny światowej była udziałem całej prawie Europy **).

**) *Operacje odżyły w całej pełni, ale nie wpłynęło to na skrócenie wojny. Równowaga sił, wytworzona przez opór Rosji Sowieckiej jesienią 1941 utrzymała się przez dwa lata, poczem dopiero a więc po 4 latach wojny, zaczęła szybko rosnąć przewaga sprzymierzonych.*

# Część IV.

## DOWODZENIE OPERACYJNE.

## I. NOWOCZESNE ZWIĄZKI OPERACYJNE.

Każde wojsko dzieli się organizacyjnie na najwyższe z w i ą z k i t a k t y c z n e, a więc wielkie jednostki piechoty, kawalerii, lotnictwa i broni pancernej, które wraz z oddziałami tzw. wojsk pozadywizyjnych tworzą ramy wyszkoleniowe i mobilizacyjne całości siły zbrojnej.

Organizacja ta ma duże cechy s t a ł o ś c i. Wprawdzie w ślad za ewolucją uzbrojenia poszczególnych broni wchodzących w ramy wielkich jednostek zmienia się nie tylko skład tych ostatnich, ale i metody wyszkolenia poszczególnych oddziałów, jednak zmiany te, często bardzo znaczne, są i muszą być wprowadzane jedynie stopniowo; nie mogą mieć charakteru rewolucyjnego, inaczej mógłby łatwo powstać zamęt w przygotowaniu wojska do wojny, nie mówiąc już o tym, że każda zmiana organizacyjna czy techniczna pociąga za sobą duże koszta.

Dywizje piechoty, na przykład, uległy w ostatnim dwudziestoleciu dość dużej ewolucji, ale ich i s t o t a o r g a n i z a c y j n a pozostała ta sama. Otrzymały w czasie wojny światowej silniejszą artylerię organiczną, liczniejsze oddziały łączności i saperów, a po wojnie oddziały przeciwpancerne, tu i ówdzie lotnictwo rozpoznawcze, ponadto w niektórych państwach czołgi i zmotoryzowane oddziały rozpoznawcze — co wszystko razem zmieniło poważnie ich skład, a przede wszystkim procentowy stosunek między piechotą a innymi broniami — ale nawet te poważne zmiany nie odebrały dywizji piechoty jej dawnego charakteru j e d n o s t k i s i ł y, przeznaczonej zasadniczo do łamania zdolności bojowej nieprzyjaciela czy to przez natarcie, czy obronę. Trzonem dywizji pozostaje nadal piechota, około której kupią się wszystkie inne bronie mające ułatwić zaczepne czy obronne działanie piechoty.

Tak zbudowana wielka jednostka tworzy pewną całość organizacyjną, której poszczególne części zostały dobrane i zestawione stosownie do logicznie przemyślanych zadań wojennych, jakie są dla dywizji piechoty przeznaczone. Jeżeli z tej całości odejmiemy jedną broń, na przykład artylerię, to całość staje się niezdolną do wypełnienia większości zadań właściwych dla tego związku taktycznego. Trudność oderwania od dywizji jednej broni jest spowodowana tym przede wszystkim, że żadna z broni wchodzących w jej skład nie jest przeznaczona ani zdolna do przeprowadzenia samodzielnej walki od początku do końca, podczas gdy wszystkie razem wzięte dają bardzo mocny zespół wysiłków, zdolny do wykonania każdego zadania bojowego.

Jeżelibyśmy wyjęli na stałe z dywizji piechoty nawet nie całą jedną broń, lecz tylko pewną część zespołu broni, na przykład pułk piechoty z dywizjonem artylerii i odpowiednią częścią innych wojsk i służb, to taka amputacja uczyniłaby z wielkiej jednoski pewnego rodzaju inwalidę, którego gra sił w walce byłaby niezmiernie skrępowana. A jak się ma rzecz ze zwiększeniem sił dywizji? Doraźne dodanie dywizji piechoty nowych sił, a więc np. 2 pułków piechoty czy artylerii jest tylko na pewien czas i do pewnych zadań korzystne, bo zwiększa trudności dowodzenia i czyni dywizję piechoty jednostką zbyt ciężką.

Tak samo celowy układ, jaki obserwujemy w wielkiej jednostce piechoty, daje się zauważyć w jednostkach broni szybkich, a więc w dywizjach kawalerii, broni pancernej i lotnictwa.

Jak widzimy, organizacje taktyczne mają pewien logicznie pomyślany układ, którego zarówno osłabienie jak i przesadne zwiększenie psuje równowagę całości. Względna przynajmniej stałość i niezmienność tego układu jest konieczna ze względów wyszkoleniowych, bo różny skład organizacyjny pociąga za sobą różną taktykę, co w jednym i tym samym wojsku musi być uważane za objaw nad wyraz szkodliwy. Oczywiście, stałość ta, istniejąca w największych jednostkach taktycznych, a więc w dywizjach, obowiązuje tym więcej w oddziałach mniejszych.

* * *

Zupełnie inaczej rzecz się przedstawia w związkach operacyjnych.

W miarę rozrostu wojsk walczących zaszła potrzeba operowania związkami większymi niż jedna dywizja, czyli łączenia dwóch lub kilku wielkich jednostek pod wspólnym dowództwem. Powstały stopniowo korpusy, armie, potem grupy armij i dowództwa frontów. Związki te różniły się od dywizyj tym przede wszystkim, że nie były złożone stale z tych samych jednostek organicznie ze sobą związanych, jeno miały skład zmienny. Już w wojnach rewolucji obserwujemy pewną wymienność składu poszczególnych armij. Napoleon zaś zaraz w pierwszej swojej kampanii włoskiej dał przykład tworzenia giętkich członów operacyjnych, których skład był ściśle uzależniony od przeznaczonych im zadań i często zmieniany. W późniejszych wojnach europejskich związki operacyjne były coraz większe i liczniejsze, ale siła ich zawsze była zależna od tego, czy dany związek miał wykonać główne czy pomocnicze zadanie.

Napoleon tworząc w ten sposób celowe zgrupowania operacyjne, co się od jego czasów utrwaliło, popełniał jednak ten błąd, że nie usamodzielniał ich, chciał bowiem sam bezpośrednio kierować całością operacji. Dowodził niejako z dnia na dzień, zwykle w sposób czysto rozkazodawczy.

Dopiero w wojnach marsz. Moltkego, a zwłaszcza w czasie kampanii 1870 r. obserwujemy związki operacyjne o różnej sile, wyposażone we wszystkie środki potrzebne im do wykonania rozmaitych zadań i obdarzone już dużą, często za dużą samodzielnością.

W wojnie światowej pozostał w zasadzie ten sam sposób dzielenia sił na samodzielne związki operacyjne, ale po powstaniu ciągłych frontów i ustabilizowaniu się walk skład poszczególnych armij uległ wielkiemu ujednostajnieniu i usztywnieniu. Poszczególne dywizje zmieniały się wprawdzie w armiach, wycofywane głównie z powodu ogromnych strat i wyczerpania, a po reorganizacji przydzielane gdzie indziej, bywały też armie silniejsze i słabsze, ale te różnice polegały tylko na niejednakowej liczbie dywizyj piechoty i różnym wyposażeniu w artylerię ciężką. Utrata warunków manewrowych wyłączyła z walki kawalerię; broń pancerna i lotnictwo były jeszcze słabe, jednostki zmotoryzowane zaś nie ist-

niały wcale, toteż w składzie poszczególnych związków operacyjnych, bardzo do siebie podobnych, istniał właściwie tylko czynnik siły, dywizje piechoty i silna artyleria, natomiast brak było poważniejszego czynnika ruchu operacyjnego.

Wielkie podobieństwo składu wszystkich armij walczących i stałość ich organizacji trwająca miesiącami upodabniały armie do olbrzymich związków taktycznych, co między innymi przyczynami było spowodowane przede wszystkim wyraźnie taktycznym charakterem ich zadań. Związki operacyjne nie tworzyły już bowiem samodzielnych członów związania, przełamania i oskrzydlenia, a więc zgrupowań mających zupełnie odmienne przeznaczenia, walczących o wspólny cel różnymi sposobami, a więc ruchem, siłą lub oporem, w myśl wyższego planu, który je do środkowo ściągał do rozstrzygającego punktu bitwy, lecz walczyły dość równomiernie i zupełnie czołowo o zniszczenie przeciwnika metodą walki na wyczerpanie, ożywioną tu lub ówdzie i od czasu do czasu wielkim natarciem przełamującym.

Czy ta jednolitość podziału operacyjnego wojsk na podobne do siebie armie będzie trwała w dalszym ciągu? Wydaje się nam to wątpliwe. Już w wojnie polsko-rosyjskiej w roku 1920 widzieliśmy obok stosunkowo silnych armij zupełnie słabe grupy operacyjne, przeznaczone do często doraźnego wykonania zadań szczególnych. Zróżniczkowanie związków wyższego dowodzenia poszło nawet w tej wojnie za daleko, bo obok grup operacyjnych, wyposażonych w siły i środki do działania operacyjnego, powstały liczne oddziały wydzielone, zmuszone na szerokich przestrzeniach do działania o charakterze operacyjnym, choć nie miały do tego ani dostatecznych środków dalekiego rozpoznania, ani wystarczających oddziałów i sprzętu łączności, ani środków samodzielnego zaopatrywania się, co wszystko razem stanowi przecież niezbędny warunek sprawnego dowodzenia w działaniach operacyjnych. W ówczesnych warunkach obustronnej improwizacji wojennej tworzenie licznych i słabych związków bojowych było rzeczą zrozumiałą, a nawet celową, z czego jednak nie można wyprowadzać wniosków dla wojny więcej regularnej, dobrze przygotowanej, prowadzonej przez dobrze uzbrojone i wyszkolone wojska.

Zastrzegając się przeciw szkodliwemu rozdrabnianiu związków operacyjnych można jednak stwierdzić, że powrót do giętkości organizacji operacyjnej stanowi obok odrodzenia wiary w manewr jedną z cennych zdobyczy wojny polsko-rosyjskiej.

Dalszym zjawiskiem dodatnim tej wojny było odtworzenie — wyłączonych już jakoby na zawsze z historii — samodzielnych związków operacyjnych kawalerii, najpierw po stronie rosyjskiej, potem polskiej. Armia konna Budiennego i korpus kawalerii gen. Rómmla stanowią niewątpliwie łącznik historyczny między tradycjami kawalerii napoleońskiej a zarysowującymi się obecnie wielkimi związkami broni szybkich, złożonych czy to z kawalerii, czy z broni zmechanizowanych, czy wreszcie łączących w sobie obie te bronie wraz z silnym lotnictwem.

Studiując kampanię letnią 1920 r. można łatwo zauważyć, jak odrodzony manewr pociągnął za sobą odrodzenie organizacji operacyjnej, przystosowanej do tworzenia r ó ż n y c h zgrupowań przeznaczonych do r ó ż n y c h zadań.

Przejdziemy teraz kolejno te związki operacyjne, które znajdą prawdopodobnie zastosowanie w nowoczesnych warunkach wojny. Zaczniemy od takich, które najbliżej graniczą z taktycznymi zasadami walki i taktyczną organizacją, po czym rozpatrzymy związki coraz samodzielniejsze i ruchliwsze, aby zakończyć na najsilniejszym związku opercyjnym: nowoczesnej armii.

* * *

### *1. Korpus piechoty.*

Omawiając poszczególne związki operacyjne nie będziemy przywiązywali znaczenia do ich n a z w, często używanych do określania rozmaitych zgrupowań; będzie nam chodziło o dwie istotne rzeczy: o określenie z a d a ń, które danemu związkowi zwykle przypadają, i z e s p o ł u s i ł i ś r o d k ó w, którymi to zgrupowanie powinno rozporządzać, aby móc wypełnić te zadania.

Pod nazwą korpusu piechoty kryły się w rozmaitych czasach i w różnych krajach rozmaite pojęcia. Czasem były to korpusy kilkodywizyjne, przeznaczone do zadań operacyjnych, czasem dowództwa korpusów były organizacjami o charakterze pokojowym,

przy czym do zakresu ich działania wchodziły dość złożone zadania mobilizacyjne, wyszkoleniowe lub administracyjne. Mimo tej rozmaitości historycznej rozumiemy w zasadzie pod nazwą korpusu związek złożony z dwóch, rzadko trzech dywizyj piechoty, rozporządzający większą lub mniejszą artylerią korpusową, własnym organem ropoznania naziemnego, nawiasem mówiąc nigdy nie dochodzącym do siły wielkiej jednostki, odpowiednią ilością oddziałów saperów, łączności, lotnictwa rozpoznawczego itd. Mimo tego dużego stosunkowo bogactwa sił i środków walki korpus piechoty, w jego właściwym pojęciu, nie jest w całym tego słowa znaczeniu związkiem operacyjnym z tego przede wszystkim względu, że n i e j e s t s a m o d z i e l n y. Co to znaczy?

Na nazwę samodzielnego związku operacyjnego zasługuje tylko takie zgrupowanie, które:

1) jest zdolne do samodzielnego przeprowadzenia pełnej operacji od chwili jej zaprojektowania i przygotowania do chwili jej wyzyskania i zakończenia,
2) ma odpowiednie środki do samodzielnego zaopatrywania się we wszystkie zasoby materialne i żywnościowe potrzebne do całkowitego przeprowadzenia bitwy; do uzyskania takiej samodzielności „gospodarczej“ potrzebny jest duży zespół służb z odpowiednim kierownictwem, taborem itd., czego zazwyczaj korpus nie ma.

Korpus piechoty nie rozporządza więc warunkami samodzielności; trzeba tu dodać, że zazwyczaj nie są mu one potrzebne, ponieważ dowódca korpusu nie jest przeznaczony do przeprowadzania samodzielnych operacyj, lecz do u z g a d n i a n i a d z i a ł a n i a dwóch, najwyżej trzech dywizyj piechoty walczących obok siebie i w y k o n y w a j ą c y c h j e d n o w s p ó l n e z a d a n i e. Dowódca korpusu nie k i e r u j e w i ę c o p e r a c j ą, lecz d o w o d z i zespołem związków taktycznych mających w r a m a c h w y ż s z e j o p e r a c j i jeden t a k t y c z n y cel. Czy wobec tego nie byłoby prostszym rozwiązaniem zaliczenie korpusu piechoty do jednostek taktycznych, jak się to ma z jednostkami niższymi, od dywizji w dół? Korpus nie zalicza się do związków taktycznych tylko dlatego, że nie jest to stała jednostka bojowa i wyszkoleniowa złączona wspól-

ną organizacją mobilizacyjną i złożona stale z tych samych składników; korpus ma skład w y m i e n n y, jeżeli chodzi o dywizje piechoty i środki dodatkowego wzmocnienia, a jego stałym szkieletem jest tylko aparat dowodzenia i organiczne oddziały pozadywizyjne (artyleria, saperzy, łączność itd.).

W pewnych wypadkach korpus może otrzymać samodzielne zadanie operacyjne, tak samo zresztą jak i dywizja piechoty, czy to w wypadku działania na skrzydle armii, czy to w celu osłony wielkiej luki operacyjnej itd. Aby jednakowoż móc wykonać takie zadanie w o d o s o b n i e n i u, korpus musi otrzymać dodatkowe środki umożliwiające mu d z i a ł a n i e o p e r a c y j n e, do którego jego organizacja nie jest przystosowana.

Dlaczego jest to konieczne?

Weźmy dla przykładu dywizję piechoty. Jej skład i organizacja są przystosowane do walki w z e s p o l e innych związków podobnych, przy czym każdy z nich ma wszystkie siły i środki potrzebne do przeprowadzenia każdej w a l k i taktycznej, natomiast o b o w i ą z k i o p e r a c y j n e bierze na siebie wyższy dowódca, kierujący danym zespołem wielkich jednostek i mający w swoich rękach środki dalekiego rozpoznania (lotnictwo obserwacyjne), siły (artyleria ciężka, czołgi) i ruchu (związki broni szybkich, koleje, kolumny samochodowe itd.).

Przyjmijmy, że dywizja piechoty otrzymuje zadanie operacyjne działając samodzielnie w pasie szerokości 20 czy 30 km. Jeżeli nie otrzyma dodatkowych środków, odczuje od razu liczne braki.

Jej środki r o z p o z n a n i a, przeznaczone do b l i s k i e g o r o z p o z n a n i a t a k t y c z n e g o na odległość 10, 15 kilometrów, okażą się nie wystarczające do r o z p o z n a n i a d a l e k i e g o, operacyjnego, sięgającego ś r o d k a m i n a z i e m n y m i o jeden lub nawet dwa przemarsze naprzód, a lotnictwem jeszcze dużo głębiej. Środki do takiego rozpoznania nie wchodzą w skład organiczny dywizji piechoty, bo jej obowiązkiem jest przeprowadzanie rozpoznania taktycznego, rozpoznanie operacyjne zaś leży w zakresie obowiązków, środków i m o ż l i w o ś c i w y ż s z e g o dowódcy, który to rozpoznanie przeprowadza zarówno dla siebie jak i dla podwładnych mu jednostek. Powierzenie dalekiego rozpoznania organicznym

środkom dywizji nie mogłoby, oczywiście, dać dodatnich wyników. Ani patrole, ani nawet podjazdy dywizyjne czy to zmotoryzowane, czy konne, nie mówiąc już o pieszych, nie byłyby w możności sięgnąć tak daleko naprzód, aby zbadać siłę i kierunek posuwania się operacyjnego związku nieprzyjaciela, poprzedzonego wszak przez zmotoryzowane lub konne oddziały rozpoznania i ubezpieczenia operacyjnego, które będą zawsze szybkie, szeroko działające i silne. Słabe oddziałki własnego rozpoznania dywizyjnego zapędzone tak daleko naprzód czułyby się, rzecz prosta, osamotnione i niepewne, a przede wszystkim nie byłyby zdolne do przebicia sieci rozpoznania i ubezpieczenia operacyjnego, w której by się uwikłały lub wręcz utonęły, toteż zostałyby szybko spędzone lub otoczone; meldunki ich byłyby zawsze mętne i spóźnione, jeśliby się w ogóle udało je otrzymać.

A rozpoznanie lotnicze? Przy szybkości i sile nowoczesnych związków konnych, a zwłaszcza zmechanizowanych, posuwających się z szybkością niemal dnia marszu piechoty na godzinę, rozpoznanie naziemne nie jest już samo przez się w możności zapobiec zaskoczeniom. Chcąc uzyskać godzinę lub dwie godziny czasu potrzebnego na przygotowanie się do walki, trzeba przedłużyć zasięg rozpoznania naziemnego daleko w przód i na boki, a to leży tylko w zakresie możliwości lotnictwa, i to nie towarzyszącego, którego samoloty są zbyt powolne i rozporządzają za niskim pułapem, aby mogły ryzykować dalekie loty rozpoznawcze, sięgające poza sieć rozpoznania i ubezpieczenia operacyjnego nieprzyjaciela; loty takie wykonywać może tylko szybkie i dobrze uzbrojone lotnictwo szczebla operacyjnego, które też przeprowadza dalekie rozpoznanie na korzyść nie tylko dowódcy armii, ale i wielkich jednostek.

Jeżeli dywizja piechoty ma wykonać w odosobnieniu zadanie operacyjne, co trzeba uważać za wypadek szczególny, wówczas musi otrzymać dodatkowe środki dalekiego rozpoznania naziemnego (zmotoryzowany oddział rozpoznawczy, pułk kawalerii) i powietrznego (rozporządzanie osobną eskadrą rozpoznawczą i osłoną dla niej ze strony lotnictwa myśliwskiego lub co najmniej kilku lotami rozpoznawczymi zapewnionymi przez armię). Jej własne środki nie są stworzone do rozpoznania dalekiego, toteż od sztucznego rozciągnięcia tych środków

wszerz i w głąb nie można oczekiwać pomyślnych wyników w postaci dostatecznych wiadomości.

To samo dotyczy innych organicznych środków dywizji, które wszystkie są przystosowane do wszechstronnych, ale t a k t y c z n y c h potrzeb dywizji, co nie pozwala na obejmowanie szerokiej przestrzeni w działaniu operacyjnym. Jeżeli zachodzi konieczność powierzenia dywizji szerokiego zadania operacyjnego (np. osłony skrzydła armii) będzie z zasady konieczne przydzielenie jej dodatkowych środków łączności, a często saperów, niektórych służb itd.

W podobnym jak dywizja położeniu jest też korpus piechoty, którego zasadniczym zadaniem nie są samodzielne działania operacyjne; do ich przeprowadzenia trzeba go odpowiednio wzmocnić, przede wszystkim pod względem środków rozpoznania, łączności i służb; te ostatnie są w korpusie z zasady zbyt nikłe do zaopatrywania samodzielnej operacji.

Czy wobec tego korpus nie jest jakimś inwalidą, zbyt dużym dla walki taktycznej a zbyt małym dla bitwy operacyjnej? Nie. Jest to organ dowodzenia powołany niejako do w y r ę c z a n i a wyższego dowódcy operacyjnego w bezpośrednim pokierowaniu pewnym o g n i s k i e m o p e r a c j i, tj. walką dwóch lub trzech dywizyj w a l c z ą c y c h o b o k s i e b i e i mających wspólne zadanie czy natarcia, czy obrony.

Jest rzeczą zrozumiałą, że duża armia, w której skład wchodzi często 5, 8, 10 dywizyj piechoty, nie licząc wielkich jednostek innych broni oraz licznych oddziałów pozadywizyjnych i mrowia przeróżnych służb, byłaby nie do opanowania przez jednego dowódcę, gdyby tenże nie mógł powierzyć dowodzenia poszczególnymi c z ł o n a m i o p e r a c y j n y m i dwu lub trzem podwładnym. Tak jak naczelne dowództwa europejskie przekonały się już w roku 1914, że centralne dowodzenie 6 lub 7 armiami stwarza wszędzie zbyt wiele rozbieżnych tarć i trudności m i e j s c o w y c h, których naczelny wódz nie jest w możności n a c z a s usunąć, aby u z g o d n i ć wysiłek kilku armij (1, 2 i 3 armie niemieckie z jednej strony oraz 5 armia francuska, armia angielska i armia generała Maunoury z drugiej strony), tak samo zgranie licznych jednostek, oddziałów i urządzeń

tyłowych w ramach jednej armii wykracza już poza możliwości sprawnego kierowania centralnego przez jednego człowieka. Z tego powodu powstały organy dowodzenia pośredniego. Między naczelnym dowództwem a armiami stworzono w czasie wojny światowej dowódców frontów i grup armij, między zaś armiami a dywizjami istnieją od dawna dowódcy korpusów.

Z wielu rozważań tej książki wynika, że zasadniczy charakter manewru operacyjnego nie ulegnie istotnym zmianom i że każda operacja (a więc nie bitwa równoległa), z wyjątkiem może tylko pierwszej fazy przełamania operacyjnego, jest i prawdopodobnie będzie wykonywana przez kilka odrębnych członów operacyjnych, których rola w bitwie jest przeważnie czysto taktyczna; mówimy przeważnie, bo w większości wypadków nie dotyczy to grupy oskrzydlającej, działającej najczęściej w oderwaniu od innych grup na szerokiej i głębokiej przestrzeni. Natomiast działanie grupy wiążącej i przełamującej oraz odwodów operacyjnych (jeżeli te są zachowane) ma najczęściej charakter zwartego natarcia taktycznego lub jednolicie kierowanej obrony taktycznej (opóźnianie, obrona stała), przy czym rozstrzyga bitwę niemal z zasady głębokie uderzenie, wykonane czy to przez grupę oskrzydlającą, czy przełamującą, czy przez odwody. Czasem się zdarza, że rozstrzygnięcie zapada przez dośrodkowe uderzenia wszystkich tych grup, choć nie zawsze jednocześnie wykonane (Frydland, bitwa pod Warszawą itd.).

Otóż, aby te głębokie uderzenia były naprawdę rozstrzygające, trzeba im nadać siłę przełamującą, polegającą nie tylko na liczbie wojsk i materiału, ale też, i to w bardzo dużej mierze, na zwartości i dobrej organizacji tych uderzeń. To znaczy, że jeżeli uderzenie rozstrzygające jest wykonywane przez kilka dywizyj, wówczas przy dzisiejszej różnorodności środków walki trzeba to wspólne natarcie dobrze zorganizować taktycznie, dostosować je do terenu, scentralizować przygotowanie i wsparcie artylerii, zapewnić współdziałanie wysiłku wszystkich walczących obok siebie dywizyj i wreszcie przeprowadzić jednolite wyzyskanie czy to dokonanego przełomu, czy rozbicia danego członu operacyjnego nieprzyjaciela.

Jak widzimy, w ogólnym zespole każdej operacji istnieją ogniska taktyczne, które muszą być dowodzone sprawnie, a więc bezpośrednio na miejscu, nie zaś z dala i w sposób dorywczy, w przeciwnym razie bowiem najpoprawniej nawet zarysowana operacja może się rozkleić z powodu rozejścia się wysiłków taktycznych, których zwartość zarówno w natarciu jak i w obronie stanowi istotną siłę operacji, stanowczo niezbędną do urzeczywistnienia najlepszego nawet pomysłu operacyjnego.

Można by przytoczyć dziesiątki przykładów historycznych dla uzasadnienia tego spostrzeżenia. Historia uczy również, że doraźne tworzenie takich dowództw przez podporządkowanie dwóch lub trzech dywizyj piechoty dowódcy jednej z nich nie jest rozwiązaniem właściwym, bo świeżo mianowany wyższy dowódca nie ma ani przygotowania, ani środków do ogarnięcia wielkiego związku, a poza tym ciąży mimo woli myślowo do swojej własnej dywizji, dowodzonej tymczasem również w sposób improwizowany przez kogo innego.

Dochodzimy do wniosku, że w ramach wielkich związków operacyjnych konieczne są stałe dowództwa pośrednie, które od chwili zawiązania bitwy powinny zapewnić taktyczne współdziałanie dwóch lub trzech dywizyj piechoty w ramach każdego ogniska bitwy. Jest to niezbędne w tym przede wszystkim celu, aby operacja miała potrzebną jędrność i nie stała się działaniem płynnym i bezpłodnym.

W przeciwieństwie do wszystkich jednostek taktycznych, do dywizji włącznie, skład korpusu, jak już wspomnieliśmy, nie powinien być stały. W miarę rozwoju bitwy często będzie się zdarzało, że poszczególne dywizje będą wychodziły ze składu jednego korpusu, a na ich miejsce wejdą w jego ramy inne dywizje, sąsiednie. Zwłaszcza w manewrze jednoskrzydłowym może się zdarzyć, że dla pogłębienia powodzenia punkt ciężkości uderzenia operacyjnego, a więc i całej bitwy może się przesuwać na głębsze skrzydło, czyli że np. lewa dywizja korpusu przełamującego może stopniowo przejść do składu grupy wiążącej, a na to miejsce, na prawe skrzydło tegoż korpusu, może być wprowadzona nowa dywizja z odwodu armii.

Takie same wypadki mogą zajść w manewrze dwustronnym, w przełamaniu operacyjnym itd.

* * *

Jakie są zwykłe obowiązki dowódcy korpusu? Wspomnieliśmy już, że jego obowiązkiem jest odciążenie dowódcy operacyjnego od bezpośredniego dowodzenia taktycznego; to odciążenie jest najczęściej niezbędnym warunkiem opanowania przez dowódcę armii operacji.

Przypomnijmy sobie, że według słów Focha bitwa jest w gruncie rzeczy uderzeniem mechanicznym, które ma siłą wywalczyć urzeczywistnienie myśli przewodniej manewru operacyjnego, korzystając z dogodnych warunków (miejscowy stosunek sił i kierunek uderzenia) przygotowanych przez manewr operacyjny dla bitwy. Bitwa jest więc końcowym aktem manewru; chodzi w niej o złamanie oporu nieprzyjaciela, postawionego przez nas w złe warunki operacyjne, taktyczne i terenowe. Stąd wniosek, że w bitwie obustronne natężenie sił musi dojść do najwyższego napięcia; wbrew przejściowym kryzysom i nawet załamaniom nikomu nie wolno opuścić rąk. Nie czas już na szeroko zakrojone ruchy manewrowe, wszyscy muszą się bić, i to z największą zaciekłością.

Grupa oskrzydlająca kończy już wtedy zwykle swój ruch obchodzący i rzuca się na skrzydło i tyły nieprzyjaciela, nacierając zajadle na odwody, artylerię i dowództwa nieprzyjaciela. Lotny czynnik manewru, jaki najczęściej ta grupa tworzy, musi się w chwili dojrzewania bitwy zamienić w taki sam taran przełamujący lub kruszący jak główna masa manewru, musi śmiało uderzać na każdy napotkany opór bez względu na miejscowy stosunek sił, jaki się przed nią wytwarza, bo w tej walce o rozstrzygnięcie bitwy miejscowy stosunek sił nie odgrywa już żadnej roli — opłaca go całość dobrze zarysowanej operacji.

Grupa przełamująca, jeżeli nie działa łącznie z grupą oskrzydlającą, uderza tam gdzie została skierowana, choćby czysto czołowo, ale w sposób tak zwarty i pełny, by każdy bagnet, każdy

czołg i każde działo miały warunki i były zmuszone do rozwinięcia największej wydajności.

Grupa wiążąca musi zależnie od zachowania się nieprzyjaciela albo uderzyć na niego w chwili rozstrzygającej wszystkimi siłami, albo jeżeli nieprzyjaciel na nią kieruje swój główny wysiłek, musi mu stawić zaciekły opór, broniąc strefy manewrowej własnych sił głównych do ostatniego człowieka i ostatniego naboju.

To samo dotyczy grup lub oddziałów ubezpieczających.

Jak widzimy, wszystkie człony operacyjne zmieniają się niejako w czasie bitwy w olbrzymie jednostki taktyczne, rozbijające jak młoty układ sił nieprzyjaciela, osłabiony i wykrzywiony przez nasz manewr. Jest rzeczą jasną, że wydajność tych prawdziwych pięści, nóg i tarcz operacji jest tym większa, im więcej są one w sobie spoiste i mocne.

Rola dowódcy operacyjnego schodzi w tej chwili wyraźnie na drugi plan, bo operacja jako taka dobiega już kresu, trzeba jednak od razu stwierdzić, że napięcie uwagi dowódcy musi być w bitwie olbrzymie. Jego zadaniem jest teraz ogólne czuwanie nad przebiegiem bitwy, przewidywanie kryzysów i zapobieganie im oraz poczynienie przygotowań do wyzyskania powodzenia. Dowódca armii nie ma już zwykle w tej chwili odwodów, toteż tylko moralnie i przy pomocy doraźnych rozkazów może wpływać na zmagania swojej armii. Na plan pierwszy wysuwają się wówczas dowódcy poszczególnych członów, którzy przez doskonałe wykonanie swych zadań taktycznych mają zebrać, a raczej zerwać owoce operacji.

Rola dowódcy korpusu w bitwie jest wielka, trudna i bardzo doniosła.

### A. Natarcie.

W natarciu musi on uzgodnić nawiązanie styczności z przeciwnikiem, skierować nacisk rozpoznania taktycznego, własnego i podległych mu dywizyj, na kierunki zgodnie ze sobą współdziałające i terenowo najbardziej wydajne. Równolegle z tym rozpoznaniem naziemnym dowódca korpusu przeprowadza rozpoznanie powietrzne, zmierzające do wy-

krycia trzech zasadniczych rzeczy: głównych sił przeciwnika, jego odwodów, artylerii. Na podstawie nikłych czy obfitych wiadomości od tego podwójnego rozpoznania nawzajem się uzupełniającego oraz własnych hipotez dowódcy powstaje d e c y z j a n a t a r c i a k o r p u s u, a z niej szereg rozkazów, których najistotniejszą część stanowią: kierunek głównego wysiłku korpusu, związanie reszty sił nieprzyjaciela, podział obu tych zadań między wielkie jednostki i ustalenie wynikających z tego: pasów działań, przydziału artylerii bezpośredniego wsparcia, czołgów, saperów, środków łączności itd.

Niezależnie od tych prac p r z y g o t o w a w c z y c h dowódca korpusu zapewnia sobie możność osobistego wpływania na przebieg natarcia przez ustanowienie artylerii ogólnego działania i ustalenie jej celów, zachowanie odwodów taktycznych i przydzielenie im zadań, zorganizowanie zmiany stanowisk artylerii, przygotowanie zasobów amunicji, przeprowadzenie rozpoznania lotniczego w toku natarcia, rozbudowanie własnej sieci łączności itd.

Obowiązkiem dowódcy korpusu jest ponadto zapewnienie niezwłocznego wyzyskania powodzenia natarcia przez wydanie zarządzeń pościgowych, przygotowanie do pościgu szybkich oddziałów korpusu, jeżeli nimi odnośny dowódca rozporządza, zachowanie zapasowych środków dalekiego rozpoznania i łączności, zapewnienie pomocy saperów przy poprawieniu komunikacyj dla przesunięć: artylerii ciężkiej, taborów bojowych i kolumn amunicyjnych, organizacja obrony przeciwlotniczej i przeciwpancernej, usuwanie plam chemicznych itd.

Jak widzimy, jest to ogromny zespół czynności, z których wyliczyliśmy tylko najważniejsze nie wdając się w ich omawianie. Można śmiało powiedzieć, że szybkie i sprawne wykonanie tych trudnych i wszechstronnych prac zdwaja szanse w y s i ł k u t a k t y c z n e g o poszczególnych członów operacyjnych, każde zaś zaniedbanie na tym polu musi za sobą pociągnąć zgrzyty i tarcia, rozbieżność lub krzyżowanie się wysiłków, a w wyniku s ł a b o ś ć u d e r z e n i a, co miało już tyle razy w historii rozstrzygający wpływ na z a ł a m a n i e s i ę o p e r a c j i.

Trzeba pamiętać, że operacja oparta na błędach taktycznych sama się staje jednym wielkim błędem.

## B. Obrona.

Równie liczne i ważne, a przy tym może jeszcze trudniejsze są obowiązki dowódcy korpusu w obronie.

Jeżeli np. korpus tworzy w ramach armii grupę wiążącą mającą zatrzymać natarcie głównych sił nieprzyjaciela, aby je związać i postawić pod uderzenie własnej masy manewrowej, wówczas należy być z góry przygotowanym na to, że trzeba będzie walczyć z wielką, nieraz kilkakrotną przewagą liczebną i techniczną przez długi czas wytrzymując z poświęceniem jej miażdżące uderzenia. Aby to było możliwe i wykonalne przy dzisiejszej sile ognia artylerii wspierającej i wobec nowych środków natarcia, jakimi mogą być masowo używane czołgi i samoloty bojowe, trzeba koniecznie dążyć do tego, aby słabe siły i środki obrońcy były zwielokrotnione przez niezwykle staranną organizację obrony, mającą na celu jak najmocniejsze związanie nieprzyjaciela i zatrzymanie go, a do tego trzeba jak najstaranniej wyzyskać wydajność obronną wszystkich sił żywych, środków ogniowych, przeszkód i terenu.

Pierwszym zadaniem dowódcy korpusu będzie wybranie odpowiedniej pozycji obronnej z punktu widzenia najlepszego wyzyskania terenu, przy czym oprócz korzystnych warunków dla obserwacji artylerii i płaskiego ognia karabinów maszynowych trzeba obecnie brać pod uwagę przeszkody, z jednej strony utrudniające nieprzyjacielskiej piechocie szybkie podejście do pozycji i jej rozpoznanie, a z drugiej strony kanalizujące natarcie tejże piechoty, a w każdym razie czołgów. Dalszym warunkiem dobrej pozycji będą maski terenowe dla obrońców, dobre zapory ryglowe, korzystne warunki dla przeciwnatarć itd.

Po wybraniu ogólnej pozycji obronnej korpusu zaczyna się szereg dalszych, równie ważnych czynności, jak uzgodnienie styków dywizyj między sobą i z ich sąsiadami, zapewnienie osłony ewentualnych otwartych skrzydeł obrony, przydział artylerii wzmacniającej bezpośrednie wsparcie, ustalenie sposobu wsparcia linii czat, zwaczanie artylerii nieprzyjaciela, manewru ogniowego własnej artylerii ogólnego działania w toku natarcia nieprzyjaciela, zarówno na przedni skraj pozycji jak i w jej obrębie, organizacja rozpoznania przed natarciem i w czasie natarcia nieprzyjaciela, rozdział sił i materiału saperskiego, środków wybucho-

wych, obrony przeciwlotniczej, przeciwpancernej, przeciwgazowej, sieci łączności, dowozu amunicji, przygotowania jej składów itd., wreszcie jedna z najważniejszych czynności dowódcy korpusu: przygotowanie przeciwnatarcia na punkt najprawdopodobniejszego włamania, a więc wydzielenie i rozmieszczenie własnych odwodów korpusu, wybór dla nich podstaw wyjściowych, zapewnienie im wsparcia artylerii i czołgów, jeżeli są do rozporządzenia, itd.

Łatwo sobie wyobrazić, ile tarć i niedociągnięć mogłoby i musiałoby powstać, jeżeliby n i e b y ł o k o m u w y k o n a ć w s z y s t k i c h c z y n n o ś c i, to znaczy jeżeliby dwie lub trzy dwizje samodzielnie organizowały obronę obok siebie, podlegając wprost dowodcy armii zajętemu tysiącem innych trosk, którego uwaga będzie, rzecz prosta, skierowana w inną stronę mianowicie tam gdzie dowódca armii szuka rozstrzygnięcia przy pomocy swojej własnej masy manewrowej. Można z góry powiedzieć, że siły takiej niepowiązanej obrony byłyby o połowę mniej wydajne nie stanowiąc pewnej tarczy obronnej dla manewru armii.

* * *

Scharakteryzowaliśmy pokrótce rozmiar i ważność obowiązków dowódcy korpusu w natarciu i obronie. Innych form walki korpusu, jak np. pościgu, walk odwrotowych i osłony skrzydła armii, nie omawiamy, ponieważ działania takie rozgrywają się zwykle w szerokim pasie i w sposób samodzielny, toteż trzeba je zaliczyć do rzędu działań operacyjnych. Do ich wykonania dowódca korpusu musiałby otrzymać duże środki rozpoznania, łączności i zaopatrywania, a wtedy przestałby właściwie być dowódcą korpusu — stałby się dowódcą grupy operacyjnej.

* * *

### *2. Grupa operacyjna piechoty.*

Grupa operacyjna jest namniejszym z tych związków wyższego szczebla, które mają w swoim składzie wystarczające siły i środki do zupełnie samodzielnego działania operacyjnego, to znaczy do przygotowania, przeprowadzenia i wyzyskania bitwy bez oglądania się na czyjąkolwiek pomoc taktyczną, techniczną czy materiałową.

Pod nazwą grupy operacyjnej piechoty rozumiemy związek złożony z 2 lub 3 dywizyj piechoty, wielkiej jednostki kawalerii lub silnego oddziału pancerno-silnikowego, w miarę możności i potrzeby z czołgów i lotnictwa bojowego, a zawsze z artylerii ciężkiej, lotnictwa obserwacyjnego, saperów, obfitych środków łączności oraz dużego zespołu służb, zdolnych do całkowicie samodzielnego zaopatrywania tego związku przez cały czas trwania operacji.

W ten sposób zorganizowana grupa operacyjna piechoty nie jest niczym innym jak m ą ł ą a r m i ą. Sposób jej działania będzie polegał na tych samych zasadach, które za chwilę omówimy rozważając cele działań i możliwości nowoczesnej armii. Wystarczy więc, jeżeli się w tym miejscu zastanowimy, kiedy i do jakiego celu trzeba będzie tworzyć grupy operacyjne piechoty.

Związek taki będzie potrzebny zawsze tam, gdzie zajdzie potrzeba o d o s o b n i o n e g o działania siłami mniejszymi od armii, a gdzie wzmocniona dywizja piechoty lub broni szybkich nie byłyby w możności wykonać nałożonego na nią zadania.

Jeżeli nasze przewidywania wojenne są słuszne, to na szerszych teatrach wojennych mogą powstać (wskutek skupiania wysiłków na kierunkach rozstrzygających) duże nieraz luki operacyjne, które trzeba będzie osłonić małymi siłami działającymi w szerokim pasie. W tych warunkach grupa operacyjna o wyżej wymienionym składzie, wzmocniona licznymi oddziałami saperskimi lub zaporowymi, może otrzymać zadanie osłony skrzydła armii bądź grupy armij lub odegrania roli ł ą c z n i k a o p e r a c y j n e g o między dwoma wielkimi związkami wysokiego szczebla. Mając takie zadanie grupa operacyjna piechoty będzie musiała samodzielnie przeprowadzić o b r o n ę o p e r a c y j n ą pasa liczącego 60, 80, 100, a może i więcej kilometrów szerokości, przy czym oczywiście im szerszy będzie pas, tym głębsza będzie musiała być s t r e f a d z i a ł a n i a umożliwiająca zastąpienie s i ł y obrony przez jej e l a s t y c z n o ś ć.

W innym wypadku grupa operacyjna piechoty może być użyta w ramach grupy armij jako c z ł o n w i ą ż ą c y nieprzyjaciela na szerokim froncie, dla umożliwienia rozstrzygającego

uderzenia sąsiedniej armii. W tym wypadku trzeba będzie przeprowadzić samodzielną operację zaczepną lub obronną (zależnie od postawy nieprzyjaciela), która ze względu na wielką w tym wypadku przewagę przeciwnika będzie działaniem trudnym, wymagającym odwagi, rozsądku i dużej zręczności.

Innym razem, gdy dowódca grupy armij nie będzie rozporządzał dostateczną liczbą broni szybkich, grupa operacyjna piechoty będzie musiała wziąć na siebie zadanie grupy oskrzydlającej (bitwa nad Niemnem 1920 r.). W obecnych warunkach rozpoznania lotniczego trzeba będzie w takim wypadku głęboko rozważyć, jak pogodzić niebezpieczeństwo utraty czynnika zaskoczenia, zmuszające do unikania dalekich ruchów okrążających powolnej piechoty, z koniecznością uderzenia w wydajnym kierunku, co znowu wymaga wyjścia na dostatecznie głębokie skrzydło nieprzyjaciela.

Wybór tego punktu uderzenia oraz przygotowanie i wykonanie możliwie ukrytego ruchu ku temu punktowi będą stanowiły sedno operacji. A gdy się już operacja rozwinie, to znaczy gdy grupa operacyjna wedrze się w ten czy inny sposób na skrzydło nieprzyjaciela, nastąpi właściwa bitwa, w której rola dowódcy grupy operacyjnej piechoty i każdej innej zresztą, wyraźnie się rozdwoi; trzeba będzie nie wypuszczając z rąk kierownictwa całością operacji zorganizować taktycznie uderzenie rozstrzygające. Dowódca armii może i powinien wyręczyć się w tym celu dowódcą lub dowódcami korpusów, natomiast dowódca grupy operacyjnej musi to zrobić sam. Widzieliśmy w poprzednim rozdziale, jak wielki jest ten zakres taktycznej pracy i jak dużo zależy od rzetelnego jej wykonania. Zważywszy to można śmiało powiedzieć, że dowodzenie grupą operacyjną będzie częstokroć trudniejsze niż dowodzenie armią, tym bardziej, że dowódca tego stosunkowo niewielkiego związku będzie się musiał najczęściej borykać z niewspółmiernością swych szczupłych sił w stosunku do szerokiego terenu swych działań.

Doskonałe przygotowanie operacyjne i wielkie zalety osobiste oraz moralna odporność na niepowodzenia będą musiały koniecz-

nie cechować dowódców tych ważnych ogniw, których pęknięcie może spowodować nie tylko operacyjne, ale i strategiczne niepowodzenia.

*3. Grupa operacyjna szybkich broni.*

W rozdziale dotyczącym możliwości kawalerii w przyszłej wojnie [1]) staraliśmy się uzasadnić, jak niesłuszny i niecelowy był utarty przed wojną światową zwyczaj równomiernego rozmieszczania na początku wojny wielkich jednostek tej broni wzdłuż granic dla celów rozproszonego rozpoznania „strategicznego“ i osłony. Jesteśmy zdania, że obecnie prawdziwe r o z p o z n a n i e s t r a t e g i c z n e przeszło całkowicie do rąk lotnictwa i wywiadu [2]), osłona zaś granic, stale zagrożonych przez ruchliwe związki naziemne i powietrzne, m o b i l i z u j ą c e s i ę w c i ą g u k i l k u g o d z i n, nie może już być zapewniona przez za słabą do tego celu kawalerię ani nawet przez tzw. „osłonowe“ wielkie jednostki piechoty, potrzebujące co najmniej jednej doby do osiągnięcia gotowości wojennej i drugiej doby do objęcia wyznaczonego im odcinka osłony, zwykle bardzo szerokiego w stosunku do powolności piechoty. Nie brak oznak, że osłona granic przejdzie stopniowo w ręce oddziałów specjalnych, mobilizujących się szybko systemem terytorialnym w bezpośrednim pobliżu każdego osłanianego obiektu i gotowych w ciągu kilku godzin do działania i opartych o zawczasu przygotowane umocnienia.

Odciążona od tych zadań kawaleria (konna czy zmechanizowana) będzie mogła być użyta do innych, więcej jej odpowiadających celów.

Będą to zasadniczo trojakie zadania: p r z e d b i t w ą zwarte i głębokie rozpoznanie o p e r a c y j n e; w c z a s i e b i t w y wykonanie roli grupy oskrzydlającej (czasem grupy wiążącej, co jednak prowadzi do niewyzyskania ruchliwości) lub ruchliwego odwodu operacyjnego; p o b i t w i e pościg lub

[1]) Str. 94.

[2]) Działającego nieprzerwanie już w czasie pokoju i potem w czasie wojny.

osłona przegrupowania, co się będzie zdarzało w razie niepowodzenia operacji. Jak widzimy, zadania te są liczne i różnorodne, a wszystkie zapewniają kawalerii udział w g ł ó w n e j b i t w i e, co od czasów Napoleona aż do chwili stworzenia armii konnej Budiennego zaniedbywano zużywając kawalerię w drugorzędnych działaniach pomocniczych.

Aby kawaleria mogła stanąć w bitwie na wysokości zadania, musi być używana do wykonania wymienionych zadań w sposób zwarty, a więc nie odosobnionymi dywizjami, lecz z w i ą z k a m i o p e r a c y j n y m i, przystosowanymi pod względem taktyki, uzbrojenia i wyszkolenia do nowoczesnych potrzeb bitwy.

Zależnie od charakteru terenu poszczególnych teatrów wojennych i możliwości przemysłowych poszczególnych państw, związki operacyjne szybkich broni mogą zachować „konny“ charakter lub ulec mniejszemu lub większemu zmechanizowaniu, niemniej jednak wydaje się rzeczą pewną, że związki te powstaną prawie wszędzie i rzeczywiście zostaną użyte do wielkich zadań operacyjnych *). Spomiędzy wierszy publicznej nawet prasy i literatury wojskowej zaczynają się już teraz wyłaniać potężne zgrupowania operacyjne broni szybkich, które rozwiną strategiczne tradycje kawalerii, na nowo podjęte przez rosyjską armię konną i przez korpus kawalerii polskiej gen. Rómmla. Błyskawiczna okupacja Austrii przez centralnie kierowane niemieckie wojska zmotoryzowane zdaje się być, w chwili gdy to piszemy [1]), jeszcze jedną zapowiedzią tego odrodzonego zjawiska operacyjnego.

Doprowadza nas to do wniosku, że należy się liczyć z niemal pewnym pojawieniem się w przyszłej wojnie grup operacyjnych lub nawet armij broni szybkich. Zależnie od miejscowych warunków i potrzeb, związki te mogą się składać z wielkich jednostek kawalerii, piechoty zmotoryzowanej i broni pancernej; w tych ramach istnieje cała skala możliwości organizacyjnych od związków czysto konnych do całkowicie zmechanizowanych. Rzecz ja-

[1]) Marzec 1938.

*) *Tak się wszędzie stało. Powstały nawet całe armie zmechanizowane, przeznaczone wyłącznie do wielkich zadań operacyjnych.*

sna, że warunki terenowe i stan fortyfikacyj granicznych uzależniają, kiedy (czy na początku wojny, czy po wstępnych przełamaniach) i w jakiej mierze wielkie masy szybkich broni będą potrzebne, nie ulega jednak wątpliwości, że bez ich pomocy uzyskanie szybkich i pełnych rozstrzygnięć operacyjnych będzie bardzo trudne.

Jak silne będą te zgrupowania? Z ilu wielkich jednostek będą się składały? Wydaje się, że skład grup operacyjnych szybkich broni może być bardzo różnorodny i zmienny, a będzie zależał od dwóch zasadniczych względów: od z a d a n i a, jakie dany związek będzie miał do wykonania, i od m o ż l i w o ś c i o p a n o w a n i a ograniczonej liczby wielkich jednostek szybkich broni przez jednego dowódcę.

Ten drugi wzgląd powinien, jak się zdaje, mieć wielki wpływ na formowanie szybkich zgrupowań. Znane są trudności dowodzenia wielkimi jednostkami kawalerii, bez porównania trudniej jest dowodzić dywizją pancerną, lotniczą lub korpusem zmechanizowanym, a cóż dopiero mówić o dowodzeniu związkiem mieszanym, złożonym z wielkich jednostek kawalerii i broni pancernej, zmotoryzowanych oddziałów piechoty, artylerii, saperów i łączności, silnego lotnictwa obserwacyjnego i bojowego oraz olbrzymiego taboru zmotoryzowanych służb i warsztatów, kolumn z amunicją, materiałami pędnymi itd.? Nauki z pościgu włoskiego w Etiopii i z okupacji Austrii przez niemieckie wojska zmotoryzowane nie są miarodajne dla pełnego zdania sobie sprawy z trudności dowodzenia szybkimi związkami, bo w pierwszym wypadku opór r o z b i t e g o j u ż w o j s k a abisyńskiego był minimalny, a w drugim wypadku o p o r u n i e b y ł o w c a l e, toteż trudności dowodzenia polegały i tu i tam prawie wyłącznie na organizacji marszu i zaopatrywania. Chociaż i te czynności nie zaliczają się do łatwych i wymagają dużej sprawności, jednak trzeba stwierdzić, że główne trudności dowodzenia broniami szybkimi wyłaniają się w b o j u, kiedy z zawczasu zorganizowanego szyku marszowego trzeba przejść do improwizowanych z w r o t ó w, s z y b k i c h u d e r z e ń b o j o w y c h i p r z e g r u p o w a ń, przy czym każdy rozkaz musi dotrzeć od dowódcy grupy poprzez wszystkie szczeble dowodzenia aż do wszystkich kierowców bar-

dzo płynnych w terenie a poza tym na wpół głuchych i ślepych w swoich zamkniętych i hałaśliwych wozach bojowych.

Duży wpływ na jakość i siłę operacyjnego związku broni szybkich wywrą też bezwątpienia warunki terenowe i komunikacyjne. Gdzie dróg będzie mało, a teren będzie pokryty i pełen przeszkód, tam główną masę takich związków powinna stanowić kawaleria. Na terenie otwartym i suchym, o dobrze rozwiniętych komunikacjach, ale za to poprzecinanym liniami umocnień, więcej znajdą dla siebie korzystnych warunków jednostki zmotoryzowane i pancerne, wsparte silną artylerią ciężką, oczywiście również zmotoryzowaną. W terenie przeciętnym mogą mieć wiele do powiedzenia związki mieszane, złożone np. z korpusu kawalerii, wielkiej jednostki pancernej, kilku dywizjonów artylerii, lotnictwa itd. Kto wie, czy wreszcie w przyszłości nie znajdzie się też miejsce dla operacyjnych związków lotniczych działających z ramienia naczelnego wodza *).

W każdej z tych różnych kombinacyj będzie konieczny wielki zasób różnorodnych środków łączności, spomiędzy których samolot, samochód i radio wysuwają się obecnie na pierwszy plan. Trzeba się jednakowoż liczyć z tym, że najlepsze i najsprawniejsze środki dowodzenia nie zdołają usunąć wielkich trudności dowodzenia grupami szybkich broni, wobec czego pierwszym warunkiem celowości ich tworzenia jest dobór odpowiednich dowódców.

Można śmiało powiedzieć, że na te stanowiska mogą być wyznaczani tylko tacy dowódcy, którzy oprócz wyjątkowych zdolności i energii rozporządzają głęboką wnikliwością operacyjną oraz bezwzględną równowagą usposobienia i charakteru, co wszystko razem musi być poparte przez nieprzeciętny dar organizacyjny.

* * *

Spróbujmy przewidzieć, jaki może być charakter działania grup operacyjnych szybkich broni. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że ich rola w bitwie rozłoży się na trzy odrębne fazy: przygotowanie bitwy, udział w bitwie i jej wykorzystanie.

*) *W latach 1940 i następnych działały nawet armie lotnicze.*

A. Przygotowanie bitwy.

Jeżeli szybkie zgrupowania będą zwolnione od zadań osłony, będą mogły z powodzeniem wykonać to, co rozumiemy pod nazwą działań wstępnych przed bitwą.

Trzeba się liczyć z tym, że śmiałe te, głęboko skierowane operacje mogą polegać z jednej strony na dezorganizacji bliskich ośrodków mobilizacyjnych, uprzedzeniu o ile możności obsady umocnień przygranicznych i uchwyceniu punktów ważnych dla przyszłych działań sił głównych, a z drugiej strony na rozpoznaniu operacyjnym.

Wykonanie pierwszej grupy zadań, mających na celu wprowadzenie zarodków rozkładu do przygotowań operacyjnych przeciwnika, będzie prawdopodobnie wymagało szerokiego wkroczenia na przedpole operacyjne nieprzyjaciela w celu wykonania niewielkich, ale licznych uderzeń zmierzających do poszarpania osłony przeciwnika i wprowadzenia zamętu do jego przygotowań operacyjnych. Szerokie rozczłonkowanie początkowe będzie też pożyteczne ze względu na rozpoznawcze i bojowe przeciwdziałanie lotnictwa; w miarę jednak zagłębiania się w strefę operacyjną nieprzyjaciela wysiłki będą się musiały coraz więcej skupiać, po pierwsze dlatego, że opór będzie tężał, po wtóre dlatego, że odosobnione wielkie jednostki szybkie mogłyby być w głębi przedpola lub kraju nieprzyjaciela kolejno odcięte i pobite.

Wreszcie nastąpi więc ostateczne zebranie całości ruchliwej grupy operacyjnej, jaka w obliczu bliskiej już masy operacyjnej przeciwnika będzie musiała wykonać zwarte i głębokie uderzenie, którego zadaniem będzie ostateczne sprawdzenie wartości i kierunku ciążenia głównych sił nieprzyjaciela.

Na tym działania wstępne będą zakończone, po czym nastąpi nowa czynność, bardzo delikatna i trudna, mianowicie zrobienie miejsca nadciągającym własnym siłom głównym i albo przejście do odwodu operacyjnego bądź strategicznego, albo przegrupowanie szybkiej grupy na skrzydło dla wzięcia udziału w bitwie głównej.

Nie trzeba dodawać, jak wielkie przeszkody będą w tej fazie przegrupowań stwarzały szybkiej grupie operacyjnej lotnictwo nieprzyjaciela i trudności komunikacyjne. Tu się kryje właściwa pięta Achillesa wszystkich szybkich broni, toteż kto chce używać takich zgrupowań operacyjnych, musi zbadać zawczasu i przygotować wszystkie odpowiednie ułatwienia, kto zaś chce im przeciwdziałać, powinien dążyć do zapewnienia sobie odpowiednich środków i sposobów, które w praktyce mogą się okazać bardzo skuteczne.

Już przed wojną światową oczekiwano i obawiano się zagonów kawalerii, które nie nastąpiły z powodu rozproszenia tej broni w biernych walkach granicznych. Obecnie groźba ta przybiera o wiele realniejsze kształty, przy czym zagony takie mogą być dużo niebezpieczniejsze, bo będą znacznie szybsze i ogniowo silniejsze.

Działanie wstępne o naszkicowanym charakterze, jak również nowoczesne sposoby zabezpieczenia się przed nimi, bądź ich zwalczania wewnątrz własnej strefy operacyjnej, stanowią w nauce wojskowej niemal zupełnie pustą kartę. Zdaje się, że byłoby rzeczą pożądaną, aby tej nowej dziedzinie wiedzy poświęcić zarówno poważne i obszerne studia teoretyczne jak i liczne doświadczenia praktyczne.

* * *

### B. Udział w bitwie.

Jak wspomnieliśmy poprzednio, szybkim zgrupowaniom operacyjnym mogą być w bitwie powierzone rozmaite zadania. Mogą one mianowicie być użyte jako grupa oskrzydlająca, jako ruchliwy odwód operacyjny i wreszcie jako rodzaj straży przedniej właściwej grupy manewrowej wykorzystującej przełamanie operacyjne dla rozwinięcia manewru w głębi przerwanego ugrupowania nieprzyjaciela.

Pierwsze zadanie, rola grupy oskrzydlającej, wydaje się być najbardziej odpowiednie dla szybkich zgrupowań, bo pozwala na najlepsze wykorzystanie ich zalet i uwypukli najmniej ich wad. Znalazłszy się na skrzydle własnej armii czy to od razu, czy po

wykonaniu działań wstępnych, grupa operacyjna szybkich broni będzie się musiała zwartym uderzeniem przebić przez osłonę skrzydła nieprzyjaciela, co często będzie niełatwe, z chwilą jednak, gdy to zostanie wykonane, grupa broni szybkich znajdzie dostatecznie dużo przestrzeni do szybkiego ruchu i dość celów o tyle odosobnionych (skupienia odwodów, artylerii, dowództw itd.), aby umożliwiły szybkim broniom prędkie okrążenie ich i zniszczenie, i o tyle walczących w sposób doryweczy, aby szybkie bronie nie załamywały się w dobrze usadowionym, ciągłym i starannie przygotowanym ogniu.

W tej ruchliwej walce, pełnej gwałtownych uderzeń, na przemian dostarczających łatwych powodzeń i niezbędnych zaskoczeń, na pierwszy plan wysuną się trudności dowodzenia, trudności o p a n o w a n i a p ł y n n e j m a s y kawalerii, samochodów i czołgów, rozlewającej się jak lawina na przestrzeni obcej i pełnej zasadzek strefy manewrowej nieprzyjaciela. W terenie trudnym i pokrytym najłatwiej da sobie radę ruchliwa i nowocześnie uzbrojona kawaleria. Dowodzenie nią jest stosunkowo najłatwiejsze ze wszystkich szybkich broni choćby z tego względu, że doświadczono go w ciągu wielu setek lat. Niestety jednak kawaleria nie ma w boju tak s z y b k i e g o i g ł ę b o k i e g o z a s i ę g u o p e r a c y j n e g o, aby można było ubiec przedwczesne ujawnienie jej ruchu przez rozpoznanie lotnicze nieprzyjaciela. Z tego względu będzie zawsze pożądane przedłużenie jej zasięgu przez niewielkie choćby oddziały pancerne i lotnictwo bojowe, które rzucą się od razu na głębiej leżące ośrodki żywotne nieprzyjaciela (dowództwa, komunikacje, miejsca wyładowań odwodów operacyjnych itd.), aby w myśl słusznych wskazań „głębokiej operacji" sowieckiej dążyć do obezwładnienia przeciwnika na całej jego operacyjnej głębokości.

Tego dążenia do pogłębienia uderzenia skrzydłowego nie można jednak utożsamiać z wachlarzowatym rozproszeniem wysiłków. Uderzenie skrzydłowe nie może przypominać pęku najeżonych na wszystkie strony igieł, odwrotnie, powinno mieć postać wąsko a głęboko wbijanej s z p a d y, której trzonem może być kawaleria lub jednostki zmotoryzowane, a ostrzem oddziały pancerne i lotnictwo. Pchnięcie tej szpady musi być oczywiście d o b r z e w y m i e r z o n e, skierowane prosto w serce przeciwnika,

w jego dowództwa i odwody. Jeżeli pójdzie zbyt płytko, osunie się tylko po żebrach jednostek skrzydłowych i nie uczyni operacyjnej masie przeciwnika zbyt wielkiej szkody (pierwsze uderzenie 6 armii francuskiej przed bitwą nad Marną). Jeżeli zostanie skierowane zbyt głęboko, co jest równie pospolitym błędem, wówczas grupa oskrzydlająca o d e j d z i e o d b i t w y i t r a f i w p r ó ż n i ę. Wystarczy wspomnieć bitwę nad Trebią lub odśrodkowe pościgi obu konnych zgrupowań rosyjskich w bitwie pod Warszawą, aby sobie zdać sprawę ze skutków tego drugiego błędu.

Uderzenie skrzydłowe powinno więc być skierowane na punkt rozstrzygający. Dowódca kierujący całością operacji musi ten punkt z góry określić, choćby go miał „przewidzieć lub zgadnąć".

Do tego punktu, który jest obecnie często wielkim obszarem, zmierzać będą r ó ż n y m i d r o g a m i, czasem okrężną drogą, ale jak najszybciej, wszystkie główne części składowe manewru, a więc grupa przełamująca, odwody operacyjne i grupa oskrzydlająca. Dwoma pierwszymi członami może dowódca całości kierować więcej bezpośrednio, podczas gdy dowódcy trzeciego członu, grupy oskrzydlającej, trzeba pozostawić większą samodzielność. Po wdarciu się w głąb osłony skrzydła nieprzyjaciela uda się mu, być może, ponownie wskazać punkt rozstrzygający, który się tymczasem może przesunąć; jeżeli to będzie niemożliwe, dowódca grupy oskrzydlającej musi sam w y c z u ć, g d z i e j e s t n a j w y d a t n i e j s z y k i e r u n e k o p e r a c y j n y i w chwili dojrzewania bitwy całą siłą jak najgłębiej w tym kierunku uderzyć, rzucając się na k a ż d y o p ó r bez względu na miejscowy stosunek sił.

Dziesiątki przykładów historycznych stwierdzają, że dobrze wymierzone i w porę zadane pchnięcie skrzydłowe daje najczęściej pełne powodzenie c a ł o ś c i o p e r a c j i. Studium historii dostarcza jednak tylko w y t y c z n y c h o g ó l n y c h, natomiast współczesne warunki wojny nastręczają tysiące t r u d n o ś c i w y k o n a w c z y c h, powstałych wskutek niezmiernego zróżniczkowania potężnych środków walki.

Zdolność pokonania tych trudności będzie stanowiła nie tylko o wartości dowódców szybkich zgrupowań, ale nieraz o powodzeniu całości manewru operacyjnego. Przez to samo nabiera rów-

nie zasadniczego znaczenia osłona własnych skrzydeł operacyjnych, mająca sparaliżować siłę tych głębokich uderzeń, które trzeba niejako u w i k ł a ć w sieci zawczasu przygotowanych przeszkód i zniszczeń, powiązanych siecią niewielkich, ale silnych ogniowo oddziałów zaporowych, opartych o ruchliwe odwody.

* * *

Wszędzie tam, gdzie się wojna rozpocznie od przełamywania wąskich i umocnionych granic, dobrze nasyconych wojskiem, nie będzie początkowo miejsca dla szybkich grup oskrzydlających. Tak było na froncie zachodnim w pierwszych tygodniach wojny światowej i tak będzie prawdopodobnie w przyszłości na wszystkich tych granicach, w których duża siła zbrojna pokryje od razu w całości niezbyt szerokie fronty bojowe. Czy stąd należałoby wyprowadzić wniosek, że szybkie grupy operacyjne w ogóle nie będą użyte na tego rodzaju teatrach wojennych? Wydaje się nam, że szybkie grupy będą k a ż d e m u wojsku potrzebne, jeżeli nie konieczne, z tym jedynie zastrzeżeniem, że w razie początkowej c i a s n o t y o p e r a c y j n e j — która zresztą może zajść nie tylko na początku, ale i w toku wojny — związki tego rodzaju powinny być czasowo zatrzymane w o d w o d z i e o p e r a c y j n y m bądź strategicznym.

W roku 1914, jak nieraz wspominaliśmy, żadna ze stron, które się zderzyły na zachodnich, usianych twierdzami granicach, nie miała szybkiego odwodu operacyjnego, ponieważ jedyna wówczas ruchliwa broń, kawaleria, została dosłownie roztrwoniona w osłonie. Rozwińmy teraz nieco szerzej próbę przewidywania, jaki wpływ mogłoby mieć na przebieg operacyj zatrzymanie przez jedną ze stron w odwodzie ruchliwej grupy operacyjnej (lub nawet armii), gdyby jednocześnie druga strona tego nie uczyniła. Tego rodzaju hipotetyczne rozważania mają wprawdzie względną wartość, niemniej jednak mogą nasunąć pewne wnioski.

Przyjmując, że stroną posiadającą ruchliwy odwód operacyjny byli Niemcy, można się spodziewać, że po przełamaniu przygranicznej strefy twierdz belgijskich wyzyskaliby oni daleko szybciej to wstępne powodzenie i prędzej by zdołali okrążyć północne skrzydło francuskie, zmuszając je do rozstrzygającej bitwy. Kto

wie, czy w tych warunkach armia angielska byłaby w ogóle dopuszczona do połączenia się ze skrzydłem francuskim, a gdyby się to nawet udało, to już w parę dni potem mogłaby nastąpić klęska wskutek okrążenia tej armii od zachodu i rozbicia jej przez uderzającą od tyłu grupę kawalerii niemieckiej. Rozważaliśmy pokrótce tę możliwość na str. 106 (szkic 4).

Zastanówmy się z kolei, coby mogło zajść, gdyby po stronie niemieckiej siły kawalerii były tak samo rozproszone, jak się to zdarzyło w r. 1914, podczas gdy strona francusko-angielska miałaby większość tej broni początkowo skupioną w odwodzie operacyjnym? Można w tym wypadku przypuszczać, że nie doszłoby do bitwy nad Marną, ponieważ ruchliwy odwód francuski mógłby wykonać to samo zadanie skrzydłowego uderzenia, które przypadło w udziale armii gen. Maunoury'ego, ale o wiele wcześniej, coby powstrzymało na jakiś czas zwycięski pochód prawego skrzydła niemieckiego, pozwalając na wcześniejsze i spokojniejsze stworzenie grupy manewrowej lub przełamującej, złożonej z 5 i 6 armii francuskiej oraz armii angielskiej. Taksówki paryskie użyte do przewozu części armii gen. Maunoury'ego były wyrazem doskonałej improwizacji, ale nie mogły nadać tej typowej grupie oskrzydlającej takiej ruchliwości operacyjnej, jaką siłą rzeczy może posiadać zorganizowany zawczasu związek szybkich broni.

A gdyby obie strony miały wielkie i ruchliwe odwody operacyjne? Wówczas powodzenie przypadłoby bez wątpienia tej stronie, która by lepiej użyła tego odwodu i rozporządzała lepszym dowódcą operacyjnym szybkich broni oraz jednostkami lepiej przygotowanymi do wykonania tak trudnych działań. Te rozważania doprowadzają do wniosku, że jeżeli tylko przyszła wojna nie przybierze od razu i na stałe postaci przewlekłej wojny materiałowej, a można się spodziewać, że tak nie będzie, to nawet w państwach mających wąskie granice znajdzie się sposobność użycia ruchliwych związków operacyjnych, przystosowanych siłą, charakterem i wyposażeniem do miejscowych warunków terenowych, komunikacyjnych, przemysłowych itd.

Dla tych zaś krajów, które od początku mogą stanąć w obliczu wojny manewrowej, posiadanie ruchliwych związków operacyjnych będzie oczywiście podwójnie ważne. Zwłaszcza w wypadkach s t o s o w a n i a o b r o n y o p e r a c y j n e j lub

strategicznej albo wstępnych głębokich manewrów sprawa posiadania dużych ruchliwych związków czy to w charakterze odwodów, czy grup oskrzydlających, wysunie się siłą rzeczy na pierwszy plan.

* * *

Zarówno w razie zachowania szybkich związków w odwodzie operacyjnym jak i użycia ich do pogłębienia przełamania operacyjnego, zagadnieniem najdelikatniejszym będzie początkowo osłona postojów, a następnie organizacja wkroczenia do bitwy, jedno i drugie bowiem będzie w obecnych warunkach wojny zadaniem niewątpliwie bardzo trudnym.

Postoje będą stale narażone na bombardowania lotnicze, co będzie wymagało szerokiego rozmieszczania oddziałów, starannego ich maskowania i organizowania silnej obrony przeciwlotniczej.

Wkroczenie do bitwy będzie się również odbywało przy stałym zagrożeniu lotniczym, a prócz tego natrafi bez wątpienia na wielkie trudności komunikacyjne, płynące z konieczności „przeciskania się“ przez własne organizacje tyłowe i oddziały walczące; gdy się to uda przeprowadzić bez zatorów i wstrząsów, nastąpi równie trudne i mozolne przekraczanie wyłomu pełnego lejów, zniszczeń i technicznych zasadzek w postaci min, plam chemicznych itd. Znając z wojny światowej potęgę tych przeszkód i przewidując trudności ruchu masowo użytych pojazdów konnych i mechanicznych, można sobie z góry uświadomić, że tylko nie byle jaka energia i organizacja zdoła się uporać z potężnym, a czasem tak złośliwym oporem rzeczy martwych i potrafi przepchnąć ruchliwy odwód konny czy zmechanizowany możliwie szybko i bez wielkich strat przez sieć przeszkód, które sama bitwa wytworzy, a nieprzyjaciel zgęścić ich nie omieszka.

Czy i w jakiej mierze to będzie możliwe, nie można rozważać bez praktycznych doświadczeń i bez oparcia się na konkretnym położeniu. W każdym razie zarówno broniący się jak i nacierający muszą widzieć te trudności, bo pierwszy musi je wyzyskać dla osłony niepowodzenia, drugi pokonać dla wykorzystania dokonanego wyłomu.

* * *

C. Wyzyskanie bitwy.

„Gdybym miał pod Lützen i Bautzen dostateczną ilość dobrej kawalerii, zawojowałbym z powrotem Europę“ — powiedział kiedyś Napoleon. W zdaniu tym nie można się dopatrywać retorycznej przesady, ponieważ jest ono niewątpliwie słuszne. Brak licznej i dobrej kawalerii, zniszczonej w wyprawie na Moskwę, nie pozwolił rzeczywiście Napoleonowi, począwszy od roku 1813, na szybkie wyzyskiwanie powodzeń operacyjnych. Któż może wątpić w to, że gdyby Napoleon miał pod Budziszynem Murata na czele potężnej kawalerii rezerwowej i mógł przy pomocy tej kawalerii szybko przedłużyć oskrzydlenie wykonywane przez Neya, przecinając komunikacje armii prusko-rosyjskiej, to Blücher i Barclay de Tolly byliby nie tylko pobici, jak się w rzeczywistości stało, ale otoczeni i zniszczeni? Prócz bitew napoleońskich nie brak zresztą w historii innych bitew, przed- i ponapoleońskich, które mimo oczywistego powodzenia taktycznego nie dały pożytku operacyjnego ani strategicznego z powodu niewykorzystania ich przez szybki czynnik pościgu.

Wydaje się nam, że znaczenie powyższych słów Napoleona i obecnie jeszcze nie przebrzmiało. Pod koniec wojny światowej obie strony uczuły w dotkliwy sposób brak silnego czynnika ruchu operacyjnego pozwalającego na wyzyskanie krwawo wywalczonych przełamań. Wystarczy jeżeli sobie przypomnimy przytoczone już raz słowa marszałka Haigha, który, zastanawiając się nad tym, coby się stało, gdyby Niemcy mieli w marcu 1918 roku kawalerię strategiczną i rzucili ją w wyłom wykonany pod Amiens, powiedział: „była to możliwość, której nikt nie mógł spojrzeć w oczy bez największego przerażenia“, dodając z ulgą: „na szczęście Ludendorff nie przewidział nic podobnego“.

W jesieni 1918 roku Francuzi znaleźli się w tym samym położeniu: nie mieli czym wyzyskać powodzenia.

Dosłownie to samo, co wypowiedział marszałek Haigh, moglibyśmy my, Polacy, powiedzieć na myśl o tym, co mogłoby zajść, gdyby przed bitwą pod Warszawą Budienny spod Równego ruszył szybko na Lublin, a Gay Chan sforsował Wisłę pod Płockiem i uderzył na Warszawę od zachodu. Takie wyzyskanie po-

wodzeń operacyjnych skończyłoby się niewątpliwie naszą klęską.

A coby się stało, gdyby marszałek Badoglio nie miał z czego zebrać grupy pościgowej, którą rzucił natychmiast po dokonaniu wyłomu pod Amba Aradam na stolicę Abisynii? Piesze wojska włoskie posuwałyby się naprzód bardzo powoli, walcząc z trudnościami terenowymi, wskutek czego lotne wojska abisyńskie miałyby czas ochłonąć po klęsce i zebrać się na nowo, po czym polepszające się stale ich uzbrojenie i pora deszczowa mogłyby w nieobliczalny sposób zmienić warunki wojny.

Szybki i skuteczny pościg po zwycięstwie na polu bitwy jest podstawą każdego r o z s t r z y g a j ą c e g o p o w o d z e n i a o p e r a c y j n e g o. Bez niego, a więc bez środków do jego wykonania, można nieprzyjaciela wielokrotnie p o b i ć i o d r z u c i ć, a mimo to mieć ciągle przed sobą o d r a d z a j ą c y s i ę o p ó r, co w końcu musi doprowadzić do równowagi sił i do długotrwałej wojny materialnej.

Przyjmując wspomniany warunek szybkiego rozstrzygnięcia jako wciąż jeszcze niewygasłą prawdę, wolno się dopatrywać w wielkich zgrupowaniach kawalerii, broni zmechanizowanych i lotnictwa najskuteczniejszego czynnika p o ś c i g u o p e r a c y j n e g o, którego posiadanie stanowi jedną z podstaw dawnych, i prawdopodobnie też przyszłych, operacyj. Ponieważ rozrost szybkich broni każe się liczyć z tym, że prawda ta będzie w przyszłej wojnie doceniona, trzeba obejrzeć i drugą stronę medalu. Nie zawsze odnosi się zwycięstwa, toteż w razie niepowodzenia trzeba się obecnie z góry liczyć z zajadłym, morderczym pościgiem nieprzyjaciela, tym groźniejszym, że bardzo obecnie szybkim i od razu głęboko sięgającym w ugrupowanie pobitego przeciwnika (broń pancerna, lotnictwo) *).

Tak zwane oderwanie się od nieprzyjaciela i przegrupowanie operacyjne po przegranej bitwie będzie bardzo trudne. Trzeba będzie zawczasu zorganizować przeszkody opóźniające ruch pościgu i uczynić wszystko, aby pobita i powolna piechota mogła w jakim takim spokoju odejść wstecz, bo inaczej może ulec szybkiej demoralizacji **). Własne bronie szybkie, wzmocnione lot-

*) *Polska 1939, Francja 1940 itd.*

**) *Jak wyżej.*

nictwem i środkami zniszczeń, będą wówczas musiały wziąć na siebie zadanie operacyjnych straży tylnych i podobnie jak korpus gen. Frommela w roku 1914 z całym poświęceniem osłaniać odwrót i przegrupowanie własnej armii.

Tego rodzaju walki odwrotowe będą najeżone ryzykiem taktycznym i trudnościami technicznymi, a tym trudniej do nich się przygotować, że jak dotąd stanowią one nietkniętą niemal dziedzinę literatury wojskowej.

* * *

Poświęciliśmy dość dużo miejsca grupom operacyjnym szybkich broni, ponieważ na tym polu zaszło w ostatnich latach najwięcej zmian i ponieważ jesteśmy zdania, że we wszystkich fazach przyszłych bitew może się dla takich związków znaleźć wdzięczne pole do działania.

Silni nie omieszkają użyć ruchliwych zgrupowań dla osiągnięcia szybkich rozstrzygnięć, zadaniem słabszych zaś jest starannie zbadać i przygotować możliwości ich zwalczania. Żadna broń nie jest pozbawiona słabych, czasem b a r d z o s ł a b y c h s t r o n. Rzecz w tym, aby umieć w te czułe punkty skierować ostrze realnych i zawczasu przygotowanych sposobów i środków.

* * *

*4. Armia.*

Wszystkie dotąd omówione związki operacyjne mimo swojej niewątpliwej samodzielności mają w ramach wielkiej operacji niejako pomocnicze zadanie. Ich przeznaczeniem jest zwykle, jak poprzednio omówiliśmy, przygotować bitwę i wykorzystać ją, związać lub oskrzydlić nieprzyjaciela albo wreszcie odegrać rolę łącznika operacyjnego między dwiema armiami. W ramach tej, z punktu widzenia wysokiego szczebla dowodzenia niewątpliwie p o m o c n i c z e j r o l i, zarówno grupy operacyjne piechoty jak i szybkich broni, będące zresztą w gruncie rzeczy małymi armiami, mają czym przeprowadzić same dla siebie dalekie rozpoznanie i wykonać natychmiastowy pościg operacyjny, poza tym

mają wszystkie środki potrzebne do samodzielnego zaopatrywania się przez czas dostatecznie długi. Wszysko to jednak wystarcza tylko do p o b i c i a d r u g o r z ę d n y c h członów operacyjnych nieprzyjaciela albo do z w i ą z a n i a członów poważniejszych.

Dopiero armia jest zdolna do przyjęcia rozstrzygającej bitwy z g ł ó w n y m i s i ł a m i nieprzyjaciela lub ich częścią i do s a m o d z i e l n e g o p o b i c i a i c h, co zresztą nie znaczy, że armia działa zawsze zupełnie samodzielnie i w odosobnieniu. Zależnie od zadania, które ma wykonać, a przede wszystkim od wielkości masy nieprzyjaciela, z którą się armia bije, działa ona albo całkowicie samodzielnie (8 armia niemiecka w 1914 r.), albo się łączy we w s p ó l n e j o p e r a c j i z dwiema lub trzema innymi armiami, tworząc wyższy jeszcze związek operacyjny, noszący zwykle nazwę grupy armii lub dowództwa frontu; ta ostatnia nazwa wiąże się, nawiasem mówiąc, z linearnymi szykami operacyjnymi z wojny światowej i zawiera sama w sobie zarodki rozciągliwości operacyjnej, toteż nie uważamy jej za szczęśliwą.

Skład armii może być rozmaity, cechuje go jednak zawsze całkowita s a m o w y s t a r c z a l n o ś ć o p e r a c y j n a, dotycząca zarówno środków rozpoznania, łączności oraz zaopatrywania jak i wszystkich c z y n n i k ó w s i ł y, zdolnych do przeprowadzenia zadania armii bez względu na nacisk lub opór nieprzyjaciela.

Wydaje się, że skład armii będzie zależał przede wszystkim od tego, czy będzie to armia przeprowadzająca z ramienia naczelnego wodza zupełnie odosobnioną operację, czy też będzie tworzyła potężne ogniwo w operacji wyższego rzędu, wchodząc w skład grupy armij i wykonywując w jej ramach zadanie jednego z członów operacyjnych.

### A. A r m i a w o p e r a c j i s a m o d z i e l n e j.

Trzonem każdej armii, czy to działającej samodzielnie, czy to w ramach wyższego związku, będzie w obecnym stanie organizacji i uzbrojenia wojsk europejskich wciąż jeszcze p i e c h o-

t a, poza wspomnianą możliwością tworzenia tu i ówdzie ruchliwych armij, złożonych z szybkich broni a zorganizowanych i działających podobnie, jak to staraliśmy się przewidzieć, przy omawianiu ruchliwych grup operacyjnych.

W tym rozdziale zajmiemy się jedynie zwykłym typem armij „pieszych", które w każdym europejskim wojsku narodowym będą stanowiły ogromną większość i które uważamy za normalną organizację armii.

Różnice składu samodzielnie działających armij uwydatnią się przede wszystkim w rozmaitej liczbie wchodzących w ich skład czynników siły, a więc wielkich jednostek piechoty, oddziałów artylerii pozadywizyjnej, czołgów itd., oraz czynników ruchu, czyli kawalerii, oddziałów zmotoryzowanych i pancernych oraz lotnictwa bojowego. Bez względu na te zmiany składu szkielet armii jest i prawdopodobnie będzie zawsze podobny; powinien się składać z dowództwa armii, zwykle dodatkowych dowództw pomocniczych, czyli dowództw korpusów, dowództw artylerii, lotnictwa, saperów itd., wystarczających środków r o z p o z n a n i a operacyjnego (lotnictwo, oddziały rozpoznania naziemnego) nie licząc wystarczającego aparatu środków łączności i służb.

Jeżeli chodzi o wielkie jednostki piechoty, to w skład armii wejdzie ich zwykle nie mniej niż 4, a nie więcej niż 8, a już zupełnie wyjątkowo 10. Armie złożone z mniej niż 4 dywizyj piechoty stają się grupami operacyjnymi, zbyt słabymi do wykonania poważnych działań samodzielnych o charakterze rozstrzygającym, armie zaś obejmujące więcej niż 8, a najwyżej 10 dywizyj piechoty stają się, jak wykazała wojna światowa, związkami zanadto ciężkimi i trudnymi do dowodzenia, których to trudności nie jest już w możności usunąć pomocnicza praca dowódców korpusów. Pomijając okresy zastygłej wojny pozycyjnej, której ustabilizowany charakter pozwala na opanowanie bardzo wielkich związków — o ile te związki obejmują obszar jednolity pod względem terenu i zadania — tworzenie zbyt wielkich armij nie wydaje się korzystne. Mając przed sobą na przykład jeden cel operacyjny a do jego osiągnięcia 12 dywizyj piechoty oraz jedną jednostkę szybką, lepiej jest zorganizować tę poważną masę jako

grupę armij, złożoną z trzech osobnych członów, dajmy na to 2 armij cztero- i pięciodywizyjnych i jednej grupy operacyjnej, niż tworzyć jedną ogromną i ciężką armię, która w nowoczesnej wojnie będzie obarczona takim mnóstwem specjalnych środków walki i służb, że myśli dowódcy armii nie zdołają uniknąć ustawicznego rozproszenia.

Nie trzeba zapominać, że skład organizacyjny nowoczesnych armij doszedł już w wojnie światowej do wielkiego zróżniczkowania, które obecnie jeszcze znacznie wzrosło.

Przyjmijmy dla przykładu, że armia średniej wielkości, np. sześciodywizyjna, ma samodzielnie pobić równorzędnie silną lub nieco słabszą grupę wiążącą nieprzyjaciela i wedrzeć się w głąb jego strefy manewrowej. Aby wykonać takie zadanie, armia musi posiadać wszystkie środki potrzebne do głębokiej, daleko sięgającej operacji. Spróbujmy sobie dowolnie zestawić jej skład, który będzie oczywiście oderwany od warunków konkretnych, ale bądź co bądź będzie zbliżony do składu zwykłego, uwydatniając nam jasno ogromne zróżniczkowanie sił i środków nowoczesnej armii oraz związane z tym trudności dowodzenia.

Skład jej może być następujący:

1) dowódca i sztab wraz z dowództwami poszczególnych broni i szefostwami służb;
2) 1—3 dowództw korpusów;
3) 6 dywizyj piechoty;
4) 1 wielka jednostka kawalerii lub broni zmechanizowanych, a w pewnych wypadkach grupa operacyjna szybkich broni;
5) oddziały samodzielne (formacje graniczne, oddziały zaporowe itd.);
6) 1—3 pułków artylerii ciężkiej (czasem więcej);
7) w miarę potrzeby pułk lub kilka dywizjonów artylerii lekkiej zmotoryzowanej;
8) 2—3, czasem więcej dywizjonów artylerii przeciwlotniczej;
9) oddziały czołgów;
10) jeden lub dwa dywizjony pociągów pancernych;

11) oddziały broni przeciwpancernej;
12) kilka eskadr lotnictwa obserwacyjnego;
13) zmienna ilość dywizjonów lotnictwa myśliwskiego, pościgowego i bombardującego;
14) często wielka jednostka lotnictwa bojowego;
15) kilka kompanij balonowych;
16) cały szereg kompanij i plutonów łączności;
17) kilka batalionów saperów pieszych i zmotoryzowanych, kolumn pontonowych itd.;
18) służba intendentury (kompanie eksploatacyjne i rozdzielcze, piekarnie i rzeźnie polowe, składnice materiałów intendenckich itd.);
19) służba uzbrojenia (kompanie i plutony parkowe, warsztaty polowe itd.);
20) służba zdrowia (cały szereg oddziałów sanitarnych, szpitale polowe, składnice, kolumny oraz pociągi sanitarne itd.);
21) służba saperska; (kolumny i składy saperskie);
22) służba łączności;
23) służba weterynaryjna;
24) służba remontu;
25) służba samochodowa;
26) służba taborowa;
27) służba etapowa itd.

Nic dziwnego, że do opanowania tak dalece złożonego orgnizmu, jakim jest każda nowoczesna armia, są potrzebne bardzo sprawne i doskonale zgrane, a więc zawczasu zorganizowane sztaby, liczące często po 100 oficerów, w tym większość dyplomowanych, nie licząc wyborowego i licznego personelu pomocniczego, a więc podoficerów, stenotypistów, szoferów, elektrotechników itd.

Już w wojnie światowej przekonano się, jak trudno jest zaimprowizować sztab nowozorganizwanej armii (6 armia francuska, 9 armia niemiecka, nowopowstające armie angielskie, amerykańskie itd.). Obecnie trzeba się liczyć z jeszcze jedną trudnością, bardzo poważną, mianowicie z działaniem lotnictwa bombardującego, które na pewno wszelkimi sposobami będzie dążyło od po-

czątku wojny do obezwładnienia ośrodków dowodzenia operacyjnego. Jeżeli sobie przypomnimy, jak wielkie skupienia tworzyły dowództwa armij w wojnie światowej, i uzupełnimy ten obraz nowoczesnymi środkami łączności i przewozu, to zobaczymy w wyobraźni ogromne skupienia sieci telefonicznych i telegraficznych, samochodów, motocykli i samolotów, przesycone kilkuset ludźmi personelu i gońców, otoczone przez liczne tabory, składy itd., co wszystko razem stanowiłoby łatwy i ponętny cel dla lotnictwa bombardującego. Z tego względu musimy nabrać przekonania, że dowództwa operacyjne muszą być zupełnie inaczej rozmieszczane niż dotąd i doskonale zamaskowane, w przeciwnym bowiem razie bombardowania lotnicze mogłyby im zupełnie uniemożliwić pracę dowodzenia.

Przede wszystkim ogromny sztab armii będzie musiał być rozmieszczony w terenie bardzo szeroko, co będzie wymagało zawczasu przygotowanej sieci łączności. Najważniejsze komórki dowodzenia trzeba będzie umieszczać w nie wyróżniających się małych zabudowaniach, często w doraźnie ustawionych barakach, ukrytych w lesie. Ruch między tymi komórkami powinien być w dzień ograniczony, co zmusi do przeważnie telefonicznego lub juzowego przekazywania sobie treści doraźnych zarządzeń i meldunków. Sieć łączności będzie musiała posiadać stale zapasowe przewody, aby praca nie ulegała przerwie w razie poprzerywania sieci przez odłamki bomb. Strefa zajęta przez szeroko rozmieszczony sztab będzie musiała być osłonięta przez dobrze zorganizowaną obronę przeciwlotniczą i przeciwgazową, przy czym będzie zwykle niezbędne posiadanie oddziałów ochronnych przeznaczonych do zwalczania desantów lotniczych, zdolnych już obecnie do atakowania nieosłoniętych dowództw.

Łatwo sobie wyobrazić, że wszystkie te konieczne zarządzenia osłonią wprawdzie dowództwa armij i zapewnią c i ą g ł o ś ć d o w o d z e n i a, ale jednocześnie wprowadzą dalsze utrudnienia do i tak już złożonego toku pracy sztabów operacyjnych.

Zgrzyty będą więc nieuniknione, chodzi tylko o to, aby ich było jak najmniej, a w tym celu trzeba by przyjąć następujące zasady organizacji dowództw armii:

1) Dowództwa i sztaby operacyjne powinny być zawczasu i drobiazgowo przygotowane do swoich trudnych prac. Oficerowie wchodzący w ich skład powinni być ze sobą zgrani przez dłuższe współżycie służbowe i zaprawieni jeszcze w czasie pokoju do zwijania i rozwijania dowództwa armii (ze względu na lotnictwo częsta zmiana miejsca postoju może się stać koniecznością), do sprawnej pracy w warunkach niewygodnego i rozproszonego kwaterowania, do radzenia sobie w okresie napadów lotniczych i gazowych, do nieopuszczania rąk w warunkach przerwanych połączeń itd. Tylko długotrwała i staranna zaprawa wszystkich najdrobniejszych kółeczek złożonego mechanizmu dowództwa armii może zapewnić ciągłość dowodzenia, a co najważniejsza, pozwolić na sprawne ujęcie w rękę najtrudniejszego okresu dowodzenia, jakim jest gorączkowa praca na początku wojny, w czasie osłony, mobilizacji i koncentracji operacyjnej. Nowoczesne możliwości napadów powietrznych i naziemnych mogą, w razie nie opanowanego od pierwszej chwili dowodzenia, zmienić ten okres w fazę prawdziwego chaosu, zgubnego dla rozwoju wstępnych operacyj, tak ważnych, często rozstrzygających o dalszym pomyślnym lub niepomyślnym przebiegu wojny.

2) Składy organizacyjne armij nie powinny być przeładowane. Lepiej jest tworzyć armie mniejsze, połączone w grupy armij, co zapewni większą giętkość i podzielność dowodzenia operacyjnego oraz pozwoli uniknąć obezwładnienia całego związku operacyjnego w razie zranienia jednej komórki kierowniczej.

3) Wstępne miejsca postoju dowództw operacyjnych nie mogą się pokrywać ze znanymi powszechnie kwaterami pokojowymi. Trzeba dla nich przygotować jeszcze przed wybuchem wojny dobrze ukryte ośrodki dowodzenia, rozmieszczone w dogodnych punktach, zapewniając z góry przygotowaną sieć łączności, schrony przeciwlotnicze i przeciwgazowe, lotniska, komunikacje itd., co wszystko wymaga starannego przemyślenia i dużych prac.

W epoce, w której wojny wybuchają niemal z dnia na dzień, często bez wypowiedzenia, kiedy już w kilka godzin po naruszeniu granicy można się spodziewać zagonów powietrznych, a zaraz

potem naziemnych — pierwszym i najlepszym środkiem osłabienia skutków zaskoczenia będzie spokojne, dobrze zorganizowane dowodzenie operacyjne, które od razu, od chwili mobilizacji powinno położyć rękę na nastroju gorączki i zamieszania, zapewniając wbrew dywersjom nieprzyjaciela osłonę armii, jej koncentrację i planowe wkroczenie do bitwy.

* * *

W obliczu nowoczesnych zagrożeń koncentracja armii powinna mieć najczęściej charakter obronny. Po jej przeprowadzeniu wbrew naporowi wysuniętych zgrupowań szybkich, a nawet głównych sił nieprzyjaciela, przyjdzie czas na rozwinięcie właściwej operacji, której plan wyniknie z zadania armii i będzie się kształtował od pierwszej chwili wojny wymagając wielu wstępnych czynności. Nie będziemy wnikali w rozwój właściwego manewru armii, ponieważ będzie on całkowicie zależał od zadania, stosunku sił i warunków terenowych; pragniemy jedynie zaznaczyć, że manewr armii samodzielnej powinien być zawsze oparty na unowocześnionych zasadach operacyjnych, chyba że będzie chodziło o bierne i trwałe zamknięcie jakiegoś korytarza operacyjnego, dostępu do okręgów przemysłowych itd., które to zadania dadzą się najlepiej wykonać przez dobrze ufortyfikowaną obronę pozycyjną. We wszystkich innych wypadkach, a także wtedy gdy front obrony będzie zbyt szeroki dla obrony stałej, trzeba będzie sięgnąć do zasad sztuki wojennej, budując manewr operacyjny złożony ze wszystkich czynników prowadzących do rozstrzygnięcia i oparty na zręcznym wyzyskaniu dobrych a uniknięciu złych stron nowoczesnych warunków wojny.

B. Armia w ramach wyższej operacji.

Operacje nowoczesne rozrosły się do takich rozmiarów, że do ich przeprowadzenia trzeba bardzo często łączyć kilka armij pod wspólnym dowództwem. Wystarczy przypomnieć, że trzy najsilniejsze prawoskrzydłowe armie niemieckie szły obok siebie w czasie ofensywy przez Belgię i północną Francję bez wspólnego do-

wództwa wskutek czego już z tytułu swego wspólnego przeznaczenia tworzyły jedną olbrzymią, ale zupełnie nie zgraną grupę oskrzydlająco-przełamującą, zbyt powolną do wykonania dość głębokiego oskrzydlenia, a niedostatecznie spojoną organizacyjnie do zwartego, szybkiego przełamania. Gdyby te trzy armie były (od początku) połączone w jeden wielki związek pod wspólnym dowództwem i miały na prawym skrzydle szybką grupę oskrzydlającą, wówczas kierujący całością wspólnej operacji dowódca grupy armij miałby możność wykonania działań rozstrzygających, celowo i skutecznie poprowadzonych. W toku ofensywy mógłby wykonać czy to manewr dwustronny przy pomocy 3 armii i grupy skrzydlającej, czy to silny manewr jednoskrzydłowy, w którym 3 armia wypełniłaby zadanie grupy wiążącej, 2 i 1 byłyby właściwą masą przełamującą, silna zaś kawaleria prawego skrzydła wzięłaby na siebie rolę grupy oskrzydlającej.

Brak uzgodnionego na polu bitwy działania tych trzech armij był, jak wiadomo, jedną z głównych przyczyn niepowodzenia niemieckiego manewru.

Taki sam brak bezpośredniego kierowania operacjami współdziałających ze sobą armij daje się zauważyć w roku 1914 również po stronie francuskiej, austriackiej i rosyjskiej: początkowa płynność wyższego dowodzenia operacyjnego ustąpiła wprawdzie stopniowo sztywnej organizacji dowództw frontów, ale to znowu doprowadziło do błędu przeciwnego, do niewykorzystania miejscowych możliwości operacyjnych na rzecz drewnianej ciągłości i solidności całego frontu, od granicy do granicy, co zresztą wypływało z wyczerpania operacyjnego, braku dość silnych czynników ruchu i stopniowego załamywania się siły natarcia wobec potęgi umocnionej obrony. Wszystko to razem złożyło się na powstanie linearnego systemu wojny na wyczerpanie.

Wydaje się, że tworzenie grup armij będzie w okresie wojny ruchowej bardzo pożądanym środkiem podniesienia sprawności i giętkości operacyjnej wielkich wojsk nowoczesnych.

W ramach tych wyższych związków przypadną poszczególnym armiom rozmaite zadania, mniej lub więcej samodzielne, przy czym skład armii powinien być całkowicie zależny od rodzaju tych zadań.

Jeżeli armia otrzyma zadanie związania głównych sił nieprzyjaciela znacznie przeważających i działających zaczepnie, to ekonomia sił zmusi do skąpego przydziału sił i środków tej armii. Kilka dywizyj piechoty, a więc broni nadającej się najlepiej ze wszystkich do stawienia zaciekłego oporu, trzeba będzie wzmocnić wystarczającą ilością oddziałów saperskich i zaporowych, środków do wykonania umocnień, przeszkód i zniszczeń, środków łączności do walki na szerokim froncie, lotnictwa obserwacyjnego do wykrywania głównego nacisku nieprzyjaciela, środków przewozowych do przerzucania odwodów taktycznych bądź operacyjnych itd. Tak wyposażona armia będzie całkowicie zdolna do przeprowadzenia obrony stałej lub operacyjnej, natomiast przed jej przejściem do działań zaczepnych trzeba ją będzie wzmocnić dodatkowymi środkami operacyjnego rozpoznania, ewentualnie też lotnictwem bojowym, czołgami itd.

Armia przeznaczona do wykonania przełamania operacyjnego powinna się składać przede wszystkim z czynników siły, a więc piechoty, silnej artylerii i czołgów, otrzymując oczywiście wystarczającą ilość środków rozpoznania i łączności, saperów do usprawnienia komunikacyj w wyłomie, środków przeprawy itd. Wykorzystanie przełamania i rozwinięcie dalszego manewru musi wziąć na siebie wyższy dowódca operacyjny, w przeciwnym razie powinien armii przełamującej dostarczyć zawczasu odpowiednich środków, a więc lotnictwa bojowego, odpowiedniego związku szybkich broni, środków dalekiego rozpoznania itd.

Zupełnie inny będzie skład armii przeznaczonej do oskrzydlenia nieprzyjaciela. W wyposażeniu takiej armii trzeba będzie położyć wielki nacisk na czynniki ruchu operacyjnego, włączając w jej skład albo silny związek szybkich broni, albo przynajmniej odpowiednią ilość środków przewozowych dla piechoty. Jeszcze raz podkreślamy, że samą piechotą nie można wyprzedzić, okrążyć i zmusić do bitwy takiej samej piechoty, która nie zechce lub nie będzie mogła bitwy przyjąć. Odwrót francuski na Marnę i polski na Wisłę są najlepszym dowodem. „Odwrót ma dłuższe nogi, niż pościg".

* * *

Oprócz wyposażenia podległych sobie związków operacyjnych w potrzebne im siły i środki dowódca grupy armij powinien o ile możności sam, przynajmniej na czas marszu do bitwy, zachować w ręku (lub pod swoim bezpośrednim dowództwem) pewną ilość odwodów umożliwiających mu wpływ na przebieg bitwy. Mamy tu na myśli głównie szybkie bronie, a więc kawalerię lub jednostki zmechanizowane i lotnictwo bojowe, które powinny być jak najoszczędniej wydzielane do składu poszczególnych członów operacyjnych (prócz grupy oskrzydlającej); powinny one być o ile możności w całości użyte do działań wstępnych, potem do manewru rozstrzygającego, a wreszcie do pościgu, przy czym w zasadzie powinny działać bezpośrednio z ramienia dowódcy całości operacji, a czasem, i to tylko na czas właściwej bitwy, w składzie silnej grupy oskrzydlającej, o ile się ją tworzy nie tylko z szybkich broni.

Pamiętając o operacji w Czechach w 1866 roku, we Francji w roku 1870 i na początku wojny światowej zdajmy sobie sprawę, że wszelkie bronie szybkie, zarówno stare jak zwłaszcza nowoczesne, są przy całej ich szybkości i sile narzędziem dość kruchym, które w drugorzędnych rozdrobnionych działaniach taktycznych szybko zniszczeje, nie dając z siebie ani połowy tych wartości operacyjnych, których od niego można i należy oczekiwać w głównej bitwie.

Z tego względu jesteśmy zdania, że korpusom i armiom wykonywającym zadania wiążące i przełamujące powinny wystarczyć silne oddziały rozpoznawcze, konne lub zmotoryzowane, oraz lotnictwo obserwacyjne z niezbędną osłoną lotnictwa myśliwskiego, główna zaś masa szybkich broni powinna być użyta do przygotowania, przeprowadzenia i wyzyskania właściwego manewru operacyjnego, który wykonywa całość odnośnego związku, a nie jego poszczególne człony.

* * *

Dodajmy na koniec, że operacja zatacza często jeszcze szersze kręgi, a dzieje się to wówczas gdy naczelny wódz wykonywa całością sił jednolitą olbrzymią operację, jak to było po obu stronach we Francji w roku 1914 i w roku 1920 w Polsce. W tym wypadku centralne kierownictwo operacyjne przesuwa się jeszcze o jeden szczebel wyżej, grupy armij zaś i armie samodzielne stają się c z ł o n a m i o p e r a c y j n y m i mającymi zadania o ściśle określonym charakterze. Rzecz jasna, że w tym wypadku nawet skład grup armij może być więcej jednolity i o p e r a c y j n i e n i e p e ł n y; tak na przykład wszystkie armie wchodzące w skład jednej grupy armij mogą być przesycone c z y n n i k i e m s i ł y, przy braku silnego c z y n n i k a r u c h u, jaki wówczas przejdzie bezpośrednio do rąk naczelnego wodza lub tego związku operacyjnego, który ma zadanie albo oskrzydlenia głównej masy nieprzyjaciela, albo pogłębienia przełamania operacyjnego dla rozwinięcia dalszego manewru. Widzieliśmy niedawno takie związki ruchliwe na obu skrzydłach rosyjskich w roku 1920 i niejednokrotnie podkreślaliśmy ich nie wykorzystane możliwości.

Wybijającą się cechą wojen nowoczesnych jest m a s a, a nieodłącznym towarzyszem każdej masy jest c i ę ż a r, który stale grozi b e z w ł a d n o ś c i ą. Sądzimy, że w przyszłej wojnie powodzenie będzie sprzyjało tym dowódcom, którzy się nie poddadzą uczuciu bezwładności masy i postarają się starannie i wydajnie wyzyskać każdą możliwość i każdy czynnik ruchu, który zawsze zwiększa siłę uderzenia masy podcinając poza tym moralną równowagę nieprzyjaciela.

Wierzymy w to, że zasady sztuki wojennej pozwolą także w przyszłości dowódcom ciężkich milionowych wojsk o g a r n ą ć w z r o k i e m c a ł o ś ć płynnego i niezmiernie szeroko rozlanego ugrupowania, ująć silnie w ręce kierownictwo tej szerokiej fali wojsk, aby na czas s k u p i ć z w a r t e u d e r z e n i a, poparte przez szybkie r u c h y o s k r z y d l a j ą c e, zwiększając siłę martwego ciężaru działaniem sztuki.

Jeżeli w ten sposób umysł ludzki potrafi pokonać ciężar masy, manewr operacyjny się odrodzi. Jeżeli zaś masa zwycięży, tak jak zwyciężyła w wojnie światowej, a czego i na przyszłość wyłączać nie można, wówczas trzeba będzie szukać rozstrzygnięcia w technicznych zmaganiach wojny materialnej.

Miejmy nadzieję, że umysł ludzki jeszcze raz wyjdzie zwycięsko z nowej próby sił i zdoła pokonać nacisk fizycznych konieczności.

## II. DOWÓDCA OPERACYJNY.

W toku dotychczasowych rozważań staraliśmy się wyłonić i ustalić nieliczne zasady operacyjne i czynniki manewru oraz przewidzieć jakimi związkami rozporządzać będą dowódcy operacyjni w nowoczesnej wojnie. Oto wszystko, co można było zrobić z jaką taką ścisłością i częściowym chociaż prawdopodobieństwem, aby ująć nowoczesne możliwości sztuki wojennej w pewne teoretyczne ramy.

Liczniejszymi wskazówkami a nawet ścisłymi przepisami rozporządza dowódca taktyczny, przystępujący do organizowania natarcia lub obrony. Szereg instrukcyj i regulaminów określa ściśle większość jego czynności oraz sposoby działania oddziałów, użycia broni itd., toteż tylko zasadnicza decyzja taktyczna jest wynikiem t w ó r c z e g o w y s i ł k u dowódcy, podczas gdy całe wykonanie decyzji da się już prawie dokładnie ująć w ramy wskazań regulaminowych.

Inaczej jest w dowodzeniu operacyjnym, gdzie c a ł o ś ć d z i a ł a n i a polega od początku do końca na kilku tylko ogólnych prawach operacyjnych, giętkich w wykonaniu a w dodatku trudnych do pogodzenia, jak to stwierdziliśmy przy rozważaniu zasady ekonomii sił i swobody działania.

Ta d o w o l n o ś ć o p e r a c y j n a jest zarazem źródłem siły i słabości wyższych dowódców, daje im bowiem z jednej strony możność pełnego rozwinięcia wszystkich zalet, a z drugiej strony otacza ich szeregiem niejasnych, trudnych do rozwiązania okoliczności i wpływów wojennych, kładąc na ich barki w i e l k i e b r z e m i ę o d p o w i e d z i a l n o ś c i. Z tej przyczyny żadna może dziedzina wysiłku ducha ludzkiego nie jest tak trudna do opanowania i nie nosi tak osobistego piętna kilku wybitnych jednostek jak sztuka wojenna. Przy jej rozważaniu wciąż się wysuwa na pierwszy plan osoba dowódcy operacyjnego,

toteż jego pożądanych zalet i niepożądanych wad niejednokrotnie dotykaliśmy. Chcemy obecnie zestawić i uzupełnić te luźne uwagi rozsiane w całej książce, aby sobie wytworzyć jasny obraz tych właściwości, które powinny znamionować nowoczesnego dowódcę operacyjnego i które mu pozwolą przystosować prawa sztuki wojennej do trudnych współczesnych warunków.

* * *

Na wstępie chcielibyśmy zwrócić uwagę czytelników na fakt, dotąd — jak nam się wydaje — niedostatecznie doceniany, że wprowadzenie na pole walki dalekonośnych i szybkostrzelnych dział, a przede wszystkim karabina maszynowego, nie tylko zmieniło poważnie taktykę wszystkich broni i cały obraz walki, ale pociągnęło za sobą bardzo gruntowne przesunięcia i przeobrażenia w podstawach dowodzenia.

Jeszcze za czasów Napoleona dowódcy kompanij, batalionów, dywizyj a nawet korpusów dowodzili w sposób na ogół do siebie podobny, choć w różnym wymiarze. Walka była rozstrzygana przede wszystkim uderzeniem wręcz, toteż chodziło o doprowadzenie oddziału na wyznaczone mu miejsce w walce czy w bitwie, następnie o uszykowaniu go według ścisłych zasad musztry bojowej, często pod okiem nieprzyjaciela, i wreszcie o o s o b i s t e p o p r o w a d z e n i e n a t a r c i a mającego zwykle kształt mniej lub więcej głębokiego czworoboku. W tych warunkach wysocy nawet dowódcy byli wykonawcami czysto bojowymi, których musiała znamionować przede wszystkim bohaterska odwaga i energia, ale których dziewięć dziesiątych pracy myślowej brał na siebie dowódca wyższy kierujący całością bitwy. Szeregowca i generała wyróżniała spośród masy jedna najważniejsza zaleta, b o j o w o ś ć, posunięta jak najwyżej, do poziomu bohaterstwa. Dowódca musiał wprawdzie bezsprzecznie górować nad szeregowcem inteligencją, doświadczeniem, szybką orientacją, zmysłem organizacyjnym i głęboką fachowością w r z e m i o ś l e w o j e n n y m, ale ogólne n a s t a w i e n i e p s y c h i c z n e było u jednego i drugiego bardzo podobne.

Posiadając wrodzoną spostrzegawczość, bystrość, odwagę i dar porywania za sobą ludzi w tym stopniu co Lasalle lub Massena

dowodziło się w sposób dużo prostszy niż dziś z tego przede wszystkim względu, że dowódca mógł ogarnąć zwykle jednym spojrzeniem całość swojej jednostki i wywierać na nią osobisty, bezpośredni wpływ, głosem lub gestem, mając prawie wszystkich swoich żołnierzy całkowicie w ręku i prowadząc ich osobistym przykładem. Trzeba przyznać, że był to najbardziej rycerski i najpiękniejszy sposób dowodzenia, toteż trudno będzie nowoczesnym dowódcom, ukrytym zwykle z tyłu za wojskiem w schronach bojowych, zaćmić blask sylwetek wspaniałego Murata czy bohaterskiego Neya, prowadzących za sobą barwne masy wojska do walki wręcz.

Jakże szary i bezbarwny jest wobec tych wspomnień obraz bitwy nowoczesnej. Miejsce świetnych scen batalistycznych, w których barwa walczyła o lepsze z ruchem, zajęła brudna, poryta lejami płaszczyzna, na której nie widać nic prócz burych pióropuszy wyrzucanego przez pociski piasku. Miejsce barwnych mas wojska, walczących pierś o pierś, zajęła rzadka sieć przeróżnych środków walki, których śmiertelne działanie rozproszyło i pochowło wojsko w terenie, nie przebaczając żadnemu celowi, który by się na krótką chwilę pokazał w zasięgu ich potężnej donośności.

Dowódcy stracili swe wojska z oczu, głos komendy zamarł raz na zawsze, bo nie usłyszałoby go w dzisiejszym rozproszeniu i zgiełku walki nawet kilkunastu piechurów.

Karabin maszynowy zmiótł z pola bitwy nie tylko dawną efektowną taktykę, ale zmienił przede wszystkim dawny, bezpośredni sposób dowodzenia.

W czym się ujawnia istota tej zmiany? W tym przede wszystkim, że o ile dawniej istotą kierowania na wszystkich szczeblach dowodzenia od kompanii do dywizji, a nawet niesamodzielnie działającego korpusu była przed wszystkimi innymi czynnikami odwaga dowódcy, porywająca za sobą cały oddział, o tyle z chwilą rozproszenia wojsk i utraty bezpośredniego wzrokowego i słuchowego wpływu bojowego dowódcy na podwładnych — obok odwagi wyrasta coraz więcej konieczność rozwagi, przy czym dwie te zalety nie tylko nie lubią chodzić w parze, ale często sobie nawet przeczą. A jednak no-

woczesny dowódca musi je obie w sobie łączyć, inaczej nie stanie na wysokości zadania.

Czy można rozwagę zastąpić w charakterze dowódcy samą odwagą, choćby szaleńczą? Nie, nie można nawet u dowódcy batalionu, nie mówiąc już o tym, że u dowódców operacyjnych dałoby to tylko ujemne wyniki. Czarujące i wspaniałe, ale też bezsprzecznie mijające się z rozwagą bohaterstwo Lasalla, przeszczepione do umysłu i serca dowódcy nowoczesnej dywizji, spłynęłoby dziś szybko do zbiornika niewłaściwości wojennych wraz ze strumieniem niepotrzebnie wylanej krwi.

A czy przeciwnie, można odwagę zastąpić samą tylko rozwagą? Również nie, co trzeba z równym naciskiem podkreślić.

Odwaga była i będzie jedną z niezbędnych zalet wszystkich dowódców, od dowódcy plutonu do naczelnego wodza.

Posłuchajmy, co o tym mówi Clausewitz:

„Sądzimy przeto, że wódz wybitny bez odwagi jest nie do pomyślenia, to znaczy, że nie może się nim stać człowiek, który nie ma wrodzonej tej siły uczucia; w ten sposób uważamy ją za pierwszy warunek podobnej kariery. Inna kwestia, ile zostaje jeszcze w człowieku tej wrodzonej, a przez wychowanie i doświadczenia życiowe dalej rozwijanej i modyfikowanej siły w chwili, gdy osiąga to wysokie stanowisko. Im większa jest jeszcze ta siła, tym silniejszy jest zamach skrzydeł geniuszu i tym wyższy jego lot“ [1]).

Stwierdzając niezbędność wrodzonej odwagi dla każdego dowódcy zwróćmy jednak od razu uwagę, że forma tej odwagi, łącząc się z coraz większą dozą rozsądku, musi ulegać w duszy dowódcy tym większym przeobrażeniom, im wyżej się on wznosi po szczeblach dowodzenia. Już na stanowisku dowódcy kompanii odwaga młodego oficera musi ulec pewnym przemianom. Dlaczego?

Wiemy, że jedną z podstaw powodzenia na wojnie jest odwaga całej masy żołnierskiej, toteż tę odwagę trzeba wyrabiać wszelkimi sposobami nie tylko wśród wojska czynnego, ale za pomocą odpowiedniego wychowania w całym narodzie.

---

1) Clausewitz „O wojnie“, str. 149.

„Przy pomocy wojska wyrosłego z ludu, odważnego i zasilanego nieustannie duchem odwagi można dokonać całkiem innych czynów niż z takim, któremu ta cnota wojenna jest obca“ — pisze Clausewitz.

Masa żołnierska powinna więc być przeniknięta przemożnym uczuciem odwagi i ducha zaczepnego. Z tego względu wydaje się nam, że nastawienie zaczepne strzelca, sierżanta czy podporucznika każdej broni głównej powinno być zuchwałe i bezkrytycznie zaczepne. Każdy z żołnierzy tych stopni powinien być wychowany w duchu ciętości i zaciekłości bojowej (co nie przeszkadza w przygotowaniu go do bezwarunkowej wytrwałości w obronie), powinien w walce spotkaniowej niemal na ślepo rzucać się na nieprzyjaciela, wiedząc dobrze o tym, że w bezpośredniej walce, jaką prowadzi, rozstrzyga tylko i wyłącznie dzielność, odpowiednio poparta sprytem, oraz że dowódca nigdy go nie rzuci do beznadziejnej walki, jeśli nie zachodzi konieczność poświęcenia.

I tu zaczyna się odmienne oblicze nastawienia zaczepnego, ponieważ do czynnika odwagi szeregowca i dowódcy plutonu zaczyna się dołączać w duszy ich przełożonych czynnik rozwagi. Dowódca kompanii czy batalionu zna przecież tak samo dobrze jak każdy strzelec i podoficer skuteczność działania zaczepnego, ale jego zasadniczym obowiązkiem jest przygotowanie takich warunków bojowych, żeby żądza bojowa jego oddziału wyładowała się jak najskuteczniej i wybiła w ugrupowaniu nieprzyjaciela jak najdotkliwszą wyrwę. W chwili szturmu nieraz nie tylko dowódca kompanii, ale i dowódca batalionu chwyci bagnet do ręki, lecz nie to jest jego zasadniczym obowiązkiem i ten chwalebny poryw dzielności osobistej bynajmniej go nie zwalnia od czuwania nad całością boju, bo jakżeż łatwo nagłe przeciwuderzenie nieprzyjaciela może zmienić zwycięski szturm w rozsypkę, czyniąc śmierć kilkunastu czy kilkudziesięciu strzelców i oficerów poległych w natarciu zupełnie straconą ofiarą?

Odwaga bojowa podporucznika a odwaga bojowa kapitana czy majora — to są dwie różne rzeczy, nie mówiąc już o stopniach wyższych. Dowódca plutonu i dowódca batalionu giną wpraw-

dzie jednakowo od pocisków karabinowych, bo te i do dowódców pułków łatwo sięgają, ale jest między nimi różnica: podporucznik rzuca zawsze swoich podwładnych do boju w r a z z s o b ą i osobiście porywa swoich podkomendnych, dowódca batalionu zaś p o s y ł a do walki swoje kompanie, podczas gdy sam przede wszystkim czuwa, ażeby ich zapał bojowy wyrył na ciele przeciwnika możliwie najgłębszą ranę nie wypaliwszy się sam przedwcześnie w niemożliwym ogniu. Gdy więc pierwiastkową cechą pierwszego oficera powinna być namiętna d z i e l n o ś ć o s o b i s t a, nie oglądająca się na nic, to odwaga bojowa drugiego musi być koniecznie wspomagana przez spokój i bystrość ogarnięcia całości, czyli rozwagę, inaczej nie będzie miała w ogóle wartości, a często będzie niebezpieczniejsza dla własnego oddziału niż dla nieprzyjaciela.

Jeżeli uchwycimy tę różnicę i zastanowimy się nad nią, dojdziemy łatwo do wniosku, że żaden dowódca średniego, a tym bardziej wyższego szczebla nie powinien utożsamiać nastawienia zaczepnego swej broni z prostą i łatwą decyzją rzucenia swojego oddziału do natarcia bez zastanowienia się choćby przez chwilę, w jakich warunkach natarcie pójdzie, jak i kiedy je należy wykonać, aby skutek był lepszy a straty mniejsze. Gdy ta chwila zastanowienia nastąpi, to często wystarczą proste poprawki czy to w wyborze kierunku natarcia dla lepszego wykorzystania terenu, czy w wyborze chwili uderzenia bądź wreszcie w przydziale i użyciu środków ogniowych, a już da się osiągnąć ten sam skutek, oszczędzając jednocześnie życie wielu własnych szeregowych i nie łamiąc ich ducha.

Często wobec otwartego terenu natarcia nie dającego żadnej osłony ogniowej opłaci się stracić trochę czasu na przegrupowanie, aby uderzyć w innym miejscu. Często lepiej będzie przejść chwilowo do obrony, aby w nocy łatwo zdobyć to, co w dzień kosztowałoby zbyt wiele. Często lepiej wyczekać godzinę, aż artyleria będzie gotowa, niż rzucić się na ślepo i utknąć potem pod bliskim i dokładnym karabinem maszynowym nieprzyjaciela, spod którego już się ruszyć nie będzie można ani w przód, ani w tył. Słowem, nie upraszczajmy sobie zbytnio sztuki dowodzenia i nie sądźmy, jakoby słowo „naprzód“ miało samo w sobie jakąś niepojętą siłę rozwiązywania wszystkich bojowych trudności.

Jeżeli widzimy, że jakiś karabin maszynowy ostrzeliwa skutecznym ogniem bocznym kierunek naszego natarcia, to najłatwiej nam będzie powziąć dwie decyzje: albo uznać natarcie za niemożliwe, albo kazać swoim kompaniom biec naprzód mimo tego ognia oczekując, że ich odwaga opancerzy je przeciw mechanicznemu działaniu pocisków. Obie te decyzje są łatwe, obie jednak będą płytkie i niewłaściwe. Najsłuszniej, choć najtrudniej, będzie postanowić natarcie, ale wpierw się pobiedzić nad znalezieniem sposobu na unieszkodliwienie tego karabina maszynowego, żeby stworzyć dla swoich piechurów możliwe warunki do natarcia. Trzeba więc będzie nieraz poświęcić pół godziny czy godzinę czasu na wstrzelanie i ześrodkowanie ognia artylerii, podciągnięcie przez jakieś fałdy terenu działa towarzyszącego, miotaczy min itd. lub zastosować inne tego rodzaju środki. Oczywiście, przez czas potrzebny do wykonania tych czynności piechota będzie leżała przywarta do ziemi pracując łopatkami nad osłonięciem swych głów. Czy decyzję, która spowodowała taką przymusową bezczynność, a raczej tylko czasowy bezruch piechoty, można uważać za bierną lub bojaźliwą? Oczywiście, że nie.

Bierny jest tylko ten dowódca, który opuszcza ręce wobec trudności, prześlizgując się nad nimi w sposób zaczepny lub obronny, ale nie ten, który je łamie wysiłkiem swego charakteru i rozumu. Odwagi decyzji dowódcy nie trzeba utożsamiać z odwagą bojową żołnierza, bo pierwsza jest często o wiele trudniejsza niż druga.

Wyrobienie w wojsku odwagi i ducha zaczepnego rozumiemy jako wychowanie strzelców, podoficerów i młodszych oficerów w zajadłym dążeniu do starcia wręcz, w którym rozstrzyga tylko dzielność osobista. Natomiast dowódców kierujących walką należałoby raczej przygotować do roli woźniców; ich zadanie nie może się sprowadzić jedynie do ciągłego oddawania wodzy i podniecenia koni moralnym batem, lecz musi być pojęte jako kierowanie gorącym zaprzęgiem, powodowanie nim w ten sposób, ażeby jak najdalej zajechać, zamiast rozbić się na pierwszym, niedopatrzonym wyboju.

Wszystko to prowadzi do wniosku, że już średni dowódca taktyczny musi być nie tylko najdzielniejszym ze swego oddziału,

ale i najrozsądniejszym, a im wyżej się wzniesiemy, tym rozwaga musi być większa i tym silniej musi być zrośnięta z odwagą.

„Im wyżej wznosimy się na szczeblach dowództwa tym bardziej w czynnościach przeważają: umysł, rozsądek i rozwaga. Odwaga zatem, jako właściwość uczucia, odsunięta zostaje wtedy na plan dalszy i dlatego odnajdujemy ją tak rzadko na najwyższych stanowiskach. Tym bardziej jednak bywa wtedy godna podziwu. Odwaga, kierowana przez wybitny umysł, jest cechą bohatera. Polega ona jednak nie na porywaniu się na naturę rzeczy, na brutalnym gwałceniu zasady prawdopodobieństwa, lecz na udzielaniu silnego poparcia dla tej wyższej rachuby, która, raz dokonana przez genialny umysł, przemyka przezeń jako pewien takt w sądzeniu, na poły świadomie, z szybkością błyskawicy“ — stwierdza Clausewitz.

Konieczność łączenia odwagi z rozsądkiem zapewnia powodzenie, ale ma też i swoje złe strony, wiadomo bowiem, że chłodna logika gasi w powierzchownym człowieku zapał odwagi, a często ją zupełnie przygniata. Tu tkwi sedno w a l k i w e w n ę t r z n e j każdego dowódcy i tym też należy tłumaczyć dziwne zjawisko, że dowódcy niezwykle odważni i wybitni na niższych szczeblach dowodzenia często zupełnie nie dopisują na szczeblach wyższych. Albo ponosi ich fałszywy na wyższych stanowiskach t e m p e r a m e n t b o j o w y, dzięki czemu zuchwałością parcia naprzód pokrywają płytkość swojej myśli i jej bezradność wobec trudnego położenia, albo przygniata ich brzemię odpowiedzialności, wskutek czego w obliczu twardej przeszkody, nie dających się obejść nieprzyjacielskich umocnień lub zagmatwanego położenia bojowego stają się przesadnie ostrożni, niepewni, czasem wręcz bojaźliwi.

Można by na podstawie powyższych rozważań ustalić następującą zasadę.

Odwaga jest warunkiem niezbędnym dla wszystkich bez wyjątku dowódców, natomiast coraz wyższy zasób w r o d z o n e j r o z w a g i powinien być miernikiem rozwoju kariery każdego dowódcy. Brak rozwagi dyskwalifikuje już średnich dowódców, a im wyżej się wznosimy, tym większy jej zasób jest potrzebny. Podkreślamy, że chodzi tu o r o z w a g ę w r o d z o n ą i zrośniętą z duchem dowódcy, a nie rozwagę n a b y t ą pod wpływem nacisku odpowiedzialności. Rozwaga nabyta jest po-

powierzchowna i nie tylko nie wspiera odwagi, ale ją w trudnych położeniach zabija uczuciem niepokoju.

„Pojawienie się jasnej myśli i w ogóle przewaga umysłu odbiera wszelkim siłom uczucia (a więc i odwadze), znaczną część ich mocy. Toteż odwaga jest tym rzadsza, im dotyczy wyższych stanowisk. Jeśliby bowiem nawet rozwaga i rozsądek nie wzrastały w miarę osiągania tych stanowisk, to same już obiektywne wielkości, stosunki i względy zewnętrzne napierałyby tak silnie i tak obficie na wodzów w najprzeróżniejszych sytuacjach, że ci uginaliby się pod ich ciężarem tym bardziej, im mniejsza byłaby ich własna rozwaga. Oto najistotniejsza przyczyna tego sprawdzonego na wojnie i w życiu doświadczenia, uwiecznionego w przysłowiu francuskim: „Tel brille au second qui s'éclipse au premier". Prawie wszyscy generałowie, których z historii znamy jako miernych albo nawet niezdecydowanych wodzów, odznaczyli się na niższych stanowiskach odwagą i zdecydowaniem" [1]).

Powyższe słowa najznakomitszego psychologa wojny dotyczą już obecnie nawet dowódców pułków i dywizyj. Tym większe jest ich znaczenie dla wyższych szczebli.

* * *

Omówiliśmy znaczenie odwagi i rozwagi, których harmonijne połączenie stanowi pierwszą niezbędną cechę dowódcy operacyjnego.

Zobaczymy teraz, jaka jest różnica między sposobem rozumowania niższego a wyższego dowódcy i na czym ona polega?

Różnica polega przede wszystkim na okresie czasu, w jaki sięgają zamiary poszczególnych dowódców. Dowódca kompanii, który wszedł w styczność z nieprzyjacielem, rozwija i wprowadza do walki większość lub nawet całość swych sił w przeciągu pół godziny. Ustne jego rozkazy nie sięgają w ogniu głębiej niż na godzinę lub dwie naprzód.

Od chwili wydania tych rozkazów do chwili ich wykonania upływa czas tak krótki, że prawie nic się w obrazie walki, a więc w położeniu własnym i nieprzyjaciela, nie może zmienić. Myśl

---

[1]) Clausewitz „O wojnie", str. 148.

tego dowódcy pracuje więc wyłącznie na tle bieżącej doraźnej rzeczywistości, która w danej chwili istnieje. A rzeczywistość ta dzieje się tak szybko i tak blisko niego, działa tak bezpośrednio na jego zmysły, że reakcja dowódcy kompanii na te zjawiska jest raczej odruchem instynktu i rutyny niż wynikiem jakiegokolwiek głębszego rozumowania, na które nie ma po prostu czasu. Tam gdzie jedynymi wiadomościami o nieprzyjacielu jest gwizd pocisków karabinowych i huk pękających na około pocisków artylerii, gdzie w ciągu kilku krótkich chwil trzeba nietylko się zdecydować, ale wydać rozkazy i uruchomić podwładnych — tam nie ma czasu na głębokie rozważania. Musi tam najczęściej działać odruch, najprostszy i podświadomy zmysł taktyczny, oparty na gruntownym opanowaniu regulaminowych zasad walki.

Dowódca szwadronu rzuca np. swój pluton odwodowy za lasek X, bo czuje, że tam jest luka w ugrupowaniu nieprzyjaciela. Czysto psychiczne wyczucie tej luki to jedyna podstawa, na której się opiera wartość jego decyzji. Ów dowódca w 80 wypadkach na 100 nie potrafiłby przedstawić na poparcie swojej „uczuciowej“ decyzji żadnych realnych, rozumowych argumentów i nikt ich od niego żądać nie może. Przesłanki jego rozumowania są bowiem zbyt nikłe, a czas na powzięcie decyzji zbyt krótki dla zbudowania jakiejkolwiek głębszej konstrukcji myślowej.

Inaczej, o wiele już inaczej pracuje mózg dowódcy najniższej jednostki złożonej, jaką jest pułk piechoty.

Walka nie oddziaływa już tak bezpośrednio na jego system nerwowy. Jej słuchowe i moralne uderzenia są już trochę złagodzone przez pewną odległość od linii bojowej i przez systemy nerwowe jego podwładnych dowódców plutonów, kompanij i batalionów, którzy odbierają wrażenia bojowe i przekazują je swemu dowódcy w postaci o wiele mniej brutalnej niż odgłosy bezpośredniego zamętu walki pierwszej linii.

Wołania i żądania walki nie są już natarczywe i nie cierpiące zwłoki, jak się to dzieje w kompanii, bo rolę amortyzatora ich gwałtowności zaczynają odgrywać czas i przestrzeń dzielące dowódcę pułku od nieprzyjaciela. Jeżeli się coś w pierwszej linii stanie, jeżeli np. nieprzyjaciel rozpocznie gwałtowne

natarcie, to meldunek o tym przebędzie przestrzeń oddzielającą dowódcę pułku od czołowej linii o wiele prędzej niż sam nieprzyjaciel. Ta różnica czasu, powstająca w wyścigu meldunku z nieprzyjacielem, jest już na szczeblu pułku tak duża, że dowódca ten ma czas na spokojne zastanowienie się, na wydanie krótkich rozkazów i na podsunięcie ku linii bojowej swoich odwodów — z pokaźnej już głębokości swego ugrupowania.

Ten zysk na czasie jest jego niezaprzeczonym przywilejem w stosunku do dowódcy kompanii; ale za ten przywilej musi dowódca pułku płacić pewną myślową daninę, której nie płaci dowódca kompanii. O ile bowiem dowódca niższy pobiera decyzję na podstawie b i e ż ą c e g o położenia, toczącego się naokoło niego, o tyle dowódca pułku musi każdą wiadomość o nieprzyjacielu uważać za n i e c o p r z e s t a r z a ł ą. Bo nim ta wiadomość do niego dotrze, nim się dowódca pułku zastanowi i wyda rozkazy i nim wreszcie te rozkazy dojdą do szeregowca i będą wykonane — powstanie zwłoka bardzo poważna, w czasie której nieprzyjaciel przecież żyje i działa.

Kiedy więc dowódca kompanii reaguje na to, co się właśnie teraz, w t e j c h w i l i, dzieje — to dowódca pułku musi reagować na to, co się b ę d z i e d z i a ł o za kilka godzin.

Przyjrzyjmy się z kolei dowódcy dywizji maszerującej ku nieprzyjacielowi. Od chwili stoczenia boju spotkaniowego straży przedniej — który miał miejsce, powiedzmy, na godzinę przed zmrokiem — do chwili wprowadzenia do walki wszystkich sił dywizji, co może nastąpić dopiero jutro, upłynie cała noc. W czasie tej nocy nieprzyjaciel może uderzyć, odejść lub przygotować się do obrony, a w każdym razie przegrupować się zupełnie. To, co wie o nim dowódca dywizji dziś wieczorem, będzie już jutro nieaktualne, a tymczasem decyzja ugrupowania dywizji do jutrzejszej walki musi być już dziś powzięta, bo trzeba dywizję rozwinąć, podciągnąć artylerię, wydać rozkazy utrzymania styczności, rozpoznania bojowego, uregulować zaopatrzenie w amunicję, żywność itd., słowem — uzyskać w ciągu nocy nad nieprzyjacielem tę przewagę, którą Niemcy nazywają „przewagą wcześniejszej gotowości“, bez przesądzania, czy wyłoni się z tego rozwinięcia marsz na polu walki czy natarcie.

Wszystkie powyższe rozkazy wypływają z ogólnej myśli przewodniej o jutrzejszej walce, a myśl ta oparta jest nie na tym, co się teraz dzieje, lecz na tym, co się może stać jutro rano.

Jak widzimy, już na szczeblu pułku, a tym bardziej dywizji, zaczyna wchodzić w grę następna niezbędna cecha wyższego dowodzenia, zdolność przewidywania, która za czasów Napoleona rzadko była potrzebna nawet wyższym dowódcom, jeśli działali pod bezpośrednim kierownictwem cesarza, jak było najczęściej.

Zdolność przewidywania musi być również wrodzona i powinna być stale wyrabiana. Jej brak stanowi dla dzielnych nawet dowódców taktycznych dalszą nieprzebytą zaporę na drodze do stanowisk operacyjnych, bądź uczyni ich „miernymi“ dowódcami operacyjnymi, narażając ich na ciągłe zaskoczenia przez nieprzewidziane okoliczności, co oczywiście musi prędzej czy później doprowadzić do klęski wielkiej jednostki czy wyższego związku powierzonego miernemu dowódcy.

Weźmy dla przykładu dowódcę koncentrującej się grupy operacyjnej lub armii, który wie, że przed nim znajdują się nikłe siły nieprzyjaciela, ale ma jednocześnie wiadomości lotnicze o licznych transportach kolejowych nieprzyjaciela, zmierzających w tę stronę i o postojach wielkiej jednostki pancernej kończącej swą organizację gdzieś daleko 200 czy 300 kilometrów za frontem. Wszystko to są wiadomości mętne, nie dające jasnego obrazu położenia. Na podstawie rozmiarów postojów i natężenia przewozów oraz innych drobnych wiadomości sztab może w przybliżeniu ustalić ocenę sił nieprzyjaciela, ale po pierwsze wnioski te będą zawsze niepewne, a po wtóre nie wystarczy zdać sobie sprawę z sił nieprzyjaciela, trzeba jeszcze przewidzieć, jak te siły będą użyte, którędy pójdą, słowem, jaki będzie manewr nieprzyjaciela. Czy można czekać na napływ ścisłych o tym wiadomości, gdy własne siły osiągają już gotowość bojową, czy można śledzić rozwój marszu do bitwy i manewru nieprzyjaciela, co trwa zwykle kilka dni? Oczywiście, że nie, bo byłoby to niczym innym, jak oddaniem inicjatywy w ręce nieprzyjaciela.

Plan dowódcy operacyjnego musi być z góry powzięty i nacechowany własną wolą zmierzającą do ujarzmie-

nia woli przeciwnika. Aby jednakowoż plan ten był realny, zamiast być „porywaniem się na naturę rzeczy i brutalnym gwałceniem zasady 'prawdopodobieństwa", musi być oparty na przewidywaniu, co nieprzyjaciel może zrobić, chcąc nam przeszkodzić w wykonaniu planu.

Jeżeli więc mamy wiadomości o postoju wielkiej jednostki pancernej daleko za frontem, to trzeba przewidzieć, gdzie się ona może znaleźć jutro i pojutrze, którędy może uderzyć i co trzeba przygotować, aby nie tylko przeszkodzić jej w pokrzyżowaniu naszego planu, ale i zniszczyć ją, usuwając na dłuższy czas groźbę zaskoczenia.

Łatwo sobie wyobrazić, jakie ciosy będą spadały w nowoczesnej wojnie na dowódców operacyjnych nie sięgających myślą w przyszłość, działających z dnia na dzień. Już samo lotnictwo może, nie licząc zadania wielkich strat, tak opóźnić rozwój manewru, że całe przedsięwzięcie operacyjne nie tylko zawiedzie, ale może się skończyć sromotną porażką. Świeży przykład walki lotnictwa rządowego z włoskim korpusem zmotoryzowanym w Hiszpanii uzasadnia doskonale, a przy tym w sposób najbardziej nowoczesny, skutki braku przewidywań [1]). Nie zapominajmy, że wojna nowoczesna toczy się w trzech wielkich wymiarach jednocześnie: wszerz, w głąb i w górze nad ziemią. Zaskoczenia tej wojny będą tak szybkie, że żadne rozpoznanie nie będzie w możności zabezpieczyć dowódców operacyjnych w sposób jako tako pewny od ciosów zaskoczenia, toteż wrodzony i doskonale rozwinięty dar przewidywania będzie dla nich tak samo niezbędnym zmysłem jak wzrok i słuch.

* * *

[1]) Mamy na myśli bitwę pod Guadalajarą, w której włoski korpus ekspedycyjny został powstrzymany, a następnie pobity głównie dzięki silnym a zupełnie nieprzewidzianym napadom lotnictwa rządowego (Mjr Szul i kpt. Łukiński „Guadalajara", „Przegląd Lotniczy", kwiecień 1938).

Dalszym warunkiem dobrego dowodzenia operacyjnego jest zdolność szerokiego ogarnięcia całości położenia, czyli bystry i szeroki rzut oka chwytający od razu istotę rzeczy. Ten polot operacyjny jest jednak tylko wówczas na miejscu, jeżeli wspiera go w tym samym umyśle rzetelna sumienność wykonawcza. Dwie te zalety łączą się w charakterze jednego człowieka nadzwyczaj rzadko. Każdy naród ma duży odsetek ludzi zdolnych, a jeszcze więcej sumiennych albo odwrotnie. Ale takie jednostki, które się odznaczają jednocześnie wybitnymi zdolnościami i wielką sumiennością, a więc ścisłością myśli i pracy, są wszędzie bardzo nieliczne. A jednak tylko harmonijne połączenie obu tych zalet może być miernikiem wybicia się, bo tylko ono daje właściwe warunki dla wysokich czynności kierowniczych nie tylko w wojsku, ale i na każdym polu ludzkiej działalności.

Zdolny, lotny umysł ma w 90 wypadkach na 100 wrodzoną skłonność do prześlizgiwania się nad szorstką powierzchnią rzeczywistości, bo wierzy, że każdą trudność potrafi rozwiązać jednym rzutem oka. Obecnie zwłaszcza, w epoce chwiania się i załamywania wielu dawno ustalonych pojęć politycznych, społecznych, wojskowych i gospodarczych, skłonność i łatwość eksperymentowania przyczynia się do wytworzenia swojego rodzaju „psychozy genialności“, w której jakżeż często śmiała i niedoświadczona myśl wybiega daleko poza granice swoich fachowych możliwości, budując strzeliste i potężne zamki na kruchym lodzie płytkiej, nieugruntowanej wiedzy, małego doświadczenia i bujnej wyobraźni. Rzetelna praca nad zbadaniem i budową fundamentów schodzi w powodzi śmiałych pomysłów na drugi plan, wskutek czego zapomina się o niewzruszalnych prawach równowagi, zapewniających trwałość tylko tym budowlom myślowym czy fizycznym, których uczuciowy wysiłek twórczy jest oparty na solidnych, pewnych podstawach logiki.

Śmiałości pomysłów, koniecznej i ważnej, bez której stworzenie żadnej wielkiej rzeczy nie jest do pomyślenia, nie można utożsamiać z lekkomyślnością zamiarów.

Przeglądając korespondencję Napoleona zdumiewamy się, jak dalece jego genialne pomysły operacyjne były podszyte zwykłą

życiową troską o materialne podstawy ich wykonania. Przy czytaniu licznych listów cesarza, dotyczących drobiazgowych spraw zaopatrywania poszczególnych korpusów, zdajemy sobie dopiero jasno sprawę, że prawdziwie genialna operacja wojenna powstaje podobnie jak cenny gobelin, bo tak samo jest powiązana z trzech nierozłącznych składników: z lotnej kompozycji operacyjnej, z barwnej jedwabnej przędzy taktycznej, starannie i fachowo przepracowanej bez węzłów lub niedokładności, i wreszcie z szarej grubej i solidnej osnowy rzetelnego wykonania, na którą mocno nanizany jest cały piękny obraz. Wyprujmy z gobelinu tę szarą mocną osnowę materialnej rzeczywistości wojennej, a pozostanie tylko barwna chmurka jedwabiu, piękna jeszcze, ale już pozbawiona wyrazu i celu. Mgiełka ta rozwieje się za lada podmuchem przeciwności bojowej, pozostawiając po sobie tylko uczucie chwilowej złudy i trwałego rozczarowania.

W głębokim wyczuciu solidności kompozycyjnej, która musi być oparta na rzetelnej technice wykonawczej, jeden z wielkich malarzy posunął się do twierdzenia, że talent to jest praca, praca i praca. Jest w tym oczywiście dużo świadomej przesady, dążącej do jaskrawego podkreślenia wartości pracowitego wyrabiania talentu i opracowywania dzieła sztuki. Sama praca, nie kierowana lotnością myśli i wzroku, nigdy nie doprowadzi do wielkich osiągnięć.

I tu dowódca operacyjny musi się strzec wady przeciwnej: unikając powierzchowności koncepcyjnej, nie można wpaść w równie szkodliwą drobiazgowość wykonawczą, którą przesadna sumienność często za sobą pociąga. Pole nowoczesnej bitwy jest najeżone takim mnóstwem szczegółów taktycznych i technicznych, a skład nowoczesnej armii jest tak zróżniczkowany i złożony, że dowódcy operacyjnemu będzie stale groziło niebezpieczeństwo utonięcia w drobiazgach. Dowódca, który ulegnie takiemu rozstrzeleniu myśli, nigdy nie ogarnie całości położenia i wprawdzie nie rozbije sobie głowy o ścianę, jak to się często może zdarzyć dowódcy powierzchownemu, ale ugnie tę głowę do samej ziemi pod wpływem brzemienia tysiąca drobnych trosk, zasłaniających mu drogę do bliskiego nieraz powodzenia. Dowódca taki nic nie zrobi

na czas, nie zdobędzie się na nic śmiałego i również poniesie w końcu klęskę.

Jak zachować umiar między wymogami lotności umysłu i dokładności wykonawczej? Wydaje się, że myśl dowódcy operacyjnego, chcąc pogodzić te dwie sprzeczności, musi się w stosunku do badanych zjawisk zachowywać podobnie jak obserwator lotniczy: najpierw wzbić się wysoko i spojrzeć na rzecz z góry, starając się widzieć tylko główne szkieletowe linie badanego zjawiska. Na tej wysokości zarysowuje się zasadnicza myśl przewodnia własnego zamiaru, który trzeba będzie sprawdzić w szczegółach, wielokrotnie i szybko zniżając lot rozumowania nad wybranymi punktami, które trzeba już dokładnie zbadać. Zdolność do swobodnego i łatwego przestawiania myśli na górne i przyziemne loty zdaje się właśnie stanowić tajemnicę połączenia zdolności z sumiennością, obie zaś te zalety wrośnięte w jeden i ten sam umysł tworzą dopiero prawdziwy talent.

Wystarczy przeczytać małą, bardzo rzeczowo napisaną broszurkę majora Herhundta von Rohdena o bieżących zamierzeniach i wydajności operacyjnej lotnictwa [1]), aby nie przesądzając granic rzeczywistych możliwości nowoczesnych środków walki, zdać sobie sprawę z różnicy między dotychczasowymi warunkami wojny a warunkami trójwymiarowej wojny nowoczesnej. Nie da się zaprzeczyć, że siły i środki wojenne przeobrażają się z dnia na dzień, niemal w naszych oczach. Można śmiało powiedzieć, że w ciągu 100 lat ponapoleońskich nie zaszła nawet połowa takich zmian w uzbrojeniu i taktyce wojsk europejskich, jakie nastąpiły w ostatnich 20 latach od czasu wojny światowej. Poza tym wojna sięgnęła tak daleko w dziedzinę techniki i wszystkich gałęzi wytwórczości, że każdy oficer, chcący się utrzymać na poziomie bieżących spraw wojennych, musiał rozszerzyć dziesięciokrotnie swój widnokrąg naukowy. Nie widać bynajmniej oznak wskazujących, że szybka fala tej ewolucji dopływa do jakiegoś zbiornika równowagi i czasowej choćby stabilizacji myśli wojennej. Jak

---

1) „Vom Luftkriege", tłumaczenie polskie mjra St. Nazarkiewicza („Przegląd Lotniczy", marzec 1938).

w ramach poszczególnych państw powstają i wciąż jeszcze się formują rozmaite, zupełnie nowe ustroje polityczne i gospodarcze, wprowadzając nie tylko w łonie swych społeczności, ale i na zewnątrz głębokie przewroty w ustalonych poglądach, tak samo żywotna i czynna jest współczesna nam myśl wojskowa, szukająca nowych, coraz dalej sięgających kierunków rozwoju.

Nowoczesny dowódca operacyjny nie tylko musi być zaznajomiony z tymi wszystkimi zmianami, ale powinien mieć na nie własny wyrobiony pogląd, n i e p o l e g a j ą c y a n i n a p o w i e r z c h o w n y m z a p a l e, a n i n a p o w i e r z c h o w n e j n e g a c j i, jeno na rzeczowym dokładnym badaniu. Zakres wiedzy rozszerzył się tak poważnie, że tylko g ł ę b o k o w y k s z t a ł c o n y i w całym tego słowa znaczeniu f a c h o w y umysł może stanąć śmiało i z powodzeniem naprzeciw czekających go zagadek.

* * *

Omówiliśmy szereg zalet, które, oparte o energię, odporność i siłę charakteru, są niezbędne dowódcom operacyjnym. Zalety te są liczne i trudno dają się pogodzić ze sobą, toteż nic dziwnego, że rzadko się łączą w jednym człowieku; historia nie jest bynajmniej przepełniona ich nazwiskami; odwrotnie, roi się od dowódców m i e r n y c h. Ta sama historia nie pozostawia też wątpliwości co do tego, jak bardzo losy wojny są zależne nie tylko od wartości naczelnego wodza, ale również od poziomu ogółu dowódców operacyjnych. Tragiczne doświadczenia z powstania polskiego z roku 1830—31, wojny austriacko-niemieckiej z 1866 r. i francusko-niemieckiej z 1870 r. stanowią aż nadto wymowne ostrzeżenie, że najbardziej bohaterskie, najlepiej uzbrojone i wyszkolone wojsko musi ponieść klęskę pod dowództwem słabych lub niezrównoważonych, drobiazgowych lub powierzchownych, doktrynersko-suchych lub niedokształconych, — słowem, złych dowódców operacyjnych. Surowy i sumienny dobór tych dowódców, nie kierujący się żadnymi względami uczuciowymi ani tym bardziej błędnie pojętą pobłażliwością, zgubną dla wojska na wypadek wojny (Prittwitz), stanowi jeden z podstawowych warunków dobrego przygotowania wojennego. Jest rzeczą ważną, że

zły dowódca wyższy przynosi już w czasie pokoju wielką szkodę, bo wysokie obecnie wykształcenie nawet najmłodszych oficerów pozwala im przenikliwie widzieć wady swych przełożonych, zabijając w nich zaufanie do kierownictwa wojennego i wiarę w powodzenie. Nie potrzeba uzasadniać, jak groźne ma to następstwa.

Dodajmy na koniec, że jest rzeczą konieczną, aby dobór wyższych dowódców był dokonywany z a w c z a s u, przynajmniej na kilka lat przed wojną, bo — jak wykazał początek wojny światowej po stronie francuskiej i rosyjskiej, gdzie musiano od razu zmienić bardzo wielu generałów — poprawianie składu wyższych dowództw po wybuchu wojny jest już spóźniony. Najostrzejsza nawet selekcja, przeprowadzona na początku wojny, nie może już naprawić n a j g o r s z y c h, b o p i e r w s z y c h klęsk i nie jest w możności na czas uleczyć wynikłego z tych niepowodzeń załamania moralnego wojska. Nie trzeba też zapominać, że daleko idące zmiany dowództw, czynione w czasie wojny, zabijają resztę zaufania do dowódców i wprowadzają zamęt w dowodzeniu właśnie w tym najtrudniejszym okresie wojny, w którym doktryna pokojowa łamie się o twarde przeszkody pierwszych, zwykle bardzo krwawych doświadczeń wojennych.

Można śmiało powiedzieć, że dobrze, zawczasu przygotowane dowództwa stanowią w chwili wybuchu wojny najpewniejszą ostoję przeciw nieuniknionym niespodziankom, podczas gdy złe lub świeżo zaimprowizowane stanowią zarazek łatwej i niepotrzebnej przegranej.

* * *

## III. DECYZJA.

Każde postanowienie daje pomyślne wyniki wówczas, gdy wytknięty cel nie wybiega poza granice rzeczywistych możliwości i gdy człowiek zdąża do tego celu właściwą drogą, posługując się najskuteczniejszymi środkami.

Uzyskanie tych warunków jest łatwe, jeżeli chodzi o wykonanie najprostszej pracy fizycznej, wystarczy bowiem wiedzieć, co się chce zrobić, mieć odpowiednie narzędzia i materiał oraz umieć się fachowo nimi posługiwać. Cel i środki mają w tych najprostszych pracach charakter czysto materialny, poddający się całkowicie obliczeniom miary, wagi, twardości itd. Zrobienie zwykłego stołu wymaga tylko odpowiedniego materiału, kilku prostych narzędzi i elementarnej fachowości z dziedziny proporcji, równowagi, obróbki drzewa, malowania itd. To samo dotyczy pracy kowala, ślusarza mechanicznego a nawet zegarmistrza, jednak w pracy rzemieślnika artystycznego posiadanie odpowiednich środków i obliczanie materialne stają się nie wystarczające, obok bowiem tej dotykalnej dziedziny pracy zjawia się dziedzina wyczuwalna, a więc niewiadoma, nie dająca się matematycznie obliczyć. Podejmując się artystycznej oprawy książki nie wystarczy zmierzyć jej rozmiary, dobrać materiał, zeszyć książkę, oprawić ją w piękną skórę i wytłoczyć na niej ozdoby. Trzeba przede wszystkim wyczuć, jaki rodzaj i kolor oprawy oraz ozdób będą zgodne z rodzajem i duchem treści danego dzieła. Chcąc wykonać artystyczne ogrodzenia żelazne do stylowego pałacu nie wystarczy mieć doskonałe narzędzia i podatny a przy tym trwały materiał, znać znakomicie jego obróbkę, zasady proporcji itd. Nie wystarczy nawet znać się gruntownie na stylu epoki, z której pałac pochodzi, ale trzeba jeszcze wyczuć, jaki rodzaj, jaka grubość i wysokość ogrodzenia będą

odpowiadały wielkości pałacu, jego oddaleniu od ogrodzenia, rodzajowi ogrodu czy parku itd.

Ta sama niewiadoma daje się zaobserwować w pracy drobnych nawet rolników i kupców. Pierwsi muszą prócz wszystkich wiadomości fachowych posiadać wyczucie nieobliczalnych zjawisk klimatycznych, drudzy muszą mieć wyczucie koniunktury.

W dziedzinie pracy umysłowej znajdujemy również zmienne nasilenie niewiadomej. W pracy buchaltera jest ona zupełnie nikła, pedagog ma ją przed sobą w postaci nieuchwytnych cech duszy uczniów, architekt natrafia na nią usiłując pogodzić prawa mechaniki z wymaganiami estetyki i wygody. Im wyższe są zamierzenia i im bardziej artystyczny jest ich charakter, tym nasilenie niewiadomej jest większe, bieg przedsięwzięcia jest tym więcej n i e o b l i c z a l n y i tym łatwiej wylewa się poza granice rzeczywistych możliwości.

Obliczalne i nieobliczalne czynniki wyższego przedsięwzięcia nie tworzą bynajmniej dwóch równoległych, obok siebie biegnących torów, wciąż jednakowo szerokich i ostro od siebie rozgraniczonych. Przeciwnie, granica obu tych czynników jest często zupełnie nieuchwytna, a stopień nasilenia jednego i drugiego może być w różnych okresach tworzenia i rozwoju planu bardzo rozmaity. Czasem biorą górę czynniki wymierne i dotykalne, czasem przeważa niewiadoma. Im przedsięwzięcia są wyższe i dalej sięgające w czasie, tym nasilenie niewiadomej jest większe, bieg zaś myśli i rozwój planu stają się tym bardziej płynne i niewymierne, o wiele łatwiej wykraczając poza granice rzeczywistych szans lub nie dosięgając ich brzegów.

Trzeba jednak w tym miejscu z wielkim naciskiem stwierdzić, że wbrew częstym mniemaniom n i e w i a d o m a n i g d y, w żadnym przedsięwzięciu ludzkim, n i e w y p e ł n i a c a ł k o w i c i e r a m p r z e d s i ę w z i ę c i a, a jeżeli kto do tego dopuszcza, to dlatego, że albo podjął się rzeczy, do których nie ma kwalifikacyj, wskutek czego nie może wyzyskać możliwości rozumu, wiedzy i woli — albo się zdał przez lekkomyślność na łaskę losu i z tą chwilą przestał być człowiekiem czynu, stał się fatalistą niegodnym powierzenia mu jakiegokolwiek poważnego kierownictwa.

Nawet w dziedzinie hazardu czynniki obliczalnie nie zanikają całkowicie i kto ich nie potrafi pochwycić na fali niewiadomej, ten raz, drugi i dziesiąty wypłynie dzięki przypadkowi, ale w końcu utonie. Ludzie nie znający się na rzeczy sądzą, że gracz na giełdzie operuje tylko zmysłem podświadomych przeczuć, na nich tylko budując swoje posunięcia. Pewnie, że i tacy gracze istnieją, tak jak istnieją gracze wyścigowi, którzy w wyborze swoich pupilów nie kierują się wartością konia, jeźdźca i trenera oraz zestawieniem ich szans z dystansem i charakterem wyścigu, lecz grają na „szczęśliwy“ numer, który ślepym zbiegiem okoliczności przypada koniowi w danej gonitwie. W rzeczywistości jednak tylko taki gracz giełdowy ma na dłuższą metę szanse powodzenia, który swego daru wyczuwania rzeczy nieobliczalnych używa jako języczka u wagi dla swych myśli, opartych na znajomości gałęzi, na której spekuluje, czyli na dobrym zorientowaniu w wydajności i solidności produkcji, pojemności rynków zbytu, wpływu wydarzeń politycznych na koniunkturę gospodarczą itd.

Nawet pomyślna gra w karty lub na loterii wymaga pewnych minimalnych wiadomości z zakresu znajomości techniki gry i teorii prawdopodobieństwa, których brak zdaje człowieka w zupełności na łaskę przypadku, zniżając go do poziomu dziecka jednakowo wyciągającego ręce do wszystkiego, co się świeci, bez względu na to, czy jest to szklana zabawka, czy płomień świecy.

Dojrzały umysł ludzki, podejmujący się ryzykownych przedsięwzięć, nie uchyla się od śmiałego przenikania niewiadomej, ale zarazem nie zaniedbuje uzbrojenia się w każde dostępne dlań światło doświadczenia i wiedzy fachowej ułatwiającej mu poruszanie się po ścieżkach dziedzin nieznanych. Jest rzeczą bardzo znamienną, że jeśli człowiek mało zna dziedzinę przedsięwzięcia, do którego się bierze, to zależnie od swego charakteru albo tym śmielej w niej ryzykuje, albo tym bardziej staje się wobec niej ostrożny. Jedno i drugie zmniejsza prawdopodobieństwo powodzenia narażając na przeciągnięcie lub niedociągnięcie strun rzeczywistych możliwości. Wynika stąd ustalony pewnik, że im gruntowniejsza jest znajomość warunków i praw swego zakresu działania, tym węższy i spokojniejszy jest strumień hazardu, tym mniej zagadek jest do rozwiązania i tym większe ma człowiek

szanse p o k i e r o w a n i a swoim przedsięwzięciem, a więc u n i e z a l e ż n i e n i a s i ę o d p r z y p a d k u.

Prawda ta ma szczególne znaczenie w sztuce wojennej, kryjącej w sobie dużo niewiadomych i dlatego wymagającej wielkich f a c h o w y c h u ł a t w i e ń do ich przenikania. Tylko laicy sądzą, że decyzja wojenna spada wprost z nieba do mózgu genialnego dowódcy, oświetlając go z szybkością i siłą błyskawicy. Tylko niedoświadczeni oficerowie sądzą, że w każdym położeniu wojennym „może być sto rozwiązań, a które z nich jest naprawdę lepsze, to by dopiero rzeczywistość wykazała". Mniemanie takie prowadzi do odruchowego pobierania decyzji, bo pocóż się namyślać, skoro prawie każda decyzja może być, przy pewnej dozie szczęścia, dobra? Czy nie lepiej zaufać podszeptowi przeczucia, które nam od jednego rzutu oka podsuwa jakieś rozwiązanie? Nie, tak postępować nie można, ponieważ p o d s t a w ę k a ż d e j d o b r e j d e c y z j i w o j e n n e j s t a n o w i n a m y s ł i w i e d z a, zmysł wyczuwania zaś r o z s t r z y g a tylko te wątpliwości, zresztą liczne, które się nie dadzą przeniknąć rozumem ani ogarnąć wiedzą. Decyzja wojenna tworzy niejako piramidę myślową; im szersze są jej podstawy złożone z rzeczowej logiki i im wyżej sięgają, tym lepiej jest usadowiony szczytowy stożek niewiadomej zatknięty na delikatne ostrze wyczuwania, i tym większe są szanse przetrwania podmuchów zaskoczeń wojennych, zmierzających do obalenia powiewającej na szczycie planu chorągwi powodzenia.

„To nie geniusz objawia mi nagle, co mam powiedzieć lub uczynić, to tylko zastanowienie się, rozwaga" — powiada Napoleon i dodaje, że w chwili pobierania ważnej decyzji jest „comme une fille, qui accouche", bowiem szarpią go tak liczne wątpliwości, że trudno je ze sobą pogodzić. Jest rzeczą wiadomą, że umysł płytki i niedokształcony mniej jest narażony na te trudności, p o n i e w a ż albo je świadomie lub podświadomie omija, a l b o i c h p o p r o s t u n i e w i d z i, pozostawiając ich rozwiązanie szczęściu i przypadkowi.

Tylko płytki człowiek pobiera w każdej dziedzinie ważną decyzję z całą łatwością, licząc na swój dar wyczuwania, pewny, że to „geniusz objawia mu nagle i tajemniczo, co ma zrobić". Ale podszepty te zdają się być genialne tylko dopóty, dopóki zała-

manie się przedsięwzięcia, a na wojnie struga krwi, nie zaprzeczą zdrowego rozsądku tym tajemniczym impulsom. Zdrowy rozsądek ma to do siebie, że nie błyszczy jak meteor, lecz jak spokojne jasne światło, które zwolna się rozżarza, ale gdy raz zajaśnieje, świeci już trwale swoją logiką i prostotą.

Zdarza się wprawdzie, że nawet decyzja operacyjna jest bardzo pilna i nie ma czasu do namysłu, jednak można powiedzieć o tych wypadkach, zresztą niezbyt częstych w operacjach (przeciwnie jak w taktyce), że im głębszy jest podkład fachowości w umyśle zmuszonym do szybkiej decyzji, tym mniej ślepy będzie odruch jego myśli, ponieważ pierwiastki rzeczowości działają nawet podświadomie na odruchy pośpiesznej decyzji wyłączając z niej naiwne i lekkomyślne błędy.

* * *

Zdając sobie sprawę ze znaczenia fachowego podkładu w trudnych i zagmatwanych warunkach współczesnego dowodzenia operacyjnego, staraliśmy się zbadać w tej książce najpierw warunki nowoczesnej wojny, następnie ustalić zasady operacyjne i czynniki manewru, przystosowując je do współczesnych warunków wojennych, potem przyjrzeliśmy się narzędziom do wykonania manewru, a więc nowoczesnym związkom operacyjnym, i wreszcie osobie dowódcy.

Nie przesądzamy, bo nie możemy przesądzić słuszności naszych poglądów, wolno nam jednak być zdania, że wykonanie takiej lub podobnej pracy przygotowawczej, sprawdzonej i pogłębionej przez dalsze studia, może i powinno stanowić tło myślowe, znacznie podnoszące wrodzoną zdolność operacyjną dowódcy i oficera sztabu. Każdy oficer, który może w przyszłości stanąć wobec zagadnień operacyjnych, powinien taką pracę wykonać, wówczas myśl jego będzie niejako przesycona światełkami rzeczowości ułatwiającymi przenikanie nowych i niezbadanych wydarzeń.

Oczywiście, że korzyść z takiego przygotowania zależy od trafności wnioskowania, niemniej jednak praca w to włożona nigdy nie pójdzie na marne, bo uodporni umysł przeciw zaskoczeniom.

Zastanówmy się teraz, jakby należało praktycznie zużytkować te wiadomości przygotowawcze, czyli jak przystępować do powzięcia d e c y z j i  o p e r a c y j n e j.

* * *

Czy można stworzyć jakąś teorię pobierania właściwych decyzyj? Oczywiście, że nie, ponieważ każdy człowiek ma swój osobisty sposób myślenia, toteż wielu ludzi może dochodzić do tych samych słusznych wniosków zupełnie odmiennymi drogami. Można natomiast i należy wyrabiać w sobie pewną systematyczność myślenia, która w chwili gorączkowo pilnej decyzji pozwoli na s z y b k ą, a jednak p e ł n ą ocenę położenia. Trzeba drogą pilnych ćwiczeń myślowych wyrabiać w sobie zdolność do a n a l i z y  i  s y n t e z y wojskowej, pracując z początku głównie nad d o k ł a d n o ś c i ą  r o z u m o w a n i a, bez ograniczenia czasu, a następnie kładąc nacisk na s z y b k o ś ć rozbioru myślowego, zakończonego zawsze zestawieniem gruntownych, choć w krótkim czasie wyciągniętych wniosków.

Doświadczony i wykształcony generał patrzy w przeciągu 20 minut skupionym wzrokiem na mapę, na której mu sztab wyrysował położenie oraz wiadomości o nieprzyjacielu, i wykonywa odruchowo całą pracę analityczną i syntetyczną nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Poszczególne fakty, uwidocznione węglem na mapie, mówią do niego gotowymi wnioskami, z których po pewnej walce wewnętrznej rodzi się decyzja. Powzięty w ten sposób przez doświadczonego dowódcę zamiar jest nie tylko silny w wyrazie, a l e  i  g r u n t o w n i e, c h o ć  s z y b k o p r z e m y ś l a n y. Tak można i należy postępować mając już wyrobioną biegłość wnioskowania. Inaczej jednak musi przystępować do tej czynności umysł mniej doświadczony, a zwłaszcza początkujący w dziedzinie wyższego dowodzenia. Jak dziecko uczy się najpierw poszczególnych słów, zanim je pocznie łączyć w zdania, tak samo oficer studiujący sposób rozumowania operacyjnego musi się początkowo zmusić do systematycznego badania poszczególnych czynników decyzji, bo tylko w ten sposób dojdzie do stworzenia sobie własnej szybkiej i pewnej m e t o d y  r o z u m o w a n i a.

Wstępem do każdej takiej pracy jest zbieranie danych, na których decyzja ma się oprzeć. Decyzja na wysokim szczeblu jest bowiem wynikiem zestwienia pewnych rzeczywistych lub wyrozumowanych przesłanek i wyciągnięcia z nich odpowiednich wniosków, z których po krótszym lub dłuższym „wysiłku tworzenia" rodzi się waściwy zamiar dowódcy.

Uzyskiwanie wprawy w takim rozumowaniu najlepiej zacząć od wdrożenia się do k o l e j n e g o rozpatrywania wszystkich czterech znanych czynników decyzji, a więc zadania, możliwości nieprzyjaciela, terenu, na którym operacja ma się rozwinąć, i wreszcie położenia własnych wojsk oraz posiadanych środków.

Wbrew częstym mniemaniom ma dowódca operacyjny — w przeciwieństwie do dowódcy taktycznego — w chwili pobierania decyzji najczęściej bardzo wiele danych ze wszystkich tych czterech dziedzin, bo nawet wiadomości o nieprzyjacielu są zwykle liczne, choć niejasne, różnowartościowe i często błędne. Trudność przemyślenia czynników decyzji jest zwykle w operacjach wywołana raczej mnogością niepewnego i drobiazgowego materiału niż jego brakiem. Właściwa trudność analizy i syntezy polega na tym, że wśród obszernego materiału podlegającego zbadaniu, ilość wiadomości i s t o t n y c h jest prawie zawsze nikła, natomiast n i e i s t o t n y c h drobiazgów jest zawsze pełno.

Pierwszą więc czynnością, jeszcze przed rozważaniem każdego z czynników decyzji, a zwłaszcza obustronnego położenia, powinno być zadanie sobie prostego pytania, o co w danej operacji chodzi. W ślad za odpowiedzią na to pytanie powinno nastąpić śmiałe odrzucenie wszystkich drobiazgów nie mających zasadniczego związku z celem działania.

Podchodząc do zbioru wiadomości, który trzeba zbadać, należy odrzucić na bok wszelkie zawiłe formułki myślowe, zachowując tylko jedno najpotrzebniejsze narzędzie — w postaci zdrowego rozsądku.

Tym prostym narzędziem trzeba najpierw przetrząsnąć zbiór posiadanych wiadomości i odrzucić na bok wszystko to, co jest małoznaczne lub w ogóle dla danego założenia bezwartościowe, czyli postąpić tak, jak robi reżyser filmowy, który z setek tysiący

metrów naświetlonej taśmy odcina i odrzuca 80% bezużytecznych drobiazgów, pozostawiając tylko zdarzenia istotnie ciekawe i zapewniające ciągłość akcji. Czynność nożyc reżyserskich odtwarza wcale nieźle wstępną pracę syntetyczną mózgu nad materiałem decyzji. Trzeba w sposób zdecydowany oczyścić swoje pole myślenia z niepotrzebnych drobiazgów i skupić uwagę tylko na kilku lub kilkunastu najwyżej faktach, na których w sposób pewny i nie zagmatwany, pozbawiony niedomówień i przerostów, musi spocząć twór naszego rozumowania. Ten wstępny zabieg jest koniecznym warunkiem jasności i prostoty przyszłej decyzji.

Drugim warunkiem, równie niezbędnym przy tej wstępnej pracy, jest surowa bezstronność w ocenie wiadomości i wydarzeń. W chwili takiego rozumowania musimy z naszego mózgu usunąć wszelką uczuciowość. Jeżeli położenie jest złe, trzeba porzucić zarówno nerwową donkiszoterię jak trwożny pesymizm i szukać na to zło realnej, ludzkiej rady. Jeżeli położenie jest dobre, nie wolno się dać ponieść zapałowi, bo przesadny optymizm działa na mózg tak samo jak alkohol: upaja go i osłabia. Zapał jest konieczny w każdym działaniu, a więc i w wyższym dowodzeniu, ale musi przepełniać serce, a nie mózg dowódcy. W każdym położeniu, złym czy dobrym, mózg dowódcy musi zachować swój chłód i spokój. Warto tu zwrócić uwagę, że każdy człowiek, nawet zdecydowany pesymista, ma wrodzoną skłonność do tłumaczenia niejasnych zjawisk w taki sposób, jaki mu jest wygodny, tzn. jaki odpowiada jego zamiarom lub jest zgodny z biegiem jego myśli czy przekonań. Naginanie przyszłych zdarzeń do własnych celów jest zjawiskiem równie częstym jak niebezpiecznym. Tylko wielka bezstronność w ocenie rzeczywistości, czy to wrodzona, czy wymuszona na sobie, pozwala się ustrzec od optymizmu lub pesymizmu rozumowania, a trzeba stwierdzić, że obie te skłonności są jednakowo niebezpieczne dla decyzji operacyjnej, ponieważ pierwsza skłania do przedsięwzięć lekkomyślnych, które w operacjach stokroć trudniej naprawić niż w taktyce, druga zaś prowadzi do bierności, z góry wyłączającej powodzenie w operacjach, czyli prowadzącej może mniej szybko, ale tym pewniej do klęski.

* * *

Trzecim wreszcie warunkiem przygotowania pewnych, mocnych podstaw dla decyzji operacyjnych jest ostrość i głębokość zarysów rozumowania. Wiadomo, że klisza naświetlona przy niepewnym świetle przez obiektyw niedbale nastawiony daje obraz mętny i pozbawiony wyrazu. Podobnie klisza każdej decyzji musi być ostra, znaczona wyraźnymi liniami. Nie wolno się prześlizgiwać przez niejasności, pozostawiając je przyczajone w jakiejś zapadłej komórce mózgu — w myśl świadomego lub podświadomego „jakoś to będzie". Niejasność taka, błaha na pozór, wysuwa się brutalnie na pierwszy plan w chwili urzeczywistnienia decyzji i krzyczy wielkim głosem, że wcale nie jest tak błaha, jak nam się wydawało.

Niewielka rzeka lub bagno leżące na drodze marszu do bitwy, zlekceważone świadomie w planie operacji, ponieważ brak środków przeprawy zmusiłby do szukania mniej klasycznego, więcej mozolnego manewru, albo puszczone mimo uszu skargi kwatermistrza na złe drogi, uniemożliwiające szybkie podciąganie amunicji za ruchem wojsk, to są te często niedoceniane w z g l ę d y m a t e r i a l n e, przez które najłatwiej się jest myślowo prześliznąć. Potem dopiero, w chwili zawiązywania bitwy, okazuje się nagle, że nieprzyjaciel działa z wielką siłą i pewnością, podczas gdy nasz manewr, mimo przewagi sił, nie jest w y k o n a l n y, bo np. grupa oskrzydlająca nie może się przedostać przez zlekceważone bagno lub rzekę na skrzydło nieprzyjaciela, grupa przełamująca zaś nie ma czym złamać oporu nieprzyjaciela, ponieważ ma za mało amunicji. Po wykonaniu gorączkowo pośpiesznego marszu musi w o b l i c z u g o t o w e g o d o b i t w y n i e p r z y j a c i e l a nastąpić równie pośpieszny odwrót dla przegrupowania się i rozpoczęcia nowego manewru. Niepotrzebne marsze i kontrmarsze, niszczące bezpłodnie siły moralne i fizyczne wojska, zdarzają się na porządku dziennym, zarówno w czasie ćwiczeń pokojowych jak i na wojnie. Były one plagą wojska austriackiego na początku wojny światowej, a wynikały zawsze z c h w i e j n y c h i p ł y t k i c h d e c y z y j.

Widząc przed sobą trudności taktyczne lub operacyjne, nie można ich omijać myślowo, lecz „trzeba śmiało patrzeć w oczy prawdzie, nie upiększając jej żadną fikcją ni fantazją“. Z chwilą zaś kiedy się postanowiło zwalczyć te trudności w taki lub inny sposób, trzeba już iść przebojem, budując jasno i ostro zarysowany plan, bez żadnych niedomówień i wstydliwych zakątków. Klęski von Benedeka w Czechach w 1866 roku oraz Prittwitza i Rennenkampfa w Prusach Wschodnich w roku 1914 uzasadniają w sposób aż nadto jaskrawy niebezpieczeństwo chwiejnych i połowicznych decyzyj, w których pozostawiono czające się niejasności, oczekując ich rozstrzygnięcia od „natchnienia, które na ogół nie nadchodzi“.

* * *

Przejdźmy teraz do rozważenia, na co należy położyć nacisk badając cztery podstawowe czynniki decyzji operacyjnej.

Na wstępie warto zaznaczyć, że myślowe wyliczanie, a nawet rozważanie wiadomości i zdarzeń, bez wyciągnięcia z nich wniosków praktycznych dla danej operacji, jest tylko przelewaniem z pustego w próżne. Przejrzawszy jakąkolwiek wiadomość zapytajmy się zaraz, czy widać z niej coś, co nam może służyć jako wskazówka dla tego, co mamy zrobić. Jeżeli nie, to dany materiał odrzućmy jako na razie przynajmniej bezwartościowy; jeżeli tak, to zanotujmy w myśli ten wniosek i wyciągnijmy z niego w decyzji konsekwencje.

Oczywiście, że im mniej mamy wiadomości, tym staranniej trzeba się w nich doszukiwać istotnych wskazówek.

### *1. Zadanie.*

Najważniejszym i zawsze naczelnym czynnikiem każdej decyzji jest otrzymane zadanie. Zadanie jest pierwszym dźwiękiem, który się powinien odezwać w umyśle oficera badającego czynniki decyzji; dźwięk ten powinien odtąd brzmieć stale w jego uszach, jako nić przewodnia wszystkich dalszych rozważań. Myśląc o dziesięciu innych rzeczach nie możemy go stracić z oczu ani na chwilę.

„Co chce osiągnąć dowódca i jaka jest moja rola w wykonaniu tej jego woli?“ — Oto pytanie, które otwiera nasze rozumowanie.

„Który kierunek uderzenia lub który obszar obronny daje terenowo najlepsze warunki do wykonania mojego zadania?“ — mówimy rozważając możliwości przeciwnika.

„Czy moja ostateczna decyzja idzie całkowicie po myśli zamiarów dowódcy?“ — pytamy się wreszcie po zakończeniu rozważań i uwieńczeniu ich decyzją.

Zadanie jest jedynym niezawodnym przewodnikiem dla naszych myśli, błądzących wśród niejasnych i sprzecznych wiadomości oraz wyciągniętych z nich wniosków.

Przewodnik ten nie może zniknąć sprzed naszych oczu od początku do końca pracy myślowej nad powzięciem decyzji. Gdy raz stracimy jego ślad, zejdziemy na pewno na manowce.

* * *

Otrzymawszy zadanie nie należy tracić czasu na zastanawianie się nad jego celowością. Podkreślamy to jeszcze raz, bo wypadki nieusprawiedliwionej podejrzliwości w stosunku do słuszności otrzymanego zadania są bardzo częste. Trzeba się z całą lojalnością wczuć w intencję dowódcy i nastawić cały dalszy tok rozumowania na najlepsze urzeczywistnienie jego woli.

„O co dowódcy przełożonemu chodzi? Jak mam postąpić, żeby wszystkie moje siły i środki działały po jego myśli?“

Na te dwa pytania musimy sobie odpowiedzieć przeczytawszy zadanie. Jeżeli jakiś szczegół zadania wydaje nam się niezrozumiały, mamy prawo prosić dowódcę wyższego o wyjaśnienie, jeśli posiadamy z nim łączność i jeżeli nie opóźni to wykonania zadania. W przeciwnym razie trzeba niejasność rozstrzygnąć samemu, tłumacząc ją zgodnie z ogólnym planem dowódcy, który to plan jest nam zawsze lub prawie zawsze znany.

Konieczności trzymania się linii zamiarów wyższego dowódcy nie należy jednak utożsamiać ze ślepym i dosłownym wykonywaniem jego rozkazów. W ramach zamiaru i planu wyższego przełożonego musi dowódca operacyjny wykazać pełną samodzielność,

której znaczenie i granice omówiliśmy obszernie rozpatrując zasadę swobody działania. Umiejętność pogodzenia w sobie śmiałej inicjatywy z karnością jest jedną z tych zalet, bez których dowódca operacyjny nie może odpowiedzieć swojemu zadaniu.

*2. Ocena możliwości nieprzyjaciela.*

Ten czynnik decyzji operacyjnej zawiera najwięcej niewiadomych, bo już na szczeblu dywizji a tym bardziej w wyższych związkach przesłanki oceny nieprzyjaciela leżą prawie całkowicie w przyszłości.

Już sama ocena sił nieprzyjaciela nie może być zbudowana wyłącznie na podstawie danych bieżących, lecz trzeba ją odtwarzać przy pomocy wnioskowania o rzeczach mających dopiero nastąpić. Organizacja i siła całości wojska przeciwnika są wprawdzie zwykle dość dobrze znane już w czasie pokoju, jednak układ jego sił po ukończeniu koncentracji może być tylko przedmiotem domysłów. Nie wiadomo więc, jakie części ogólnych sił nieprzyjaciela znajdą się naprzeciw poszczególnych własnych zgrupowań operacyjnych.

Dowódca armii musi więc od pierwszej chwili wojny zbierać dane dotyczące tej części sił nieprzyjaciela, która mu przypada do zwalczenia. Zwykle od razu, czasem jeszcze przed wojną, będą mu znane siły osłony i ogólny stan umocnień granicznych, własne lotnictwo zaś i wywiad wojenny sięgną od pierwszych godzin wojny dalej w głąb, poza linię osłony. Dokumenty historyczne wskazują, że wiadomości operacyjne dotyczące mobilizacyjnego przyrostu i zbierania się sił nieprzyjaciela, napływają dość szybko i obficie, choć ich wiarygodność i ścisłość jest zawsze wątpliwa. Aż do ostatnich czasów dowódcy operacyjni mieli jednak mimo wszystko pod koniec koncentracji, a więc jeszcze przed rozpoczęciem działań, dość jasny obraz siły nieprzyjaciela. Dowódca armii nie mógł wprawdzie nigdy ściśle określić, czy będzie miał do czynienia z 6 czy 8 dywizjami, nie było jednak wypadku nagłego zjawienia się 10 dywizyj tam, gdzie się spodziewano trzech. Stosunkowa łatwość określania ogólnych sił nieprzyjaciela polegała na tym, że koncentracja głównej masy wojska, a więc piechoty, była przeprowadzana koleją a wykańczana mar-

szami pieszymi, co wszystko trwało długo i było łatwe do nadzorowania przez szpiegów i podjazdy kawalerii, a tym bardziej przez szczupłe nawet lotnictwo roku 1914.

Obecnie warunki rozpoznania operacyjnego znacznie się zmieniły. Wprawdzie bardzo szybkie i nieuchwytne samoloty obserwacyjne ułatwiają jeszcze więcej wgląd w ugrupowanie nieprzyjaciela, ale z drugiej strony udoskonalenie sieci komunikacyjnej pozwala przeciwnikowi ściągnąć na pole bitwy potrzebne siły w znacznie krótszym czasie, i to z ośrodków mobilizacyjnych nawet bardzo daleko leżących. Dawniej wystarczyło nadzorować strefę operacyjną nieprzyjaciela, sięgającą około 50 km poza linię osłony, oraz najbliższe linie dobiegowe i stacje wyładowawcze kolei. Sztaby mogły przez obserwację pieszych przemarszów i postojów wojsk oraz natężenia ruchu na przyfrontowych liniach i stacjach kolejowych wcale dokładnie obliczyć siłę gromadzącego się przeciwnika. Obecnie sieć kolejowa jest znacznie zgęszczona, średnia szybkość ruchu transportów kolejowych oraz przelotność linij jest znacznie wyższa, wydajność zaś sieci kolejowej może być w wielu państwach bardzo znacznie zwiększona przez przewozy samochodowe, zdolne do przerzucenia dużych sił wojskowych w ciągu jednej doby na odległości dochodzące do 200 kilometrów. Dowódca operacyjny, mający dość ścisłe wiadomości ze strefy właściwej koncentracji nieprzyjaciela, musi obecnie sięgnąć swoim rozpoznaniem operacyjnym dużo dalej poza tę strefę, a ponieważ planuje na czas dłuższy, od kilku dni do kilku tygodni, przeto nawet jednostki odległe o 500—600 km od jego przedpola operacyjnego nie mogą być dla niego obojętne, bo już po 3 czy 4 dniach mogą się dołączyć do liczby jego przeciwników.

Chcąc uniknąć zaskoczenia, nowoczesny dowódca armii musi więc przy obliczaniu siły nieprzyjacielskiego zgrupowania operacyjnego, z którym ma stoczyć bitwę, pozostawić o wiele większe ramy dla niewiadomej, niż się to robiło do ostatnich czasów. Oczywiście, że gruntowna znajomość cech operacyjnych i możliwości technicznych przeciwnika będzie i w tym wypadku owym fachowym ułatwieniem pomagającym do nadania rzeczom całkowicie nieznanym pewnych cech prawdopodobieństwa.

Dodajmy tutaj, że czynnikiem szczególnie łatwo wymykającym się spod obliczeń sił nieprzyjaciela będzie odtąd stale lotnictwo bojowe. Jeżeli przyjmiemy, że lotnictwo to nie podzieli losu rozdrobnionej w roku 1914 kawalerii, lecz będzie używane w masie do przygotowania, rozegrania i wyzyskania bitwy głównej, więc do działania z ramienia wysokiego dowódcy operacyjnego lub nawet naczelnego wodza, to wobec dalekiego już zasięgu tej nowoczesnej broni trzeba się będzie liczyć z tym, że silne lotnictwo strategiczne może masowo wkroczyć na odcinku każdej armii strony przeciwnej, czyli że dowódca każdej armii będzie musiał je uwzględnić w ocenie sił swego bezpośredniego przeciwnika, choć przeciwnik ten może wcale nie rozporządzać organicznie przydzielonym lotnictwem bojowym. Zdajmy sobie więc sprawę, że manewr operacyjny może już obecnie rozporządzać nie tylko poziomym czynnikiem uderzenia, działającym na skrzydło i tyły nieprzyjaciela okrężnym łukiem naziemnym, lecz może zadawać bardzo silne uderzenia skrzydłowym i tyłowym organom przeciwnika łukiem pionowym, powietrznym, od góry. Jeżeli więc dowódca armii złożonej, powiedzmy, z 6 dywizyj piechoty i jednej jednostki szybkiej ocenia, że jego przeciwnik rozporządza mniej więcej tymi samymi lub nawet nieco słabszymi siłami naziemnymi, ale jednocześnie wie, że na korzyść tego przeciwnika może wkroczyć w każdej chwili lotnictwo strategiczne, złożone z kilkuset czy tysiąca nowoczesnych samolotów bombardujących, podczas gdy własne lotnictwo bojowe jest słabe — to trzeba rzeczowo stwierdzić, że przeciwnik będzie miał w razie wkroczenia tego lotnictwa silną przewagę, która potrwa dopóty, dopóki się to lotnictwo nie zużyje. Wniosek taki nie może, oczywiście, wprawić dowódcy operacyjnego w stan przygnębienia lub bierności, musi jednakowoż znaleźć swój wyraz zarówno w myśli przewodniej planu jak i w jego przeprowadzeniu. Trzeba mianowicie wziąć pod uwagę, że przewaga lotnicza nieprzyjaciela odbije się najsilniej w okresie koncentracji, ponieważ lotnictwo wytęży wszystkie siły, aby do niej nie dopuścić lub co najmniej poważnie ją opóźnić. Jak wiadomo, obrona przeciwlotnicza węzłów kolejowych nie zabezpiecza bynajmniej całości sieci, bo lotnictwo jest już w możności wywoływać poważne przer-

wy w ruchu kolejowym przez przecinanie torów między stacjami, a osłona całej długości linij kolejowych pochłonęłaby niezmierną ilość sił i środków przeciwlotniczych. Działalność lotnictwa przeciw marszom i postojom wojska może również wywołać wiele trudności w operacyjnym zbieraniu sił.

Biorąc to pod uwagę, słabszy przeciwnik, niezdolny do czynnego zwalczenia lotnictwa nieprzyjaciela na lotniskach i w powietrzu, będzie się musiał liczyć z poważnymi opóźnieniami własnej koncentracji, a więc ze znacznie nieraz wcześniejszą gotowością operacyjną nieprzyjaciela. Nie trzeba uzasadniać, że taki wniosek wywrze wpływ na decyzję każdego dowódcy armii, zmuszając go do odpowiedniego przystosowania koncentracji, odpowiedniej osłony tejże z ziemi i powietrza, przygotowania środków do powstrzymania wcześniej gotowego przeciwnika i wreszcie przygotowania planu własnego przejścia do działań zaczepnych, które nastąpią wówczas, gdy mimo wszystkich przeszkód i opóźnień własna koncentracja będzie ukończona.

Plan czysto zaczepny, który by w ocenie sił nieprzyjaciela, nawet na ziemi słabszego, nie uwzględnił przewagi lotnictwa, będzie źródłem zaskoczeń i może dowódcę operacyjnego już po kilku dniach zmusić do zaniechania początkowego zamiaru i całkowitego przebudowywania niepomyślnej operacji, co należy do najtrudniejszych zadań sztuki dowodzenia. To samo, choć może w mniejszej mierze, dotyczy oceny szybkich broni naziemnych, które gdy się je zlekceważy przy badaniu stosunku sił, mogą się poważnie przyczynić do pokrzyżowania planu operacyjnego.

Wielka bezstronność i rzeczowość w ocenie sił nieprzyjaciela jest jedną z podstaw dobrego planu operacyjnego. W każdym stosunku sił, jeżeli się go trafnie oceni, znajdą się korzystne rozwiązania, czy to wykorzystujące własną przewagę, czy celowo zmierzające do podcięcia przewagi przeciwnika, a następnie do pobicia go. Jednego tylko trzeba unikać: świadomego uchylania się od wyznania samemu sobie prawdy lub podświadomego przeceniania bądź niedoceniania sił przeciwnika wskutek powierzchownej oceny.

* * *

Nie wystarczy bezstronnie zbadać i trafnie wywnioskować, jakimi siłami nieprzyjaciel może rozporządzać; trzeba jeszcze rozważyć, jak przeciwnik może użyć tych sił.

Plan operacyjny, dziś powzięty, rozwija się, jak nieraz wspominaliśmy, na przestrzeni długich dni i tygodni, plan strategiczny zwykle obejmuje najmniej szereg miesięcy wojennych, a może być, i zwykle jest ustalony, na kilka lat przed wojną, bo wymaga bardzo długich i mozolnych przygotowań.

Ten daleki zasięg planów operacyjnych uniemożliwia wyczekiwanie na wiadomości o marszu nieprzyjaciela do bitwy i zmusza do odgadnięcia kierunków i układu tego marszu, a raczej różnych jego możliwości.

Co może zrobić jutro, pojutrze, czy za tydzień ten nieprzyjaciel, którego mniej lub więcej jasny obraz jest nam znany teraz, w chwili pobierania decyzji? Danie sobie rzeczowej odpowiedzi na to pytanie jest stanowczo największą trudnością, jaką musimy pokonać przy rozważaniu czynników decyzji, wchodzi tu bowiem w grę wolna wola dowódcy nieprzyjacielskiego, na którą z góry nie mamy żadnego wpływu, choć w toku operacji będziemy dążyli do jej ujarzmienia.

Nie mogąc czekać na wiadomości musimy wejść na drogę hipotez.

Pierwszą rzeczą będzie ustalenie wszystkich logicznych możliwości nieprzyjaciela. Będzie ich zwykle dwie lub trzy. Ustaliwszy te możliwości przystępujemy do rzeczy trudniejszej, do podzielenia ich według prawdopodobieństwa. Tu musimy się uzbroić w najsurowszy obiektywizm. Jak ognia się strzec podświadomego skłaniania się ku takiej hipotezie, która nam idzie na rękę, która dobrze się zgadza z zalążkiem manewru, jaki się już w naszej myśli tworzy. Zdarza się bardzo często, że ten zalążek manewru, który się nieraz zjawia zaraz po przeczytaniu zadania, ciąży odtąd nad naszym rozumowaniem i uniemożliwia nam bezstronną ocenę położenia, zmuszając dalsze myśli do krążenia około tego nagle powstałego i silnego impulsu, wyłonionego z podświadomych pragnień lub upodobań naszej umysłowości lub psychiki.

Ustalając prawdopodobieństwo możliwości nieprzyjaciela traktujemy najzimniej to, co jest dla nas najwygodniejsze. Postawmy

sobie przede wszystkim pytanie: która z możliwości jest najgroźniejsza dla naszego zadania — i tę raczej bądźmy skłonni uznać za najprawdopodobniejszą, choć nie zawsze jest ona dla nas wygodna. Na niej się oprzyjmy w dalszym rozumowaniu, nie zapominając jednak o innych, bo decyzja zbudowana na jednej tylko hipotezie jest decyzją niebezpieczną (Prittwitz).

Błędem, często popełnianym w analizowaniu położenia nieprzyjaciela, jest usiłowanie odgadnięcia jego *zamiarów*. Jest to nie tylko bezużyteczna strata czasu, ale także rzecz bardzo niebezpieczna, która nas może narazić na bolesny zawód. Powiedzmy sobie z góry, że zamiary nieprzyjaciela będą dla nas zawsze tajemnicą, bo tylko przypadek lub zdrada mogą nam je ujawnić, a co się zdarza rzadko (Radio Samsonowa, zdrada czasu wyruszenia ostatniej ofensywy niemieckiej we Francji w 1918 r.). Nie usiłujmy więc odgadywać *zamiarów* nieprzyjaciela, lecz ustalmy wszystkie jego *możliwości*, a następnie szukajmy faktów, które by nam wskazywały, że taka lub inna możliwość jest prawdopodobniejsza od innych.

Byłoby jednak błędem, gdybyśmy tę najprawdopodobniejszą możliwość uznali za *pewnik*, za *odkrycie zamiaru nieprzyjaciela*. Rzecz jasna, że w ustaleniu *myśli przewodniej* naszego planu oprzemy się przede wszystkim na jednej, najprawdopodobniejszej hipotezie, bo inaczej plan byłby chwiejny. Tę raz powziętą myśl przewodnią planu przeprowadzimy w jego rozwoju z całą konsekwencją, natomiast w *wykonawczych częściach planu* musimy sobie przygotować możność przystosowania operacji *do innych hipotez* na wypadek, bardzo możliwy i częsty, gdyby wbrew naszym przewidywaniom nie urzeczywistniła się ta hipoteza, której prawdopodobieństwo uznaliśmy za jedną z podstaw naszej własnej *myśli przewodniej*.

Weźmy przykład następujący: dowódca 1. armii niebieskiej, złożonej z 6 dywizyj piechoty i jednej dywizji kawalerii, ma wiadomość, że zbierająca się naprzeciw niego 10 armia czerwona liczy pod koniec koncentracji 4—5 dywizyj piechoty. Zadaniem dowódcy 1. armii jest oddzielić 10 armię od głównych sił czerwonych i pobić ją, aby uzyskać swobodę działania przeciw siłom głównym.

Dowódca 1. armii ocenia nieprzyjaciela w sposób następujący:

O c e n a s i ł: nieprzyjaciel ma obecnie 4 dywizje piechoty; innych sił w pobliżu nie zauważono mimo pilnej obserwacji lotnictwa przy dobrej pogodzie; ani wyładowań, ani godnych uwagi przewozów operacyjnych w promieniu 200 km nie ma; są natomiast wiadomości, że w odwodzie operacyjnym grupy armij czerwonych znajduje się korpus zmechanizowany, który po walce na przedpolu został ściągnięty przed trzema dniami na tyły. Ze względu na niekorzystny teren i zły układ dróg użycie korpusu zmechanizowanego na terenie 10 armii czerwonej jest mało prawdopodobne. Czerwoni mają silne lotnictwo bojowe.

W n i o s e k: w najbliższych trzech dniach trzeba się liczyć z 4 dywizjami piechoty i silnym lotnictwem. Nie można wyłączyć udziału korpusu zmechanizowanego.

M o ż l i w o ś c i n i e p r z y j a c i e l a: niebieskie naczelne dowództwo sądzi, że 10 armia czerwona s t a n o w i o s ł o n ę głównych sił, które wyraźnie przygotowują się do uderzenia w kierunku X. Lotnictwo niebieskie melduje od 2 dni, że czołowe jednostki 10 armii przygotowują dość silne i głębokie umocnienia. Fotografie lotnicze wykazują w wielu miejscach ciągłe zapory drutów kolczastych.

Dowódca 1. armii wnioskuje:

1) Wszystko wskazuje na to, że 10 armia czerwona pozostanie w postawie obronnej; jest to hipoteza n a j p r a w d o p o d o b n i e j s z a.

2) Gdyby wbrew przewidywaniom korpus zmechanizowany został dziś w nocy podsunięty bliżej i oddany 10 armii, armia ta mogłaby uderzyć, uprzedzając nawet o jeden dzień działania zaczepne 1. armii. Ze względu na teren i ogólny układ operacyjny nieprzyjaciela jest to hipoteza m a ł o p r a w d o p o d o b n a, a l e m o ż l i w a. Zauważone umocnienia mogły służyć do osłony koncentracji.

3) Odejście 10 armii jest n i e p r a w d o p o d o b n e, bo odsłoniłoby to główne siły czerwonych, najwyraźniej gotowe do działań zaczepnych.

Przypuśćmy, że po zbadaniu terenu oraz położenia własnych sił i środków, dowódca armii postanowił złamać skupionym wy-

siłkiem czterech dywizyj lewe skrzydło 10 armii czerwonej, aby ją oderwać od głównych sił nieprzyjaciela, po czym niezwłocznie wykorzystać to powodzenie w kierunku Z, aby przy współudziale dywizji kawalerii przeciąć 10 armii drogi odwrotu i pobić ją.

M y ś l p r z e w o d n i a tej operacji została więc oparta na hipotezie, że nieprzyjaciel będzie się bronił. Z chwilą gdy to zostało postanowione, powyższy manewr będzie przeprowadzony z całą konsekwencją, bez względu na to, czy hipoteza obrony nieprzyjaciela się sprawdzi, czy nie.

Natomiast cały szereg z a r z ą d z e ń w y k o n a w c z y c h musi wprowadzić do rozwoju planu pewną e l a s t y c z n o ś ć, która zapobiegnie jego załamaniu się, w razie gdyby mimo wszystko urzeczywistniła się druga, a nie pierwsza hipoteza.

Mogą to być zarządzenia następujące:

1) Podstawy wyjściowe do przyszłego uderzenia będą tak wybrane, aby dawały własnym dywizjom piechoty dobre warunki przetrwania wyprzedzającego uderzenia nieprzyjaciela.

2) Kierunek własnego uderzenia będzie tak ustalony, aby nasze natarcie nie zderzyło się czołowo z możliwym uderzeniem przeciwnika, a jeżeli to będzie nieuniknione, to żeby natarcie nieprzyjaciela miało możliwie najgorsze warunki terenowe, a nasze p r z e c i w n a t a r c i e i jego operacyjne wykorzystanie — możliwie najlepsze.

3) Dywizje przeznaczone do wiązania nieprzyjaciela i osłony głównego uderzenia 1. armii otrzymają dostateczną ilość saperów, środków zniszczeń i broni przeciwpancernej, aby w razie uderzenia korpusu zmechanizowanego czerwonych mogły wytrwać w obronie, nie dopuszczając do załamania strefy manewrowej własnej armii.

4) Główny wysiłek rozpoznania 1. armii będzie poświęcony wykryciu najlżejszych oznak skupiania się 10 armii czerwonej do natarcia, a prócz tego własne lotnictwo będzie pilnie w dzień i w nocy dozorowało obszaru postojów korpusu zmechanizowanego.

I tak dalej.

Jak widzimy, własne postanowienie zmierzało w tym wypadku mocno i bez wahania do wytkniętego sobie celu, zarządzenia zaś wykonawcze starały się pilnie, aby zapobiec zaskoczeniu.

Ocena nieprzyjaciela nie może być ani chwiejna, ani sztywna, ani optymistyczna, ani trwożna. Musi być r z e c z o w a, a wyciągnięte z niej wnioski muszą znaleźć swój konsekwentny wyraz w planie i przeprowadzeniu operacji.

### 3. *Teren.*

Główna trudność operacyjnej oceny terenu polega na tym, że na kilku metrach kwadratowych mapy, przedstawiającej strefę manewrową i przedpole armii, znajdują się setki tysięcy drobnych napisów i jednolicie barwionych znaków, rozpraszających uwagę i utrudniających skupienie myśli na najważniejszych liniach i kompleksach terenowych. Pierwszą więc rzeczą, jaką w sobie trzeba wyrobić, jest umiejętność s z e r o k i e g o, o g ó l n e g o s p o j r z e n i a na teren operacyjny.

Do wyrobienia takiego spojrzenia może posłużyć bardzo prosty sposób:

przystępując do oceny terenu trzeba najpierw posłużyć się mapą ogólną (np. 1:300.000, a na szczeblu strategicznym 1:1.000.000) i patrzeć na nią z pewnego oddalenia, najmniej z odległości jednego metra, najlepiej przez zmrużone oczy. W ten sposób otrzymamy uogólniony obraz terenu, wykazujący tylko wielkie kompleksy leśne, najważniejsze rzeki i bagna i wreszcie duże plany wzgórz i przestrzeni otwartych układających się w ukośne, prostopadłe lub poziome kierunki działań.

Mając przed sobą taki syntetyczny zarys terenu, znaczony grubymi konturami, rozpoczniemy ogólną ocenę terenu. Wszelki oderwany o p i s g e o g r a f i c z n y, tak często spotykany w ocenie terenu, jest z u p e ł n i e b e z u ż y t e c z n y, bo zabiera czas i gmatwa myśli.

Punktem wyjścia oceny terenu, jak i wszystkich innych czynników decyzji, jest z a d a n i e. Ocena terenu jest wtedy tylko dobra i celowa, jeżeli wychodzi z zadania i daje odpowiedź na 3 proste pytania:

1) o co chodzi? (przypomnienie zadania),

2) o ile i gdzie teren ułatwia nam wykonanie zadania,

3) o ile i gdzie teren dopomaga nieprzyjacielowi do pokrzyżowania naszych możliwych rozwiązań zmierzających do wykonania zadania.

Po daniu sobie odpowiedzi na te trzy pytania zarysują się nam od razu dogodne kierunki uderzenia, pozycje obronne, opóźniające, strefy martwe, nadające się do zniszczeń itd. W ten sposób będziemy już mieli ogólny pogląd na teren, kryjący w sobie kilka naszych własnych możliwości i oświetlający bliżej prawdopodobieństwo możliwości nieprzyjaciela.

Z kolei, nie zbliżając się jeszcze do mapy, zbadamy wykreślony na niej jaskrawymi kolorami u k ł a d k o m u n i k a c y j własnych i nieprzyjaciela; rozważenie tego układu z w ę z i j e s z c z e b a r d z i e j s p r z e c z n o ś c i p o p r z e d n i c h w n i o s k ó w pozwalając kilka z nich zupełnie odrzucić. Staranne badanie komunikacyj podkreśli najkorzystniejsze dla nas możliwości i najprawdopodobniejsze poruszenia lub zachowanie się nieprzyjaciela, po czym z pomiędzy coraz bardziej określonych i coraz mocniejszych wniosków zacznie się wychylać ostateczna myśl przewodnia. Na tym o p e r a c y j n a o c e n a t e r e n u będzie zakończona.

Ale zanim przyjmiemy myśl przewodnią jako ostateczną, musimy sprawdzić jej w y k o n a l n o ś ć przez t a k t y c z n ą o c e n ę t e r e n u.

W tym celu zbliżymy się już do mapy, badając szczegóły kilku n a j w a ż n i e j s z y c h p u n k t ó w i k i e r u n k ó w. W razie potrzeby sięgniemy do szkła powiększającego, do dokładniejszych map, a nawet do planów, pamiętając wciąż o często lekceważonej prawdzie, że manewr operacyjny zbudowany na nonsensach taktycznych jest sam bez wątpienia nonsensem. Cyrkiel i szkło powiększające są nieodzownym równoważnikiem dla lotnej myśli, inaczej oderwie się ona od ziemi i uleci w sferę pięknej, lecz niewykonalnej poezji.

Taktyczna k o n t r o l a operacyjnej oceny terenu zakończy naszą pracę nad tym czynnikiem i nada jej cechy wykonalności, zmuszając czasem do przebudowy zarysowującej się już myśli przewodniej.

Gdy te dwa punkty widzenia, operacyjny i taktyczny, będą ze sobą tak dobrze uzgodnione jak siła światła dwóch szkieł stereoskopu, wówczas obraz będzie ostry i będziemy mogli z przekonaniem i pewnością siebie przystąpić do wyrycia go na terenie rzeczywistości.

* * *

Chcielibyśmy jeszcze dodać, że nowoczesne warunki wojny zmuszą prawdopodobnie zarówno piechotę jak kawalerię i artylerię, nie mówiąc już o wszelkiego rodzaju służbach, do wyzbycia się uprzedzenia w stosunku do lasów i trudnego terenu. Stałe zagrożenie ze strony lotnictwa i broni pancernej może te rodzaje terenu, które były dotąd uważane za trudne przeszkody, często „nie do przejścia", zamienić na bezpieczne schronienia i dogodne kierunki dla dziennych przesunięć, pokonywanie bowiem martwych przeszkód terenowych może czasem pochłonąć o wiele mniej czasu niż ostrożny i ciągle niepokojony marsz terenem otwartym, przynoszący w dodatku duże straty fizyczne i moralne wskutek napadów z ziemi i powietrza.

Rzecz jasna, że taktyka i technika muszą wojsko odpowiednio przystosować do ruchu, życia i walki w trudnym terenie.

* * *

*4. Ocena sił i środków własnych.*

Pozostaje nam przyjrzeć się analizie położenia własnego. Rozważanie nad nim następuje zwykle na końcu, bo ma ono znaczenie raczej sprawdzianu niż wysiłku twórczego. Przystępując do niego po przejrzeniu poprzednich czynników, mamy już tyle ustalonych wniosków, że decyzja zaczyna się nam narzucać sama przez się. Do tej nawpół już ustalonej myśli przewodniej przykładamy niejako m i a r ę s i ł w ł a s n y c h, aby się przekonać, czy nie zarysowaliśmy naszego zamiaru zbyt szeroko i głęboko w stosunku do sił, lub przeciwnie, czy zamiar nasz nie jest zbyt skromnym, jak na nasze rzeczywiste możliwości.

Zbadanie tego ostatniego czynnika decyzji jest więc mało płodne, jeżeli chodzi o z a r y s o w a n i e p o m y s l u o p e-

racyjnego, natomiast stanowi jedną z podstaw wykonalności i pełnego wykorzystania tego pomysłu.

Rzecz jasna, że już w chwili zastanawiania się nad zadaniem, a tym bardziej nad możliwościami nieprzyjaciela, bierze dowódca ogólnie pod uwagę, czym rozporządza i jego myśl przewodnia już w stanie kiełkowania odpowiada mniej więcej rzeczywistemu stosunkowi sił. Niemniej jednak siły własne są we wstępnych rozważaniach brane pod uwagę zbyt ogólnikowo, aby można mieć jaką taką pewność co do wykonalności planu. Często drobne na pozór szczegóły, dotyczące stanu gotowości oddziałów, ich wyposażenia w amunicję i środki obronne, obliczanie odległości jakie je dzielą od przewidzianych obszarów użycia itd., zmuszą do daleko idących poprawek w zarysowującej się operacji.

Nie od rzeczy będzie tu podkreślić, że często spotykany błąd obliczania jedynie sił, bez należytego uwzględnienia środków walki, wywołuje nierzeczowe, a nawet niewykonalne pomysły. Nie licząc odrębnych zgrupowań nowoczesnych broni, które nie mogą ujść uwagi, technika daje obecnie dowódcom wszystkich stopni tak silne środki wzmocnienia (artyleria lekka, ciężka, czołgi, oddziały zaporowe itd.), że opieranie się wyłącznie na policzeniu liniowych związków organizacyjnych jest już całkowicie nie wystarczające.

Jest rzeczą ważną, że ocena sił i środków własnych nie kryje w sobie żadnych niewiadomych i kto wie, czy właśnie we względnej łatwości zbadania tego czynnika decyzji nie kryje się źródło jego lekceważenia i częstych niedopatrzeń. Ludzie zdolni, a tacy tylko zwykle mają dostęp do operacyjnych rozważań, są najczęściej z natury niezbyt skłonni do posługiwania się cyrklem i ołówkiem. A jednak jest to konieczne do zbudowania każdej trwałej rzeczy, nawet gdy chodzi o dziedzinę czysto intelektualną.

* * *

Staraliśmy się przedstawić jeden ze sposobów rozważania czynników decyzji. Nie jest to oczywiście sposób jedyny. Każdy

oficer pracujący w dziedzinie operacyjnej powinien zgłębić swoje warunki umysłowe, usposobienie i właściwości charakteru i wybrać sobie taki sposób rozumowania, jaki mu będzie najlepiej odpowiadał. Przed jednym tylko trzeba koniecznie przestrzec: nowoczesny związek operacyjny jest zbyt wielką i złożoną jednostką, aby można nim kierować doryweczo, z dnia na dzień, toteż brak wyrobionej m e t o d y r o z u m o w a n i a skazuje dowódcę operacyjnego na przypadkowość działania.

* * *

## IV. PLANOWANIE.

Każda decyzja składa się z dwóch nierozłącznych części: z myśli przewodniej, czyli ogólnego zamiaru, i wskazówek wykonawczych określających, w jaki sposób ten zamiar ma być wprowadzony w życie.

Z chwilą ustalenia decyzji dowódca operacyjny rozwija ją szerzej tworząc plan swojego działania. Plan ten nie musi mieć postaci skończonego dokumentu. Może to być zbiór wniosków i notatek wypływających z jasno ustalonej decyzji i popartych otrzymanymi rozkazami, przeprowadzonymi obliczeniami, protokółami odpraw itd. Ten zbiór doraźnie utrwalonych i udokumentowanych rozkazami myśli dowódcy pozostaje zawsze w osobistym posiadaniu dowódcy. Najwyżej szef sztabu może z nim być ogólnie obznajmiony. Dowódcy podwładni otrzymują tylko dokumenty wypływające z planu, a więc wytyczne i rozkazy zawierające te myśli i zamiary dowódcy, które im są potrzebne do zrozumienia roli, jaką mają odegrać w operacji.

Posiadanie zbioru zanotowanych myśli i dokumentów dowódcy operacyjnego jest potrzebne do dwojakiego celu: do zapewnienia sobie samemu ciągłości działania i do dania swemu ewentualnemu następcy punktu wyjścia do rozwinięcia lub wykończenia operacji nie znoszącej, jak wiadomo, ani improwizacji, ani nagłych zmian.

Dowódca armii lub grupy operacyjnej, a tym bardziej każdy wyższy dowódca, będzie najczęściej musiał stworzyć dwa kolejne plany rozwoju operacji, a mianowicie plan koncentracji i plan działań. Omówimy je pokrótce, nie wnikając w technikę tworzenia planów i w ich szczegóły, co byłoby możliwe jedynie w oparciu się o konkretne przykłady.

* * *

*1. Plan koncentracji i osłony.*

Przed rozpoczęciem operacji, czy to na początku wojny, czy w jej toku, armia musi się najpierw zebrać. Ponieważ to zebranie się trwa długo i doprowadza do pewnego dokonanego stanu rzeczy, trudnego już potem do szybkiego zmienienia, przeto musi być wykonane z pewnym planem.

Czy wobec tego nie byłoby rzeczą wskazaną stworzyć od razu jeden ogólny plan operacji, w którego skład wchodziłaby zarówno koncentracja jak i właściwe działania armii? Jest to w większości wypadków niemożliwe, ponieważ plan koncentracji, tworzony czasem na kilka lat przed wojną, a w każdym razie na długo przed rozpoczęciem operacji, zawiera w sobie zbyt mało przesłanek do zbudowania konkretnego planu działań. Brak w nim mianowicie najczęściej jednego z czterech głównych podstaw decyzji, możności przybliżonej choćby oceny nieprzyjaciela.

Wspomnieliśmy niedawno, że ogólny skład wojska przeciwnika jest znany zwykle z grubsza jeszcze w czasie pokoju, toteż plan strategiczny ma jeszcze przed wojną pełne, choć oczywiście zmienne przesłanki decyzji. Natomiast układ operacyjny ogólnych sił nieprzyjaciela, a więc skład jego poszczególnych armij, może być tylko przedmiotem bardzo zawodnych domysłów, co stwarza brak podstaw do stworzenia planów operacyjnych na szczeblu armij i grup operacyjnych.

Dowódca armii ma zwykle przed rozpoczęciem koncentracji następujące dane:

1) bardzo elastycznie ujęte zadanie, uzależnione zwykle od sił, z jakimi dana armia będzie miała do czynienia,

2) pas działania,

3) wykaz sił i środków, które będą wchodziły w skład armii.

Czy można na tej podstawie stworzyć plan operacji? Oczywiście, że nie. Już punkt wyjścia wszelkich rozważań, a więc zadanie, będzie zbyt niejasno podane, aby mogło stanowić dość pewną oś, około której wszak musi się rozwinąć całe rozumowanie nad powzięciem decyzji. Poza tym nie będzie nigdy pewności, czy nieprzyjaciel zgromadzi naprzeciw danej armii swoje siły głów-

ne, czy jakiś człon pomocniczy, na przykład grupę ubezpieczającą. W pierwszym wypadku armia może mieć do czynienia z piętnastu lub więcej dywizjami, w drugim wypadku może się znaleźć naprzeciw niej pięć lub mniej. Plan strategiczny uzależni często od tych różnych wypadków — które dopiero zostaną wyjaśnione przez pierwsze godziny i dni rozpoznania lotniczego — zaczepne lub obronne zadanie armii, przewidując w pierwszym wypadku wzmocnienie jej częścią odwodów strategicznych, a w drugim być może odebranie jej części sił, co można łatwo zrobić przez skierowanie najpóźniej napływających jednostek w inną stronę, na obszar innej armii.

Czyż w tak płynnych warunkach koncepcyjnych można stworzyć plan operacji armii?

Bezwarunkowo nie. Trzeba się będzie ograniczyć do z e b r a n i a wszystkich sił i środków w przewidzianym obszarze koncentracji, przeprowadzić to w przewidzianym czasie i osiągnąć pod koniec koncentracji takie ugrupowanie, które by po otrzymaniu ostatecznego zadania i przybliżonych danych o nieprzyjacielu pozwoliło na szybkie skupienie sił n a k i l k u m o ż l i w y c h k i e r u n k a c h d z i a ł a n i a.

Koncentracja dąży więc do stworzenia pewnego p o g o t o w i a o p e r a c y j n e g o, które ma umożliwić w ciągu 1—2 dni przybranie ostatecznego ugrupowania dla marszu do bitwy. Czasem — gdy wybór dwu różnych rozwiązań może być bardzo późno zdecydowany, co się najczęściej zdarza w manewrze po liniach wewnętrznych (plan obrony Prus Wschodnich Schlieffena) — trzeba najpierw przeprowadzić k o n c e n t r a c j ę w s t ę p n ą, tworzącą bardzo szerokie i giętkie pogotowie operacyjne, a następnie k o n c e n t r a c j ę w t ó r n ą, nazywaną czasem „koncentracją do bitwy", gromadzącą wojska w tym obszarze, z którego się zaczyna już właściwy marsz do bitwy i rozwój manewru.

Każda koncentracja nowoczesnego związku operacyjnego będzie działaniem trudnym, choćby z tego względu, że lotnictwo będzie zaciekle zwalczało normalny bieg przewozów operacyjnych, przeciw czemu całkowicie się zabezpieczyć nie można, toteż jest rze-

czą wątpliwą, czy w przyszłości można będzie z góry ustalić ścisłe daty gotowości operacyjnej poszczególnych armij.

* * *

Jedyną myślą operacyjną w planie koncentracji będzie nadanie jej takiego układu, który by dowódcy operacyjnemu zapewniał kilka różnych (ale z góry określonych) rozwiązań przyszłego manewru. Z chwilą gdy to jest ustalone, plan koncentracji opada z wyżyn koncepcyjnych i przechodzi przez liczne i bardzo dokładne tryby technicznego przygotowania. Jest to praca naprawdę ogromna i żmudna, która już za czasów Moltkego wymagała niezmiernie drobiazgowych obliczeń i zestawień.

Ogólny plan koncentracji rozpada się na cały szereg planów technicznych, a więc planów przewozów, wyładowań, tabel przemarszów wojsk, planu postojów itd., których bliżej nie będziemy omawiali.

Osobną i bardzo silnie rozwiniętą część planu koncentracji będzie stanowiła jej o s ł o n a z z i e m i i p o w i e t r z a. Będzie to starannie przygotowany plan osłony, zawierający zarówno jej organizację taktyczną jak plany umocnień stałych i półstałych, wykonanych w czasie pokoju oraz umocnień polowych mających być wykonanymi w okresie „naprężenia politycznego“ lub w pierwszych dniach osłony [1]), plany zniszczeń, dowozów, plany rozpoznania operacyjnego i bliskiego, plany wypadów lub zagonów na terytorium nieprzyjaciela itd.

Jak widzimy, plan koncentracji zawiera nikłą stosunkowo, bo mało konkretną myśl operacyjną, za to obejmuje niezwykle rozbudowaną pracę taktyczno-techniczną. Nie potrzeba podkreślać, że każda nieścisłość lub niejasność w tak złożonym planie może pokrzyżować porządek koncentracji, zamącić jej spokój, wywołać zatory, brak zaopatrzenia oddziałów, brak rozkazów lub rozkazy niewykonalne. Jeżeli się w to wmiesza żywa działalność lotnictwa nieprzyjacielskiego, może niewątpliwie powstać zamęt i ogólny upadek ducha.

---

[1]) Ze względu na możliwość wczesnych zagonów konnych i pancernych umocnienia polowe wykonywane w czasie osłony są mało pewne, chyba że traktuje się je jako wtórne, głębiej leżące pozycje obronne.

Wystarczy porównać wzorową koncentrację niemiecką do wojny światowej i źle przygotowaną koncentrację austriacką w tejże wojnie, aby zdać sobie sprawę z ważności tych prac.

* * *

### 2. *Plan działań.*

Od pierwszej chwili działań wojennych zaczynają różnymi drogami napływać wiadomości o nieprzyjacielu. Można przewidywać, że lotnictwo już w dwie godziny po naruszeniu granicy zacznie dostarczać meldunków, coraz obfitszych i łatwiejszych do sprawdzenia. Naczelne dowództwo będzie prawdopodobnie mogło już po upływie 2—3 dni zdać sobie dokładnie sprawę (na podstawie lotniczej obserwacji nasilenia kolejowych i samochodowych przewozów operacyjnych nieprzyjaciela), która z przewidzianych możliwości przeciwnika się urzeczywistnia, a przynajmniej w którym kierunku ciążą jego główne siły. W ślad za usunięciem tej najważniejszej wątpliwości — na której ostateczne wyjaśnienie może zresztą wpłynąć przebieg wstępnych działań podjętych w powietrzu i na ziemi przez szybkie bronie obu stron — nastąpi ostateczne ustalenie zadań poszczególnych zgrupowań operacyjnych.

Jeżeli plan strategiczny przewiduje wyprzedzającą agresję na teren przeciwnika i związaną z tym wcześniejszą koncentrację własnych sił, to zadania te mogą i muszą być, oczywiście, z góry ustalone.

Gdy, przeciwnie, plan naczelnego dowództwa będzie przewidywał początkowo obronę strategiczną, wówczas każdy dowódca armii dostanie już w drugim czy trzecim dniu po wybuchu wojny krótkie wytyczne, które ustalą:

1) która z przewidzianych możliwości nieprzyjaciela się urzeczywistnia; jeżeli naczelny wódz nie będzie jeszcze tego na pewno w i e d z i a ł, będzie to musiał już w y c z u ć i ustalić, b i o r ą c z a t o n a s i e b i e o d p o w i e d z i a l n o ś ć, ponieważ dowódcy operacyjni nie będą mogli — pod grozą podporządkowania się inicjatywie nieprzyjaciela — czekać dłużej niż kilka dni z ustaleniem swych planów działań;

2) jakie zadanie przypadnie w związku z tym poszczególnym armiom. I to muszą dowódcy operacyjni wiedzieć co najmniej na kilka dni przed ukończeniem ich koncentracji, bo nie znając swego ostatecznego zadania nie będą nawet mieli dostatecznych podstaw do r o z w a ż a ń n a d d e c y z j ą.

* * *

Przyjmijmy, że na granicy dwóch państw europejskich rozpoczęły się działania wojenne, rozpoczęte przez jedno z tych państw po kilkudniowych zaledwie stanie ostrego napięcia stosunków politycznych i poprzedzone wypowiedzeniem wojny w ostatniej chwili. Przyjmijmy też, że naczelny wódz państwa napadniętego otrzymał już pierwszego dnia wojny meldunki, że lotnictwo bojowe nieprzyjaciela bombarduje liczne obiekty wewnątrz jego kraju, przy czym główny wysiłek bombardowania obejmuje prócz okręgów przemysłu wojennego najważniejsze ośrodki mobilizacyjne w pewnym mniej lub więcej obszernym, ale ściśle określonym obszarze. Może to być już pierwszą wskazówką, że nieprzyjaciel zamierza sobie w tym właśnie obszarze wytworzyć dogodne warunki operacji i w tym celu chce wprowadzić zamęt w mobilizacji i przeszkodzić wykonaniu koncentracji, a przynajmniej poważnie ją opóźnić, aby w miejscu, w którym chce uderzyć, spowodować miękkość oporu.

Przyjmijmy, dalej, że już nazajutrz lub w dwa dni po rozpoczęciu kroków wojennych przeciwnik napadający przekroczył w kilku punktach granicę swoimi zgrupowaniami broni szybkich (czego wyłączyć nie można), które z mniejszym lub większym powodzeniem wdzierają się w głąb napadniętego kraju, usiłując pogłębić skutki dezorganizacji rozpoczętej i kontynuowanej przez lotnictwo. Kierunek i sposób działania tych zagonów będzie stanowił dla naczelnego wodza drugą wskazówkę umożliwiającą ustalenie lub odgadnięcie, która z jego hipotez się urzeczywistnia.

Prócz tych wiadomości bojowych napłyną w czasie działań wstępnych meldunki od lotnictwa obserwacyjnego, nadzorującego tyły nieprzyjaciela. Przyjmijmy, że trzeciego dnia wojny wynika już jasno z tych meldunków, że główny strumień zmobilizowanych sił nieprzyjaciela płynie w kierunku X.

Na podstawie tych danych naczelny wódz będzie już mógł i musiał ostatecznie ustalić, powiedzmy trzeciego dnia wojny wieczorem, swój pogląd na możliwości nieprzyjaciela i wysłać swoim podwładnym wytyczne, ściśle określając każdemu jego zadanie.

Czym będzie zajęty w ciągu tych trzech pierwszych dni dowódca którejkolwiek armii? Odpowiedź jest prosta: będzie wprowadzał w życie swój plan koncentracji, opracowany jeszcze w czasie pokoju, zwalczając energicznie trudności stwarzane przez nieprzyjaciela i zbierając jednocześnie swoje własne dane miejscowe do planu działań.

Niezależnie od wyników rozpoznania strategicznego naczelnego wodza każdy z dowódców armii będzie musiał mieć na tyle szybko zorganizowane dowodzenie, aby nie tylko mógł od razu opanować wyłaniając się trudności osłony i koncentracji, lecz był też w możności od pierwszej chwili wojny uruchomić swoje własne rozpoznanie operacyjne. Im wcześniej każdy dowódca to uczyni, tym prędzej zacznie mu się zarysowywać obraz nieznanego dotąd prawie wcale (poza siłami osłony) przeciwnika oraz związny z tym stosunek sił, a przez to samo tym wcześniej zdobędzie dane do planu działań.

Mniej więcej w trzecim — czwartym dniu wojny, a dla silnych i czysto zaczepnie działających armij nawet wcześniej, czynniki decyzji dowódców operacyjnych będą na tyle pełne, że można będzie już przystąpić do ustalenia planu działań. W ciągu tego krótkiego czasu przybędą, jak wspomnieliśmy, dwie przede wszystkim przesłanki, których w chwili wybuchu wojny było brak:

1) stanie się ostatecznie jasne zadanie armii, wynikające z wytycznych naczelnego wodza,

2) wyłoni się z mgławicy nieokreślonych przypuszczeń ogólna ocena sił nieprzyjaciela, opierająca się z jednej strony na danych strategicznych naczelnego dowództwa, a z drugiej strony na szczegółowych wiadomościach uzyskanych przez własne rozpoznanie operacyjne dowódcy armii.

Nie trzeba uzasadniać, jak podstawowe znaczenie mają obie te przesłanki, bez których trudno coś postanowić; nie trzeba się też jednak łudzić, żeby ich otrzymanie wyjaśniło całkowicie położenie; wątpliwości będą trwały w dalszym ciągu, wywołane faktem, że wprawdzie siły nieprzyjaciela będą już jako tako

wiadome, natomiast jego w o l a pozostanie w dalszym ciągu nieznana, przy czym oczekiwanie na jej ujawnienie się w faktach dokonanych będzie najczęściej, prócz wypadków obrony operacyjnej, niemożliwe.

Krótko mówiąc, dowódca armii będzie mniej więcej wiedział, że zbiera się naprzeciw niego np. 6 do 8 wielkich jednostek nieprzyjaciela, natomiast nie będzie wiedział, jak te wielkie jednostki będą użyte. Tę wątpliwość trzeba będzie przeciąć, w sposób podobny jak w swoim czasie rozważaliśmy, i ustalić ostateczną decyzję operacji, niezależnej od woli i poczynań przeciwnika, ale w wykonaniu na tyle giętkiej, aby nawet mniej prawdopodobne możliwości nieprzyjaciela nie zdołały przeszkodzić jej przeprowadzeniu od początku do końca.

Z chwilą kiedy ta zasadnicza decyzja będzie powzięta, dowódca armii rozwinie swój plan, dzieląc armię na poszczególne człony operacyjne, czyli ustalając tzw. podział sił i zarysowując zasadniczy manewr; następnie określi jasno i bez niedomówień, jaki wpływ mogą mieć różne możliwości nieprzyjaciela na rozwój operacji. Po ustaleniu nagięcia wykonania manewru do poszczególnych możliwości nieprzyjaciela wynikną ostateczne zadania poszczególnych członów operacyjnych oraz warianty tych zadań.

W związku z tymi wariantami układ sił poszczególnych członów może ulegać pewnym przesunięciom, co z a w s z e trzeba przewidzieć, a c z ę s t o będzie pożyteczne podać do wiadomości dowódcom owych członów. Zwykle też trzeba będzie w tym miejscu ustalić z a b e z p i e c z e n i e zakończenia koncentracji i zapoczątkowania manewru według różnych przewidywanych okoliczności; wreszcie trzeba będzie zadecydować sposób walki wstępnej szybkich broni oraz lotnictwa i przewidywania dotyczące użycia odwodów.

Te wszystkie postanowienia, utrwalone na papierze w formie notatek i zaopatrzone w takie uzasadnienia dokumentalne, jak wytyczne naczelnego dowództwa, raporty szefów II i III oddziałów, zestawienia kwatermistrza armii itd., stanowią właściwy szkielet planu działań. Około tego rdzenia operacji, który stosunkowo długo się kształtuje, ale potem przybiera już stałą, mocno zarysowaną formę — narastają szybko wykonawcze plany pochodne, a więc plan poszukiwania wiadomości i rozpoznania, plan

przesunięć wojsk, plan użycia artylerii armii, plany łączności umocnień i zniszczeń, usprawniania komunkacyj, zaopatrywania i ewakuacji, plan osłony marszu do bitwy, plan zwalczania zagonów naziemnych i powietrznych bądź zarządzenia do walki przeciwpancernej, przeciwlotniczej, przeciwgazowej itd.

Wszystkie powyższe plany pochodne, wykonawcze, powstają oczywiście przy czynnej współpracy sztabu armii oraz dowódców broni i szefów służb, którzy je wypracowują na podstawie ogólnych wskazówek dowódcy armii i szczegółowych wyjaśnień szefa sztabu.

W ten sposób powstaje zbiór różnych dokumentów, którego części operacyjne zatrzymuje w swoim bezpośrednim posiadaniu dowódca, części zaś wykonawcze, dotyczące głównie t e c h n i c z n e j s t r o n y o p e r a c j i, przechodzą do rąk ścisłego sztabu i szczupłego grona dowódców i szefów, znających tylko te ogólne myśli operacyjne, które dowódca armii uzna za konieczne im odać do wiadomości, aby mieli dostateczną podstawę do opracowania planu w zakresie ich specjalności.

Ustalając podział tego „uświadomienia operacyjnego“ między dowódcą armii a jego ścisłym i szerszym sztabem, trzeba zawsze rozważyć dwa sprzeczne wymagania:

1) z jednej strony konieczność zachowania tajemnicy (przygotowanie zaskoczenia) nakazuje, aby zasadniczy plan operacji był znany jak najmniejszej ilości ludzi;

2) z drugiej strony operacja musi być zbudowana we w s z y s t k i c h d z i e d z i n a c h w a l k i i z a o p a t r y w a n i a w sposób przewidujący, a więc sięgający daleko, toteż uchylenie rąbka tajemnicy przed kilku czy nawet kilkunastu zaufanymi współpracownikami będzie nie tylko nieuniknione, ale bardzo pożądane i celowe.

W jakiej mierze można i należy poczynić ustępstwa na rzecz jednej lub obu powyższych konieczności — zadecyduje każdorazowo dowódca armii, zależnie od operacyjnych i personalnych warunków, w których wypadnie mu zbudować i rozwijać plan działań.

Tak czy inaczej powstanie w ramach dowództwa armii w ciągu doby lub kilku dni — co zależy od czasu, w jakim trzeba ukończyć planowanie i przystąpić do uruchomienia operacji — goto-

wy plan działań, który niezwłocznie, czasem jeszcze przed ukończeniem planów pochodnych, trzeba będzie wprowadzać w życie.

Pierwszym krokiem do urzeczywistnienia planu jest uświadomienie wyższych dowódców o zamiarze dowódcy armii i o podziale ich ról w wykonaniu tego zamiaru. To przekazanie wstępnej woli dowódcy armii odbywa się przy pomocy tak zwanych wytycznych, które jeśli są wydane ustnie, muszą być zawsze potwierdzone pisemnie.

### *3. Wytyczne operacyjne.*

Dowódca armii wydaje swoje wytyczne wówczas, gdy:

1) sam ma już jasny pogląd na operację, którą chce wykonać,

2) zbliża się chwila, gdy jego podwładni muszą już rozpocząć pewne poruszenia lub czynności zmierzające do zapoczątkowania manewru armii.

Wytyczne pisze w zasadzie osobiście dowódca, mogąc oczywiście korzystać z pomocy szefa sztabu.

Co wytyczne powinny zawierać? Czy nie jest to po prostu streszczone powtórzenie planu działań? A jeżeli nie, to czym się właściwie różnią wytyczne od planu?

Zasadnicza różnica polega na tym, że dowódca operacyjny opracowuje przy pomocy ścisłego grona swoich współpracowników plan działań d l a s i e b i e, podczas gdy wytyczne są przeznaczone d l a p o d w ł a d n y c h. Plan działań, ów obszerny zbiór notatek, zestawień i obliczeń, zawiera cały tok rozumowania dowódcy i jego ścisłego sztabu stanowiąc dokumentację tego rozumowania. Znajdują się w nim wszystkie przewidywania, rodzące się od chwili rozpoczęcia koncentracji, których wartość jest w chwili wydawania wytycznych bardzo rozmaita. Jedne z nich mogą w oświetleniu świeżych wiadomości nabrać szczególnego znaczenia, gdy inne mogą się usunąć w cień. Plan działań musi przewidywać w s z y s t k i e m o ż l i w o ś c i rozwoju położenia, podczas gdy wytyczne, które wychodzą później, mogą silnie podkreślić tylko niektóre z nich, poprzestając na naszkicowaniu innych; mogą też i powinny pominąć milczeniem takie możliwości, które do tego czasu straciły swe znaczenie.

Krótko mówiąc, plan działań jest obszernym zbiorowiskiem zasobów myślowych, z których dowódca operacyjny wybiera i wkłada do wytycznych tylko te myśli, które mają dla nich wartość w danym okresie działań. Nie znaczy to bynajmniej, żeby dowódca armii miał ograniczać, a więc zwężać lub skracać pole widzenia swoich podwładnych. Nie znaczy to, żeby miał być wobec nich skryty i popychał ich przed sobą jak pionki na szachownicy. Odwrotnie, wszystko to, co nie straciło na znaczeniu dla danej operacji, musi być w wytycznych jasno wyłożone, jaśniej nawet niż w planie, bo plan to szkic dla siebie, wytyczne zaś to pełny, wyraźny obraz dla podwładnych.

Bo co to są wytyczne operacyjne?

Jest to zapoznanie dowódców najważniejszych zgrupowań operacyjnych z projektem przeprowadzenia manewru, którego rozwój trwa od kilku dni do kilku tygodni. W ciągu tego czasu położenie może się zmienić, często w sposób nagły, co w dobie działania szybkich broni jest zupełnie możliwe. W razie nagłej zmiany położenia dowódca operacyjny może mieć trudności w uzyskaniu połączeń ze swoimi podwładnymi czy to z powodu oddalenia, czy z przyczyny przeszkód technicznych; wówczas podwładny musi decydować sam, i to szybko. Znamy liczne wypadki w historii, w których podwładny nie wiedząc, jak ma działać, aby nie pokrzyżować planów swego dowódcy, nie robił po prostu nic. Były i inne wypadki, w których podwładni energiczni, typu gen. von François, działali wprawdzie, i to bardzo dzielnie, ale właśnie wbrew intencjom dowódcy.

W ciągu czasu, jaki upłynie od chwili wydania wytycznych do wdrożenia bitwy, mogą wykonawcom zagrozić różne niebezpieczeństwa, na które muszą oni tak zareagować, aby zamiar dowódcy armii nie uległ przez to wykrzywieniu (grupy obu arcyksiążąt w bitwie pod Komarowem). Jeżeli się pragnie tego uniknąć, jest rzeczą ważną, aby dowódca armii nie tylko się postarał przewidzieć te niebezpieczeństwa, ale i szczerze się wypowiadał przed podwładnymi ze swoich wątpliwości, które są z tym związane. Potrzeba chronienia wojska od złego wrażenia moralnego odpada tu zupeł-

nie, bo wytyczne nie są pisane dla wojska, lecz dla kilku dowódców wysokich stopni. Ukrywanie niebezpieczeństw przedsięwzięcia operacyjnego mogłoby mieć tylko ten skutek, że naraziloby ich na zaskoczenie.

Starannego przewidywania zagrożeń godzących w rozwój manewru nie można, oczywiście, utożsamiać ani z chwiejnością postępowania, ani z podporządkowaniem im swojej woli. Jeżeli dowódca armii przewiduje, że nieprzyjaciel może zrobić tak lub inaczej, to nie będzie dla tych dwu możliwości tworzył dwóch decyzyj; jego cel i zamiar będzie zawsze jeden, trzeba natomiast wyraźnie wskazać podwładnym, jak się chce odparować ciosy godzące w tę myśl przewodnią.

* * *

Jaki mniej więcej układ powinny mieć wytyczne? Na wstępie trzeba oczywiście przedstawić podwładnym zadanie armii, które jest zarówno punktem wyjścia rozumowania dowódcy jak i osią wszystkich poczynań jego podkomendnych. Jeżeli zadanie armii sięga bardzo daleko, to należy podwładnym wyłuszczyć tę jego część, która stanowi punkt wyjścia dla manewru omawianego w wytycznych.

Po tym wstępie, stanowiącym niejako założenie wytycznych, następuje drugi ustęp, niezmiernie ważny, o c e n a p o ł o ż e n i a. Nie należy tu umieszczać żadnych drobiazgowych wiadomości, bo odbiorcy wytycznych powinni je znać z komunikatów informacyjnych szefa oddziału II sztabu armii. Zamiast nich trzeba podać s y n t e z ę w i a d o m o ś c i i osobisty p o g l ą d d o w ó d c y a r m i i n a p o ł o ż e n i e, przy czym pogląd ten musi być jasno i po męsku ujęty. Wszelka mglistość musi być z tej oceny usunięta, bo niewyraźna ocena nie jest niczym innym, jak omijaniem odpowiedzialności. Jeżeli dowódca armii czuje, że coś się stanie na pewno, powinien mieć odwagę dać na piśmie wyraz tej pewności. Jeżeli czegoś nie wie, to powinien to równie jasno przyznać, dodając jednocześnie, że według jego przypuszczeń najprawdopodobniejsza jest ta możliwość, a mniej prawdopodobna inna.

Można śmiało powiedzieć, że charakter dowódcy występuje najwyraźniej w kilku wierszach oceny położenia. Słaby człowiek przedstawia je świadomie lub nieświadomie w sposób niejasny i ogólnikowy, aby zarówno podwładnym jak sobie i swojej odpowiedzialności pozostawić niejako furtki wyjścia na wszystkie strony. Rzecz w tym, że im liczniejsze są te furtki, tym są bardziej ciemne i tym węższe, dzięki czemu stanowcza i męska decyzja niełatwo się przez nie przeciśnie, wskutek czego myśl dowódcy będzie zmuszona do pozostania w kole wątpliwości i będzie się kołatała w ich obrębie dopóty, dopóki nieprzyjaciel nie uderzy mocno w ten ogród udręczeń i nie rozbije go ostrzem swej inicjatywy.

Po krótkim ujęciu oceny położenia trzeba podwładnym w niemniej jasny i zdecydowany sposób przedstawić swój zamiar. Nie opierając się na rzeczywistym położeniu, nie możemy się zagłębiać w sposób wyrażenia tego zamiaru; zadajmy sobie jednak pytanie, jak daleko powinien on sięgać? Czy powinien obejmować całość operacji, czy sięgać tylko do pierwszego zetknięcia się z nieprzyjacielem? Sprawa ta nie zawsze jest dostatecznie jasno stawiana. Wydaje się nam, że przewidywania planu działań powinny sięgać do rozwinięcia całej operacji poprzez opór nieprzyjaciela, natomiast wskazania wytycznych powinny tylko doprowadzić armię do związania się z głównymi siłami przeciwnika, czyli obejmować tzw. marsz do bitwy wraz z ogólną myślą jej stoczenia; sama bitwa musi już być ujęta późniejszymi rozkazami, bo niepodobna z góry przewidzieć, czy marsz do bitwy i jej zawiązanie odbędzie się tak jak sobie projektujemy w chwili wydawania wytycznych operacyjnych [1]).

Po zredagowaniu własnej myśli przewodniej trzeba określić zadania podwładnych. Tu są ważne dwa wskazania:

1) ponieważ wytyczne sięgają na przeciąg przynajmniej kilku dni, nie mogą być ujęte w sposób sztywny, rozkazodawczy, lecz powinny zostawić podwładnym pewną swobodę przystosowania się do okoliczności;

[1]) Tzw. walki wstępne wejdą oczywiście również w zakres wstępnych wytycznych.

2) podanie dowódcom podwładnym ich zadań nie może być podobne do rejestru wymagań w porządku alfabetycznym lub co gorsza, bez żadnego porządku.

Po przedstawieniu swego zamiaru trzeba się zastanowić, gdzie leży p u n k t c i ę ż k o ś c i o p e r a c j i i któremu z podwładnych przypada główna rola w rozwoju manewru. Zadanie tego przodownika operacyjnego powinno być wysunięte na pierwszy plan, a około niego rozmieszczą się już same przez się zadania innych, którzy swoim akompaniamentem podkreślą, ułatwią i zabezpieczą grę głównego zgrupowania. W ten sposób z jasnej myśli przewodniej wyniknie jasny podział ról przypadających grupom przełamującej, oskrzydlającej, wiążącej i osłaniającej, jeśli charakter manewru je wyłoni. Może się zdarzyć, że pierwszoplanowość działania przejdzie w rozwoju manewru z jednej grupy na inną, naprzykład z grupy oskrzydlającej na przełamującą lub odwrotnie, co się często da z góry przewidzieć.

Nie można w tym rozdziale pominąć zadań dowódców broni szybkich i lotnictwa, którzy w przygotowaniu i rozwoju manewru mogą odegrać wielką rolę.

Gdy podział ról będzie już dokonany, trzeba ogólnie ustalić, jakie przeszkody może operacji przeciwstawić nieprzyjaciel i jak je należy zwalczać. Trudności te muszą być podwładnym jasno odsłonięte, a l e n i e m o ż n a n a t y m p o p r z e s t a ć, trzeba od razu wskazać, które z niebezpieczeństw bierze dowódca armii na siebie, a które mają zwalczać samodzielnie jego podwładni.

Wreszcie trzeba dodać wskazówki dla poszukiwania wiadomości i ubezpieczenia manewru, osobne wytyczne dla technicznego i materialnego zaopatrzenia operacji itd.

Nie ma żadnego wzoru dla pisania wytycznych, nie ma rubryk, które muszą być wypełnione, pisze się je jasno, rzeczowo i uczciwie, chętnie biorąc na siebie odpowiedzialność, nie owijając ani niczyich praw ani obowiązków w bawełnę niedomówień lub pustej frazeologii. Oto jedyna zasada, której nie można pominąć, jeżeli się chce przekazać swoim podwładnym swoją wolę w sposób jasny i niedwuznaczny, godny dowódcy operacyjnego.

## V. ROZKAZODAWSTWO.

Wszystko, o czym dotąd mówiliśmy, dotyczyło zasad i możliwości stworzenia p o m y s ł u o p e r a c y j n e g o. Pomysł ten tworzy się w umyśle jednego człowieka-dowódcy — a przynajmniej on jeden nadaje mu ostateczną sankcję i bierze za niego odpowiedzialność. Nie znaczy to jednak, że dowódca operacyjny może sam jeden zgromadzić dla siebie wszystkie dane, które mu są potrzebne do powzięcia decyzji, a już w każdym razie urzeczywistnienie, czyli w p r o w a d z e n i e w ż y c i e pomysłu operacyjnego, przechodzi w nowoczesnych warunkach wojny siły i możliwości jednego człowieka.

Dobre lub złe dowodzenie armią było jeszcze przed stu laty zależne niemal wyłącznie od osobistego talentu dowódcy. Armie były małe, skupione, walczyły w szykach zwartych na bardzo małej przestrzeni, toteż dowódcy operacyjni mogli nimi kierować przy pomocy kilku konnych adiutantów, którzy z łatwością przewozili ich rozkazy, przeważnie ustne, z jednego krańca bitwy na drugi w ciągu kilkunastu lub kilkudziesięciu minut. Największą trudność sprawiało przy ówczesnych środkach łączności zebranie armii do bitwy, toteż największe klęski ponosili ci wodzowie, którzy tego na czas nie potrafili zrobić. Bił ich tak skutecznie Napoleon, mistrz w skupianiu możliwie największych sił w oznaczonym czasie i wybranym miejscu. Gdy armia była już raz zebrana i doprowadzona korzystnym manewrem do bitwy, trudności te znikały, bo dowódca w i d z i a ł gołym okiem lub przez lunetę całą swoją armię, a przynajmniej jej główne siły, dzięki czemu mógł o s o b i ś c i e ś l e d z i ć cały przebieg bitwy i w odpowiedniej chwili zdecydować się na rozstrzygające uderzenie, które często sam prowadził.

Aby sobie zdać sprawę, jak małe przestrzenie wystarczały wówczas do bitwy dwóch armij, wystarczy przytoczyć kilka bitew na-

poleońskich, w których front bojowy całej armii Bonapartego wynosił łącznie z kawalerią: pod Marengo 6 km, pod Jeną 8 km, pod Austerlitz 12 km itd. Były to fronty, na których bije się dziś jedna dywizja lub korpus piechoty. Nic dziwnego, że w tych warunkach Napoleon sam jeden ogarniał swoim wzrokiem i bezpośrednim wpływem całokształt zarówno dowodzenia jak wyżywienia i uzupełnienia swojej armii; jego szef sztabu nie był niczym innym jak szefem adiutantów, któremu Napoleon d y k t o w a ł rozkazy lub kazał je ustnie przekazywać podwładnym.

Już pod koniec kariery Cesarza ten system dowodzenia okazał się nie wystarczający wskutek rozrostu Wielkiej Armii, która wciąż uzależniona od b e z p o ś r e d n i e j w o l i jednego człowieka stała się ociężałą i nieporęczną w manewrowaniu.

Jedną z licznych zasług marszałka Moltkego jest unowocześnienie sposobu dowodzenia operacyjnego przez dodanie dowódcy zespołu dobrze przygotowanych wyręczycieli i pomocników, zebranych w zgranym zespole pod nazwą nowoczesnego sztabu i pracujących na zasadzie celowego podziału pracy i kompetencji.

Tylko dzięki temu można było później opanować wojnę wielkich mas. Weźmy pod uwagę, że nowoczesna armia wzrosła z biegiem czasu tak dalece liczebnie, że jej wyżywienie z zasobów zdobytego terenu i pola bitwy stało się już od dawna niemożliwością; co za tym idzie, konieczność sprowadzania prawie całego zaopatrywania z głębi kraju zmusiła do stworzenia wielkiego aparatu tyłów, który zwiększył jeszcze obszar działania armii, rozciągając go daleko w głąb. Dowódca armii, kóry kiedyś gołym okiem patrzył na wszystkie swoje oddziały, ujrzał się na czele prawdziwego ruchomego państewka, którego życie i walka stały się równie złożone i pogmatwane jak życie małego narodu, którym coraz trudniej jest bezpośrednio kierować. Ponieważ mnogość i ruchliwość technicznych środków walki i ruchu wprowadza w olbrzymi obszar operacyjny armii coraz to nowe czynniki tarć, trzeba się liczyć z dalszym wzrostem, a nie spadkiem trudności dowodzenia.

Z tego względu wyższy dowódca będzie się musiał ograniczyć do tworzenia kolejnych decyzyj operacyjnych i do utrzymania ciągłości raz powziętego planu — co już samo przez się dostatecznie

zajmie jego umysł — cały zaś ciężar przygotowania danych do tych postanowień oraz wprowadzanie ich w życie spadnie na barki jego sztabu.

* * *

### 1. *Praca sztabu.*

Gdyby można było skierować z góry na życie nowoczesnej armii snop jakichś przenikliwych promieni, wyjaskrawiających z całości obrazu zjawiska d o w o d z e n i a z pominięciem innych, to dałyby się zauważyć dwa prądy, w rzeczywistości nieuchwytne dla oka, z których jeden płynie nieustannie z frontu bojowego do kwatery dowódcy armii, gdy drugi odbywa jednocześnie drogę powrotną.

Pierwszy prąd, to wszelkiego rodzaju meldunki i wiadomości, zdobyte bądź przez walkę, bądź przez obserwację i wywiad. Dawniej wiadomości te płynęły po prostu wzrokowo i słuchowo z pola bitwy wprost do oczu i uszu dowódcy armii, dając mu w sposób b e z p o ś r e d n i cały obraz bitwy; dziś wiadomości bojowe płyną niezliczonymi arteriami łączności z dalekich zakątków pola bitwy, z ziemi i z powietrza, łącząc się po drodze lub przeplatając z w i a d o m o ś c i a m i g o s p o d a r c z y m i, mówiącymi o potrzebach zaopatrywania, ewakuacji i uzupełnień, o stanie komunikacyj, środków przewozowych, potrzebach i trudnościach ruchu, nastrojach moralnych wywołanych brakiem żywności, bombardowaniem, atakami gazowymi itd.

Ta prawdziwa fala meldunków, zestawień, sprawozdań i zapotrzebowań, liczona już dziś w każdej armii na setki wiadomości dziennie i nasycona zarówno rzetelną treścią jak przesadą, a nieraz swoistą plotką wojenną, przepływa przez szereg sztabów, które ją przesiewają i oświetlają, wstrzymując i odrzucając nieistotne drobiazgi, ale dodając od siebie swoje własne spostrzeżenia i żądania, wskutek czego prąd ten, znacznie już bardziej rzeczowy, ale wciąż obfity i silny, przedziera się przez sztaby niższe i wpada wszystkimi środkami łączności do sztabu armii. Dowódca nowoczesnego związku operacyjnego nie byłby w możności — nawet gdyby był obdarzony wszechstronnością i wydajnością pracy Napoleona — przeczytać tych wszystkich pism, depesz i telefono-

gramów, które nieustannie wdzierają się do jego kwatery, nie mówiąc już o zastanowieniu się nad nimi i zdecydowaniu oraz przekazaniu odpowiedzi.

Tu zaczyna się rola sztabu armii, który spełnia rolę olbrzymiego filtru, wchłaniającego całą korespondencję pisemną, telefoniczną, telegraficzną i radiową, aby ją przecedzić przez sito rzeczowości, wydzielić z niej istotną treść, załatwić bezpośrednio rzeczy mniejszego znaczenia i wybrać tylko wielkie ziarna prawdziwego znaczenia operacyjnego, które po szybkich sprawdzeniach i obliczeniach są podawane dowódcy armii jako czynniki jego decyzji. Gęsta i szeroka fala meldunków i sprawozdań przeobraża się w ten sposób w kilkuminutowy często referat szefa sztabu, poparty syntetycznymi wykresami na mapie i kilkoma tabelami, które służą dowódcy jako materiał do oceny położenia, powzięcia decyzji i sprawdzenia jej wykonalności pod względem wysiłków marszowych, zaopatrywania itd.

Ten skromny pod względem rozmiarów, ale treściwy produkt pracy sztabu można śmiało porównać do garści żyznej ziemi, z której ziarno myśli dowódcy armii wypuszcza swoje pędy. Nie można wątpić, że od wartości tego podłoża zależy w dużej mierze wartość pomysłu, który z niego wyrośnie.

Badając w spokoju czynniki decyzji, zebrane częściowo osobiście (zadanie, operacyjna ocena terenu) a częściowo dostarczone przez sztab (taktyczna ocena terenu, obliczenia odległości, dane komunikacyjne, położenie nieprzyjaciela oraz własnych oddziałów i środków), dowódca armii tworzy swój plan i wynikające z niego kolejne decyzje, które powierza sztabowi. Zadaniem sztabu jest rozwinięcie tych ogólnych zamiarów operacyjnych, nadanie im ostatecznej formy rozkazodawczej i przekazanie ich wojsku do wykonania. Tu się zaczyna ów prąd powrotny, który z umysłu dowódcy armii płynie przez system nerwowy sztabu do siły fizycznej wojska. Fala tego prądu rozdziela się na poszczególnych węzłach dowodzenia na coraz drobniejsze strumienie; jej ostatnie, tysiączne już odnogi docierają aż do rozumu i woli pojedyńczych strzelców, kawalerzystów, kierowców maszyn bojowych i pilotów lotniczych, układając indywidualną walkę dziesiątków tysięcy ludzi w jeden zgodny, choć zbiorowy wysiłek.

Droga tej powrotnej fali jest daleka i tak samo ważna, jak ważny jest ożywczy obieg krwi w organizmie, który nie może ani na chwilę ustać i musi jednocześnie docierać do najdalszych i najdrobniejszych komórek.

Wynik bitwy zależy zarówno od jaśnienia iskry bożej dowódcy jak od sprawności obiegu obu opisanych prądów, toteż nic dziwnego, że zapoczątkowane przez Moltkego staranne przygotowanie sztabów do wojny wszędzie się przyjęło; wszędzie zrozumiano, że wola nowoczesnego dowódcy tylko pod tym warunkiem może znaleźć swój pełny wyraz na polu bitwy, jeżeli będzie wspierana przez biegłą i sumienną pracę sztabu złożonego z bardzo fachowych, bardzo sprawnych i bardzo z sobą zżytych oficerów, zawczasu do tej roli przygotowanych.

* * *

Spróbujmy przyjrzeć się decyzji operacyjnej, którą dowódca armii podaje swojemu szefowi sztabu. Czy jest to coś skończonego, coś tak jasnego i dokładnego, że wystarczy to stylistycznie rozwinąć w odpowiednią formę i odbić w dostatecznej ilości egzemplarzy, aby starczyło dla wszystkich wykonawców?

Nie. Dowódca armii poda zwykle swemu szefowi sztabu ogólną myśl przewodnią manewru i kilka najważniejszych wskazówek wykonawczych. Decyzja ta, zanotowana pośpiesznie przez szefa sztabu w kilku czy kilkunastu zdaniach i utrwalona kilku pociągnięciami węgla na mapie, będzie zwykle miała postać dość ogólną i giętką, pozbawioną jeszcze ostrych wykończonych zarysów, które nada jej dopiero praca sztabu, często całonocna. Dlaczego tak jest? Dlaczego poprzednio kładliśmy tak wielki nacisk na to, żeby decyzja dowódcy armii była podana d o w ó d c o m p o d w ł a d n y m w wytycznych jasno i wyraźnie, bez niedomówień, a obecnie zgadzamy się z tym, że ta sama decyzja może i powinna dostać się do rąk s z e f a s z t a b u w formie nie tylko nie wykończonej, ale często nawet ogólnikowej? Skąd ta różnica? Czy dawanie decyzji bardzo ogólnie zarysowanej nie będzie u dowódcy armii równoznaczne z przekazywaniem szefowi sztabu części obowiązku decydowania, nie będzie składaniem na jego barki części odpowiedzialności?

Bynajmniej. Decyzja nie z tych powodów przechodzi w ręce szefa sztabu w formie jakby nie wykończonej. Dzieje się to dlatego, że dowódca armii nie jest w możności sam wykonać wszystkich obliczeń związanych z życiem, poruszeniami i walką tak ogromnego i złożonego związku operacyjnego jak nowoczesna armia; nie zna on i nie może znać wszystkich drobiazgowych warunków składających się na wykonalność lub niewykonalność poczynań tych przelicznych organów, z których się składa jego „ruchome państewko".

Dowódca operacyjny nie może i nie powinien się zagłębiać w tysiączne szczegóły życia armii, bo inaczej utraciłby swobodę myśli, konieczną do dalekiego przewidywania i kierownictwa poruszeniami obliczonymi na daleką metę. Dowódca armii może na przykład tylko ogólnie powiedzieć, ile sił zdoła skupić w takim a takim dniu w rozstrzygającym punkcie bitwy; dopiero ścisłe obliczenia sztabu to wyjaśnią, pozwalając na wydanie w y k o n a l n y c h rozkazów. Dowódca armii nie może dokładnie oznaczyć ani gotowości, ani chwili wyruszenia poszczególnych zgrupowań; te szczegóły obliczy i ustali sztab. Dowódca nie oznaczy dokładnie pasów działań, bo chociaż jest to zwykle rzecz mniejszego znaczenia, to jednak nie można jej ustalać w sposób przypadkowy, lecz na podstawie przestudiowania układu dróg, możliwości zaopatrywania, drobnych spraw ubezpieczenia itd. Na wszystkie te wnikania i obliczenia trzeba czasu i pracy wielu ludzi, toteż dowódca operacyjny nie tylko nie może ich sam wykonać, ale nie powinien sobie nimi zaprzątać uwagi. Wystarczy, jak je przejrzy gotowe i zatwierdzi po ewentualnym wyjaśnieniu sztabu.

* * *

Wychodząc od dowódcy armii szef sztabu będzie więc miał wiele wątpliwości, których wyjaśnienia nie można oczekiwać skądinąd, jak tylko z gruntownej i sumiennej pracy całego sztabu.

W miarę przeprowadzania badań i obliczeń, często żmudnych i w gorączkowej atmosferze przeprowadzanych, w których szefowie wszystkich oddziałów sztabu, dowódcy broni i szefowie służb wezmą w swych działach czynny udział, jedne wątpliwości szybko znikną, ale na ich miejsce mogą się wysunąć inne. Nie-

które rozstrzygnie samodzielnie szef sztabu lub kwatermistrz, w niektórych ważnych sprawach trzeba się będzie jeszcze raz i drugi odwołać do decyzji dowódcy.

Zaczną się wyłaniać pilne zarządzenia, które trzeba będzie niezwłocznie uregulować rozkazami przygotowawczymi lub szczególnymi. Cały marsz do bitwy będzie wymagał nieustannej czujności rozkazodawczej; odbędzie się on tym składniej, im przewidywania sztabu będą lepsze i im jego „pogotowie intelektualne" będzie stało na wyższym poziomie. Przewidywania tarć i szybkie wkraczanie interwencji sztabu w zagrożonym punkcie spełni rolę kropel oliwy, nielicznych i łagodnych w swym taktownym działaniu, ale zbawiennych, które w porę wpuszczone między gorączkowo pracujące tryby dużego związku operacyjnego, pozwolą mu spokojnie i w dobrej formie osiągnąć pole rozstrzygającego spotkania z nieprzyjacielem.

Okres przejściowy między rozpoczęciem marszu do bitwy i samą bitwą armii nie jest więc bynajmniej dla sztabu okresem spokoju i wyczekiwania.

Wzrok wszystkich organów sztabu będzie przez ten czas z natężeniem śledził poruszenia mrowia ludzi, koni i środków technicznych. Sztab musi być stale gotów do natychmiastowego wkroczenia w razie najmniejszego zgrzytu. Ileż tych zgrzytów wywoła obecnie samo lotnictwo bombardujące i szturmowe nieprzyjaciela, nie mówiąc już o tarciach wewnętrznych, płynących z długości kolumn, rozmaitych szybkości ich marszu, trudności maskowania i osłony wojsk oraz ich zaopatrywania? A jednak wszystkie te trudności m u s z ą b y ć, jeżeli nie z góry przewidziane, to w każdym razie w porę u s u n i ę t e. Każde kółko olbrzymiego mechanizmu nowoczesnej armii musi być starannie nakręcane i oliwione, bo najdrobniejsze uchybienia w tym względzie mogą spowodować zatory i opóźnienia groźne dla całości rozwijającego się manewru.

W tym długim okresie przegrupowań rola sztabu armii, zręcznie i sprawnie współdziałającego ze sztabami niższymi, wysuwa się na pierwszy plan.

Sztab śledzi czujnym okiem wszystko, od nieprzyjaciela i jego szybkich broni począwszy, starając się dostrzec zawczasu to co może zakłócić przegrupowania armii; sztab troszczy się, aby każ-

da jednostka nie tylko wykonała na czas swoje przemarsze, ale i dostała na czas jeść i weszła do bitwy wypoczęta; sztab myśli o tym, aby spod nóg piechurów, kół artylerii i samochodów oraz spod gąsienic czołgów usunąć dość wcześnie przeszkody i zniszczenia; sztab w osobie kwatermistrza armii gromadzi w pobliżu pola walki potrzebne zapasy, amunicję, materiały techniczne itd.; sztab wreszcie zbiera zawczasu wszystkie dane potrzebne do zawiązania i przeprowadzenia bitwy.

Można śmiało powiedzieć, że tylko zespół bardzo zdolnych oficerów mających wysokie wykształcenie operacyjne, taktyczne i techniczne — a przy tym doskonale włożonych do tej pracy — może jej podołać.

Wreszcie nadchodzi chwila zebrania owoców dobrze zarysowanego i sprawnie przeprowadzonego manewru operacyjnego, nadchodzi czas wykończenia go taktycznym aktem siły. Walki wstępne zostały ukończone, rozpoznanie operacyjne ustaliło zarysy i siłę nieprzyjaciela, jego ubezpieczenia zostały zepchnięte — wszędzie nawiązano styczność z głównymi siłami przeciwnika. Zbliża się bitwa, w której pomysł operacyjny ma się przerodzić w rzeczywiste, rozstrzygające zwycięstwo.

* * *

*2. Rozkaz operacyjny.*

Znamienną cechą końcowego okresu marszu do bitwy jest zacieśniająca się zwartość ugrupowania obu stron. Luźny i szeroki szyk koncentracji przechodzi stopniowo w wyraźnie skupiające się człony operacyjne, chyba że dochodzi do jednostajnie nasilonej bitwy równoległej czy to wskutek ciasnoty pola bitwy, czy z powodu niezręcznego manewru, czy wreszcie w następstwie wzajemnego przejrzenia zamiarów i wyrównywania zbierającej się przewagi miejscowej jednego z przeciwników przez przesunięcie zapobiegawcze drugiego.

Tak czy inaczej, pod koniec marszu do bitwy dochodzi do obustronnego związania, które może być zerwane albo przez pokonanie przeciwnika aktem siły, albo przez uznanie własnego

manewru za chybiony a położenia za zbyt niebezpieczne, w ślad za czym musi nastąpić o d e r w a n i e s i ę od nieprzyjaciela, aby po szybkim i głębokim odwrocie przegrupować armię pod osłoną straży tylnych i przejść do nowego manewru.

* * *

Przyjmijmy, że się manewr rozwinął pomyślnie, że nieprzyjaciel został silnie związany czołowo, że grupa naszych broni szybkich wdarła się po wstępnych walkach w głąb operacyjnego skrzydła przeciwnika, że wreszcie nasza grupa przełamująca zdołała się już skupić mimo przeciwdziałania lotnictwa bojowego nieprzyjaciela i zdobyła sobie korzystne podstawy wyjściowe do ostatecznego uderzenia.

M a n e w r o p e r a c y j n y dobiegł w ten sposób do końca; trzeba teraz zadać nieprzyjacielowi rozstrzygający cios, chodzi więc o to, aby dziesiątki tysięcy bagnetów, szabel, czołgów, samolotów i dział armii stopić w jeden olbrzymi w y s i ł e k k r u s z ą c y, którego zadaniem będzie z ł a m a n i e m o r a l n e j r ó w n o w a g i n i e p r z y j a c i e l a p r z e z f i z y c z n e r o z b i c i e j e g o s i ł y ż y w e j i t e c h n i c z n e j.

Aby tego dokonać, trzeba wytężyć wszystkie własne możliwości do najwyższego napięcia; żaden batalion, szwadron, eskadra czy bateria nie mogą pozostać bezczynne; okres ich r u c h u został zakończony (prócz może jeszcze grupy oskrzydlającej), nastał okres z a c i ę t e j w a l k i, skierowanej wolą jednego człowieka na same podstawy sił nieprzyjaciela.

Dowódca armii zachowując o g ó l n y n a d z ó r o p e r a c y j n y nad całością bitwy, staje się teraz przede wszystkim d o w ó d c ą t a k t y c z n y m uzgadniającym moralne i techniczne wysiłki wszystkich swych zgrupowań dla m e c h a n i c z n e g o r o z b i c i a oporu nieprzyjaciela. Oto jedyny obecnie cel armii.

Nie czas już teraz na wydawanie ogólnych wytycznych, dających podwładnym w ramach ogólnych celów dużą swobodę działania. W chwili zawiązywania bitwy trzeba c a ł o ś c i ą s i ł a r m i i kierować z dnia na dzień przy pomocy rozkazów operacyjnych, a czasem z godziny na godzinę przy pomocy rozkazów

szczególnych, telegraficznych, radiowych lub nawet ustnych, wydawanych po udaniu się na miejsce samochodem lub samolotem.

Wstępem i podstawą do bitwy armii jest ogólny rozkaz operacyjny.

* * *

Jaka jest różnica między wytycznymi a rozkazem operacyjnym? Przede wszystkim ta, że wytyczne operacyjne obejmują zwykle dłuższy okres działań, podczas gdy rozkaz operacyjny wydawany jest zasadniczo tylko na dzień następny.

Ogólna myśl manewru operacyjnego dowódcy armii była i jest znana jego podwładnym dowódcom z wytycznych; chodzi teraz o to, aby działanie ostatnich, rozstrzygających 2—3 dni manewru uzgodnić ścisłymi wskazaniami, wydawanymi na podstawie bieżącego położenia, celem uniknięcia rozejścia się wysiłków taktycznych armii.

Wytyczne tworzą więc niejako ogólny program działania, którego ostatnie posunięcia są już ustalane ścisłymi, dokładnymi rozkazami. Dlatego pewna giętkość zarządzeń, zrozumiała i konieczna w wytycznych, znika niemal zupełnie w rozkazie operacyjnym, przybierając ton więcej kategoryczny, rozkazodawczy, oparty już nie na dalekich, a więc niepewnych przewidywaniach, jeno na doraźnym i prawie widzialnym rzeczywistym położeniu.

Istnieje jeszcze jedna ważna, a często przeoczana różnica między wytycznymi a rozkazem operacyjnym: wytyczne są dokumentem ściśle tajnym, przeznaczonym do wiadomości tylko kilku wyższych dowódców i ich szefów sztabów, a więc ludzi bezwzględnie zaufanych, podczas gdy rozkazy operacyjne docierają do rąk wielu oficerów niższych sztabów, krążą od biurka do biurka, nie uchodząc uwagi niejednego pisarza kancelaryjnego, stenotypisty itd., których dyskrecja może być zawodna.

O ile więc przyrównywaliśmy wytyczne do spowiedzi dowódcy, o tyle rozkaz operacyjny jest tylko rozkazem i zawiera wyłącznie to, co jest podwładnym koniecznie potrzebne do wiadomości, i to tylko na dzień następny. Nie kto inny, jak sztab armii organizuje zaskoczenie operacyjne; aby uniknąć zdrady tajemnicy manewru i bitwy,

sztab będzie w rozkazie operacyjnym oszczędnie wydzielał myśli swego dowódcy, pamiętając o owym wachmistrzu angielskim, który w koszu opuszczonej kwatery korpusu nieprzyjaciela znalazł dyslokację całej armii niemieckiej, przyczyniając się w dużej mierze do jej pobicia.

* * *

O ile wytyczne operacyjne są, mimo pomocy redakcyjnej szefa sztabu, osobistym tworem dowódcy armii, o tyle rozkaz operacyjny jest bezsprzecznie wynikiem zbiorowej pracy zarówno samego dowódcy, jak przede wszystkim jego sztabu.

Po otrzymaniu decyzji dowódcy armii sztab przystępuje do opracowania rozkazu operacyjnego. Poszczególne jego punkty są szybko opracowywane przez różnych oficerów, od dawna już do tego myślowo przygotowanych przez nieustanne śledzenie położenia w swoich działach pracy. Szef sztabu nadzoruje tę pracę i z e s t a w i a cały rozkaz, przycinając lub uzupełniając poszczególne punkty, słowem poprawia treść rozkazu, po czym przedstawia go dowódcy do zatwierdzenia i poczynienia ewentualnych zmian, odpowiadających ściślej jego zamiarom.

Układ rozkazu operacyjnego jest zwykle następujący:

Szef oddziału III (operacyjnego) sztabu wpisuje na czele rozkazu zadanie armii, wydzielając z niego oczywiście tylko „dawkę“ przeznaczoną na dzień następny; tuż pod zadaniem tenże oficer zestawia krótko położenie armii, umieszczając tylko to, co nie jest ogólnie znane, a co powinno dojść do wiadomości ogółu niższych dowódców.

Następnie przychodzi kolej na notatkę przygotowaną przez szefa oddziału II (informacyjnego), zawierającą kilka najważniejszych i najświeższych wiadomości o nieprzyjacielu, mających znaczenie dla walk dnia następnego. Notatka ta kończy się oceną siły nieprzyjaciela i przypuszczalnego jego zachowania się; a u t o r e m t e j o c e n y j e s t z z a s a d y s a m d o w ó d c a a r m i i, od słuszności bowiem tej oceny zależy nieraz los całej bitwy.

Teraz następuje jądro rozkazu operacyjnego: zamiar dowódcy, również osobiście przez niego podany i określający tylko to, co d o w ó d c a c h c e o s i ą g n ą ć w d n i u n a s t ę p-

n y m. Zwięzłości tej nie można oczywiście utożsamiać z ogólnikowością. Banalne frazesy w rodzaju „zamierzam jutro pobić nieprzyjaciela“ są bezprzedmiotowe. Trzeba w jednym lub dwu zdaniach powiedzieć, j a k się zamierza pobić przeciwnika.

Teraz następuje obszerny punkt dotyczący wykonania, opracowany wspólnym wysiłkiem szefa sztabu, szefa oddziału III i dowódców broni. Wchodzi tu podział armii na zgrupowania taktyczne, wyznaczenie dowódców tych zgrupowań (jeżeli to wszystko przedtem nie było zrobione); trzeba dalej wyznaczyć im zadania, przydzielić środki wzmocnienia ogniowego i technicznego, ustalić rozgraniczenia, uzgodnić czasy natarć, uregulować związanie głównych sił nieprzyjaciela przez natarcie lub obronę itd., uregulować rozpoznanie, ubezpieczenie bitwy itd.

Po tym rozdziale operacyjno-taktycznym dowódcy broni wstawiają krótkie punkty dotyczące użycia artylerii i lotnictwa armii, czołgów, saperów itd.; szef łączności ustala wreszcie zasady połączeń, wpisuje miejsca postoju dowódców itd. Wszystkie powyższe wskazania dowódców broni są w rozkazie operacyjnym zwięzłe i traktują tylko o tym, co jest potrzebne do wiadomości dowódców operacyjnych i taktycznych, a n i e t e c h n i c z n y c h, niezależnie bowiem od ogólnego rozkazu operacyjnego armii dowódcy broni i służb wydają w ramach podległych im broni swoje własne rozkazy techniczne.

* * *

Jednocześnie z opisaną I częścią rozkazu operacyjnego kwatermistrz armii opracowuje II jego część, dotyczącą zaopatrywania całości bitwy, ewakuacji rannych i chorych, zużywania i uzupełnienia zapasów materiałowych itd.

* * *

Jest rzeczą ważną, aby każdy nowoczesny rozkaz operacyjny zawierał trzy jasno ujęte punkty:

1) zarządzenia dla walki z lotnictwem i bronią pancerną nieprzyjaciela,

2) wskazówki dla obrony przeciwgazowej,

3) staranne u r e g u l o w a n i e r u c h u wewnątrz strefy operacyjnej armii z uwzględnieniem: możliwych zatorów spowodowanych przez bombardowanie lotnicze, przygotowania objazdów, środków naprawy itd.

* * *

Jak to za chwilę zobaczymy, czas, którym sztab zwykle rozporządza do opracowania rozkazu operacyjnego, jest bardzo krótki; aby sztab zdołał w tym krótkim czasie opracować dobry rozkaz operacyjny, musi dopełnić jeszcze w czasie pokoju trzech warunków:

1) nauczyć się redagować k r ó t k i e, a jednak w y c z e r p u j ą c e, nie powierzchowne rozkazy,

2) przez stałą współpracę nabrać doskonałej biegłości w podziale i organizacji pracy sztabowej,

3) nie czekć biernie na decyzję dowódcy, aby po jej otrzymaniu gorączkowo pracować, lecz zorganizować sobie zawczasu „pogotowie sztabowe", polegające na gromadzeniu i badaniu wiadomości, redagowaniu w brulionie z góry dających się przewidzieć zarządzeń, obliczaniu odległości, przygotowaniu papierów, szkiców, zaadresowanych kopert itd. — co wszystko pozwoli nawet już w godzinę po otrzymaniu decyzji ukończyć drukowanie pełnego rozkazu i przystąpić do jego wysłania podwładnym, sąsiadom i przełożonym.

Dobra organizacja pracy nowoczesnego sztabu jest swojego rodzaju sztuką, do której, jak do każdej sztuki, nie wystarczy mieć sam t a l e n t; trzeba ją poznać, opanować i nabrać w niej gruntownej w p r a w y.

* * *

### *3. Zapowiedzi juzowe lub pisemne, rozkazy przygotowawcze i szczególne.*

Już okres marszu do bitwy, wypełniający czas między wysłaniem ostatnich wytycznych a pierwszym rozkazem operacyjnym, będzie wymagał, jak wspomnieliśmy, wydania wielu krótkich roz-

kazów, uzgadniających bieg ruchu wszystkich jednostek, oddziałów oraz służb armii, usuwających między nimi tarcia, załatwiających bieżące potrzeby zaopatrywania itd.

Czy samo zawiązanie bitwy da się zawsze uruchomić jednym ogólnym rozkazem operacyjnym? Nie zawsze, z tego mianowicie względu, że wydanie rozkazu operacyjnego i jego przekazanie poprzez wszystkie szczeble dowodzenia aż do najniższych komórek bojowych armii wymaga, nawet przy dużej sprawności rozkazodawczej, dość długiego czasu.

Przyjmijmy, że dowódca armii pobiera dziś decyzję uderzenia, które ma być wykonane n a z a j u t r z o świcie (godzina 3). Ile czasu potrzeba, aby jego wola, nakazująca to uderzenie w wybranym punkcie, w wyznaczonym kierunku i o wskazanej porze, znalazła swój wyraz w rzeczywistym ruszeniu tysięcy piechurów i setek czołgów do natarcia?

Spróbujmy zrobić krótkie obliczenie, przyjmując z góry, że:

1) jednostki armii są już doprowadzone do bitwy i związane z rozpoznanym nieprzyjacielem,

2) dowódcy podwładni wiedzą mniej więcej z wytycznych, gdzie będą nacierali, toteż będą potrzebne drobne tylko przesunięcia,

3) rozkaz operacyjny ma tylko ostatecznie uzgodnić natarcia wszystkich jednostek pod względem taktycznym i technicznym, ustalić ostateczne wzmocnienia, wprowadzić niewielki odwód operacyjny itd.,

4) sprawność rozkazodawcza wszystkich szczebli dowodzenia jest b a r d z o w y s o k a, dzięki czemu czasy potrzebne na opracowanie i przekazywanie rozkazów są krótkie,

5) wszelkie zapasy materialne potrzebne do stoczenia bitwy są już na miejscu.

Będą to warunki idealne, które się nie często będą zdarzały.

Przyjmijmy, że dowódca armii powziął ostateczną decyzję natarcia już o godz. 12 w południe i przekazał ją swemu szefowi sztabu o godz. 12.30. Czy poszczególni piechurzy będą mieli dużo czasu w celu ostatecznego przygotowania się do natarcia?

Liczmy:

| | | |
|---|---|---|
| Szef sztabu otrzymuje decyzję dowódcy armii . | o godzinie | 12.30 |
| Rozkaz operacyjny armii będzie gotów . . . | „ | 15.00 |
| Rozkaz ten dotrze do korpusów (grup operac.) | „ | 16.00 |
| Decyzja dowódcy X korpusu będzie powzięta | „ | 16.30 |
| Rozkaz korpusu będzie gotów . . . . . | „ | 18.30 |
| Dotrze on do Y dywizji piechoty . . . . . | „ | 19,30 |
| Decyzja dowódcy dywizji będzie gotowa . . . | „ | 20.00 |
| Rozkaz dywizji zostanie wydany . . . . . | „ | 22,00 |
| Dotrze do Z pułku . . . . . | „ | 22.30 |
| Decyzja dowódcy pułku . . . . . | „ | 23.00 |
| Rozkaz bojowy pułku wyjdzie . . . . . | „ | 24.00 |
| Zostanie przekazany do N batalionu . . . . | „ | 0,30 |
| Odprawa ustna dowódcy batalionu lub napisanie i wysłanie krótkich rozkazów pisemnych potrwa do godziny . . . . . | „ | 1,30 |
| Rozkazy kompanijne i plutonowe (tylko ustne po uprzednim zaalarmowaniu i zebraniu dowódców) mogą być najwcześniej ukończone | „ | 2.00 |
| Drobne przesunięcia, poprawienie podstaw wyjściowych, łączności itd. zajmie czas do godziny . . . . . | „ | 3,00 |
| | | Świt. |

Na końcu tej tabeli da się wyraźnie wyczuć gorączkowy ruch młodszych oficerów, podoficerów i piechurów, zmuszonych do wykonania zbyt wielu czynności w zbyt krótkim czasie, a co za tym idzie, zwykłe na wojnie i tak często obserwowane biegania, nieporozumienia, przekleństwa, narzekania na sztaby itd. W wyniku tego zawsze się wytwarza zły nastrój i powstają opóźnienia, często wielkie, stale stanowiące kulę u nogi wszystkich zamierzeń operacyjnych.

Zwróćmy przy tym uwagę, że powyższe obliczenie czasu daje bardzo skąpe czasy na opracowanie, wysłanie i przekazywanie rozkazów, nie biorąc wcale pod uwagę tak życiowych i pospolitych przeszkód, jak uszkodzenia samochodów i motocykli łącznikowych, błądzenie gońców konnych lub choćby czas potrzebny na przetarcie oczu i zebranie myśli u ludzi nieraz śmiertelnie zmęczonych i nagle zerwanych ze snu.

Widać tu, jak z jednej strony musi być sumienna, dokładna i niezwykle sprawna praca sztabowego przefiltrowywania decyzji dowódcy armii przez tyle niższych szczebli dowodzenia, a z drugiej strony jak wcześnie musi się decydować dowódca armii, aby jego rozkaz mógł być wykonany nazajutrz rano.

Ma to swoje wielkie złe strony:

1) sprawność dowodzenia może z drobnych przyczyn technicznych zawieść na różnych szczeblach, wytwarzając łatwo na przestrzeni całej drabiny rozkazodawczej godzinę, dwie lub kilka godzin spóźnienia, co przy tak ścieśnionych czasach może od razu za sobą pociągnąć niewykonalność rozkazu;

2) konieczność decydowania się dowódcy armii już w południe zmusza go do zawodnego p r z e s ą d z a n i a wszystkich ważnych wydarzeń, które w czysto bojowym już, t a k t y c z n y m p o ł o ż e n i u armii mogą wywołać jeszcze po południu poważne zmiany.

To powoduje, że dowódca armii nie zawsze będzie mógł w południe podać decyzję t a k t y c z n ą na dzień następny (a taka właśnie jego decyzja stanowi podstawę i treść rozkazu operacyjnego), a w każdym razie będzie to czynił niechętnie.

Stąd wniosek, że jeżeli położenie nie jest idealnie proste i wygodne, należy dążyć do skrócenia czasu rozkazodawstwa, aby móc zdecydować się nieco później, po południu, powiedzmy około godziny 17—18, a mimo to rozpocząć nazajutrz bitwę możliwie najwcześniej, aby w pełni wykorzystać cały dzień bitwy.

Do tego celu służą tak zwane zapowiedzi, rozkazy przygotowawcze i szczególne.

Dowódcy podwładni są przy pomocy wytycznych ogólnie zorientowani w operacyjnych zamiarach dowódcy armii, które właśnie mają się w bitwie urzeczywistnić, i przez cały czas działają w myśl jego intencji.

Natychmiast po ustaleniu decyzji taktycznej dowódcy armii na dzień następny, sztab przesyła przy pomocy aparatów juza (telefon i telegraf nie zapewniają tajemnicy, radio wymaga dotąd żmudnego szyfrowania i deszyfrowania) lub za pośrednictwem gońców motocyklowych, samochodowych i lotniczych tak zwane zapowiedzi, czyli w kilku wierszach ujęte zadanie danej jednostki,

jej pas działania, przewidzianą godzinę natarcia (gotowość obrony) oraz zadania sąsiadów. Krótka taka zapowiedź pozwala już dowódcom niższym na powzięcie decyzji, a ich sztabom na opracowanie rozkazów, również poprzedzonych przez krótkie zapowiedzi, ustne odprawy, telefoniczne postawienie oddziałów w stan pogotowia itd.

Podczas gdy sztab armii opracowuje po wysłaniu zapowiedzi ogólny rozkaz operacyjny, szef sztabu lub jego pomocnicy nieraz jeszcze spostrzegą, że takie a takie czynności trzeba przyśpieszyć krótkim r o z k a z e m p r z y g o t o w a w c z y m, taką a taką jednostkę, broń lub oddział wojska albo służb trzeba uruchomić wysłanym pośpiesznie r o z k a z e m s z c z e g ó l n y m itd. W ten sposób pośpieszna i wszechstronna, a mimo to bardzo d o k ł a d n a praca sztabu armii ulega pewnemu rozdwojeniu, układając z jednej strony pełny i wyczerpujący rozkaz operacyjny, a j e d n o c z e ś n i e zapoczątkowując dziesiątki pilnych spraw i poruszeń przy pomocy krótkich, doraźnych i bardzo lakonicznych poleceń.

W wyniku tej trudnej pracy da się osiągnąć ten skutek, że rozkazodawstwo armii nie spływa k o l e j n o, a więc powolnie ze szczebla na szczebel dowodzenia, lecz ogarnia o d r a z u w s z y s t k i e d o w ó d z t w a całej armii od góry do dołu, umożliwiając uderzenie bądź wyruszenie całości armii już w kilka godzin po powzięciu decyzji przez dowódcę. W tych warunkach późno docierający do oddziałów ogólny rozkaz operacyjny stanowi p o t w i e r d z e n i e poprzednio wydanych krótkich zarządzeń.

Nie trzeba uzasadniać, że taki sposób rozkazodawstwa stanowi ułatwienie; trzeba jednak z naciskiem stwierdzić, że ułatwienie to staje się w ręku źle zorganizowanego i niewprawnego sztabu taką samą bronią jak brzytwą w ręku dziecka. Zamiast usprawniać dowodzenie, dezorganizuje go i wytwarza chaos.

Sięgnijmy i tu do historii, zbadajmy rozkazodawstwo austriackie z początków wojny światowej. Już po przestudiowaniu kilku dni którychkolwiek działań operacyjnych tego wojska zauważymy, że w jego sztabach działo się dwojako: albo wydawano tylko jeden rozkaz operacyjny, a wówczas natarcia, nakazywane niemal z zasady na świt, ruszały najwcześniej około południa, bo źle

obliczano czas i rozkaz był zbyt długi, a przez to spóźniony lub zgoła niewykonalny, albo próbowano go przyśpieszyć rozkazami szczególnymi, zwykle nie przemyślanymi i zbyt pośpiesznie wydawanymi, wskutek czego jeden rozkaz gonił drugi, odwołując go lub zmieniając. Dowódcy podwładni, raz i drugi zmyleni przez rozkazy przygotowawcze, przestali zwracać uwagę na takie zapowiedzi i czekali, co im przyniesie „czarno na białym“ spóźniony rozkaz operacyjny. Jeżeli się zaś decydowali rozpoczynać marsz na podstawie rozkazów przygotowawczych, to często trzeba było potem zawracać, czekać, znów ruszać, słowem, niszczyć własne nerwy i męczyć wojsko.

Zagadnienie polowego rozkazodawstwa operacyjnego schodzi w czasie pokoju siłą rzeczy na dalszy plan; studiuje się teoretycznie same operacje, najczęściej bez techniki ich przeprowadzenia, bada się postępy taktyki, ułamkowej, rozbitej na poszczególne bronie, rzadko połączonej na szczeblu dywizji, wyjątkowo na szczeblu korpusu, nigdy prawie na szczeblu armii. Gorączkowa atmosfera wojennych kwater głównych, przepełniona wytężoną i żmudną pracą, trwa jeszcze czas jakiś we wspomnieniach tych oficerów, którzy pracowali w sztabach wojennych w czasie trudnych operacyj, ale wspomnienia te zwolna przygasają, rozsiewając się wreszcie w spokojnej, bez porównania więcej uregulowanej pracy pokojowej, w której każdy sztab jest raczej biurem wojskowym niż komórką dowodzenia wojennego, budząc się tylko w chwilach rzadkich i krótkich ćwiczeń terenowych.

A jednak technika dowodzenia operacyjnego nie może być przysypana pyłem zapomnienia. Odwrotnie, trzeba ją utrzymać tak jak wszystkie dziedziny wiedzy wojskowej w stanie stałej świeżości wojennej, a przede wszystkim trzeba ją przystosować do nowych warunków, tak silnie obecnie godzących w tyłowe urządzenia armii.

Jeżeli się na kilka lat spuści z oka ten prawdziwy nerw życia wojennego, jakim jest rozkazodawstwo operacyjne, to nerw ten szybko wyschnie, zesztywnieje, przestanie być sprawny, a z tą chwilą zawiedzie łączność między mózgiem operacyjnym a siłą wojska, co musi oczywiście zniweczyć szybkość i skuteczność operacji.

## VI. DOKTRYNA.

W poprzednim rozdziale staraliśmy się podkreślić ważność rozkazodawstwa operacyjnego i wskazać ogólne sposoby jego usprawnienia. Nie trzeba się jednak łudzić, aby nawet najdalej posunięta biegłość rozkazodawcza usunęła wszystkie przeszkody. Złożone życie nowoczesnej armii i zagmatwane warunki jej poruszeń stworzą aż nadto wiele punktów i płaszczyzn tarcia, które nastręczą duże trudności w opanowaniu operacji. Drobne przeszkody techniczne, kryjące się w różnorodnym i często delikatnym sprzęcie wojennym, będą stwarzały już na niskich szczeblach dowodzenia dość silną wiązkę niedogodności i opóźnień; ilość tych zgrzytów będzie wzrastała na coraz wyższych szczeblach, aby się wreszcie na szczeblu armii podsumować do pokaźnych rozmiarów, stawiając dowódców operacyjnych i ich sztaby wobec nieprzewidzianych zaburzeń rozkazodawczych.

Nie mówiąc już o własnych trudnościach ruchu, łączności i zaopatrywania wojsk, trzeba wziąć pod uwagę, że wystarczy nieraz jedno zręcznie przeprowadzone bombardowanie lotnicze sztabu armii lub zagon szybkich broni naziemnych na komunikacje, aby zerwać — często na przeciąg długich godzin — nić porozumienia podwładnych z przełożonymi i przeciąć tok przekazywania woli wyższych dowódców niższym.

W tych warunkach nie ma widoków, aby w przyszłości zaniklo zjawisko p r z e r w r o z k a z o d a w c z y c h, stale obserwowane we wszystkich wojnach; raczej odwrotnie, przerwy te mogą być liczniejsze i częstsze niż dawniej. Liczni dowódcy wszystkich szczebli będą się codziennie mogli znaleźć w tym przykrym położeniu, że będą musieli działać n i e z n a j ą c w o l i p r z e ł o ż o n e g o.

Podstawą, punktem wyjścia i linią przewodnią każdej decyzji jest, jak wiadomo, zadanie. A jak można powziąć decyzję jeżeli zadanie n i e j e s t z n a n e, bo rozkaz przełożonego na czas nie doszedł? Czy można trwać w bezczynności? Czasem można poczekać godzinę lub dwie, robiąc pewne ogólne przygotowania, ale co począć, jeżeli położenie będzie wymagało natychmiastowej decyzji? Ileż historia notuje takich wypadków, w których dowódca uspakajający sam siebie, że ma jeszcze czas, oszukuje się wyraźnie, ukrywając przed samym sobą własną bierność i brak odwagi wzięcia odpowiedzialności? Jakżeż ludzkie jest odkładanie decyzji na czas późniejszy pod pozorem, że stanowczo brak jeszcze podstaw do jej powzięcia?

A jednak konieczność szybkiego decydowania się, nawet przy braku tak ważnych podstaw, jak zadanie, jest czasem chlebem codziennym wszystkich dowódców na wojnie, toteż kto nie ma tej zdolności — nie może odpowiedzieć swoim obowiązkom.

Jak więc należy postąpić, gdy się jest zmuszonym do powzięcia decyzji, nie znając swego zadania lub uważając poprzednio wyznaczone zadanie za przestarzałe?

Często znajdzie się w pisemnych lub ustnych wytycznych przełożonego jakaś wskazówka, ale w s a m e j b i t w i e, gdy manewr operacyjny dobiegł już końca i przeszedł w wysiłek czysto taktyczny, wytyczne mogą już nie dać żadnej wskazówki. Wtedy nie ma innej rady, j a k p o s t a w i ć s o b i e s a m e m u z a d a n i e, d o m y ś l a j ą c s i ę po prostu jaka by w tym wypadku była wola przełożonego.

Nie trzeba uzasadniać, że domysł ten będzie tym trafniejszy, im więcej s p o s o b y r o z u m o w a n i a wyższego i niższego dowódcy będą do siebie zbliżone, czyli im więcej obaj ci dowódcy będą sobie d u c h o w o p o k r e w n i.

Co się składa na pokrewieństwo duchowe jakiejkolwiek grupy ludzi? Nic innego oczywiście, jak w s p ó l n e p o g l ą d y na sprawę, nad którą ci ludzie pracują, na cel, który chcą osiągnąć, na sposoby, którymi zamierzają tego dokonać i na środki, którymi się w tej pracy posługują.

Wspólnotą poglądów pewnej grupy ludzi (lub całych społeczeństw) na zagadnienia, które przed nimi stoją, ułatwia osiągnięcie wytkniętych sobie celów; jej brak powoduje rozszczepienie wysiłków i ich krzyżowanie się, co oczywiście utrudnia urzeczywistnienie zamierzeń.

Wspólnotę poglądów szerszej grupy ludzi na pewne ważne zagadnienia nazywamy zwykle d o k t r y n a.

Mało jest słów, które by były tak często i tak niewłaściwie używane, jak to właśnie określenie. Zanim więc sobie urobimy pogląd na zalety i wady doktryny, spróbujmy sobie najpierw dać odpowiedź na pytanie, co to właściwie jest doktryna, oczywiście wojenna, bo ta nas w danej chwili obchodzi.

Wydaje się nam, że odpowiedź na to pytanie mogłaby brzmieć następująco: doktryna wojenna jakiegokolwiek wojska jest to jednolity wśród jego dowódców sposób rozumienia i stosowania zasad operacyjnych i taktycznych.

Urobienie w wojsku jednolitej doktryny zawiera w sobie dwie niedogodności:

1) nieprzyjaciel, do którego doktryna przeciwników nieuchronnie przenika, może dzięki jej znajomości łatwiej przewidzieć, jak się zachowają poszczególni dowódcy w różnych położeniach;

2) jednolitość pojmowania i stosowania jakichkolwiek zasad graniczy zawsze z niebezpieczeństwem pewnej szablonowości postępowania.

Pierwsza wada jest niewątpliwie niekorzystna, bo dając ułatwienie własnym dowódcom, daje je jednocześnie nieprzyjacielowi. Trudno jej jednakowoż uniknąć, bo trzeba sobie zadać pytanie, czy starając się zaskoczyć dowódców nieprzyjacielskich nieoczekiwanymi posunięciami, nie przygotowuje się tym samym zaskoczenia dla własnych dowódców, którzy nieraz będą zdumieni nieoczekiwanymi postępkami własnych podkomendnych? W każdym razie można powiedzieć, że d e c y z y j o p e r a c y j n y c h, jako płynących zawsze z indywidualności dowódcy, nieprzyjaciel nigdy nie przeniknie na podstawie znajomości doktryny operacyjnej, zawsze bardzo liberalnej, d e c y z j e t a k t y c z n e

zaś są zbyt prędko urzeczywistniane, żeby był czas na zebranie owoców ich odgadnięcia.

ad 2 Druga wada doktryny, niebezpieczeństwo szablonowości dowodzenia, jest również istotna, ale obawa przed nią jest też stanowczo przesadzona. Zbytnia obawa przed szablonowością postępowania płynie zwykle albo ze zbytniej niewiary w zdrowy rozsądek dowódców, albo przeciwnie, ze zbytniej wiary w genialność umysłu ludzkiego i w jego zdolność stosowania w pospolitych, codziennych położeniach wojennych zawsze oryginalnych, coraz to nowych rozwiązań. Takie nastawienie prowadzi zwykle do tego, że dowódcy wszystkich szczebli aż do najniższych nie poprzestają na tym, aby wykonać swoje zadanie fachowo i rzeczowo, a przy tym w sposób najprostszy, jeno wysilają się, aby postąpić w każdym położeniu jak najmniej szablonowo, możliwie najoryginalniej, w sposób najbardziej zbliżony do genialnego. Ponieważ zaś smutna prawda każe się liczyć z tym, że prawdziwa genialność umysłu ludzkiego jest niesłychaną rzadkością, zjawiającą się raz na kilka pokoleń, przeto ustawiczne poszukiwanie oryginalności pomysłów daje w wyniku tylko ten skutek, że każdy dowódca działa inaczej, dzięki czemu przełożony nigdy nie wie, czego się może spodziewać po swoich podwładnych. Kiedy z położenia wnioskuje, że jego podwładny powinien się bronić na jakiejś rzeczce i że ma szanse utrzymać się na niej do wieczora, dowiaduje się nagle ze zdumieniem, że ów podkomendny przeszedł do natarcia, został pobity i odrzucony gdzieś daleko w tył, wobec czego powstała niebezpieczna wyrwa na skrzydle armii. Kiedy znów wyższy dowódca oczekuje, w rozstrzygającej chwili bitwy, że wszyscy podwładni zaciekle będą parli naprzód, na nic się nie oglądając, bo nieprzyjaciel się lada chwila załamie, dowiaduje się nagle z prawdziwym przerażeniem, że dowódca jego grupy skrzydłowej przeszedł do obrony, uważając dalsze natarcie za niepotrzebne lub beznadziejne.

Brak jednolitej doktryny, jednolitego poglądu na zagadnienia operacyjne i taktyczne, stanowi niewątpliwie źródło największych zaskoczeń dla swoich własnych dowódców. Na tle tego niebezpieczeństwa występują bardzo wyraźnie zalety doktryny. Najważniejsze z nich są następujące:

ad 3 — Zbyt skomplikowana maszyna aby można było działać bez zasad

1) jednolitość doktryny zmniejsza niebezpieczeństwo przerw rozkazodawczych, które mimo największej sprawności dowództw są często nieuniknione;

2) pozwala ona na znaczne skrócenie treści wszelkich rozkazów, przyśpieszając docieranie woli przełożonego do świadomości wykonawców, a przez to samo pozwalając na rzeczywiste zwiększenie szybkości wykonawczej; rzecz jasna, że ruchliwość operacyjna wojska na tym zyskuje.

Pierwsza zaleta jest łatwo zrozumiała. Jeżeli dowódca przełożony jest związany ze swoimi podwładnymi jednolitością doktryny, to nawet gdy nie może od nich otrzymać meldunków ani posłać im rozkazów, może mniej więcej przewidzieć, jak oni postąpią i dostosować do tego dalszy rozwój operacji, nie przerywając jej toku.

I odwrotnie, podwładni nie otrzymawszy na czas rozkazów od swego dowódcy, ale związani z nim wspólnotą poglądów, łatwiej się domyślą, jakby on sam na ich miejscu postąpił, toteż nie tylko nie popadną w bierność, ale będą działali na ogół zgodnie z intencjami przełożonego.

Dzięki tym korzystnym zjawiskom długotrwała operacja, mimo nieuniknionych przerw w działaniu jej systemu rozkazodawczego, nie dozna nigdy nagłych zatrzymań, nie będzie ulegała nastrojom niepewnej nerwowości ani wreszcie nie wyrodzi się wskutek przerostu lub niedorozwoju inicjatywy podwładnych, w braku bowiem ustnych lub pisemnych rozkazów będzie nią kierował duch wspólnej doktryny.

Druga zaleta, zwięzłość rozkazodawcza, jest bardzo ważna. Wystarczy porównać ze sobą rozkazy operacyjne z początków wojny światowej, aby się przekonać, że im większa była jednolitość doktryny, tym krótsze były rozkazy. Zasady nieskrępowanej indywidualności brzmią bardzo słusznie w czasie pokoju i są nawet bardzo przekonywające, jednak praktyka wojenna wykazuje, że nie są one zgodne z wymaganiami wojny i z duchem dowodzenia. Dowódca chce mianowicie, i to zawsze, aby jego wola była możliwie ściśle wykonana; pragnąc to przeprowadzić może postępować dwojako:

jeżeli wie z góry, jak jego podwładni wykonają jego wolę, poda im w paru wierszach swój zamiar i na tym poprzestanie;

jeżeli tego nie wie, napisze długi rozkaz, szczegółowo przepisując podwładnym wszystkie szczegóły wykonawcze, bo pragnie uniknąć niebezpiecznych niespodzianek.

Badając niemieckie źródła archiwalne z wojny światowej zdumiewamy się często krótkością i nawet pozorną szablonowością rozkazów dowódców niemieckich. Rozkaz dowódcy operacyjnego brzmi często: „Nieprzyjaciel jest tam i tam, w takiej i takiej sile. Zadaniem pańskim jest rozbić go, uderzając w kierunku X. Ja będę od godziny 3 w Y“. Oto wszystko. I po cóż pisać więcej, skoro się wie z góry i na pewno, jak to uderzenie będzie wykonane? Aby jednak dojść do takiej zwięzłości rozkazodawczej, trzeba było na to dziesiątek lat pracy marszałka Moltkego, Schlieffena i młodszego Moltkego.

Oczywiście, że jednolitość doktryny, wyrobiona przez tych ludzi, opierała się ze swojej strony na znakomitej karności wszystkich dowódców i szeregowych. „Karność jest bowiem duszą wojska, bez niej wojsko przestaje istnieć“. Słowa te nabierają szczególniejszego znaczenia, jeżeli się zważy, że wypowiedział je Robespierre.

A teraz weźmy inny przykład, przeciwny. Wiemy, jaką trudność sprawiał Napoleonowi brak zrozumienia jego zasad wojennych przez podwładnych. Będąc sam twórcą wspaniałego odrodzenia sztuki wojennej, cesarz po prostu nie zdążył, wśród ciągłych wojen, ustalić zasad tej sztuki w takiej formie, aby były zrozumiałe i łatwo uchwytne dla jego podwładnych. Może nawet nie starał się o to zbyt usilnie, przyzwyczaiwszy się do osobistego, autorytatywnego kierowania całością operacji we wszystkich jej szczegółach. Bądź co bądź miało to ten skutek, że Napoleon był zmuszony nie tylko wydawać rozkazy, ale i objaśniać je licznymi listami, ucząc po prostu podwładnych zasad dowodzenia.

Przeczytajmy dla przykładu jego list do księcia Eugeniusza, napisany w Schönbrunie dnia 7 czerwca 1809 r. o godzinie 2,30 rano:

„... Podczas Twego pościgu za księciem Janem od Tagliamento, nie maszerowałeś dosyć skoncentrowany i mogło się nam wydarzyć nieszczęście. W rzeczywistości, gdyby książę Jan skupił swe siły w Tarvis, byłoby możliwe, że nie mógłbyś był go pobić. Byłeś rozdzielony na trzy korpusy: Macdonald, Seras i Ty. Rozumiesz, że uwagi te wypowiadane są przez wzgląd na Ciebie. Trzeba więc maszerować, zachowując jak najściślejszą łączność, a w żadnym razie nie małymi grupkami. Oto ogólna zasada na wojnie: korpus 25—30.000 ludzi może być odosobniony; dobrze prowadzony może się bić albo uniknąć bitwy i manewrować zależnie od okoliczności, nie narażając się na niepowodzenie, ponieważ nie można go zmusić do wystąpienia, albo wreszcie może się on bić bardzo długo. Dywizja z 9—12.000 ludzi może być postawiona w odosobnieniu bez złych następstw przez godzinę; zatrzyma ona nieprzyjaciela, jakkolwiek byłby on silny i zapewni czas dla nadejścia armji. Zazwyczaj więc tworzy się straż przednią w sile co najmniej 9.000 ludzi; piechota straży przedniej winna obozować w skupionej masie, w odległości godziny marszu od armii. Straciłeś 35-y, ponieważ zapomniałeś o tej zasadzie: stworzyłeś straż tylną z jednego pułku, który został otoczony. Gdyby tam były cztery pułki, tworzyłyby one taką masę oporu, że armia przybyłaby w swoim czasie na pomoc“ ...

„Dzisiaj wejdziesz do operacji regularnej; powinieneś więc maszerować, posiadając straż przednią, złożoną z licznej kawalerii, 12 dział artylerii i dobrej dywizji piechoty“.

„Reszta Twego korpusu winna biwakować o godzinę marszu w tyle, kawalerią lekką, jak zwykle, osłaniając się jak najskuteczniej“.

„Od Twej straży przedniej do końca Twych parków nie może być dalej, jak 3—4 mile ...“ itd.

List ten nie wymaga komentarzy. Jest to obszerny wykład zasad operacyjno-taktycznych, poprzedzony równie obszernym i dokładnym wykładem z dnia poprzedniego. Jest rzeczą zrozumiałą, że pisanie takich listów pochłaniało większość nielicznych godzin, które by powinny być przeznaczone na sen i wypoczynek Napoleona — co go wyniszczało nerwowo i fizycznie, a nie mogło uchronić jego podwładnych od błędów, bo nawet wielki umysł tego wodza nie mógł przewidzieć wszystkich okoliczności, w jakich mogą się oni znaleźć.

Nie chcąc nużyć czytelnika, nie przytaczamy wielostronicowych rozkazów operacyjnych austriackich i rosyjskich z wojny światowej, łatwo dostępnych we wszystkich źródłach. Wystarczy, je-

żeli stwierdzimy, że wszystkie te rozkazy były zanadto długie, aby mogły być jasne i aby sztaby zdążyły je n a c z a s opracować, toteż przychodziły z zasady za późno i raczej zaciemniały niż wyjaśniały myśli podwładnych, w żadnym razie nie mogąc im zastąpić jednolitości poglądów, której nie było. Skutki, jakie za sobą pociągnął ten stan rzeczy, są powszechnie wiadome.

Dochodzimy do wniosku, że jednolitość doktryny wojennej jest — mimo swych wad — pożądana a nawet konieczna dla każdego wojska. Stwierdzając to, musimy się jednak od razu zastrzec, że jednolita doktryna jest tylko pod tym warunkiem pożyteczna, jeżeli jest ż y w a, przystosowana stale do bieżących warunków wojennych, a nie tkwiąca w nierzeczywistych, przestarzałych pojęciach, które kiedyś były słuszne i dobre, ale po kilku czy kilkunastu latach straciły swoją wartość.

Przestarzała doktryna nie jest niczym innym, jak sztywną i nieżyciową r u t y n ą. Ostyga ona szybko i kostnieje, ujarzmiając umysły ludzkie — zawsze szukające myślowych ułatwień i skłonne do oportunizmu — każąc im patrzeć na rzeczywistość nie gołym, bystrym okiem, jeno przez coraz więcej matowiejące szkła minionych doświadczeń.

Dlatego nie można się pogodzić ze zdaniem tych autorów wojskowych, którzy głoszą, że doktrynę wojenną należy tworzyć wyłącznie na podstawie własnych lub co gorsza, cudzych wojen: trzeba wziąć pod uwagę, że myśl wojskowa bynajmniej nie usypia i nie stabilizuje się po wojnie, lecz przeciwnie, t w o r z y n o w e w a r u n k i w o j e n n e, a więc ulepsza sprzęt, buduje nowy, przystosowuje dla wojny nowe zjawiska społeczne i gospodarcze, które się po wojnie wytworzyły itd. Już po kilku latach warunki wojny mogą być tak zmienione, że doktryna zbudowana na doświadczeniach poprzedniej wojny może się stać całkowicie przestarzałą.

Kto się chce przekonać, jak szybko doktryna wojenna może się stać przebrzmiałą i nierzeczywistą, ten powinien przeczytać niedawno wydaną książkę gen. T. Kutrzeby, w której daje się bardzo wyraźnie śledzić szybkie przekształcenie się doktryny wo-

jennej w wojnie polsko-rosyjskiej w 1920 r.[1]). Widzimy tam, jak dowódca d w u d y w i z y j n e j armii, przesiąknięty n a j ś w i e ż s z ą doktryną wojny pozycyjnej, dopiero co ustaloną w wojnie światowej, zmuszony do obrony przeszło 100-kilometrowego pasa działania, dzieli ten pas działania w o b e c n a d c i ą g a j ą c e j k o n n e j a r m i i n i e p r z y j a c i e l a, po prostu na pół i każe swoim dwu dywizjom bronić o b r o n ą s t a ł ą 60-kilometrowych odcinków pozbawionych jakiejkolwiek przeszkody. Widzimy innych dowódców armii, zdających sobie już sprawę, że doktryna świeżo minionej wojny nie zgadza się z nowymi warunkami. Dowódcy ci, nie rozporządzając dostateczną ilością kawalerii i nie wierząc zresztą w jej operacyjną użyteczność, wykonywają wprawdzie czołowe, sztychem idące uderzenia, ale doceniają już w pełni wartość operacyjnego skupienia sił; nie obawiają się ogałacać nawet pewnych obszarów, aby zachować odwody i rozwiązują trudne zadania obrony operacyjnej przy pomocy śmiałych, wyprzedzających a głęboko skierowanych uderzeń. Widzimy dowódców taktycznych, którzy żyją myślami, w wojnie mas, bezskutecznie usiłując przystosować jej zasady do wojny garstek rozrzuconych w szerokiej przestrzeni; widzimy obok nich młodych dowódców, którzy wyczuwają miękkość i wrażliwość przeciwnika oraz jego słabe wyszkolenie, a stojąc sami na czele wyborowych, bojowo przez siebie w y c h o w a n y c h oddziałów, budują w obliczu nowych warunków nową, jedynie w tych warunkach celową doktrynę taktyczną, opartą przede wszystkim na zuchwałości i odwadze.

Tak więc ci sami ludzie, którzy w przeciągu sześciu lat przeżyli dwie wielkie wojny, byli zmuszeni przejść r a d y k a l n ą z m i a n ę p r z e k o n a ń d o k t r y n a l n y c h, głęboko wpojonych, bo zdali sobie sprawę, że w a r u n k i pierwszej wojny były z u p e ł n i e i n n e niż drugiej, która b e z p o ś r e d n i o po tamtej nastąpiła.

Nowa, na czas jeszcze rozpowszechniona doktryna wojenna stanowiła silną podstawę dla strategicznych i operacyjnych poczynań naczelnego wodza, toteż była jedną z głównych przyczyn ostatecznego powodzenia.

[1]) Gen. T. Kutrzeba „Wyprawa kijowska 1920 r.", nakład Gebethnera.

Ale i ta nowa doktryna nie mogła mieć cech trwałości i stała się z kolei, już kilka lat po wojnie, doktryną przestarzałą, bo warunki wojenne znowu się zmieniły. Obaj przeciwnicy usunęli bowiem braki swego uzbrojenia, zwiększyli swoją wydajność mobilizacyjną, co nakazało się liczyć z gęstszym zaludnieniem obszarów wojennych, braki wyszkoleniowe znikły, ogień stał się celniejszy, wrażliwość na oskrzydlenie mniejsza. Pojawiły się nowe bronie, stare się rozrosły i „zmężniały", nabierając twardości równej wojskom z wojny światowej albo lepszej. Warunki obserwacji i łączności znacznie się poprawiły, przemysły wojenne zwiększyły swą wydajność; wykształcenie dowódców podniosło się na wyższy poziom, wartość moralna szeregowych wzrosła bardzo wyraźnie.

Słowem — nic z warunków wojennych nie pozostało na poziomie poprzedniej wojny, toteż i doktryna wojenna musiała ulec głębokiej przemianie. Przeciwstawmy sobie którekolwiek z natarć 1920 roku nowoczesnej obronie lub jakąkolwiek obronę z tego czasu nowoczesnemu natarciu, a dostrzeżemy łatwo rozbieżność warunków walki oraz poglądów wojennych tamtych i obecnych czasów

Doktryna m u s i b y ć ż y w a, toteż musi tak samo podlegać ewolucji, jak jej podlega samo życie; inaczej stanie się podobną do zwietrzałej belki, sterczącej z dna przeszłości i oblanej ze wszystkich stron bystrym prądem życia. Fala ewolucji warunków wojennych obala prędzej czy później i porywa ze sobą ostoję przestarzałej doktryny; i tak być musi, bo inaczej dowódcy wszystkich stopni spostrzegliby się na samym wstępie nowej wojny, że nie oni kierują wypadkami, lecz wypadki nimi.

* * *

Doktryna wojenna nie jest czymś oderwanym, powstającym z jakiejś ogólnej opinii, z doraźnych i nie wiadomo gdzie rodzących się poglądów, podawanych z ust do ust; jej źródłem i jedynym oparciem nie jest też bynajmniej literatura i prasa wojskowa, choć się często tak sądzi, i choć ta wolna i czujna trybuna

dyskusyjna może i powinna mieć duży wpływ na formowanie się doktryny.

Źródłem doktryny wojennej są cele i warunki wojny, przewidziane i autorytatywnie ustalone przez naczelnego wodza. On jeden zna cel wojny, przewidziany stosunek sił, warunki terenowe głównych działań; on tworzy na podstawie tych działań plan strategiczny; z tego planu wynikają z kolei pewne wymagania, dzięki którym niektóre zasady i warunki wojenne wysuwają się na czoło zagadnień doktrynalnych, inne usuwają się narazie w cień, choć żadne nie mogą być pominięte.

Z przemyślenia całości wymagań planu strategicznego rodzą się wymagania operacyjne, znajdujące swój wyraz w stworzonej przez naczelnego wodza doktrynie operacyjnej, opartej na ogólnych zasadach operacyjnych a przystosowanej do szczególnych wymagań przyszłej wojny. Doktryna ta powinna zwolna ogarnąć cały korpus wyższych dowódców i ich sztabów, urabiając w nich jednolite i celowe dla przyszłej wojny poglądy operacyjne, ułatwiające dowodzenie i zabezpieczające kruchy system rozkazodawczy na wypadek jego częstych, choć chwilowych uszkodzeń.

Nie dążyliśmy w tej książce do wypośrodkowania polskiej doktryny operacyjnej, bo poza naczelnym wodzem nikt nie posiada danych ani jest uprawniony do jej stworzenia. Ograniczyliśmy się do zbadania ogólnych zasad i warunków operacyjnych nowoczesnej wojny, potrzebnych do wyższego wykształcenia każdego oficera, który kiedykolwiek może pracować na szczeblu operacyjnym lub z jego ramienia wykonywać zadania taktyczne.

Badaliśmy wszystkie europejskie środki wojenne (prócz zagadnień wojny morskiej) nie wnikając i nie mając możności wnikać w to, czy i w jakiej mierze będziemy się nimi w rzeczywistości posługiwali, co znowu należy do rzeczywistych przesłanek doktryny operacyjnej, a nie do oderwanych studiów operacyjnych, do jakich należy zaliczyć tę książkę. Badając nowe zjawiska wojenne wychodziliśmy z założenia, że nie chcąc się zasklepić w jednostronnym poglądzie na wa-

runki nowoczesnej wojny, trzeba się zapoznać ze wszystkim tym, co obie strony mogą wprowadzić na widownię wojenną. Jedynie takie oświetlenie może uchronić kształcących się oficerów od zaskoczeń, uzbrajając ich myślowo do walki z prawdziwą rzeczywistością i ułatwiając im spokojne z w a l c z a n i e każdego zagrożenia wojennego.

Dopiero tak przygotowany umysł może być gotów do przyjęcia i zrozumienia właściwej doktryny operacyjnej, której celowość i skuteczność wydaje nam się niewątpliwa.

* * *

Z doktryny operacyjnej wynika z kolei d o k t r y n a t a k t y c z n a, ujęta w instrukcjach i regulaminach; trudność jej stałego utrzymania na wysokości bieżących warunków wojennych polega na tym, że ewolucja tych warunków postępuje nieraz bardzo szybko naprzód, podczas gdy regulaminy nie mogą być, choćby z technicznych względów, zbyt często zmieniane. I tu musi przyjść z pomocą literatura wojskowa, oświetlająca nowe zagadnienia i p r z y g o t o w u j ą c a u m y s ł y d o p r z y j ę c i a n o w y c h z a s a d r e g u l a m i n o w y c h. Oczywiście, że pojęcia literatury wojskowej nie mogą być p r a k t y c z n i e o b o w i ą z u j ą c e dopóty, dopóki nie uzyskają sankcji doraźnych instrukcyj lub oficjalnych regulaminów.

* * *

Stwierdziliśmy w tym rozdziale, że według naszego zdania, każde wojsko może i powinno mieć swoją własną doktrynę wojenną, zarówno operacyjną jak i taktyczną. Pozostaje nam zadać sobie pytanie, czy doktryny wojenne poszczególnych wojsk mogą być pomiędzy sobą wybitnie różne? Wydaje się nam, że nie. Zasady operacyjne i taktyczne mogą i powinny być przystosowane w doktrynie wojennej do miejscowych warunków wojny i do charakteru narodowego każdego wojska, nie trzeba się jednak łudzić,

aby komukolwiek udało się w tajemnicy przed innymi stworzyć jakąś rewelacyjną doktrynę wojenną, mającą zdolność rozwiązywania niepokonalnych trudności. Złudzenie takie należy odrzucić w imię poczucia rzeczywistości, choćby z tego względu, że zasady operacyjne są wszędzie studiowane i dla wszystkich dostępne, taktyczne zaś warunki walki opierają się na wszędzie podobnym uzbrojeniu, podobnych warunkach ogniowych i technicznych, choć różne są s i ł y rozmaitych wojsk; jeżeli do tego dodamy, że w obecnych warunkach kultury europejskiej nie istnieją już takie różnice wartości moralnej, jakie ongiś dzieliły na przykład wojska polskie i tatarskie, to dojdziemy do wniosku, że dopóki nie nastąpi jakiś p r z e ł o m t e c h n i c z n y, a więc wynalezienie jakiegoś rewelacyjnego środka walki w rodzaju legendarnych promieni śmierci, dopóty nie będzie w Europie miejsca na rewelacyjne doktryny wojenne, bo przecież nawet sztuka Napoleona nie była niczym innym, jak tylko niezwykle rozumnym i zręcznym dostosowaniem starych zasad wojennych do tej r z e c z y w i s t o ś c i, którą Bonaparte zastał u schyłku rewolucji.

Brak n i e o g r a n i c z o n y c h m o ż l i w o ś c i g e n i u s z u l u d z k i e g o, który wyżej stwierdzamy, nie powinien nas jednak bynajmniej napawać smutkiem, bo sztuka wojenna jest sama przez się tak bogata, że nawet w ramach jednej i tej samej doktryny wojennej k a ż d y d o w ó d c a znajdzie aż nadto sposobności do rozwinięcia swych zdolności.

Nie zapominajmy, że każdy bez wyjątku artysta operuje o g r a n i c z o n y m i ś r o d k a m i, takimi tylko, jakich mu skromne jego środki i uboga pomysłowość ludzka zdołają dostarczyć, a jednak spod zwykłego dłuta lub taniego pędzla powstają nieraz dzieła zapewniające ich twórcom nieśmiertelność.

Zasady sztuki wojennej to właśnie owe proste środki i materiały myślowe, które trzeba wszechstronnie opanować, aby nabrać biegłości w posługiwaniu się nimi. Celem tej książki było obejrzenie i ogólne choćby poznanie tych n a r z ę d z i s z t u k i. To jedno tylko może i powinien zrobić każdy wyższy oficer w czasie pokoju, stale pogłębiając swoje studia. Dopiero w czasie wojny staną artyści myśli i wiedzy wojennej do próby swoich sił.

Ci z nich zostaną wyróżnieni przez sąd historii, których biegłość w użyciu zasad i środków wojennych będzie większa i którzy to swoje fachowe przygotowanie potrafią ożywić iskrą dojrzałego talentu operacyjnego, bystro ogarniającego tę rzeczywistość, która się w czasie pokoju nie dała przewidzieć.

## ZAKOŃCZENIE.

Książka ta bynajmniej nie obejmuje całości zagadnień wojennych. Rozważaliśmy w niej tylko ten okres wojny, który daje pełne pole dla rozwinięcia sztuki wojennej: o k r e s w o j n y r u c h o m e j.

Ponieważ w pierwszej części książki doszliśmy do wniosku, że wojna w zależności od stosunku sił, poziomu wodzów i miejscowych warunków materialnych może popaść w długie okresy stabilizacji (które na zgęszczonych i silnie ufortyfikowanych teatrach mogą nawet stanowić pierwszą, wstępną fazę wojny) *), przeto dla pełnego poznania wszystkich możliwości wojennych trzeba by było opracować drugie wyczerpujące studium, dotyczące strategii, taktyki i techniki w o j n y m a t e r i a l n e j. W tych ustabilizowanych okresach wojny niewiele byłoby miejsca na zagadnienia operacyjne, stanowiące sedno sztuki wojennej; nie znaczy to bynajmniej, aby lekceważyć wojnę materialną dlatego tylko, że jest ona napiętnowana znamieniem brutalności, pozbawiającym ją wszystkich cech piękna. Nie ma dotąd podstaw do nabrania pewności, że ta forma wojny nie narzuci się jeszcze raz sama, pokonując wysiłki umysłu ludzkiego i topiąc ponownie Europę w morzu łez, nędzy i krwi, aby za pomocą wzajemnego wyniszczenia narzucić rozstrzygnięcie.

Nie brak w literaturze europejskiej materiałów do przestudiowania tej formy wojny, której krwawe doświadczenia nie powinny pójść w zapomnienie.

---

*) *Francja 1939/40.*

Jeżeli sobie zestawimy zasady, środki i warunki obu możliwych okresów wojny, ruchowego i materialnego, nabierzemy dopiero właściwego pojęcia o ogromie sił i środków, których przygotowania wymaga nowoczesna wojna.

W epoce średniowiecza wojna była stosunkowo tania. Posługiwano się zastępami rycerzy utrzymujących się własnymi środkami, a następnie niewielkimi wojskami najemnymi, utrzymywanymi często z prywatnej szkatuły królów i wielkich panów, lub wreszcie tak zwanym pospolitym ruszeniem, złożonym ze szlachty. Jeszcze za czasów Napoleona opierano wyżywienie i utrzymanie całych armij na zasobach zdobytych krajów, co nawet dawało pewną nadwyżkę zysków pod postacią zdobyczy wojennych. Już jednak w roku 1871 opłacalność materialna wojny znikła. Niemcy uzyskały wprawdzie wówczas od Francji wysoką kontrybucję wojenną, która im umożliwiła duże inwestycje, ale był to zysk pozorny, bo nie potrącono z niego przecież kosztów organizacji, wyposażenia i wieloletniego utrzymania potężnego już wówczas wojska niemieckiego.

Wojna światowa, przeradzając się w wojnę materialną, spowodowała dalszy niebywały wzrost kosztów wojennych, zagarniając wiele dziedzin życia państwowego na stałe, a więc i na czas pokoju, pod berło wymagań wojny. Powojenny pęd do tworzenia nowoczesnych broni technicznych, tak żywiołowo obecnie rozbudowanych, spowodował wyścig zbrojeń na tym polu, wywołując niezwykły rozrost przemysłu wojennego już w czasie pokoju. Przemysł ten daje setkom tysięcy ludzi zatrudnienie, ale też wywołuje głód surowców i materiałów pędnych, narzucając swoje potrzeby i wymagania polityce zagranicznej wszystkich państw i stawiając zagadnienia przemysłowo-surowcowe u podstaw wszelkich obliczeń związanych z przygotowaniem wojny. Nie ma już obecnie państwa w Europie, z wyjątkiem może Anglii, które by mogło liczyć u siebie na całkowitą samowystarczalność wojenną pod względem środków wojennych i surowców, wskutek czego złożone zagadnienia wytwórczości

przemysłu wojennego oraz wydobywania i uzupełniania surowców stopniowo mogą zmusić do łączenia się poszczególnych państw w prawdziwe s p ó ł d z i e l n i e w o j e n n e, oparte na wspólnych celach politycznych i interesach gospodarczych, wynikających z konieczności przygotowań wojennych.

W ten sposób zwolna i niepostrzeżenie zjawiska wojenne przesunęły się na czasy pokojowe, jednakowo obarczając przeszłych i przyszłych zwycięzców i pokonanych, nie robiąc między nimi zbyt wielkiej różnicy. Każde państwo, które chce utrzymać swoją niepodległość, musi obecnie stanąć już w czasie pokoju do wyścigu wojennego, bo biada temu, które się zbyt późno spostrzeże, że pozostało w tyle. Dopóki samo pojęcie wojny nie zostanie zwyciężone, wyścig ten nie tylko może istnieć, ale i potężnieć, porywając za sobą życie wszystkich krajów.

Nowoczesne przygotowania wojenne wymagają obecnie c a ł y c h l a t celowego gromadzenia nadzwyczajnych środków, daleko wybiegających poza zwykłe możliwości gospodarcze wszystkich państw. Życie pokojowe nowoczesnej ludzkości zaczyna się więc rozwijać niejako na k r e d y t w o j n y, znajdując w przygotowaniach wojennych bodźce przemysłowe i gospodarcze, nie wiadomo czy celowe i trwałe, ale bardzo obecnie silne.

Osobne olbrzymie zagadnienie stanowi wyrobienie powszechnego entuzjazmu dla obrony niepodległości oraz zbiorowej odporności moralnej całych społeczeństw, które nowoczesna wojna podda bez wątpienia bardzo surowym próbom.

Nie wdając się na razie w ocenę tych zjawisk, pragniemy jedynie stwierdzić na zakończenie tej książki, że zagadnienia nowoczesnej wojny, włączając do swoich podstaw czynniki moralne, gospodarcze i społeczne całego życia państwowego, zmuszają do głębokiego wczucia się w siłę i znaczenie tych wielkich czynników wojennych, które z jednej strony już samym swoim ogromem mogą obezwładnić i przeciążyć myśl wojskową, a z drugiej strony nie znoszą lekceważenia.

Miejmy nadzieję, że umysł ludzki jeszcze raz wyjdzie zwycięsko ze swych odwiecznych zmagań z prawem ciężaru i masy.

Stojąc mocno, obu stopami, na gruncie dobrze poznanej rzeczywistości i nie dając się uśpić ani dodatnim, ani ujemnym złudzeniem, można nie tylko myśleć o uniknięciu wojny na wyczerpanie, ale i przygotować skrzydła swoich myśli do operacyjnego lotu, aby mimo siły i natężenia ognia wszelakich środków wojennych móc rozwinąć mocny i skuteczny — a jednak ruchliwy — prawdziwie nowoczesny manewr operacyjny, jedynie zdolny do osiągania szybkich i rozstrzygających zwycięstw.

* * *

Warszawa, maj 1936 — kwiecień 1938.

## BIBLIOGRAFIA.


*Arciszewski-Rola* — „Sztuka dowodzenia na zachodzie Europy". Wyd. Gł. Ks. Wojsk. Warszawa 1934,

*Balck* — „Entwickelung der Taktik im Weltkriege". Wyd. Eisenschmidt, Berlin 1920.

*Bauer L.* — „Jutro znowu wojna". Tłumaczenie polskie Wacława Rogowicza. Wyd. Alfa, Warszawa 1932,

*Belliet et Daniel* — „La guerre moderne et ses nouveaux procédés". Wyd. Felix Alcan, Paris.

*„Bellona"* — Roczniki 1925—1938.

*Bernhardi (Friedrich)* —„Vom Kriege der Zukunft". Wyd. Mittler u. Sohn, Berlin 1920.

— „Elemente des modernen Krieges".
Beihefte z. Militärwochenblatt, 1898, 9 Heft, Berlin 1898.

*Bonnal* — „Sadowa". Wyd. Chapelot, Paris 1904.

— „La maneuvre d'Jena". Wyd. Chapelot, Paris 1904.

— „La maneuvre de Landshut". Wyd. Chapelot, Paris 1905.

— „La maneuvre de Vilna". Wyd. Chapelot, Paris 1905.

*Boucher* — „Les doctrines dans la préparation de la grande guerre". Wyd. Berger - Levrault, Paris 1925.

*Bourdeau* — „Campagnes modernes". Tom I i II. Wyd. H. Charles-Lavancelle, Paris, 1912—21.

*Bruchmüller* — „Artyleria niemiecka w bitwach przełamujących wojny światowej". Tłumaczył płk. Schally. Wyd. W. I. N. W., Warszawa 1925.

*Bülow* — „Geschichte der Luftwaffe". Wyd. Diesterweg-Verlag, Frankfurt a M. 1934.

*Camon* — „La guerre Napoléonienne". Wyd. Chapelot Paris 1907.

— „Campagne de 1866 en Bohême". Paris 1923.

— „Załamanie się niemieckiego planu wojny". Tłumaczył kpt. Laskowski. Wyd. W. I. N. W., Warszawa 1923.


021 923

— „Napoleoński system wojny". Tłumaczył kpt. Lipiński F. Wyd. W. I. N. W,, Warszawa 1926,
— „La motorisation de l'armée et la maneuvre strategique", Wyd. Berger-Levrault, Paris 1926.
— „La manoeuvre libératrice du Marechal Piłsudski" Librairie Felix Alcan, Paris 1929.

*Clausewitz* — „Vom Kriege", całość w oryginale. Wyd. Behrs Verlag Berlin u. Leipzig 1915.
— „O wojnie", Księgi 1—5; tłumaczenie pchor. Cichowicza i ppłk. dypl. L. W. Koca. Wyd. W. I. N. W., Warszawa 1928.

*Colin* — „Les grandes batailles de l'histoire". Wyd. Flammarion, Paris 1926.

*Daurit* — „La guerre de demain" Tom I—III. Wyd. Flammarion, Paris.

*Demaitre* — Korespondencje prasowe z wojny włosko-abisyńskiej.

*Delbrück* — „Geschichte der Kriegskunst im Rahmen der politischen Geschichte". Wyd. G. Stilke Verlag, Berlin 1920.

*„Deutsche Wehrmacht"* — Roczniki 1935—1937.

*Douhet* — „La guerre de l'air" opracowanie gen. Tulasne. Tłumaczył z włoskiego Jean Romeyer. Wyd. Journal „Les Ailes", Paris 1932.

*Dupont* — „Le haut commandement allemand en 1914". Wyd. Chapelot, Paris 1922.

*Eilsberger* — „Der Durchbruch bei Brzeziny". Wyd. Mittler u. Sohn, Berlin 1930.

*Falkenhayn* — „Die oberste Heeresleitung 1914—1916". Wyd. Mittler u. Sohn, Berlin 1920.

*Foch* — „Zasady sztuki wojennej". Tłumaczył mjr S. G. Różycki, Wyd. W. I. N. W., Warszawa 1924.
— „O prowadzeniu wojny". Tłumaczył mjr Laskowski. Wyd. W. I. N. W., Warszawa 1925.
— „Pamiętniki 1914—1918". Tłumaczył mjr Laskowski. Wyd. Mortkowicza, Warszawa 1931.

*Foerster* — „Graf Schlieffen und der Weltkrieg". Wyd. Mittler u. Sohn. Berlin 1925.
— „La strategie allemande", tłumaczenie z niemieckiego, Wyd. Payot, Paris 1929.

*Von François* — „Marneschlacht u. Tannenberg". Wyd. August Merl, Berlin.

*V. der Goltz* — „Das Volk in Waffen". Wyd. Deckers Verlag, Berlin, 1925.

*Grandmaison* — „Deux conferences faites aux officiers, de l'Etat Major de l'Armée". Wyd. Berger-Levrault, Paris 1912.

*Groener* — „Das Testament des Grafen Schlieffen". Wyd. Mittler u. Sohn, Berlin 1927.

„Der Feldherr wider Willen". Wyd. Mittler u. Sohn, Berlin 1930.

*Guderian* — „Die Panzer-Truppen". Wyd. Mittler u. Sohn, Berlin,

*Haushofer* — „Wehr — Geopolitik". Wyd. Junker und Dünnhaupt, Verlag, Berlin 1934.

*Herr* — „Artyleria". Tłumaczył mjr S. G. Onacewicz. Wyd. W. L. N. W. Warszawa 1926.

*Hindenburg* — „Aus meinem Leben". Wyd. Hirzel, Leipzig 1920.

*Horsetzky* — „Kriegsgeschichtliche Übersicht der wichtligsten Feldzüge". Wyd. Seidel u. Sohn, Wien.

*Houssay* —„1814". Wyd. 84. Librairie Académ Perrin, Paris 1937.

*Immanuel* — „Der grosse Zukunftskrieg keine Phantasie". Wyd. Offene Worte Verlag, Berlin 1932.

*Isserson* — „Ewolucja opieratiwnago iskusstwa", Moskwa 1932.

*Izdebski* — „Bitwa pod Komarowem". Wyd. Wojsk. Biura Hist. Warszawa 1931,

*Jahns* — „Geschichte der Kriegswissenschaften". Wyd. E. Oldenburg, München 1891.

*Joffre* — „1914—1915. Przygotowanie wojny i prowadzenie operacyj". Tumaczył mjr Laskowski. Wyd. W. I, N. W„ Warszawa 1923.

*Jomini* — „Traité des grandes operations militaires". Wyd. Magimel, Paris 1818.

„Précis de l'art de guerre". Wyd. Baudoin, Paris 1894.

*Junger* — „In Stahlgewittern". Polski przekład pplk dypl. Gaładyka pt. „Książę piechoty", Wyd. W. I. N. O., Warszawa 1937:

*Kirchmayer* — „Wpływ wojny 1919—1920 r. na ewolucję obrony stałej", „Bellona", tom XLVI, zeszyt 2-3/1935.

*Klujew* — „Pierwaja konnaja krasnaja armia". Wyd. Gos. Wojen. Izd., Moskwa 1932.

*Korzon* — „Dzieje wojen i wojskowości w Polsce". Wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich, Lwów—Warszawa—Kraków, 1923.

*Komisja ekspertów Ligi Narodów (La comision du Chaco)* — Raport w sprawie zatargu wojennego Paragwaj—Boliwia.

*Königsdorfer* — „Beispiele von Sperren. Wyd. „Offene Worte" — Verlag, Berlin 1933.

*Krohmayer-Veidt* — „Schlachten - Atlas zur antiken Kriegsgeschichte". Wyd. Wagner u. Debes, Leipzig 1926.

*Kuhl* — „Der deutsche Generalstab in Vorbereitung und Durchführung des Weltkrieges". Wyd. Mittler u. Sohn, Berlin 1920.

— „Der Weltkrieg 1914—1918". Wyd. Kohl, Berlin 1929.

*Kukiel* — „Wojny napoleońskie". Wyd. W. I. N. W., Warszawa 1927.

*Kutrzeba* — „Wyprawa kijowska". Wyd. Gebethner i Wolff, Warszawa 1936.

*Lautemann* — „Studien zu Marnefeldzug und Marneschlacht 1914". Wyd. Mittler und Sohn, Berlin 1933.

*Ludendorff* — „Meine Kriegserinnerungen 1914—1918". Wyd. Mittler u. Sohn, Berlin 1919

— „Mein militärischer Werdegang". Wyd. Ludendorff Verlag München 1933.

— „Der totale Krieg". Wyd. Ludendorff Verlag, München 1935.

— „Tannenberg". Wyd. Ludendorff Verlag, München 1935.

*Mangin* — „Comment finit la guerre". Wyd. Plon, Paris 1920.

*Miller-Brandenburg* — „Vom Schlieffen bis zum Ludendorff". Wyd. E. Oldenburg, Leipzig.

*„Militärwissenschaftliche Mitteilungen"* — Roczniki 1935—1937.

*Moltke (starszy)* — „Gesammelte Schriften". Wyd. Mittler und Sohn, Berlin 1896.

*Napoleon* — „Correspondence de Napoleon I". Wyd. Plon, Paris 1870.

*Piłsudski* — „Pisma — Mowy — Rozkazy". Tom I—VII. Wyd. Instytutu Bad. Najnowszej Historii Polskiej, Warszawa 1931.

*Poseck* — „Zatrzymanie nieprzyjaciela przez kawalerię". Militar-Wochenblatt, marzec 1929.
*„Przegląd Piechoty"* — Rocznik 1935—1937.
*„Przegląd Artylerii"* — Rocznik 1935—1937.
*„Przegląd Kawalerii"* — Roczniki 1925—1937.
*„Przegląd Lotniczy"* — 1937/38.
*„Przegląd Techniczny"* — 1937/38.
*Pugens* — Deux corps de cavallerie à la bataille de la Marne". Wyd. Berger-Levrault, Paris 1934.
*Reichsarchiv* — „Der Weltkrieg 1914—1918". Tom I—VII. Wyd. Mittler u. Sohn, Berlin 1925—1933.
*„Revue Militaire"* — Roczniki 1935—1937.
*„Revue d'Infanterie"* — Roczniki 1935—1937.
*„Revue de Cavallerie"* — Roczniki 1935—1937.
*Von Roden* — „Vom Luftkriege". Tłumaczył mjr St. Nazarkiewicz „Przegląd Lotniczy", marzec 1938.
*Rudnicki* — „Operacyjna użyteczność kawalerii w świetle historii". Wyd. W. I. N. O., Warszawa 1937.
*Rząd Paragwaju* — Raport do Ligi Narodów w sprawie zatargu z Boliwią, nr Officiel A. 19/1934.
*Schell* — „Kampf gegen Panzerwagen". Wyd. G. Stalling, Oldenburg 1936.
*Schlieffen*—„Gesammelte Schriften". Wyd. Mittler u. Sohn, Berlin 1913.
— „Cannae". Wyd. Mittler u. Sohn, Berlin 1924.
*Sikorski* —„Nad Wisłą i Wkrą". Wyd. „Ossolineum"; Lwów 1928.
„Przyszła wojna". Wyd. „Biblioteki Prawniczej"; Warszawa 1934.
*Stachiewicz* — „Działania zaczepne 3 armii na Ukrainie". Wyd. W. I. N. W., Warszawa 1925,
*Szeptycki* — „Front litewsko-białoruski". Wyd. Krakowskiej Spółki Wyd. Kraków 1925.
*Szilowskij* — „Prostranstwiennaja opieracja", Krasnaja Zwiezda nr 172/32.
*Tokarz* — „Wojna polsko-rosyjska 1830—31". Wyd. W. I. N, W, Warszawa 1930:
*Trockij* — „Moje życie". Tłumaczył Łukomski. Wyd. „Biblion"; Warszawa 1930.

*Warfołomiew* — „Głubokaja opieracja", Krasnaja Zwiezda nr 257/32.

*„Wissen und Wehr"* — Roczniki 1935—1937.

*Wiltich* — „Der Russisch-Polnische Krieg 1919—1920". Militärwissenschaftliche Mitteilungen nr 2/1936.

*Wojskowe Biuro Historyczne* — „Bitwa warszawska". Tom I, Warszawa 1935.

*Zawadzki* — „Kampania jesienna w Prusach Wschodnich". Wyd. W. I. N, W., Warszawa 1924.

354





438

Zakłady Graficzne W. I. N. W. — Oddział we Wrocławiu




ZAKŁADY GRAFICZNE
WOJSKOWEGO INSTYTUTU NAUKOWO-WYDAWNICZEGO
ZG
WINW

BIBLIOTEKA
ASG
NAUKOWA
10169